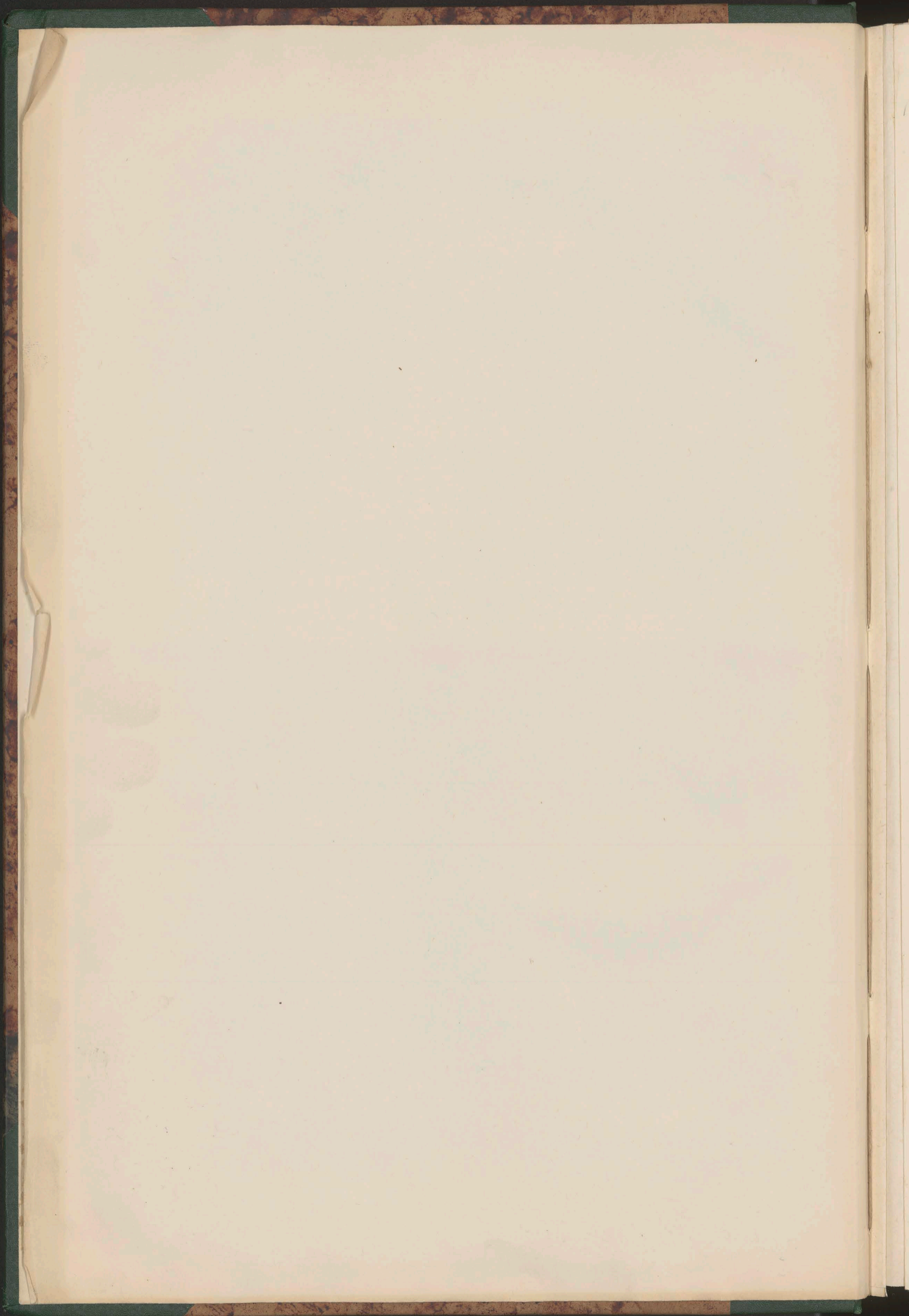


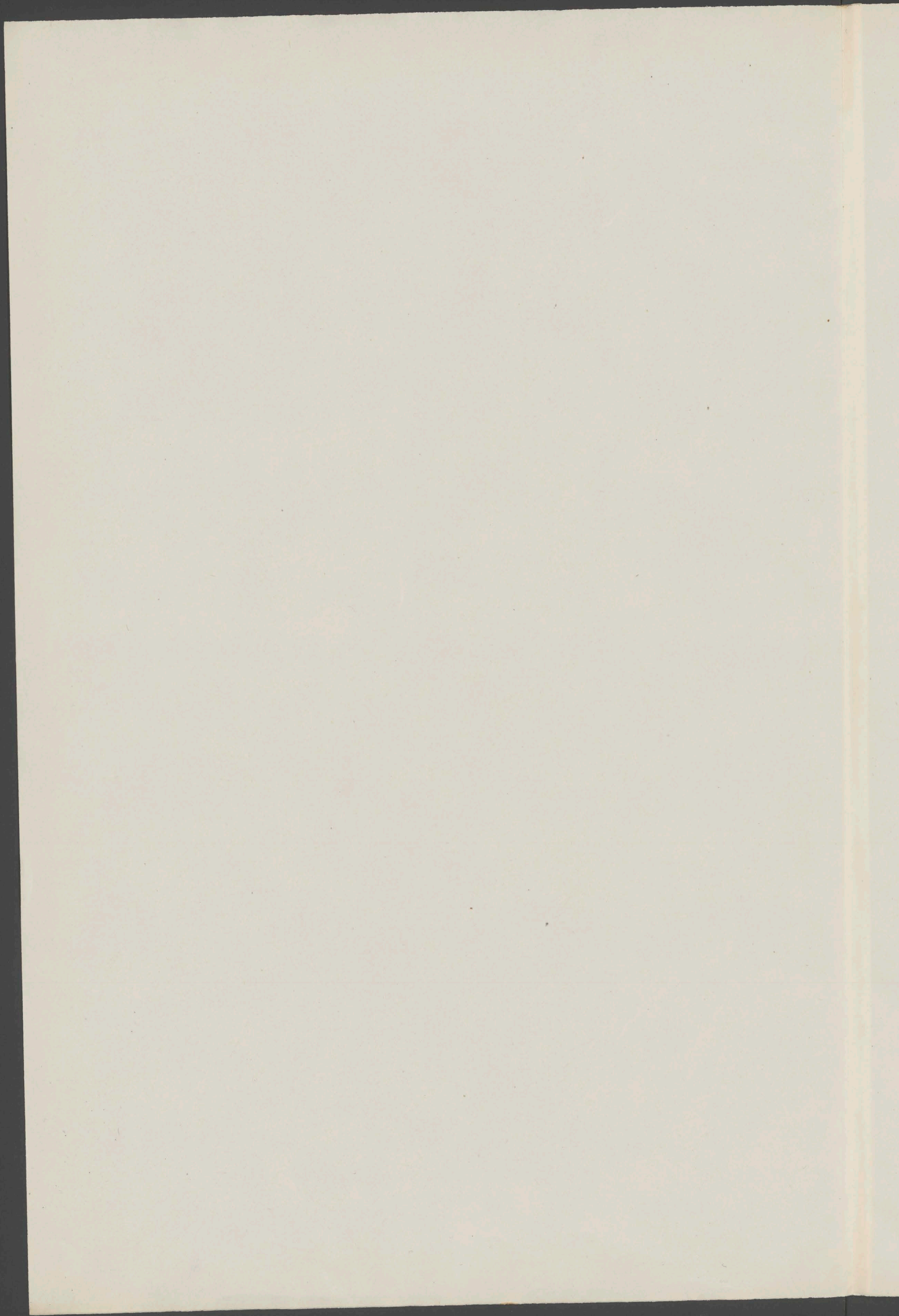
Opr. "Starodruk" 1967r.



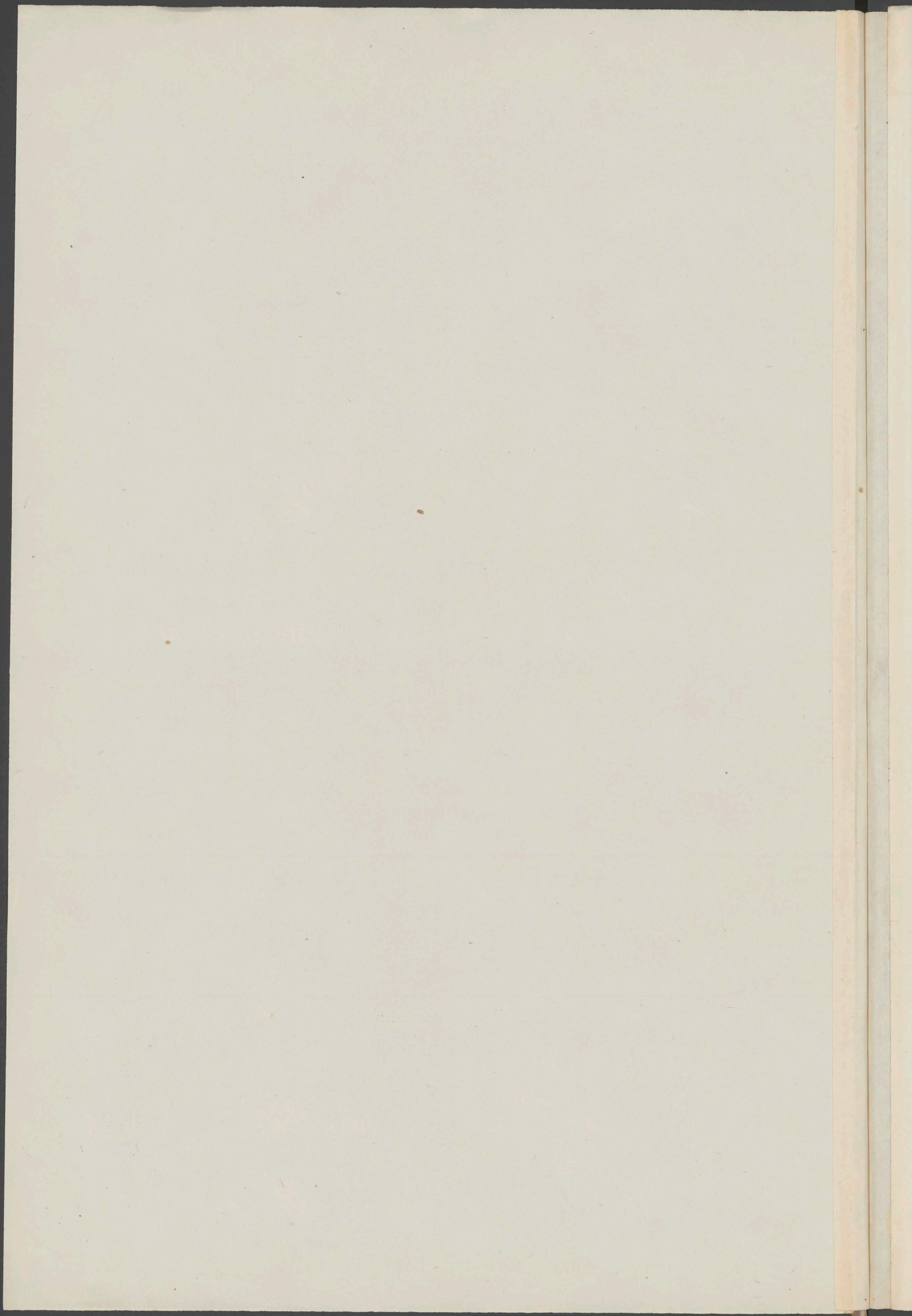


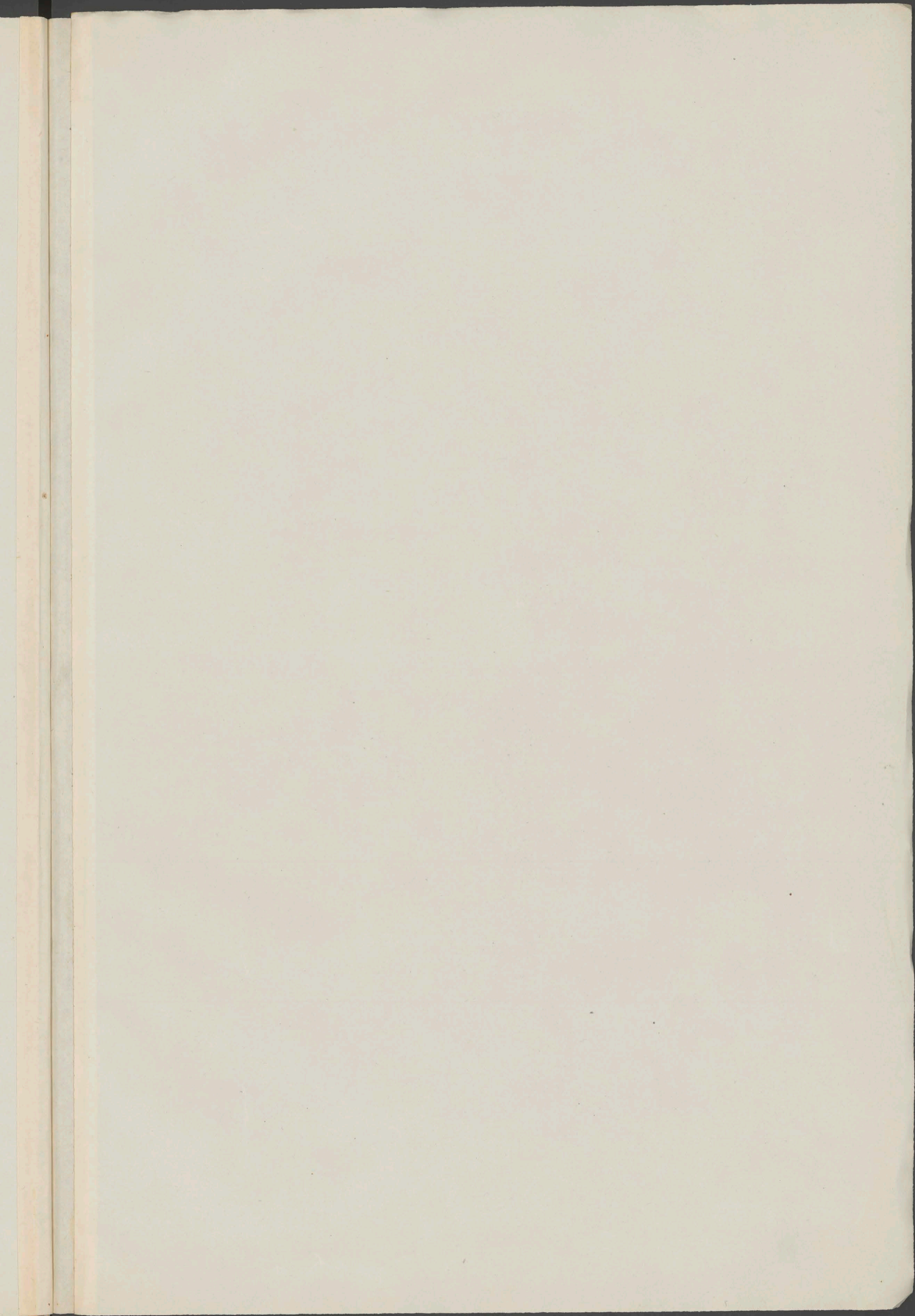
10

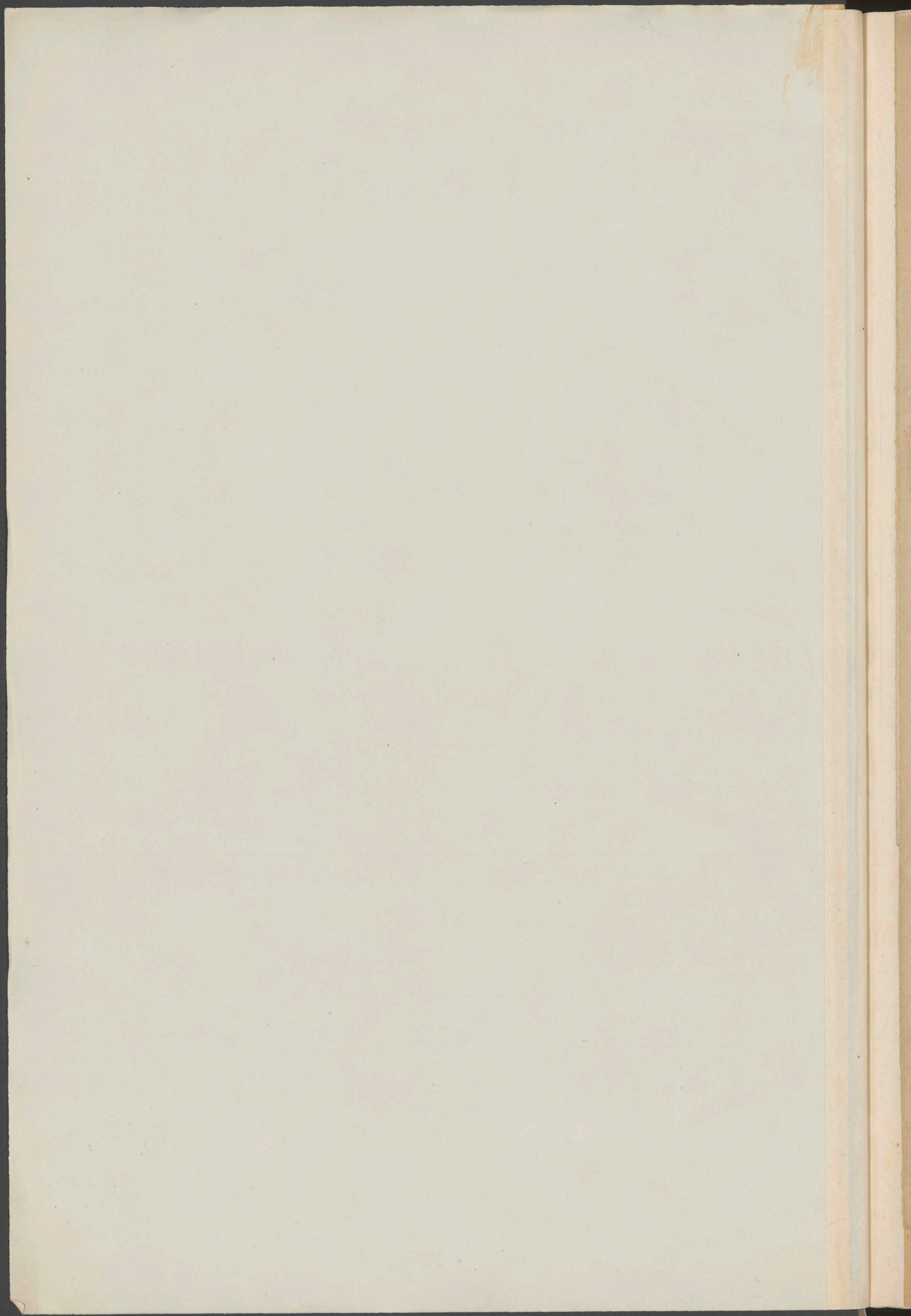
194







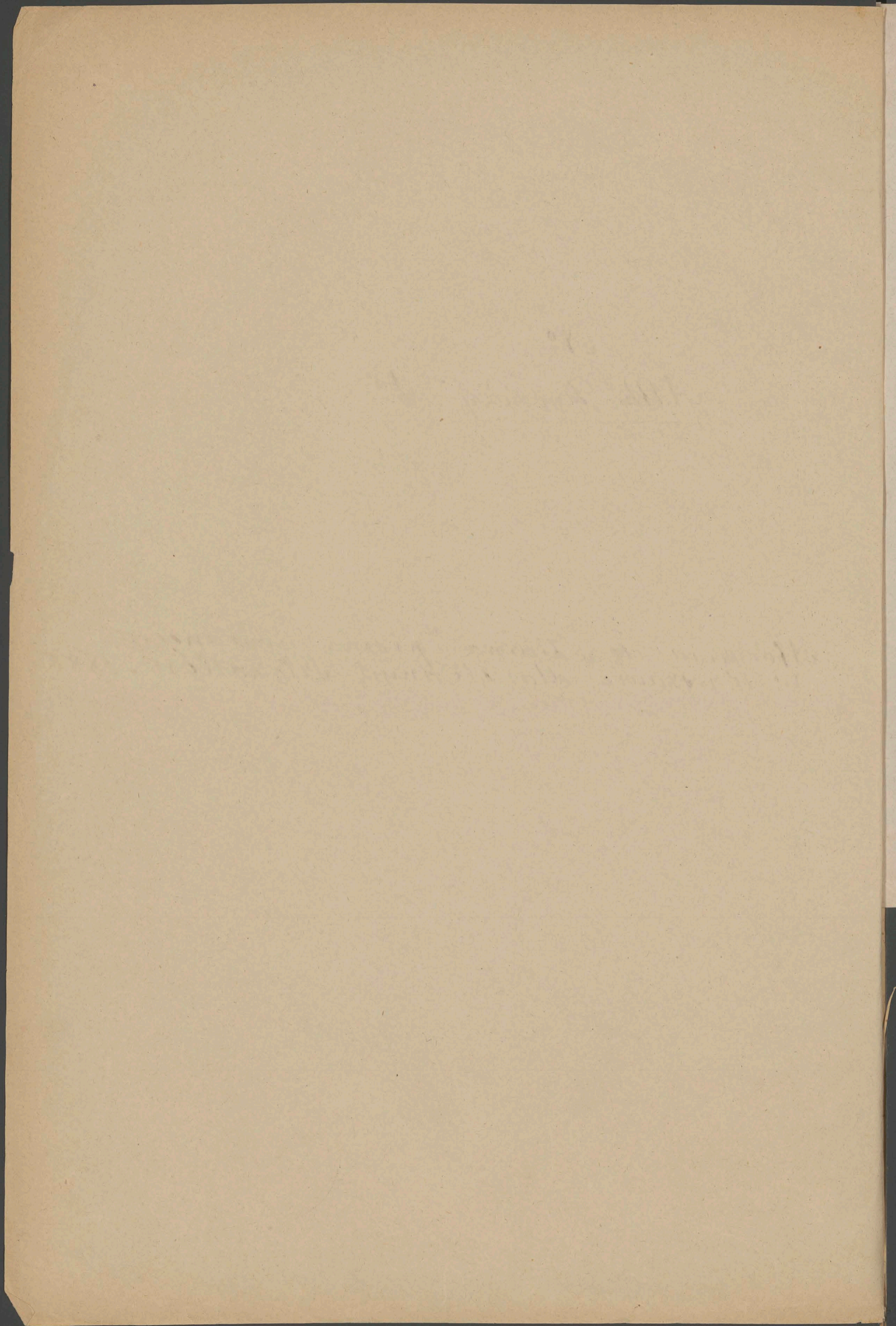




1  
no  
Alth <sup>Hołzy</sup> ~~Dyonizy~~ Dr

---

Aforyzma do „Ziarna” pisma wydanege  
w Warszawie dla zgodnył Słazaków. 1880 r.

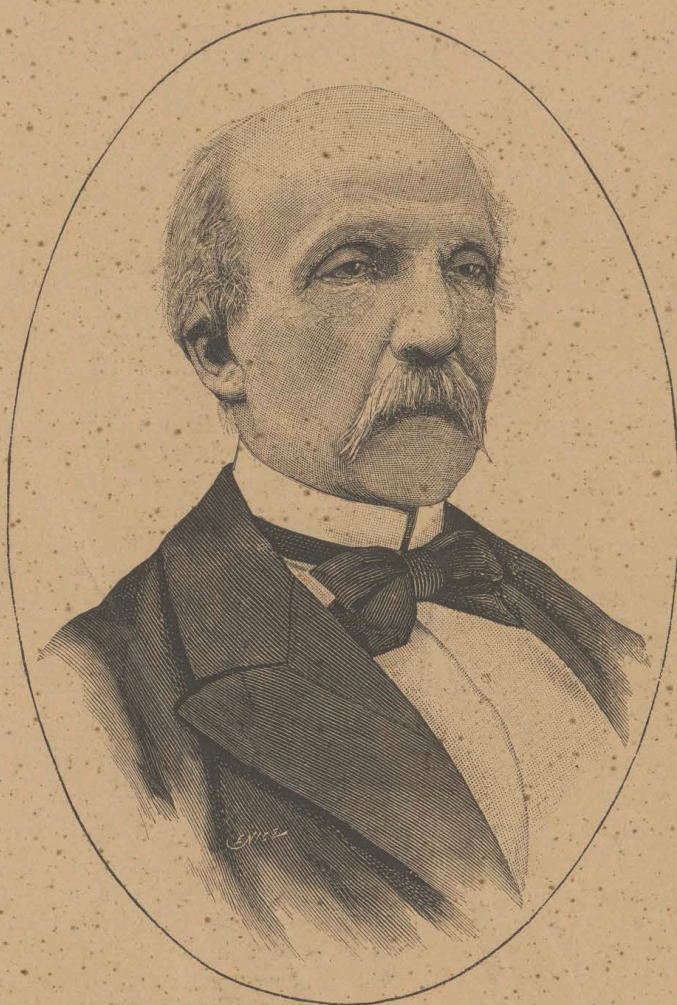


Właśnie pragnie postępu, niech prawi  
nie katusze.

Dracjny ally  
B

The papers of the  
Miss [unclear]

Miss [unclear]



7320

DOKTOR ALOIZY ALTH.

Podług fotogramu Wal. Rzewuskiego, Ryt. Edward Niez w Drzew. „Kłosów”.

lli, że naród na żadną ofiarę, na żadne poświęcenie się nie zdobędzie dla ocalenia swego bytu? Więc wiecznie już pozostaniemy „pawiem narodów i papuga”. Jakto? okręt tonie, a my nie zdobędziemy się nawet na wyrzucenie balastu tysiąca zbytków, fraszek i świecidełek, dla ulżenia mu ratowania własnego życia? Wyzwano nas do strasznej walki, a my, zamiast stanąć solidarnie w zwartym szeregu, chowamy trwożliwie głowy pod pachę, jak struś, wołając: niema rady, trzeba stracić przynajmniej połowę, żeby ocalić drugą. Czyż jesteśmy gorsi od najgorszych, nędzniejsi od najnędzniejszych? Więc kiedy już sami nie umiemy nie wymyślić, na nie się zdobyć, to bierzmy przykład z innych narodów. Patrzmy na Czechów: oni w ciągu kilku dni miliony składać umieją. Włosi nie byli w tak rozpaczliwym, tak beznadziejnym niemal, jak my, położeniu, kiedy wypowiedzieli walkę ekonomiczną. „Precz z tytunem i cygarami”, wyszło hasło. Wszysey też bez oporu, bez szemrania, jak jeden mąż, nie wyjmując najnamietniejszych palaczy, poddali się temu rozkazowi. Czy u nas nie można-by zrobić tego samego, kiedy idzie nie o blahostkę, nie o dokuczenie komuś, ale o śmierć lub życie. Ten jeden nałóg, poświęcony na czas jakiś, dał-by potrzebne na ratowanie majątków naszych fundusze. A nie wystarczyłoby tego? to poświęćmy stroje, przysmaki i zabawki, podróże i gry w karty. A za mało jeszcze i tego, to niech każdy pości, choć jeden dzień w miesiącu, bodaj jeden dzień w roku, aby parę groszy oszczędzonych w ten sposób dorzucić do ogólnej skarbony.

Wysilona, osunęła się na krzesło, szepcząc jeszcze:

— Inaczej trzeba-by uwierzyć, żeśmy społeczeństwem umarły.

Po tych słowach, pełnych szlachetnego zapału, które im serca zagrzały i sprowadziły chwilę zapomnienia, znów zapanowała bolesna cisza; każdy wrócił myślą do własnego położenia, jak kamień grobowy, uciskającego ich duszę.

— Tak, słowa nasze, gdyby je usłyszano, mogły-by może niejednego pobudzić do szlachealnych czynów — wymówił z cierpką goryczą Witold — gdyby nie miano prawa policzyć nas samych pomiędzy najgorszych.

— Nikt nas przynajmniej nie posądzi, że za pieniądze, uzyskane ze sprzedaży, pojedziemy do Monaco, albo żeśmy majątek na zbytki przetrwonili, czego świadkiem te podarte buty — odparł ojciec, spoglądając z bolesnym uśmiechem na swoje i syna obuwie, którego smutny stan, pomimo zmroku, w licznych łatach i dziurach wyraźnie przedstawiał

ponure milczenie, przerywane tylko spazmatycznym tęp łkaniem; wreszcie Witold podniósł się z miejsca. Twarz jego, śmiertelnie blada, miała niepojęty jakiś wyraz stanowczości i grobowego spokoju, dziwnie odbijający od poprzedniego miotania się i uniesień.

— Róbcie, co wam się podoba — powiedział spokojnie — ja się ztąd nie ruszę; żadna ludzka siła zmusić mnie do tego nie zdoła. Patrz, ojeze — zawołał, zbliżając się do okna i wskazując ręką niebotyczne drzewa, które na ognistym tle pożaru, jakim płonęło niebo, rysowały wyraźnie ciemne swe kontury — widzisz ten modrzew? razem z nim rósłem od pierwszego dnia życia; koeham go, prawie jak rodzzonego brata, i on mnie też kocha... Jakże śmiał-byem odejść w świat daleki i jego tu samego zostawić wśród wrogów? Spróbuj go wyrwać z korzeniem... prawda, nie potrafisz... otóż serce moje niemniej głębokie zapuściło korzenie w tej ziemi. Każdy tu kącik, każdy kamyczek na drodze, to pamiątka, związana wspomnieniem z jakąś radosną, lub przykrą chwilą życia... Ja tu tylko żyć mogę... na innym gruncie usechł-byem z pewnością, jak roślina, pozbawiona właściwego pokarmu...

— Biedne dziecko, biedne dziecko — szeptał ojciec, spoglądając na syna z niepokojem, a nie umiając znaleźć słów na złagodzenie tej wielkiej boleści.

\* \* \*

W parę dni później, obszerny dziedziniec przed dworem w Grabince zaległy różnobarwne tłumy włościan. Całe to liczne zebranie było smutne i milczące, chwilami tylko cichy szep, lub półgłosem wymówione przywitanie słyszeć się dawało, albo nowo przybyli, przeciskający się ze szmerem przez ścieśnione szeregi ludzi, głuchą tę ciszę przerywali. Na twarzach zebranych cichy żal, w oczach niektórych łzy; można-by myśleć, że się tu zgromadziło dla oddania ostatniej posługi przyjacielowi. Bo też rzeczywiście, pożegnanie, z którym tu przyszli, to ostatnia usługa, jaką ci ludzie mogli jeszcze oddać w życiu długoletniemu swemu sąsiadowi, którego przodkowie lat parę set sąsiadowali z ich ojcami.

Wdzięczność nie jest rzeczą ludzką; to uczucie, znamionujące najszlachetniejsze tylko dusze, dlatego też tak trudno się z niemi spotkać na świecie. Wśród tłumów jednak pierwszy poryw zwykle bywa dobry; więc choć łatwo przewidzieć, że żal ten nie będzie długi; to wszelakoż w tej chwili jest on szczery i głęboki, tęp bardziej, że miesza się z nim czyste egoistyczne uczucie. Miejsce tego posiada bowiem którego przyszli pożegnać, a który

Zmarły d. 4 b. m. w Krakowie, mąż zasługi niepospolitej a wysokich przymiotów serca i charakteru, profesor zwyczajny mineralogii w uniwersytecie Jagiellońskim, dr Aloizy Alth, urodził się roku 1819 w Czerniowcach, wyższe nauki odbył w uniwersytecie lwowskim na wydziale prawniczym, i w ślad za tém poświęcił się adwokatyrze w mieście swoim rodzinném, zkąd następnie na praktykę w tym-że zawodzie przeniósł się do Krakowa.

Pracując wszakże na tém polu przedewszystkiém dla chleba,—z powołania, z zamiłowania, oddawał się badaniom naukowym w innym zakresie, do którego od lat najmłodszych nieprzepartry czuł pociąg, mianowicie zaś geognozyi i mineralogii. Owocem badań pomienionych były najpiérw wydane po niemiecku w Wiedniu r. 1849: „Opis geognostyczno-paleontologiczny okolic Lwowa“, „Wycieczka w Karpaty marmorskie“, jako téż kilka rozpraw, umieszczonych w „Roczniku c. k. Instytutu geologicznego“, i po polsku w „Rocznikach Towarzystwa Naukowego Krakowskiego“. Prace te ściagnęły nań uwagę świata naukowego i taką mu wziętość zjednały, iż w r. 1862 powołanym został na katedrę mineralogii w Uniwersytecie Jagiellońskim, którą z wielkim pożytkiem dla uczącej się młodzi aż do zgonu zajmował, nie przestając, obok żywego słowa, służyć i piórem umiłowanemu przedmiotowi swojemu, o czém świadczą, oprócz wydanych w r. 1869 w Krakowie „Zasad mineralogii“, oraz cenniejszy „Mapy geologicznej Galicyi“, liczne traktaty jego, drukowane w „Rozprawach wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności“, w „Sprawozdaniach komisji fizyograficznej“, w „Pamiętniku Akademii Umiejętności“ i w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego“.

Nie na tém wszakże koniec niestrudzonej działalności ś. p. dra Altha: galicyjski przemysł górniczy, a przeważnie naftowy, wiedzy jego i obywatelskiej gorliwości wiele zawdzięcza, zarówno jak i mnogie Towarzystwa i instytucye naukowe w kraju i za granicą, których czynnym i nader pożytecznym był członkiem, mianowicie zaś: Towarzystwo Tatrzańskie, Towarzystwa rolnicze Krakowskie, Lwowskie i Lublańskie,—Geologiczne w Paryżu, Badaczy przyrody w Altenburgu, w Pradze Czeskiej, w Hermansztadzie i w Jassach, Towarzystwo badaczy przyrody i kultury krajowej w Czerniowcach i Geograficzne w Wiedniu. Był wreszcie członkiem sądowej komisji *examinacyjnej* i prezesem komisji *examinacyjnej* dla kandydatów stanu nauczycielskiego gimnazyów i szkół realnych.

Potrzebujemy-ż wobec tego wszystkiego rozwozić się szeroko nad zasługami zgasłego pracownika i tłumaczyć, jak wielką stratę przez śmierć jego poniosła *alma mater* krakowska, nauka i społeczeństwo, i jak wdzięczna i trwała pamięć powinna grób jego uświęcić?

mówił Karol, potrząsając głową z powątpiewaniem.

— Nie wiem — odparł ojciec — ale tak-by być powinno. Być może, że wykupienie wszystkich takich majątków, (a jest ich na nieszczęście więcej, niż przypuszczamy), było-by niemożliwem; ale pomyślawszy, znalazły-by się inne sposoby ratunku. Można-by naprzykład wybrać z obywateli w kraju komitet, który z powierzonych mu sum miał-by obowiązek oczyszczać zadłużone majątki, o tyle tylko, żeby im nie groziła przymusowa sprzedaż. W zamian za to, każdy z właścicieli ocalonego od zagłady majątku musiał-by się poddać jak najściślejszej kontroli tego komitetu, postępować według jego wskazówek i zdawać mu sprawę z wszystkich czynności, a do chwili, kiedy majątek znajdzie się w takim stanie, że mu już żadne nie będzie groziło niebezpieczeństwo. Albo też, co jeszcze łatwiej, można-by z dawnych właścicieli robić rządców, czy też ekonomów własnych majątków, wyznaczając im szczupły fundusik na życie, a obracając resztę dochodów na spłatę wszystkich ciężarów. Na to potrzeba-by mniejszych sum, niż na wykupowanie dóbr, a następnie administrowanie ich we własnym zarządzie. Mam nadzieję, że prawie każdy właściciel zadłużony zgodzi się na tę smutną dla niego ostateczność, aby tylko swój majątek pozostawić dzieciom. Dopiero względem krnąbrnych i opornych, gdyby się tacy znaleźli, miało-by się prawo użyć całego arsenału środków moralnych, jakimi rozporządza społeczeństwo, pozbawione innej broni. Takich stawiać pod pręgierzem i piecować gorącym żelazem pogardy publicznej. Takich wykluczać z grona uczciwych obywateli i odmawiać im podania ręki.

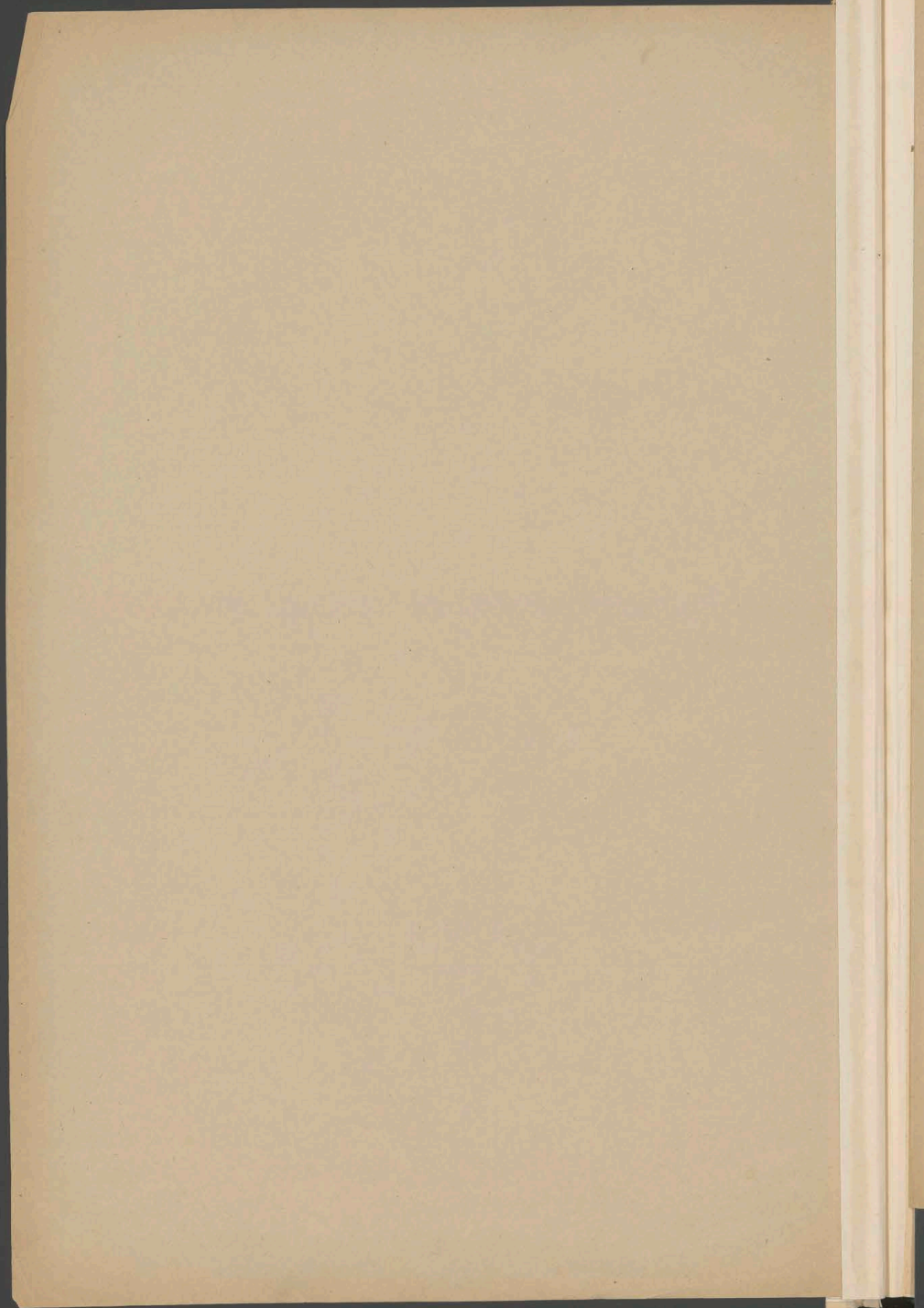
— Tak, ale zkad wziąć tyle ofiar, zkad zebrać takie fundusze! — szepnął Karol smutnie.

Po twarzy młodej dziewczyny, siedzącej po oknem, przemknął się różowy obłoczek. Wolno z bladym czołem, do góry podniesionym, na której jaśniała szlachetna duma, powstała ona z miejsca, ręką przyciskając serce, jakby powstrzymać usiłowała gwałtowne jego uderzenia, lub uspokoić mierzające niemi uczucia. Ostatni promyczek słońca, ślizgając się po włosach, otoczył jej głowę dziwną jakąś aureolą ze złocistych iskierek. Taką postawę mieć musiały bohaterki starożytności, kiedy usiłowały zagrozić społeczeństwu do wielkich czynów.

— Zkad wziąć tyle ofiar, pytasz się? — powtórzyła dźwięcznym, srebrzystym głosem, który jak iskra elektryczna, wstrząsnął rozmawiających i rozjaśnił ich oblicza. Zdawało się, że czarodziejka nagle samym dźwiękiem swego głosu rozwiała ciężkie chmury, nagromadzone nad ich głowami.—A więc to prawda, co powiada nasz wielki poeta, że „jesteśmy z kraju smutnego Iłotów? więc tak już znikzemnieliśmy, tak niskośmy up

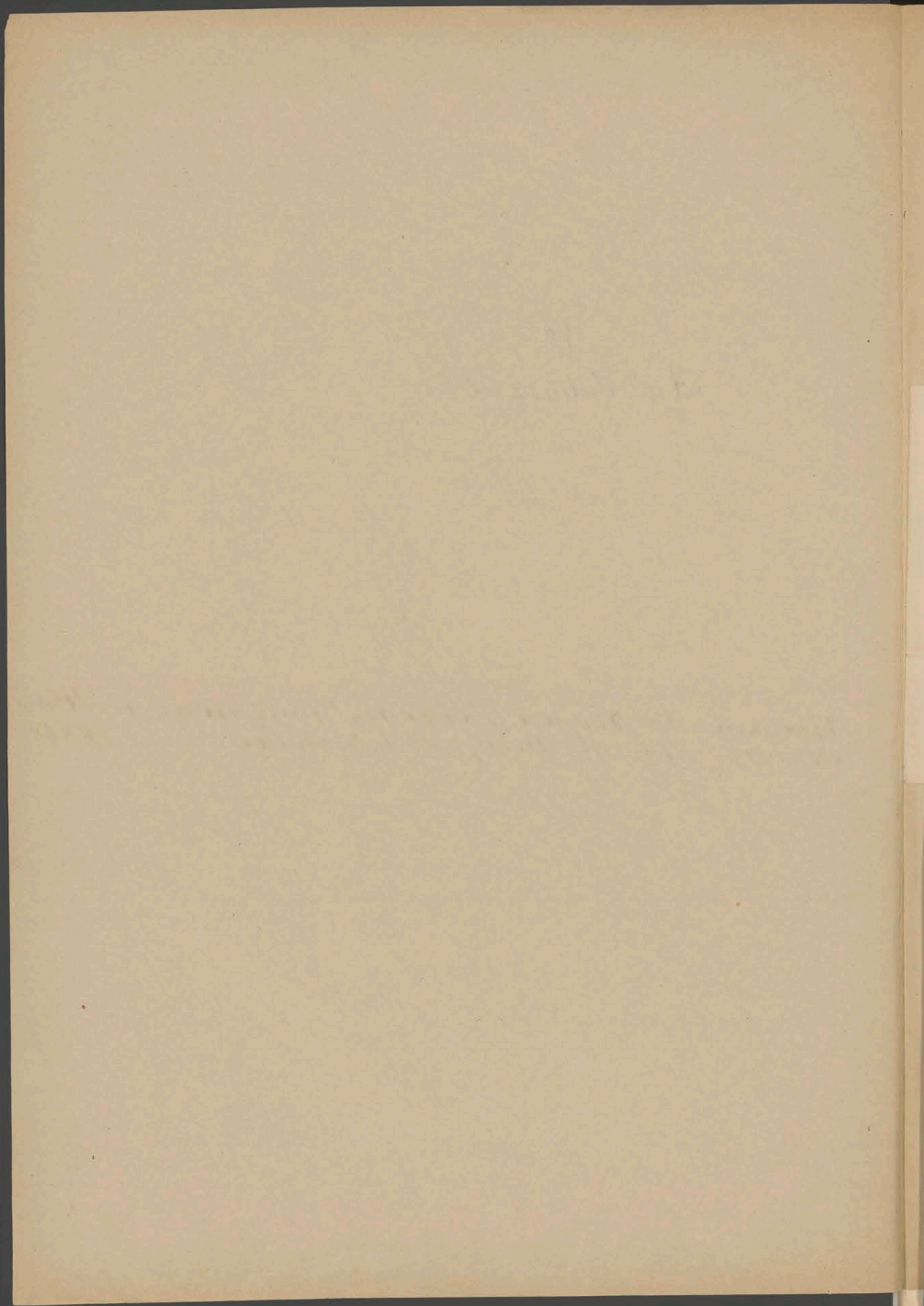
ki  
e wig  
; ale  
y. ra  
bywa  
h' m  
e ma  
przy  
każd  
u mu  
i teg  
zówel  
ei, a  
takin  
o nie  
j, mo  
e, cz  
aczad  
reszt  
Na t  
owani  
asny  
y wła  
a dl  
ek p  
brnye  
-by si  
alnyel  
one ir  
i pic  
j. Ta  
i i od

zebra  
cej po  
Wolni  
które  
niejse  
ć usfl  
ic mi  
sloire  
dziwn  
post  
, kied  
czynóv  
— p  
ktor  
ajacy  
rodzie  
rozwi  
glow  
wiel  
lotów:  
ny up



№  
Au Juliusz Dr

Aforyzm do pisma „Ziarno,” wydanego w War-  
szawie dla głodnych szlachanów — 1880.

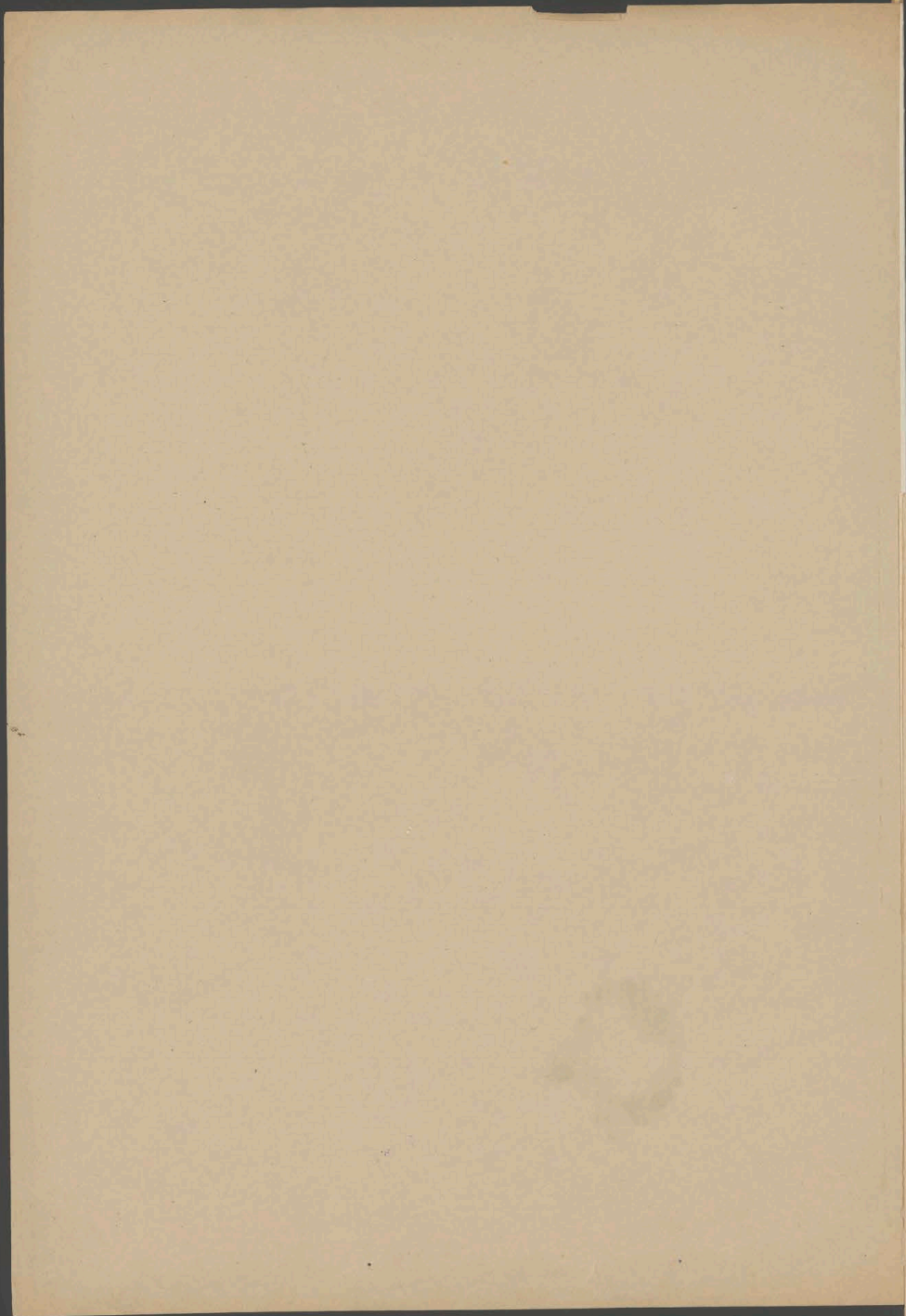


Pracoby materialne nie jesteśmy bogaci —  
niechaj je uzupełnia kapitał moralny. Ubóstwa  
duchowego koniecznie następowaniem: — gład fizyczny.  
Bądźmyż — morze wiedzy a miłością słońca; — sapias  
et libereris! —

Dr Juliusz Aug.







Tracujemy wytwórki z myśli o patriotę  
 i państwie o przeszłości; nagromadziliśmy  
 materiały, chcieliśmy z nich korzystać  
 sami nie mogli, a nadgrody wiek  
 będzie to wewnętrzne przekonanie, żeśmy  
 spełnili nasz obowiązek; i że przynajmniej  
 kolekcja zbierając owoce naszej pracy, bę-  
 dzie jej świadkiem —

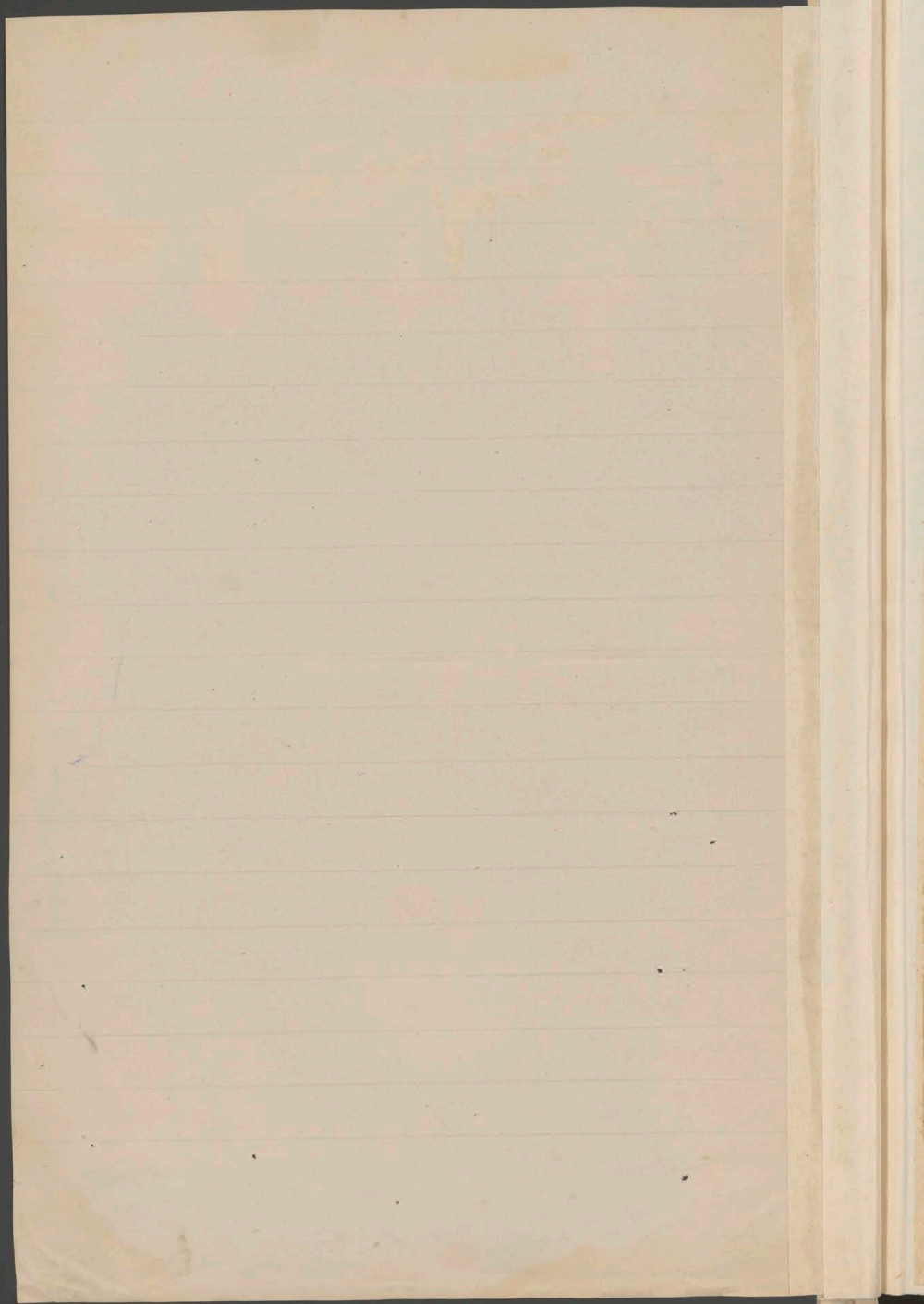
Kraków d. 23 Stywnia 1890r.

Aryau Baraniecki

do Ziarna  
nie był drukowany

*[Faint, illegible handwriting on lined paper]*





№  
Betcikowski Adam.

Aforyzm do pisma „Liarno.” — 1880.  
 Biografia Adama BetciKowskiego — z portretem  
 wycinek z pisma: Biesiada Literacka. r. 1902. № 21.

le  
i d'istate  
molta  
re mo  
rozar  
fente  
mism  
sci  
ma,  
na  
preh  
nè s  
e chi  
piz, k

Ze wszystkich sfer, w których duch ludzki obraca się,  
i drzota, najswobodniejszym, najwęższym panem swych czyn-  
ności, daje się, w sferze sztuki. Umiejętność i wiedza  
ze wszystkich stron otwierają granice i zapory, których  
rozum przebył już zdosta, lecz poza które sięga nasza  
fantazja; i stało sięto zdarza się, w umiejętności  
mismak i swobodnie wymykająca z przekonania o stało-  
ści sił ludzkich. Sztuka nie zna podobnego ogranicze-  
nia, bo dopóki fantazja nie dosięgnie, tam żadna in-  
na wstęga duszy o istniejących poza nią światach  
przekonuie się, nie może.

Gdybych był na miejscu owego Adama w raju,  
nie skusił by mnie owoc z drzewa wiadomości, albych  
z chciwością wyciągnął był rękę po owoc na drzewie  
piękna zwiastromy.

Adam Betekowski

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.



tury, na wszystkie strony wysuwający swoje odnogi. Najwyższą z jego wyniosłości jest wulkan Pelée (1350 m. nad poziom morza wzniesiony), od kilku wieków prawie wygasły, i ledwie kiedy niekiedy słabe oznaki życia dający.

U stóp tego wulkanu rozsiadło się miasto St. Pierre, którego założenia data sięga r. 1655. Niedowierzając śnać zrazu podejrzanemu sąsiadowi, pierwsze swoje budynki rozsiało nad samem wybrzeżem; ale zwiedzone zdradzieckim spokojem groźnego olbrzyma, który po sam szczyt pokrył się bujną roślinnością, poczęło się z wolna zbliżać ku niemu i najnowsza, najpiękniejsza jego dzielnica rozłożyła się już prawie na stokach wulkanu.

Miasto, posiadające port jeden z najpiękniejszych na wyspie, handlowe, ruchliwe, rozwijało się pomyślnie i w ostatnich czasach liczyło do 30,000 mieszkańców, wśród których około tysiąca Europejczyków, gdy resztę stanowili Murzyni, Mulaci, Krecle i inni mieszkańcy. Było też trochę kulisów indyjskich i chińskich. Śród sprzyjających warunków klimatycznych i ekonomicznych życie w St. Pierre szło bujnym, wesołym prądem; miasto żyło w najlepszej komitywie z sąsiednim wulkanem; na szczyt jego urządzano sobie wycieczki, pływano po jeziorze, które przed pół wiekiem utworzyło się obok milczącego krateru.

Naraz, d. 4 b. m., spokojny dotychczas sąsiad począł dymić. Miasto zdziwiło się, ale jeszcze nie złego nie przeczuwało. Aliści pomruk sąsiada stawał się coraz głośniejszym, wreszcie dmuchnął gorącym popiołem, który miasto i całą okolicę przykrył warstwą na kilka cali grubą. To już poczęło budzić niepokój, który wzrastał, w miarę jak huk podziemny począł się wzmagać; z krateru jęły się ukazywać słupy płomienia a lawa przelewać się przez jego brzegi. Przechylniejsi poczęli myśleć o ucieczce. W środę atoli jakoś się wszystko uspokoilo, więc miasto bezpiecznie ułożyło się do snu.

Wtem, w czwartek, o 8-ej zrana, rozległ się huk straszliwy i grad rozpalonych kamieni spadł na miasto, które w jednej chwili całe stanęło w płomieniach. Jednocześnie prawie z szalonym pędem runęła olbrzymia fala wrzącego błota i ognistej lawy; w przeciągu kilku minut miasto St. Pierre istnieć przestało. Katedra wspaniała, pałac biskupi, pałac sprawiedliwości, szpitale, domy i 30,000 ludzi, wszystko zginęło w zgliszczach, albo znikło pod wrzącą, brudną pokrywą szlamu i lawy.

Gdyby nie okręty, przepływające zdala od brzegów, nie miałby nawet kto roznieść wieści o strasznym kataklizmie, gdyż prawie wszystkie statki, stojące w porcie, w liczbie około dwudziestu, albo spłonęły, albo poszły na dno, pochłonięte olbrzymią falą, którą wypchnęła z morza wpadająca weń rzeka ognista; tylko stojące od strony pełnego morza zdołały się uratować z mocnymi uszkodzeniami i ciężkimi stratami w ludziach.

Na lądzie panował żar taki, że pierwsze okręty, spieszące z ratunkiem, zbliżyć się na razie do brzegu nie mogły. Jednemu z nich, krzyżownikowi francuskiemu „Suchet“, udało się uratować około 30 ludzi straszliwie pokaleczonych; drugie tyle, wylącznie kobiet i dzieci, miało się ocalić wczesną z miasta ucieczką. Oto wszystko, co pozostało, strach pomyśleć, z kwitającego jeszcze wczoraj miasta...

Straszną klęska nie ograniczyła się na samem St. Pierre. Cała północno-zachodnia część wyspy, na której wznosi się wulkan Pelée, uległa spustoszeniu; istniejące na niej fabryki i plantacje zniszczone, ludzie wyginęli. Co gorsza: wulkany na innych wyspach sąsiednich poczuły się do solidarności ze swoim kolegą z Martyniki. Mianowicie na wyspie angielskiej Sw. Wincentego, wulkan La Souffrière, a właściwie Morne-Garou, od kilku dni bucha lawą i szerzy zniszczenie, a wybryki jego już kilka tysięcy ludzi życiem przyplaciło. W wielu miejscach popiół leży na 2 stopy grubo.

Jednocześnie nadeszła wiadomość o wybuchach wulkanu Colima, w południowym Meksyku; z Nicaraguy donoszą, że tam ocknął się wulkan Momotombo, którego wybuch w połączeniu z trzęsieniem ziemi znaczne już spustoszenia poczynił. W stanie Nebraska (Stany Zjednoczone Ameryki północnej) dawno już wygasłe gejzery nad

rzeką Republikańską znówu ruszać się poczynają, a jedyny północno-amerykański wulkan Jona z każdym dniem silniej wybucha.

Podczas wybuchów wulkanowi Pelée ubyło  $\frac{2}{3}$  części wysokości; kiedy przed wybuchem miał z górą 1,500 metrów, dziś ma zaledwie czterysta kilkadziesiąt. Z olbrzyma stał się karłem, ale jeszcze groźnym.

Rozpisałem się długo o Martynice, a tak mało powiedziałem. Nic dziwnego: dzienniki całego świata piszą o tem już przeszło od tygodnia lecz jeszcze przedmiotu nie wyczerpały.

Mnie jednak spieszo, gdyż muszę choć kilku słowami potrącić o historię, o której już wróble na dachach śpiewają, to jest o oszustwa rodziny Humbertów; muszę dlatego, że skandal ten, jak zresztą każdy wielki skandal we Francyi, zaczyna przybierać cechę polityczną.

Nie ulega już dziś wątpliwości, że całe to złodziejstwo obmyślił i urządził stary Humbert, szczywany jurysta, senator, minister sprawiedliwości, jedna z największych powag i cnót trzeciej rzeczypospolitej francuskiej, i że w niem maczało palce wielu podobnych jemu tuzów!

Gradywus.

ZASŁUŻONYM.

## ADAM BĘLCIKOWSKI

Czterdziestolecie zmuśnej a owocnej działalności na niwie literatury obchodził w Krakowie jeden z cichych a wytrwałych pracowników, który wierną służbą swą na kilku polach piśmiennictwa, wytrwałością w obronie ideałów piękna i prawdy zdobył sobie zaszczytne imię i zasłużony tytuł do uznania. Należy mu się ono tem więcej, im trudniejszymi były pracy tej warunki, im więcej przeciwności spiętrzył los na drodze życia, dając sposobność ocenić w pełni pracę, podejmowaną wśród wielkiego zaparcia się i poświęcenia.

Takim pracownikiem jest Adam Bęlcikowski, b. docent warszawskiej Szkoły głównej a następnie uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie od ćwierć wieku urzędnik biblioteki uniwersyteckiej. Historyk literatury i ceniony dramaturg w ciągu czterdziestolecia pracy literackiej zasilił piśmiennictwo długim szeregiem dzieł, studyów literackich, dramatów i powieści, które składają poważny dorobek tej pracy, co zarówno w zakresie nauki jak literatury pięknej przysporzyła plon pierwszorzędnej wartości i położyła trwałe podwaliny pod późniejszy rozkwit krytyki literackiej i twórczości dramatycznej.

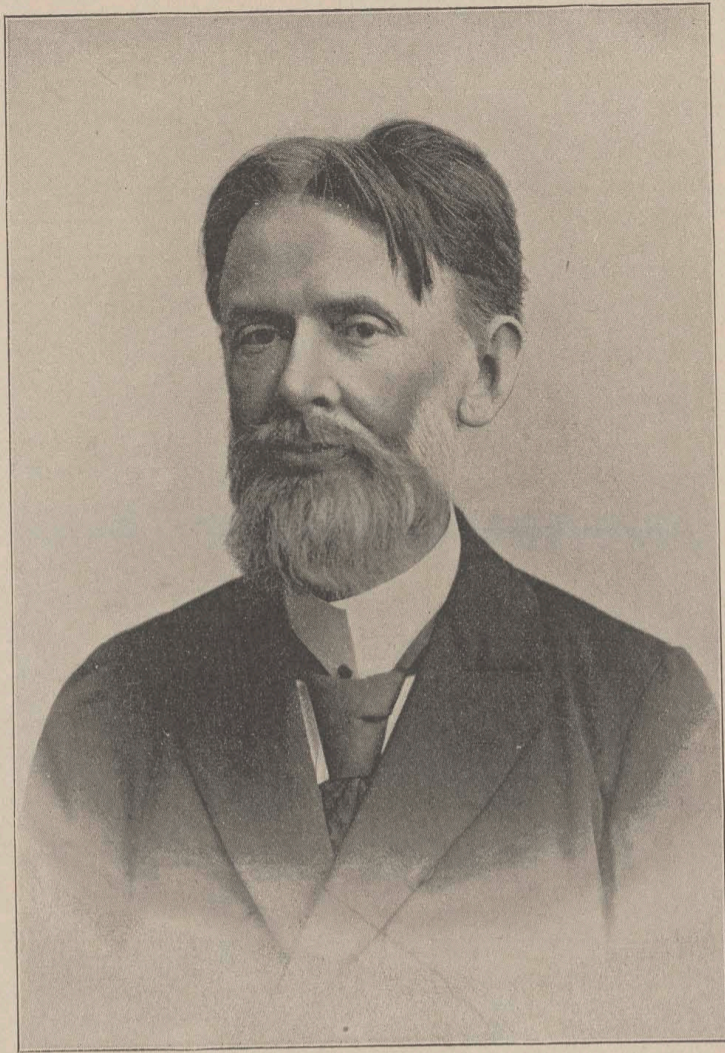
Adam Bęlcikowski urodził się 24 grudnia 1839 roku w Krakowie. Pierwsze nauki pobierał w szkole wstępnej św. Barbary, następnie w gimnazjum św. Anny i uniwersytecie Jagiellońskim. Czasy uniwersyteckie jubilatą przypadają na epokę niezwykłego rozkwitu życia umysłowego i literackiego w Krakowie, który był niejako reakcją po dusznym okresie wrzenia politycznego systemu bachowskiego w Austrii. Wygnany przez długie lata język wracał powoli w mury uniwersyteckie, budzić się poczyniło życie, w gronie społecznej młodzieży znaleźli się w zwarciem kole tak bardzo później wstawieni: Szujski, Matejko, Tarnowski, Grottger, Bałucki, Gadomski, I. K. Turski, E. Lubowski i w. in. W takim środowisku zakwitło silnie życie naukowo literackie, a Bęlcikowski, czując dookoła siebie niezwykły impuls, sam zamięłowany od dzieciństwa w książkach i teatrze, poczyniła brać żywy udział w pracy literackiej.

Pierwszemi literackimi próbami młodego studenta były wiersze, drukowane w czasopiśmie „Niewiasta“, wydanem przez J. K. Turowskiego; pierwszą książką osobno wydaną „Dwa poemata“ jeden z nich przedstawiał wrażenia odniesione z pobytu w Zofijówce, drugi odtwarzał dzieje miłosne. Była to jednak tylko przygrywka do poważnej pracy naukowej o Reju, napisanej na konkurs, ogłoszony przez wydział filozoficzny Szkoły głównej warszawskiej. Uznany za

zwycięzcę w tym turnieju i powołany na docenta do Szkoły głównej, Bełcikowski wykłada w Warszawie przez rok jeden; gdy zaś katedrę otrzymał starszy wiekiem spółza wodnik, Aleksander Tyszyński, wraca do Galicyi i tu pracuje czas jakiś jako nauczyciel gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie. Niebawem habilituje się na docenta literatury polskiej w uniwersytecie krakowskim a gdy i tutaj szczęśliwszy kandydat, w osobie Stanisława hr. Tarnowskiego, uzyskał katedrę, porzuca docenturę i przyjmuje posadę urzędnika biblioteki uniwersyteckiej, na której do dziś dnia pozostaje.

Po za obowiązkową pracą urzędową wypełniła Bełcikowskiemu życie płodna i wszechstronna praca naukowa i twórczość dramatyczna. Zapatrzone z zamiłowaniem w oblicze minionych wieków i epok piśmiennictwa, rozmiłowany w starych księgach, oddaje się z zapalem studjom nad literaturą. Rozpoczyna od wieku XVII, który u progu jego naukowej kariery był mu punktem wyjścia w studjach nad historią piśmiennictwa; niezwykłą sumiennością metody zdobywa nowe, zupełnie odmienne od dotychczasowych, wyniki, ustala opinie literackie i kładzie podwaliny pod nowy gmach studyów nad wiekiem XVII. Do najważniejszych prac Bełcikowskiego z tego okresu należą studia o Wacławie Potockim, Andrzeju Morsztynie, Elżbiecie Drużbeckiej, dalej o Franciszku Bonomoleu, o Fr. Karpińskim, ks. Stanisławie Grochowskim, Ad. Mickiewiczu i t. d. Studya te, ogłaszane częścią w czasopismach naukowych, częścią wydawane osobno, złożyły się później na obszerną księgę p. t. „Ze studyów nad literaturą polską“ (Warszawa, 1886) wydaną ku uczczeniu Bełcikowskiego przy obchodzie dwudziestopięcioletnia jego działalności pisarskiej.

Owoce twórczości dramatycznej Bełcikowskiego jest dwadzieścia kilka dramatów, komedij historycznych i obyczajowych. Zdobyły one autorowi zaszczytne i trwałe miejsce w nielicznym poczęciu naszych pisarzy dramatycznych. Znamienną ich cechą jest gorące umiłowanie przeszłości kraju, podniosły i szlachetny nastrój, tendencja zawsze uczciwa i budująca, szeroko podmalowane tło historyczno-obyczajowe i wreszcie niesłychanie klasyczny i wyrazisty rysunek figur i charakterów. Język świetny, dyalog żywy, sytuacje pomysłowe nadają dramatom Bełcikowskiego wysoką wartość i, jak słusznie zauważył Chmielowski w swem studjum nad temi dramatami, czynią je wybornym materiałem na lekturę dla młodzieży. Do najcelniejszych z pomiędzy tych utworów należą dramaty „Mieczysław II“ (nagrodzony na konkursie krak. 1881), „Bolesław Śmiały“, „Król Władysław Warneńczyk“, „Kmita i Bonarówna“, „Przysięga“, „U kolebki narodu“ (nagrodzony na konkursie wydziału krajowego), „Przekupka warszawska“ (wyróżniona na konkursie wydziału kr.), „Focysz“, „Król Don Żuan“, „Dwaj Radziwiłłowie“, „Protegujący i protegowani“ (komedia obyczajowa, nagrodzona na konkursie) i „Pan Pasek“.



ADAM BÉLICKOWSKI

Próbował wreszcie A. Bełcikowski sił swoich w powieści i pozostawił w tej dziedzinie kilka udanych utworów jak „Patriarcha“, „Dług honorowy“, „Wizyta pana Feliksa“ i kilka pomniejszych.

Złote gody zasłużonego pisarza z teatrem polskim i literaturą uczcił Kraków poważnym obchodem, który był wymownym wyrazem wdzięcznych uczuć społeczeństwa. Zawiązany z ramienia Koła artystyczno-literackiego Komitet wyjednał u dyrekcji teatru miejskiego wystawienie najnowszego, niegranego dotychczas jeszcze, utworu Bełcikowskiego „Pan Pasek“. Przedstawienie odbyło się przy udziale przedstawicieli świata literackiego, artystycznego i wypadło świetnie. Pełna swojskiego charakteru sztuka, odtwarzająca w szeregu barwnych obrazów epizod z ostatnich lat życia słynnego pamiętnikarza, jest wybornym zarysem obyczajowym życia szlachty u schyłku XVII wieku, pełnym humoru pogodnego i ciężyny staropolskiej. W dobrej grze artystów krakowskich obraz ten nabrał plastyki i utrwalił się

silnemi rysami w pamięci licznych uczestników, którzy zgotowali autorowi serdeczną owację i wręczyli liczne wieńce od instytucyj, stowarzyszeń i osób prywatnych. P.p. Zelwerowicz, jako Pasek, dyrektor Kotarbiński, w roli króla Sobieskiego, p. Sobiesław, jako margrabia Myszkowski, zbierali za swą wysoce artystyczną grę żywe i zasłużone oklaski.

Następnego dnia odbył się w „Kole artystyczno-literackiem“ na cześć jubilata bankiet, do którego zasiadło grono, złożone z pięćdziesięciu kilku przedstawicieli literatury, nauki, teatru i obywatelstwa krakowskiego. Przybyli nań także zamiejscowi literaci, a w ich gronie Piotr Chmielowski, b. uczeń jubilata ze Szkoły głównej, i Adam Szymański, utalentowany autor „Szkiców“. Śród uczy toastowali na cześć jubilata, prezes Koła artystyczno-literackiego: Dr. August Sokołowski, Piotr Chmielowski, Józef Kotarbiński, Kazimierz Bartoszewicz, pani Marya Turzyna Wiśniewska, redaktorka organu niewieściego „Nowe Słowo“, i p. Aniela Bandrowska, która wygłosiła wiersz na cześć Bełcikowskiego.

Koło artystyczno-literackie dla upamiętnienia jubileuszu zasłużonego pisarza zamówiło u rzeźbiarza Błotnickiego portret Bełcikowskiego w medalionie, z którego jeden odlew złożony będzie w Bibliotece Jagiellońskiej, drugi ofiarowany jubilatowi. Od nieznanjomej wielbicielki wręczono autorowi „Pana Paska“ wieniec srebrny z piórem. Na liściach wieńca znajduje się napis:

„Nie żatuj, żeś poezji poświęcił swe sity,  
Kwiaty twoje nie zwiędły, lecz w wieńce się zwiły“.

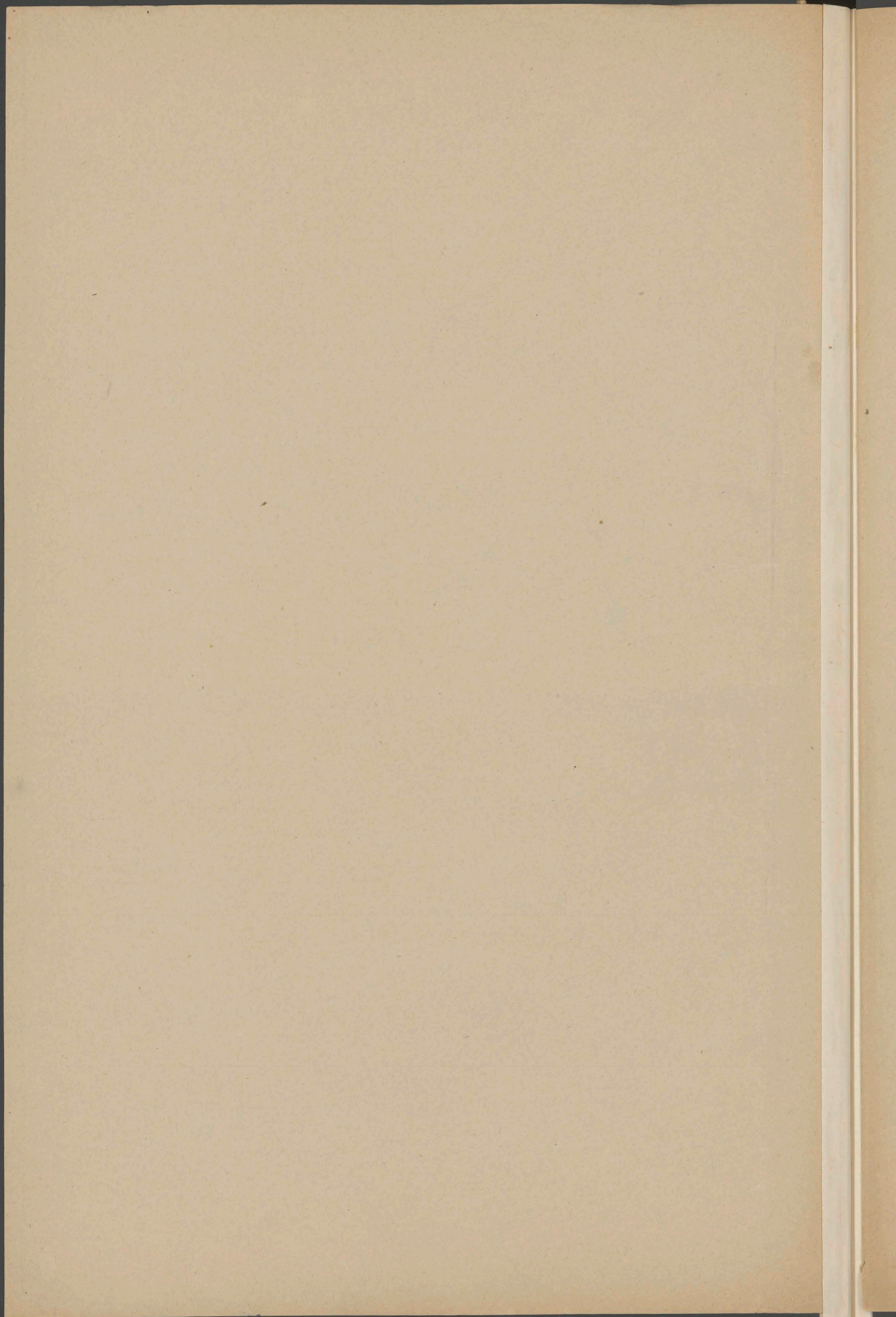
Vester.

zcie A.  
woich  
stawil  
a uda-  
k „Pa-  
onoro-  
na Fe-  
mniej-

aslužo-  
eatrem  
uczcił  
obcho-  
ymow-  
dziecz-  
ństwa.  
ia Ko-  
ckiego  
i dyre-  
jskiego  
wszego,  
czas je-  
teikow-  
Przed-  
ię przy  
wicieli  
, arty-  
o świe-  
jskiego  
odtwa-  
barw-  
epizod  
ia syn-  
za, jest  
m oby-  
zlachty  
wieku,  
ogodne-  
oolskiej.  
rtystów  
ten na-  
walił się  
którzy  
li liczne  
ratnych.  
, w roli  
yszkow-  
we i za-

zno-lite-  
zasiadło  
li litera-  
. Przy-  
ie Piotr  
i Adam  
d uczy  
styczno-  
ielowski,  
i Marya  
wieściego  
wygłosiła

nia inbi-

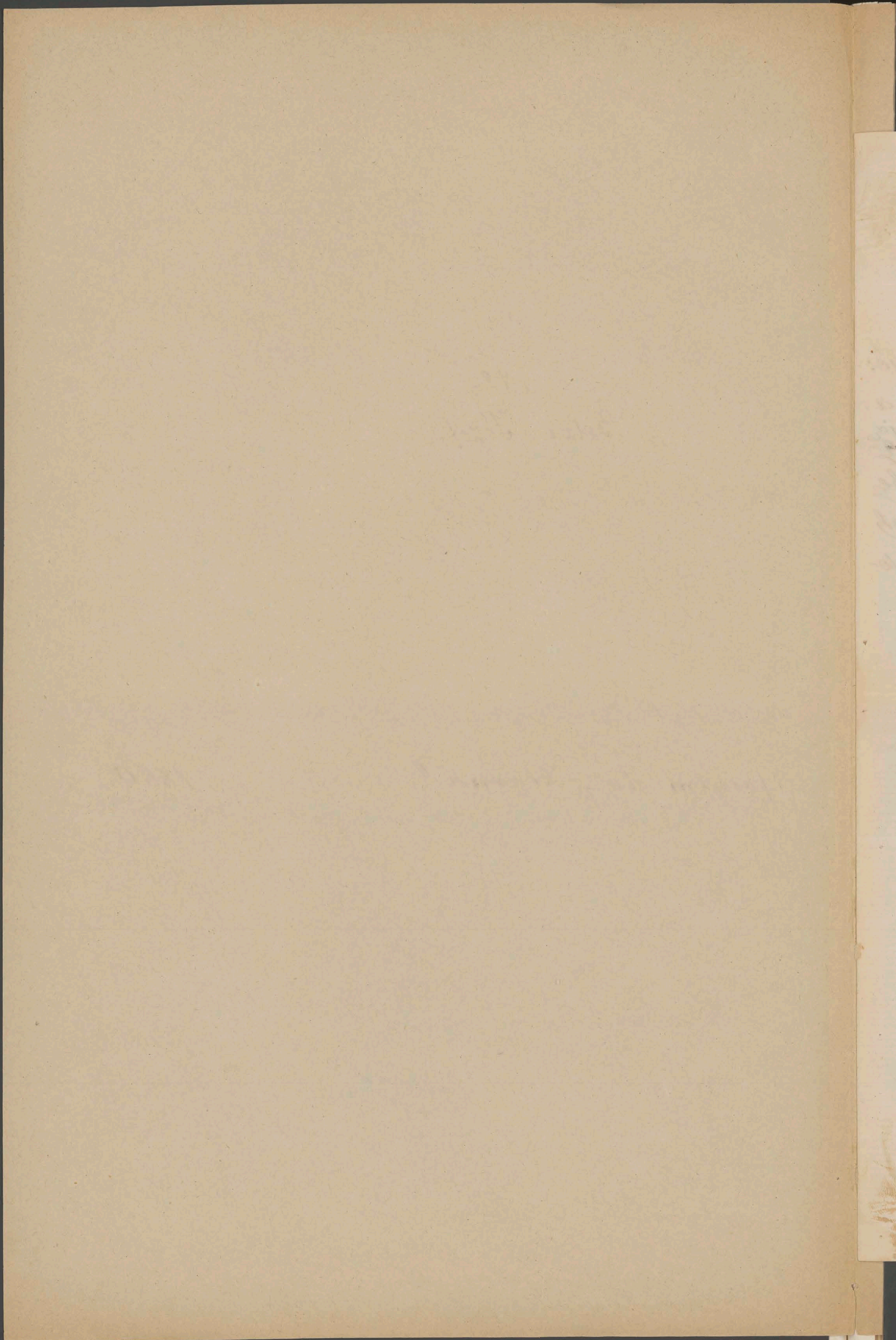


no  
Betrza Józef.

---

Aforyzm do „Ziarna” \_\_\_\_\_ 1880.

ZE ZBIORÓW  
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO  
(1902, z. 466)



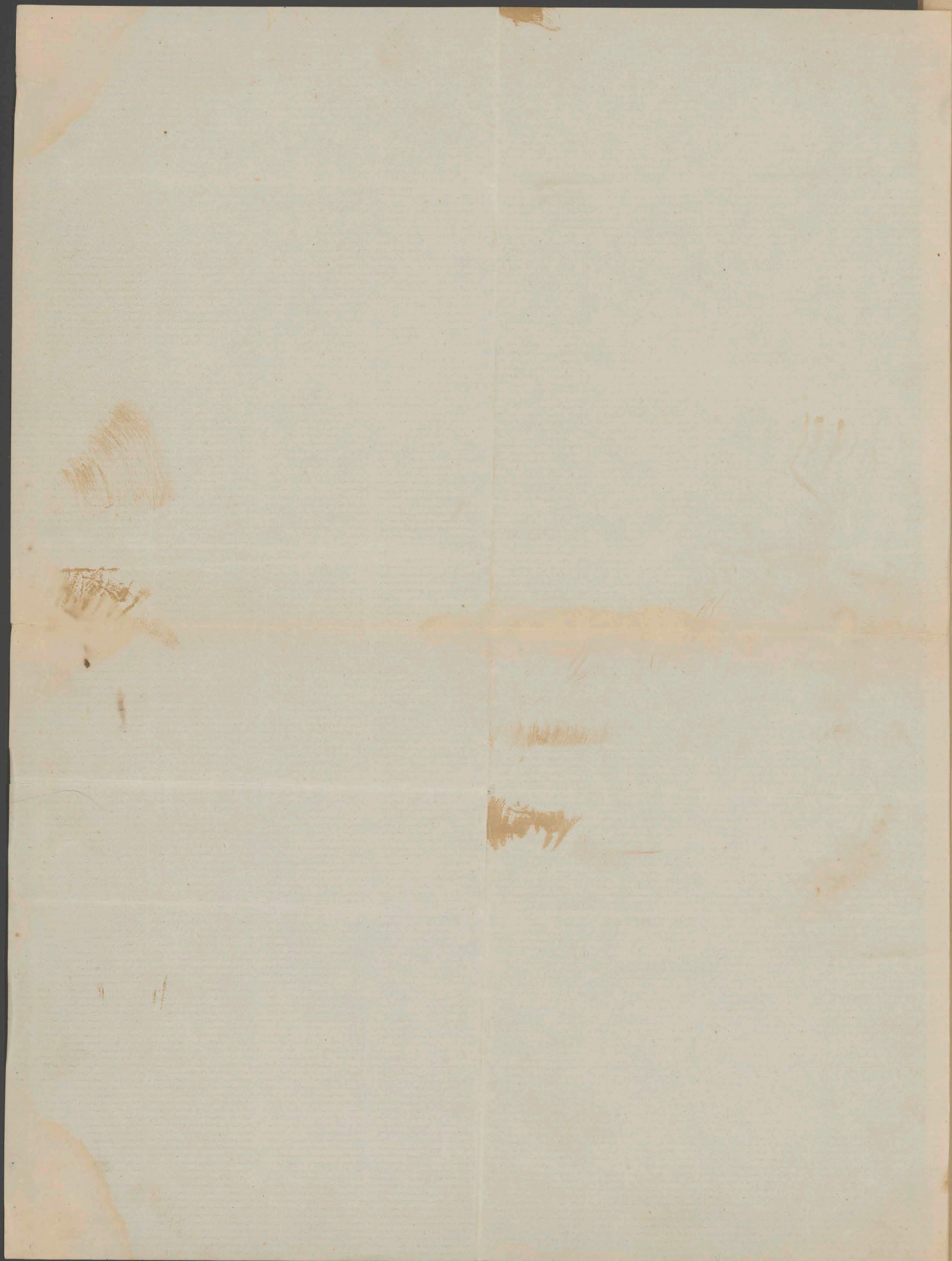
W szeregu wiadomości uczuciujących ród  
 ludzki, liczą się niezawodnie wszystkie nauki  
 opisujące Rodę, albo Nature, one to bowiem  
 wraz z ich dziełami pomocniczą, Matematyką,  
 stanowią Nauki przyrodzone czyli Filozofia,  
 rody. Ta to filozofia, odkrywa człowiekowi  
 prawdziwe cuda, wzburzające myśli naj-  
 szlachetniejsze, uspokajające umysł i podno-  
 szące go do uwielbiania mądrości twórczej,  
 widocznej we wszystkich dziełach stworzenia;  
 (nawet <sup>a gdy</sup> ogólna harmonia w wszechświecie  
 i na jego małej części t. j. ziemi łączą  
 między sobą jej mieszkańców, niejako we  
 wspólniej Ojczyźnie, umiła przez to krótkie  
 nasze życie, zwłaszcza skoro się ono zdobi  
 czynami przytecznymi ludzkości.

W powyższym w części Ducha, sławny  
 filozof i mówca starożytnego Rzymu,  
 powiedział to w ogóle o naukach, co w szere-  
 góle do naszego zatorzenia stosujemy i  
 dla tego treść jego wymownych słów, opar-  
 tych

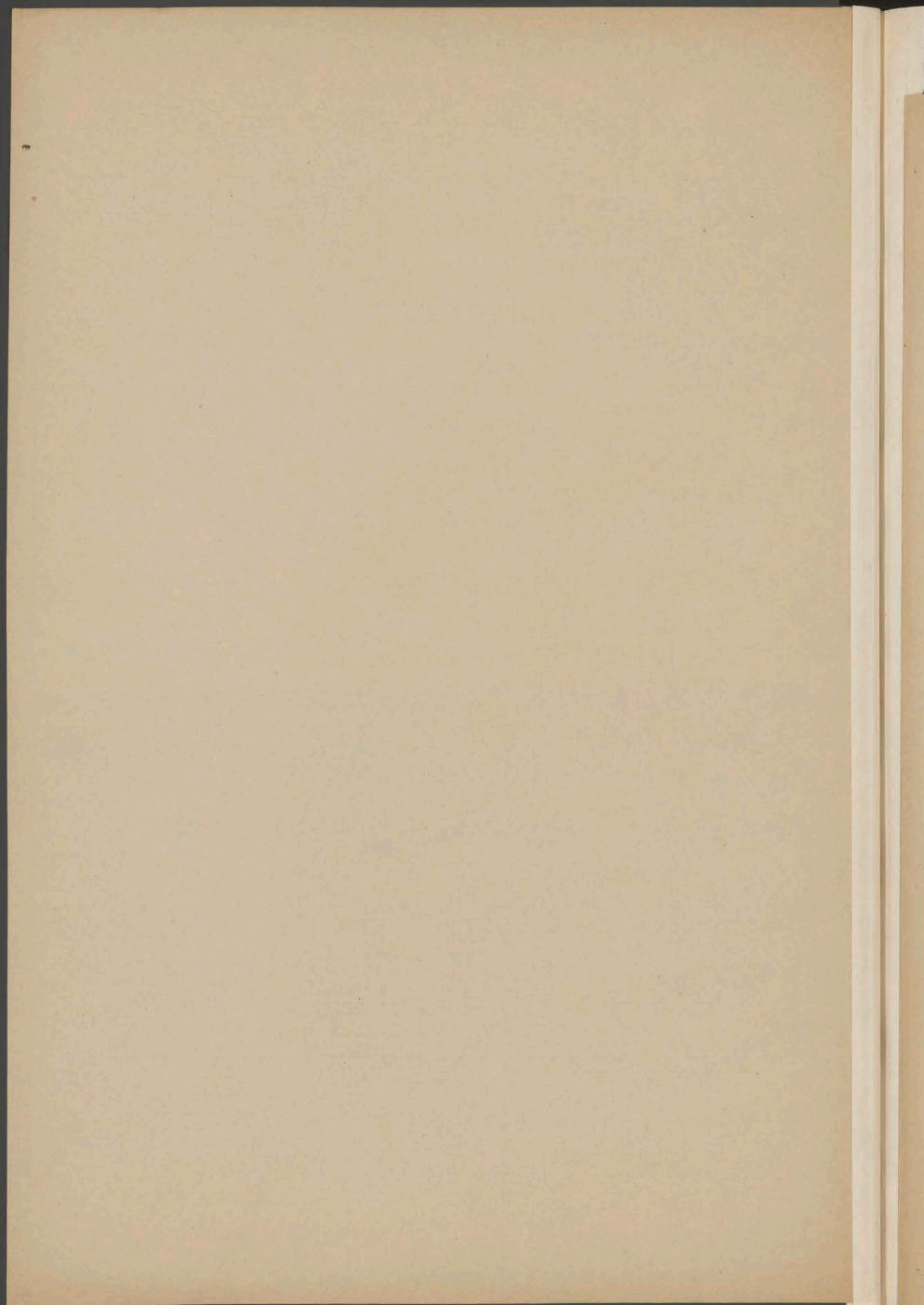
na prawdzie, pozwalamy sobie tu przytoczyć:  
„ Te nauki (o których <sup>on</sup> mówi), młodości na-  
dają życie, starość uprzyjemniają; <sup>zwiększają</sup> ~~w szczę-~~  
<sup>szczęście</sup> ~~sciu~~ ~~oddebrę~~, w nieszczerściu radę i pociechę  
przynoszą; nie odstepują nas w ciemnościach  
nocy, ani w podróży, i w zaciszu wiejskiego  
ustronia.“ (Cicero Or. pro Archia poeta.)

Josef Betza.

ye:  
ra.  
aja  
~~ty~~  
he  
ch  
go  
)







N<sup>o</sup>  
Betza Stanisław.

Aferym de Kiarna \_\_\_\_\_ 1880.

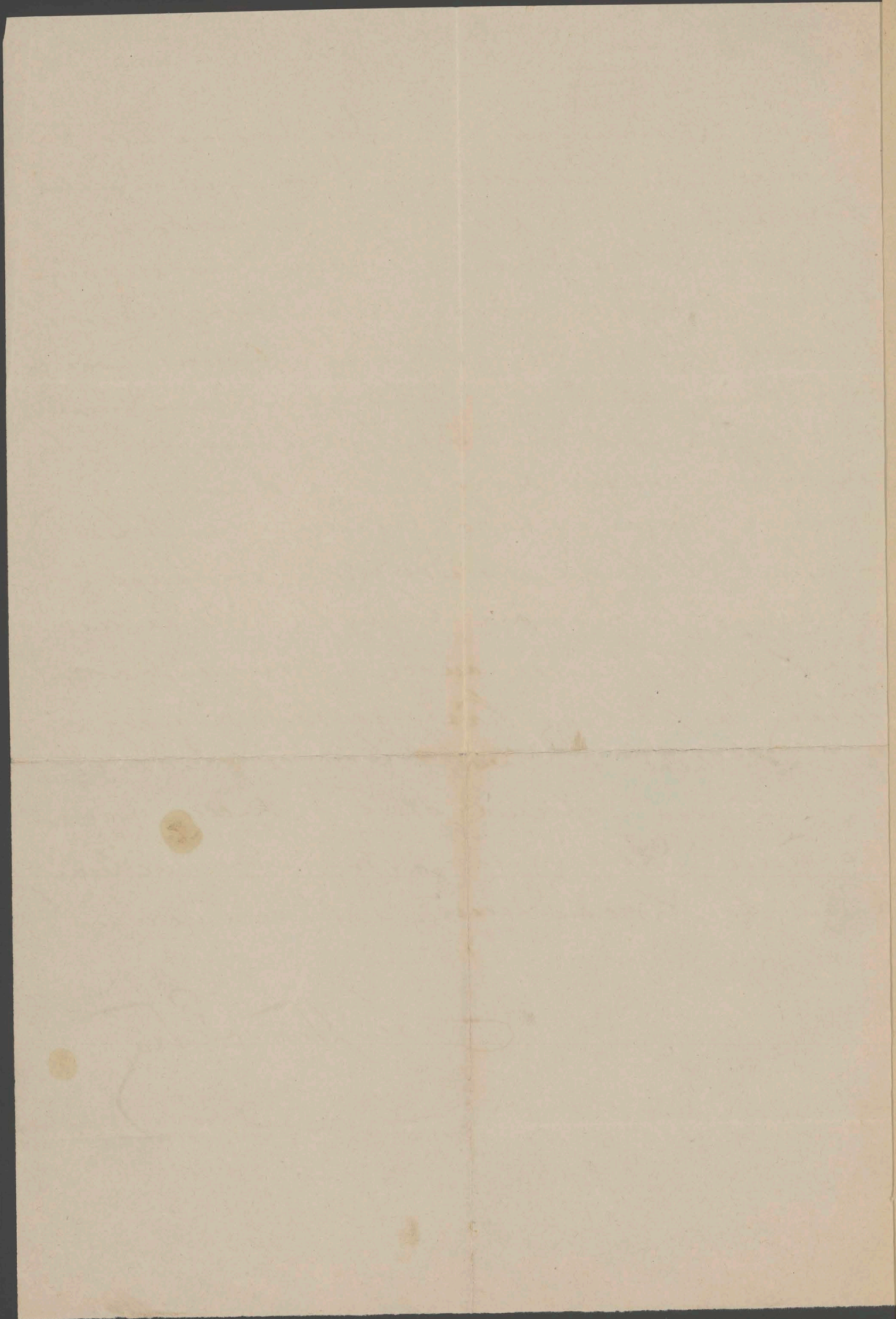
ZE ZEPHORÓW  
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO  
(1902. a. 486)



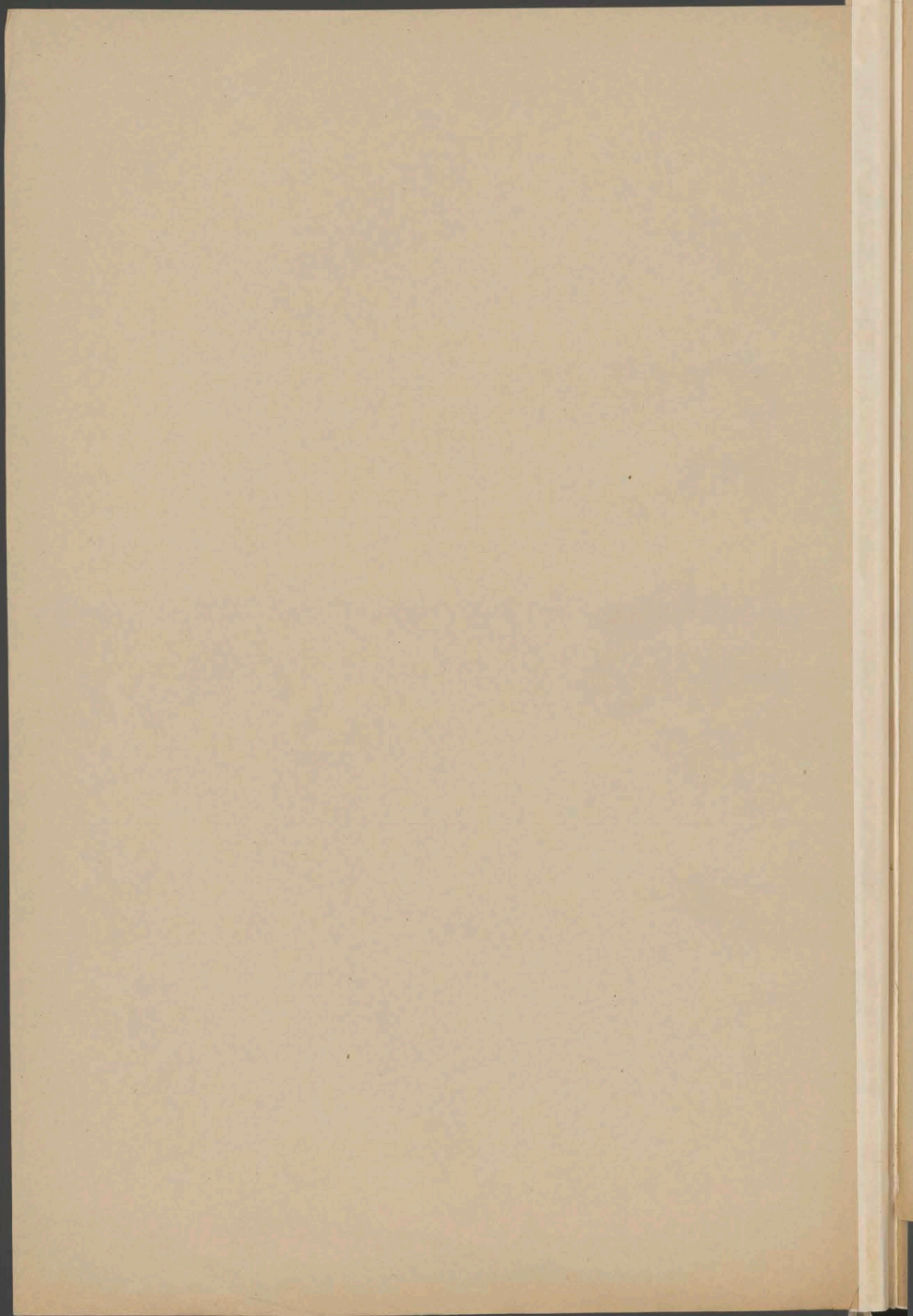
Pro Memoria

Także Giroy, - wiecny w dzie dawadem tego, co  
 dohauac moie pasiaigecenie i dobra wola jednastek  
 przy najtuniej nawet spryjajogezk waruwkach i obo-  
 licznoicicach. Odceniamy do pnia swaiacischiego,  
 ka lamy potopem nielucyryny przogrjany w lek  
 gzebakiu upadku, i wskryd sie i wyprwad swajigo  
 pachadzenia, jak gdyby na dalkuicciem czeradziejstiej  
 rniczki, na glos spajajogezk naleicye swe obo-  
 wiphi obywateli, budzi sie tu z kharogu i  
 adyshuje prawa, kharo w dancem udeszka  
 uogamii. Hiskanya jego adradzenia, krydchiego i  
 cudawacego, to hiskanya kharu i ducha nad  
 materja, francokajga wielce i procejuujoga  
 gzebaha reflektoga kharu kharuowajogezk sie  
 umyrt. Kharo ludzian, kharu go obudzi li  
 z wickawego uspicnia, kharo i temu, nieka-  
 gademiu dalkuiccie wswad niego duchowi  
 kharu to procebudzenie uwolowem uszyuid.

Kharo i temu







Lwów, 31. (Tel. 401. K. C.). Mikołaj Biernacki (Rodod) odebrał sobie życie wystrzałem z rewolwera.

(Mikołaj Biernacki znany ogólnie pod pseudonimem Rodocia, wyborczy humorysta i satyryk dał się poznać w szeregu utworów lekkich satyrycznych. Zeszytami wychodziły od roku 1876 jego „Piosnki i gawędy humorystyczne.” Miał wielki talent wysmiania wad współczesnych. Sprawy społeczne i polityczne umiał przedstawić w sposób wiele satyryczny. Ostrze swego dowcipu najczęściej zwracał przeciwko Stańczykom, których jako demokrata z przekonania nie cierpiał, nie szczędził też im różnych przezwisk a nawet obelg. Chłoszcząc ogólne wady społeczne, czynił to w formie łagodniejszej i z pewną wyrozumiałością. Przełożył szereg piosenek Berangera, z którym ma wiele cech podobieństwa. Co było przyczyną katastrofy, zapewne wyjaśni nasz korespondent).

No

Podoc M.

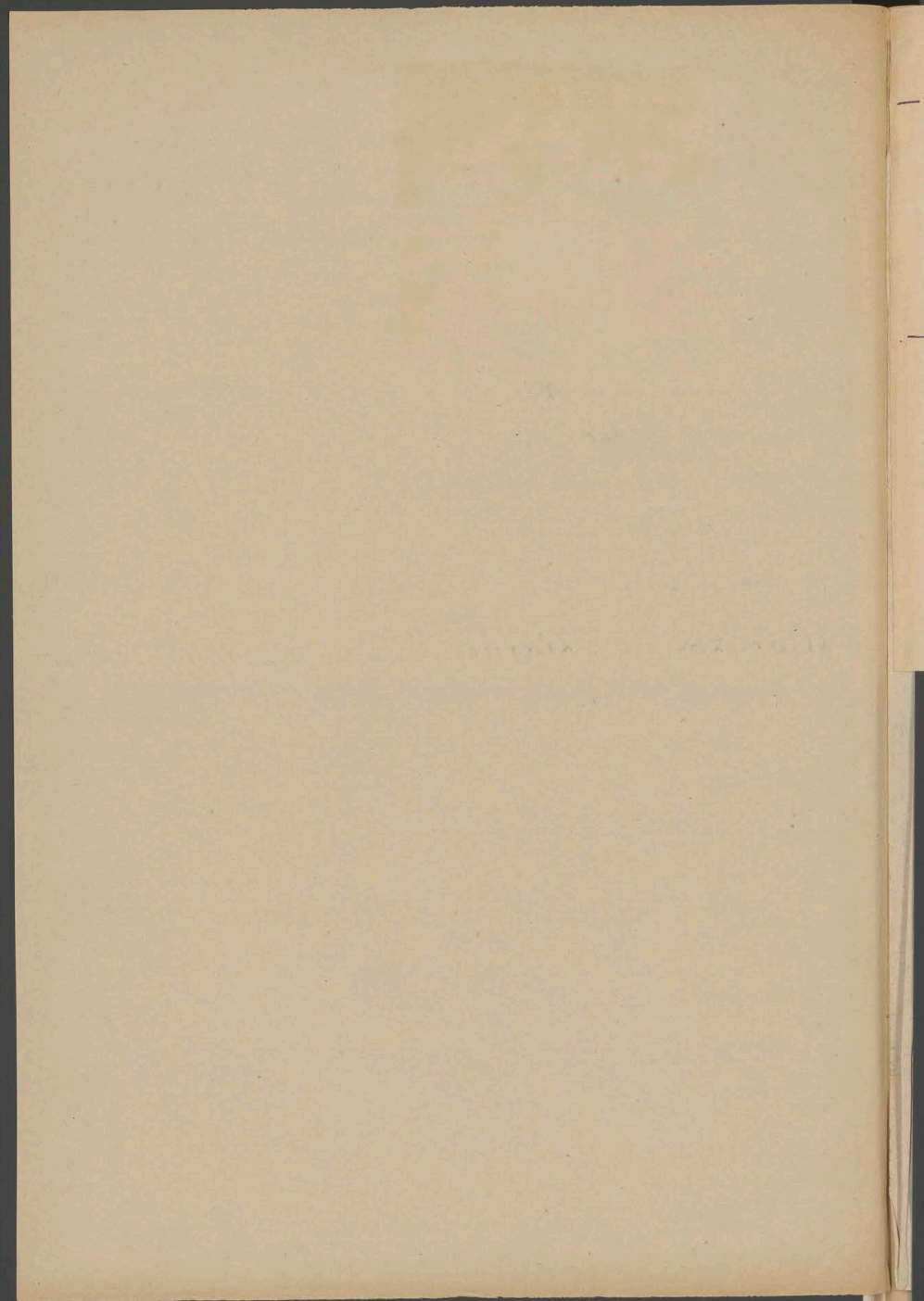
Biernacki Mikołaj.

Urodzony na Podolu  
 w Cyganawie Zielenieckiej koto Kamienca.  
 † we Lwowie 1901 r 31. Sierpnia.

Aforyzm do „Ziarna” — bez daty (1880r)

WYDAWCA  
 WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO  
 (1902, n. 485)

x



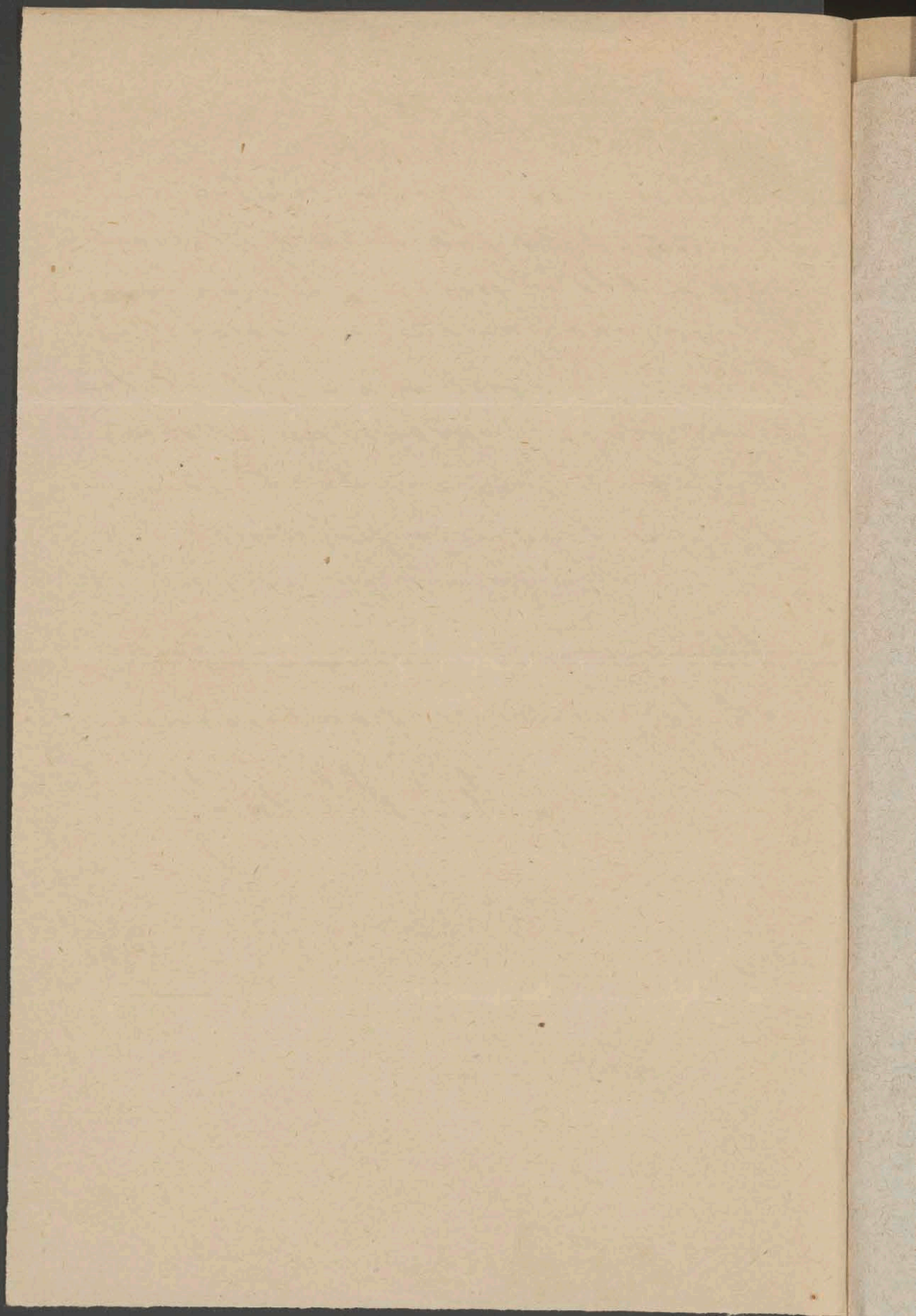
To kouserowuje

— 'Jak kolego... dziwne zmiany.'  
 Dacoinaj-byłes jak krew & mlekiem,  
 Dziś — ślady, nędrny, & tawany...  
 Gdy ja, chociaż sławry roiekim,  
 Palce! ściegna mam jak stalowe,  
 Ręce, nogi — wszystko zdrowe!  
 Wytkomacz że mi to bracie,  
 Bo ja tego nie pajsunje?

— Ma, perowie codziem jadasie,  
 A to, widzisz, kouserowuje.

M. Roeloz.

Na Gładnych.



dzonęj wdzięczności współwzniecia zbrodniażca.

Zręcznie także autor wplotł w opowieść dziejową romantyczne dzieje Jakśy z Miechowa, który wedle wskazówek kroniki będąc zięciem Petrka, wysłał całą odwagę swoją i dzielność rycerską aby go ocalić.

Chcąc nadać temu epizodowi więcej poetycznego interesu, autor odstąpił co najmniej od kroniki, czyniąc Jakśe nie mężem ale rozmiłowanym w Petrkowej córce młodzieńcem, który dla pozyskania uroczej Błogosławy, na kraj świata by pojechał, a jej dzielnemu rodzicowi staje się bratem i druhem w każdej przygodzie. Sympatyczną i rycerską postacią jest ów Jakśa, pełen prostoty, miłości synowskiej i rycerskiego mężstwa, chociaż od dzisiejszych kochanków zbyt wiele miękkości pożytył.

Jego kochanka Błogosława jest pełną wdzięku lubo zbyt obłoczną w jawiaskim na tle szorstkiego wymowa, a miłość tej pary skorżona wiekoma miłczenia, gaśnie w żalobnym suchotniczym zgonie, w pierwszych chwilach małżeńskiego pożycia.

Smętny ten epilog sasiadujący w powieści z tryumfem sprawy, którą autor za słuszną uważa, jest wynikiem owego melancholiznego i posepnego kolorytu, owęj grobowej elegijności, jaką spotykamy w wielu obrazach życia rodzinnego przeszłości naszej, kreślonych w ostatnich utworach autora „Starej baśni.”

Inne także obrazy wypełniające tę opowieść mają przeważnie tę barwę smętku lub osamotnienia, jak np. owe pełne zesmaty charakteru opisy Komorowa, starej sładziby Jakśów, oraz pyszny typ staręj, energicznej, ale chmurnej także matrony, strzegącej rodowego gniazda, albo opis wizantrop rycerz Zaprzaniec. Najwięcej ruchu i kolorytu posiadają wstępne sceny powieści w gospoście, w których autor daje nam ogólny zarys tła owęj epoki.

W ogóle można powiedzieć że te poboczne ustępy, w których autor stał się malarzem rodzajowym i przedstawiał nam obyczajową stronę wieku, mają stosunkowo najwięcej życia i najsilniej przyciągają uwagę czytelników. Widzimy tu i stosunek kmieci do panoszących coraz bardziej żupanów i rycerzy, którzy gnębił ich coraz więcej uciskiem i zdrzywstwem; widzimy przeważną wszędy powagę duchowieństwa, tu i owdzie tulające się resztki pogańskiej tradycyi, widzimy nareszcie życie proste i szorstkie, skupione po grodach i opolach, które rozsiadły się wśród puszczy i lasów pokrywających całą ziemię, jednem słowem obraz społeczeństwa, w którym cywilizacya musiała jeszcze karczować obszary życia i zyskiwać grunt dopiero dla późniejszego rozwoju. Na tle tąd akcyja dziejowa nie występuje z dostateczną wyrazistością, a dramat wojny domowęj z razu wyprowadzony widocznie na główny plan powieści, schodzi przy końcu zupełnie prawie za jej kulisy. Główny wątek opowieści przedstawia niewątpliwie treść budząca żywą uwagę czytelników, a jej epizody przemawiają do wyobraźni i przenoszą chwilami ludzaco w chwile przeszłości odkryte dziejowa pomroka.

Z całości jednak odnosimy wrażenie znacznego braku sily barw, owęj szerokości toku i stylu, którą imponują prawdziwie skończone utwory epiczne. Ustępy żywyj uderzające wyobraźnię naszą nie imponują plastyką epiczną, ale mają wartość śmiało i pobieżnie często rzuconych szkiców. Pragnęlibyśmy aby go prostej powieści autor podniósł się do hymnu, aby na ton potoczny nastrojona gawęda ustąpiła miejsca potężnie rzeźbiącej lub śmiało malującej poezyi. Jedyne tylko poezya może wskrzesić z mglińnika przeszłości dawne dzieje i dawnych ludzi, a z podwlekwowej pleśni i cmentarnego druchna, skróż życia wydobyc i rozdmuchać ją w płomień jasny i żywy, świecący blaskiem i ciepłem żywotnej prawdy a nie żmągający białością cmentarnego światła.

# Rodoć

Przed laty kilku zjawił się pod tym pseudonimem poeta, zamieszkały obecnie w Galicyi, którego pisma publiczne chcimy czytać zaczęła. Rodoć obrał sobie pewien kierunek wylączny, piosenki, gawędy humorystyczne, pod któremi ukryta satyra, wiernie malować miała społeczeństwo jakim był otoczony. Natchnienie poety nie ujawniało się nigdy w kształcie tęsknych kotysanek Zalewskiego, lub innych pieśniarzy; płynęło ono jakby oddzielną drogą, dotąd nie utworzoną. Mieliśmy dawniej satyry w formie surowej, klasycznej, mistrzowskiego pióra Krasickiego i Naruszewicza, pod postacią dydaktyczną Bajki lub opowiadania (Niemcewicz, Godebskiego), wreszcie urwanych myśli, z taką obfitością wyrzucanych przez czasopisma po 1813 r. hojnie redagowane.

Przywodząc dawne wzory, chcieliśmy powiedzieć, że Rodoć ma w swojej formie coś odrębnego; pierwszy na zerwawszy tradycyę tęsknej piosenki, lub zadumy, zatknął pod tą postacią najprzejmniejszą bo ludową, sztandar satyry. Na jej samęj tkance istnieją u nas od niepamiętnych czasów krakowiaki, w jakich zawsze się przejawia żądło prawdy, wyraz obserwacyi ludowej; lecz utwory to wiekowe, lubo noszą ty sobie właściwy, mają zawsze coś nieskończonego, pozostawiając niedomówiony frazes do odgadnięcia.

Rodoć w formie lekkiej, w stylu potoczystym, wypowiada swoje spostrzeżenia z talentem Zoila, chociaż nie nadużywa tego daru, zwykle zamykając się w typach ogólnych; karcici tedy obłudę, zdiera maskę z fałszywej pokory i śmieje się z samolubów. Jak praktycznym celem felietonu jest porwać formą czelownika i wiele go nauczyć, bawiąc i zajmując wyobraźnię, tak posłannictwem tego rodzaju piosenek, jest wskazać pewne dane życiowe, wypowiedzieć pewne moralne wskazówki tym, co nie lubią lub nie umieją zdobywać onych na innej drodze. Piosenki takie są jakby ogródkiem Froebła, w którym się miody wiele nauczy, a stary zabawi.

Każde społeczeństwo ma pewne typowe rodzaje literatury; we Włoszech Boccaccio, Alemanni, Ascanio de'Mori, Franco Sacchetti, oraz tylu innych, stworzyli nowelle; w Hiszpanii zakwitła romanzy, a nas gawęda i piosenki to samo zajęły stanowisko. Rodoć wiedział, że natchnienie na tąd polu nigdy się nie wyczerpie, znajdując tysiące środków do odżywiania się. Poezycie tąd jego stały się popularne. Drukowano je w czasopismach w Galicyi, oraz w Poznanskiem, wreszcie wychodziły i oddzielnie (piosenki i gawędy humorystyczne w 5-u poszytach), drukowano je również i w naszych dziennikach. Obecnie wyjść mają w Warszawie; z tego powodu wypada słów kilka powiedzieć o autorze, który powinien być dobrze tu znanym z osoby.

Mikołaj Biernacki urodził się na Węłyniu, a nauki pobierał w tutejszym Inst. szlacheckim, bawił tedy między nami od pierwszich młodości. Ożenił się z warszawianką, osiadł w Podlaskiem, gdzie orał, siał i zbierał, nie myśląc o pisaniu wierszy. Okoliczności zmusiły go przed laty kilku do wydalenia się do Galicyi, gdzie zamieszkałszy, poczuł nagły wędz piarską... Na tąd okoliczności kładzemy nacisk, w niej bowiem szukać należy klucza do pewnych usterek pod względem formy w poezjach Rodoćia, pewnych niedokładności w układzie, słownych wad w technice, które chcąc usunąć, potrzeba mieć nietylko intuicyę, ale i doświadczenie, a na tąd poezycie młodejmu praktyka w piórze, jeszcze zbywa zupełnie.

Rodoć nie jest wolnym od pewnych uprzedzeń, które o ile go znamy, nietylko nie znajdując poparcia faktycznego, ale przeciwnie życiem zaprzeczone zostały. Jego niechęć do pobożności krakowskiej da się wytłomaczyć, lecz wycieczki przeciwko całemu stanowi powolanemu do zajmowania poważnego miejsca w gronie pracowników społecznych, nie mogą być usprawiedliwione, zwłaszcza iż Rodoć najczystszeńszym życiem i licznymi faktami, racznej życzliwości i uznaniu dla tych okazywał, których potem kamieniami obrzucił. Wydawca warszawski poda nam o ile to będzie możliwe, zbiór całokowity; sądzić należy przeto, iż w tym punkcie szorstkość autora złagodzi.

Rodoć prócz prac oryginalnych, tłumaczeniami literaturę naszą wzbogacił, a używamy tego terminu *wzbogacił*, gdyż przekłady jego Wiktora Hugo i naśladowana Heinego, są wyborne i powinny koniecznie wejść do zbioru o jakim wyżęj mowa.

\* Ochrona VI przy ulicy Furmańskiej, jest jednym z zakładów bardzo uczęszczanych przez dziatwę. Według kontroli, zapisano tam dzieci 177, dziennie zaś w przecięciu uczęszcza 145.

Otworzenie jaszczaszania dzieci było koniecznością—i kiedy nad tąd miejscowa opieka rozmyślała, pewna dobroczynna osoba bezimienna złożyła na ręce jednęj z opiekunek na cel wzmiankowany rs. 500. Obecnie więc dzięki szczerobliwości nieznanego ofiarodawcy czy ofiarodawczyni—oprepietniona ochrona rozszerzy się, a zgłaszająca się dziatwa o przyjęcie do zakładu, na odmowę z braku miejsca nie będzie wystawiona.

Z tego daru przynajęto odpowiedni potrzebny lokal, sprawiono ławki, tablicę i t. d. i już od 1 października ten oddział trzeci ochrony otwarty zostanie.

\* Wczoraj o godzinie 3-ęj rano, rozstał się z tąd światem ś. p. Ignacy Izbiński, obywatel i sekretarz Towarzystwa wycięgów konych. W piśmie naszym zamieszczaliśmy niejednokrotnie artykuły pióra ś. p. Izbińskiego, z dziedziny sportu, którego zmarły był

# DZIENNY

## CENY OGŁOSZEŃ ZNIŻONE:

za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:

na 1-jej stronie:

na 1 raz kop. .... 10
na 3 razy „ ..... 30
na 6 razy „ ..... 30

na 4-jej stronie:

na 1 raz kop. .... 5
na 3 razy „ ..... 10
na 6 razy „ ..... 15

Ogłoszenia przyjmują się w Kancelarii Redakcyi od godziny 9-jej z rana do 8-jej wieczorem. W Paryżu wyłącznie w Domu Handlowym pod firmą Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2.

Fligel-Adjutant pułkownik Buturlin, podaje do wiadomości publicznej. (Gaz. Polic.)

## POWIEŚCI HISTORYCZNE

J. I. KRASZEWSKIEGO.

VII.

Historia prawdziwa o Petрку Właście pałatynie, którego zwano Duninem.

(Dokończenie).

Prawda, że źródła dziejowe skąpo dają materiału na odтворzenie owego kształtowania się i ruchu partykularystowskich odrębności, jednakże wspierając studia starożytnicze twórczą wyobraźnią i dedukcyjnie snując wątek akcyi dramatycznej z danych i wiadomych faktów, możnaby w kształtach artystycznego i życiowego ruchu wydatnić, dla czego sprawa Władysława II była tak niepopularną, dla czego prawa jego braci miały w danej chwili taką się żywotną, opartą na czynnikach wielce różnorodnej natury? W powieści występuje najbardziej widocznie najpotężniejsza siła, która głównie zgutowała zgrubę Władysławi, to jest rosnące ze szkoda kraju w coraz to większą potęgę duchowieństwo.

Chociaż w figurach księży, bliżej wplątanych w akcyę powieści autor nie odmalował wielkiej energii, ani też światłości, zabarwiając ją odcieniem dobrodusznego epikureizmu, jednakże całość duchowieństwa występuje w powieści jako czynnik potężny urokiem swęj nadziemskiej władzy, silny ideą swego postannictwa, stojący szlachetnie za sprawą uciśnionych.

Wobec takiej charakterystyki zbyt optymistycznej, na ostatni plan ustępuje fatalny w swych skutkach dla kraju egoizm kleru, który chciał się koniecznie postawić wyżej ponad władzę, a przenikniony ideami teokratycznymi, które Europę kosztowały tyle krwi potoków, poświęcał rozumnie pojęte dobro kraju dla własnych uroszczeń, niemających właściwie nic wspólnego z postannictwem wiary i miłości, wypisanem na sztandarze chrystyanizmu.

W ogóle, rzuciwszy okiem na całość dziejowego obrazu skreślonego w tej powieści, spostrzeżemy, że autor w rozkładzie światła i cieni nie stanął na punkcie widzenia czysto obiektywnym, ani też rzucił nań światła ze stanow-

iska dzisiejszego poglądu na przeszłość, natchnionego bolesnem doświadczeniem dziejowych błędów.

Po stronie Petrka i księząt, a nawet duchowieństwa, Kraszewski umieścił całą sympatyę swoją, a raczej szedł wiernie za opinią kronikarza, który zapalczywie lał księżną Agnieszkę i wysławiał pobożność Petrkowa.

Uczynił to niewątpliwie autor chcąc być wiernym duchowi przeszłości, którą wskrzeszał, strzegąc się wybiegać zbyt lotną myślą poza horyzont jej społecznego duchowego życia. Nie znaczy jednak, aby to dążenie do wiernego odtworzenia dziejowej chwili, widoczne w realistycznym tonie całej powieści, miało się zamykać w ramach ciasnego poglądu benedyktyńskiego bractwa, który patrzył na rozległy obszar dziejowy z okien swej celi przez przyrząd stronicznych niechęci i przeszczeni.

Przez tę jednak widoczną sympatyę autora powieści traci cechę epicznej i wyrazistej skończoności, która samą logiką faktów budzi w czytelniku sąd bezstronny i nie ubarwia obrazu subiektywnymi poglądami twórcy.

Same zresztą fakta które autor przedstawiał w tej „prawdziwej historii,” dopominały się o ten szeroki styl epiczny imponujący wzniosłym spokojem. Gdy śmiały Petrek napomina księcia, aby nie czał na dobro braci, gdy całe duchowieństwo, w pontyfikalnych szatach idąc, wmuje się za sprawą pokrzywdzonych, gdy w bratobójczej wojnie podczas obłężenia Poznania, arcybiskup gnieźnieński przeklina księcia z małżonką, te zdarzenia i sceny są chwilami, w których realizm zwykły nie starczy, w których powinien donosić głosem przemówić potężny majestat dziejów.

Brak siły i szerokości rysunku w tych scenach, okupuje po części barwność innych epizodów dziejowych, mających bardziej romantyczną barwę. Opowieść o wyprawie Petrkowej na Wołodara, a zwłaszcza sceny w których pałatyn pada ofiarą zemsty Agnieszki i jej nikczemnego faworyta Dobka, którzy wymogli na księciu straszny wyrok wylupienia oczu, są pełne kolorytu i czynią posępne a prawdziwe wrażenie, jako obraz dzikości wieku, chociaż autor odstąpił cokolwiek od wskazanęj kroniki i użycował pałatynowi wzrok i mowę, dzięki fantastycznie ale pięknie wpro-

kwadratowej i ponsowej prawie twarzy — obowiązek obowiązkowi nierówny, organista gra, a kazanie mawia sam proboszcz, — ludzie z wyższą inteligencyą nie powinni się kwasić w gminie... prosimy wyżej.

— Tak, tak — twierdził Grubasiński — wyżej, wyżej! oto niedługo wybory w towarzystwie kredytowem, damy panu wszystkie głosy na radcę...

— A z czasem i na prezesa — dodał pan Kukawka — niech poznają przecież, że zawsze przedź czy później, inteligencya i prawdziwa zasługa musi być wyniesiona na właściwy stopień i oceniona godnie.

— Ależ szanowni panowie — bronił się Prawdzicki — gdzieście mogli poznać moje inteligencyę i zdolności, — toż ja sobie biedny szlachcica na kilku włókach piasku i krzaków.

— O panie dobrodzieju, to nie do wód. Kochanowski Jan wolał swój kącik w Czarnolesiu, niż honory przy boku królewskim.

— Co to długo gadać, — hucał Grubasiński — prawdziwe światło ma to do siebie, że go nigdy nie skryjesz: w myśniu dziurę nieprzymierzając postaw świecę, to jasność zawsze będzie bila, bo ona przez najmniejszą szparkę wylezie, przez wszystko się przecisnie, jak powietrze albo jak woda...

— Panowie, panowie! — mitygował Prawdzicki — dajcież pokój...

— Otóż znów rys piękny prawdziwie i szlachetny, jakom Grł, prawdziwa zasługa nigdy się nie pyszni. Siedzi to sobie potulnie, cicho, niby zajączek pod miedzą, — ale przedź czy

później ludzie to odnajdą, wyszperają i muszą zużytkować na korzyść kraju, społeczeństwa i okolicy.

— Koniec końcem, radcą sąsiad musisz być, jako nas widziś; czas narzeszcie wyjść z rutyny zaplesniałej i przestać utrzymywać na honorowych stanowiskach, z przeproszeniem, pasybruchów, którzy siedzą w mieście dla tego tylko, żeby tam latwiej zlać dla takich obiboków dla córek, co już się przestarzały i połówki jak nasienne ogórki!

— Racya! co nam diabli do ich córek!

— Co jakaś tam pannica ma wspólnego z towarzystwem kredytowem i interesami społecznem!

— Naturalnie, niech sobie sieje rutkę, co nas to obchodzi!

— Aptekarz utarguje więcej kamfory, a instytucya na czysto zarobi!

— Zresztą, albo to my nie mamy własnych córek?

— Albo nie potrzebujemy uczciwych taksacyj, dogodnych konwersyj?...

— A któż nam to da, jeżeli nie radca prawdziwie inteligentny, pełen siły i zdolności, a co więcej, znający prawdziwe potrzeby swoich sąsiadów i okolicy.

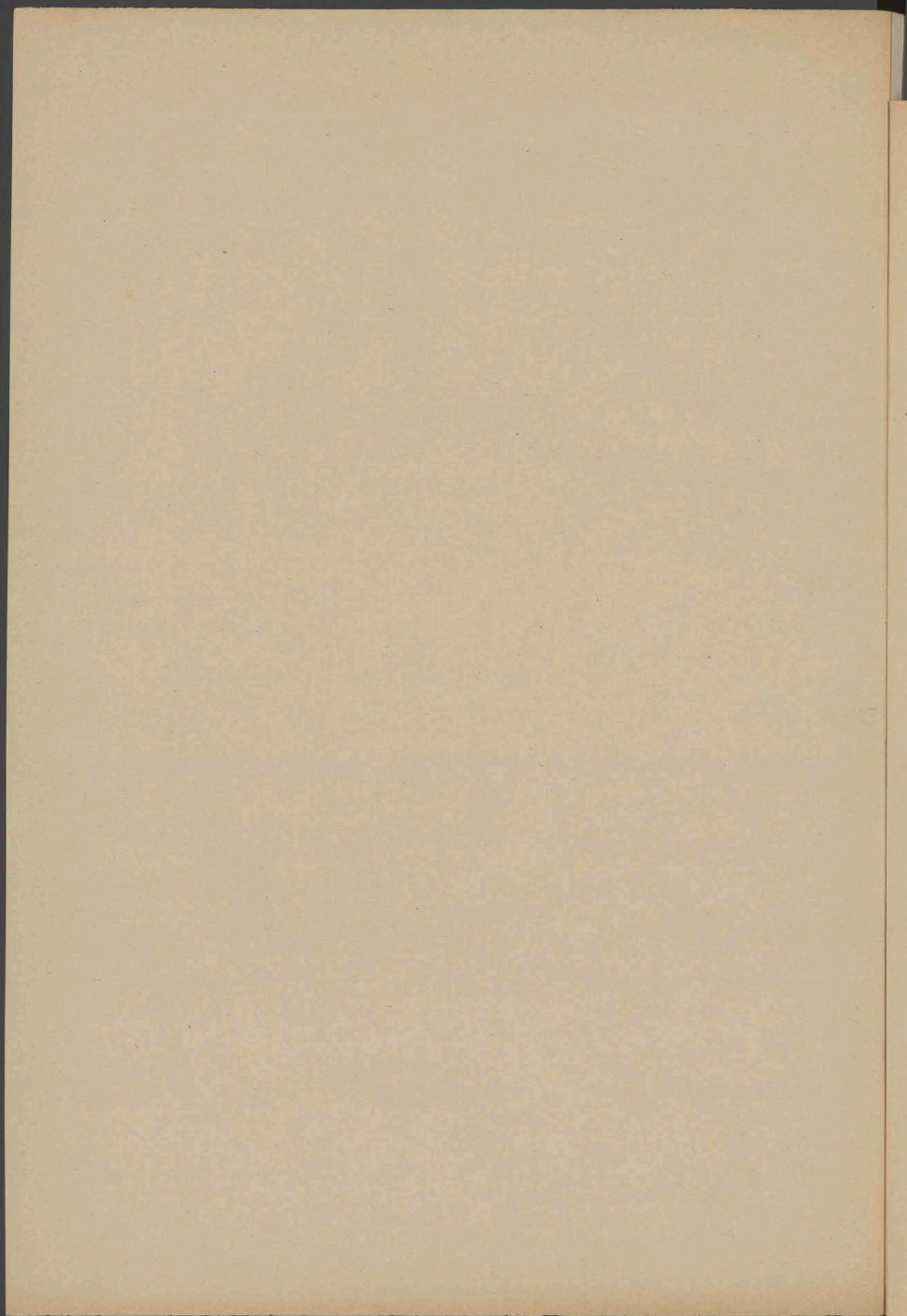
— Panie Prawdzicki bądź naszym opiekunem!

— Ależ panowie...

— Sąsiedzie, dobrodzieju, nie gub nas!

(Dalszy ciąg nastąpi).





N<sup>o</sup>  
Bliźniński Józef.

Artykuł do „Ziarna.” \_\_\_\_\_ 1887.

142.

Handwritten text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

Nieco o pługach parowych.

Wrywek z humorystki.

- No, to ja wam powiem, jawnie co lepszego - zaled pan Wincenty, gdy imieli uwiaryt uz nieco - to, czego bytem nawornym swiadkiem na Podolu u hrabiego S., a co uwarwiecie mowic talnie wstankowem. Kwalitwie go jako gospodarza postepowego i skucoplywie aprowcedyjacego wrystkie uwe wyualarki, ale nie wriesty styrelitwie, jeli uz sparayt na pług parowym.
- Takto, to hrabia wiad pług parowy?
- Nie jidem - sprowadit ich na raz extensiwisri.
- A to ciekawe.
- Spodiewam uz. wstanie bytem u niego, gdy je puzawano w ruch. to prawda, wpariaty to byt widok! Extensiwisri pługow w szeregu, jak brygada awtyleryji, a przy kandygu mawyna z koniunem, z ktorogo buchata para. Na dany znak surayto to wrystko gac na wysciżi - hurkot, swiet, zaryt byty nieopisane, a samych pługow dojrice byto niepodobienidwern, tak szybko uz suriyaty; ale teri co przeciżgu godzinny, zaraty dwiercie mowow pola.
- No, to hrabia nie miait powodu narekai.
- Ale! nie wiecie, co uz stalo - chkejcie konia. Urugczeni byliimy tym widokiem i katosem jolito sprawiato - wije na potudnie hrabia kaxat pogari ogieni w piecech i pojchaliimy na obiad, parowie i robotnicy. w pany godzin wracamy, i co za okropny widok przedstawia uz mawym okom! Ogieni, idaje uz, byt ale zgarzony, a do tego wicito, ktony dozt kichie owe go drwa, rodmnickat go na nowo - gdy wze pie ce uz rozgrzaty, zarayto to wrystko kulai samopar po polu. Ci przewajajcy, powiadam panitkon. Boniewai jui nie byto co owai na ugorze, pługi przeciasty uz na lewice obok, pola obsiane. Bonuwoitly wije, panie do boudrijie do gony uogami kilkadziesiat mowow przeciastly jui wylatorowy, tylaxi karlofli i owra, talie sie stada nie rostato gdzie co byto, a na ciotp stich rotek porozonywaty miedre kurierawry wrystko jeli gosc z kurytky..

Dony stane uz, ze po tej katastrofie, hrabiemu odpadta chytka sprusowidkaniá wriwych wyualarkow...

Wicif Hixunstrig

*[Faint, illegible handwriting in a cursive script, likely Polish, covering the majority of the page.]*

Kur. Codz., 1893 r. 17 Kwietnia 117.

2  
chw  
ma  
neg  
P

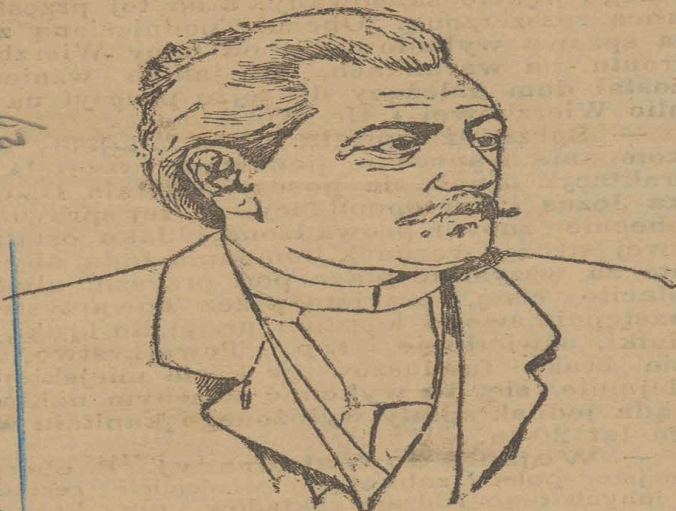
nas  
duc  
cze  
rze  
pod  
łal  
cze  
d.  
gin  
nik

dru  
obr  
7  
czt  
ku

Bli  
wo  
Sel  
wy  
czy

## Ś. p. Józef Bliziński.

Kw. Codz. 1893 r. 17 kwiecień 117.



Zalobną wieść przyniósł nam w ostatniej chwili telegram krakowski – twórca „Pana Damazego” zamknął dziś powieki do snu wiecznego.

Pod wrażeniem ogromu straty, jaką ponosi nasza literatura przez śmierć Blizińskiego, trudno na razie ująć w formie wzmianki dorywczej wyjątkowe stanowisko tego pisarza w rzędzie naszych dramaturgów; zanim tedy podamy obszerniejszą charakterystykę działalności jego, poprzestajemy dziś na zaznaczeniu, iż Bliziński urodził się w Warszawie d. 10-go marca r. 1827-go i tu uczęszczał do gimnazjum gubernialnego, a później jako rolnik gospodarował we własnym majątku.

Działalność pisarską rozpoczął w r. 1860-ym, drukując w ówczesnej „Gazecie Codziennej” obrazek sceniczny „Imieniny.”

Trwałą sławę zdobył „Panem Damazym” czteroaktową komedią, nagrodzoną na konkursie krakowskim w r. 1877-ym.

Najbardziej swojski z dramaturgów naszych Bliziński nie dawno jeszcze był świadkiem powodzenia „Chwastu”, najnowszej swej sztuki Schodzi do grobu wśród ogólnego żalu, jak wywołuje zgon jego w najszerszych warstwach czytającego ogółu.

Pokój jego cieniom!

strony komitetów.

— **Regulacya ulic.** Dowiadujemy się z pewnego źródła, iż uregulowanie ulicy Wierzbowej znajduje się na drodze bliskiej urzędzistnienia. Parkan posesyi pałacu Brühlowskiego będzie skasowany, a na tej przestrzeni ulica rozszerzoną. Obecnie podniesioną została sprawa wybudowania od ulicy Wierzbowej frontu na warunkach, na jakich wzniesiony został dom należący do tejże posesyi na rogu ulic Wierzbowej i Hr. Kotzebue.

— **Sprzedaż szpitala.** Dowiadujemy się, iż kompania francuska ponownie wszczęła pertraktacye o nabycie posesyi szpitala Dzieciątka Jezus i korespondencya w tej sprawie jest obecnie znowu prowadzoną. Jako ostatni ze swej strony warunek kompania żąda, aby miasto za wszystkie place pod przyszłe ulice zapłaciło cenę, przyjętą przez Towarzystwo, a następnie swoim kosztem urządziło bruki, chodniki, oświetlenie i t. p. Towarzystwo, w razie braku funduszków w kasie miejskiej, podejmuje się to wykonać własnym nakładem, żąda jednak spłaty wyłożonego kapitału w ciągu lat 20-tu.

— **Wejścia do restauracyj.** P. oberpolicmajster polecił zobowiązać właścicieli restauracyj i innych tego rodzaju zakładów, przy których są ogródki, ażeby wejście do nich było tylko jedno, a mianowicie przez restauracyę. Tam zaś, gdzie wejścia urządzone są do ogrodów, otwarte być może tylko jedno główne, wszystkie zaś boczne bezwzględnie powinny być zamknięte.

— **Roboty miejskie.** W alei Jerolimskiej od strony Wisły znaczna przestrzeń była zabrukowaną tylko w pośrodku, po bokach zaś nie było to skutkiem rozpowszechnienia nerwaty indyjskiej.

Jak widzimy, sprawa to dla Chin żywotna, a wytrzymać konkurencyę angielską będą one mogły tylko wyzwalając swoje transporty z rąk angielskich i przenosząc je na drogę lądową.

Drugą stronę doniosłości nowej linii wyświatlają potrzeby i cele wywozu z Rosyi na rynki dalekiego wschodu, a i tu olbrzymie państwo chińskie gra pierwszorzędną rolę. Statystyka przywozu chińskiego w r. 1890-ym wykazała poważną sumę 28,414,000 funtów sterlingów, a rozpada się ona na następujące pozycye: bawełna, przedza, tkaniny 11,677,000 (41%), opium 7,511,000 (26%), metale 1,782,000 (6%), wyroby wełniane 945,000 (około 4%) i t. d. Owóż tu Anglia stoi bez konkurencyi w zakresie opium; co do pozostałych jednakoże działów, np. wyrobów bawełnianych i wełnianych, to otworzyć się może i dla miejscowej produkcji nowa strefa zbytu.

Pobieżne te wskazówki, zaczerpnięte z bardzo niedostatecznych materyałów, dają prze-

## Oddział w Warszawie.

wydaje przekazy i akredytywy na wszystkie znaczniejsze miejscowości lecznicze.

132r

### WARSZAWA, d. 1-go MAJA.

— KRONIKA KOŚCIELNA. W dniu jutrzejszym nabożeństwa odprawiać się będą: w kościele św. Franciszka Serafickiego (po-franciszkańskim), o g. 10-tej rano, nowenna z wystawieniem N. Sakramentu, z kazaniem i procesją, ku czci św. Antoniego; w kościele św. Marcina (po-augustyańskim), o g. 9-tej rano, wotywa przed ołtarzem Poczieszenia Matki Boskiej.

## POLITYKA.

W ciągu ostatnich miesięcy akademia francuzka ponosi ciężkie bardzo straty.

Rozpoczął je Renan, poprowadził dalej Taine, a skompletował przed paru dniami Karol de Mazade, uzupełniając ową świetną trójkę nieśmiertelnych, która legła już pod tą rodzoną ziemią, dla której pożytku i sławy tyle położyła zasług.

Karol de Mazade przeżył lat 72, z których 10 pod kopułą akademii i cały ten czas nie był ani chwili niezem innym jak publicystą politycznym—ale jakim? Z błyskotliwością i lekkością francuzkiej formy, łączył powagę i gruntowność niemieckiej treści, zawsze na pierwszych źródłach opartej i dystynkcyę hiszpańskiego granda I-ej klasy. Liberalny na wskroś, stronił starannie od ciasnej i klikarskiej jednostronności giełdowego liberalizmu, demokratycznej rubasznosci i był zawsze wiernym i zdecydowanym stronnikiem porządku, nie przestając jednak nigdy występować w obronie pokrzywdzonych i ciemiężonych.

Całą sprawę w ogóle przez Ahlwardta wszczętą uważamy za tak bagatelną, że dotykać jej nie będziemy, aż komisya parlamentarna ukończy przeglądanie i sortowanie t. zw. dokumentów.

WI. OI.

## NAOKOŁO SWIATA.

Δ **Lwów.** (Od nasz. kor.) Koszta budowy kolei elektrycznej we Lwowie, wedle najtańszej oferty firmy Gans i spółka z Budapesztu, wynoszą sumę około miliona zlr., którą pokryje gmina, mająca się zaciągnąć pożyczką.—Monety srebrne dwu i ćwierćguldenówki będą z dniem 31-ym lipca r. b. wycofane z obiegu i będą miały tylko wartość srebra, t. j.  $\frac{2}{3}$  obecnej wartości.—Obiegała tu przez dwa dni pogłoska, że w Buczacu wybuchła cholera. Wiść okazała się zupełnie nieprawdziwą.—W kilku wsiach powiatu borszczowskiego codziennie po dwóch lub trzech ludzi zapada na cholere.—W Wawie zgorzał doszczętnie tartak barona Poppera, z zapasami drzewa. Szkoda sięga 30,000 zlr. *Ad.*

Δ **Dowody pamięci.** W dzień srebrnego wesela królestwa włoskich jubilaci otrzymali 12,000 telegramów gratulacyjnych, wśród których znalazły się też powinszowania od wszystkich dworów Europy. Wszystkie te kolonie włoskie, co do jednej, pośpieszyły z objawami hołdu. Już od soboty zaczęły do Kwirynału napływać całe wozy rozmaitych, nadsyłanych do Rzymu przedmiotów upominkowych, przeważnie dzieł sztuki. Podarki te zajmują już kilka sal w zamku i prawdopodobnie, gwoli żądaniu króla, wystawione będą na widok publiczny. Niepospolitym był szczególnie dar książąt sabaudzkich, duża z cyzelowanego srebra żardiniera w stylu rococo; na każdej z jej 10-ciu półtek widać imię jednego z ofiarodawców.

Δ **Wybranka.** W starej Anglii, powiada jedno z pism niemieckich, a nawet gdzieindziej wiele osób dostaje dreszczu na myśl, że księżna może, jak zwykła śmiertelniczka dostać się do więzienia za przestępstwo. W murach domu karnego w Holloway, gdzie osadzono teraz

× Z inicjatywy ministryum dóbr państwa powstał w tym czasie, jak donosi „Goniec urzędowy,” projekt obniżenia taryf od przewozu owiec i baranów z gubernii wewnętrznych za granicę, przez Libawę. Projekt ten był roztrząsany na VIII-ym zjeździe ogólnym do spraw taryfowych, następnie przez instytucje taryfowe, obecnie zaś zyskał zatwierdzenie. Obniżona taryfa będzie zaprowadzona od d. 28-go kwietnia (10-go maja) r. b. na kolejach: władykaukazkiej, ekaterynińskiej, kozłowsko-woronezko-rostowskiej, kursko-charkowsko-azowskiej, łozowsko-sewastopolskiej, fastowskiej, charkowsko-mikołajewskiej i południowo-zachodnich. Owce i barany powinny zapełniać całe wagony. W wagonie powinno się mieścić do 140-tu sztuk. Od wagonu ma być pobierana opłata 15 kop. od wiorsty do 1,000 wiorst, do 1,250 wiorst rs. 150 za całą przestrzeń, do 1,800 wiorst kop. 12 od wiorsty, do 1,963 wiorst rs. 216 za całą przestrzeń, wyżej nad to po kop. 11 od wiorsty.

× Najwyżej dozwolono utworzyć towarzystwo kolei eupatoryjskiej na zasadzie sporządzonej dla tego towarzystwa ustawy i na ustanowienie w porcie eupatoryjskim, oprócz opłat portowych, pobieranych na rzecz skarbu i miasta, opłaty od lasztu, puda i sztuki na rzecz towarzystwa.

× Specyalna komisya, wybrana do opracowania reformy banku państwa, między innymi postanowiła usunąć z ustawy banku art. 27-my, wzbraniający dyskonta weksli nie opartych na operacjach handlowych i dozwoliła przyjmować do dyskonta weksle, nie tylko takie, lecz i w ogóle przeznaczone dla celów handlowych i przemysłowych.

× W istniejącej przy petersburskiej mennicy lucie do topienia kruszców przetapiają obecnie 1;500 pudów tekińskiej monety srebrnej. Topienie utrudnione jest bardzo z powodu, że moneta tekińska posiada bardzo rozmaitą próbę i że srebro azyatyckie po większej części zmieszane ze złotem, wymaga wydzielania go.

× Dzienniki russkie zaznaczają fakt, iż od czasu zastosowania systemu antropometrycznego, tj. wymiarów części ciała przestępców dla odkrycia ich osobistości, termin przebywania recydywistów w więzieniu do wydania wyroku, uległ wielkiemu skróceniu.

przy pomocy gumowych sikawek. Wprowadzenie obowiązkowe tej inowacyi ułatwi bardzo polewanie ulic i jednocześnie pracę stróżów.

— **Nowe schody.** Kościół ś-go Krzyża, w miejsce starych zrujnowanych, otrzyma nowe schody. Dziś właśnie rozpoczęto roboty około usunięcia głównych, prowadzących z ulicy do świątyni schodów. W miejsce dotychczasowych ułożone będą schody z tafli kamiennych.

— **Ospa.** W obec rozpoczynającej się pory szczepienia ospy, władza rozesała wójtom gmin przypomnienie przepisów, dotyczących bezpłatnego dokonywania szczepień dziatwie włościańskiej, tudzież porządku, w jakim szczepienie odbywać się winno.

— **Z kolei.** Z wprowadzeniem z d. 13-ym b. m. nowego rozkładu biegu pociągów na drodze żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej, pociągi osobowo-miejscowe, kursujące na oddziale Iwangród — Kielce i odwrotnie, będą zniesione.

— **Inspekcyja.** W tych dniach odbędzie się rewizya całej linii dr. żel. nadwiślańskiej, celem postanowienia różnych robót, a mianowicie restauracyi dworców, domów mieszkalnych, oraz remontu plantu. W rewizyi oprócz dyrekcji i naczelników wydziału, wezmą udział delegaci departamentu dróg żelaznych i kontroli państwowej.

— **Kasa oszczędnościowo-zapomogowa.** Dyrektor dr. żel. nadwiślańskiej, jako prezydujący w komitecie kasy oszczędnościowo-zapomogowej tejże kolei, rozesał do wszystkich naczelników wydziałów okólnik z poleceniem, aby ci dostarczyli komitetowi kasy wykazy imienne służby nieetatowej, stale pracującej przy kolei bez względu na większy lub mniejszy ruch pociągów na linii. Służba, w wykazach tych wymieniona, a więc część rzemieślników i robotników warsztatowych, służby konduktorskiej płatnej dziennie i robotników drogowych, zaliczoną będzie do uczestnictwa w nowej kasie.

## Józef Bliziński.

Daty zbiegają się czasem dziwnie, a czasem charakterystycznie, bo oto właśnie w sto lat po „Natretach“ zaczyna pisać Bliziński. Wiek cały upłynął od chwili, w której Józef Bielawski spreparował był „Les Faucheux“ Molière'a na użytek sceny warszawskiej i kiedy ten fabrykat nieudolny stał się podwaliną teatru, a data ukazania się jego na scenie za ustalenie widowisk przyjętą, być musi. Trzeba było lat stu i jednego Fredry, rozwoju literatury i piśmiennictwa dramatycznego, aby właśnie przedziwnym trafem r. 1865-ty był współcześnie setną rocznicą, przypominającą owoczesną niemoc pisarską i narodzeniem się pisarza, który swojskość typów swoich wyidealizował, który stał się tej swojskości synonimem i niedoścignionym wzorem.

Ani Kamiński, ani Bogusławski, „który grających na czas późny stworzył“ komedyi swojskiej nie utrwalili i dopiero Fredro z całym legionem młodzieży i panien, wywołanemi z pod strzech i z salonów, ze starymi poruszonymi z foteli, z galerią starych panien i młodych poruczników, dopiero te dwie pary prześliczne, przepiękne w swoich miłosnych sprzeczkach i „ślubach“ nie żenienia się, dopiero one tworzą podwalinę tego, co już niebawem miało się przeistoczyć z kostiumów we współczesne kapoty i co za sprawą Blizińskiego miało odżyć, jako teraźniejszość prawdziwa, żywa, plastyczna i z naszego otoczenia wzięta.

Cały okres czasu od „Natretów“ do wystąpienia Blizińskiego, może nie objąłgo całkowicie nasz teatr. Mnogość nawet fredro-

wskich typów nie zapełniła tych luk, które dopełniły się dopiero w następstwie.

Miasto i wieś, a zwłaszcza wieś w społeczeństwie przeważnie rolniczem, dostarczają Blizińskiemu pierwszego materiału i oto zjawia się „Marcowy kawaler.“ Czy jest wiele prawdziwszych sztuk od tej jednoaktówki? Może jest, ale nie u nas, bo z pewnością pamiętalibyśmy je wszyscy, jak nikt nie zapomniał Pawłowej, Heliadora i samego bohatera. W sztuce, która jest architektonicznym areydziałem i wzorem, jak jednoaktowe komedye pisać należy, ma się całą atmosferę wsi, w Ignacym zaś początek tego typu, jaki następnie, wydoskonalony, przerodził się w Damazego. Określenie to nie ścisłe, bo „Marcowy kawaler“ doskonalenia już nie potrzebował, ale on pochodzi z rodziny, liczącej w swym gronie Damazego, ma jak tamten dobre serce i nieogledność, ma na ustach dewizę „jakoś to będzie,“ a w duszy wiarę w słów tych spełnienie. Damazy i Ignacy to prototypy rzeszy rozrodzonej następnie do zbytku, ale jako rdzenni przez swe pochodzenie, obydwa dźwigają wysokie miano typów. Nie wielu zapewne przeciwników znajdzie zdanie, iż po za tymi dwoma ludźmi nie wiele zostało rysów charakterystycznych w sferze, do której należą i że dalsze odmiany „szlagonów“ są tylko błędami kopiami. Jak Cześnik mieści w sobie sumę zalet i wad swojej sfery, swego otoczenia, tak i Damazy z Ignacym jednocześnie takąż sumę typowości. Jeżeli o tamtym mawia się dziś, iż jest świadectwem epoki, to z pewnością nikt Damazemu nie odmówi tej reprezentacji na czasy obecne.

Bliziński stworzył postać, która wśród nas była i z grona naszego co chwila znika. Umierają, a ich miejsce zastępują inni, i oto pojawia się nowy typ: Dzieńdzierzynski. To wieś przyszłości—kiedyś go ujrzeli, dziś to już sąsiad i Czarnoskalskich i Damazych i I-

gnacych, to już firmowy właściciel sklepu pod firmą Dzieńdzierzynski et Comp. Czarnoskalski, to już właściciel dóbr, kupionych za dochody na pieprzu i rodzynekach. Ma kuzyna u Kraszewskiego—pan Bal w „Złotem jabłku“—ale o wiele jest od niego praktyczniejszy. Żywotność pisarza, który tak niepostrzeżenie dla widza podsunął mu w obrazie kwestyę społeczną widoczną jest i wielką. Ma właściwość swoją, odrębność jakąś Bliziński w sposobie malowania, jest realista w formie, a idealista w treści, bo poezyi nie brak ani nieszczęśliwej Mańce, ani rezolutnej Pawłowej, a już najwięcej ma jej Różycka, wszystkie zaś są nowemi na scenie. Ten wyraz zasługuje, aby go na wspomnienie o Blizińskim silniej podkreślić, bo ono będzie najwymowniejszym świadectwem wielkiego dla pisarza uznania. Nowe postaci! To tylko dwa wyrazy, a całe pojęcie.

Scena żyje odnawianiem dawnych pomysłów przez nowe sytuacje, obrazy kalejdoskopu scenicznego układają z tych samych osób, przebranych inaczej lub inaczej nakreślonych. Mówią odmiennie, różnią się nazwiskami, strojem do epoki zastosowanym, roztrząsają zagadnienia lub bronią jakiejś tezy, ale zasadnicza kombinacja typów pozostaje ta sama. Potęga talentu autorskiego odmładza te figury, nadaje im pozór świeżości, uaktualnia, ale nie zmienia się przez to szachownica, po której one się poruszają. Na takiej tabliczce zjawia się jednak co pewien czas gość nieznanymi, pastwa i ofiara wszelkich kompilatorów cudzego natchnienia. W takich właśnie warunkach poznaliśmy Straszę w otoczeniu „Rozbitków“. Przyszedł do nas z kancelarii adwokata czy regenta, urodził się w mieście, tu znosił biedę i uczył. Czego? Medycynę wykładał mu jakiś student—znajomość przy-padkowa—nauczył go, że „nie ma kobiet zdrowych“, a on już do tego dorobił własną

charakterystykę, że są to „jakieś istoty zagadkowe z obliczem sfinksów, sercem pełnem nieskończonych zachceń, a z pretensjami na aniołów.“ Teorię wypełnił w czynie i obszedł się ze swoją narzeczoną, jak mu nakazywała jego etyka. Dostał sukcesyę i otworzył mu się inny świat, wszedł między ludzi i żeni się z Kotwiczówną, ale i wówczas nie zmienia się.

Kiedy ma płacić długi teścia i widzi, że mu przyszła rodzina chce imponować, przypomina w porę, że „za pieniądze koczkodona bym nie wziął,“ a o koligacjach mówi, że „tego towaru za miły grosz zawsze dostanie.“ Strasz jest figurą na wskrós współczesną, *moderne*, jest wykwittem stosunków nowych i postacią nieznaną dotąd. Wydało go zepsucie wielkiego miasta, a obłaskawiła i oszlifowała kająca, ogłupiała pieniądze, a zgubią zapewne ludzie. Na deskach scenicznych [zostanie na długo tak jest prawdziwy.

Prawdziwą niezwykle jest też Mańka z „Damazego“, biedna sierota. Łamie ona szablony figur niewieści w teatrze. Helenka, córka Damazego, naiwna ze swoim zapytaniem „czy to proszę tatki, myśmy kareta jechali?“ nie odskakuje zbyt od swoich sióstr, ma rodzinę liczną, ale Mańka, biedna krewna nie podobna ani do rezydentek, ani gracjalistek, chociaż czeka okruszyn wielkiego spadku. To charakter, dziewczyna z głową i sercem, mająca wiele poezyi w swojej niedoli i wiele godności w swoim opuszczeniu. Dworki wiejskie widują ją codzien, jak wyręcza się nią pani domu, jak na nią narzekają dzieci i służba, ale nie widywała jej scena, gdzie mieszkańcy tych dworków tak często goszczą. Wyprowadził ją dopiero z ukrycia Bliziński i we właściwym postawił światło. Jeśli pójdzie za regentowicza za męża, lepiej wychowa dzieci, niż Helenka, bo przeszła ciężką szkołę życia.

1893 r. 19 kwietnia. A 119.  
Kusyer Cadrienny.  
Mata.

więc panie w pierwszym rzędzie: Janowska (Pepa), Staszowska, Siedlecka i Textowa. Szczerze wzruszał widzów p. Karol Kopczewski, który dzie- lił w zupełności ogólne objawy zadowolenia wi-

Wyszog 50-cio wiorstowy. Wczoraj, podczas pięknej pogody, rozegrany został na szo- sie mokotowskiej wyścig 50-cio wiorstowy na cy- klach. U startu stanęli pp. K. Bevensee, E. Bör- ger, S. Geyer, R. Gläser, P. Holtz, M. Horodyń-

in. Warszawy 101.85 (101.45). Listy Wileńskie 5% 101.50 (101.20), po 101.30 robiono. Listy Dońskie 101.75 (101.25). **Z akcyi** notowano: banku handlowego 415 (412), dy- skontowego, od których od jutra wypłacają dywidendy 340, Czernik i Józefów 260, Hermanów 325 (318), Łyszkowic

Własną filozofię ma Pawłowa w „Marco- wym kawalerze“, filozofie, która ją wielce różni od postaci ludowych Bogusławskiego, Kamińskiego, lub Ancyca i Galasiewicza. Pawłowa niema w sobie sentymentalizmu ani uprzedzenia do „ciarachów“. Ona przedział pomiędzy dworem i chatą wyrównała—sobą. Nie podpala „swego sokoła“, jej bracia lub kmiotowie nie zabijają siekierami Ignacego, bo Pawłowej jest dobrze i nie skarży się na swój los. Ona kwestyę ludową po ludzku rozwiązała i znów stała się jedyną w swoim rodzaju przedstawicielką, ale tak oryginal- ną, tak odmienną, iż niepodobna jej naślado- wać.

Przesuwają się koło nas te postacie Bliziń- skiego, ale lżą żalu zamroczone oko nie po- zwala nawet należycie przyjrzeć im się i oce- nić ich wartości. To nie postacie z teatru, to życie samo do teatru przeniesione, to od- czucie tego, co nas otacza i co jest najbli- sze. Bohaterów Bliziński nie tworzył, ale o- tworzył serca ludzkie, przejrzał je na wskroś i pokazał innym. Bez jadu, choć ze złośli- wością, z satyrą, lecz bez namiętności, wyka- zał światła i cienie życiowe, nie im nie ujął ale też i nie przesadził. Napróżno szukać u Blizińskiego doktryny lub tezy, on brał życie takim, jakim ono jest i dodawał mu poezyi wiele i wiele serca. Postacie jego sztuk—to nie działacze społeczni, to ludzie zwyczajni, ci, z którymi los najeczęściej nas łączy i któ- rzy w życiowej fali najobficiej płyną.

Zawczasie na rozbiór jego utworów, a nie pora na wyznaczanie im miejsca w literatu- rze; one same utonują sobie drogę, jak już trafiły do sere ogółu, który ukochał dobre z jego postaci, a napiętnował złe, one zajmą

nałężne im miejsca, jak ich twórca wywal- czył sobie wysokie w piśmiennictwie stano- wisko. Bliskie ich kregi obok fredrowskich figur, z którymi społem świadczą będą o wiel- kiej żywotności piśmiennictwa.

Niekompletne byłoby to wspomnienie, gdy- by, pisząc pod pierwszym wrażeniem smutku o pisarzu, zapomnieć o—człowieku. Mozolne i ciężkie było życie Blizińskiego. Znosił je w spokoju, z rezygnacją i poddaniem, on, skro- minny zawsze, wiecznie niespokojny o wartość swoich utworów, nie zawistny o powodzenie i sercem żyjący.

Niech odpoczywa w spokoju, a wspomnie- nie jego niech przyświeca literaturze i scenie, których był chlubą.

Antoni Mieszkowski.

Przytaczamy poniżej dokładny spis prac Blizińskiego, według notatki samego autora. Wykaz ten należy uzupełnić trzyaktową ko- medyą p. t. „Chwast“, która znajduje się w rękach dyrekcji naszego teatru.

W r. 1860-tym napisał „Imieniny“, komedye w 1-nym akcie wierszem, drukowaną w „Gazecie codz.“; począwszy od r. 1865-go pisywał humoreski i nowele, drukowane po rozmaitych pismach, które wyszły potem w zbiorowym wydaniu p. t. Dzwolagi i nowe humoreski (r. 1876-ty i 1885-ty); „Przezorna mama“, komedya w 3-ch aktach r. 1870-go (druk w „Gaz. pol.“ r. 1871-go, grana w War- szawie r. 1873-go w październiku); „Marcowy kawaler“, komedya w 1-dnym akcie r. 1873-go. „Ojczulek“, kome- dya w 1-nym akcie, r. 1874-go przerobiona potem na ko- medyę dwuaktową p. t. „Uczuciowi“, „Chleb ludzi bo- dzie“, komedya w 1-nym akcie, r. 1875-go grana potem p. t. „Mośkowe swaty.“ „Pan Damazy“, komedya w 4-ch aktach r. 1877-go, premiowana na konkursie krakowskim t. r. „Maż od biedy“, komedya w 1-nym akcie r. 1878-go. „Rozbitki“, komedya w 4-ch aktach r. 1881-go. „Ciotka na wydaniu“, komedya w 1-nym akcie r. 1883-ci. „Szach i mat“, komedya w 4-ch aktach, r. 1885-go. „Lekkoduch“, komedya w 4-ch aktach, r. 1886-go napisana do spółki

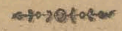
z Zym. Sarneckim. „Maż w drodze“, komedya w 1-nym akcie, r. 1887-go. W lipcu r. 1888-go rozpoczyna w Kra- kowie, gdzie w tym celu osiadł, druk dopełnień Lindego p. t. „Przyczynki do słownika języka polskiego“, obejmu- jącego kilkanaście tysięcy wyrazów, nad którym pracował od r. 1876-go t. j. od czasu przeniesienia się z Królestwa do Galicyi, oraz jako wyciąg z tejże pracy drukuje broszu- re p. t. „Barbaryzmy języka polskiego.“

Otrzymałszy \* w sobotę wiadomość o zgonie twórcy „Pana Damazego“ udzieliliśmy jej ar- tystom naszego teatru. Personel wykonawczy dramatu i komedyi, zgromadzony na próbie generalnej przyjął tragiczną wiadomość z wiel- kim bólem. Upoważniono zaraz reżysera, p. Władysława Szymanowskiego do wynurzenia współczucia wdowie, jakoż natychmiast wys- łaną została następująca depesza: „Kraków, Karmelicka 15, Blizińska. Artyści teatrów war- szawskich przesyłają wyrazy najgłębszego współczucia. Szymanowski.“

Grono literatów \* i dziennikarzy z Józefem Kenigiem na czele wysłało depeszę kondolen- cyjną do wdowy po autorze „Rozbitków.“ Te- legram mieści kilkadziesiąt nazwisk naszego świata piśmienniczego.

Pogrzeb Blizińskiego odbędzie się we czwar- tek, kosztem komitetu, Zwłoki zmarłego za- balsamował profesor Browicz, maskę pośmier- tną i zdjęła artystka-rzeźbiarka p. Antonina Roźniatowska, uczennica Gujskiego.

Twórca „Rozbitków“ umierał przytomnie i do ostatnich chwil rozmawiał z otaczającemi go osobami.



enczasowe, nieporo-  
em opakowaniem:

p. za 10 szt.

„ 10 „

„ 10 „

można we wszystkich  
znych tabaczych.  
gatunki tytoni pod  
ajające się niezwy-  
e od 12-tu do rs. 1

801r

sukien i t. p.

zasadzie pewnej, stałej, t.  
rysunkami, któryby dawał  
ona — i jakiej zasady ma się  
w razie zapomnienia jakiego  
kiej i książka do brania miar do  
Podwale 10 i w księgarniach.

**CKA,**  
a sposób francuzki.

ELBRANDA w Warszawie  
PRZEMYSŁOWA.

TWO.

ób dobrej cegły wszelkich  
renowych, dachówek i t. p.  
tekście.

zeń, z różnych dzieł ułożył.  
ski.

s. 1.70 kop.

rbne. III. Pszczelarstwo.

781r

Апрѣля 1893.

przed Notaryuszem Włodzimierzem Kret-  
kowskim.

g) Pod № 812 przy ulicy Solnej po-  
łożona, obciążona pożyczką Towarzystwa ru-  
bli 3000, od której zaległa rata wynosi  
rubli 105 kop. — Vadium do licy-  
tacji oznaczono na rubli 600. Licy-  
tacja rozpocznie się od summy rubli  
4500. Termin sprzedaży wyznaczono na  
dzień 15-go (27-go) lipca 1893-go roku,  
przed Notaryuszem Franciszkiem Kulikow-  
skim.

h) Pod № 1265C przy ulicy Brackiej  
położona, obciążona pożyczką Towarzystwa  
rubli 58300, od której zaległa rata wy-  
nosi rubli 1855 kop. — Vadium do  
licytacji oznaczono na rubli 11660. Licy-  
tacja rozpocznie się od summy rubli  
37450. Termin sprzedaży wyznaczono  
na dzień 15-go (27-go) lipca 1893-go roku,  
przed Notaryuszem Alojzym Lilpopem.

i) Pod № 1390E przy ulicy Piękiej i Ko-  
szyki położona, obciążona pożyczką  
Towarzystwa rubli 2000, od której za-  
legła rata wynosi rubli 62 kop. 50. Va-  
dium do licytacji oznaczono na rubli 400.  
Licytacja rozpocznie się od sumy rubli  
3000. Termin sprzedaży wyznaczono  
na dzień 15-go (27-go) lipca 1893-go  
roku, przed Notaryuszem Karolem Macie-  
jewskim.

j) Pod № 2794A przy ulicy Leszczyń-  
skiej położona, obciążona pożyczką  
Towarzystwa rub. 39000, od której zaległa  
rata wynosi rub. 1413 k. 75. Vadium do  
licytacji oznaczono na rubli 7800. Li-  
cytacja rozpocznie się od summy rubli  
58500. Termin sprzedaży wyznaczono  
na dzień 15-go (27-go) lipca 1893-go  
roku, przed Notaryuszem Ludwikiem  
Rutkiewiczem.

k) Pod № 2823 przy ulicy Zajęczej  
położona, obciążona pożyczką Towarzy-  
stwa rubli 6000, od której zaległa  
rata wynosi rub. 210 k. — Vadium do licy-  
tacji oznaczono na rubli 1200. Licy-  
tacja rozpocznie się od summy rubli  
9000. Termin sprzedaży wyznaczono na  
dzień 17-go (27-go) lipca 1893-go r.,  
przed Notaryuszem Władysławem Rut-  
kowskim.

rowej położona, obciążona pożyczką To-  
warzystwa rubli 3500, od której zaległa  
rata wynosi rubli 122 kop. — Vadium  
do licytacji oznaczono na rubli 700.  
Licytacja rozpocznie się od summy rubli  
5250. Termin sprzedaży wyznaczono na  
dzień 16-go (28-go) lipca 1893-go  
roku przed Notaryuszem Michałem Przy-  
sieckim.

u) Pod № 1156A przy ulicy Euckiej  
położona, obciążona pożyczką Towarzystwa  
rubli 5000, od której zaległa rata wy-  
nosi rubli 131 k. 25. Vadium do licytacji  
oznaczono na rubli sreb. 1000. Licyta-  
cja rozpocznie się od summy rubli 7500.  
Termin sprzedaży wyznaczono na dzień  
16-go (28-go) lipca 1893-go ro-  
ku, przed Notaryuszem Ludwikiem Rut-  
kiewiczem.

v) Pod № 5041 przy ulicy Wołyńskiej  
położona, obciążona pożyczką Towarzystwa  
rubli 4000, od której zaległa rata wy-  
nosi rubli 140 kop. — Vadium do licytacji  
oznaczono na rubli 800. Licytacja roz-  
pocznie się od summy rubli 6000. Ter-  
min sprzedaży wyznaczono na dzień 16-go  
(28-go) lipca 1893-go roku, przed Nota-  
ryuszem Teodorem Wałęckim.

UWAGA. Ustanowione do licytacji vadia  
składane być mogą w gotowiznie lub w li-  
stach zastawnych Towarzystwa Kredytowe-  
go miasta Warszawy, w cenie nominalnej  
z kuponami bieżącymi. 962r

**SANTAL de MIDY**

PARYZKIEGO APTEKARZA.

Dozwolony w Rossyi.

Ekstrakt czystego Santalu, zawie-  
rający się w tych kapsłach (Midy).

Dostać można w główniejszych  
aptekach Rossyi. 20r

**Froebłowski** 969r

różnych narodowości.

**KANTOR KOMISOWY**

Kaucyonowany.

№ 6. Nowo-Senatorska № 6.

Mieszkania największe i najmniejsze  
najdroższe i najtańsze, sklepy i letnie  
mieszkania ma do wynajęcia i wynajmuje  
Kantor Komissowy, Nowo-Senatorska 6. 392r

Manka młoda do umieszczenia zaraz,  
ulica Zajęcza № 9, mieszkania 15. 981

Najwykwintniejsze Ekwipaże różne na  
gumach wynajmuje. Tamże sprzedam  
tanie Lando, Faeton, Amerykan, Platforem-  
kę i Pianino amerykańskie. Nowy-Swiat 8.  
973

Na wypłatę. Dają na wypłatę towary  
łokciowe, Kaszmiry, Szewioty i fanta-  
zyjne materyały. Piłotno, chustki, dywany,  
Plusze, Kołdry, na dogodnych warunkach,  
w Gościennym Dworze: znak pod „Saskim  
Ogrodem“ u Papierblata № 75 i 76, od  
rs. 10 do rs. 150. 971

Pracznica przyjmuje do prania awszelk  
bieliznę nie niszcząc takowej, prasuje  
dobrze i reperuje. Zabiera i odnosi z najdal-  
szych dzielnic miasta. Mostowa 5 m. 16.  
Leśniewska. 961

Posład jęczmienny, groch, cięte ziarno,  
sprzedaje, Kantor, Chłodna 45. 504

Staniczarka wydoskonalona, z życiem,  
Swysoką pensją, potrzebna zaraz, Gra-  
niczna 16. Wejście sieni. 537r

Uczeń. Potrzebny zaraz uczeń z dobrą  
rekomendacją do składu towarów galan-  
teryjnych E. Zalewskiego i S-ka. Krakow-  
skie-Przedmieście № 79. 988

Uwaga. „Exicator“ za skuteczność i  
Medali, Herb, 1000 podziękowań. Broszur-  
ka bezpłatnie. Marszałkowska 117. 322r

Zakład froblowski Matyldy Zawrockiej.  
Elektoralna 30. Zapisy codziennie. 478r

Zakład froblowski Janiny Motylińskiej  
Krucza 18, przyjmuje dzieci od lat 3-eh  
965

30% taniej korthy z powodu zwiniecia  
fabryki w Zgierz. Rndowski, Mar-  
szałkowska 151. 178r

✕=✕ Conserwator włosów, jedyny  
radyczny środek na wzmocnie-  
nie osłabionych cebulek włosów, oraz usunię-  
cie łupieżu. Sprzedaż: Składy Apteczne,  
Główny skład u wynalazcy Stanisława Gór-  
skiego Leszno 4. Cena rs. 2—1. 959

Motor gazowy z fabryk Machezyńskiego w Warszawie.

W drukarni S. Orgelbranda Synów, ulica Krakowskie-Przedmieście Nr 17

Redaktor: Dr Wł. M. Olendzki.

## Dzisiejszy solenizant.

Józef Bliziński przeniósł się przed niedawnym do Krakowa.

Wysoko stawiany autor, powszechnie lubiany człowiek, wszedł niejako na stałe do kolonii artystyczno-literackiej krakowskiej, która też pierwszą imieniem twórcy „Pana Damazego” postanowiła odznaczyć zebraniem się u wspólnego stołu.

I tak bez jubileuszu i uroczystości, dzisiejszy solenizant stał się przedmiotem serdecznej owacji, gromadzącej dokoła niego bliskich i szczerych wielbicieli jego potężnego talentu.

\*

Przy tej sposobności godzi się przypomnieć szereg prac Blizińskiego.

Przedstawiają się one jak następuje:

„Pan Damazy”, komedia konkursowa w 4-ach aktach.

„Chleb Indzi bodzie”, komedia w 1-ym akcie.

„Opiekun w zalotach”, komedia w 2-ach aktach.

„Przezorna mama”, komedia w 3-ach aktach.

„Marcowy kawaler”, krotchwila w 1-ym akcie.

„Barbaryzmy i dziwolagi językowe”.

„Maż w drodze”, komedia w 1-ym akcie.

„Nowe humoreski”. (Mój pierwszy frak. O co im poszło. Składkowy obiadek. Ostatni figiel pana Wojszczyca. Sielanka pana Michała. O koniu, co zjadł sam siebie).

„Mośkowe swaty”, komedia w 1-ym akcie.

„Rozbitki”, komedia w 4-ach aktach.

„Wyprawa pana Prota”, „Rekreacje Zefirka”, (Biblijoteka Mrówki, tom 176-ty).

„Szach i mat” (Karjerowicz), komedia w 4-ach aktach.

„Lekko duch”, komedia w 4-ach aktach (współ z Z. Sarneckim).

„Maż od biedy”, komedia w 1-ym akcie.

„Ciotka na wydaniu”, komedia w 1-ym akcie.

„Dziwolagi”, szkice i obrazki z ilustracjami Franciszka Kostrzewskiego.

Bliziński tłumaczył nadto komedję Douvert'a i Luazanne'a p. t. „Człowiek bez uczucia”, Fevala „Łowy królewskie” i Dumasa (ojca) „Benvenuto Cellini”.

\*

Kraków, 19 marca. (Tel. wt. Kur. Codz.)—Liczne grono przyjaciół i wielbicieli talentu Józefa Blizińskiego, podejmowało dzisiaj znakomitego twórcę „Damazego” uczczeniem. Wygłoszono wiele przemówień i odczytano nadesłane z licznych stron depeche. Między innymi złożyli swoje życzenia solenizantowi: dyrekcja teatru i artyści dramatyczni w Poznaniu, Wawrzyniec hr. Engeström, koło literacko-artystyczne we Lwowie, dyrekcja i artyści teatru lwowskiego, Adam Krechowicki, redakcja pism lwowskich, firma Altenberga (wydawcy Blizińskiego), artyści teatru warszawskiego, redakcje *Tygodnika ilustrowanego* obu *Kurjerów*, redakcja *Wieku*, Kazimierz Zalewski, Abrahamowicz i Ruszkowski, Władysław hr. Koziembrodzki, Stanisław Rzewuski i t. d.

\*

Podniesiona przez nas myśl odznaczenia uroczystością teatralną, długoletniej działalności dramatopisarskiej Blizińskiego, przyjmuje widoczniejsze kształty i obiecuje być z powodzeniem wykonaną.

Koleżdy znakomitego pisarza i świat literacki krzątają się, aby na wszystkich scenach przeznaczono jeden dzień na widowisko sztuki Blizińskiego i aby dochód z przedstawienia przeznaczono dla autora.

O wiele prościej przedstawia się rzecz ta w Warszawie, tu bowiem nie grano dotąd komedji Blizińskiego „Szach i mat”.

Trafia się przeto doskonała sposobność do połączenia dwu uroczystości: przedstawienia oryginalnej sztuki i uczczenia zasług pisarza, a inicjatywę w tej sprawie podejmuje podobno osobiście senator Gudowski.

następuje: „Zawichost, d. 19-go marca, g. 8-ma rano. Woda jeszcze opada, lody stoja, odwilż.“ „Iwangród, d. 19-go marca, g. 10-ta rano. Woda na Wieprzu silnie przybiera, wysokość stóp 8 cali 4, lody stoja, jednak w wielu miejscach popękane. Istnieje obawa uformowania się zatoru pod Dorohuczją w pobliżu Trawnik, stacji kolei nadwiślańskiej. Zator ten zagroziłby mostowi kolejowemu pod powyższą stacją położonemu.

### Wypadki.

W dniu wczorajszym na ulicy Dzikiej podniesiono w stanie bezprzytomnym jakiegoś człowieka, który po przywiezieniu do szpitala wolskiego niebawem zmarł. Zwiłki zabezpieczono do zejścia władz sądowych.—Na rogu ulic Ciepłej i Krocimskiej podniesiono w stanie chorym Regine Górska 60-cio letnią staruszkę i odwieziono ją na kurację do szpitala S-go Duchy.—W garbarni braci Pfeiffer przy ulicy Smoczaj pod № 43-im, robotnik Stanisław Gregorowicz, pracujący przy naszywieniu uległ oberwananiu dwóch palców u lewej ręki.—Na ulicy Petersburskiej niewiadomy z nazwiska woźnica najechał na Aleksandra Jabłońskiego, który ze złamaną nogą odwieziony został do szpitala zapasowego.—Przy ulicy Nowolipki pod № 4-ym z magazynu ubiorów męskich Moszka Sydena skradziono garderobę, kilka sztuk kortu, atlasu i t. p. Strata wyznosi rs. 600.—P. Tomaszowi Łukaszewiczowi zamieszkałemu na Nowogrodzkiej pod № 18-ym skradziono biżuterję i garniturkę rs. 62; ogółem na sumę rs. 177.—Przy ulicy Kościelnej pod № 17-ym z otwartego wytychem mieszkanca konduktora kolei nadwiślańskiej p. Ludomira Harasimowicza, skradzione papiery procentowe i różne drogocenne drobniaki Złodziei przytrzymaono, jeden z nich jednak zdołał zbiec, a drugi cały łup z kradzieży rzucił do domu dostępnego.

### Teatr, literatura i sztuka.

\* „Urjel Acosta“ grany będzie jutro po raz ósmnasty na naszej scenie.

\* „Ojciec Konstanty“ ukaże się jutro po raz siódmy na deskach teatru Rozmaitości.

\* W teatrze Małym jutro od kilku miesięcy nieśpiewana operetka Millöckera „Farinelli“

\* Sobotni koncert „Lutni“ będzie wyłącznym popisem wokalnym.

Solistami są Władysław Miller i p. Zofja Jopkiewiczowa (Gluck, Verdi, Szopen, Moniuszko).

„Lutnia“ wystąpi, jak zawsze, z bogatym i starannie opracowanym programem (Haydn, Mendelssohn, Schumann, Grieg, tego ostatniego dwie nowe, pełne wdzięku kompozycje).

Z swoichskich pieśniarzy usłyszymy Żeleńskiego i Niedzielskiego.

Na zakończenie odśpiewaną być ma popularna już polka Lottiego „Do księżycy.“

\* Z teatru łódzkiego.

W ubiegłą sobotę pojawił się tam popularny „Mikado“ w efektywnych szatach i zyskawszy powodzenie, zdaje się być sztuką kasową.

W próbach są obecnie „Pan Damazy“ i „Syn Gibo-Yera“.

\* O powodzeniu p. Marji Uszyńskiej, córki utalentowanej śpiewaczki i nauczycielki p. Julji Uszyńskiej, z Wilna dochodzą najpochlebniejsze wieści.

Młoda artystka ujmując zarówno metodą śpiewu, jak i finezją w wykonaniu utworów, aczkolwiek na estradę koncertową wstąpiła niedawno.

\* Ostatni numer (6) *Niwy* zamieścił nader pouczającą kartkę z życia społecznego Anglii „Kluby w Londynie“, pióra E. T. N.

Autor zaznacza tu zwrot ujemny, jaki zaszedł w większych miastach angielskich od r. 1850-go.

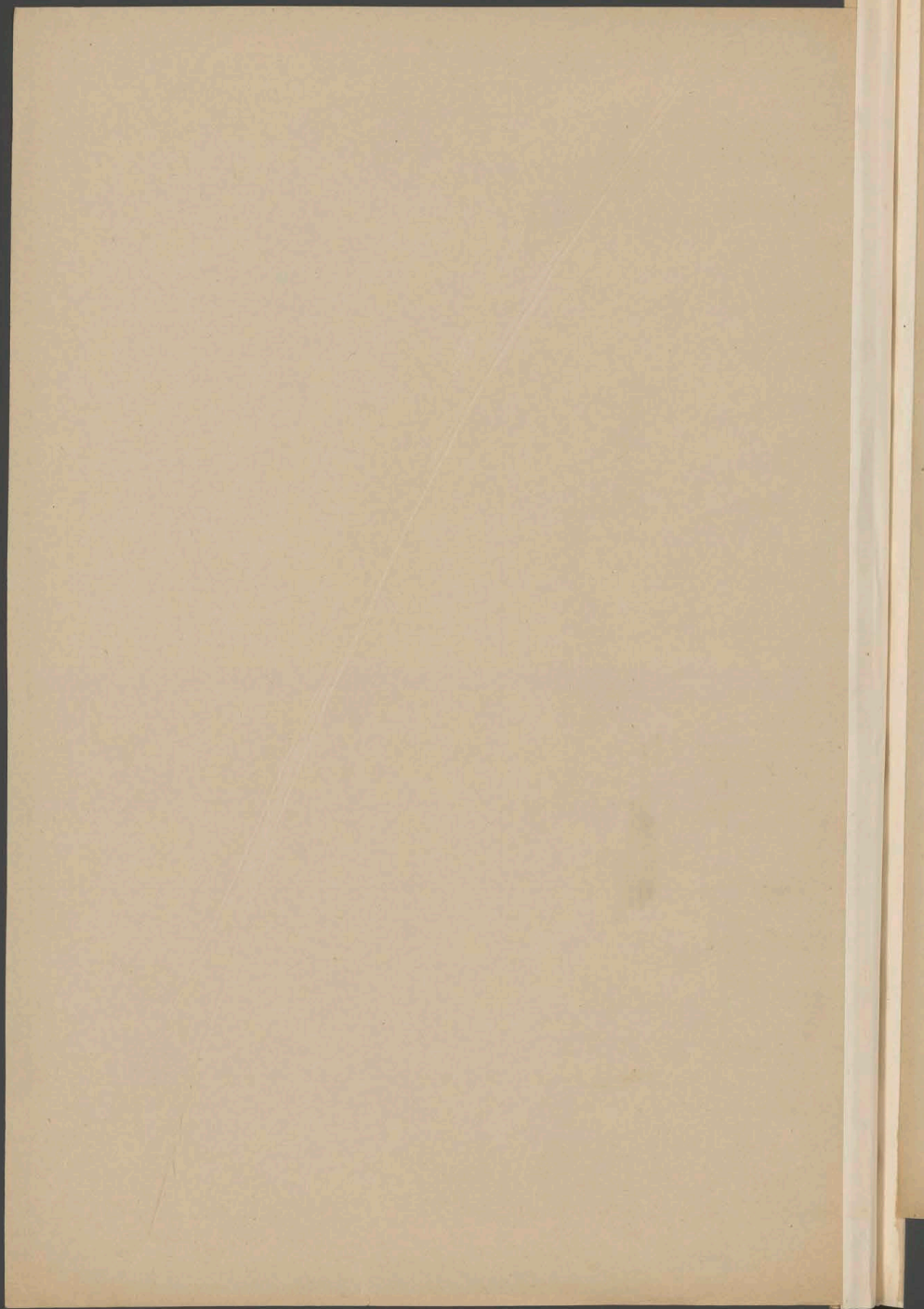
Wówczas to rozwinęło się życie klubowe, które ludziorom średnio zamożnym pozwala żyć dostatnio i wykwintnie.

Równocześnie przecież odciąga ich ono od życia domowego i od małżeństwa, gdyż tylko kawaler może w całej pełni korzystać z korzyści i przywilejów klubu.

„Ożenić się — pisze p. E. T. N. — to znaczy zamienić życie klubowe z wszystkiemi jego zbytkami i staranną elegancją, na monotonność domową, na kłopoty i niewolę familijną“.

\* Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych ogłoszą już w paździczniku r. b. urządzoną będzie w lokalu





№

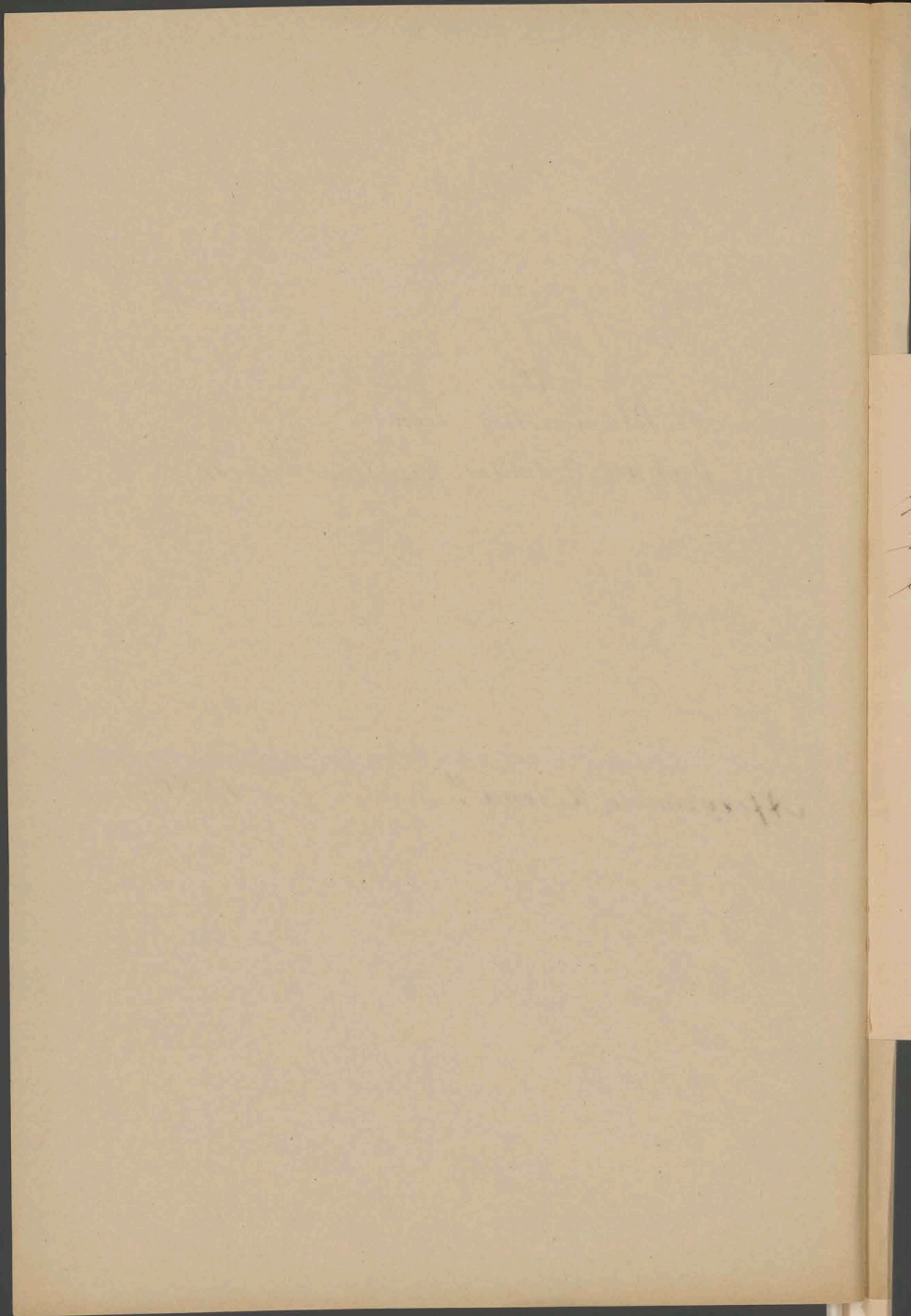
Blumenstok Leon.

Profesor. Redaktor Przeglądu Lekarskiego.

(Halban)

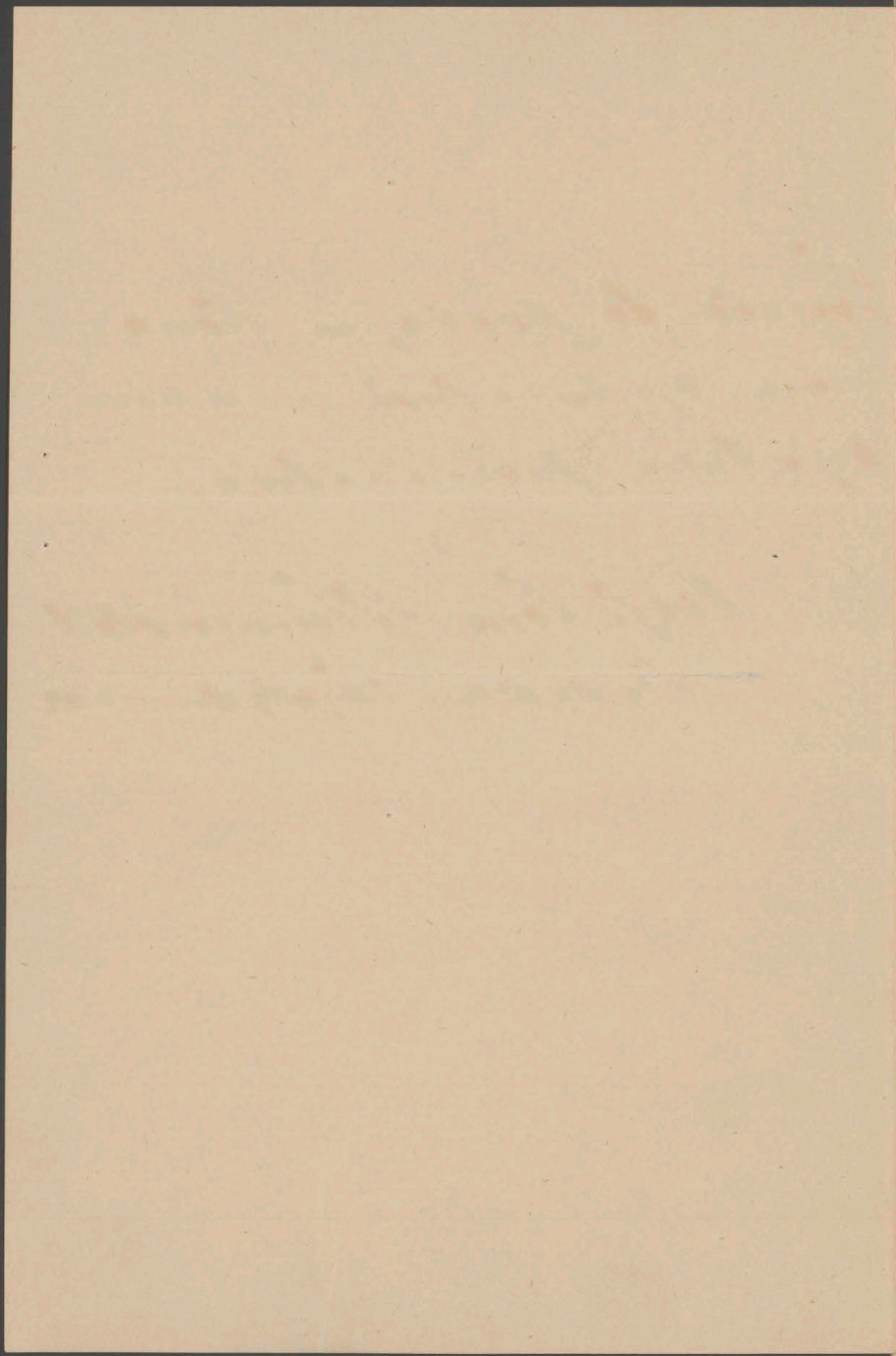
+ 1897 r.

Aperçim do „Ziarna” ————— 1880.

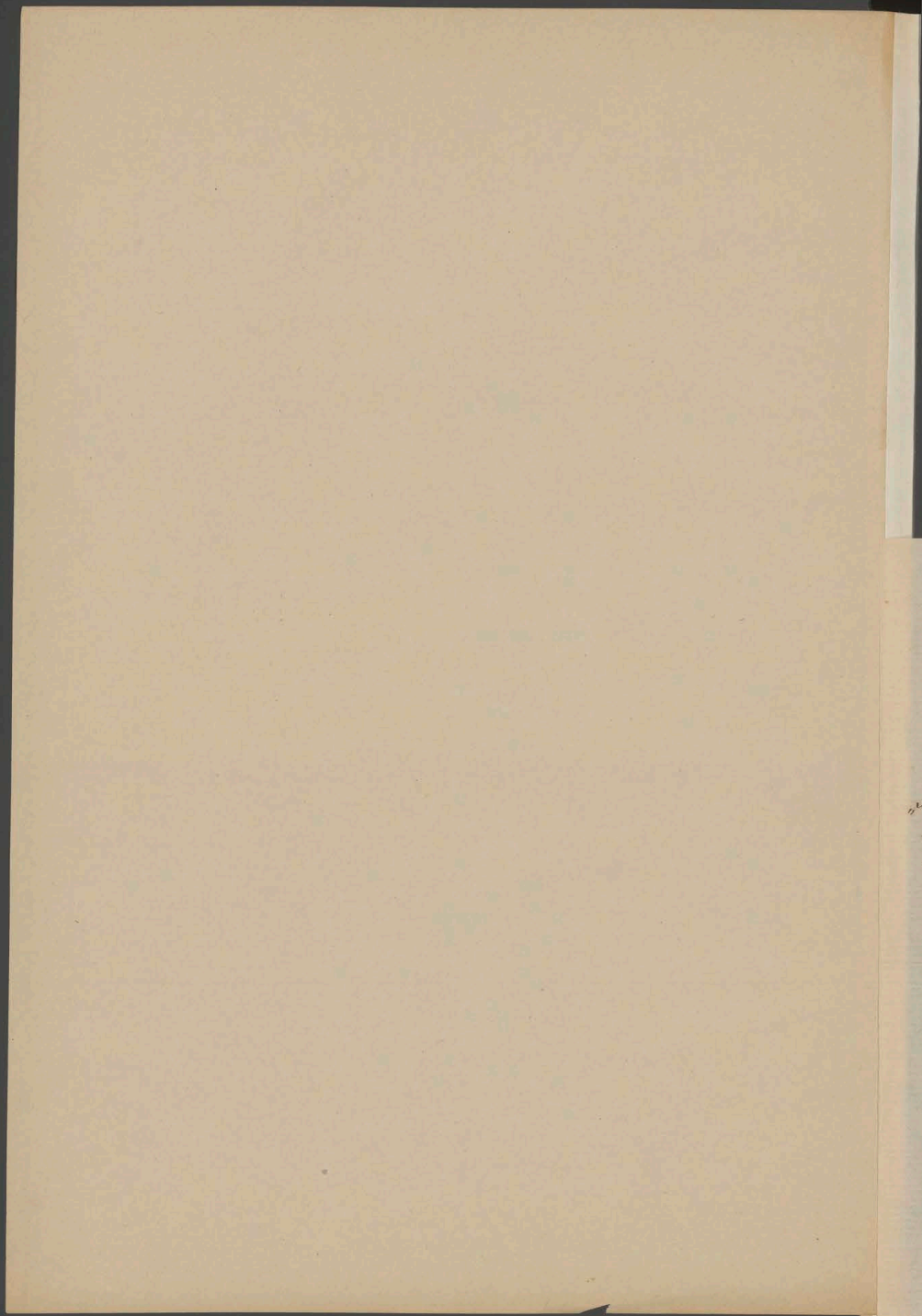


Trzecie to praca, — Konan-  
niem opieszalsi a samo-  
bójstwu przeciwni.

Prof. Leon Stumenstok  
Redaktor Przeglądu Lek.







„Surowici" mego pióra nie z przyrodzonej pochodziła  
eksplozją, ale z zapatrzenia się na górnice i wytyczne  
czyj (Długosz or przedmowie do dziejów).

M. Kobryńska

Faint, illegible handwriting, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

— Z żałobnej karty. Wczoraj zmarł w  
 mieście naszym ś. p. Stanisław Budziński, rz. r.  
 sęd. b. profesor warsz. uniwersytetu, członek  
 izby sądowej, przeżywszy lat 70.

Kur. Codz. 1895

15 listop. Nr 328

27

*No*  
*Budziński Stanisław.*

---

Artykuł do "Kierca."

1880.

WYDAWCA  
 WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO  
 (1902. r. 400)

1805 x 1/4

Prawo Karne byłoby zgodne  
 z sprawiedliwosciami, gdyby przy  
 wyznaczeniu Kary uwzględniano nie  
 tylko różnicę, t.j. i większą, ale i  
 indywidualności przestępcy, mianowicie  
 wiek jego stopień ukształtowania, ce-  
 lność, procesja moralnego, jego  
 dźwignie i potężność towarzyskie, od któ-  
 rego zależy i od stopnia dobrobytu  
 zależy także stopień rozbitko-  
 ści na Karę. Wskazywano również  
 na obłęd Kary, i jako  
 wytknięcie domagać się Krzyżem  
 listu, jest najwięcej niespo-  
 wiedliwosciami.

Prawo Karne byłoby zgodne  
 z moralnością chrześcijańską,  
 gdyby zamiast Kary, polegał-  
 by na wysiadczeniu cierpienia lub  
 odjęciu jakiegoś dobra, wynalezione  
 na inny sposób, a pomimo, którego  
 odprzeżenie posiadałoby  
 nego mogłoby być osiągnięciem.  
 Ale to idealnie nieunikniony wstrząs  
 my. Pod innymi warunkami  
 dem. Srodki Karne mogą być

reda" wymaganiom rzeczywistości  
nej moralności i moralności  
należy. To by to wówczas, gdyby  
Kary ~~nie~~ były tak wyko-  
nywane, aby osiągały moral-  
ne odrodzenie przestępcy. To  
właśnie jest głównym zadani-  
em najnowszego ustawa-  
m kwestyji więzienniczej. Do-  
mnie się, iż ~~odrodzenie~~ dźwignię  
do moralnego odrodzenia odnosi-  
ć się może tylko do pierwotnego  
lub sąsiedniego moralnego prze-  
stępcy, a nie do tego, który,  
wiodąc materialny rynek, w che-  
ci ~~nie~~ nawet strasznego  
umieszczenia popędu ~~prze~~ czyn-  
terprawdy. Składowego wyznaczy-  
własnego i umieszczenia się stras-  
najnym do sprawiedliwości  
z. ciekaw, odwetu.

Stanisław Budyński

olly-

ice

by

r

col

to

de

rai

n

e

o

so

hwi-

sign

ty

an

ci

Stanisław Budziński

---

Aforyzm  
do Liarnas dla Studyj

W  
nem  
b. pr  
tejsz  
wykw  
szero  
Ś.  
25-yn  
i zes  
miano  
Sk  
się n  
study  
nictw  
praw  
m



W d. 26 b. m. zmarł w Warszawie, rodzin-  
nem swem mieście, ś. p. Stanisław Budziński,  
b. profesor kryminalistyki na uniwersytecie tu-  
tejszym, wykształcony wszechstronnie prawnik,  
wykwintny estetyk i poeta. Umysł jego ogarniał  
szerokie widnokregi wiedzy i sztuki.

Ś. p. Stanisław Budziński urodził się w dniu  
25-ym listopada 1824 r., przeżył więc lat 71  
i zeszedł z tego świata, zasłużywszy sobie na  
miano męża nauki

Skończywszy gimnazyum w Warszawie, udał  
się na uniwersytet do Moskwy, świetnie tam  
studya prawnicze odbył i poświęcił się sądow-  
nictwu od r. 1845. Przez czas pewien wykładał  
prawo w Marymoncie.

W r. 1860 objął Budziński wykłady kodeksu  
Napoleona na uniwersytecie w Petersburgu,  
zskąd przeniósł się do Warszawy, zostawszy  
członkiem izby sądowej i profesorem prawa  
kryminalnego w uniwersytecie.

Po obronie rozprawy p. t. „Powaga rzeczy  
osądzonej“, ś. p. Budziński otrzymał stopień  
magistra prawa. W r. 1862 mianowany został  
referendarzem b. rady stanu w wydziale kody-  
fikacyjnym, gdzie przedstawił projekty prawne  
o subhastacjach, przez siebie opracowane. Czy  
na stanowisku referenta w b. departamencie  
rządzącego senatu, czy jako pomocnik naczelnego  
prokuratora, czy jako członek izby sądowej  
warszawskiej—ś. p. Budziński zaznaczył się wy-  
bitnie i dodatnio.

Profesorem był znakomitym. Jasność, potoc-  
zystość i barwność cechowały jego prelekcye,  
posiadające nadto w sobie treść zawsze głębo-  
ką i ważną.

Z obszernych rozpraw ś. p. Budzińskiego wy-  
mieniamy następujące: „O dowodach praw fa-  
milijskich i wypieraniu się dzieci nieprawych“,  
„Myśl do ułożenia prawa karnego“, „O pojedy-  
ninkach“, „Wykład porównawczy prawa kar-  
nego“, „O przestępstwach w szczególności“ etc.

P. Adam Niemirowski w „Tygodniku Po-  
wszechnym“ (1885 r.) zamieścił spis wyczerpu-  
jący prac profesora; tam więc tych, coby się  
z działalnością pisarską Budzińskiego zapoznać  
chcieli, odsyłamy, na tem miejscu zapisując  
śmierć uczonego z prawdziwym żalem, który w  
szerokich kołach inteligencji odbił się żalobnem  
echem.

Kur. Codz. 1895 r. 16. listop. N 329.

Sortie de bal, Kapturki,  
Szlafroki,  
Okrywki, Matinéeś,  
Kostiumy ranne,  
Halki ciepłe od rs. 3.50

**CYKORYI!** wybor

Cykorya w  
Cykorya szr  
Cyko

SKŁAD GŁÓWNY  
Chmielna  
№ 14.

„PL

CENA ZNIŻONA.

# HERBARZ POLSKI

NIESIECKIEGO

10 tomów rs. 25, na welinie rs. 40  
(Cena pierwotna rs. 50, na welinie rs. 80)

Nie wielką pozostałą ilość egzemplarzy p  
Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warsza

## GEBETHNER i WOLFF

17, Krak.-Przedm. 17.

Skład fortepianów, pianin  
i organów



WYNAJEM.

Łódź, Piotrkowska

### DZIS I JUTRO.

× *Widowska.* Teatr Wielki: Dziś „Lu  
Lammemoor“ i „Zabawa dziecięca“, jutro „Spr  
na narzeczona“ i „Wieszczka lalek“. Teatr  
maitości: Dziś „Stryj Sam“, jutro „Gasier  
Teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej):  
„Niobe“ i „Wiceadmiral“, jutro „Niobe“ i „Wuja  
Alfonsa“.

× *Posiedzenia.* Dziś: o g. 6½ w. w „Bagateli  
branie miesięczne członków Tow. ogrodu. Jutro:  
2 po poł. ogólne zebranie akcyonaryuszów Tow.  
pop. Rau i Loewenstein“, Smolna 2; o g. 7 w. p  
dzenie członków komitetu bakteriologicznego  
hyg. w sali budowl. magistratu; o g. 8 wiecz. s  
starszych zgrom. cukierników, Nowy-Swiat 35.

× *Koncerty.* Dziś w sali Resursy Obywatelskiej  
cert śpiewaczki Maryli Uszyńskiej.

× *Kalendarzyk.* Dziś św. Mansweta B. M. i Ruf

128)

# SZUBRAWCY

POWIEŚĆ.

— Co ja zrobiłam!... co ja zrobiłam!...

Książka. 1881. 1881. 1881. 1881.

ptur

nes,  
ne,  
s. 35

wybor

q w  
szy  
yko

PL

LS

KIEGO

rs. 40  
ie ra.

urzy p  
Warsz

DLFI

min  
und

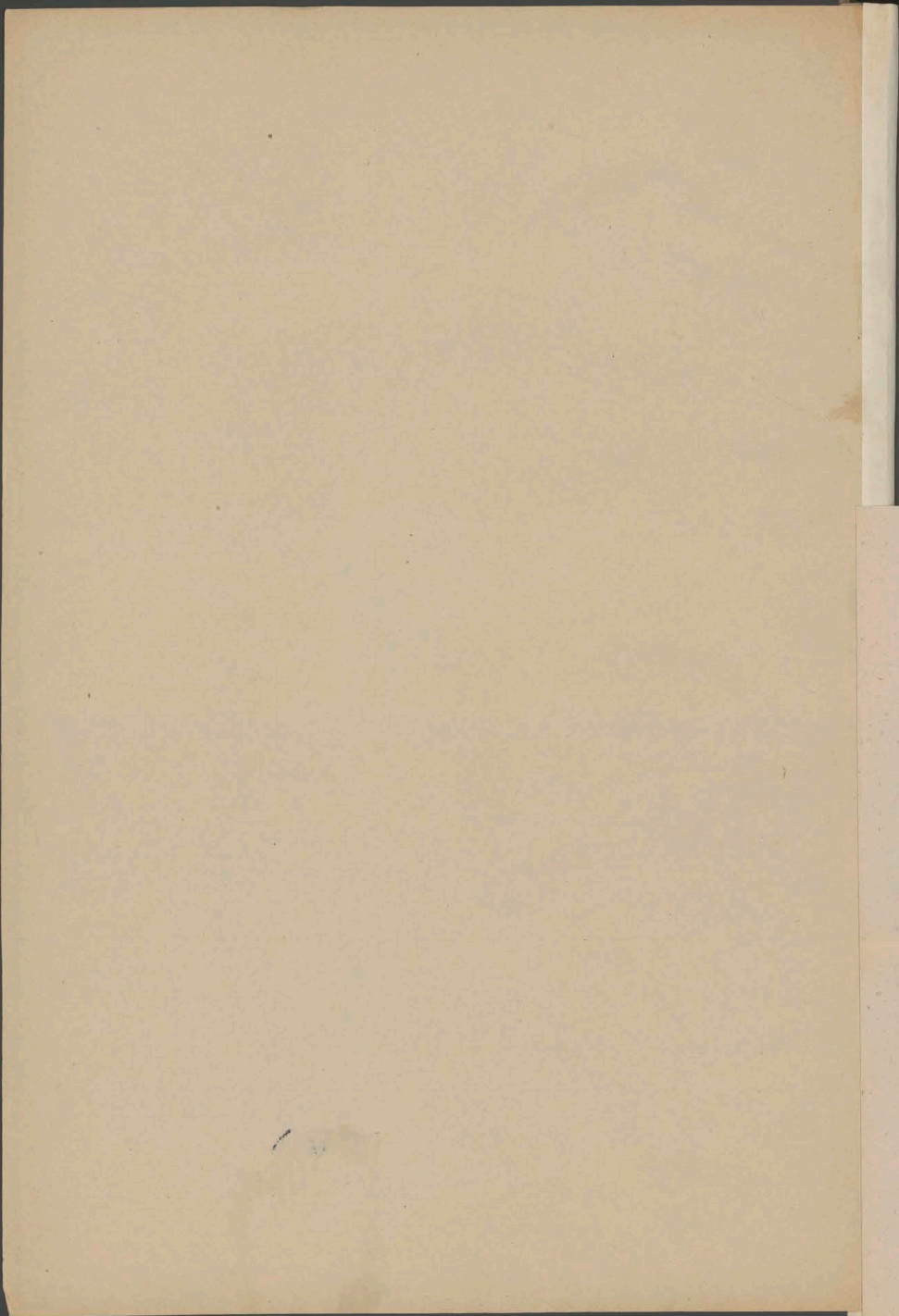
owska

s „Eu  
Spr  
a r l  
Gasiel  
kiej  
„Wuje

rateli  
Autro.  
Tow.  
w. p  
tego v  
ocz. s  
33.  
skiej  
i Ruf

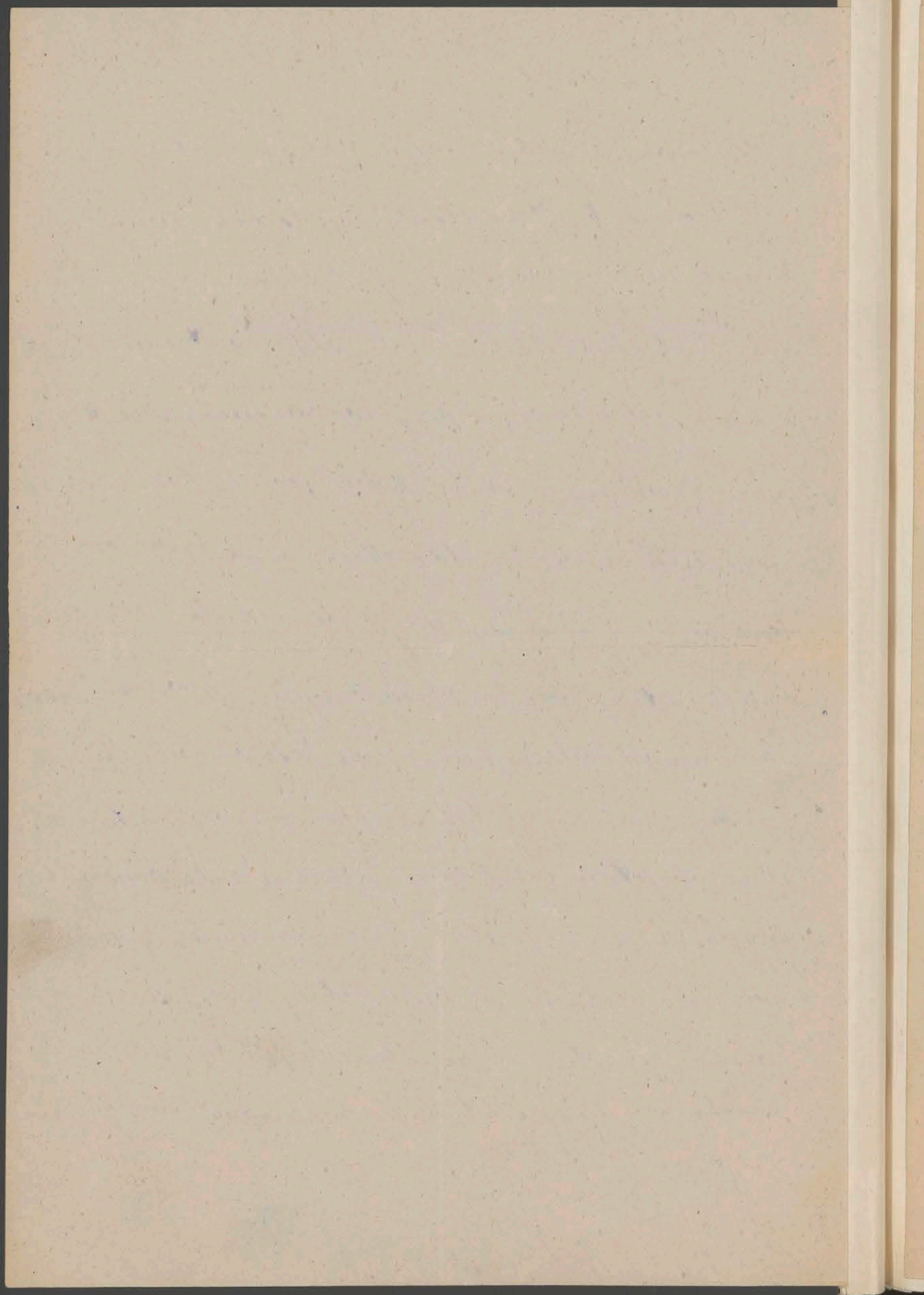
29

ml.



*[Faint, illegible handwritten text visible on the right edge of the page, likely from an adjacent page.]*

Wystawmy sobie dwoje dzieci, z których jedno  
 ma nad sobą troskliwą, ze wszelkich miar opiekę,  
 drugie nie ma żadnej. Czyż trudno pojąć, że pierws-  
 sze z nich i w kształceniu umysła i w stosunkach do ty-  
 ch, z których jego zdrowia i przy wypracowaniu go wycie-  
może uniknąć wielu zbrodni, wielu trudności, wielu  
 niebezpieczeństw nawet, na które oboje mogą, jednakoż być  
 narażone. Niemniej przede owa czuła i rozumną  
 opieką, której wartość w tysiącnych wypadkach dziecię-  
 czo nawet dostateczną ocenę nie jest w stanie, — ani po-  
 trebuje, ani może łamać praw przyrody, które tak  
 samo obojętne i tak samo nieustraszone dziećmi będą w obu  
 wypadkach. — Jestli więc w granicach jedynie ludzkiej  
 wiedzy i możliwości wplywu dobrej woli może spowo-  
 dować rezultaty różne od tych, na jakieby narażoną być  
 mogła bez niego istota niedowrotadonna i nieumysłowana,  
 — w czasie niemożliwości pogodzenia pojęć koniecznie-

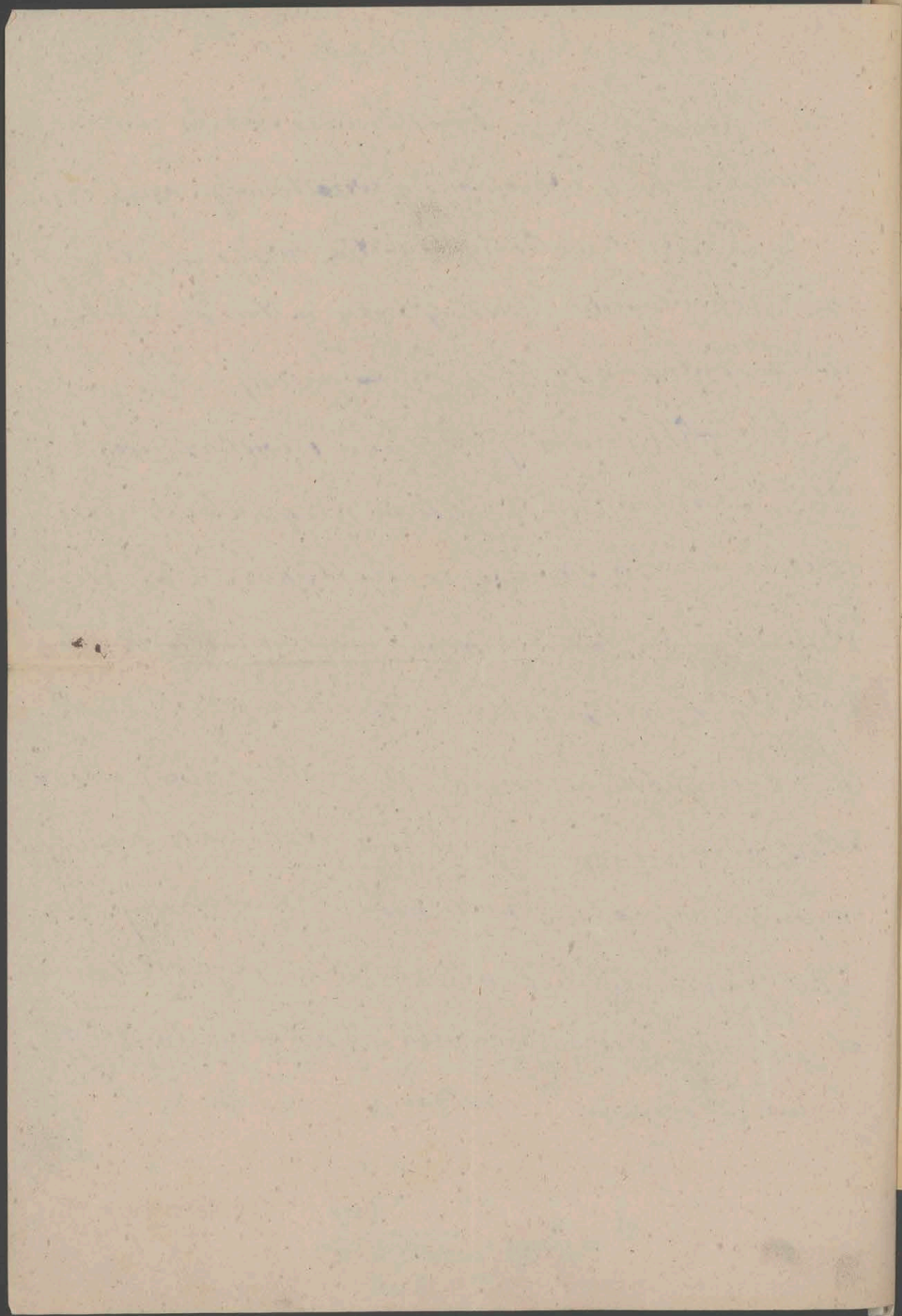


ności praw przyrody i opatrności, skoro tu owe wpływy  
odnosimy do źródła wzręczności, wzręczności i wzręczności. —

Ponieważ chcieliśmy kwestję rozjaśnić jedynie  
przez porównanie, musimy sobie zastanowić do jakich gra-  
nic porównanie to przyjmować należy.

Chodziło nam jedynie o wyklaranie moż-  
ności. Czy w danym jakim przypadku zawsze owa  
opieka ludzka sprawdzi najlepsze dla dziecka  
wyniki? Czy zawsze owo drugie dziecko bez wi-  
docznej opieki gorzej przejdzie przez życie, —  
to rzecz całkiem inną. A jeśli nawet ewentual-  
nie, odmienności wypadków rzeczy kto przypisać  
również wyrazom opatrności, — to możemy odpa-  
dzić godzić się lub nie godzić na jego przekonania,  
ale nie nas nie uprawia do odwracania go od  
praw zdrowego myślenia. —

Dr. Chaturbainki

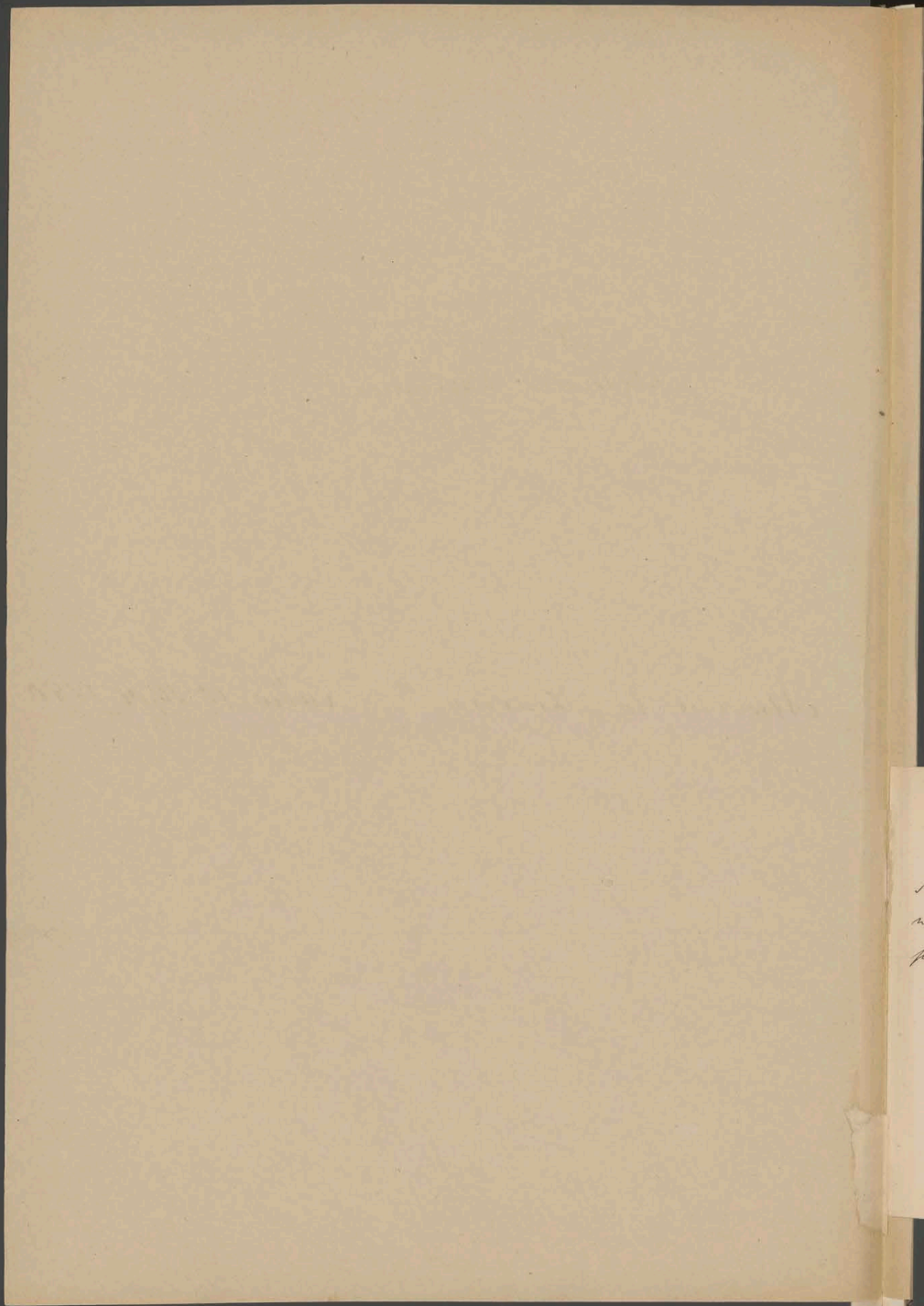


N<sup>o</sup>

Chędowski Kazimierz.

artykuł do "Wiarna" — Łódź. 15 Sycz. 1880

ZE ZBIORÓW  
WŁADYSŁAWA GORSKIEGO  
(1002, s. 486)



Pismienictwo wydawane w Polsce do niedawnych czasów było tylko głoszących literatów, a żeby jednak literaci głoszących wspierać mieli - to nie rozpętała nowa, - Powinno się sobie postępu!

Karimien Chęćkowski

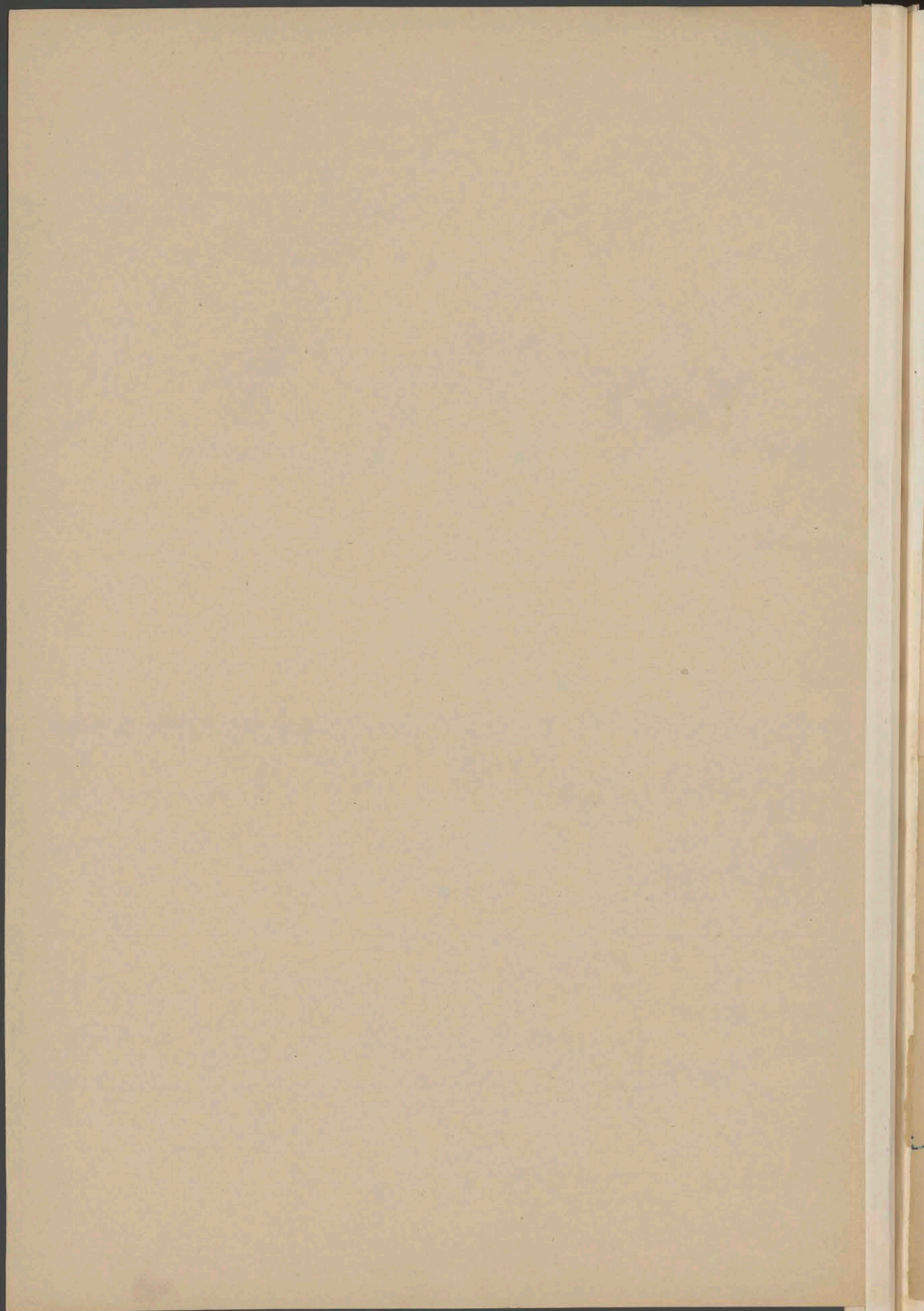
Lwów 15<sup>o</sup> stycznia 880.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.



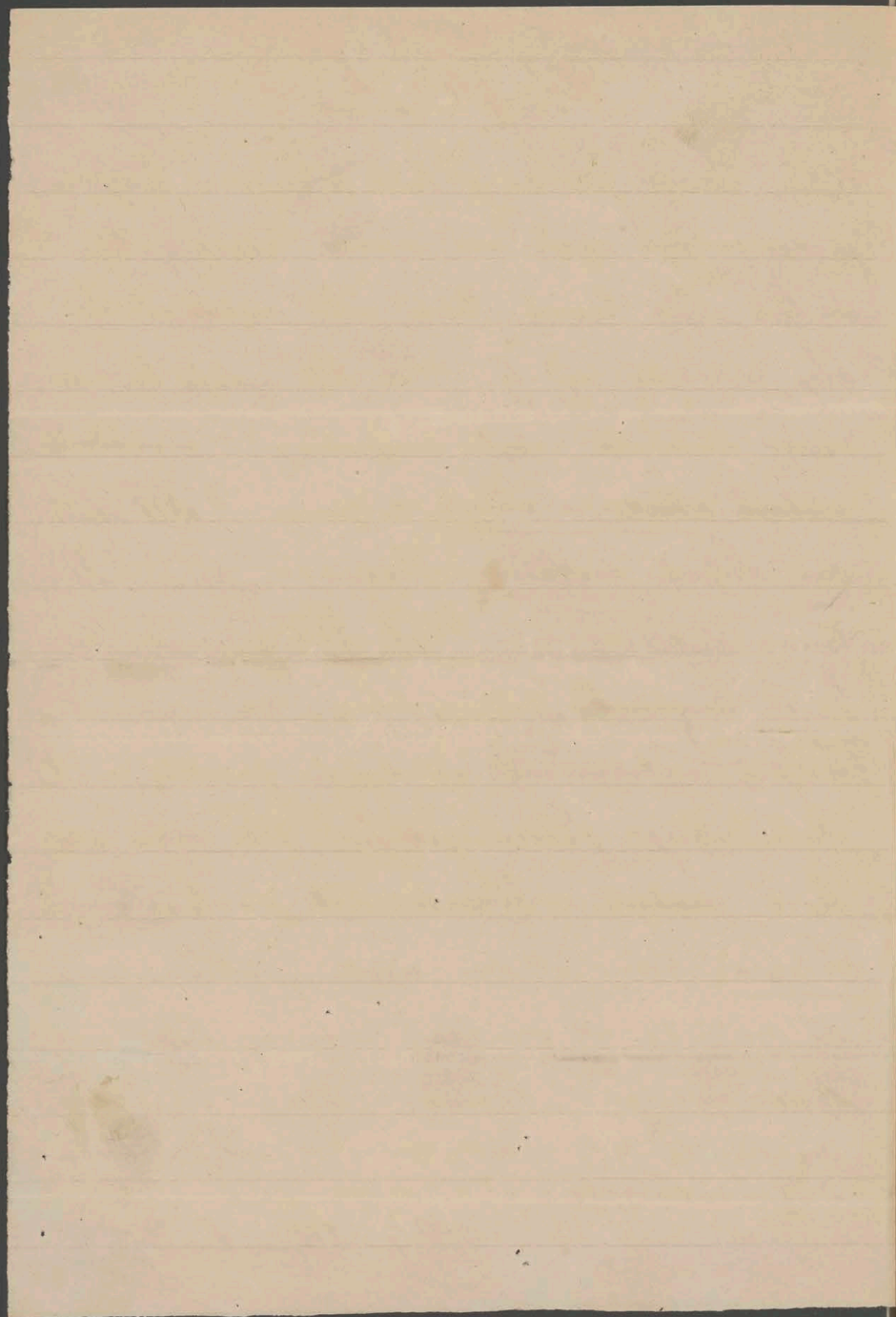


Dla głodnych.

47

Między, trzecie pokrewne sobie plemiona, nie pcha-  
ją nawet pod naciskiem wielów. Szlach należą  
do tych części Dawniej Polski, które najmocniej  
plon literacki wydały. Wiek XIII wydał tu pier-  
wszego <sup>w średnich wiekach</sup> historyka dziejów powszechnych — ~~w średnich~~  
wiekach Marcina Polaka z Opawy. W XVI stule-  
ciu Szlach dostarcza Krakowowi anawców  
łaciny i greckiego. Wiek XVII sprawia, że  
począł ~~niemiecki~~ Szlach, pisarzy po niemiecku,  
(opieką inną) ~~okrepił~~ natchnieniem ze wzorów polskich, a z ko-  
szanowskiego przedwzrostkiem. To samo stu-  
lenie ~~wydaje~~ rodzi utomniast poetę, Amos  
Szlaska, który w dwa wieki potem stanie  
się powieścią w smutkach najmłodszego wie-  
ka naszego — Adama. Niechże się i dalej  
ciągnie ta nie sympatya dwojga od stoka  
dyamentów, bo z głębi serca wysnuta.

Piotr Chmielowski



No  
Chojecki Edmund.  
(Charles Edmond.)

Artykuł do "Ziarna." 15 stycznia — 1880.  
z Paryża. —



... pierwszy list otrzymany od kapitana Bannera zwiada-  
 tował ponysze wiadomości. Fregata wesoto opuścila brzegi  
 Islandji i rozpięta żagle w kierunku zatoki Disko. Potownicy  
 na wieloryby donosili że tego roku główny pokład lodowy, imie-  
 ruchomiony od bieguna aż do grenlandzkich wód, niegrazit nie-  
 bezpierreztwa em żadnego odtupu. Pływające lodowiska  
 ledwie tu i owdzie się pojawiały. Dobry powrótę potoną wygna-  
 nej. Kapitan Banner cieszył się nadzieją wczesnego powrotu do  
 Danji.

Bleskie wypadki zasterczyły na opak nadziejom. Kapitan Ban-  
 ner na wieki pożegnał się z ojczyzną.

Podczas gdy w lanku przypuszczano że fregata krajyta w  
 pobliżu wyspy Jana Majena, oficer marynarki, wysłany przez  
 Admiralicję z Kopenhagi, spieszył ~~z rozkazem~~ z rozkazem woz-  
 czenia Admiratowi ważnej depeszy.

Przesyłka tym razem zastępowata na czasną pieczęć. Sama  
 wreszcie postawa oficera, boleśnie zasępiłone rysy, dotatecznie  
 uprzedzaty Admirata o ciocie jaki miał w niego uderzyć.

Dawny tawarzysz broni, minister marynarki, zataczał mu  
 szeregoty niepowetowanej kleski. Za ledwie fregata i poddana  
 jej rozkazom korweta treja okrążyły przyładek Saswell  
 gdy tenże rozchetrzał za niemi w pogodę jedną z najgwałtown-  
 niejzych a żywocajnych sobie burz.

Zwinięto żagle, lanknięto wozelkie otwozy i ~~widano~~ widano się wick-  
 rom na taskę. Podobnego rodzajuu przeprawdę powozednie na  
 głebinach otłocanych mórz. Tym razem atoli rozwarło się  
 podwoje niebezpieczestwo. Nieruchomy dotad pokład

lodowcy zaczęli, naprzód się szeregować, następnie pekać w  
rozległych obszarach. Pływające lodowiska obok których  
oba okręty, rzekłobyś dwie orzechowe łupiny, ruszyły jedne  
przeciw drugim do olbrzymich niedry sobą harców.

Dla rozszalałych fal, z podobuemi ogromy ława igraszka  
Mura więc jedno lodowisko przeciw drugiemu! Należem  
starcin wotoryje łoskot tysiąca gromów. Pochłonięty ten lub ów  
nawet. Nieprawda! Zuów wyptywają i zuów toną, i rozświec-  
lona walka do ostatnich konczyn widokiem się szczy.

Fregata zawróciła na miejscu, zastawiała do rozpacznej  
ucieczki z pola bitwy. Nadaremnie, Rozhulany na całym  
obszarze pokład lodowcy zamyka okrętow drogę do odrotu.  
Sam okręt narazie odmaoia sternikowi postuszeństwo.  
Burza u rudda szaleje, wędzi fregate niedry dwa lodowiska,  
jedno nakształt bajeznego niezmiernych rozmiarów gmachu,  
drugie istna piramida egipskiego Kheopsa. Ta ostatnia nagle  
zmienia środek ciężkości i całym ciężarem na wzrak wali się  
na biedną fregatę. Łon przeraźliwy; straszny krzyk ofiar otowie-  
rzych zagłuszony wkrótce przez ryki wichru; ciała ludzkie pasujące  
się ze śmiertcią wśród fal; potrzaskane deski okrętu na białej pianie  
wód. Wszystko skończone. Piękny Genjusz północnego biegunia  
dopłynął 2 brodnierzego dzięta.

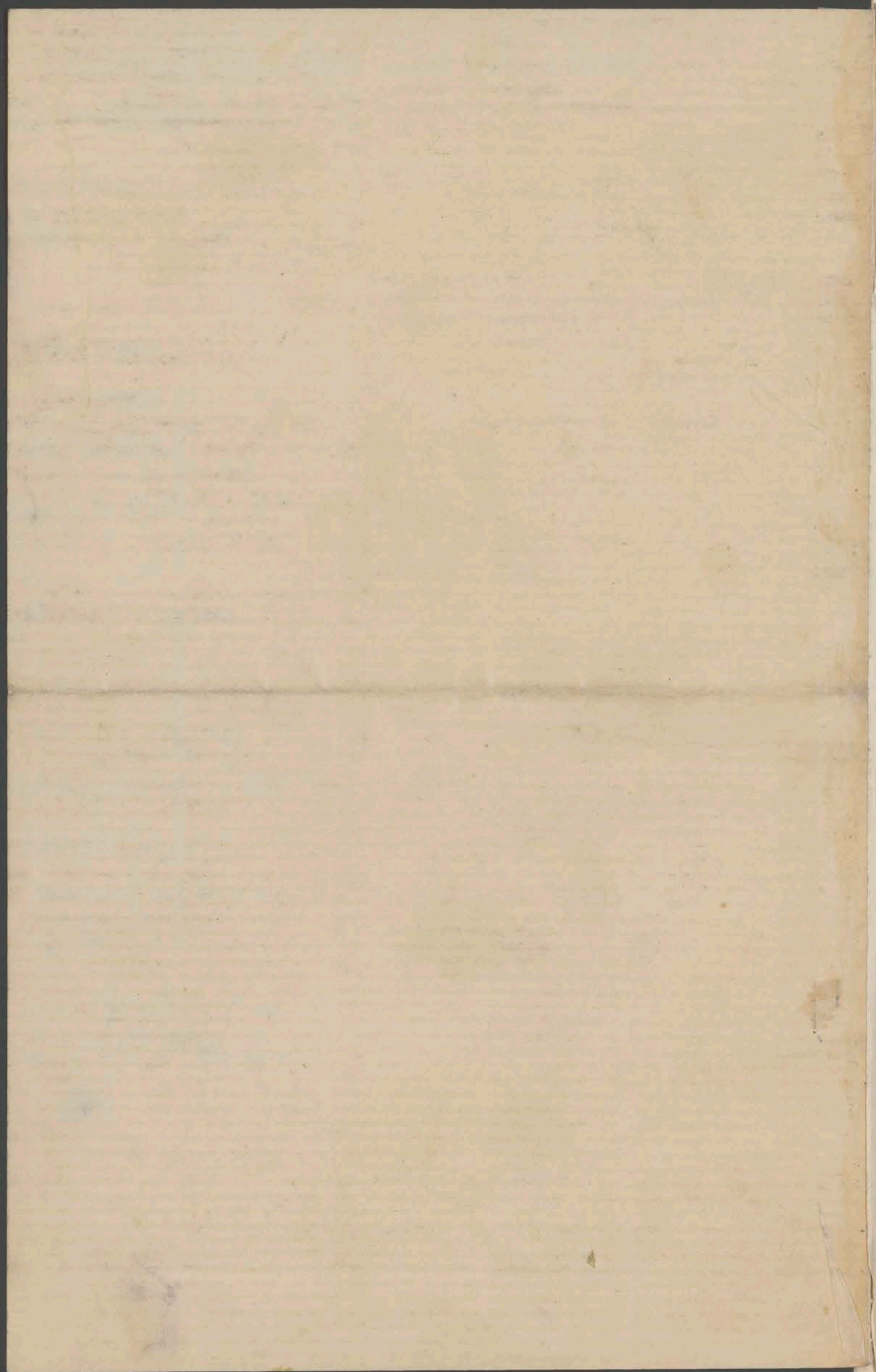
Korweta Freja niepodzianą opieką losu wymknęła się zatracie.

Wyjętek z romansu który da się do ockai, ogłozonym zostanie  
w ciągu bieżącego roku)

Paryż, d. 15<sup>o</sup> stycznia 1880.

Edmund Chojeży

o  
h  
e  
  
as  
e  
oio  
ick-  
  
i  
u  
s  
  
ka,  
u,  
le  
i sig  
ie-  
age  
anie  
na  
  
ie)  
.  
e



— **SPORT.** Członkowie klubu cyklistów urządzają dwie wycieczki. Jedna partja podąży przez Czyżew, Zambrow, Łomżę do Suwałk i Kowna, druga przez Radom do Kielc i Piotrkowa. W obu wypadkach bierze udział około 20-tu cyklistów.

— **ZAKAZ OSIEBLENIA.** Dowiadujemy się, że zamierzone przez hr. Romana Dąbskiego kupno majątku rodzinnego Kaczkowa na pruskich Kujawach, nie przyszło do skutku. Hr. D. utracił obywatelstwo pruskie, a jako obco krajowcowi nie pozwolono w Prusach zamieszkać.

— **PROCES.** W Petersburgu w d. 23-cim b. m. przed tamtejszym sądem kasnym stanął dobrze znany w Warszawie Rokossowski, wraz z przyjacielami swoim Junglerem. Sprawa ich jest głośna, a nosi nazwę „sprawy o bożku chińskim”. Wspomnieni panowie albowiem wysłali koleją za zaliczeniem, nie mający żadnej wartości, posąg Buddy i portafili w ten sposób uzyskać grubą sumkę pieniężną. Do procesu o „bożka chińskiego” stało przeszło stu świadków.

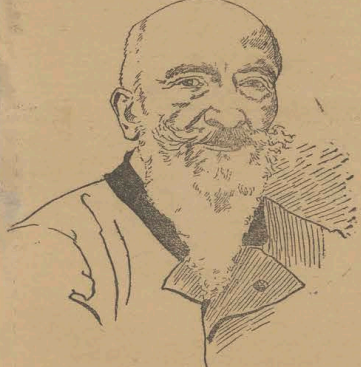
— **PRZECIW SŁEPOCI.** Jeden z właścicieli większej liczby koni w naszym mieście twierdzi, iż najczęstszą przyczyną ślepoty koni są włosy, nasuwające się im z górnej części głowy na oczy. Dobry woźnica przeczo albo koniowi plecionkę z włosów posród głowy, albo rozgarnia ją na dwie strony i sхова pod uszami; najlepiej zaś czyni, strzyżąc je krótko, by nie ścierały oczu. Tymczasem u woźcian, u wielu woźniców miejskich, a nawet u dorózkarzy panuje pod tym względem zupełnie zaniedbanie. Koń rzuca się i wstrząsa łbem, by się pozbyć włosów; usiłowania to jednak bezużyteczne, bowiem dostają się do oczu, drażnią gałki i wywołują zapalenie, od którego, wreszcie koń ślepieje. Jeżeli twierdzenie to specjalisty są słuszne, a za takie pozornie przyznają się wszyscy, to wówczas Towarzystwo opieki nad zwierzętami winno by pomysł o rozpowszechnieniu wiadomości powyższej, posród najszerszego koła woźniców i woźcian, oraz wyjednać przepisy policyjne, zabraniające niedbalstwa, które nie tylko szkodzą materialną posiadaczowi konia, ale i udrepcenie zwierzęcia za sobą podąża.

— **NAGŁA ŚMIERĆ.** Zamieszkała przy ulicy Piokarskiej pod nr. 710-ym, Salomea Grosman, zmarła nagle. W dniu dzisiejszym znowu przy ulicy Dziekiej pod nr. 10-ym, z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny zmarło nagle dwunastoletnie dziecko małżonków Lensmanów. Śledztwo rozwinęto.

## EDMUND CHOJECKI.

(Charles Edmond).

Zawód Edmunda Chojeckiego, rozpoczęty w r. 1841-szym przy biurku redakcyjnym warszawskiego „Echa”, dopływa spokojnie do kresu w zacisznej własnej siedzibie, ocienionej drzewami luksemburskiego ogrodu.



Tam dzisiejszy kustosz wielkiej biblioteki publicznej senatu, wykończy swe literackie, wykwiłtne prace, przygotowuje na pierwszorzędne paryskie sceny utwory zawsze goraco

przyjmowane przez prasę i publiczność; tam wreszcie przyjmując odwiedzinę szczipłego kółka zaufanych przyjaciół. Bo Edmund Chojecki usunął się dziś prawie zupełnie od świata, krewki niegdyś publicysta, założyciel jednego z najpoważniejszych dziś dzienników francuskich „Le Temps”, uprawia już dziś tylko czysto literacką niwę, na której zdobył sobie trwale i rozgłośnie uznanie. A gdy się mówi o tej jego działalności, gdy się czyta opatrzone najpochlebniejszymi epitetami nazwisko: „Charles Edmond” — nam mimowolnie cisną się pod pióro tytuły tych jego dzieł, które do naszej literatury należą. Szereg tych prac Chojeckiego rozpoczynają wydane w r. 1845-tym „Wspomnienia z podróży po Krymie”, ogłoszone w roku 1864-tym. Z innych, które podpisał rodzinnem swem nazwiskiem, wspomniamy „Alkhadara”, znaną powieść, oraz monografię p. t. „Czechy i Czechowie”.

Od r. 1845-ga, t. j. od czasu osiedlenia się we Francji, którą raz kilka opuszczał i wciągał do niej wracał, Chojecki, przybrawszy sobie pseudonym „Charles Edmond”, począł zasilać swem piórem piśmiennictwo francuskie. Powiedzenie nie długo kazało czekać na siebie. Pięcioaktowy dramat *La Florentine* wystawiony w r. 1856-tym w paryskim „Odéon” postawił go od razu w rzędzie wybitnych autorów nadseksańskich. Za tą sztuką poszły *Les mers polaires*, *L'Africain*, *L'aieule*, *Le dompteur*, *Le fantome rose* i inne utwory. Dziś każda „premiéra” sztuki Charles Edmond'a jest wypadkiem dnia dla Paryża. Taką właśnie „premierę”, przygotowując na czelny teatr paryski „Comédie-Française” zamierzając wystawić w bieżącym sezonie komedję Chojeckiego *La Bucheronne*, przerobił na z głośnej jego powieści. Chwytamy tę sposobność, by słowem i ówkiem przypomnieć pamięci czytelników naszych sympatyczną postać „Charles Edmond'a”.

X.

## Na wystawie rolniczej.

Wilno, 16-go września.

Publiczność doczekała się właśnie dnia uroczystego, święta, które da wszystkich wystaw starego i nowego świata bywa zawsze najpożądaniem. Niedziela, a więc nieprzejrzana tłumy, tysiące... Tak jest — tysiące, aż trzy nawet (3,000 widzów) jak każde dodać dokładnie.

Panowie komitowi nie mogli nadążyć ze sprzedażą biletów (nb. oszczędności gwoli, komitet funkcja tą sam się moził), owały się milczące dotąd fortepiany z towarzyszeniem orkiestry stojącej w pobliżu, ze stajen szło radosne rżenie najrozmaitszych ras rumaków, inny „inventarz” zabierał głos, jak mógł biedactwo, rozlegały się nawoływania chłopców stajennych, czasem donosząca grzmiała komenda członka-dyżurnego i t. p., i t. p.

Wszędzie było pełno, ludno wszędzie. Ci-cho, powoli, zda się leniwie, ostrożnie, przesuujące się zastępy zapełniały każdy kąt obszernego placu wystawowego.

Niebo szare, zimno dukuczliwe, deszcz tuż tuż, ale na szczęście ukazuje się słońce i też ca na znak, iż potopu więcej nie będzie.

Porównywać — najmilższe to zawsze zajęcie. A więc porównywano wystawę tegoroczną z jej poprzedniczkami. I oż się okazało! Wbrew zdaniu pesymistów, do apelu stanęło w roku 1880-tym wystawców więcej, aniżeli w ubiegłym, a niektóre działy wystąpiły bez przesady prawie imponująco... Węgię dział przemysłu domowego o wiele lepszy (wyroby z drzewa, kamienia, marmuru, gliny i bractwo). Debiut słusarsstwa też pomysłny. Owoc — „buzi dać”... Nawet paryska *grrrrrande ex-*

Edmond Chojecki urodził się w r. 1822.  
Podawam w r. 1822.

# KURJER

codzienny.

**CENA KURIERA:** w Warszawie: miesięcznie kopiejek 30, kwartał 1 kop. 50, półrocze 3, rocznik 6. Za odprawienie do domu kop. 5 miesięcznie. Na prowincji i w Cesarstwie rosyjskim: kop. 75, kwartał 1 kop. 25, półrocze 1 kop. 50, rocznik 3. Zmiana adresu k. 20. Przedpłatę zapłać: za 1 kop. 25 miesięcznie. Cena pojed. numeru: kop. 3. dodatku kop. 2. Reklamisy drobne nie będą przyjmowane.

**TEKSTURA KAMIENNO-SMOŁOWCOWA** do pokrywania dachów, wyrabiana w Fabryce Soczewka, powiat gostyński, gubernia warszawska. Dachy z tekstury kamienno-smołowcowej, rzeźnego wyrobu, stanowią lekkie, trwałe, bezpiecznie i tanie pokrycie, wypróbowane w kraju od lat 30-tn. Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, stawiają te dachy na równi z dachami metalowymi co do wysokości składki asykuracyjnej. Zamówienia przyjmują się w Zarządzie Fabryki SOCZEWKA lub w Warszawie, w kantorze przy ulicy Granicznej N<sup>o</sup> 15. — Cena 1 łokcia kwadratowego m. polak 10 kop. — Cena 1 łokcia kwadratowego z pokryciem 17 kop. — Broszury objaśniające za żądaniem franco i bezpłatnie.

**TYTUŁY.** Zbiór noweli i szkiców Wincentego Rapackiego do nabyć w wszystkich księgarniach w cenie 75 kop. za egzemplarz.

## CZWARTEK, dnia 19-go WRZEŚNIA.

### Wiadomości dworskie.

„Mosk. Wied.“ z duńskiej gazety „Dagebladet“ wyjmują, co następuje: „Wczoraj w d. 6-tym września Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan pociągami nadzwyczajnym rządził się udać z Fredensborga do Helsingör, gdzie nadówczas przybyła ruską eskadra pod wodzą admirała Basagrina, na Najwyższy przegląd. Najjaśniejszy Pan udał się do statków, o g. 3-jej przybył również tutaj z Fredensborga Jego Królewska Mość król duński Chrystjan, książę Waldemar i książę Jan duński i natychmiast przeprowadził się na okręty. Objeżdżawszy całą eskadrę ruską, gdzie wszystko Wysoce Goście znaleźli we wzorowym porządku. Najdostojniejsze Osoby o g. 5-tej po południu powróciły do Fredensborga.

— **KRONIKA KOŚCIELNA.** W dniu jutrzejszym nabożeństwa odprawiane będą w następującym porządku.

W kościele św. Antoniego (po-reformackim) rozpoczyna się 40-to godzinne nabożeństwo ku uczczeniu uroczystości 5-ciu Ran św. Franciszka, o g. 5-tej rano odprawioną będzie ceremonia wystawienia N. Sakramentu, który pozostanie w ołtarzu przez dzień cały, o g. 11-tej uroczysta suma z kazaniem, zaś o g. 4-tej po południu nieszpory również z kazaniem.

W kościele św. Trójcy (po-trynitarskim) o g. 9 1/2 rano wotywa przed ołtarzem Pana Jezusa Nazareńskiego, po skończeniu której udzielane będą wierzniom do całowania Relikwie krzyża świętego.

W kościele archikatedralnym św. Jana, o g. 8-jej rano wotywa w kaplicy Pana Jezusa.

W kościele św. Marcina (po-augustjańskim) rozpoczyna się nowy nabożeństwo, o godzinie 10, u czci św. Tęki, które odprawiane będą przez dni dziewięć. Rano o g. 10-tej solenna wotywa z wystawieniem N. Sakramentu, z kazaniem i procesją.

## Twarda głowa.

Przejeżdżając neapolitańskim bulwarem na spacer, uderzony został p. Crispi podjętym w ulicy kamieniem tak silnie, że między lewem okiem a szczęką zrobiono mu dość głęboką ranę, którą trzeba było zaszyc.

Pozornie jest to wypadek poposply, choć nieprzyjemny. Równa się on spadnięciu cegły z dachu, potrąceniu przez pijałkę, lub obrzuceniu błotem przez uliczników. W tym wypadku jednak zbito z niego polityczny kapitalik, na którym Crispi wcale niezarobi odeszki.

mierzu. Crispi nawykłszy do posłuchu *sans phrase*, radby zawrócić do czasów, gdy głosy opozycji liczyły się na palcach, że zaś Crispi jest rodakiem Machiavella, więc w środkach przebierać nie lubi. Postara się on, aby postępek Caporale'wo włożony na rachunek opozycji i udał mu się to może choć w części, opozycja bowiem, przebrawszy miarę w radykalizmie, odsłoniła wiele miejsc do cieżcia — nie tak twardych jak głowa Crispiego, ani tak ciężkich jak ta ręka, która nad nimi zawładnie, jeżeli dotychczasowej metody postępowania nie przyobleka w bardziej parlamentarną i taktowną postać.

WŁ. OLENDZKI.

## Dyskrecja lekarska.

Obowiązek zachowania tajemnicy, powierzanej lekarzowi z względu na jego powołanie, stanowi jedną z podstawowych zasad etyki lekarskiej. Zresztą obowiązek ten nie tylko tkwi głęboko w sercu i poczuciu moralnem każdego sumiennego lekarza, sankcjonuje go także prawo państw cywilizowanych, grożąc lekarzowi piękną, lub osobistą odpowiedzialnością za zdradzenie zaufania pacjenta (art. 378-my kodeksu francuskiego, art. 493-my kodeksu austriackiego, art. 137-my kodeksu niemieckiego).

Jeżeli atoli w teorii zasada powyższa cieszy się powszechnem uznaniem, a słuszność jej dowodzić nie potrzeba, to zmiana się postać rzeczy, kiedy w dziedzinie abstrakcji przyjdziemy do życia praktycznego z jego wielce złożonymi objawami. Mianowicie zdarzyć się może wypadek taki, że lekarz posiadający tajemnicę czyjeś choroby, będzie miał do wyboru albo dochować jej nadal bez względu na niebezpieczeństwo, na jakie przez to narażony by trzeć, lub też dopuścić się zdrady zaufania. Przypuśćmy np., że troskliwy o los córki ojciec udaje się do lekarza, który leczył przyszyłego zięcia, z zapytaniem, czy ostatni nie jest dotknięty chorobą nieuleczalną, lub zaraziła. Jeżeli w mniemaniu lekarza kandydata na męża, jest w samej rzeczy choroba, to co ma on uczynić, aby za sprawę tej wyjątkowej honorum? Na pytanie to słynny lekarz paryski pan Brouardel w broszurze niedawno wydanej („Le secret médical“) odpowiada kategorycznie, iż zapytany o radę lekarz powinien milczeć. Lekarz pod żadnym pozorem nie ma prawa poświęcić dyskrecji — prawdzie, chyba wtedy, kiedy samo prawo publiczne nakazuje mu niejako grozić rolę donosiçela (nie rzadko np. za machu samobójczego hip, czynów występnych). W przytoczonym przez nas przykładzie radzi Brouardel lekarzowi starać się uoboczyć nie dopuścić do projektowanego małżeństwa chorego, lecz szczerze wyznaczyć z jego strony uważając za wykrócenie przeciwko etyce lekarskiej.

Na pogląd ten trudno się zgodzić. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sady paryskie suszyły zaczęły na kary lekarza Vatellet (fakt głosny przed kilku laty) za to, iż w pismach publicznych ogłosił list zawierający pewne szczegóły o chorobie zmarłego malarza Bastian-Lepage (o chorobie tej krążyły rozmaite sensacyjne pogłoski). Nikt też chyba nie rozgrzeszy lekarza, który w poszukiwaniu należnego mu honorarium, opowiadał będzie w sądzie dramatyczne szczegóły o pacjencie. Ale między tymi wypadkami i przytoczonym wyżej przypadkiem. Naszem zdaniem, chętnie przebaczymy lekarzowi, który zapytującemu ojcu powie otwarcie: „nie wydaję pan swej córki za tego człowieka.“ Podobną do niedyskrecji nie będzie tu bowiem ani brońy egoizmu, ani też chęć zyskania rozgłosu dzięki skandalowi, lecz przeciwnie — obowiązek. Obowiązek względem bliźnich i społeczeństwa. Gdyby wymagano od lekarza i odprawianej etyki miały wziąć rękę, a

Paryż, d. 28-go listopada.

Charles Edmond przypomniał się prasie francuskiej z powodu „Bucheronne.”

Myślałem o iście dziwnych losach pisarza, idąc doń dla zebrania świeżych wrażeń i wiązanki nowin reporterskich, słowem—na obowiązkowy dziś dla szanującego się dziennikarza *interview*...

Charles Edmond mieszka, jak wiadomo, w pałacu francuskiego senatu, przy którym jest bibliotekarzem. Nie byłem pewny, czy zastanę już autora „Alkadara” w jego zimowej siedzibie, przypuszczałem jednak, że przedstawienia w komedji francuskiej i chłody jesienne wypędziły go z willi w Bellevue pod Paryżem, którą latem zajmuje.

Zapuściłem się tedy w prawdziwy labirynt schodów i korytarzy luksemburskiego pałacu. Autor był u siebie... Oznajmiła mi to służąca, której oddałem kartę wizytową. Niebawem też znalazłem się w obszernym i widnym gabinecie, środek którego zajmował duży stół, założony książkami i papierami. Nieopodal palił się na kominku ogień, roznoszący przyjemne ciepło, uprzejmy zaś gospodarz zapraszał do zajęcia miejsca i pogawędki.

Miałem przed sobą mężczyznę średniego wzrostu, silnie zbudowanego, prawie już starca z białą senatorską brodą, która swobodnie spływała na piersi; głos atoli, silny jeszcze i pełny, obok żywego spojrzenia starości tej nie zapowiadały. Rysy twarzy regularne i wyraziste; w rysach tych przy oku badawczem i przenikliwem widać było nie spocieloną jeszcze energję człowieka czynu i niemalej wytrwałości.

Zagadnałem naprzód o losy „Bucheronne.”

— Wycofałem ją, rzekł mi i wycofałem stanowczo! Mam to zadowolenie, że sztuka, mimo pierwsze nieprzychylnie przyjęcie, podobała się publiczności, zyskała głosy krytyki poważniejszej i przyniosła ostatniej soboty 4,000 fr. dochodu...

— Jest to więc odwrót z honorami wojskowemi, dorzuciłem.

— Francuz—mówił dalej—ożywiając się coraz bardziej Charles Edmond, ubiegałby się może o te zyski, moja jednak krew na to nie pozwala... Nie chcę się narzucać, ani znosić napaści... Znosiłem je zresztą, póki o mnie samego chodziło, z kolei jednak zaczęto napadać na moich przyjaciół, Claretie'go, Hebrard'a, Worms'a, który jest moim starym znajomym, grał już bowiem w „l'Africain”, tego już było za wiele...

Po chwili.

— Pierwsze przedstawienie — kończył Charles Edmond, było formalnem sprzymierzeniem się przeciwko mnie: młodych, krytyki i publiczności premier paryskich.

I w istocie, pomijając niechętnie usposobienie „młodych” przeciwko autorowi, który już przed laty trzydziestu wystawiał sztukę w komedji francuskiej, względ na pochodzenie autora zaważył również na szali niepoważenia, jakie spotkało „La Bucheronne.” Moglibyśmy zacytować fakty na poparcie tego twierdzenia.

Wspomniałem o pogłosce, puszczonej, zdaje mi się przez „Gaulois,” że Charles Edmond ma zamiar przedstawić ponownie sztukę w „Théâtre libre.”

— Ani o tem myślałem, powiedział. Schodzę im z oczu, do pisania nowych sztuk i powieści nie zabieram się również. Mam dziś lat 68 i chciałbym sam teraz trochę poczytać...

Przeszliśmy do dawniejszych czasów i stosunków, kiedy dom Charles Edmond'a był punktem zbornym dla najwybitniejszych pisarzy francuskich, kiedy w nim zawiązało się bliższe grono, spotykające się następnie na obiadach u Magny, opisywanych tak żywo w „Pamiętniku” Goncourtów. W domu tym również zaznajamiał się z światem francuskim Turgeniew, i inni, co świeżo przypomniał „Figaro.”

Charles Edmond był również w zażyłości nie tylko z światem literackim we Francji. Z Proudhonem łączyły go bliskie stosunki, aczkolwiek nie wszystkie jego poglądy podzielał. Należał następnie do grona, które zajęło się wydaniem korespondencji autora „Sprzeczności ekonomicznych.” Po przyjeździe do Francji, a działał się to w r. 1844-tym, autor nasz przyjął czynny udział w piśmie wydawanem przez Proudhona, potem po wytoczeniu procesu prasowego został wydalony z Francji i błakał się po wschodzie, gdzie obmyślał i napisał swego „Alkadara.”...

Opowiadanie o „Alkadarze” zajęło nam pewno pół godziny, które jednak minęły jak chwila.

Z „Alkadarem” zaszła rzecz dziwna... Powieść chodziła w rękopiśmie po nakładcach i wróciła do autora, który ją własnym sumptem zmuszony był wydać. Nakład nie znalazł nabywców, dopiero gdy go sprzedano na papier puścił go w obieg czynny pod ówczas nakładca, B. Wolff w Petersburgu...

— Trudności te, — powiada Charles Edmond— uniemożliwiły mi pracę na tem polu...

E. P.

Kw. Codz. 1889 r.

4. Grud. № 335.

rzystwa akcyjnego oświetlania gazem miast prowincjonalnych. Na przedsiębiorstwo wspomniane podobno dać mają fundusz kapitałiści zagraniczni, zarząd zaś pozostawać ma w ręku krajowców. Notując pogłoskę z obowiązku kronikarskiego, czekamy wprowadzenia jej w życie, aby pomówić o niej obszerniej.

— **Nowa fabryka.** Dwóch właścicieli jednego z tutejszych składów wyrobów tabaczących, pp. K. i P., wystąpili do magistratu z podaniem o pozwolenie założenia fabryki wyrobów tabaczących.

— **Torf.** Jeden z chemików tutejszych zamierza podobno otworzyć w mieście naszem skład torfu do opalania pieców i kuchen, które urządzone byłyby według jego konstrukcji. Pokłady torfu eksploatowane będą w gubernji grodzieńskiej.

— **Portret Żółkowskiego,** robiony kredką, a odznaczający się podobieństwem, nadesłano do redakcji naszej. U spodu opatrzony on jest wierszem okolicznościowym. Zakład fotograficzny Jana Mieczkowskiego wypuścił już w obieg epizody z nabożeństwa i pogrzebu znakomitego artysty. Artystyczne te zdjęcia na żądanie telegraficzne, wysłane zostały do „Illustration“ i „Grafica“, gdzie się ukazały w najbliższych numerach.

— **Podwórzowa ruletka.** Od pewnego czasu podwórza domów nawiedza jakaś trójka przemysłowców posiadających oprócz kosza z różnemi naczyńkami szklannemi najlichszego gatunku, jeszcze i ruletkę, w którą zgrywają się zawzięcie wszystkie służące. Stawka wynosi kop. 5, w zamian zaś stawiającemu przysługuje prawo jednorazowego zakręcenia specjalnie urządzonego kołem. Jeżeli wskazówka koła stanie wprost postawionego na stole przedmiotu, przechodzi on na własność stawiającego, w przeciwnym razie dziesiątka staje się własnością przedsiębiorcy. Jak silnie rozwinięta jest pośród ubogiej naszej ludności żylka hazardu, dowodem fakt, iż ruletka pod gołym niebem, mimo bardzo nieprzyjaznej aury, cieszy się olbrzymią liczbą zgrywających się doszczętnie zwolenników i zwolenniczek. Ponieważ policja zabrania surowo urządzania jakichkolwiek gier, przeto w czasie trwania „zabawy“, jeden ze współników przedsiębiorstwa stoi na straży w bramie, drugi czuwa w podwórzu, a trzeci „obrabia“ interesantów.

— **Wyjaśnienie.** Osobistość denata, który wczoraj rzucił się pod pociąg kolei warszawsko-wiedeńskiej, została stwierdzoną. Samobójcą jest Józef Spiegel, b. agent handlowy, który ostatnio zamieszkiwał w Sosnowcu. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

— **Kradzieże.** Janowi Uziemble podczas przeprawki z domu nr 2-gi na ulicy Topiel, skradziono szkatułkę z biżuterjami, wartości rs. 170. — Zamieszkałemu przy ulicy Wiejskiej pod nr 6-ym, Majerowi Goldszkudowi, skradziono zegarek złoty męski i zegarek srebrny damski z dewizką, wartości rs. 100. — Podczas pożaru w domu nr 9-ty przy ulicy Marjensztadt, Walentemu Klewakowi skradziono zegarek złoty z dewizką nr 10,379. oraz rs. 27 gotówka.

— **A—pomyślał Bartnicki—to taka błąka... A gdzie jej zresztą niema?...**

Dziadzia znał dobrze i wiedział prawdę. Rzeczywiście pan Baltazar nazywał się Zamajski, ale od bardzo dawnego czasu niewyraźnie pisał swoje nazwisko: nie stawiał kropki nad *j*, a laseczkę od *a* odsuwał tak, że się tworzyło *oż*, tę laseczkę łączył z *j* bez kropki, i uformowało się zamiast *aj—oy*, a z Zamajskiego zrobił się Zamoyski...

Pan Baltazar tak w tę metamorfozę wierzył, że sam nazywał się Zamoyskim i wszyscy go tak nazywali; a żydzi w Ostrogu, Łucku, Dubnie i Berdyczowie nawet go hrabia i grafem tytułowali, oszukując na kupnie lub sprzedaży.

Bartnicki pożegnał dziadzię i wrócił do pałacu. Pan Baltazar już odjechał.

Zdzisław oprowadził Grzegorza po parku i ogrodzie.

— **Jutro—mówił—zwidzimy pałac.**

Przy kolacji, Grzegórz dużo rozmawiał z Wodzyńską i bardzo przyjemnie zrobił na niej wrażenie. Hala przez cały czas wesoło gawędziła ze Zdzisławem.

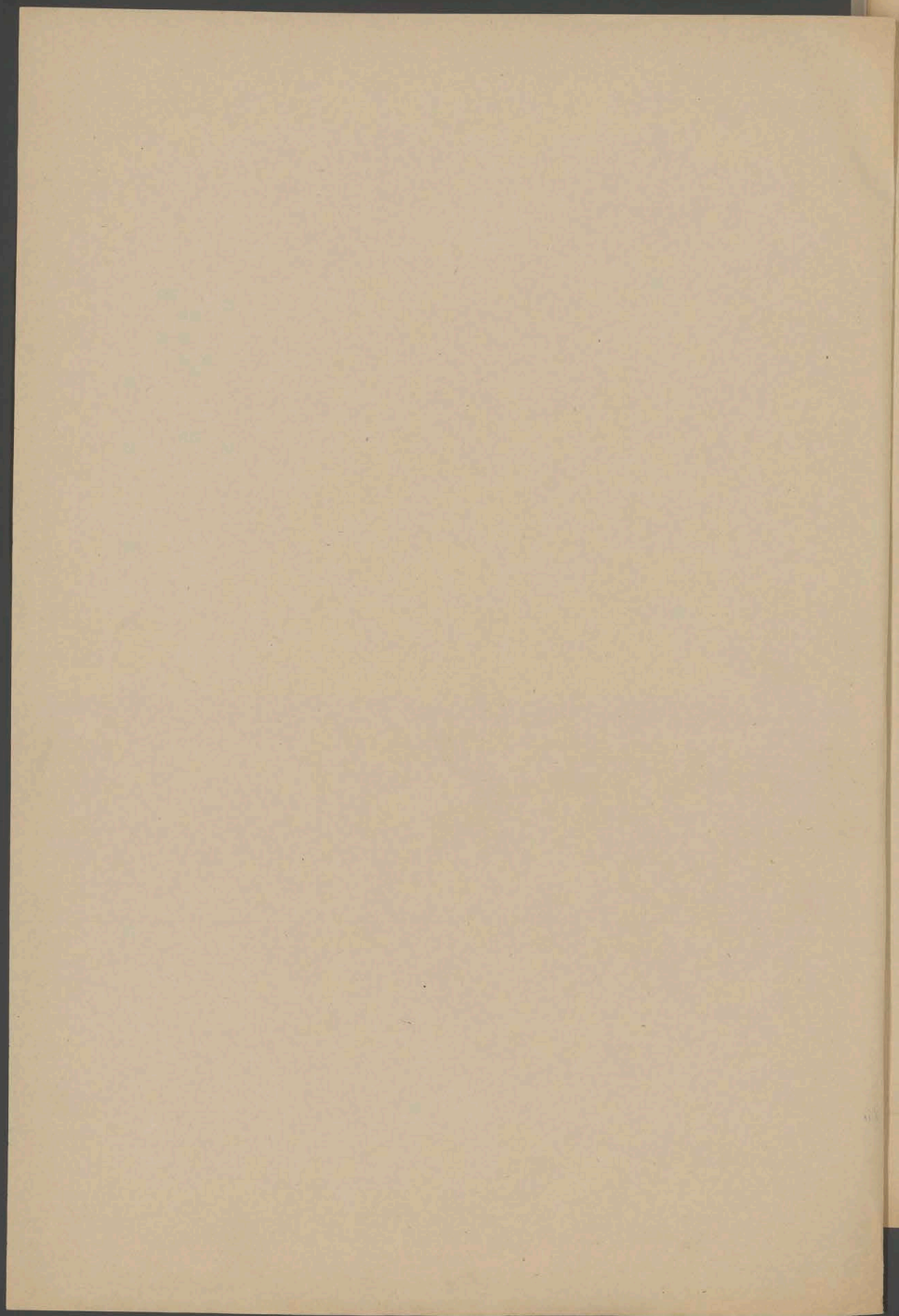
Wieczorem, Zdzisław odprowadził Bartnickiego do jego pokoju, zobaczył tam dwie szkatułki z narzędziami chirurgicznymi i duży mikroskop.

— **A to na co przywiozłeś?—zapytał.**

— **To zawsze wożę z sobą; instrumenty przydać się mogą, a mikroskop, to nauka i rozrywka razem—odrzekł Bartnicki.**

Długo jeszcze gawędzili; Zdzisław odszedł, a Grzegórz chodził po pokoju i myślał: o dziadzi, panu Baltazarze i błędzie w ogólności; często jednak widział uśmiechniętą twarzą Hali—i postać Mani.





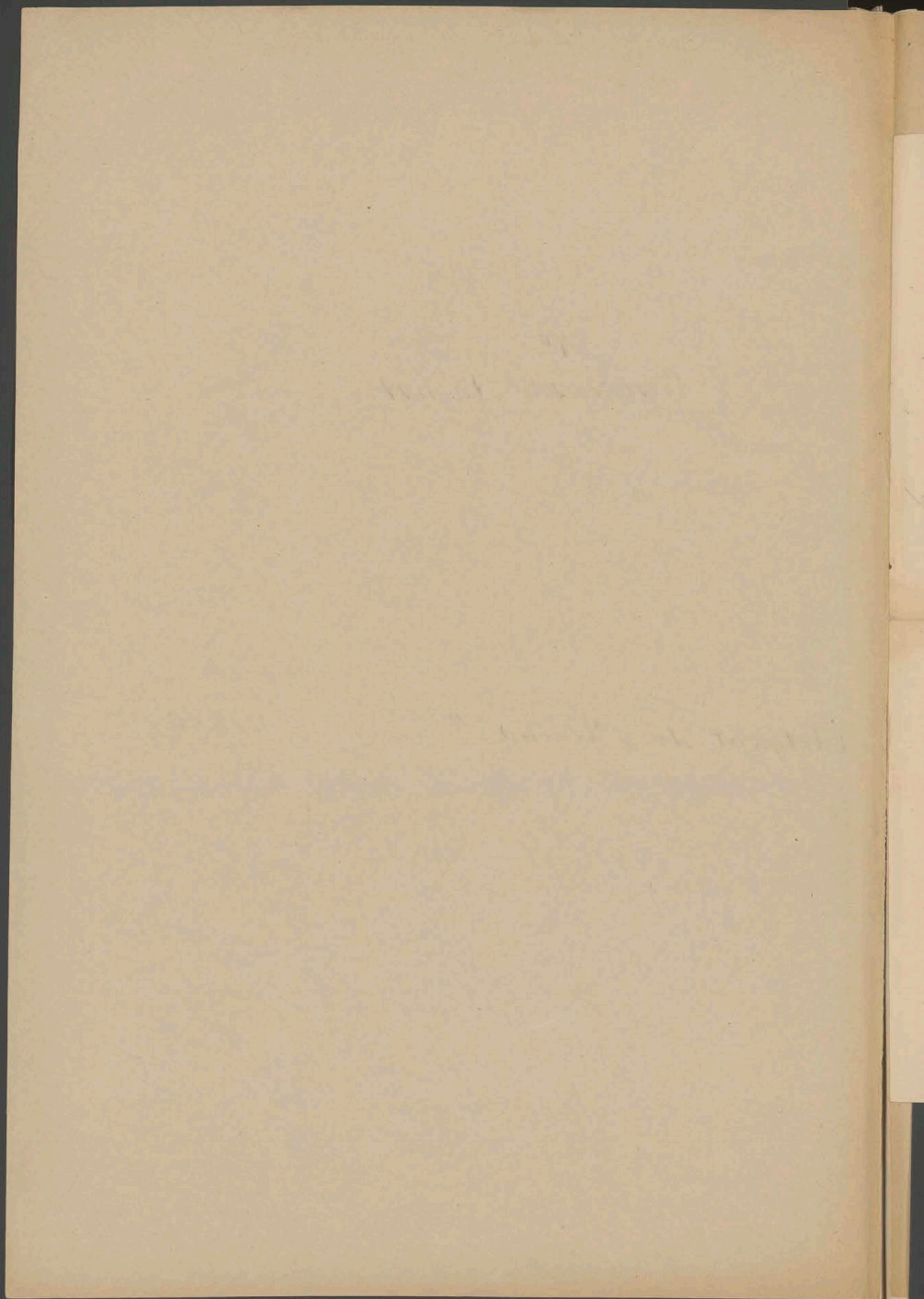
N<sup>o</sup>  
Cieszkowski August.

---

+ 1894.

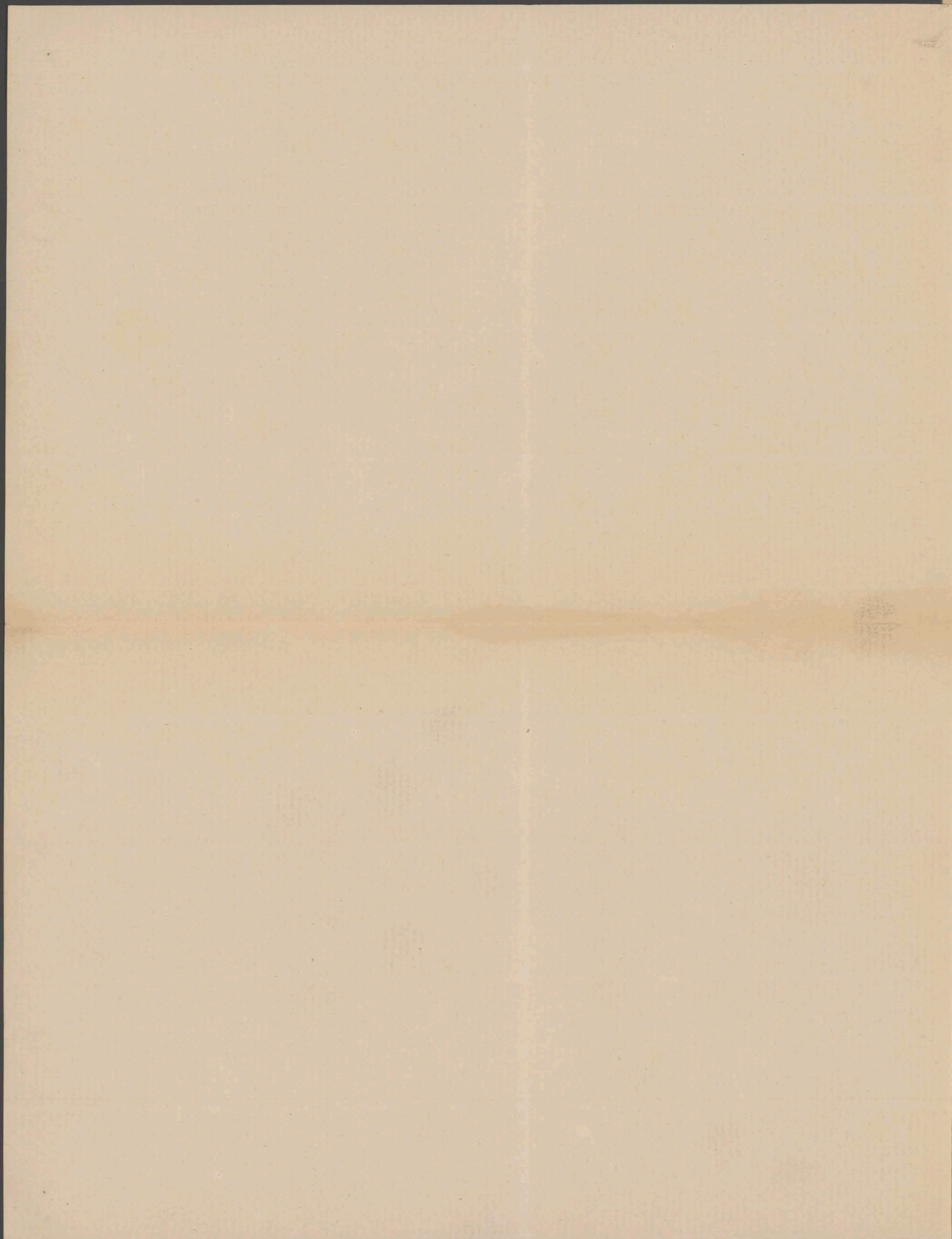
Artykuł do „Ziarna.” \_\_\_\_\_ 1880.

WYDZIAŁ  
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO  
(1902, t. 496)

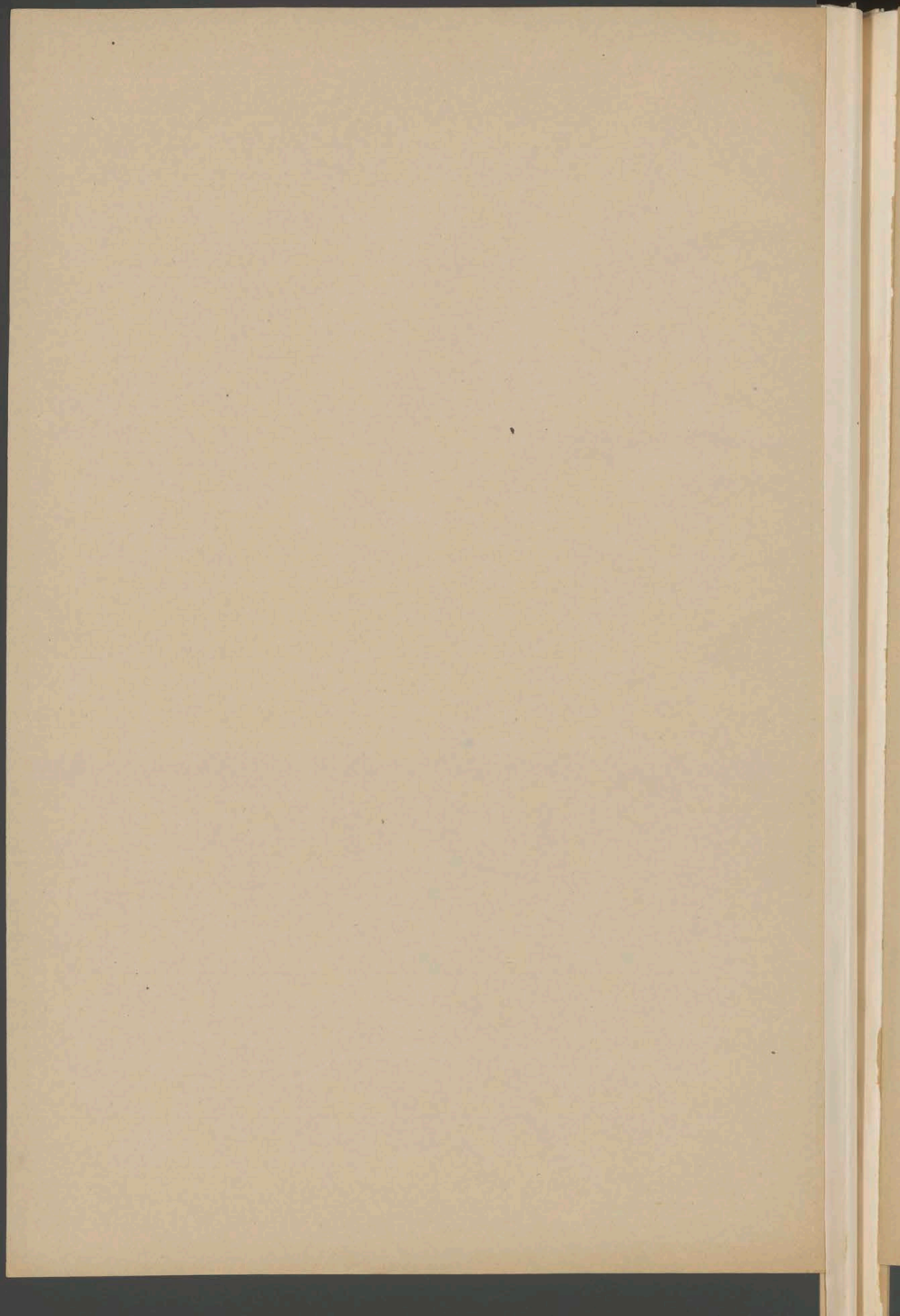


Jeżeli do ekonomisty spotworzonego kwartę górno-  
 klaszka przedstawia pole do badań, bodajnie tak  
 należy jak kwartę irlandzka, — to w obecnej  
 chwili nieopiewia ani res ani miejsce potemu.  
 Długo jeden tyłu wyraz na razie, — a tym wyrazem  
Mitoni; — o której nam Małga tak wiele i  
 głęboko powiedział: „Mitoni to jest przyrodzenie,  
 aby mediatorów niedopuszczata, a również jednego  
 z drugim utwierdzata”. — August Lienshowitz

wiersz p. p. p.

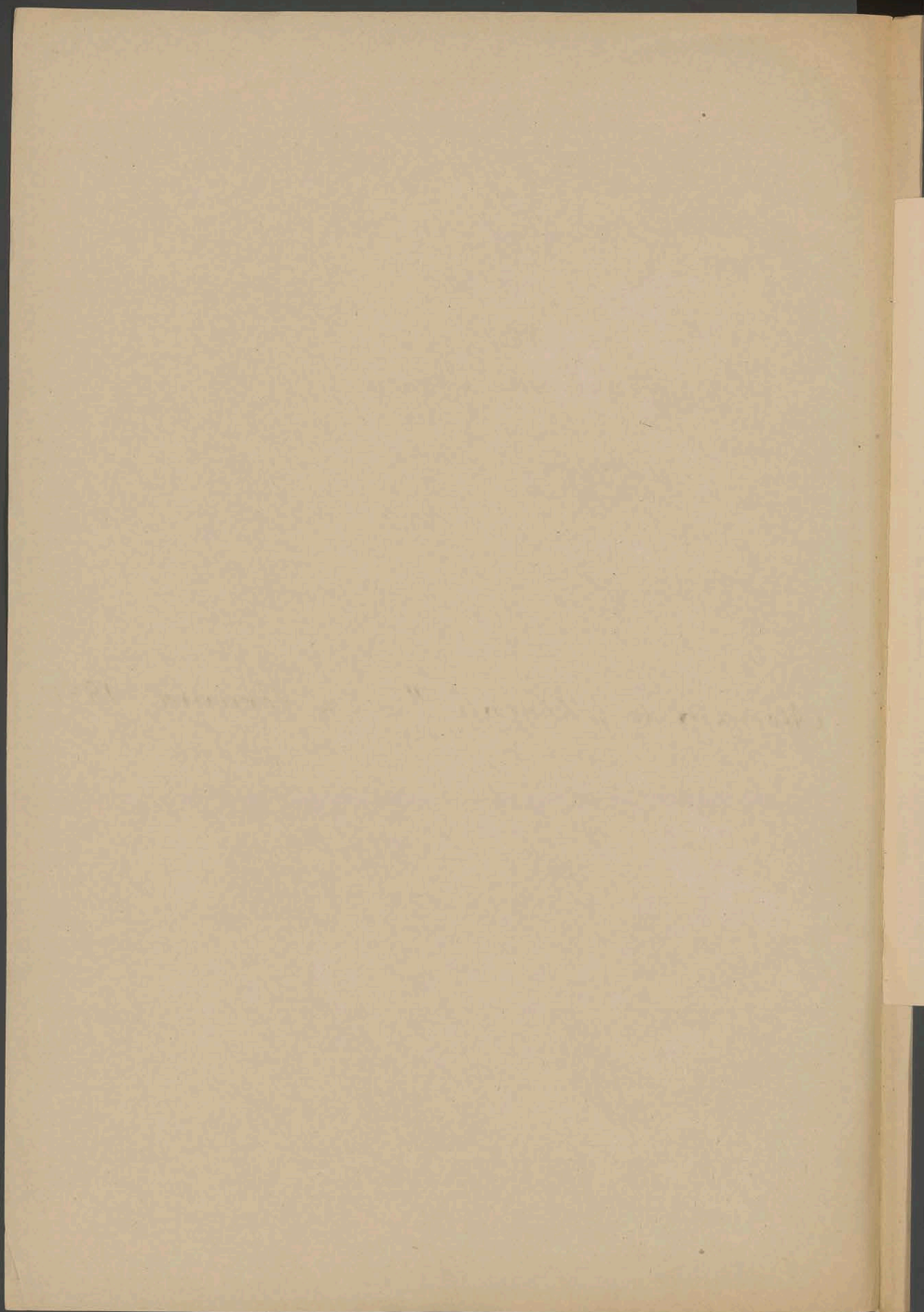






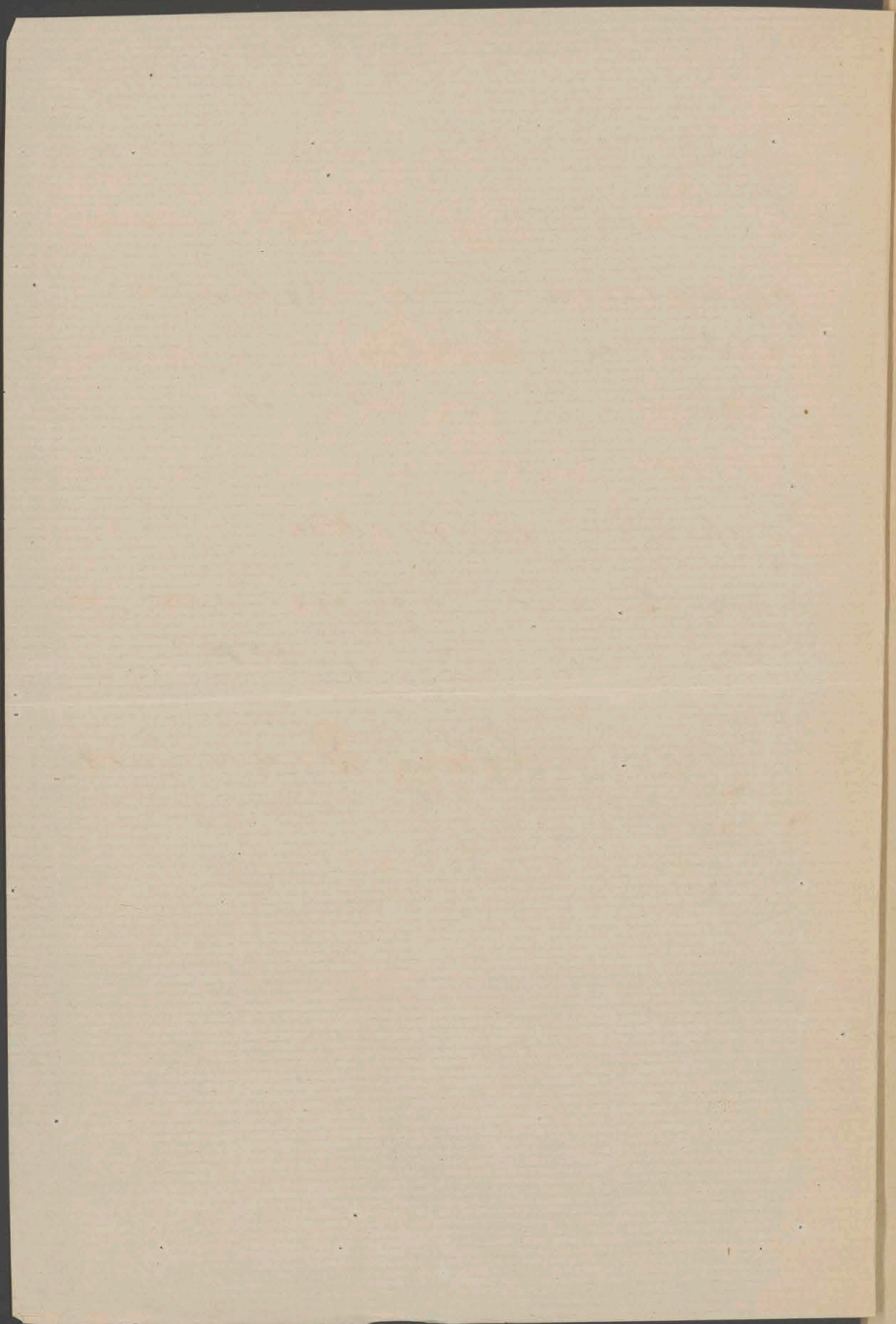
No  
Danielowski Ignacy.

Aforyzm do „Kiarna.” — z *Forunica*. 1880.

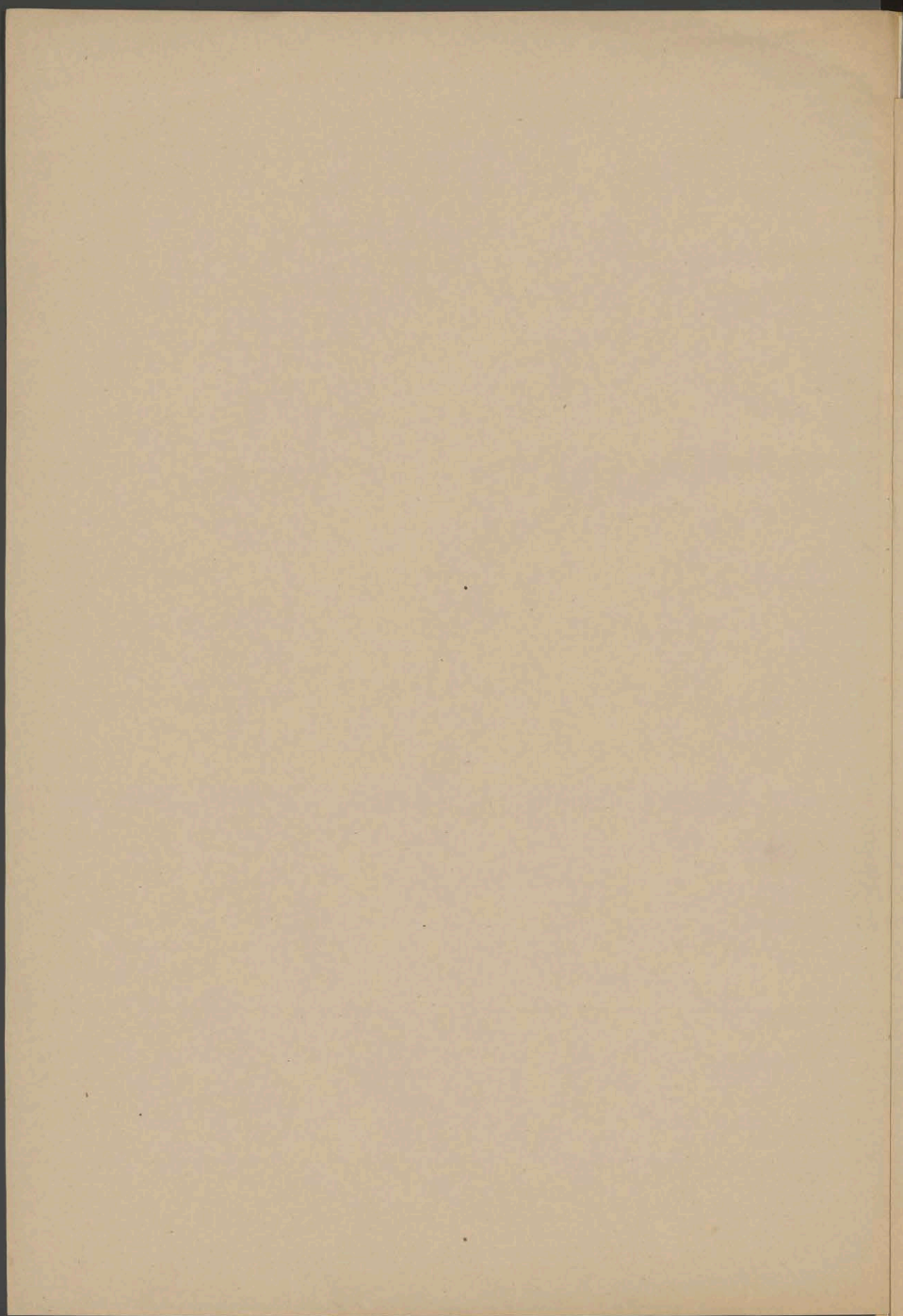


Dwie rzeczy będą zawsze  
 najwyszym i najnaglejszym  
 zadaniem ludzkości: wychowanie  
dzieci i wszystka ludu. Tu  
 każde dobre dzieło stokrotnie  
 obrotki się wielkom, każdy  
 grzech nas na grzechów mi-  
 liony będzie robił.

Synaj Danielowski.  
 Tomá.







\*

Dochodzi nas wiadomość, że dziś o godz. 4 rano zmarł s. p. *Wincenty Dawid*, b. nauczyciel szkół rządowych, b. redaktor „Gazety Lubelskiej” i „Wędrowca”.

Zmarły, tak swą działalnością na polu wychowawczem, jak i na polu piśmienniczym pozostawia po sobie jak najlepsze wspomnienia.

Pokój jego popiołom!

Kur. Łódz. 1897 r. \* 3 Marca. N. 74.

No

Dawid Wincenty

+ 1897. d.  $\frac{3}{15}$  marca \*

Artykuły, przeznaczane do „Liarna.”  
 Twórczość jako znamie latowien'skwa  
 ten wcale drukowany nie był.

Ogródek na wsi Korawaj, udeł p. z Zielanki  
 wierszem — z tego wzięty tylko wydrukowa-  
 na w „Liarnie.” Lullin. 8 lutego — 1880.

1877

Received of the Treasurer of the  
Board of Education the sum of  
\$100.00 for the year ending  
June 30, 1877.

Twórczość jako swamie stworzenia.<sup>\*)</sup>

Z przymiery istoty żyjących sam tylko stworzeń posiada  
właść twórczości. Stworzeń tylko twory i sam z siebie, ni-  
leż posiada pasywność, smutek, smętność i czułość, bożkie i  
światła, albo narażenie krwawe i szaleniście. Dosta-  
czajac je naskoło siebie w ucielniny system planetar-  
ny umiarkowany różnicami barwy, w ognisku jego swym  
duchem promieniuje, obrac mowę z tych czułości i smętno-  
ści z tonu jaśnie wypycha do bieżni, tworząc je o  
właściwej pasywności, podług własnego sadu i urzeczania.  
Ta własność swoboda stworzenia jest twórczością stworzenia,  
bożkiem jego swamieniem.

Od promiennej twórczości, która stworzenia posiada  
wzrostem ku racjonalnym różnicom jego fizycznego kształtu.  
Swoboda własności i swobodna twórczość  
stworzenia, niezmiernie przekształca się w niewolniczy  
instykt, poniżej którego rozpoznać, się może ob-  
rót kół wielkiego zegara - natury.

A więc swobodna twórczość, jedynie stworzeń  
różni się od innych różnic. Ta przynajmniej mi-  
nie przynajmniej estetyki, - bo grammatyka powiada:  
rozumem i mową różnicom się będzie od racjonalności; jak.

\*) Jest to wykład z obszerniejszej pracy pod t. "Twarze, czyli  
system Estetyki Kantowej"

zof cał powie, że rozumem i poznaniem, wiedzą;  
a moralnie, że rozumem i wolną wolą, różni-  
my się od zwierząt.

Tworzący jako piękno w rozwoju dziejowym.

Starożytności wypisada najpierwsze przejawy tworzenia,  
na pierwszym stopniu rozwoju piękna. Architektura,  
rzeźba - of. prolego Greców - plastyka, ofo ich rymot. pój.  
Umieci rewnstna, cielesna - jest ideałem starożytnych; do któ-  
rego kształtu. Ona jest ich Olimpem. Ich bogowie i ozi-  
sa, jeśli nie ideały świata materji. Nigdy jui mado-  
rya - Kamień - nie mogła wydosięć piękniejsz, nigdy  
wiecej, niż była zdolna okazać gracji, lekkości i okrągłości  
w swych formach, jak w ponadleach architektury greckiej.

Plastyka woi ta Starożytnych wydatna też w ich po-  
ezji i słowni; najwyraźniejsz, gtona, różnia się  
od poezji chrześcijańskiej, romantycznej; bo gęz ta w kraj-  
nie duchowej naka dla siebie rymot, łamta formy cie-  
lesne, kształty rewnstne w kształtach wdrzłami  
piękności i podnosi do Ideału. Nigdy natura nie by-  
ta malowana z większ, prostotą ani dostradnością i  
wdrzłkami jak w Starożytnych. Iliada i Odysea sa

Co zda cię nie pieśni, lecz dwie wielkie Ptastkoneśty,  
 wyryte rylcem mistrza, podobnie jak ptastkoneśty na  
 ławie Achillea. A trójne osoby Agamemnona, An-  
 tygony, Edypa; Prometeusza itp. zdają cię nie piórem  
 kreślone, lecz rylcem sztuki utworami Zeaxisa;  
 tak dokładnie uglądany ich portawy powinne, Akte-  
 dne, i patrz na wymienione ich ruchy.

Do wieku plastyki nastąpiły wielki twórczej, male-  
 rowości: epoka rycerskich barw, ptastków i ptastków  
 szych na hetmach; turniejów i gorit, na których wy-  
 rolują różnobarwne grona pięknych dam powiemy-  
 cych swemi malowniczymi burmurami ze umiostyeh kra-  
 jancin i baltonów; — epoka w której na fiotekoych gó-  
 rach Szelgi, na Alpach, po nad Renem lub na jery-  
 rach Szkocji zamigaty warzone zażuki rycerskie  
 i wieństy różnobarwne chorągwiemi ze umi-  
 styeh zębtych wieży. Wielki średnie restauracja,  
 za sobą w kyle świat plastyki, — przed. postępująca  
 ludzkocią, leiz świat duchowy, chrystjanizm. Średnie-  
 wieczni ślaneta na jaliemi rodroza, mięty me-  
 nar sławnypraisia, a idealna przytoicia chnieoizad-  
 shaz. Myśl pragandy cieknocią duchodzi; wysokiej pi-  
 legi; leiz duchowoi, nauka Chrystusa, leiz sht.

jeszcze daleko w przyszłości, jeszcze w czym nie powsta.  
Wielki Środzie pod względem realizowania idei przelina  
sa jakas rozrocz, próżnia, planowzrusz, gładka, bez  
wypukłości, ani wklęsłości; bo ani plastyka igje w one  
wieki, ani melodyjności nie unosi się nad niemi. Leż  
na tej płaszczyźnie równej, gładkiej jest jakies rojenie  
bujne o przeszłości plastycznej, cięszej, i żywe marzenie  
o brzmiejącej duchowej przyszłości. To rojenie i marze-  
nie na płaszczyźnie dziejów, jest to Malarstwo, co  
na gładkiej równej powierzchni i płaskość przedsta-  
wia i jak melodyjne dźwięki arty obiera grę wyobraźni.  
Jaki Wielki Środzie to rodzenie się i najpiękniejsza, kwie-  
tna odrodzi Sztuki Malarskiej. Patrzymy - to całe  
grono Malary wiodkich, wywołujących na płótno diwane  
światły czarokwiepka macy, perła, raj, piekło, niebo,  
wścieknie zbawicela, dzieje odkupienia, sąd ostateczny, przed-  
stawia zjawisko, którego prężniej wie spotykamy w dziejach  
Sztuki. Jest to tryumf perła-malarstwa w najwyj-  
szej swej chwale. Wstrząsnął perła lud głosi ze przodków,  
Ktammie się zbiega oglądać ich arcydzieła, nicieć plimie  
orekuje epoki ich pojawienia się na ścianach Wazyliann  
lub Kaplicy S<sup>o</sup> Michala. A w tem gronie sleri to zapadu,  
ile życia, wyjątkowania się wzajemnego, młotów i  
rgindy chrześcijańskiej. Rafael, Corregio, Michał Anioł,

Tyjań, są oddaną dworów książęcych, i szlachez, są przy  
 jaime pieruszych panujących i papieżów. Przed prestem  
 skłaniają stronę Szwecyi i Rubejoni. Perłowi hoduje  
 Duch wielki. — Inna rzecz była wtedy z poetami. Ci  
 mniej się zasługali wygładami moimych, a częściej by-  
 li przedstawiani, wizerami; jeśli się koniogli ryda na  
 ludactwie i wygnaniu jak Dante, to głód i misra były  
 ich udziałem, jak Czerwinka i Kamoensa. Do pierpa  
 emą formą obliże się do muzyki, której epoka panu-  
 wania jenne była u dalekiej <sup>nieograniczonej</sup> przyszłości. Wypredzi  
 wiże Jonade podępa, wyłotkwa i w przyszłości, orna-  
 czało umysły niespokojne, wolnonymyśne, było to  
 Janu u dół wypracowanie zarad rady kalimur. Jmeci-  
 nych panujennu historyczności.

Wneczi i La pierpa Friedrich Wielton, ten hymn bogum-  
 fupnego Kobiety, zemię była u istocie, jeśli nie ma-  
 larstwem Patruj na Petrarke — Karty jego sonet jest  
 najpiękniejszą obracien, rgetna wotkiego wielkiego  
 ryglowimila, illuminiowane, najświetniejszymi kolorami.  
 Dante — to ten sam Michał Anioł, Luoria nieśmi-  
 kelnych freskon, jauraj się tyllu u półtorasta lat iwa-  
 szej, i stonami pełnem Luwraej prolegi malujacy  
 nieśmiertelne twane lamtego swiata — Krysie, Raj  
 i Piekiło. Tarec opiemajacy nieśmiertelne dzieje rge-  
 ny chnieisrandlich, wnedre jed malancuery to robi

przeład misyjnych sygnów Godfredowych, wiecowających, pro-  
wami i podtykających zbroją; erg to z Kaptany kngio-  
wymii wznosi piemia do Pana dakteron, lub opowiada  
dradzieckie wdzieśli Armidy i ponstue jej piceseroty - wrysz  
kie Kolory, blaski, cienie potudniomej wyzeropuje pnyrody.

Najcharakterystyczniejsza lętu spotecznego lej opoli for-  
ma - Katolicyzm, równier mierem wiszej nie jest jeno ssta-  
ka, melarsho, w rygin. Tu idea Chrystjanizmu wiecła cis  
w obcarone obrsty, w ceremonije Kosielne - w procesyje,  
wriduranta cis w otłanach. Dzieje starego i nowego Te-  
stamentu wyklarowane zostaly na ptołnie i pobryty Jery-  
ny Świsłdyi pandskub. Lud ocamii pudzina w obra-  
zowech, melowiniowych obrsedach Mny Sej, nieczporio, na  
chrucie, na jognobach, na Slubach prawdy, Wiazry mal-  
wane igwenni łwanami biskupin i djakonow, na kle-  
stocowych otłany, w ramach otłanowych filarow, tulkow.  
Tak jest - Katolicyzm w dziejach sztuki, Tomaczi potrzebna  
myrazem: Melarsho w rygin, w bycie spotecznistwa.

Sztuka Malarska w srednich wiekach nabiera religij-  
nego znaczenia. Wyobrazone na ptołnie boskie twane  
abawiciela, Malowny i Świsłtych pandskub, wbudajz zepad  
ka ludu, rdziz si pneumaciarz do ludu i ryja w jego wierze.  
Lud straha ich glosu i nerz niestychane w Slarozigtne-  
lii ani pbinaj, ke Świsłke postacie wdraurajz chorych,  
wskneszajz umartych, Kanz wygłepnych. Malarska do

tego stopnia nabiera polegi, a lud wierzy w cudowną siłę ps-  
 ła jak w niezgodności. Stwierzenie postacie na płotnie rasty.  
 nęty cudami. Z tych to wieków zachowały się po całym  
 chrześcijaństwie świeże śluby cudowności obracy. Sa-  
 mi Mistrzowie przela różni, jak lud oddychają wiara-  
 w cuda swojej sztuki. Święty Medard wyobrażający  
 obraz obraz Zmęczony Dzieńcy de pracy głębi wiec  
 pselichnego, tak figur i tak polowicie, uedty ston le-  
 gendy, uosobit wroga otowierczilwa, iż Len rognia.  
 many za to, wca cę ~~na~~ na Młota z paną  
 ognia, aly go porzć. Len lai i wiata Pauna, który  
 był u melarz smog swej sztuki odiać w najpis-  
 kniejsze rysy i kolory i najczystszy ożywit dżez, kan-  
 ci Szakana i orala swego ziemskiego Sworce;

Tak więc w tej epoce, dzieje, wiara, filozofia nauki,  
 ungotko ujęte wstąpi pod przel. Trojca Święta i Święci  
 Panicy, Aniołowie i Szatan, kmierni nauki, męski Pięta  
 i Człowiek, ujęte pod przel ożyty w kolorach i nabrady form  
 ucielnym. Kolory polnyty wrystlic elementa i rednic wie-  
 rnej epoki. Dzieła Kłata, jak to widziem na pomnikach  
 tych wieków przechowanych po Kosciolach, powlekty się  
 Kolorami. Perel pracowat na oknach gotyckich Świę-  
 tyh, na nekopidmach, wypracowującej najskaramiej  
 ich winiety i pierwsze wgrany.

Czynie w tej epoce przechodzącej porokata Architektura?

Ciepła materia, w Starożytności była uwolachetniona,  
w spokojną postać, w nadobną formę ulana, zadobro-  
na, że tak rzecz można, swym byłem siemskim, le-  
war również z ludem, idącej się zaleśkanta do ścisła  
wgiętego, do krajów nadziemskich. Pierwsza struktura se-  
wogich form skrajnych i spokojnych kształtów do  
niebiosa i ugrota w mnogolierne i bajne wieżę.  
Patrzeć na te gromady gólskie, na światy nie naj-  
dziwniejszych, najfontalniejszych kształtów zardamón,  
stać się owa ciepła materia Starożytności, ulana  
w spokojne formy, piewota bujna, margkaluz,  
pmytów; a nie mogą w tej epoce popła i kole-  
rón, zmienić się na równą gładką płaunę  
obrara, pierwsza prosto wspaniał się do mowej, pmy-  
szej epoki Liryema, która Chrześcijaninom sa-  
pousierad. A tak miły Tux śmiałej budowy rzu-  
sta się do jedney kranica do drugiey i na  
nim się oparta. Po dwa kranice formady este-  
tycznej są, wśalnie architektura i Muzyka.  
Dziwna też między niemi odpuścierad i sy-  
metrya. W idei, w striceniu są one jedny i  
sari

taki sama melodia i harmonija, u lypie lypko, u i-  
 stnieniu rozpadaja sie na przedmiotowosci i przedmio-  
 lowosci. Umyst w nich widzi jedniq; umystry wi-  
 daq ruznie, bo ruznymi organami sa pojmovane.  
 Dwie ke przeciwlegte sobie <sup>na poroz</sup> potowcy. Na poroz u gran-  
 icie albowiem biorac ke dwa przejawy melodia, ke  
 architektura ruznem imnem nie jest, tylko  
 muzyka, siepiaty u pnestnieni; a muzyka archi-  
 tektura, unoszaca sie u czasie najdziwniej-  
 szemi kształkami. Tam tamy, najdziwniej-  
 melodia zmienia sie u smarmoney i granit;  
 tutaj wronu tulki, strazy, awrythio estaka-  
 lonje, grymcy, kapitole, kolumny itd. celobnity  
 iq, unity z pnestnieni; bronniq tylko w czasie.  
 Muzyka jest idealnoscia, przedmiotowoscia w ar-  
 chitektamirne ujeta formy; architektura zaś  
 jest realnoscia, przedmiotowoscia odgrymanq  
 u pnestnieni podtaj zarad muzyki. Archite-  
 ktura jest uicnq muzyka, muzyka drwizernq  
 architektura. Melodia i harmonija sa prawan-  
 tak dla jednej, jako i dla drugiej. Grzech pne-  
 ctu temu pranu jest fałszem, uidealnoscia,

dysharmonija, variacja kam wrzot, tu Stuch. Gdyby  
można jako warrnolizacja, polega na drzewnej toni-  
winy i kombinacji linii, takim, gwiazd, gzygrotis, stru-  
ktury, gotyckie, Anelajac ku obrotom w miastach sta-  
nej Europy. Wnetrzyi ora lany, pewnielegimny obry-  
mali kompozycje szalonego Dreischoka lub wście-  
ktego Lisaka, nacechowane drimarnosiczk, procho-  
dów, załamani, zgięte itp. Którzy wie, czy w orate-  
ryach Meidena nie został odbudowany w dzi-  
wiejrej nowej epoce ten sam kościół S<sup>ci</sup> Piotra,  
przed kilkuset laty wzmiesiony w powarungach  
miejscotakycznych normisach. - Wielka i niepoz-  
ta tych dwiob Mur polega - Architektury z Murzka.  
Kład najlenimere umyły w swiętych panstlich,  
jed uplyman ich wznowity sie do Boga, nawra-  
carty się, porucujac błędy niedawiarstwa.

Otu są uada, których dokonawate orgo Meelo  
w Sroczno Wielki.

Wimieny Smielz

〔Ogródek na wsi. Korowaj.〕

Wskazp z „Sielanki sławnych czasów pod A.

Paźn August.”

... Przechadzając w ogrodach idąc, goście nowi,  
 Kiedy gaje kwiatów nieruchome drzewia;  
 Tu malwa ze swą postacią obrymą,  
 Co w piatr Wilkanasie, jak pagoda rośnie.  
 Przed nią mity bramin chyli się, ukośnie  
 Kwiat indykiem zwany, w swym zielonym stroju,  
 Pochylając czoło w potężnym rozwoju,  
 Jako bramin swoje wstąpienie kadziła.  
 Po nad nim powiósł rozczoły skrzydła,  
 Jak gotybków wstąpi - kwiat a pierwsia błękitna  
 Wstąpi nad strukturą, malwą starożytną.  
 A mieniany groźde jak Wolibron kadzi  
 Ała się za gotybków wylatałi gromada.

Tam na drugiej gromadzie rosta branka biała,  
 Mity spazna młoda kosa rozpięta;  
 Wko to mity stroju drzewowie i swaty.  
 W wysnienionych sukniach rosty różne kwiaty.  
 Tak mesota antodier imiaty się gwizdki.  
 Troisi obrocata błękitne bawili,

Talby sęta do Raina w parze z gwizdilkami.  
Wypnacie jak chorąży różorki z drwoneorkami  
Kwiat drwoniem narowany rząd innymi drwoni.  
Pan młody tulipan w wygładzonej strażce  
ku nadobnej strażce strojny głoce. Wtoni.

Pomarniejsza łoi nad unyptkie postacie  
Tale stara matrona, choi Kieczy ra młodu  
Stynsta z piskosia. Śród cōrek ogroda  
Jai uizdnata rōza. Pomarszczone łica.  
Jeszcze w zimnich stroi, patrze na zaloty  
Młodzieńskich gwizdilków; podobna z kęskoty,  
Koz swym nawałt ogonem pniekudniom zachłajca.

A na innej gredie - jak smutno sierotki  
Tule się do bratkin dębniutki stokrotki,  
Talby im bajimnie same sreplaty rale.  
Nad niemi w bogato zawirista strale  
Nierale panuje mokołka-macocha,  
I gwałty tądziejczyk śladem zalotnierek  
Zachienajac w doli w zielony gredyrek.  
Wkoto wielu stryjōn - naręsy, nogielki  
I ciocie nasturuc, jak zimne kokrotki.

Chci z niemi suyeroli ta druzyna ptocha,  
 Ale radna cirot niczrozsumych nie Kocha.  
 Uwis na ruzjedej bilji, jak smej matki zwotki,  
 Chyla gionki. Taku gwiardey pmer obtoki,  
 Astry z misdy chwaston swieca im nadziej,  
 I byglantem banna, roinaz pronnienieja.

Wagle za kwiatami, milty gaj dylbowy,  
 Alost szeroka, buiana, gesty gruch cukrowy.  
 Lwi smierysta ruzka, Sibiitka po stronki  
 Siegata, gdy odala raduowonity dawonki,  
 Zagremniata kapela, huknety russuice,  
 I woselny orszak kracry pmer ulice.

Radbua Sibiitka napnied wyliczatas,  
 Dzieciannaz radwicia, buan jej rajawniata,  
 Gdz te slowiwickie uynata ubiory,  
 Ktoisc tam noczano jenne d ley pory,  
 I le ostre kwane i muchon powagz...

Wo prugach na przyjcie grona awerelnego,  
 Orszak w tonangielwie orszaku stojnego -

Pom Szymon sławista z drugim koronajem,  
Który na perzierrachii dziełonie był redolony:  
Na śródku star Adam obok Sany żony  
W gęstych krzaczkach woty, ca sie wdaly rajem.  
Mile przemawiała niewiasta do męża:  
Lez nie umiessuro no mięsty mimi weja,  
Na znak zehy smactri pediti wiel błogi,  
Jak u rajn Rodria nim rarnali trwozi.  
Aby zaś ich chatec sossjity wiebiosza,  
Wkoti widne niuy stoiskego krosa,  
Rostegte zakwitly Kominoguz btonik,  
I bęgdly Kwin skada z wieptlicze astronom;  
Ogromne wymisna cizguz po rostogach,  
a pastone graja na barolik rogach.  
Wkoto po obwodci skata dziadni wrena,  
Stum biedny enedruinaty lony sis i miera.  
Darmo do porathu zacheca i wota  
Krot ich męstara kacie, lez z dumnego wrota,  
Z urosomej boady, z ogromnej postaci,  
Widai se jest wstędziq smej siebrarej braci.  
Przed ty dziadni wrena, wyrobiona z ciasta  
Do si wyrazinyeh ryton z dziełimi sata niewiasta,

A ta kobieta jakby sama bóstwo,  
 Bo one dostatek, co potargaty bóstwa  
 I wola, wielka pomistry uboisko.

A tego zamieszania, nieładu i wzraęu,  
 Wydzierat eis starzei wopaniatej postawy,  
 A w reku unosit, bremia id wrbicia,  
 Ostady niedoli, przyjaniothę zycia. —  
 Testna-brzumiacz, linę. On nie żądał daru,  
 Cheiat bytku swa, linę uniesi z pośród gran.  
 Nad królewskie dary, nad stola dostatek,  
 Milsza, mu nadgodz z wraiej reki kwiatok.

To i inne dzieje małym korowaju  
 Były przedstawione w środku i po kraju,  
 Szacowne nie z dula, nie zbiegłosi reki,  
 Ale ze znaczenia, z myśli, nie z sukienki.  
 W środku raj — matieristow, wsako to obfitej,  
 A kobieta z dziećmi — Współtoracie i Litosi.

Szanowni Panowie wyprzedili moje chęci i zamow.

Z udzieleniem, spieszę z przedstawieniem dwóch wyjątków

Przebiegu i wzmianek z prac moich. Mnie za obywatela na

wzrosty zakres prima. W tym celu uprzedzam, wybierz

co Panowie uznają za stosowne. Z przedstawieniem,

raczej, Szan. Panowie, postąpić według uznania, umie-

szajac, gdzie lub odzwajac, de Korra.

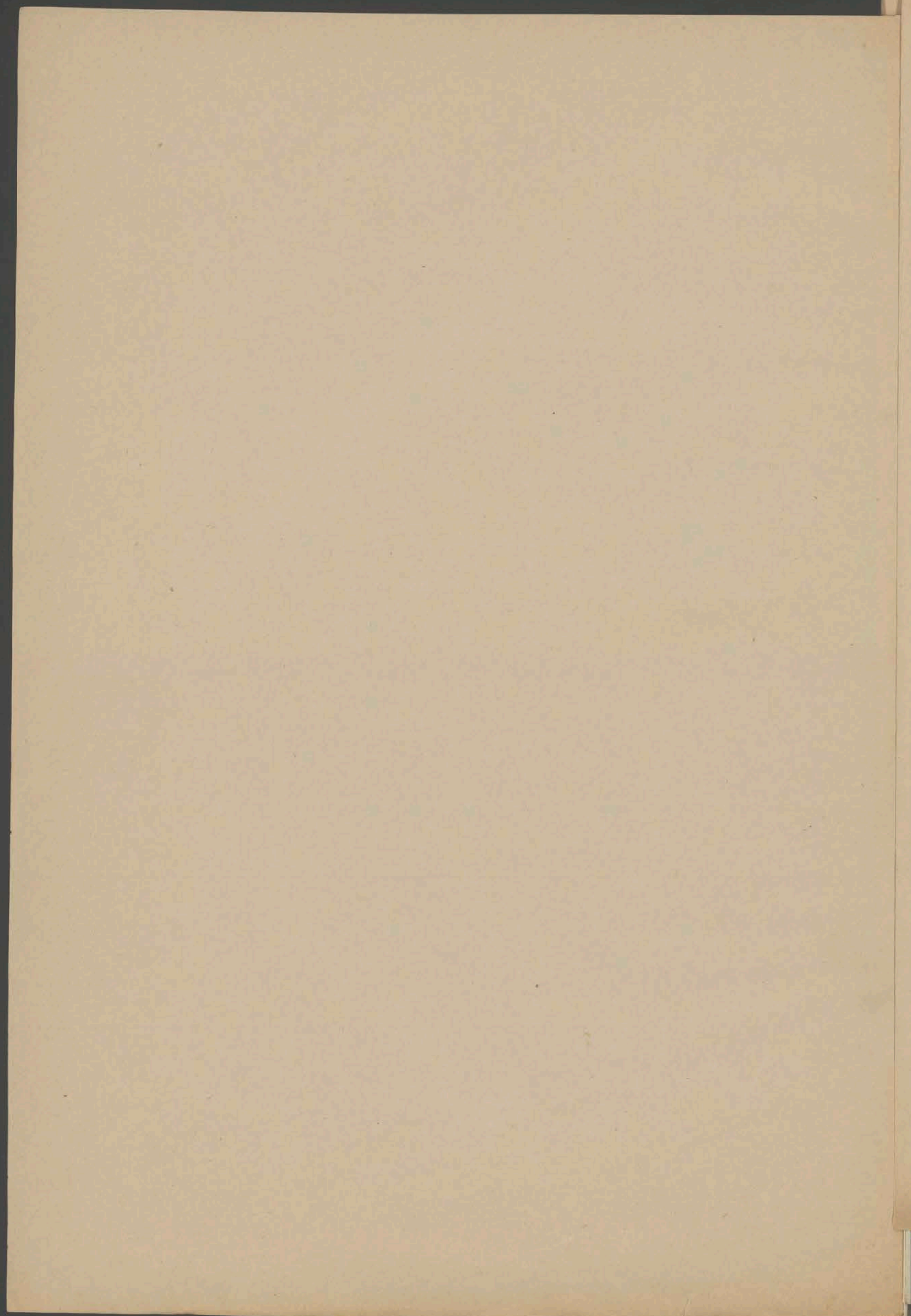
Dubliu, 8 Lut. 1836.

A myśl. szac. i gotowości, skrzynka W.D.

Wimieny Dawid.

VI V

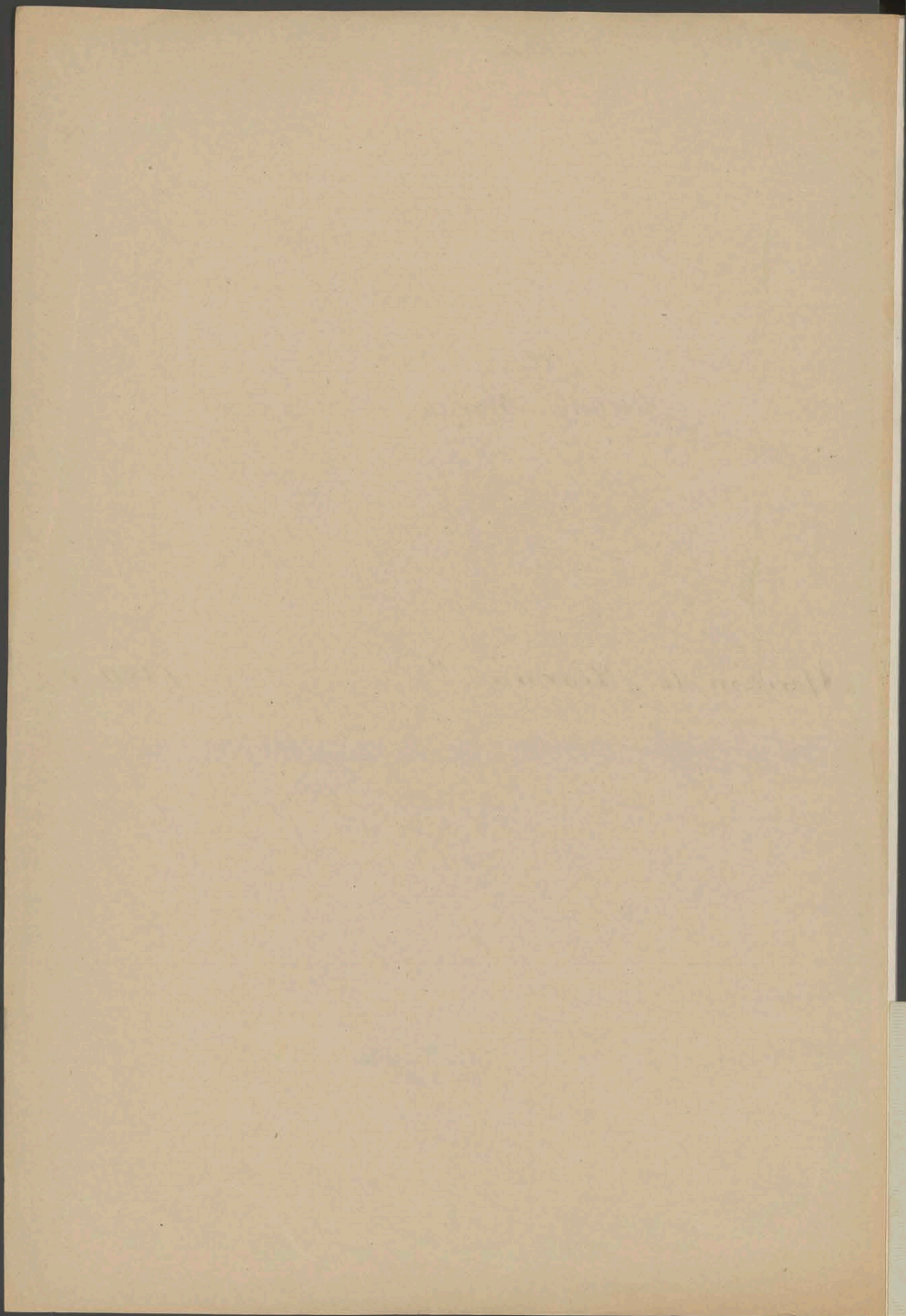




70  
Kw. Pranny 25. Sg. 1883. A. 25.  
Onegdaj dnia 23 b. m., w kościele  
Ś. go Aleksandra o godzinie 6-ej po  
południu odbył się obrzęd ślubny po-  
między p. Bogumiem *Colonna Walew-  
skim* a p. *Maryą Deryng* artystką dra-  
matyczną. Do ołtarza prowadziły pa-  
na młodego p. *Jadwiga Walewska* i p.  
*Marya Bułowska*, a pannę młodą pp. *Stani-  
sław Walewski* i *Roman Wierchlejski*.  
Od ołtarza pana młodego, pani z  
*Walewskich Starzyńska* i z *Walewskich*  
*Zielonka* a pannę młodą ojciec p. mło-  
dego i p. *Henryk Dobrzycki*. Państwo  
młodzi wyjechali do *Piotrkowa*.

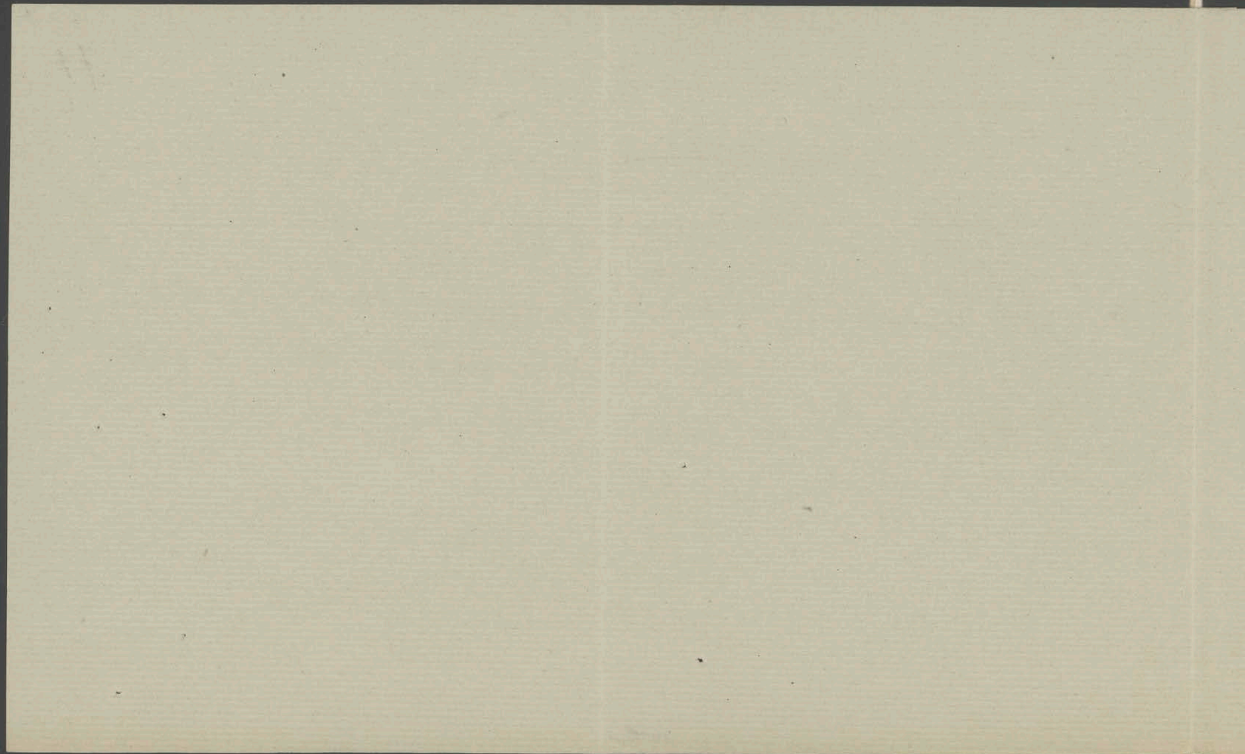
yo  
Deryng Marya.

Aforyzm do „*Liarna*.” ————— 1880. r

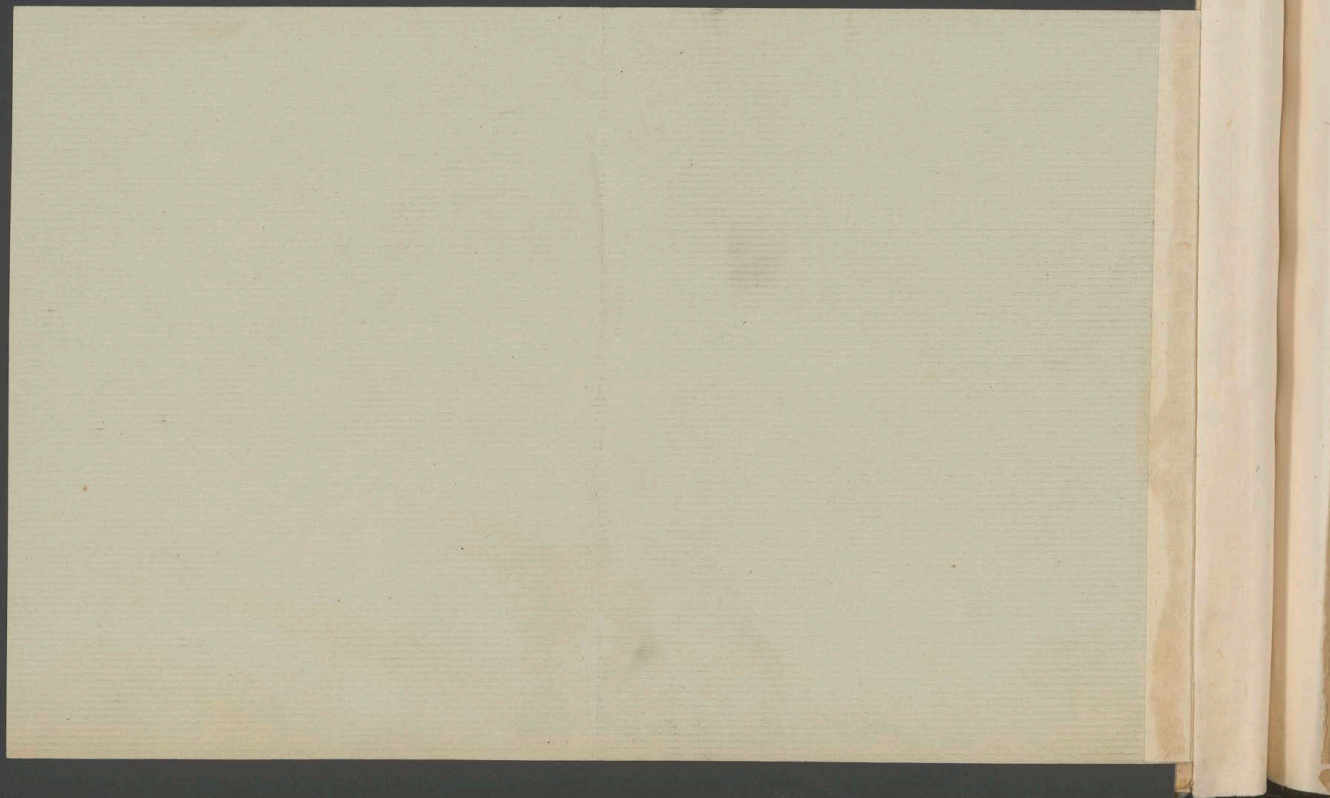


Jeżeli stało się to cięgnąć sam, dohody  
sięgo wy mowa miłocenia, kardy z kas  
bytby, autorem książki ciekawszej od tej,  
która świat kryła.

Maryja Derzyńska.



72



brać aktorów. Wszyscy od Poznania stronią, przeświadczeni o niezwykłych trudnościach, jakie tutaj każdego czekają dyrektora. Mniejszość polskiego żywołu, rzadki napływ obywatelstwa ze wsi, ubóstwo mieszczaństwa, wszystko to utrudnia warunki utrzymania się porządnej trupy artystów. Zima rozstrzygnie o losach nowego, a rzeczywiście słicznego jak cacko teatryku. Szkoda tylko że się ukrywa w podwórzu, przysłonięty od ulicy inną kamienicą.

Ta sama niedogodność zachodzi i w nowopowstającej galerii wraz z muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk. Gmach ten w tym roku ukończonym zostanie, i wtedy dopiero będzie można ocenić nagromadzone skarby, ze zbiorów hr. Seweryna Mielżyńskiego, barona Edwarda Rastawieckiego i darów członków Towarzystwa.

Ze śmiercią Karola Libelta Towarzystwo przyjaciół nauk utraciło swojego prezesa. Przystąpiono tedy do nowych wyborów i jednomyślnie powołano na miejsce zmarłego, dotychczasowego wiceprezesa, a jednego z najczynniejszych członków Towarzystwa, p. Stanisława Koźmiana, nestora naszych literatów, który piastuje zarazem berło krytyki i lutnię poety. Jako nieporównany tłumacz Szekspira, autor przeróżnych wdzięcznych poezji i tak pięknego np. wiersza jak pamiętne jego: *Do Mistrzów słowa*, jako serdeczny przyjaciel Zygmunta Krasńskiego, p. Stanisława Koźmiana oddawna zaszczytne zajął miejsce wśród Parnasu polskiego. Poważne też i wyczerpujące krytyki, jakie swego czasu umieszczał w znakomitem czasopiśmie: *Przeгляд poznański*, świadczą wymownie o trafności jego sądu, wytrawnym smaku i bystrości ocenien. Wszyscy tedy przyklasnęli tak szczęśliwemu wyborowi, rokując ztąd najpiękniejsze nadzieje dla rozwoju Towarzystwa, które odtąd mieć będzie swego prezesa w miejscu, ponieważ p. Koźmian stale Poznań zamieszkuje. Na wiceprezesa powołano p. Teofila Mateckiego, jednego z najstarszych i najbardziej zasłużonych lekarzy naszych, a tak znakomitego operatora, że sam nawet sławny Langenbeck berliński miał powiedzieć, że się dziwi pacjentem przybywającym doń z Poznania, gdzie mają Mateckiego.

W ogóle uznać należy najchwalebniejszą czynność tutejszego Towarzystwa przyjaciół nauk, oraz zaznaczyć rozbudzające się w niem coraz większe życie i pracę.

Ostatniemi czasy uczeni nasi zajmowali się wiele różnemi zabytkami starożytnej polskiej mowy. Dość wspomnieć dwa kalendarze z XVI wieku, wydane przez bibliotekarza kurnickiego księgozbioru, dra Zygmunta Celichowskiego. Pierwszy z nich, z r. 1528, nosi tytuł: *Wysłowienie znaków nębyeskich*, i jest niewątpliwie pierwszym kalendarzem z pewną datą. Dalej wydanie *Zywota ojca Aman-dusa*, z końca XIV lub początku XV wieku, przez ks. Ignacego Polkowskiego, zwracało także uwagę badaczy, jako ciekawy pomnik średniowiecznej polszczyzny.

Największe jednak budzi zajęcie nowe wydanie *Modlitewnika księżny Jadwigi*, dokonane przez sędziego Stanisława Motty. Książeczka ta przed 50-ią już laty po raz pierwszy ukazała się w Warszawie, za staraniem ojca dzisiejszego wydawcy, prof. Jana Mottego. Atoli owa edycja zupełnie jest wyczerpaną, nowe zaś wydanie z bogactwem zostało przedmową i uwagami. Uczeni nasi dowodzą, że ten modlitewnik nie należał ani do królowej Jadwigi, ani do świętej Jadwigi, jak mniemano dotąd, aleraczej do księżniczki Jadwigi, córki Jagielly, lub Jadwigi córki Kaźmirza Jagiellończyka, albo jeszcze Jadwigi matki Przemysława II i Bolesława II. Wyrzute na okładzinie srebrnej głoski: *S. Hedvigis* tłumaczają nie przez *Sanctae*, lecz przez *Serenissimae*, coby się właśnie do tytułu księżny lub księżniczki zastosować dało. Powtarzany nieraz w ciągu modlitw wyraz „newajka“ czy „nawojka“ podał temat do etymologicznych rozpraw, tak w kołach uczonych, jak i na posiedzeniach Tow. przyjaciół nauk. Dotąd pozostaje nierozstrzygniętym, ażali wyraz „nawojka“ jest słowiańską przemianą chrzestnego imienia Natalii, czy też, jak twierdzi profesor Rymarkiewicz, znaczy tyle co winowajczyni, grzesznica.

W każdym razie modlitewnik ten odnosić można do XV stulecia.

*Dyplomatarjusz wielkopolski*, przygotowany do druku przez pułkownika Ignacego Zakrzewskiego, już co do odpisów jest ukończony. Obejmować będzie przeszło 2,000 dokumentów; z tych większa połowa nigdzie dotąd ogłoszoną nie była. Dyplomatarjusz Rzymszczyński, dotyczący całego obszaru dawniej Polski i dochodzący do 1567 r., zaledwie o kilkanaście numerów jest bogatszy, gdy nasz ogranicza się na samą tylko Wielkopolskę i do końca XIV wieku zaledwie dochodzi. To daje miarę tak bogactwa płonu, jak skrzętności zabiegłości poszukiwaczów. Towarzystwo przyjaciół nauk poniosło pierwsze koszta, to jest wydatki na sporządzenie odpisów, hrabia Jan Działyński zaś podjął się znacznych bardzo kosztów druku, który się też niebawem rozpocznie.

Ukazała się także w ostatnich dniach książka, która powszechną na się zwraca uwagę i budzi zajęcie, tak ze względu na treść samą i znakomite jej opracowanie, jak z powodu warunków w jakich napisana została. Chcemy tu mówić o drugiej części uczonego dzieła o *Bezeństwie kapłańskim*, którą czcigodny ksiądz biskup Janiszewski napisał. Mimo przedmiotu apologetycznego i kościelnego, książka ta napisana jest pod wrażeniem bieżących wypadków, które podwajają zajęcie i przykuwają uwagę czytelnika. Gruntowna nauka, ścisłość logicznych wywodów, zwycięzka szermierka, zbijająca z kolei wszystkie fałszywe twierdzenia zmateryalizowanego racjonalizmu nowoczesnego, piękny język i forma, wszystko to podnosi niepospolitą wartość pracy czcigodnego kapłana. Niedarmo ks. biskup Janiszewski słynął zawsze z krasomówczego talentu. Odbicie tej złotej wymowy, która usprawiedliwia imię Chryzostoma, noszone przez autora, opromienia te kartki skargowskim isicie blaskiem. Nie wątpimy że ta książka nie tylko w duchownych kołach obudzi zajęcie, ale i świeckich zwróci uwagę.

Niez mordowany Żupański coraz to nowemi zادیwia nas przedsiębiorstwami. Obecnie wydaje seryami wspaniale ilustrowane przez Juliusza Kossaka poemat dzieło Bodzantowicza - Suffczyńskiego p. t. *Zawsze oni*. Później zapowiada nam podobne wydanie *Pana Tadeusza*, w którym olówek Kossaka uzupełniać będzie poetyczne Mickiewicza opisy. Te głównie kompozycje, w których artysta miał sposobność rozwinięcia właściwości swego talentu, rysując swoje nieporównane konie, mają być przesłizne. Podziwiać zaiste należy czynność p. Żupańskiego wśród tak niepomysłnych warunków; społeczeństwo bowiem nasze wogóle mało czyta, mniej jeszcze skore do kupowania książek, a ta oszczędność poniekąd usprawiedliwioną dziś być może upadkiem materyalnym i biedą ogólną. Finansowe katastrofy lat ubiegłych teraz dopięro w całej swjej rozciągłości czuć się dają. A niestety, i moralne onych skutki dotąd nurtują w społeczeństwie naszym, budząc wzajemną nieufność, ponawiając dawne kwasy, wywołując ciągle skargi i oskarżania. *Dziennik Poznański* utworzył swe lamy nowoczesnym i nieprzekonywującym rekryminacjom firmowych *Tellusa*. Listy te, z kolei umieszczone i uwagami redakcyi zaopatrzone, nikomu pożytku nie przyniosły, jeno rozbudziły nanowo uspięone już do pewnego stopnia namiętności i zale.

Podruinowane owemi katastrofami księstwo smutną przed sobą widzi przyszłość, zwłaszcza iż zanoszą się tu na rok wyjątkowo ciężki. Po suszy wiosennej nastąpiły słotne żniwa, a w wielu miejscach szalone burze i grady zniweczyły wszystkie nadzieje rolników. Znękami tyłu kłeskami, w pracy wytrwałej, niespożytej szukamy ulgi i nadziei, powtarzając sobie wiersz poety-rolnika:

Zbił grad na lanie całą żniw nadzieję,  
Niema i kłoska na wieniec żniwiarzy.  
Cóż robi rolnik?.. nanowo je sieje  
I znów lepszą przyszłość marzy.

Korespondenta naszego z Poznania upraszamy, aby nam przesłać raczył dokładny swój adres pocztowy.

## Przeгляд polityki zagranicznej.

30 lipca.

Powstanie Słowian tureckich wzmagają się z dniem każdym i przybiera niebezpieczny dla Turcyi obrót. Ruch rozpoczął się, jak wiadomo, w skutek drapieżności administracyi tureckiej, która nieszczęśliwych Słowian przyprowadziła do rozpacz i zmusiła do zbrojnego oporu. Z początku ruch ograniczał się wyłącznie na ludności hercegowińskiej; zdaje się atoli, iż w miarę nadeciągającej Turkom pomocy, Czarnogórcy i Serbowie nie mogli dosiedzieć spokojnie i ruszyli na pomoc swym współbraciom, pomimo otrzymanego z Belgradu i Cetynii zakazu. Tę okoliczność przypisać można, że powstańcy tak silny stawiają opór wojskom tureckim. Zapewniają że Porta wysłała do Hercegowiny 55,000 piechoty, z 90 działami, siłę aż nadto wystarczającą do rozproszenia oddziałów źle uorganizowanych i źle uzbrojonych. Jeżeli więc Słowianie trzymają się w polu, to niema wątpliwości że powstanie jest poważniejszego zakroju i że prasy turecka i wie-deńska rozmyślnie zmniejszają jego doniosłość. Telegram z Dubrownika twierdzi, że 23 i 24 b. m. po całych dniach walczone bez stanowczego rezultatu i że okrucieństwa dokonywane przez Turków na chrześcianach, zamiast przytłumienia powstania, wywołują wprost przeciwne skutki. W każdym razie najważniejszą w tej sprawie okolicznością jest udział Czarnogórców i Serbów. Okoliczność ta grozi wielkim dla Turcyi niebezpieczeństwem, znane są bowiem usiłowania Serbów, celem stanowczego uwolnienia się z pod jarzma tureckiego. Serbowie zostający pod panowaniem austriackim niemniej sympatyzują z powstaniem i niezawodnie, w razie przedłużenia się walki, wezmą w niej czynny udział. Tak więc ruch zasciankowy zamienić się może w sprawę międzynarodową, a jak niektórzy zapewniają, stał się już przedmiotem rokowań dyplomatycznych. Według depezy z Dubrownika z d. 26 b. m. Słowianie odparli pod Bileceniem atak czterech kompanij tureckich, po całodziennej walce.

Wiadomości z Niemiec, z bieżącego tygodnia, nie mają żadnej doniosłości. W kołach dyplomatycznych panuje zupełny zastój, ze spraw zaś wewnętrznych jedynie wybory do izby bawarskiej zajmują opinią publiczną. Wybory te zresztą, jak wiadomo, nie wypadły w duchu pożądanym przez ultramontanów i wydały taką izbę, która w niczem dla interesów cesarstwa szkodliwą być nie może.

Zgromadzenie wersalskie odroczyło swe posiedzenie od d. 4 sierpnia do 4 listopada r. b. Wypadek ten niemało zasmucił prawdziwych przyjaciół Francyi, niema bowiem najmniejszej wątpliwości, że izba działała pod wpływem osobistego interesu członków stanowiących dzisiejszą jej większość. Usuwając rozprawy na czas dłuższy, oddalając epokę wyborów, zgromadzenie narodowe przedłuża istotnie polityczny swój żywot; pytanie tylko, czy dopnie swego celu. Zdaje się że burbonisci ludzą się nadzieją zwycięstwa i nie wiedzą że pracują wyłącznie na korzyść bonapartystów. W łonie gabinetu panuje zupełne rozdwojenie, jedni bowiem z ministrów, przedewszystkiem zaś sam wiceprezes, p. Buffet, otwarcie sprzyjają bonapartyzmowi, inni zaś, jak pp. Dufaure i Say, bronią obecnego porządku rzeczy.

Urzędowa wiedeńska Abendpost potwierdza wieść o zażądaniu znacznych kredytów na potrzeby armii austro-węgierskiej. Idzie tu o uzbrojenie tej armii w nowe działa stalowe, o uorganizowanie sztabu głównego, reformę szkół wojennych i t. p. zmiany i ulepszenia, niezbędne wobec ulepszeń dokonywanych za granicą. Niektórzy wnioskują ztąd, że Austro-Węgry szykują się do wojny, lecz przypuszczenie to jest zgoła bezzasadnem. Wybory do sejmiku peszteńskiego wypadły w duchu przeważnie dualistycznym, a stronnictwo Słowian i Rumunów węgierskich tak silną poniosło klęskę, iż w przyszłym sejmie posiadać będzie zaledwo jedenastu przedstawicieli.

(Jour. des Debats. Schles. Ztg. Times. Le Nord).

MARYA DERYNG.

Trudno zaprzeczyć, że w dziedzinie sztuki dramatycznej posiadamy dziś szereg znakomitych artystów, którzy nie mogą wprawdzie roztoczyć swego talentu w całej pełni barw i promieni na scenach europejskich, niemniej przeto stanęli u szczytu możliwej doskonałości.

Nie dosięgła jeszcze tych wyżyn, ale zdążyła ku nim szybko artystka teatru lwowskiego, panna Marya Deryng. Od lat czterech dopiero występuje na scenie, a już zdobyła sobie imię poważne, które, z pewnością wróżyć to można, nie utonie w powodzi jednodniowych miernot scenicznych.

Marya Deryng, urodzona w Wilnie w r. 1857, liczy dopiero lat 18, a mimo tak młodego wieku, gra jej nosi już na sobie wszystkie cechy wytrawnej dojrzałości. Co w pierwszych chwilach jej zawodu było bezwiednym objawem wysoce artystycznej duszy, wrodzonego wdzięku albo uczucia, tłumaczącego się zawsze tonami najczystszej prawdy, prostoty i natury, to dzisiaj stało się owocem twórczej, samowiednej, poważnej pracy, którą wspomaga wykwiłtne poczucie piękna, smak delikatny, zrozumienie warunków, zadań i granic sztuki, obok rzewnej poetyczności, a wreszcie głos dziewczęcy, melodyjny, zdolny oddać



Marya Deryng, artystka dramatyczna teatru lwowskiego.

wszystkie odcienie uczuć z prawdą, siłą i dziwną poezią kolorytu.

Zawód swój rozpoczęła artystka we Lwowie, gdzie dotąd pozostaje, d. 28 października 1870 r., w napół uczuciowej, napół naiwnej roli Adryanny w komedynie Barrière'a: „Pożar w klasztorze.“ Ówczesna dyrektorka teatru upatrzyła w nią zastępczynię panny Popiel, która świeżo wyjechała do Warszawy, i przez rok prawie pozwałała jej grywać tylko role naiwne. Było to rzeczą prawie zdumiewającą, z jakim zasobem wrodzonej inteligencji i dojrzałości wystąpiło to prawie dziecię odrazu na scenie. Pierwsze jej zaraz role były już nietylko owiane niewysłowionym wdziękiem, ale i nacechowane gruntownym zrozumieniem. Gra jej była wówczas jeszcze niewyrównaną, nieskrystalizowaną, gubiła się tu i owdzie w półtonach, ale nigdy nie zdradzała fałszywego lub powierzchownego pojęcia roli. Każde nowe pojawienie się młodego dziewczęcia na scenie dowodziło, jak surowo i poważnie pojmuje swoją sztukę, jak nieklamane uczucie umie połączyć z trzeźwą analizą serca ludzkiego. Bądź co bądź jednak, chociaż wybornie grywała role naiwne, ten właśnie częstokroć nazbyt wyraźny promyk poważnej myśli, wylaniający się z naiwnego szczebiotu, zdradzał już wcześniej inny kierunek jej talentu i zapowiadał artystce przyszłość w odmienną gałąź sztuki dramatycznej.

513



Kąpiele morskie na północno-fryzjskich wyspach Föhr i Sylt. —Widoki i typy wyspy Föhr i miasta Wyk.

514

Tyg. III. 1875 r. 31. Lipca. N 396.



**Powódz w Tuluzie.** Śmierć margrabiego d'Hautpoul, przy moście prowadzącym do szpitala Hôtel-Dieu.

W r. 1871 gościła we Lwowie artystka teatrów warszawskich, pani Rakiewiczowa. Potrzeba było grywać tragedye. Ubogi naówczas personal sceny lwowskiej zmusił pana Milaszewskiego do powierzenia kilku ról dramatycznych artystce, co grywała role panny Popiel w „Zbudziło się w niej serce“ i w „Radzicach pana radcy.“ Z niedowierzaniem spieszyła publiczność lwowska na zapowiedzianą tragedya Wiktora Hugo „Marya Tudor“, w której pani Rakiewiczowa miała grać namiętą królową Anglii, a panna Deryng rywalke jej uczuć, Joannę Talbot. Wieczór ten rozstrzygnął o talencie młodej artystki. Okazało się, iż właściwe i świetne pole rozwoju otwiera mu się właśnie w kierunku ról silnie dramatycznych. Nazajutrz wszystkie dzienniki podniosły jednoznacznie tryumf debiutantki w zakresie dotychczas jej obcym. Przytaczamy tu słowa jednego z ówczesnych krytyków lwowskich, które charakteryzują wrazenie sprawione wtedy grą panny Deryng.

„Ujrzelismy w młodej artystce nagle przed sobą talent rozkwitający, samorodny, niepodległy żadnemu nasładownictwu i tylko z instyktów własnej duszy czerpiący swe natchnienie... W tém przejęciu się zupełnym, w tym tajemniczym oddźwięku czystej duszy leży powód, dla którego gra panny Deryng nawskróś porusza nas, zajmuje mysl, ukazując jej prawdę psychologiczną, owłada wyobraźnię i uczucie, będąc wyrazem naturalnego wdzięku, wywołuje przyjemne zadowolenie, będąc pełną zdrowia, swobody i rozumnego umiarkowania. Ludzi skłonnych do usposobień marzycielskich ujmuje tu tkliwa rzewność i idealny koloryt; ludzi pozytywnych urok zdrowej natury i pierwotna siła życia.“

Od tego czasu publiczność poczęła gorliwie śledzić rozwój tego młodego, czerstwego talentu i wkrótce artystka została ulubioną i najwdzięczniejszą ozdobą lwowskiej sceny. Każda nowa jej rola składała nowe dowody pracy i niepospolitego uzdolnienia, które się rozwijało coraz wszechstronniej i coraz trudniejsze rozwiązywało zadania artystyczne.

Dzisiaj zajmuje panna Deryng stanowisko wysokie nie tylko na scenie lwowskiej, ale w ogóle polskiej, i w zakresie ról kochanek dramatycznych nie ma równiej sobie na scenach naszych. Szczupłe ramy tej wzmianki nie pozwalają nam się rozszerzać; wyszczególnimy więc tylko najświetniejsze jej role, dla uwidocznienia rodzaju i rozległości talentu artystki. Ofelia w „Hamlecie“, Małgosia w „Fauscie“, Klara w „Egmoncie“, Ludwika Müller w „Intrydze i miłości“, Amelia w „Zbójcach“, Dziewica orleańska, Klara w „Ślubach panińskich“, Kamilla w Mussetowskiem „Ostrożnie z ogniem“ (*On ne badine pas avec l'amour*), Fernanda w „Synu Giboyera“, Siérota w Lowood, Merci Merrick w „Nowej Magdalenie“, Collinsa, Blanka de Chelles w „Sfinksie“, Frufu, Helena de la Seiglière, Karolina de St. Geneix w „Margrabi de Villemer“, Goplana w „Balladynie“, Kordelia w „Królu Learze“ i t. d. Pojmujecie jak wielka przepaść leży pomiędzy Goethowską Małgosią, a sentymentalną Luizą Müller, pomiędzy fantastycznym oblakaniem Ofelii, a szaloną pustotą Fredrowskiej Klary. Z tém wszystkiem wymieniłem tu cztery, może najznakomitsze kreacje artystki, do których łączy się mistrzowsko wycieniowany charakter, zapewne najdziwniejszy, jaki stworzyła kapryśna fantazyza poety, owa Kamilla Musset'a, i pokrewny mu, chociaż płytszy daleko „Sfinks.“ Takie właśnie postacie, jak dwie ostatnie, pełne tajemniczej głębi, niezbadane w ciemnych drogach swych namiętności, na pozór chłodne jak marmury, a wewnątrz gorejące żarem wulkanów, postacie zatem wymagające najsubtelniejszej charakterystyki, dotykające, że tak powiem, metafizyki serca, oddaje najświetniej artystka w terażniejszej fazie swego talentu.

Do życiorysu tego, nadesłanego nam ze Lwowa, dodać tylko winniśmy, że debiut panny Deryng w Warszawie, jako Małgorzaty w Fauscie, usprawiedliwił najzupełniej powyższe pochwały, oddane niezmiernie rzeczywiście sympatycznemu talentowi, chociaż z tej jednej roli urywkowej ocenić go w ca-

łej rozciągłości, byłoby niepodobniestwem. Czekamy przybycia panny Deryng w porze odpowiedniejszej, i cieszymy się z góry uczta artystyczną, jaką dalsze jej występy sprawić nam obiecuja.

## Kąpiele morskie

na północno-fryzjskich wyspach

Föhr i Sylt.

Potrzeba, zwyczaj i moda są czynnikami, którym niekiedy chce lub może opór stawic; człowiek sprzeciwiający się szczególnie dwom drugim, zwraca mimowoli na siebie oczy otaczających, bo taka już jest siła nawyknięcia, że niekiedy nawet miano prawa otrzymuje. Jak w ogóle w życiu społecznym, tak i w naukach istnieją pewnego rodzaju przyzwyczajenia, od których niezawsze radzi odbiegamy, a czasem nawet z wielkimi trudnościami walczyć przychodzi, aby zwyczaj przełamać.

Toż samo dzieje się i z kąpielami morskimi. Z północnych kąpiel przyzwyczajaliśmy się do Ostendy, Norderney, Kołobrzega (Colberg), Soboty (Zoppot), o inne zaś ani się troszczymy, ani dopytujemy.

Znaglony potrzebą udania się do morza północnego, postanowiłem odbiegnać od powszechnego zwyczaju i zamiast do wspomnianych miejsc, udać się do krainy Fryzów, mieszkających na wyspach morza niemieckiego, rozrzuconych w pobliżu zachodniego brzegu Danii, w stronie południowej tak zwanego półwyspu cymbryjskiego. Od wieków na zachodnim brzegu tego półwyspu i na kilkunastu wyspach usadowił się lud dzielny, znany w historii pod nazwą Fryzów północnych, który znany był już Rzymianom i który wojownicze swe wycieczki posuwał aż na wyspy Wielkiej Brytanii (1). Prócz środkowej części wyspy Sylt, która (podług geologa Forchhammera) przed tysiącami lat, skutkiem działania wulkanicznej siły, wypartą została z łona ziemi, wyspa Föhr i kilkanaście innych są resztkami stałego lądu, oderwanymi przez wodę od zachodniego brzegu cymbryjskiego półwyspu. Wyspy te, stosownie do swego położenia na morzu, grupują się w następującym porządku:

1. Wyspa Sylt, ma długości mil pięć, szerokości w środkowej części zaludnionej półtorę mil, w północnej i południowej częściach bezludnych po 1/8 mili, broniona od fal morskich w części przez usypaną groblę, a w większej części przez piaszczyste wzgórza, na brzegach jej się znajdujące. Ma trzy tysiące mieszkańców, w 15-stu wioskach. Z tych największa, pozór miasteczka mająca, jest Keitum, miejscem kąpielowem zaś jest miasteczko Westerland, złożone z wielu murowanych domów, na znacznej przestrzeni rozrzuconych. Znajduje się tu kilka hoteli, przyzwycioie urządzonych. Lekarzem kąpielowym jest dr. Jenner. Liczba gości dochodzi do półtora tysiąca, a rozdzielają się oni podług narodowości na Amerykanów, Anglików, Norwegów, Szwedów, Duńczyków (w małej liczbie) i Rosyan; największą ich jednak dostarczają: księżta szleswig-holsztyńskie, Hamburg, Berlin i inne miejscowości Niemiec. Kąpiele urządzone zostały w Westerland przez dra Ross z Altony przed 18 laty, i co rok większa liczba gości zjeżdża się tam z całego niemal świata, szczególnie mężczyzn, którym kąpiele te bywają zalecane, z powodu silnych fal, bijących wprost od zachodu, z otwartego obszaru oceanu atlantyckiego. Powodem do urządzenia zakładu kąpielowego na Sylt była ulga, doznana przez króla duńskiego Chrystyana VIII-o w sierpniu 1842 r., a następnie przez wielu chorych, między latami 1855 i 1858. Ludność wyspy przeważnie zajmuje się rolnictwem, a do 300 mężczyzn bywa zwykle nieobecnych, jako zostających na morzu, w obowiązkach kapitanów lub sterników okrętów handlowych. Wyspa Sylt ma trzy wielkie wieże, na których umieszczono latarnie morskie, będące

zarazem stacyami ratunkowemi. Dwie z nich znajdują się na północnym wybrzeżu wyspy, nad tak zwaną lister'ską głębią, wysokie na 60 i 68 stóp. Trzecia wieża, wysoka na 193 stóp, na zachodnim wybrzeżu, zwanem *Rothe-Kliff*, wystawiona została w r. 1855, kosztem rządu duńskiego, z przepysznym przyrządem szkieł i soczewek, roboty paryzkiego mechanika Henry Lepaute. Latarnia ta nocną porą, rzucając światło widzialne na pięć mil wokoło, wielką oddaje przysługę, szczególnie mniejszym statkom; w dzień zaś opatrzona w dalekowiedze straż czuwa tam nad rozbitkami, którym natychmiast wysyłana bywa śpieszna pomoc. Patrząc z najwyższego punktu wieży tej, czy to gołem okiem, czy przez lunetę, na niezmierną przestrzeń wody, ciągle ruchliwą, na ten jej sinzielonawy kolor, jakby gdzieś w dali z krańcem obłoków się zlewający, w pokorze ducha powtarza się za Walter-Scottem, że „trzy wielkie są rzeczy, równych sobie niemające: Bóg, słońce i morze!“ Z wieży tej widzi się jak na dłoni całą wyspę Sylt z jej wioskami, odróżnia się jej brzegi wśród fali wód, jej podługowatą formę, przypominającą rybę, z czego też poszła nazwa, bo *Sild* po duńsku znaczy *śledź*.

Ubiór narodowy dawniejszych mieszczanek Syltu był więcej malowniczy niż dzisiejszy; nosiły przedtém rozpuszczone włosy, a na głowie kapelusze w formie kołpaka lub ściętego ostrokregła, szerszym dnem do góry odwróconego; dziś głowę i twarz, w części widzialną, okrywają białą chustką, co przy spódnicy i kaftanie koloru czarnego czyni je podobnymi do mniszek.

Między ludnością Syltu wybitną postacią jest 70-letni starzec, mieszkający w Keitum we własnej willi, przeslicznie położonej wśród ogrodu nad samym brzegiem morza, były nauczyciel wiejski, uczony badacz dziejowy Fryzów i naturalista C. P. Hansen. Posiada on przez siebie zebrany interesujący i jak na prywatnego człowieka bogaty gabinet naturalny, obejmujący wypchane zwierzęta, ptaki miejscowe, zbiór muszli, skorupiaków, skamieniałości, roślin morskich i t. p. Uczony starzec gabinet swój zamierza odprzedać miastu Kopenhage lub Kiel.

Wyspa Sylt od kilku lat drutem telegraficznym połączona jest ze stałym lądem, a komunikacja ciągła odbywa się statkami parowemi, kursującymi z dwóch miejsc stałego lądu: z miast Hoyer i Husum.

2. Wyspa Amrum, w stronie południowej od Sylt leżąca, długa na 1 1/4 mili i ćwierć mili szeroka, ma osiemset mieszkańców w trzech wsiach, rozłożonych na wschodniej stronie wyspy. Cała bowiem strona zachodnia pokryta jest piaszczystymi górami, podobnie jak Sylt. We wsi Nebel jest kościół św. Klemensa. Mieszkańcy przeważnie trudnią się żeglarsstwem, od września do maja połowem ostrych, między temi wyspami liczne ławy tworzących. Ostrygi te przychodzą we dwie doby i do Warszawy, pod nazwą holsztyńskich. Amatorowie myślistwa polują tu na dzikie króliki i ptastwo tysiącami się spotykające, jak szpaki, kaczki i t. p.

3). Wyspy *Pellworm* i 4) *Nordstrand*, bronione od fal morskich tylko przez groblę ręką ludzką usypaną. Każda z tych wysp ma około kwadratowej mili rozległości i dwa tysiące ludzi, mieszkających na usypanych stucznie pagórkach.

5). Wyspa Föhr, broniona w większej części przez usypaną groblę, a w 1/4 części przez trochę górzysty grunt, ma pięć mil obwodu, zajmuje bowiem powierzchnię 1 1/2 mili kwadratowej. Długa jest na 1 1/2 mili, szeroka na milę. W szesnastu wsiach, z trzema kościołami, znajduje się tu sześć tysięcy mieszkańców.

Oprócz dopiero co wymienionych wysp, znajduje się między nimi piętnaście małych wyseppek, zwanych *halligami*, z których dwie są bezludne. Na pozostałych trzynastu usadowiło się siedemset dusz. Mieszkają w domach powznoszonych na okopiskach czyli pagórkach sztucznie 15 do 20 stóp wysoko usypanych (zwanych *Werften*), aby się zabezpieczyć od wody w czasie przyływu morza, a bardziej jeszcze w czasie burzy; halligi bowiem niczem nie są zasłonięte przed grozą morza. Mieszkańcy ucziwi, porządni, ale biedni, nie mogą zasłaniać

(1) Z rysem historyi Fryzycyżków zapoznać mogą artykuły: „Fryzoni“ i „Fryzlandya“ w Encyklopedyi Powszechniej. Patrz także: Geschichte von Schleswig-Holstein, bearbeitet von Heinrich Handelmann. Kiel und Hadersleben, 1873.

znaj-  
tak  
stóp.  
za-  
ysta-  
iego,  
ro-  
La-  
e na  
gól-  
zona  
ami,  
po-  
czy  
zouą  
ino-  
cem  
arza  
czy,  
ze!<sup>4</sup>  
Sylt  
fali  
ybe,  
zna-

Syl-  
osily  
pe-  
ega,  
owę  
ust-  
ego

jest  
inój  
sa-  
ski,  
C.  
nte-  
ga-  
eta,  
ska-  
zecz  
ha-

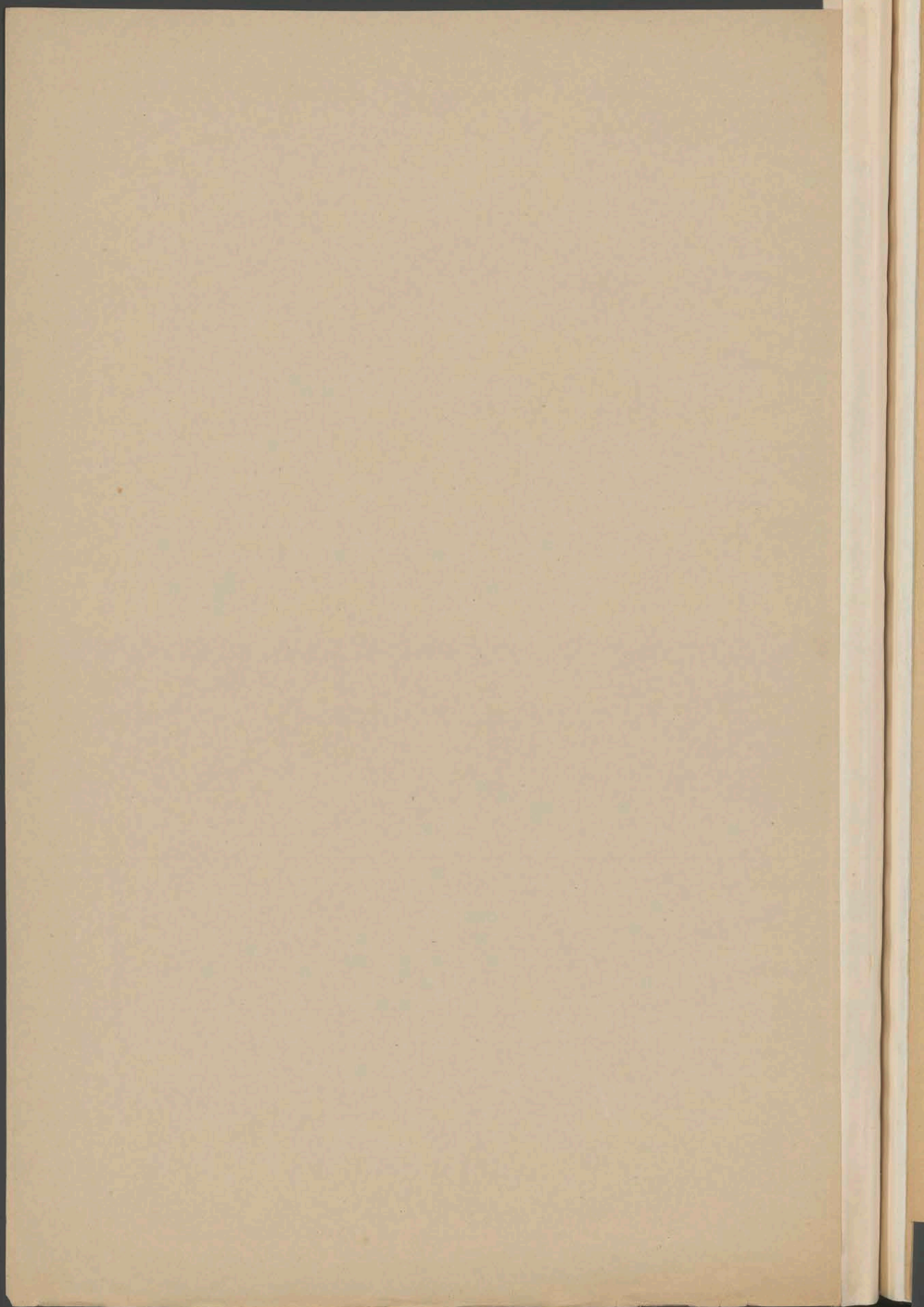
nym  
cia-  
ce-  
yer

Sylt  
ma  
żo-  
iem  
ora-  
ciól  
się  
yg.  
ch.  
za-  
iw-  
ca-

od  
pa-  
ni-  
ch

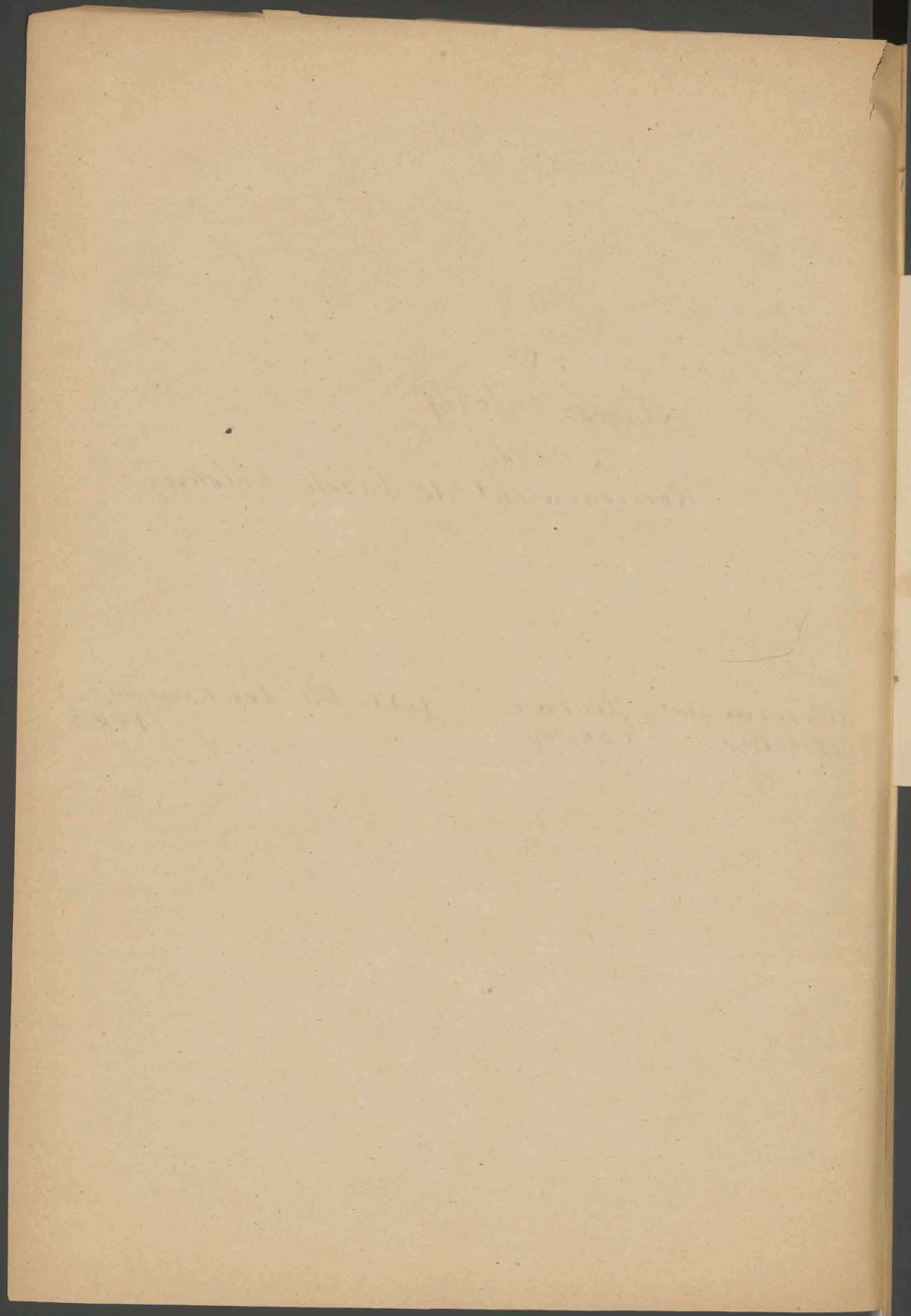
ęsci  
ehę  
bo-  
ęga  
stu  
esc

lu-  
ek,  
Na  
sz.  
ach  
oko  
ie-  
ar-  
ém  
cy  
nac



N<sup>o</sup>  
Stugosz Józef  
 z Odejsy  
 Korrespondent do Gazety Polskiej.

Aferyzm do „Kiarna.” — (Nie był drukowany.)  
 15 Lutego. — z Odejsy — 1880.



2  
da

Wzay Tadeusz Czapelski. —

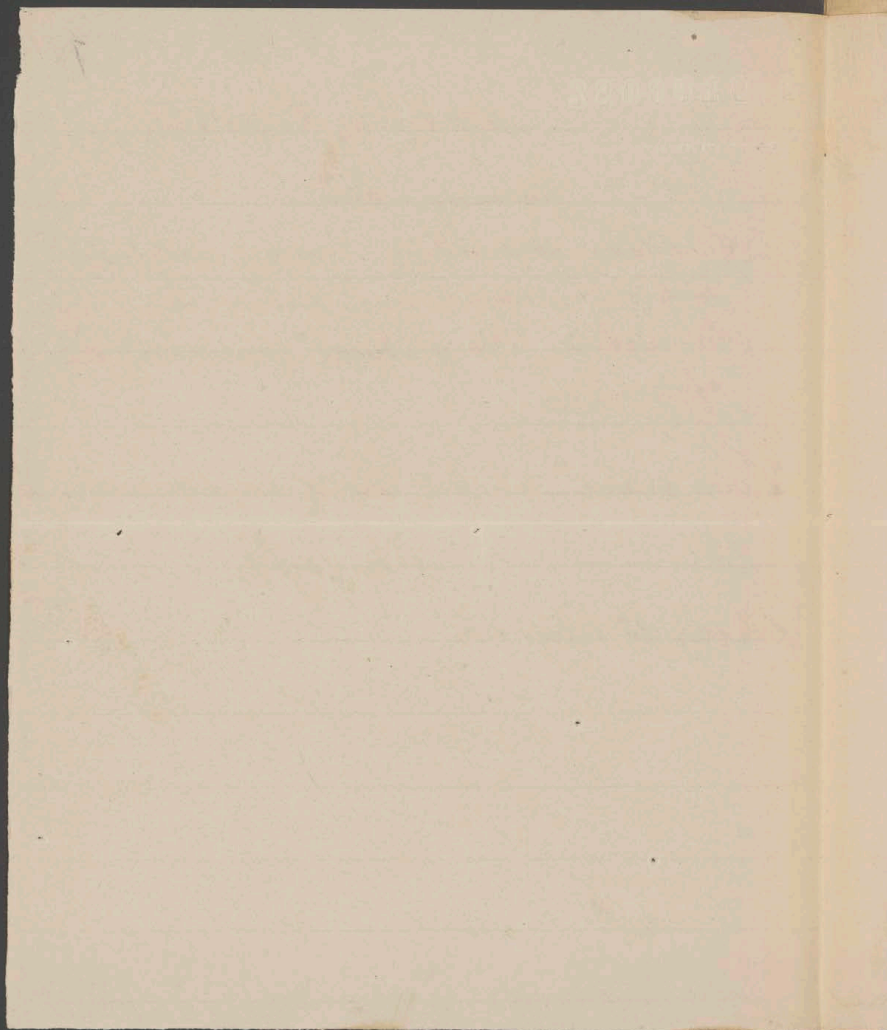
Stanowoy Państwa!

Przeypaję podziwienie i wyprawy uakryueyp  
powarowania, najupkejszej prosey: racz wy-  
dawnictwie "dla głodnyel" powiecie' ten  
aforyzm: —

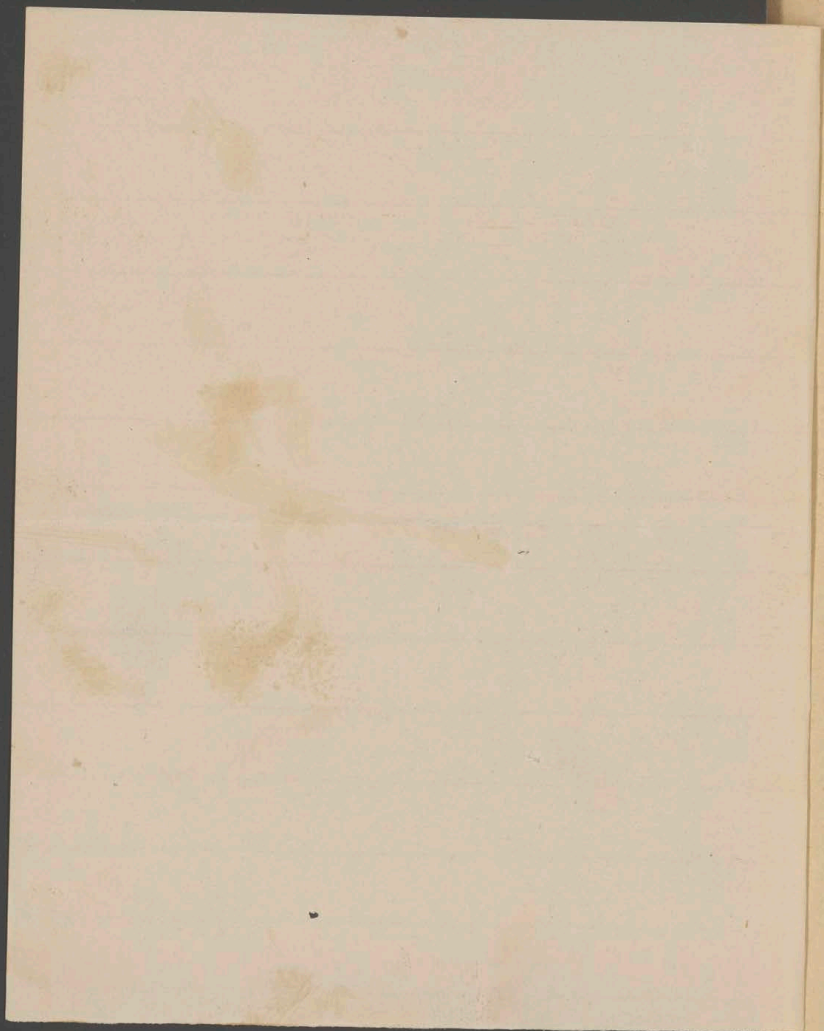
"Suum cuique" — nie jest zasada pauslawizmu. —

Wuzofz.

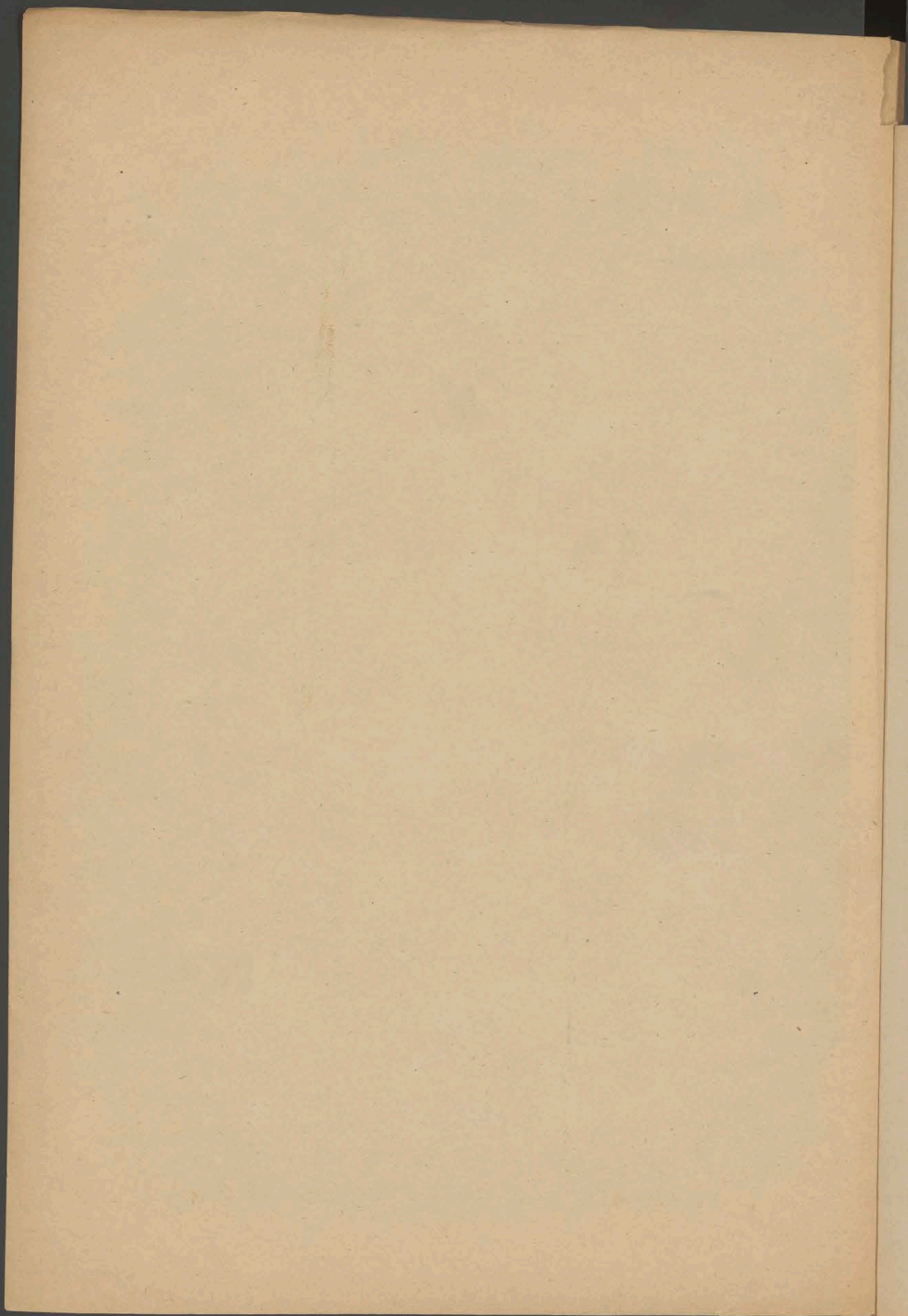
Odessa. 15 Lutego r. b.



78







№

Dziadoszycka Anastazyja, hrabina.  
z Tetowickich.

Dwa artykuły do „Ziarna,” z których jeden  
tylko był drukowany. — 1880.

g  
C  
H  
W  
D  
E  
L  
K  
S  
W  
L  
W  
P  
D  
Z  
V  
E  
C  
D  
N  
W  
V  
C  
Z  
W  
D  
N  
S  
L

W wychowaniu i w życiu uwrógl.  
 Działamy w pierwszej mierze tradycyę,  
 mi odwracając najnowszych zdobyczy w  
 wiedzy i doświadczeniu krepczych, ostatecz-  
 nie ubrajając w nas w co nas trafniej-  
 sze metody i doskonałe narzędzia,  
 w tradycyi płyna najszersze i naj-  
 uczciwiejsze zasady najdosowne w niej  
 nierozkrepczy, ona celi nasze nam  
 wskazuje, dziś znajdując w gronie  
 umie braterstwa, na wielowiekowej  
 tradycyi oparte.

Anastazyja Krieduszycka

Jak Cyparynosc obdzicila kobiete,  
ktorej data sily walejsze, mniej fan-  
tarygi kwocowej i mniej radu swistosci.

Data jej ra to skarby uczucia i  
ukochanie doskonałości duchowej i cześci  
poczciwości i wiary, w przygotowanie i podba-  
ranie, i uczenie słabych i niegracnych  
i wadliwych, tych których się nie kocha-  
ła, przesunąć, które dajemy, dla swie-  
szej przygotowanie którego ich czeka, dla skar-  
hów ducha których nie rozumieją, ale dla  
wyznagrodzenia im tego, czego im nie da-  
no, dla starania ich kry, dla tego, żeby oni  
w tak mało posiadają, mieli choci to  
jedno bogactwo — byli kochani.

Annales de Friedauyckey

wy-  
mieś  
wych  
dziel  
rzy  
szto  
wyd  
Lw  
Wan  
nia  
ieln  
cie  
lusz  
iotk  
zhor  
zpit  
pod  
nier  
lusz  
v  
luż  
tra  
roal  
sios  
obec  
a,  
wy  
ek  
słow  
wila  
wnic  
ktor  
gial  
ia.

## Wiadomości bieżące zagraniczne.

☉☉☉☉ Ś. p. Anastazyja Dzieduszycka. W tych dniach zmarła w szpitalu Sióstr Miłosierdzia w Krakowie ś. p. Anastazyja z Jełowickich hr. Dzieduszycka, wdowa po Izydorze hr. Dzieduszyckim, b. przełożona seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie, autorka wielu prac pedagogicznych, przeżywszy za ledwie lat 48. Mąż jój, człowiek wysokiej inteligencji i zaenych obywatelskich dążeń, w skutek nieszczęśliwych wypadków utracił cały majątek, i wtedy to ś. p. Anastazyja objęła kierunek najwyższego żeńskiego zakładu naukowego w Krakowie, i umiała go przy współpracownictwie również dobrze zasłużonych profesorów postawić na wysokości zadania. Prowadząc ten zakład, nie ustawała jednak w pracach literacko-pedagogicznych, wydając niektóre z nich oddzielnie, inne zaś umieszczając w pismach peryodycznych, a między innymi w warszawskich: *Kronice Rodzinnéj* i *Niwie*. W pierwszym z tych pism drukowała między innymi w r. 1875 *Gawędy o wychowaniu*, które następnie w roku 1878 wyszły oddzielnie, w r. 1878 *Niwa* pomieściła też jój artykuł p. t. *Jeszcze o wychowaniu*. Z książek wydanych oddzielnie, oprócz wspomnianych *Gawęd*, przytoczymy: *Myśli o wychowaniu i wykształceniu niewiast* (Lwów 1871, drugie wydanie Warszawa 1874), *Gawędy matki* (Lwów 1872), *Książka młodej kobiety* (Warszawa 1881), i na koniec bodaj ostatnią z jój prac literackich *Listy nauczycielki* (Kraków 1883). Dziwne nieszczęście ściagało rodzinę hhr. Izydorów Dzieduszyckich, oboje bowiem małżonkowie dotknięci zostali przed kilku laty ciężką chorobą umysłową; on umieszczony w szpitalu dla obłąkanych w Kulparkowie pod Lwowem, ona w szpitalu Sióstr Miłosierdzia w Krakowie. Ś. p. Izydor Dzieduszycki umarł w dniu 7-m lutego 1888 r., w skutek pobicia haniebnego przez służbę szpitalną, co wywołało wówczas straszne wrażenie w Galicyi; ona pod troskliwą i pełną poświęcenia opieką sióstr Sw. Wincentego à Paulo, aż obecnie dokonała nieszczęśliwego żywota, który pragnęła poświęcić dla dobra swych sióstr, dla dobra przyszłych matek i obywaterek, dla których złote słowa i myśli w swych pismach pozostawiła, jakby swój testament. Był to dziwnie piękny, dziwnie czysty charakter, który prysnął jak kryształ, ale nie nagiał się do warunków teraźniejszego życia.

Anast. Dzieduszycka z domu  
Jędruska — ur. w r. 1842  
wsi Woskodawach na Wołyniu  
koto Równego. — córka  
Edwarda Bóżeniec Jędruski  
go oficera wojsk polsk

# ETA

OLITYCZNA S  
NE, CODZIEN WYC

W WARSZAWIE

Rocznie . . . . .

Półrocznie . . . . .

Kwartalnie . . . . .

Miesięcznie . . . . .

Za odnośnienie do domu dopłaca s

Numer pojedynczy w kant

Wschód słońca o godzinie 4 min. 0

Zachód „ „ „ 7 „ 53

nych okazuje chętną uległość rządowi  
jeżeli zaś wystąpi z opozycją, czyni to  
najzupełniej otwarcie, nie obawiając się  
światła dziennego. W zakresie przeko  
nań filozoficznych i religijnych widzimy  
też samą szczerłość postawy. Wierzący  
niewierzący jawnie głoszą czem są; a co  
ciekawsza i czego dawniej nie widziano  
poważają siebie wzajemnie. Jest zresztą  
odcień pośredni, który się przyczynia do  
zbliżenia dwóch powyżej wspomnianych  
obozów: odcień umysłów, których nie  
zaspokajają brutalne przeczenia, które  
jednak nie przywiązują się do dogmatu  
i które z całą szczerością, lubo nie  
równym zapalem, szukają drogi, kędy  
mogłyby znaleźć spokój i ukojenie. Nie  
bezpiecznie byłoby w podobnych wy  
padkach puszczać się w przepowiednie  
lecz mniemamy, że jest to rys charakte  
rystyczny naszej epoki, albo raczej naj  
bliższej doby, której poświata jutrz  
niana wznosi się coraz wyżej nad dnier

don  
442  
107  
120  
121  
122  
123  
124

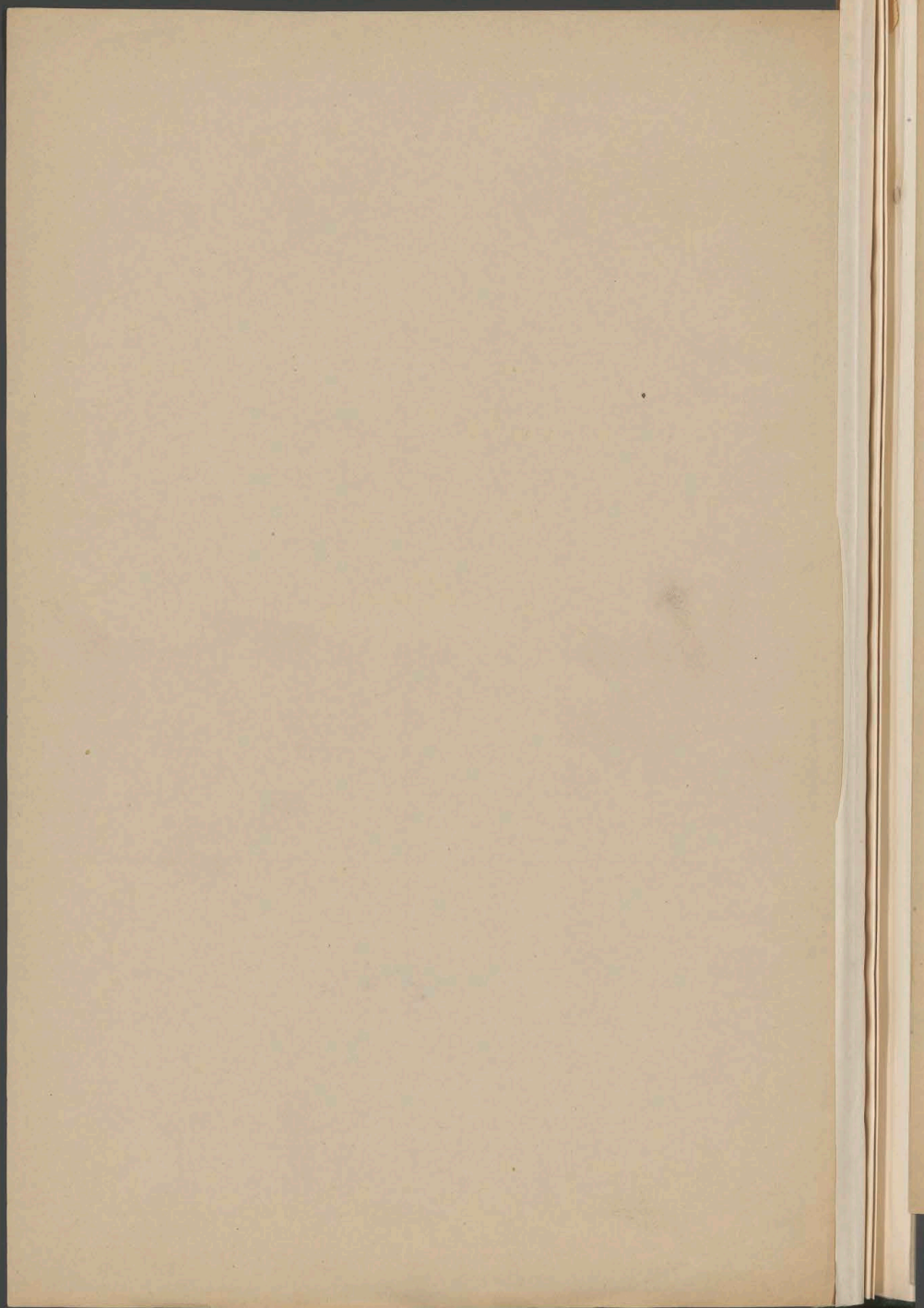
A S  
Y C

ZAWI

laca s  
kant

0  
53

ądowi  
yni to  
ąc się  
rzeko  
dzimy  
zacy  
g; a c  
dziano  
reszt  
nia d  
iany  
ch ni  
któr  
gmatu  
nie  
kęd  
. Nie  
i wy  
iednie  
arakte  
ój naj  
jutrz  
dnier



N<sup>o</sup>  
Dzieduszycki Wojciech. hr.

Antyriut do „*Kiarna.*” \_\_\_\_\_ 1880.

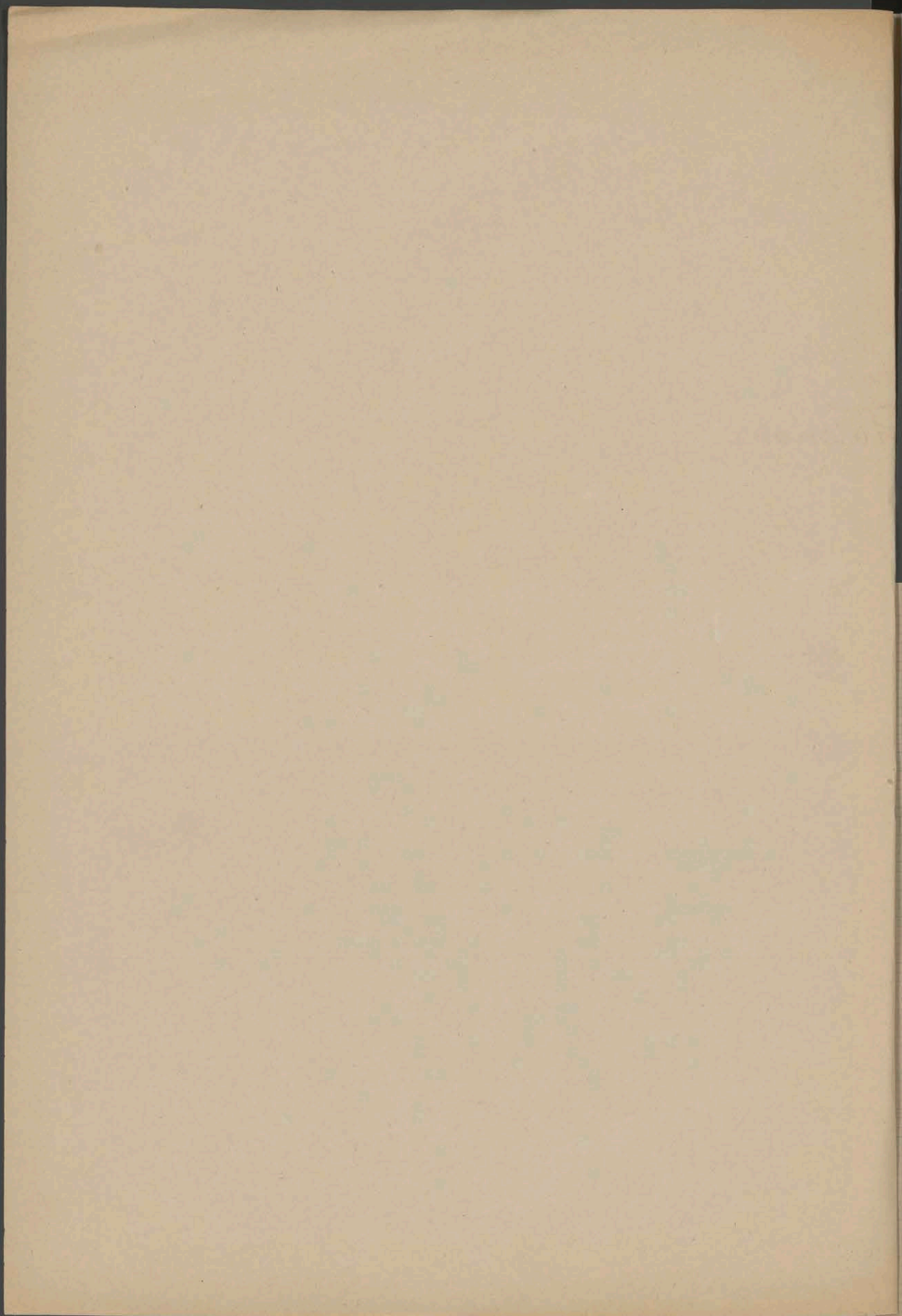
1870

Cywilizacja ludzka da się przypisać do ręki która czuła  
 tylko na poziom ~~wzrostu~~ <sup>siły bez</sup> się staje, gdy rozkłada się  
 po szerokiej korycie powojennej płytkiej wody. Podróżnikiem  
 wyda się że ruka dorasta do pełnego majestatu,  
 ale kto wody zgłębli i pomału wie że mogą nie  
 bawem zmieścić wśród namulą. Cywilizacja starożytna  
 była wąska ale głęboka i waga ręki; cywilizacja  
 starożytna rozciągała płytki; lewie wody po  
 wielkiej części świata, i sprowadza wśród nich  
 średnio-wieku barbarzyństwa. Cywilizacja diego  
 obywateli nie była szeroka i prostą, i szła w  
 nie prawo za pomocą prasy i druku. Książki jedne  
 czy niejedne płytkie od cywilizacji ludzkiej poprzedza  
 przeszłych wieków. Cudowny dzienniki a nierzadko  
 kalendarze, budujemy maszyny a nie systematycznie  
 rozpisane, takim powieści a poemata nas mudo,  
 kupujemy tylko rodzajowe obrazy i stuchamy naj-  
 częściej spawoty. Redaktorowie prasy domagają się  
 zbyt często u pisarzy artykulów i konkretności  
 polemicznych treści, a publicyści czytają niemyślnie  
 nie, nie czytają nie i czas tylko ręką, albowiem to  
 dla dzienników i tablic, ale niejedną kopierze i proza  
 do nowej diegojowej miedzy.

Wojciech Dzierżewski









O! sierota! nędzna - blada -  
 U wrót naszych głodna siada,  
 I wyciąga drżące dłonie  
 Ku rodzinnej patrząc stronie; —

Gdy o pomoc przywa nas  
 Spieszymy z chlebem - spieszymy wrót!

Serca Matki tam nie stało —  
 To i w chacie - chleba mało, —  
 A z macosznej ręki dany,  
 Chleb sierocy — opłakany! . . . .

Wiec na bratniej nędzy wieść —  
 Trzeba z chlebem - serce nieść!

Trzeba z sercem chleb podawać  
 I przy bracie - duchem stawać —  
 W spólnym duchem się jednoczyć  
 By sierotę wraz otoczyć

Ciepłem wspomnien' dawnych lat —  
 Aby braci - poemat brat!

Trzeba goić to co boli  
 W opłakanej sierot doli, —

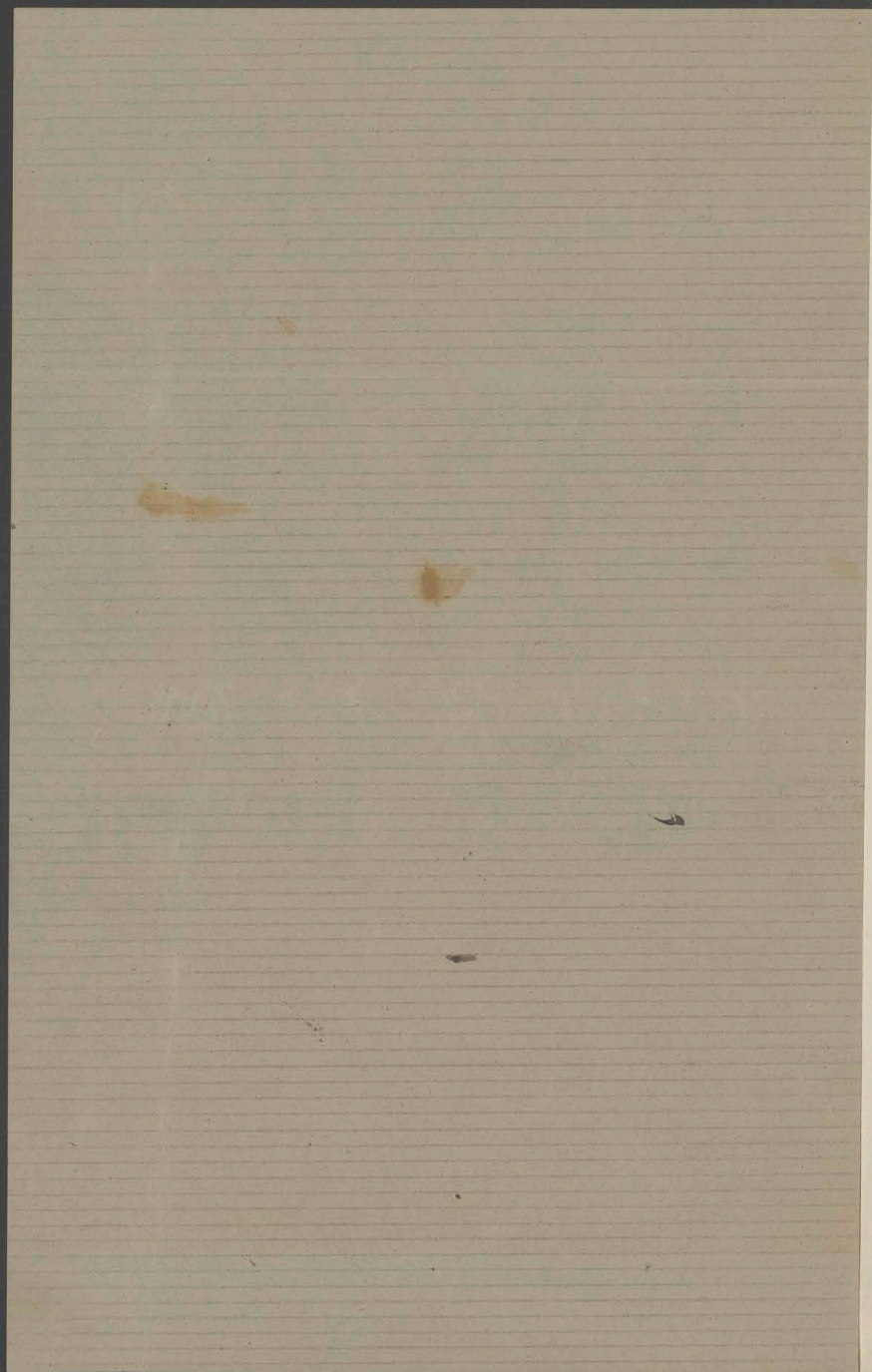
Wjść miłością — miłość niecić —  
Wiarę wzmacniać — i oświecić —  
By pod krzyżem — brat nasz stał  
Z wiarą w przyszłość — żył i trwał

Nauczanie Eugenio

Drewno.

stat  
rway

h  
}



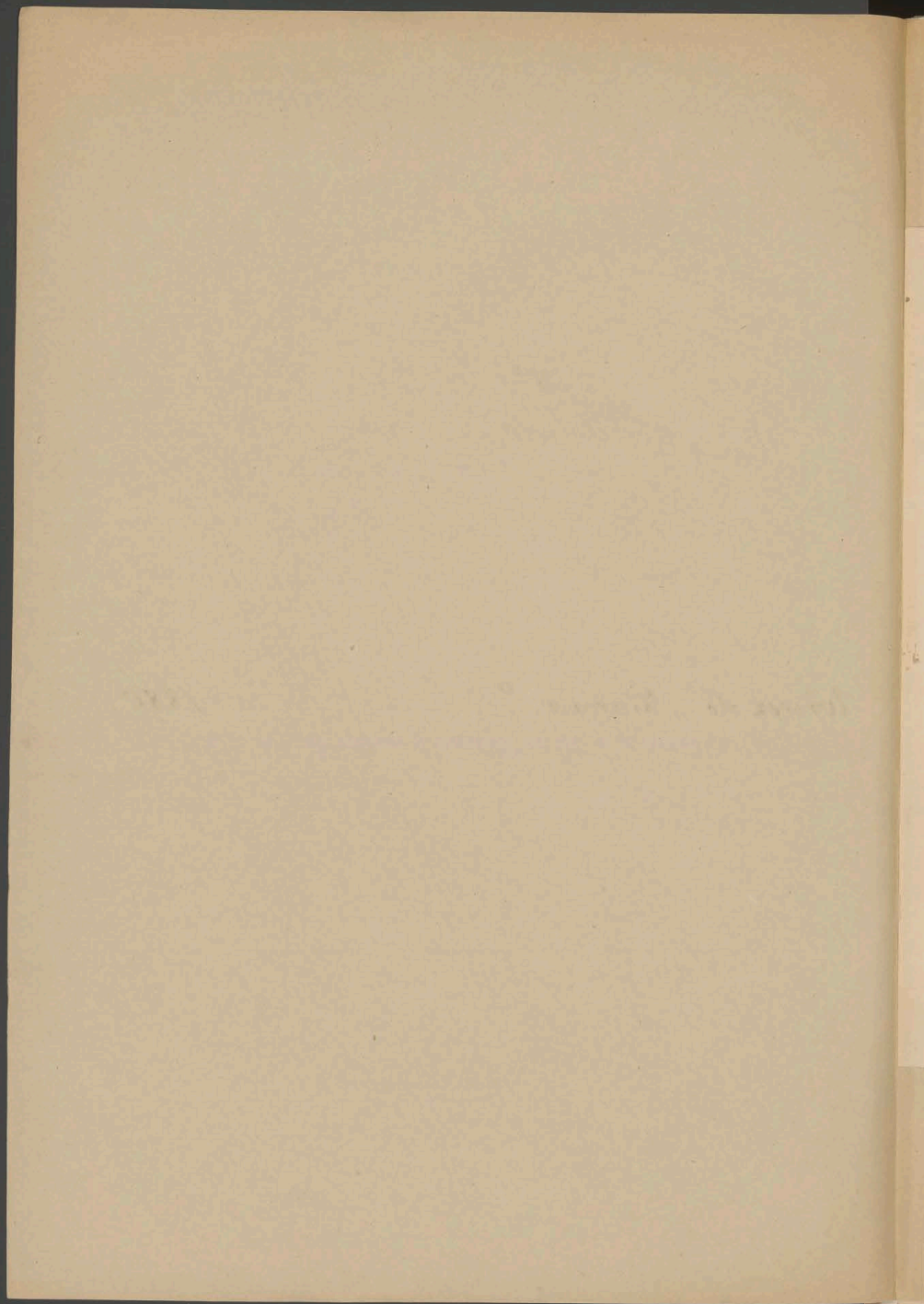
N<sup>o</sup>  
Faleniski Felicyan.

---

Wiersz do „Kiarna.” 1880.

ZE ZBIORÓW  
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO  
(1902, n. 436)

~~Asnyk brat Adama~~ 2

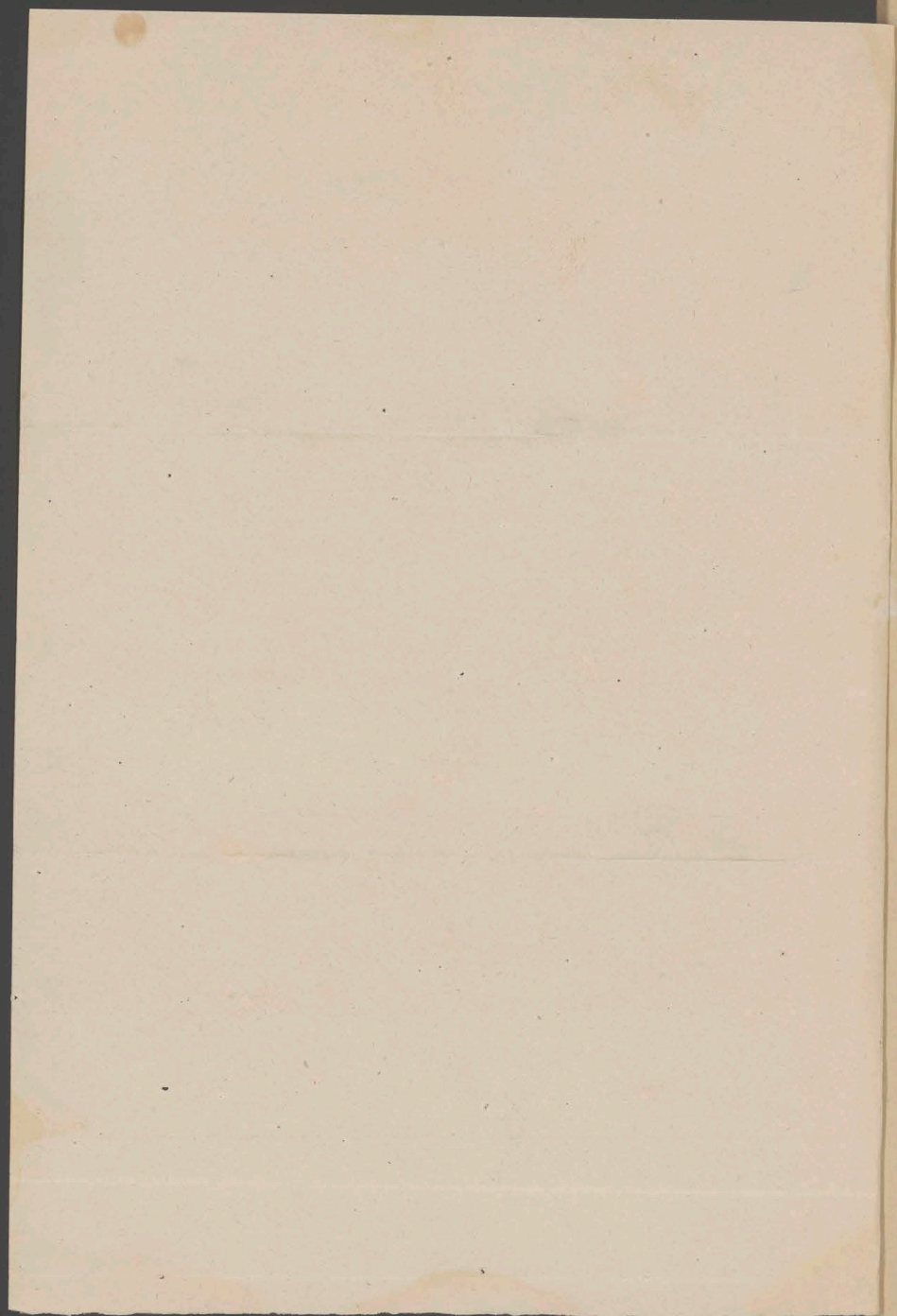


Tam! tam!

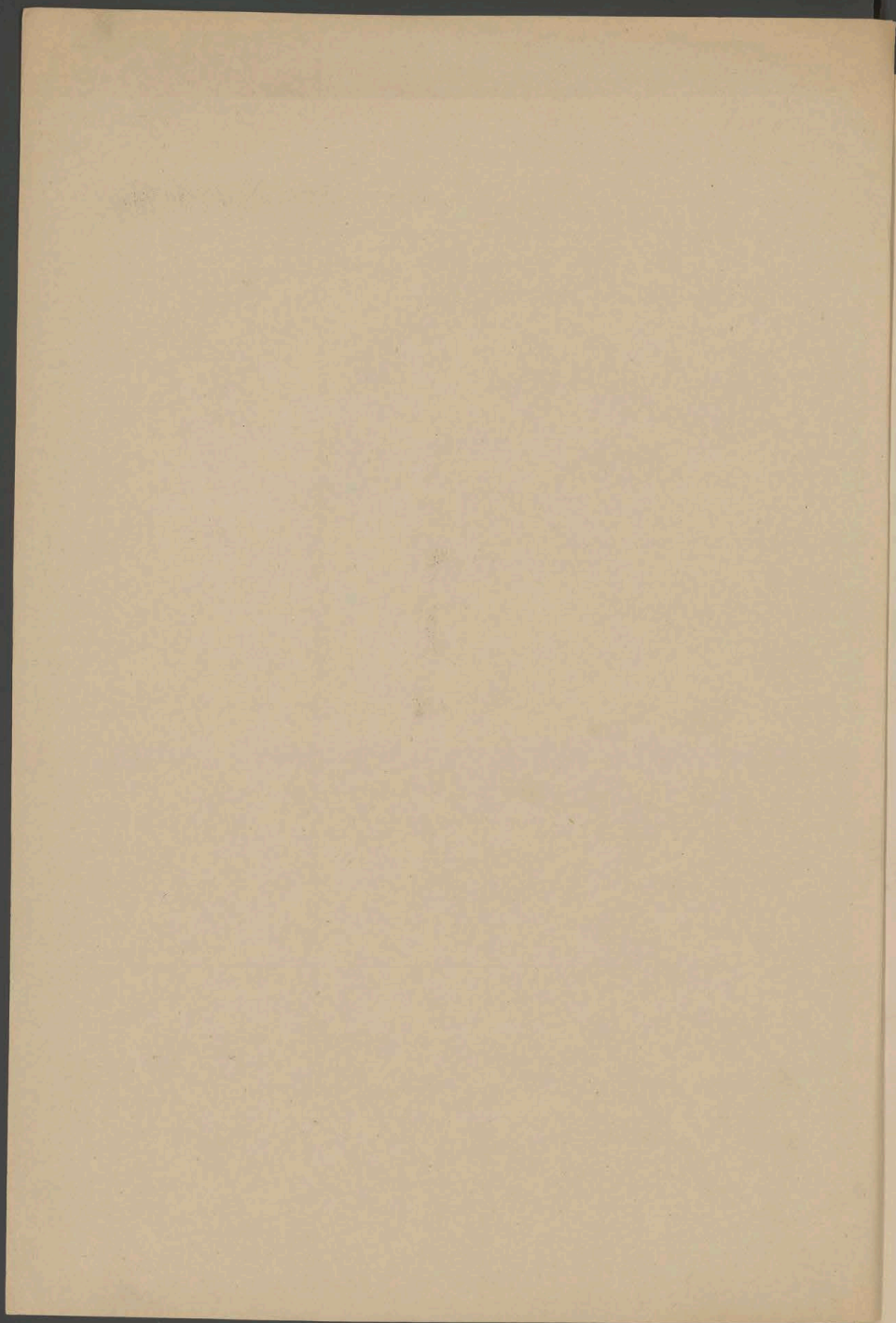
Głos mój - podwojnie bogaci -  
 Niechaj za "teraz" was chwyci!  
 Zycie tam wisi na nici -  
 A gdy dasz psaci, dasz łaci,  
 Dajcie jej głodnej współbraci  
 My, cośie tyi!

Gdy las dni lepkich otucha  
 Nędze wytknie do rdekani,  
 Gdy lud, co naszym ci mieni,  
 To głos pobratymcy ci wstuchai,  
 Ze skarbow dajcie mu ducha  
 Ludzie ucheni!

J niech nie skąpi dwoi prawa,  
 Pretek iż daci mozi lewa -  
 Bostny wspólnego picia drawa -  
 Wrokkie po Rogu to sprawa,  
 A On, imi więcej rodawa,  
 Tem więcej mi ewa. -  
 Felicyan.







№  
Tredro Jan Alexander.

---

+1891 Maj.

Liść do Zygmunta Sarnieckiego — z poprawkami  
do wiersza, który ma być umieszczony w  
"Ziarnie" oraz kilkokrotnym podpisem  
do fac-simile — Lwów. 16. Sycz. — 1880.

182  
Linnæus

*[Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page]*

Szwia 16<sup>ty</sup> Sierpnia 880 <sup>93</sup>

Prochany Dygnunie

Zalednie wystateu  
si artykul do Pisma  
Miorowego jwi i florette  
moytai mi przychodni  
chodni tytko o preforieie  
Szwia da ucha. Klamiat  
Jesli wysli w sercu wasrem  
nie znajdziecie  
powinno byc:

Jesli w sercu wasrem wysli  
nie znajdziecie.

Nie recez se fis jenne  
Kilka razy mi bede

embelował ale Ty  
musisz być do tego  
przymuszony w Redakcji

Wzrost zdrowie  
Ciepło serdecznie

Twój

J. H. Fredro  
Chciałbym się skłonić  
Pamięć podpisai dla  
fascynule a tu cni  
rur! Jemure nar spróbuj

J. H. Fredro

Otoś przeciw jest, ten ostatni

podpis nei pravej cis de  
facsimile, i jekure nar  
Grae' bin. —

R

pis  
licz  
żys

do"  
wol  
go  
P  
do  
gi

# RJER CODZIEN

Sobota, dnia 4 (16) Maja 1891 r.

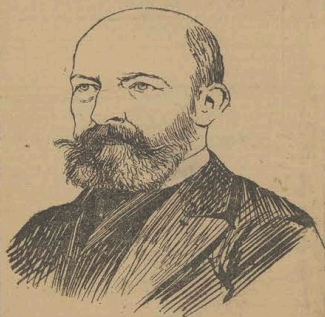
pisów przez prefektury i merostwa napotyka liczne przeszkody i nie idzie z należytą sprężystością.

„Kiedyż—wola p. Monod—dojdzie Francja do tego, aby w imię swobody osobistej nie wolno było tamować pochodów dzieł publicznego dobra?”

Kiedyż—powiem—dojdą inne społeczeństwa do tego, aby nad sprawami tak wielkiej wagi myśleć i pracować mogły i umiały?

WŁ. OLENDZKI.

## Jan Aleksander hr. Fredro.



Fredro syn, twórca nowoczesnej farsy polskiej, zmarł onegdaj w Siemianicach w W. Ks. Poznańskim, gdzie bawił u córki swej, hr. Szembekowej.

Już ojciec jego obok komedji o wyższym nastroju, krotochwilą zabawił się lubiał, ale traktował ją po staroświecku jeszcze, albo w stylu wodewilowym, jak w „Nowym Don-Kiszocie”, albo w archaicznym, jak w „Gwałtu, co się dzieje”. Niektóre z rzeczy jego o nastroju krotochwilowym, wydają się nam dość archaicznymi, jak np. „Dany i huzary” w swoim rodzaju, a „List” także w swoim, choć autor patrzył jeszcze własnymi oczyma na świat, który w nich odtworzył.

Natomiast autor „Drzemki pana Prospera”, „Piosnki wujaszka”, „Posażnej jedynaczki”, „Consilium facultatis”, „Oj młody, młody”, „Wielkiego bractwa” i t. d., jest już dziełem czasu nowych czasów, rozumie farsę po teraźniejszemu, nawet wtedy, jeśli w „Consilium facultatis” treść do starożytności „Malade imaginaire” Moliere’a zbliżoną czyni, przyczem zresztą nigdy żadnego ze współczesnych mu, a tak licznych farsopisarzy francuskich nie nadłaje.

Farsa Fredry syna jest niepodzielnie naszą własnością. Od krotochwili o wyższym nastroju, jaką jest „Drzemka”, aż do pustoty takiej, jak „Piosnka wujaszka”, wszystko tam jest rodzime, humor, dowcip, koncept, charakterystyka i treść. Jest on pod tym względem nieodrodnym synem swego ojca, choć nastrojem o tyle niżej od niego stoi i tam nawet, gdzie chce stworzyć obraz poważniejszy sam przez się i o szerszym horyzoncie, jak to miało miejsce w „Obcych żywiołach”, nie zdolnym jest dostroić się do nuty ojcowskiej. A jednak jest pomiędzy nimi pewne pokrewieństwo obserwacji i humoru.

Mają oni i to wspólne ze sobą, mianowicie, że obudwóch za życia fałszywie sądzono. Wiadomo, że stary Fredro tak silnie, a niezasłużone brał cieżki od krytyki współczesnej, od tych, którzy się owego czasu uprzywilejowanymi znawcami rzeczy piękna mienili, że sąd ten przyczynił się w znacznej części do osłabienia istotnej twórczości poety. Do końca życia spotykał się on z niesłusznym sądem, który mu wyrzucał np. brak swojskości, niezajomość istotnych charakterów ludzi z własnego społeczeństwa, nawet złą formę zewnętrzną i niezdolność wierszowania...

Co do Fredry syna, sąd ten był niesłusznym w innym kierunku. Zarzucano mu przeważnie, że zamiast brać się do „poważnej” komedji, pisze farsy. Już to nigdzie do tego stopnia, jak u nas, fałszywa powaga nie rozwielała się w sądach literackich. Wszyscy, piszący nudnie (a było ich zawsze mnóstwo), burzali się na ludzi dowcipnych i wesółych, karząc ich, że mają zbyt mało powagi. Brano więc za złe Fredrze, że np. w „Piosnce wujaszka” przedstawił karykaturalnie profesora, któremu sam urządził nie pozwała być tak naiwnym, jak chce autor. Zarzucano dalej nieprawdopodobieństwo treści i intrygi np. w „Posażnej jedynaczce”, co świad-

czy o zupełnej ze strony krytyki niezajomości warunków farsy, od której nie można żądać więcej, jak tylko, aby uprawdopodobniała nieprawdę. W tem właśnie uprawdopodobnieniu rzeczy, jak najbardziej ekscentrycznych co do treści, jest młodszy Fredro prawdziwym mistrzem. „Posażna jedynaczka” jest zresztą tak dowcipna, że się o niemożliwości sytuacji całkiem zapomina i wybaczają jej chętnie autorowi. Fabuła zasada się na nieprawdopodobieństwie, a jednak osoby, w niej działające są żywcem z otoczenia wzięte. Każda z nich jest typem w małych rozmiarach. Szubalbowski jest typowy, to samo Ratajński, jego żadzrosna żona, Gomojło, nawet Błażej, stary służący.

„Drzemka pana Prospera”, którą wszyscy pamiętamy, jest również w treści zręczną tylko farsą, ale w charakterystyce, mianowicie tytułowej postaci, jest prostrą znakomitą.

Najlepsi nasi artyści wielali się chętnie w te postaci z farsy Fredry syna i tworzyli z nich skończone, doskonałe typy. Dowód to właśnie prawdziwej żywości figur, których dowcipna i trafna charakterystyka zapominała kazała o krotochwilnym zmysłowaniu, nie mogącem z samej natury rzeczy wytrzymać kryterjum absolutnej prawdy, jakiej od farsy żądać nie wolno.

Jedną z najlepszych rzeczy Fredry jest mistrznie zbudowana pięćaktowa farsa p. t. „Wielkie bractwo”. Wielkie bractwo tworzy stan ludzi żonaty. Nie wszędzie poznano się na wartości tego dzieła, najmniej w Warszawie. To, co jest właśnie zaletą sztuki, mianowicie, rozmaitość przedstawienia rzeczy podobnej w trzech różnych fazach, co się autorowi świetnie udało, wskazywano jako wadę układu i dowód ubóstwa fantazji. Ze sztuka nie miała w Warszawie swego czasu (\*) zasłużonego powodzenia, przyczyna leży w tem po części, ponieważ grano ją w zbyt wolnym tempie i bez tej werwy, w farsie koniecznej. Kto wie, czy wznowienie jej teraz, po śmierci autora, nie byłoby na czasie, mianowicie, gdyby się ją grało w tym samym stylu, jak „Klub kawalerów”, t. j. zwracając przeważnie uwagę na żywość ansamblu, bez czego rzeczy podobne, choćby najlepsze, nie przedstawiają się w świetle właściwym.

Nie tu miejsce do wyczerpującej oceny dzieł Fredry syna. Ograniczyć trzeba się było jedynie do pobieżnej charakterystyki i do wymienienia tych rzeczy, które publiczność nasza zna najlepiej, żywo pamięta, a tylokrrotnie oklaskiwała, zadowolając dowcipnemu autorowi niejedną wesołą chwilę.

Fredro, choć przeważnie farsę uprawiał, bo to leżało w jego usposobieniu, nie był jednak zwyczajnym fabrykantem pustych nonsensów scenicznych, jakich Franeja naprzykład wyjada dziesiątkami. Umiał on rzecz każdą, dla krotochwili pisaną, zabarwić nietylko prawdziwym dowcipem, ale utrzymać w dobrym tonie i podnieść charakterystyką, na obserwacji opartą. Był to niezaprzeczenie znakomity talent w małym zakresie, obdarzony wyjątkowym temperamentem, pełnym prawdziwego humoru, werwy i życia. Stąd bez przesady rzecz można, że był on dla farsy naszej tem prawie, czem ojciec jego dla komedji.

Przez śmierć jego zmniejszyło się szczerpe grono dramaturgów naszych i pozbawione zostało jednej z najbardziej wybitnych i wysoce sympatycznych osobistości. Tylko dwóch autorów fars scenicznych stawić można z nim na równi. Był nim wcześniej zmarły Dobrzański, autor „Złotego ciela” i „Zolnierza królowej Madagaskaru”, tudzież Michał Bałucki.

Jan Aleksander hr. Fredro urodził się w r. 1829-ym we Lwowie. Miał zatem zaledwie 62 lat w chwili zgonu. Przeżył o lat pięćdziesiąt swego ojca, który umierając (w r. 1876-ym), liczył lat 84.

Pierwszem dziełem dramatycznym Fredry syna był jednoaktowy obrazek sceniczny: „Przed śniadaniem”, który pojawił się dopiero w r. 1864-ym.

Ostatniem ze znanych dzieł jego był jednoaktowy „Hypnotyzm” zaliczony słusznie do najmniej udanych.

W tece zmarłego znajdują się jeszcze podobno liczne utwory, nie znane dotąd nikomu.

A. Br.

## NAOKOŁO ŚWIATA.

Δ Czas słoneczny czy urzędowy? Oznaczenie godzin dnia według słońca dla każdej miejscowości w wielu razach okazuje się niepraktycznym. To też koleje żelazne, fabryki parowe itp. trzymają się zazwyczaj czasu urzędowego, który jednak nie powinien różnić się od słonecznego więcej niż pół godziny. Tak więc Stany Zjednoczone Ameryki północnej pod względem obliczania południa podzielone są na pięć przestroni. Anglia trzyma się ściśle jednego czasu, nie słonecznego, lecz wskazywanego przy pomocy telegrafu z obserwatorium w Greenwich. Południk, idący przez Greenwich, uważany jest za linię południową i gdy w obserwatorium zegar wskazuje południe, wszystkie zegary Anglii, Szkocji i Irlandji biją godzinę.

\*) Grano je po raz pierwszy w ogródku (w starym Tirolu) przez trupę z Poznania w r. 1876-ym. Na scenę teatru Rozmaitości weszła w rok, czy w dwa lata później.

Krasuckiego, oraz wskazywał, jakie formalności meldunkowe przedewszystkiem załatwić należy. W czwartek znnowo do p. Krasuckiego doszło pismo od W., potwierdzające dojrzałość w nim zamiar odebrania sobie życia z powodu roztrwonienia majątku. Późnym wieczorem dopiero dowiedziawszy się, iż Wojciechowski, wraz z mieszkającą z nim Bronisławą P., wyjechali do Skierniewic. Dalsze szczegóły, w jaki sposób dokonane zostało morderstwo i samobójstwo, podaliśmy już wczoraj.

**Gyrk.** W dniu wczorajszym rano koleją petersburską przybyła do Warszawy trupa cyrkowa, pod dyktando p. Scypiona Ciniselli i od dziś rozpocznie szereg przedstawień w Dolinie Szwajcarskiej. Część artystów nowo-angazowanych, oczekiwali przyjazdu trupy w Warszawie.

**Nasładowca Leroux.** Jeszcze nie umilkły pomore echa smutnej katastrofy, której ofiarą padł Leroux w Rewlu, gdy znalazł się już śmiały naśladowca niesześciwego aeronauty, który nabywszy pozostały po nim balon wraz ze spadochronem, rozpoczął odpowiednie próby, a doprowadziwszy sztukę do pożądanego stopnia perfekcji, z umiejętnością swoją i odwagą zamierza się produkować publicznie. Aeronautą jest p. J. Dziwkowski, do niedawna jeszcze zecer, który przed laty sędmiu pracował w naszym „Kurjerze”, a dziś kasztę i winklek zamienił na mniej bezpiecznie, bardziej jednak snad fiodowiadające jego usposobienie narzędzia zarobku. P. Dziwkowski wznosił będzie balonem na terytorjum Marceлина.

**Z pola wyścigowego.** W rannych godzinach na terenie mokotowskim ukazuje się z każdym dniem więcej galopujących rumaków. Dwie nowe stajnie obok rogatki mokotowskiej już są prawie gotowe i w swiętach się zapelnia. Z wyjątkiem koni hr. Krasińskiego, które do ostatniej chwili trawozowały w Moczydle, wszystkie już konie do gonitw tegorocznych będą już w przyszłym tygodniu w Warszawie.

**Kontrabanda.** Noce wczorajszej na rogatce marymonckiej przytzymano włocianina ze wsł Kaskada z Alkoczą, odzianą w 191 pudełek cygar. Towar odstano do Komory celnej.

**Wypadki.**

**Niedozór.** Rzadki w swoim rodzaju wypadek wydarzył się wczoraj przy ulicy Nowolipie pod nr 40-ym. Ostoletnia dziewczynka Marja Witkowska, postawiona sama w zamkniętym mieszkaniu, sblizyla się do wianekli napelnionej wodą, a przechylilszy się, wpadła w naczynie i utonila. Winnych niedozoru połączono do odpowiedzialności.

**Z dachu.** Przy ulicy Wileńskiej pod № 7-ym, kominiarz V-go oddziału August Kazorowski, czyszcząc komin, z powodu obunsięcia się ciegeli spadł i złamał nogę.

**Wypadek z bronią.** Onegdaj we wsi Leszko-wola pod Warszawą, dwunastoletni syn właściciela majątku Piotr Bagniewski, zdziży se ścinaj dubeltową, a nie wiedząc iż ta jest nabita, począł mierzyc do swego pipcio letniego brata Feliksa. „Stój prosto Feluniu, budo strzela!”—zawałał Piotruś i w tej chwili nastąpił wystrzał. Feluś padł na podłogę przesyżony kilkudziesięcioma strzałami. Ratunek wazalki okazał się daremny, gdyż malec poniósł śmierć na miejscu. W domu oprócz służby nikogo nie było.

**Wzięcie.** Trzynastoletni Mieczysław Pawłow-ski, wspólnie ze letnim bratem Kaliksem, wczoraj uduł się nad Wisłogłowidry. Starszy chłopiec cierpiący na epilepsję, dostał ataku i stoczył się do rzeki, a maly Kaliksz nie mógł dłuż mu pomocy. Józef i Hipolit bracia Stawinscy dowiedziawszy się o wypadku rozpoczęli poszukiwania. Po godzinie wydobyli zwłoki Pawłowskiego, które oddano rodzinie.

**Przejechanie.** Na rogu ulic Brzozowej i Celnej, powozcy wozem Franciszek Ciesielski, najechał na Jana Jesiotra, który uległ złamaniu nogi.

**Nowy rozkład.**

Od d. 18-go b. m., a toteższych kolejach wprowadzony został nowy rozkład jazdy pociągów pasażerskich, podajemy więc poniżej szczegółową o zmianach informację.

**Kolej warszawsko-wiedeńska.** Zmiany dotyczą tylko kilku pociągów i są stosunkowo nieznaczne. Pociągi: popieszny, wychodzący z Warszawy o g. 6-jej rano, kurjerzkie do Aleksandrowa i Gierzowa, wychodzą bez zmiany, natomiast osobowy № 3-eci wychodzący dotąd o g. 10-jej m. 45 rano, wychodził będzie o 30 m. później, t. j. o g. 11-jej m. 15 rano. Pociąg osobowy do Kutna zamiast o g. 6-jej m. 30, wychodził będzie o g. 7-jej wiecezorem. W pociągach, przychodzących zmiany są następujące. Pociąg osobowy z Grawicy zamiast o g. 6-jej m. 45, przybywał będzie do Warszawy o g. 6-jej m. 25, t. j. o 20 m. wiecezniej, równie i pociąg miejscowy z Piotrkowa zamiast o g. 11-jej m. 5, przybywał będzie o g. 10-jej m. 25 rano, a takiż pociąg miejscowy z Kutna, przychodził będzie wczoraj o 10 m. t. j. o g. 8-jej m. 25 rano.

Dla wygody letników pociągi kurjerzkie odnogi bydgoskiej zatrzymywane się będą na przystanku Brwinów, a pociągi osobowe wychodzące z Warszawy o g. 11-jej m. 15 rano i o g. 5-jej m. 35 po poł., oraz osobowy z Aleksandrowa i Gierzowa, wychodzący o g. 9-jej m. 40 wiecezorem na przystanku Włochy.

Na odcinku pomiędzy Aleksandrowem i Cichocinkiem, kursować będzie po pięć pociągów dziennie w każdą stronę. Nadto w niedziele i swięta, poczynając od poniedziałku, są spacerowy, wysyłany będzie do Skierniewic pociąg spacerowy, który wychodził będzie o g. 9-jej m. 15 rano, i z powrotem stawał w Warszawie o g. 11-jej m. 25 wiecezorem.

**Kolej warszawsko-terespolska.** Na linii tej zmiany są znaczne i dlatego zwracamy na nie baczną uwagę, tembardziej że przybywa kilka nowych pociągów. Odchodzący będą z Warszawy do Brześcia: kurjerzki o g. 8-jej m. 30 rano, pocztowy o g. 3-jej m. 40 po poł.; osobowo-towarowy № 6-ty o g. 11-jej m. 30 w noce; osobowo-towarowy № 8-ty o g. 10-jej m. 25 rano; osobowo-miejscowy do Brzóska o g. 5-jej m. 30 wiecezorem. W odwrotnym kierunku z Brześcia, przybywać będą do Warszawy: kurjerzki o g. 7-jej m. 28 wiecez.; pocztowy o g. 1-jej m. 30 po poł.; osobowo-towarowy № 5-ty o g. 6-jej m. 45 rano; osobowo-towarowy № 7-ty o g. 6-jej m. 25 wiecez.; osobowo-miejscowy z Mrozów o g. 9-jej m. 2 rano. W niedziele i swięta wysyłany będzie pociąg spacerowy do Mrozów z Warszawy (Pragi) wychodzący o g. 9-jej m. 30 rano i powraca o g. 10-jej m. 3 wiecezorem.

**Kolej siedlecko-malinińska.** Pociąg osobowo-towarowy odnogi malinińskiej łączy się w Siedlecach z pociągami pocztowymi i towarowo-osobowymi kolei terespolskiej N. N. 7-ym i 18-ym. Mniejszej jednak postój w Siedlecach wyjada przy pociągach pocztowych, skutkiem czego są dogodniejsze w powyższej komunikacji.

**Kolej brzesko-chełmska.** Pociągi osobowo-towarowe na linii brzesko-chełmskiej łączą się w Brześciu z pociągami towarowo-osobowymi kolei terespolskiej N. N. 5-ty i 6-ty.

**Kolej nadwiślańska.** Oddział Warszawa-Kowel. Z Warszawy odchodził będą do Kowla: pocztowy o g. 3-jej m. 35 po poł.; osobowy o g. 11-jej m. 35 wiecez.; osobowy do Iwangrodu o g. 7-jej m. 45 rano. W od-

wrotnym kierunku z Kowla przybywać będą do Warszawy: pocztowy o g. 2-jej po poł.; osobowy o g. 5-jej m. 10 rano, osobowy z Iwangrodu o g. 10-ego wiecezorem. Nadto dla pasażerów, wyjeżdżających z Warszawy o g. 7-jej m. 45 rano dalej niż do Iwangrodu, od tejże stacji do Lublina kursować będzie pociąg osobowo-towarowy, który z Iwangrodu wychodzi o g. 11-jej m. 27 rano, w odwrotnym zaś kierunku z Lublina przychodził będzie do Iwangrodu o g. 6-jej wiecezorem i łączący się pociągiem, odchodzącym z Warszawy.

Dla letników wysyłany będzie codziennie z Warszawy do Otwocka pociąg osobowo-towarowy o g. 7-jej m. 20 wiecezorem.

**Oddział Warszawa-Miawa.** Bieg kursujących obecnie pociągów pocztowego i osobowego pozostaje bez zmiany, nowy bowiem na tym odcinku rozkład wprowadzony będzie dopiero od d. 1-go czerwca r. b. Natomiast od d. 17-go b. m. znaczna kursować codziennie pociągi osobowe pomiędzy Warszawą i Nowo-Grochowskiem, a mianowicie z Warszawy wychodził będzie o g. 4-jej m. 15 po poł.; w odwrotnym zaś kierunku o g. 9-jej m. 15 rano. Nadto w niedziele i swięta z Nowo-Grochowska wysyłany będzie pociąg specjalny dla spacerowiczów, który przybywał będzie do Warszawy o g. 10-jej m. 55 wiecezór.

**Na kolei obwodowej** pomiędzy stacją Warszawa-kolei wiedeńskiej, a Praga terespolską wprowadzono w każdą stronę po jednym jeszcze pociągu.

**Kolej iwangrodzko-dąbrowska.** Rozkład biegu pociągów na całej linii jak i odnogach Kolski-Balin i Balin-Ostrowiec, pozostaje bez zmiany jak również połączenia z kolejami: wiedeńską i nadwiślańską.

**Teatr i sztuka.**

W ogrodzie Saskim dzisiaj „Niema z Portia”, jutro przedstawienie trupy ruskiej, w Rozmańskich dzisiaj „Księżna Marya”, „Dziwniecki Justynski”, „Strzy przyciechał” i Przewiezienie Józefa „Wiecek i Wacek” w Nowym dzisiaj „Dobranoc panie Pantalon” i „Jednostać przykazanie”, jutro „Symplizjusz”.

Dwa występy odbędą się w przyszłym tygodniu w naszym odcinku: wa wtoreby panna Rajewska ukaza się w „Violoecie”, a w czwartek panna Jankowska za się słyszeć w „Fauście”.

W przyszłym tygodniu grano będą dwa dramaty: „Żywy posąg” (środa) i „Sprawa Clemencau” (piątek).

Na środę przyszłą naznaczono w teatrze Nowym wznowienie „Śiednego Jonatana”, z p. Zimogórewą.

Judic zjeżdża z towarzyszeniem swojem na szereg występów do Warszawy. Pierwsze przedstawienie odbędzie się w przyszłą sobotę na scenie teatru Letniego.

W grzędzie adeptek sztuki dramatycznej, bierzących udział w popisie uczniów i uczennic klasy dyktacji i deklamacji, w dniu jutrzejszym i w przyszłą niedzielę, wymienić jeszcze należy p. Bogusławską.

**Premjera w teatrze Nowym.**

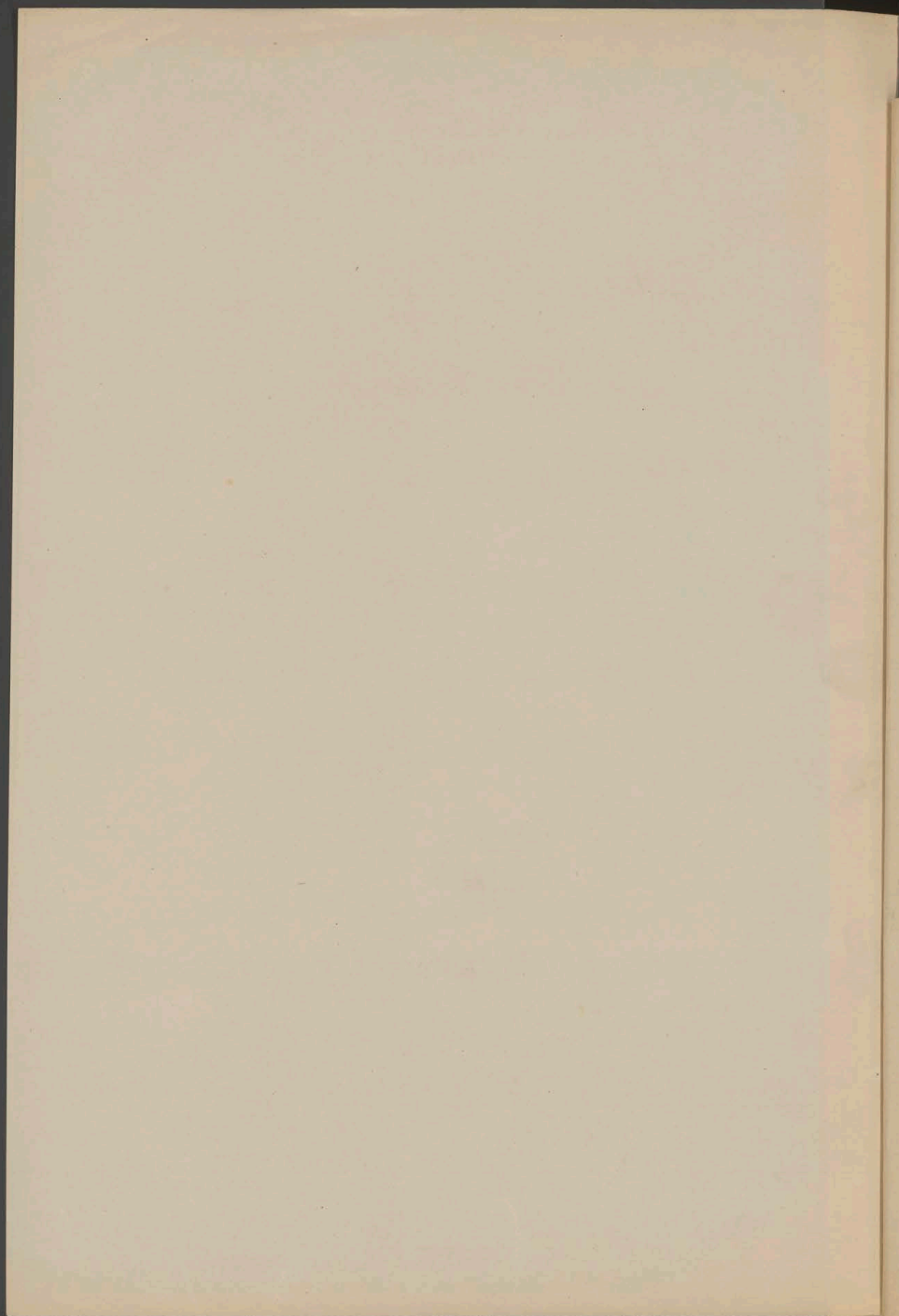
Albert Grisar należy do kompozytorów, zbyt mało do tychczas ocenianych, a przecież wdzięk jego partytury zasługuje na to, aby imię jego częściej zostało wydybowane z zapomnienia.

Urodzony w Antwerpii w r. 1808-ym, walejący cale życie z przeciwnościami, które pokonał mu się tylko do pewnego stopnia udało. Przeznaczony do stanu kupieckiego, opuścił potajemnie dom w Liverpool, gdzie pracował i udał się do Paryża, aby studiować kompozycję u Reicha (1830). Rewolucja jednak lipcowa zmusila go wkrótce Paryż opuścić i pod dach rodzicielski powrócić. Łamiąc się z trudnościami, wystawia Grisar w r. 1833-cim w Antwerpii pierwszą swą operę: „Le Mariage impossible”, której powodzenie zjedynwa mu stypendjum rządowe, dla dalszego kształcenia się w kompozycji. Powraca więc do Paryża, gdzie po trzydzieltich studiach daje do Operze Komicznej „Sara”, „Rok szesnasty” i kilka innych dzieł. Pomimo powodzenia, jedzie w r. 1840-tym do Włoch dla studjowania pod Mercadantem. Od r. 1848-go do r. 1869-go wystawia jeszcze jedenaście partytur, częścią w Operze Komicznej, częścią w Teatrze Lirycznym. „Les porcherons”, „Le carillonneur de Bruges”, jedną mu wielkie imię; mimo to umiera w bardzo biednym stanie w Asnières pod Paryżem. Po śmierci wystawiono mu pomnik w jego rodzinnem mieście, którym przyzdobiono westrubl teatralny (1870).

„Dobranoc panie Pantalon”, operetta komizna jednoaktowa, wystawiona wczoraj po raz pierwszy w teatrze Nowym, pochodzi z r. 1851-go. Muzyka technic dwiaktowa, niezwykła i dowcipna. Treść tej komiznej farsy jest miłośno miłośno wenecjańska Lelio (p. Rapacki syn) dla pięknej Izabeli, (p. Dyliński). Młodzieniec, nie mogąc się dostać do mieszkania swaj bogdanii (dla czego, nie wiemy!) każe się przynieść przez dwóch tagarzy... w koszu jako pakunek. Zawartość tego pakunku przyjmuje na siebie napród pokojówka Colombina (panna Czosnowska), następnie pani doktorowa (panna Manowska), która sądzi, że sama jest przedmiotem zapałów Lelia. Niepodobna śledzić wszystkich perypetji czysto-operetkowego tekstu, z których najważniejsza jest, że miłody Lelio, poczęstowany przez doktorów zamiast wina, jakimś medycyminem specyfikum, niby-to umiera, a doktor wywołuje z pokojówki, mniemanego trupa chowając za matracę sofki. Na to przybywa w gościnę ojciec Lelia, zamożny kupiec Pantalon (p. Rzeznicki) i kładzie się spać na tejże sofie. Łatwo odgadnąć dalsze kolizje i niechylne pomysły rozwiazanie. Patrząc na ów tekst nie w punktu idealnego sztuki, ale z przeciętnego operetkowego, znajdujemy w tej jednoaktówce wiele ruchu i zabawnych sytuacji. Muzyka za to trzymana jest w nastroju zupełnie szlachetnym. Już pierwszy numer, gdzie śpiewana za oknem serenada tenorowa łączy się z trzema głosami kobiecimi na scenie w kwartet, bardzo ma wiele wdzięku. Dalsze numera cennej partytury odpowiadają pierwszemu. Śdziwien, śwoga, i pomysłowe zmiany sceny oddane są z prawdą i pomysłownością niemałą. Kupletowa „pla”, (że się tak technicznie wyrazić), która wyszyję żegnają idącego spać pana Pantalon, wyborna. Melodia wszędzie jest prosta, a wytworna, nigdzie cienia ofenbachowskiej trywialności. Łatwo zrozumieć, dla czego autor umarł w nędzy. Nietylko on, ale cała rodzaj szlachetniejszego komizmu, zognany został teraz w kąć przez operette. Szczęściem, że ta moda trywjalna już przechodzi i zbliżają się wiodące czasy, w których pełna elegancji muza Aube-Thomas, Grisar’a, odzyska swe względy u publiczności. Takie operetty jak „Musikaterowie”, jak „Basolio”, najwyraźniejszym tego zwrotu są swietnami. Wykonanie opery było bardzo sprawnie, tak solistom, jak i orkiestrze, wazalką sprawiedliwość oddać należy.

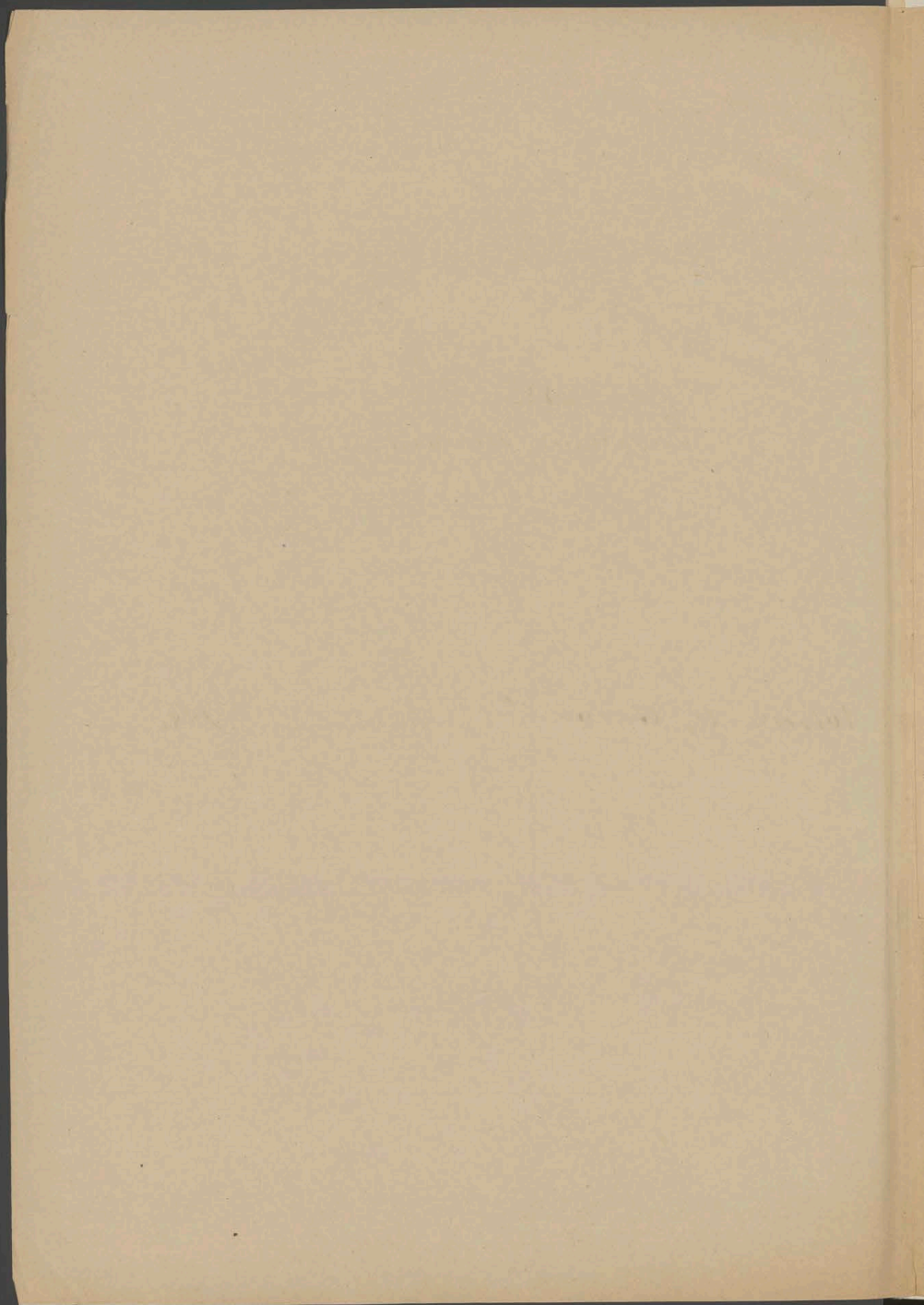
Nowości robiła też na wszystkich jak najlepsze wrażenie.





No  
Gawalewicz Maryan.

Wiersz do „Ziarna.” \_\_\_\_\_ 1880.



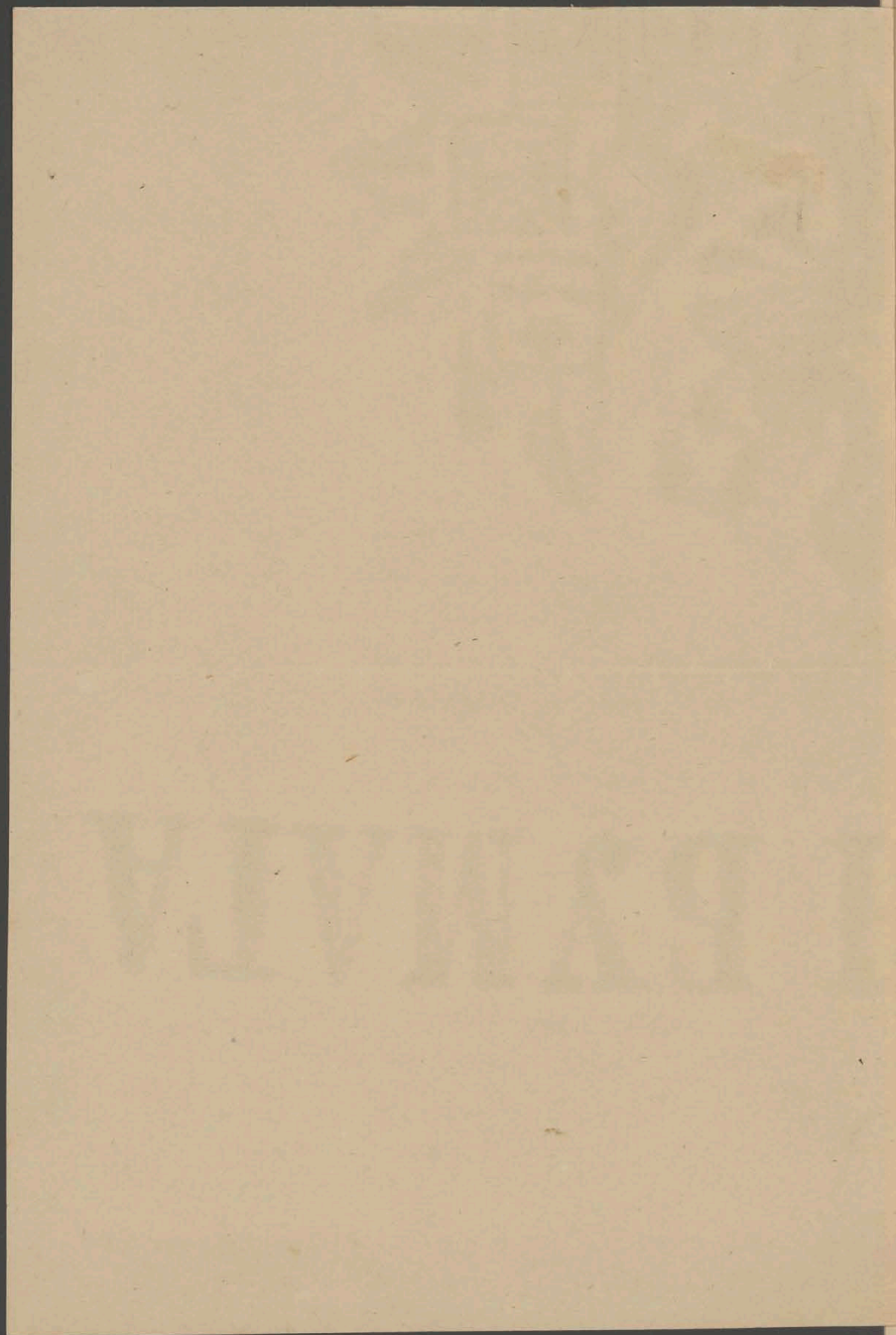
Proba pieśniarza.

Dawny, w młodość wierząc, że,  
 I w tym natychmiast:  
 Panie Boże, mój presence  
 Daj słowice toż...  
 Mnie do bratniej wronki duszy,  
 Jarko bym wesełny,  
 Jarko kłokiny plot pastury,  
 Albo drzewo kłokiny...  
 Mniechaj kłokiny wronki wronki,  
 Jarko wronki wronki,  
 Wronki wronki, kłokiny wronki,  
 Słuch dole, wronki!

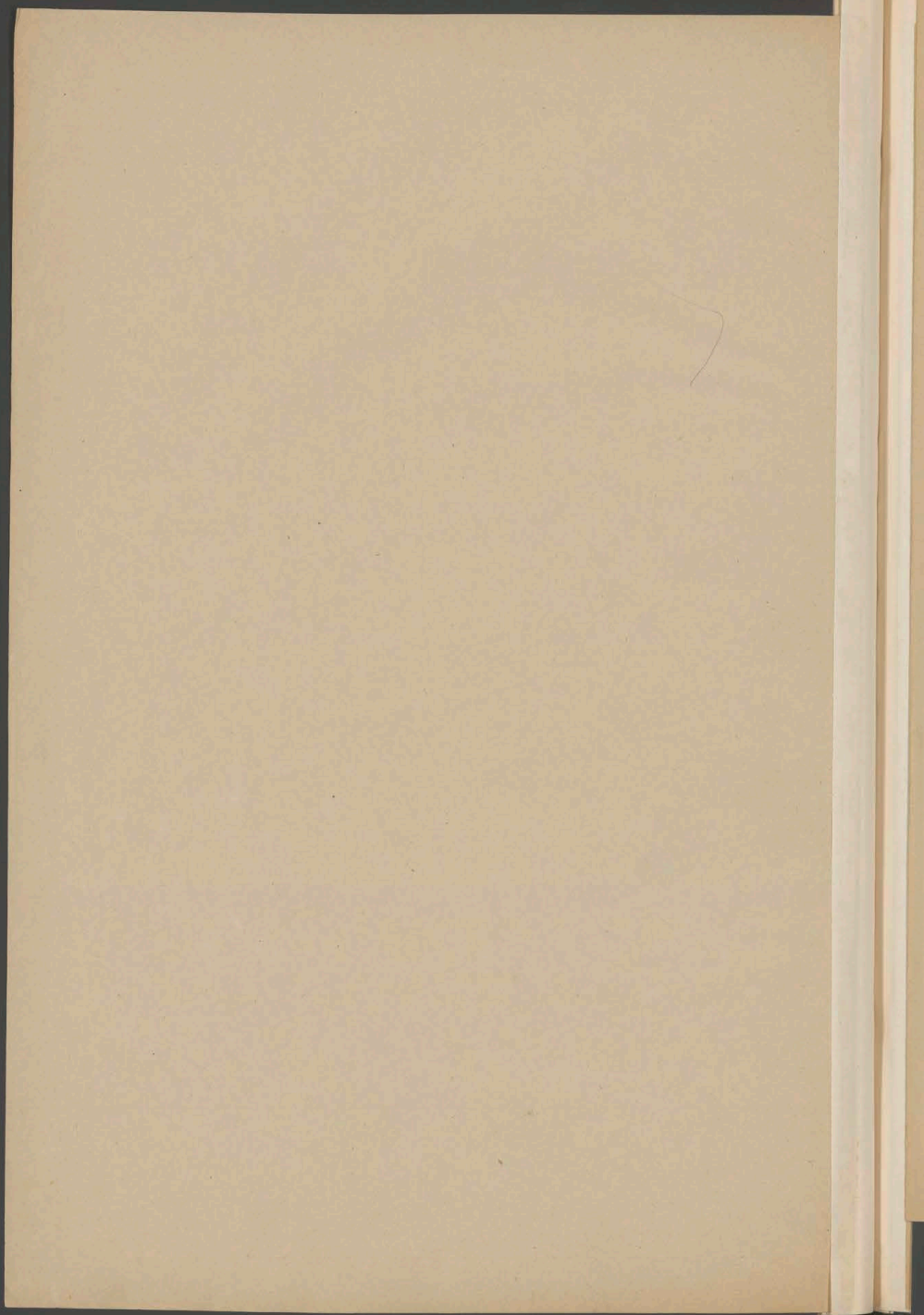
x

Przy z wronkami wronkami wronkami,  
 Ni śladu, ni echa...  
 Chci do wronki wronki wronki  
 Serce się wronki,  
 Jedną wronki, wronki wronki  
 Dawnych wronki wronki.  
 Kto do wronki wronki wronki  
 Przyby, mój wronki:  
 „Panie Boże, kłokiny wronki,  
 „Mniechaj wronki wronki wronki  
 „Przy się wronki wronki wronki,  
 „Przy wronki wronki wronki!”

Maryan Gawaliński.







№

Z Opatowska Stefan.

---

Giller Adam

Wiersz „Cieniom Goackima delwela” prze-  
 znaczony do Kiarna, ale drukowany w  
 niewie nie był. ————— 1880.

Ja  
Ty  
Wo  
Ma  
A  
T  
Wp  
K  
Z  
A  
Wp  
A  
N  
O  
L  
L  
L  
W

Cieniom  
Joachima Lelewela.

101

Jak syn ów wietny, co swej siucha matki,  
Tyś szedł przez życie... i w ciężkim strapi-  
eniu,  
Wstałeś świętej po drogiem imieniu!  
Martwe kamienie wywataś na świątki,  
A te mówią wsty cnotwieczeni...

Twizę za śladem, do ciemnych podziemi,  
W przepaście czasów spuszerzaś się śmięty,  
Igd w prostej dłoni, omulanej potem,  
Zawsześ powracat z korbownicym klejnotem,  
Stary górniku narodowej chwaty!

W podróży swojej byłeś cichy, skromny,  
Tęj tylko woli i tym losom hardy,  
Nieważnianoj i peten pogardy!

Obiech pamięta o tem wrak potomny,  
Że wżi pokusy nie spętał ci kroków,  
Że bierześ niedry - z pod stóp petaty kłębem,  
Warcząc i śląc własnym gryząc zębem,

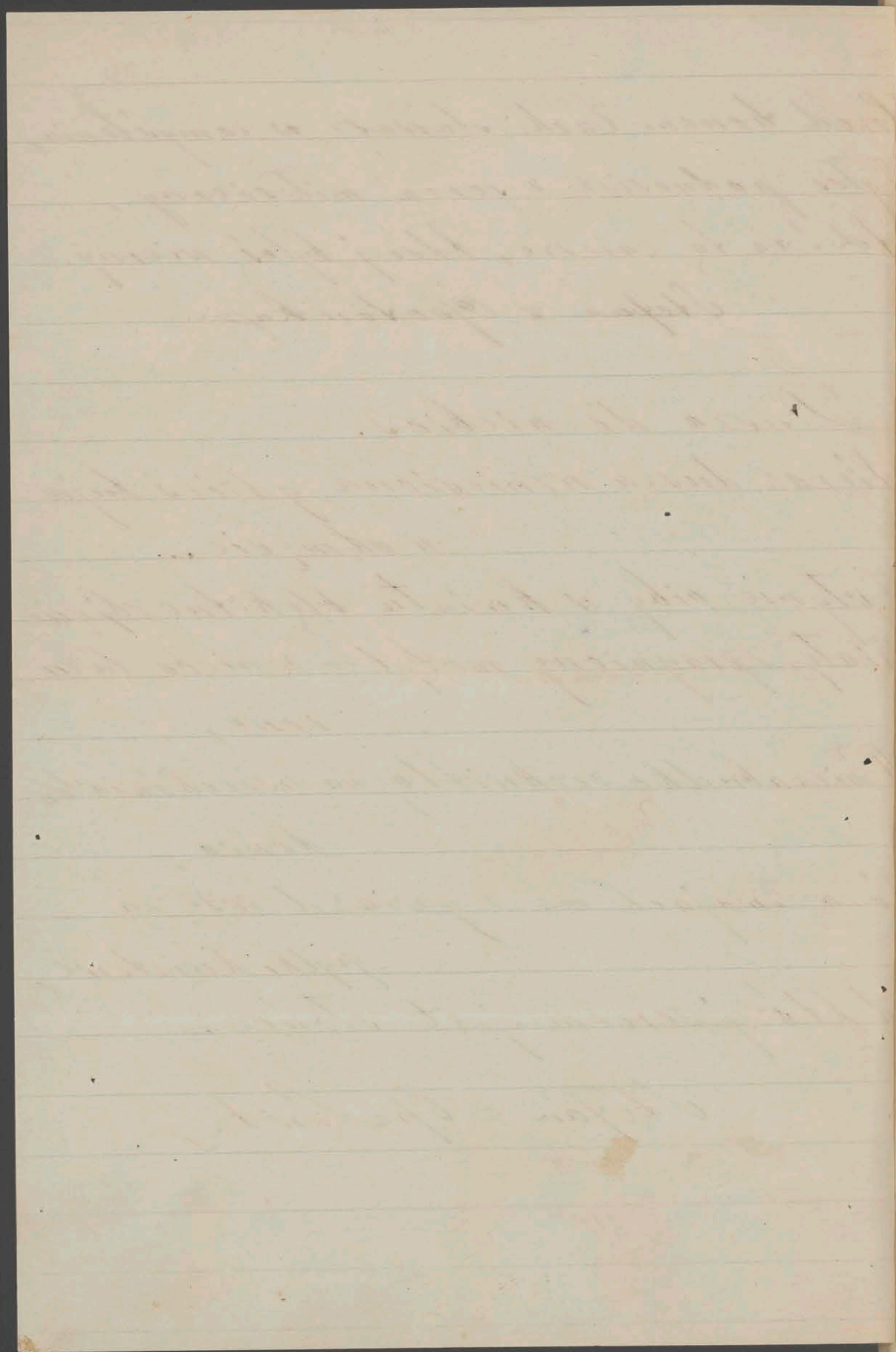
Meżyny pogromco wszytskich żyćia smoków!  
O! niech pamięta o tem smuk potomy,  
Jeś nie jadł chleba, jak nie w pocie ~~skrope~~ <sup>skrope</sup>,  
Jeś nie pił wody, gdy nie z własnej dłoni,  
Jeś starym cnotom nie był wiarotomny!  
O! niech pamięta — jeś w pracy niemiomej,  
Jako myrobnik morotit się bojnie,  
Jeś nawet nie chciał odpocząć spokojnie.  
A wyzalko dla tej, której byś wierny.  
O! niech pamięta, niech do serca bierze,  
Jeś sptonżt dla niej, jak wronosi w ofierze

Srebrzliwe niebo! o, zardrości godne!  
Gdy duch wskępuje, wolny od morotit,  
Stoići swą głowę w cieni skrzydeł aniołów.  
Duchu preczysty! czyś syt żyćia wojny?  
Czy ty tam cichy odpoczywasz w niebie?  
Patrujony w górę i szukany ciebie...  
Po kęnach światła chodisz niepokojony,  
I wotasz świętej po drogiem imieniu..

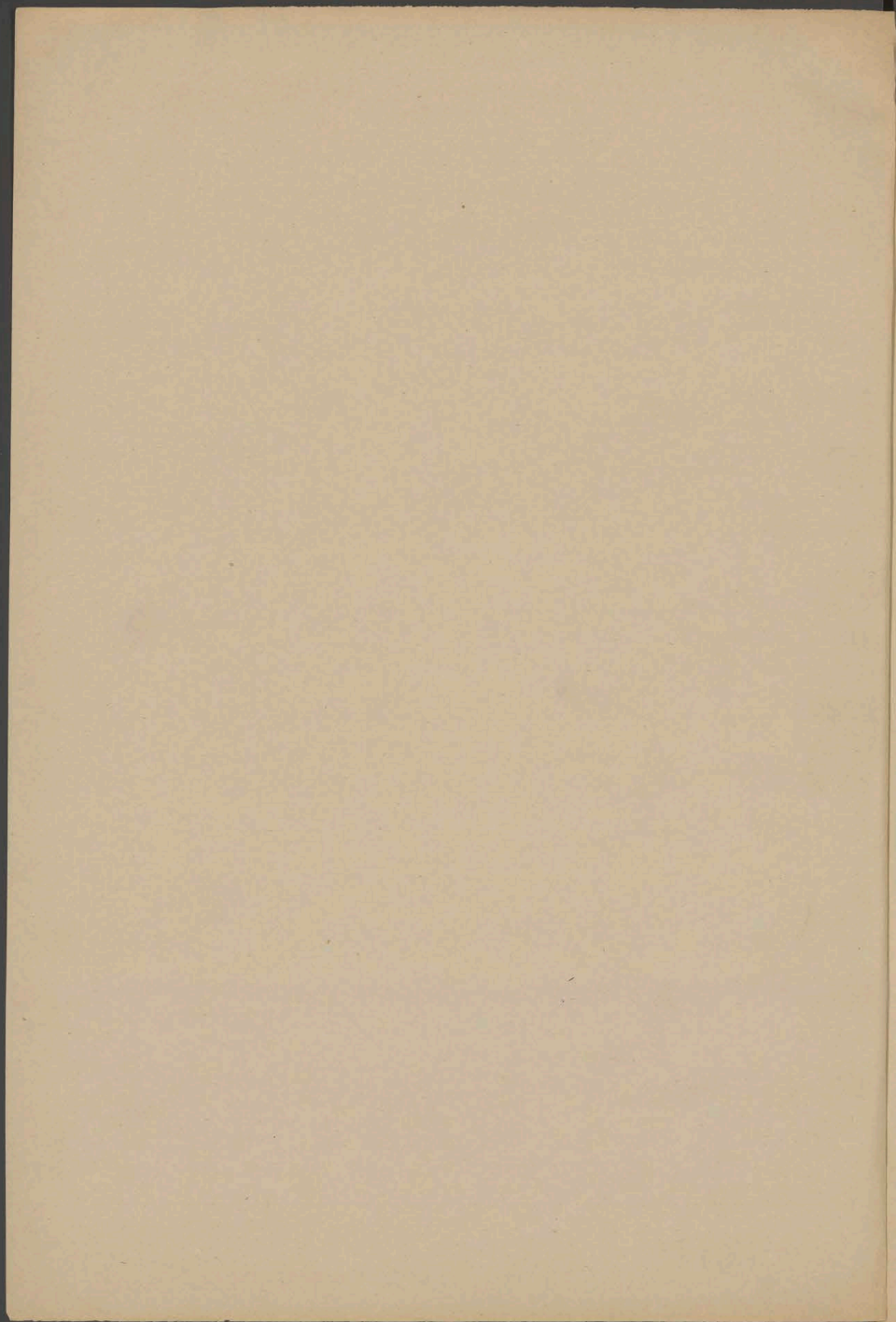
Przed tronem Łaski stawasz w ramyśleniu,  
 I głoś podnosisz z serca miłosierny,  
 Ach! za tą zawrę, której byłeś wierny.  
 Stefan z Opatorowa.

Dusza do niebios. *102*

Nieraz dusza wzniesiona, gdzieś buja  
 w otrocie...  
 I ptynie, niby w kwiatu stokrotki odzys,  
 Białej, spragniony motyl - w niebo taru-  
 rowe,  
 W nierabudkę rozkwitłą na uszach światła  
 słońca,  
 Co w zwojach ma z gwiazd wosk za  
 pyłki kwiatowe,  
 A której sercem - jest słońce.  
 Stefan z Opatorowa.





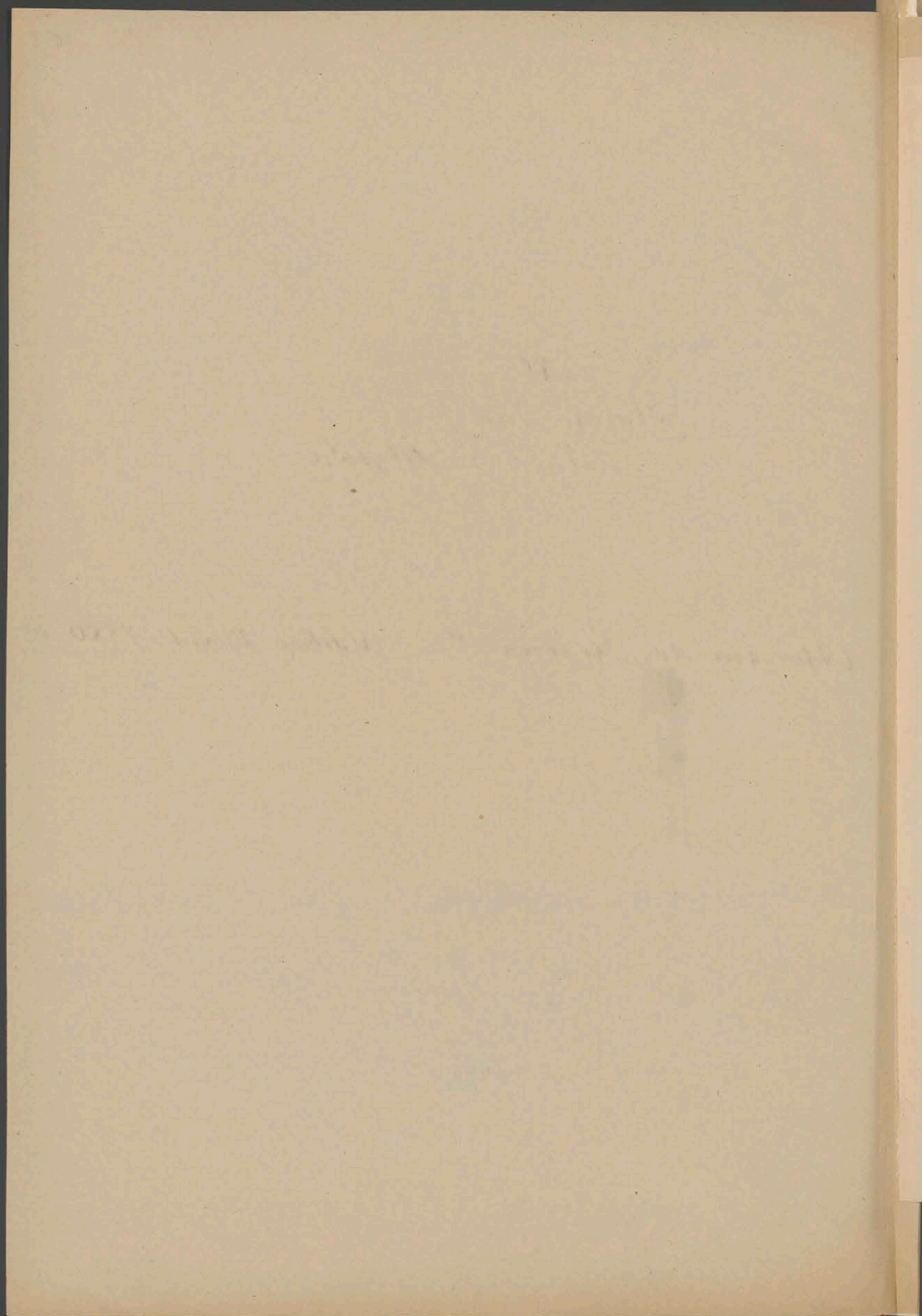


N<sup>o</sup>  
Glajcar Jan.  

---

Rolnik ze Szląska.

Aforyzm do „Kiarna.” — w Sibicy, 27. lut. 1880. r.



Szkota to serce narodu, ajako z serca  
Krew rozchodzi się po całym ciele; tak  
światło płynące powinno ze szkoty do ca-  
łego narodu. Fereli zaś to serce zimne  
jest i puste, coż się z ciałem stanie? ....

W Sibicy d. 27 Lutego 1880

Fan Gajciar  
rolnik

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is illegible due to fading and blurring.

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is illegible due to fading and blurring.

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is illegible due to fading and blurring.







„Slu głodnych” pomoc mieć „pięknym”  
niżaj za sprawą dobrej woli naszej i naszej  
do poświęceń gotowości.

Na ostatniej nie obywało nam nigdy. Ciągnie  
się ona niby ztota nie przez całe pasmo  
naszego dziejowego życia. Ale to nic tej pre-  
sadowej postępowej ufności, zbyt wielkie  
na niej zawieszaliśmy ciężary — co się zer-  
wała...

Dobra wola i gotowość do poświęceń — to  
celem wyścigami przez cały szereg stuleci,  
staraliśmy się utrzymać przy życiu nasz  
społeczny organizm.

I popadliśmy w niemoc a rozcielenie  
zniechęci...

Nie duno — to woda sama i w niemem życie nie po-  
dobna. Piękna oniryczna, drugą iagnawa;  
ale odżyć i zasilić może tylko chleb powsad-  
ni. Chlebem takim w życiu społeczeństwa sbo-

*Przemysław*



niegdyż porucze.

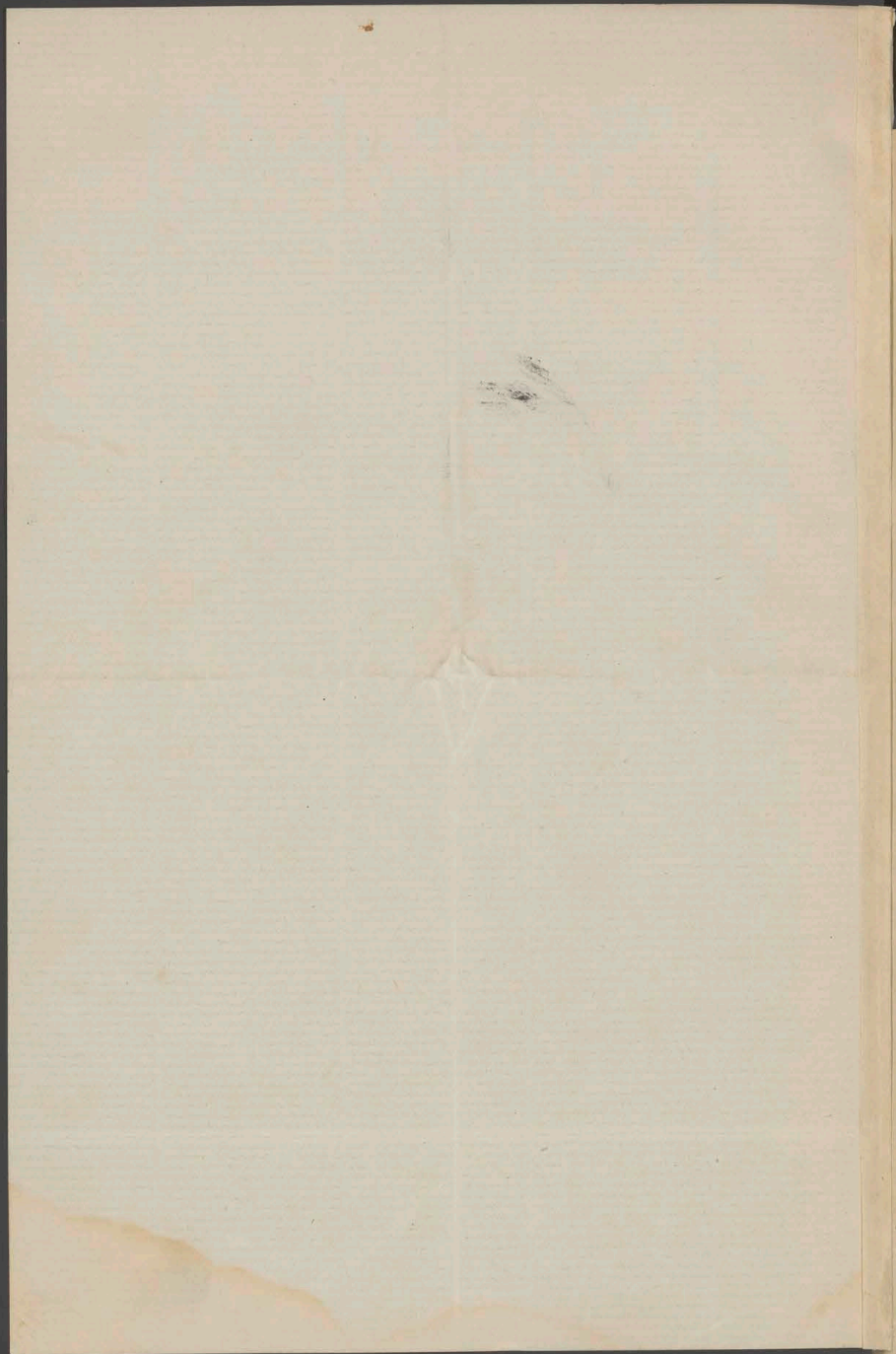
Ideę w jednostkach porucza tego braku  
 gnie one obowiązków ni mieć ni rozumieć  
 spragnę, ani ich spełniać nie chcą, tam  
 organicznie społecny musi cierpieć głód, któ-  
 rego objawami - nuda i nieudolność.

Głód taki u nas sreny się oddaona,  
 a ofiar jego bez licu.

Usunęci nielubę moim tyłko wotely <sup>skoro</sup> <sup>tylko</sup>  
 się ja zwałca u wódka. Sobra rosła i próci-  
 leni ~~(niezadowolony)~~ ni wystarczą tu do  
 zaradzenia ztemu. Trójciętroś nadużem  
 zapewnić nicie tyłko wotknewanie i wie-  
 lamie w cynn idei obowiązków, która na-  
 deusupłto zinnna pniejnicai nam, pra-  
 cownikom pióra, gdy spieszony i pomo-  
 cą - "Dla naszych gódnych."

Miśław Godlewski

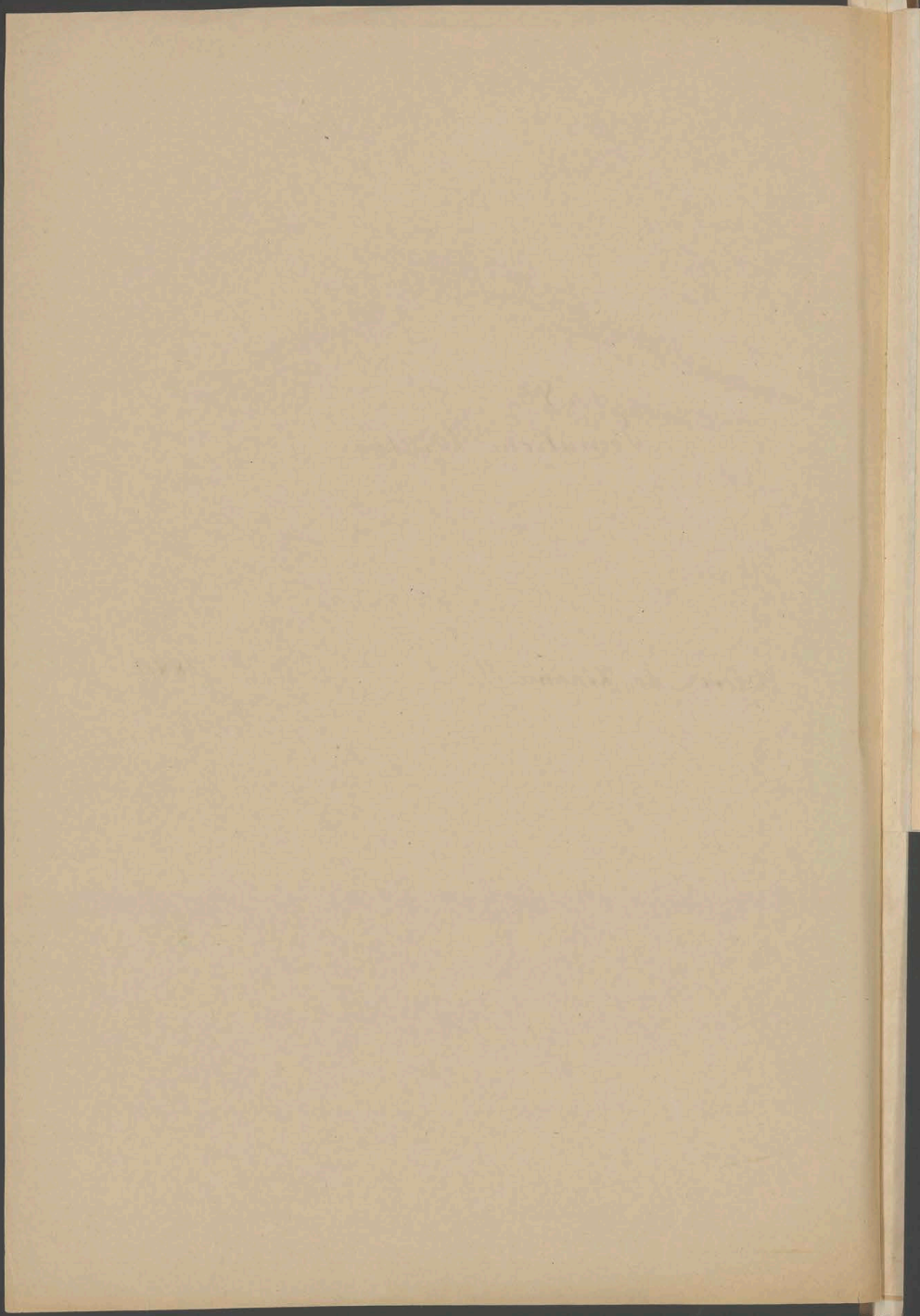




No  
Formulicki Wistor.

Wizcek do „Liarna” \_\_\_\_\_ 1880.

ZE ZEIGRÓW  
WEADYSLAWA GÓRSKIEGO  
(1902, n. 486)



\*

\*

\*

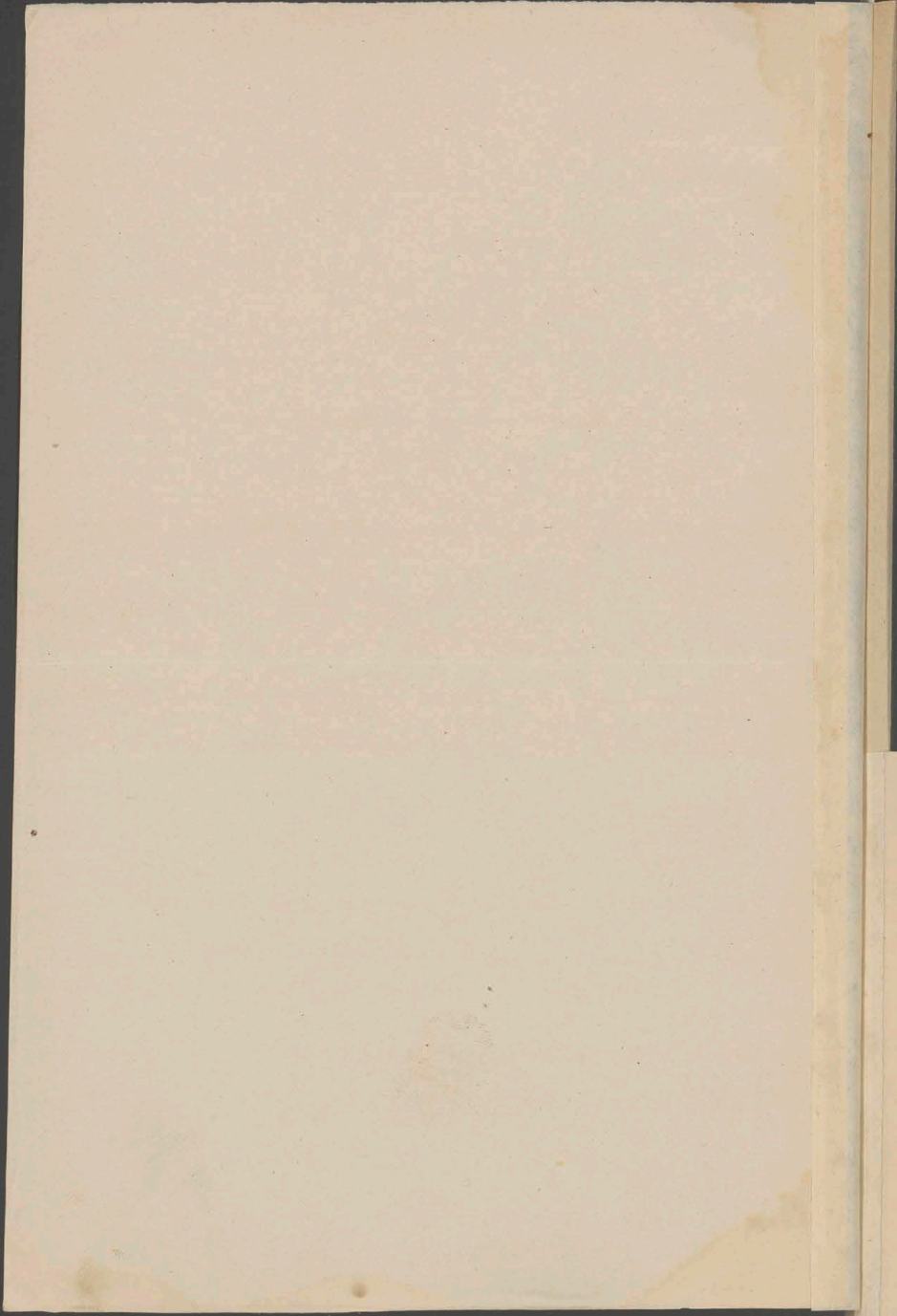
Wici ique to stawienie słabych, gwałt, mordowania?<sup>2</sup>  
 Wici Bog to głucho słońce? cel bytu duszesności?<sup>2</sup>  
 Wici ludzkości przyiniewca podpaleńców gromnia  
 I nozi?

O swasno lewego bladych, mądrych ludzi,  
 Przez krótych zimne usta przemawia potęśności!  
 O wiedzy, krótych schronienie serca lodem studzi!  
 O mądrości, od dzikich zwierząt przyezona!

Dusza, religji Aaziej przyiniewca grzesz,  
 Ciężki, i boia jasności powoli w niej kona.

Ale oto jak buchnot... biednych gród uśmierca...

— I milion ręk się wznosi, abagnięć mi zrelasen,  
 Lecz chlebem; odzwiaate smartwykleszają serca,

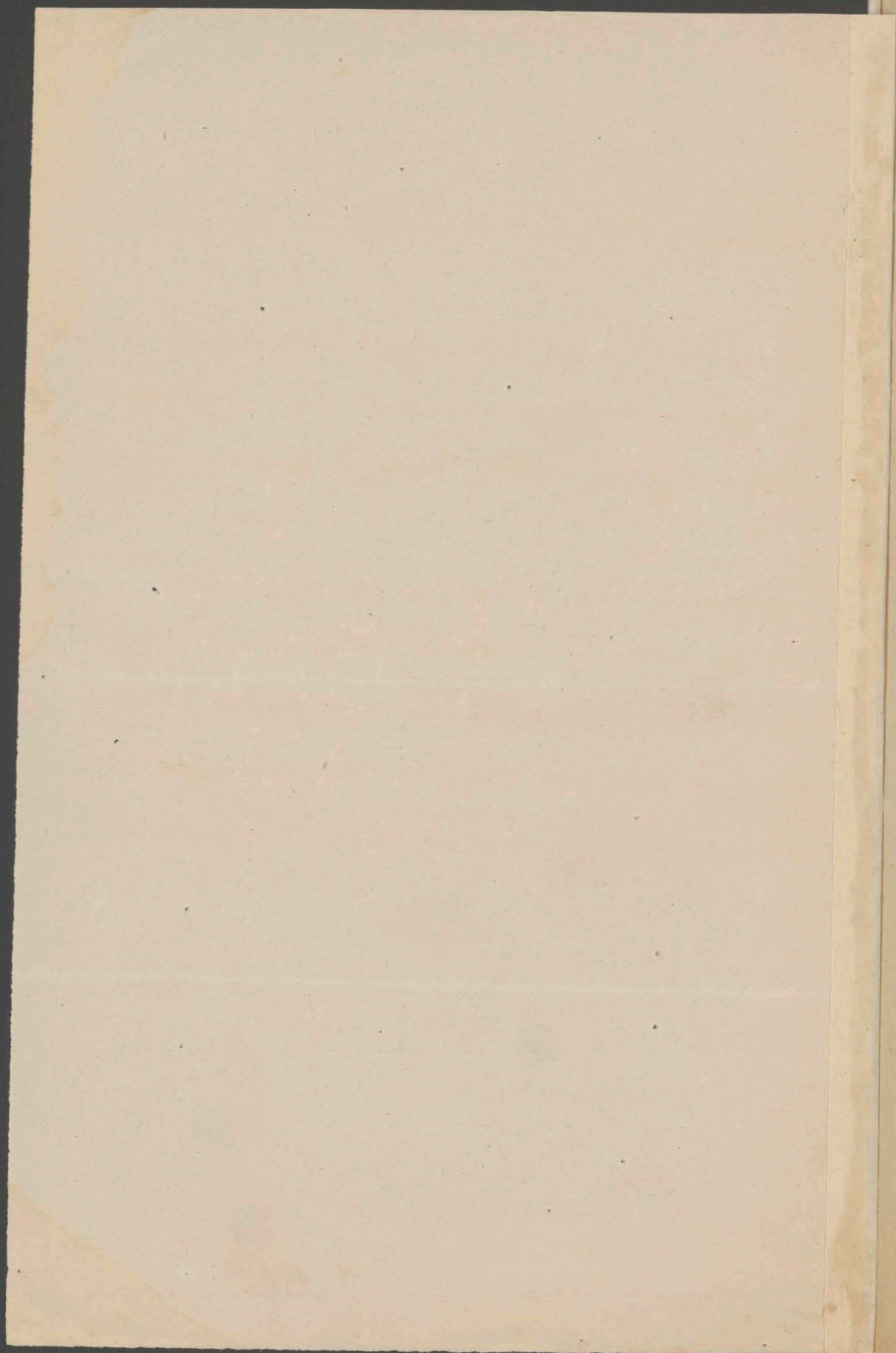


J bosmo Misonierzia zstepuje na sienis.

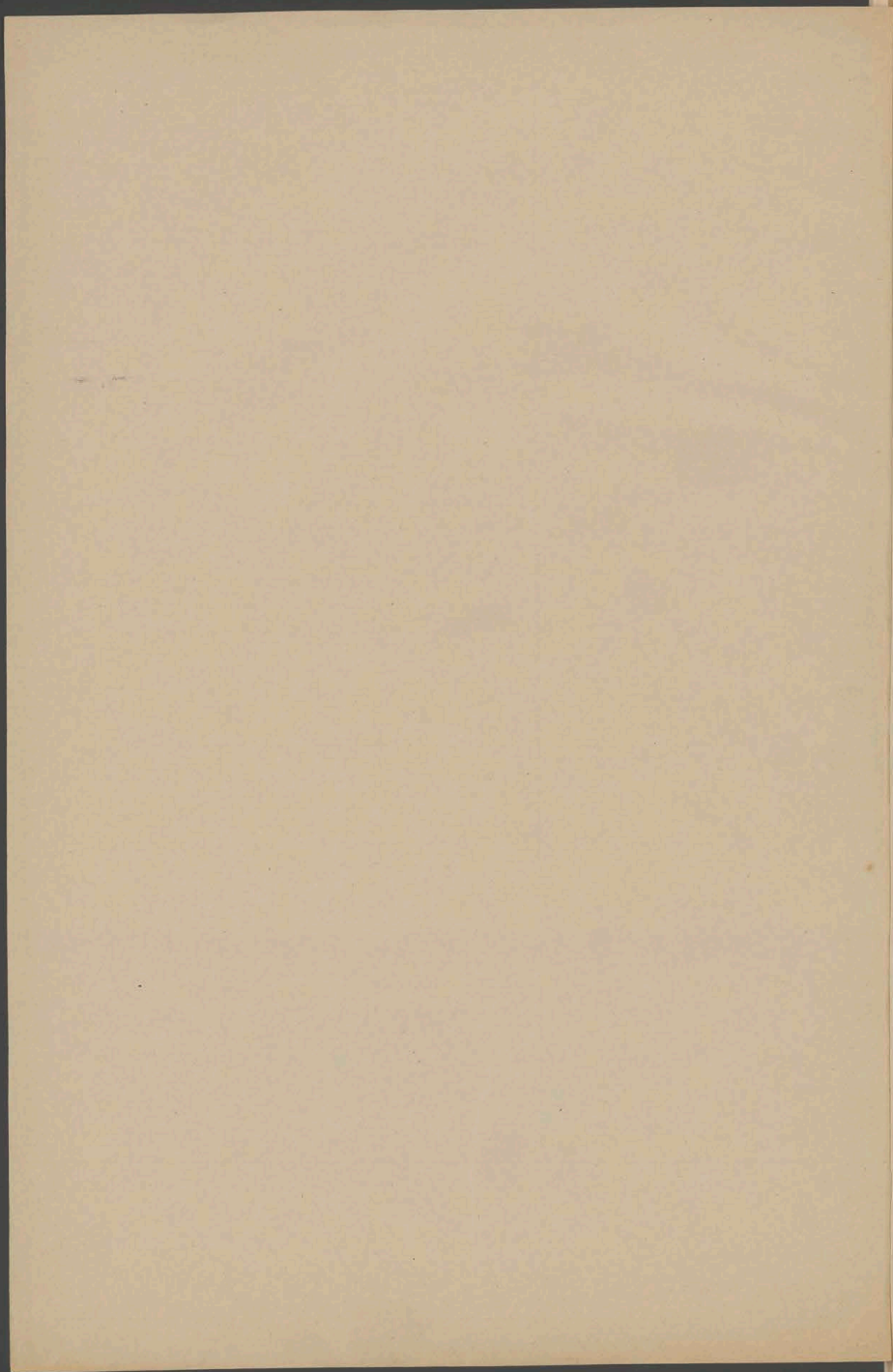
Wiec jaxie? czyi tak czyi wielk, lesny mordesca,  
 Lub sep, w krowego picornal i zdra mordesca dremie?  
 Czy tak czyi isstosy, krowych prawem - sira?

O! wydotarimy dusze ze zwspienia. mroku,  
 Wiec sie otworzy wierzeni rlechetnych mogita!  
 Presse dajmy prostozenie i myilom i oku,  
 I strzegac serc, jak kopyy skarbow swoich strzegz,  
 Nie w walke o byt wierzymy, lecz - w mitosi bliźniego!

Wiktor Gornulicki





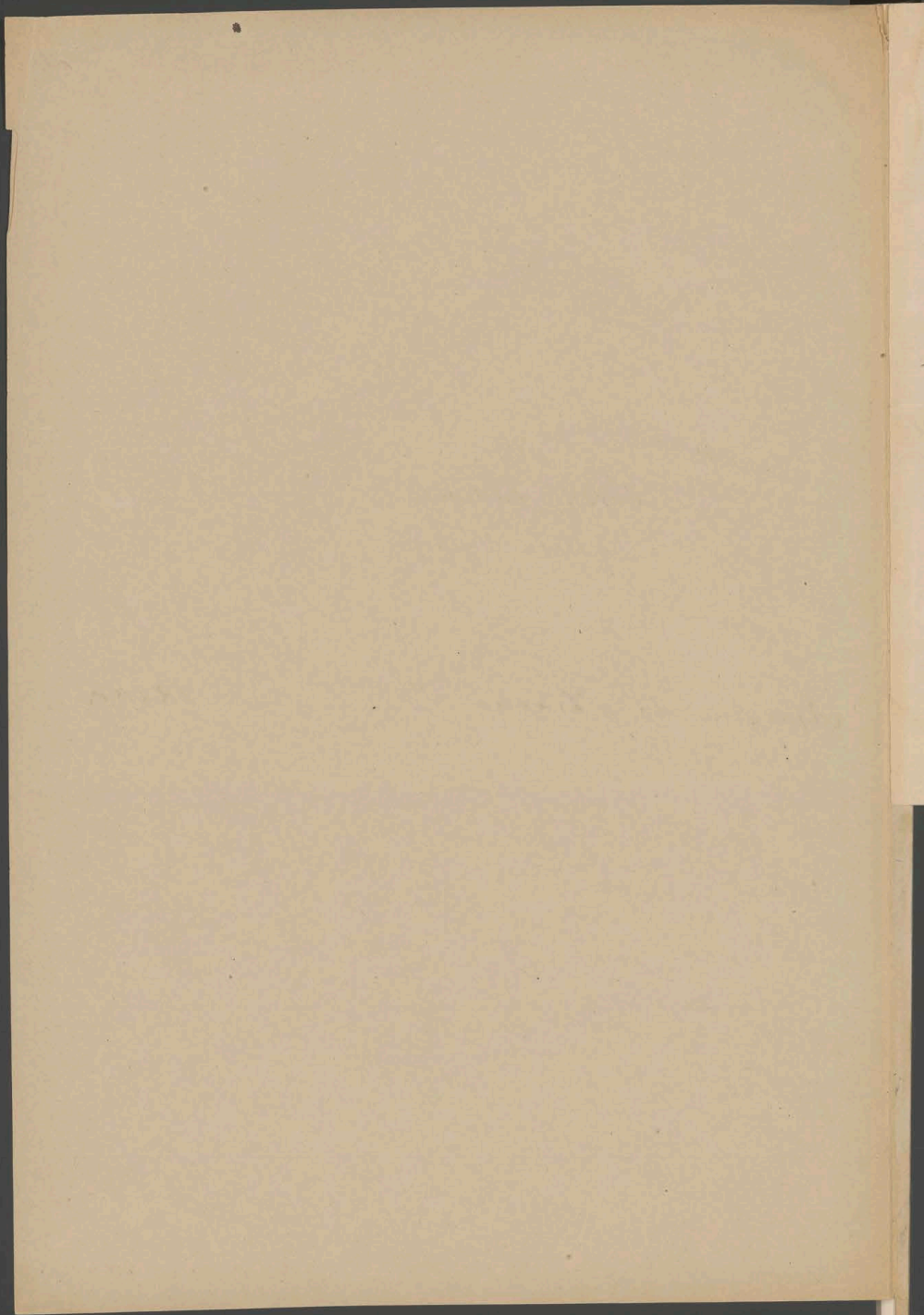


№  
Górski Ludwik.  

---

 (h. Boża Wola.)

Afaryzm do „Liarna” \_\_\_\_\_ 1880r.



1.

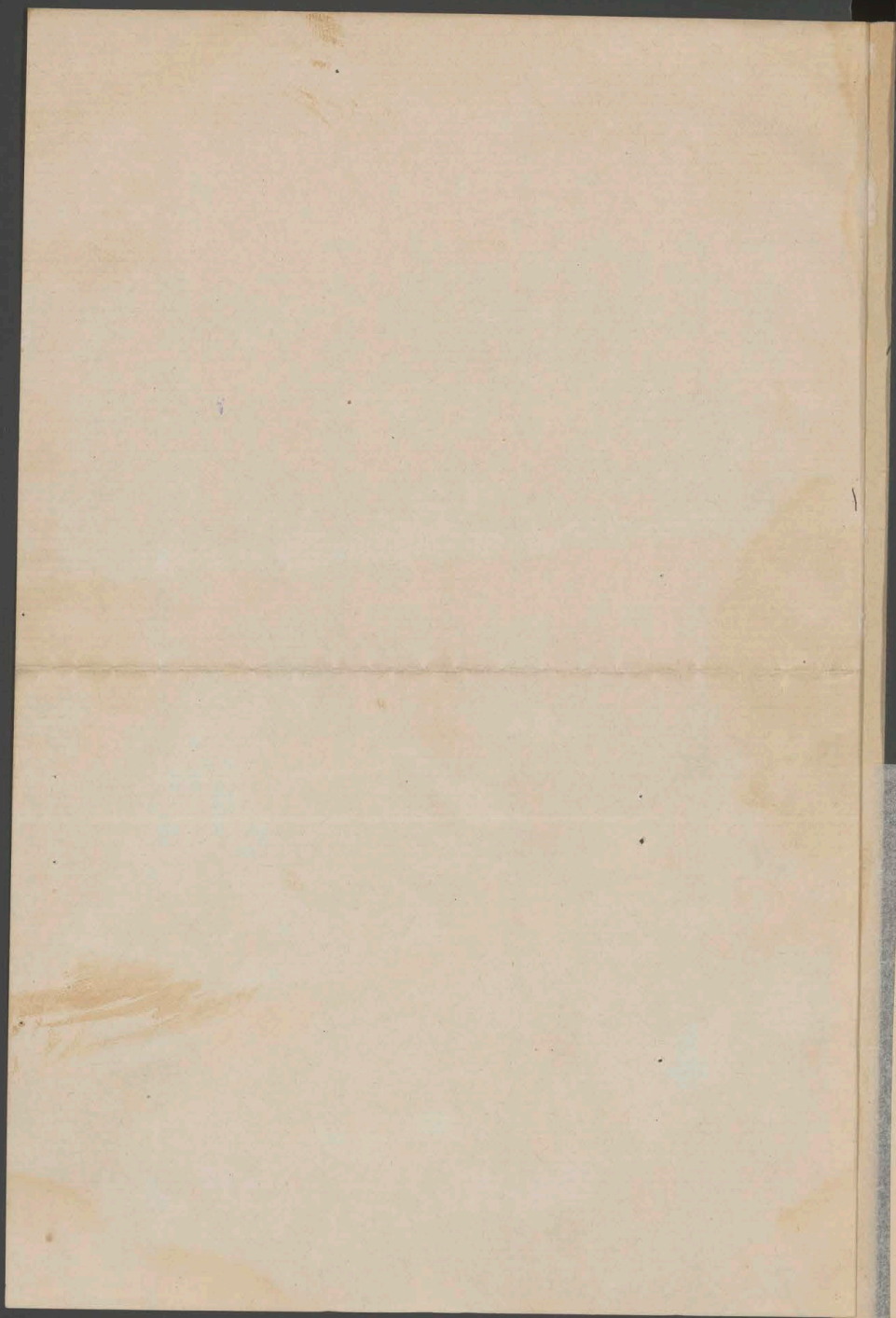
Najpewniejszą własnością naszą  
 jest to, co dla dobra bliźnich ofiarować  
 możemy.

Andrzej Góral

2.

Gotowości ofiarę jest ideation  
 życia próba i urzeczywistnieniem:

Andrzej Góral



NASI WZOROWI GOSPODARZE.



**Ludwik Górski,**

właściciel dóbr Sterdyń nagrodzonych wielkim złotym medalem na konkursie rolniczym.

(1507)

(Z fotografii J. Mieczkowskiego, rysował Ks. Pillati).

Charakter Ludwika XV-go, który dotychczas dla wszystkich był nierozwikłaną zagadką, po raz pierwszy się teraz jaśniej zarysował. Dotąd dosyć spokojne życie dworu, które młodzież znajdować już zaczynała nieco nudnym i zastygłym, w nową wchodziło epokę.

Króla widywano dotąd zawsze jednostajnie milczącym, pilnującym ściśle etykiety, tającym się z uczuciami i myślami, zapalonym jawniej tylko do łowów. Nagle przybrał on ton i postawę monarchy, zazdrosnego o swą władzę.

Miłość dla żony, namiętna, często dla niej uprzykrzona, w młodzieży obudzająca podziwienie, — stawała się wątpliwą. Natomiast poddanie się kardynałowi Fleury'emu, który z martwego widza zmienił się w czynnego aktora dramatu, — stawało się faktem zagadkowego znaczenia. Słabiej strony Fleury'ego nikt dotąd nie znał... Człowiek, który tak długo umiał się tajić, zdradzał niepospolitą siłę, — odsłaniał się jako ambitny władca, który wszystko, co mu zawadzało na drodze, potrafi usunąć.

Po powrocie jego z Issy, na pozór pozostało wszystko po dawnemu, — nastąpiło pojednanie pozorne. Villars skłonił królową, aby nie uchylała się na stronę i nie wyczekiwała czynności. Miała starać się zbliżyć się i pozyskać sobie kardynała, na co się godziła. Z jej strony potrzeba było silnego poczucia obowiązku, aby przezwyciężyć wstręt, jaki czuła do wszystkiego, co się mogło nazwać intrygą, — co zmierzało do zdobycia władzy.

Wolałaby była cofnąć się, zamknąć w małym kółku obowiązków, pozostać obcą całemu temu ruchowi i zabiegom, ale Villars skłaniał ojca, aby on jej dodawał ochoty i odwagi. Bourbon, Parisowie, przymilająca się pani de Prie otaczali ją, wmawiali w nią potrzeby i obowiązki, zmuszali iść niemal bezwiednie.

Królowa więc sama, pierwsza pośpieszyła na powitanie Fleury'ego, który powracał ze swojego krótkiego dobrowolnego wygnania zwyciężcą, dumnym i zimnym, bynajmniej do ustępstw nie przygotowanym.

Pierwsze spotkanie to mogło królową nie bezprzyczyni zastraszyć. Fleury nawet pomiarkowania, należącego królowej i pani uszanowania nie starał się jej okazać. Skłonił się zimno

dynał.

— Księżę dla króla jest ze czcią największą — mówiła dalej Marya — jeżeli przewinił, to pewno nie z braku miłości i poszanowania jego woli.

Kardynał nie dał jej dokończyć.

— W. król. mość — rzekł — musisz przyznać, że równie wierne sługi, a może lepiej mu służące znajdują się jeszcze nad ks. Bourbona. Od czasu jak jest ministrem, nie dał dowodu trafności w postępowaniu, nie pozyskał serce dla króla. Narzekania są powszechnie, rozrzutność i nieopatrzność bardzo wielka... pieniędzy brak nieustający.

— Ks. Bourbon wziął to w spuściznę po regencji — odpowiedziała królowa. — Za mało miał czasu i sposobności, aby na to zaradzić...

Przez czas jakiś Fleury dał się królowej tłumaczyć, dosyć obojętnie jej słuchając, jakby powtarzała rzeczy mu znane, a w końcu rzekł z powagą, którą kościelna jego dostojność, usprawiedliwiała:

— Życzę w. król. mości mniej o księciu Bourbonie, a więcej myśleć o sobie, by serce j. król. mości dla niej nie ostygło. Dla was, jako dla małżonki i matki, jest to stokroć ważniejszym, niż losy jakiegoś pierwszego ministra.

Po chwili zaś, gdy rozmowa przybrała zwrot inny — dodał kardynał:

— Ks. Bourbon zdaje się zapominać o tém, że król jest już pełnoletnim, że chce rządzić sam, a nikomu sobą władać nie pozwoli; ja zaś stać będę na straży, aby nawet uwłaczających królowi zachcianek nie dopuścić.

— Ale król w drobne szczegóły sam wchodzić nie może — odezwała się królowa, — a rzeczą ministrów jest mu je ułatwić i przedstawić. — Księżę nie myśli o panowaniu żadnym, ale o służbie.

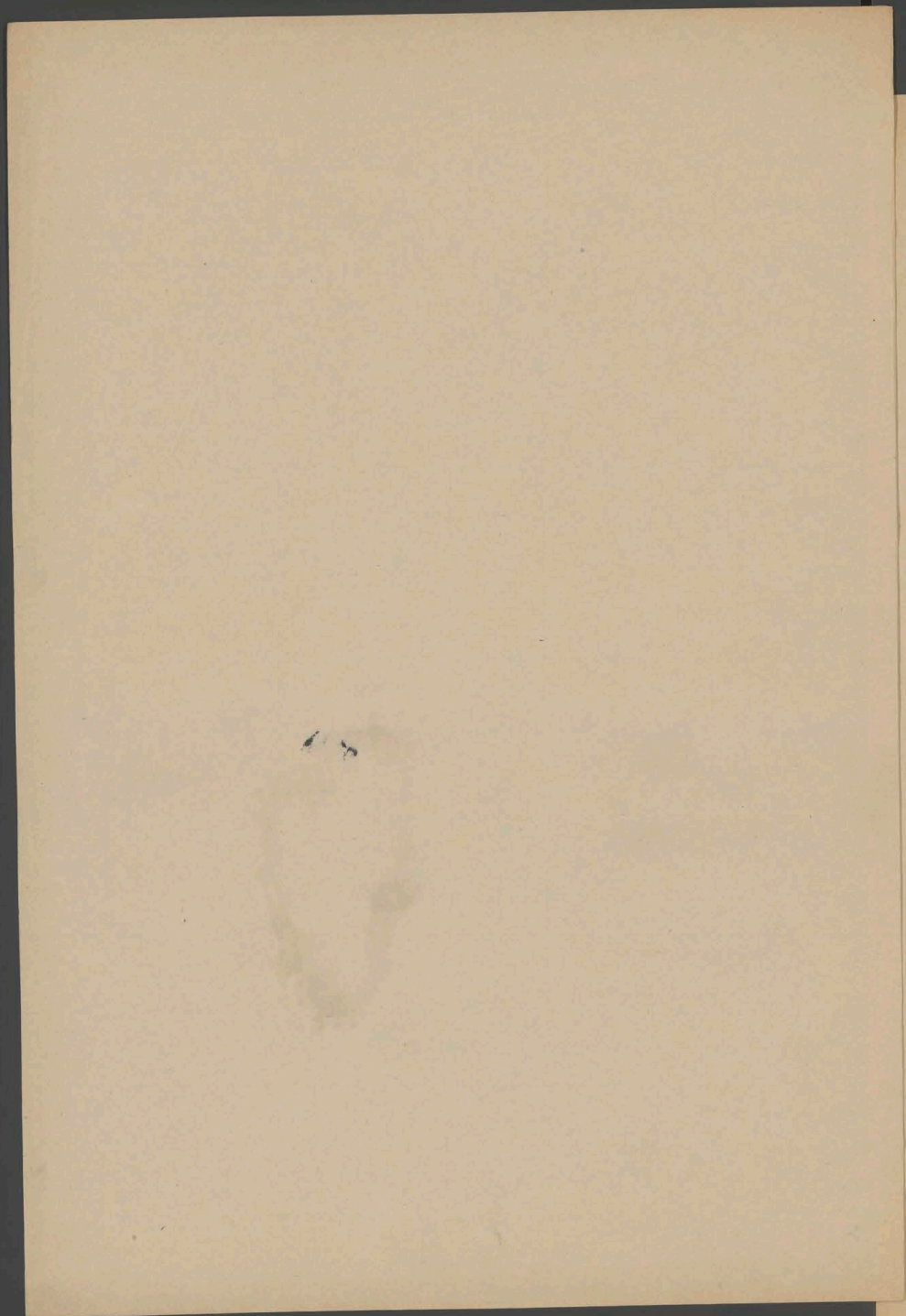
Kardynał uśmiechnął się szydersko...

— Tak, równie jak my wszyscy — dorzucił — co do rady j. król. mości należymy. Zadaniem naszym nawet jest więcej wykonanie woli króla, niż szukanie dla niej zajęcia.

Za drugim razem, wkrótce potem, rozmowa z Fleury'm przeciągnęła się bardzo długo, ale kardynał nie dał się ani zmiękczyć, ani w czémkolwiek przekonać, owszem zdawał się ze szczególnym uporem usadzać na to, aby królowa w niczem po sobie nie miała słuszości, dowodził jej, że się myliła we wszystkich swoich poglądach i poję-

*Tygodnik Ilustrowany. 1886 r. 19 Czerwiec. A 181.*

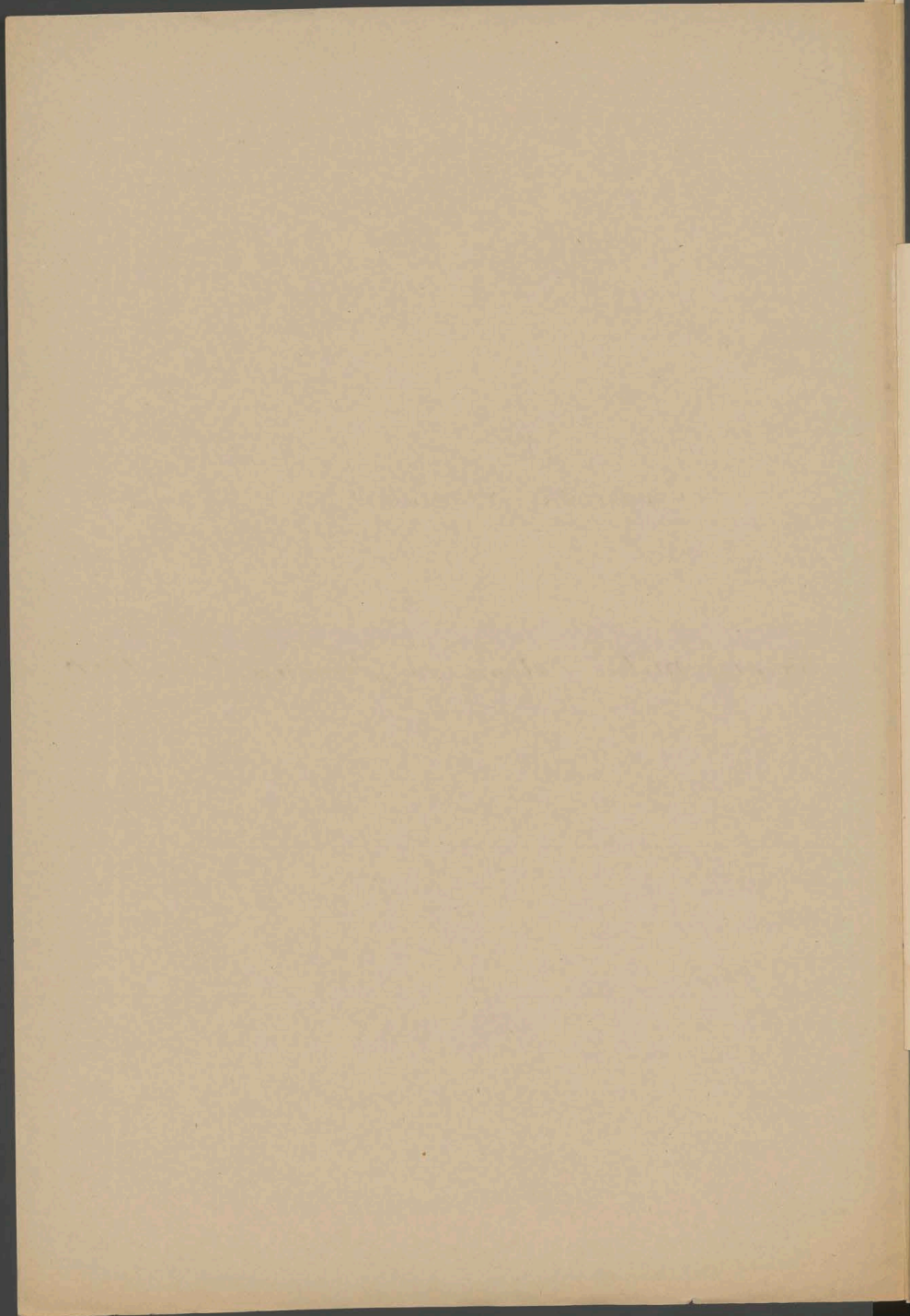




№  
Grudziński Stanisław.

Wiersz młotó i stonó do „Ziarna.” — 1880.

ZEZBIORÓW  
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO  
(1902, s. 453)



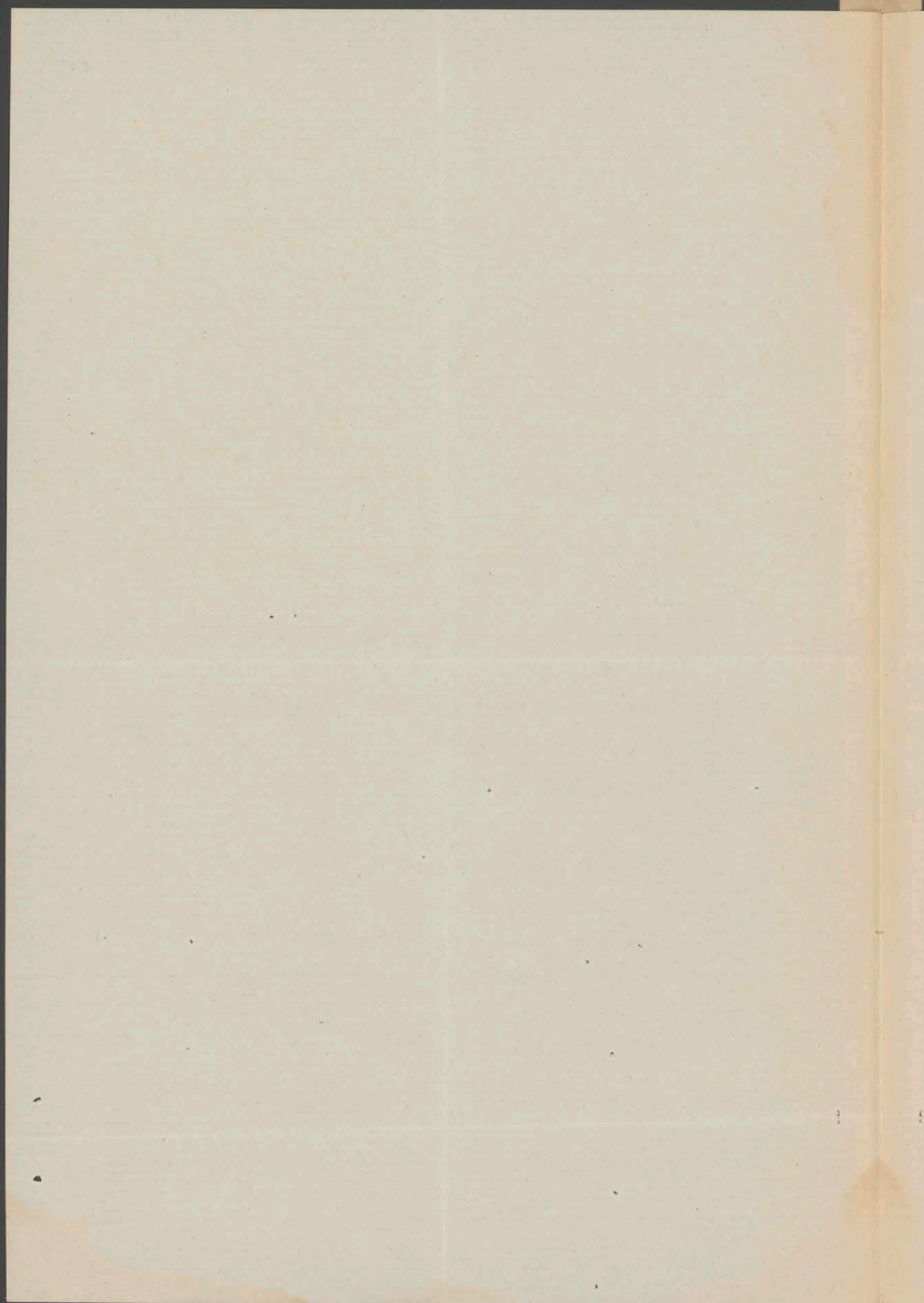
STANISŁAW GRUZIŃSKI

Mitosi i Stonce

Jesli ci mitosi niezmana,  
 Młodrosis nie chwał ni wtaśna!  
 Jak gwiazdy gasną do rana  
 Porum: blyski jak gasną.  
 I wnedrnie ma on granice  
 I horyzontów swych konce, —  
 Geniusze — to blyskawice!  
 Mitosi — to stonce!

Dopłyły życie w nas gości,  
 Dajrni serce nie skrepiło,  
 A stonce, ten wirów mitosi,  
 Daje nam światło i ciepło.  
 Kwiatyrien ciemnych na stumnie  
 Owo roztynęga prawitosi:  
 Młodrosis — kochaj porumnie!  
 Młodrosis — mitosi!

Stanisław Grudziński

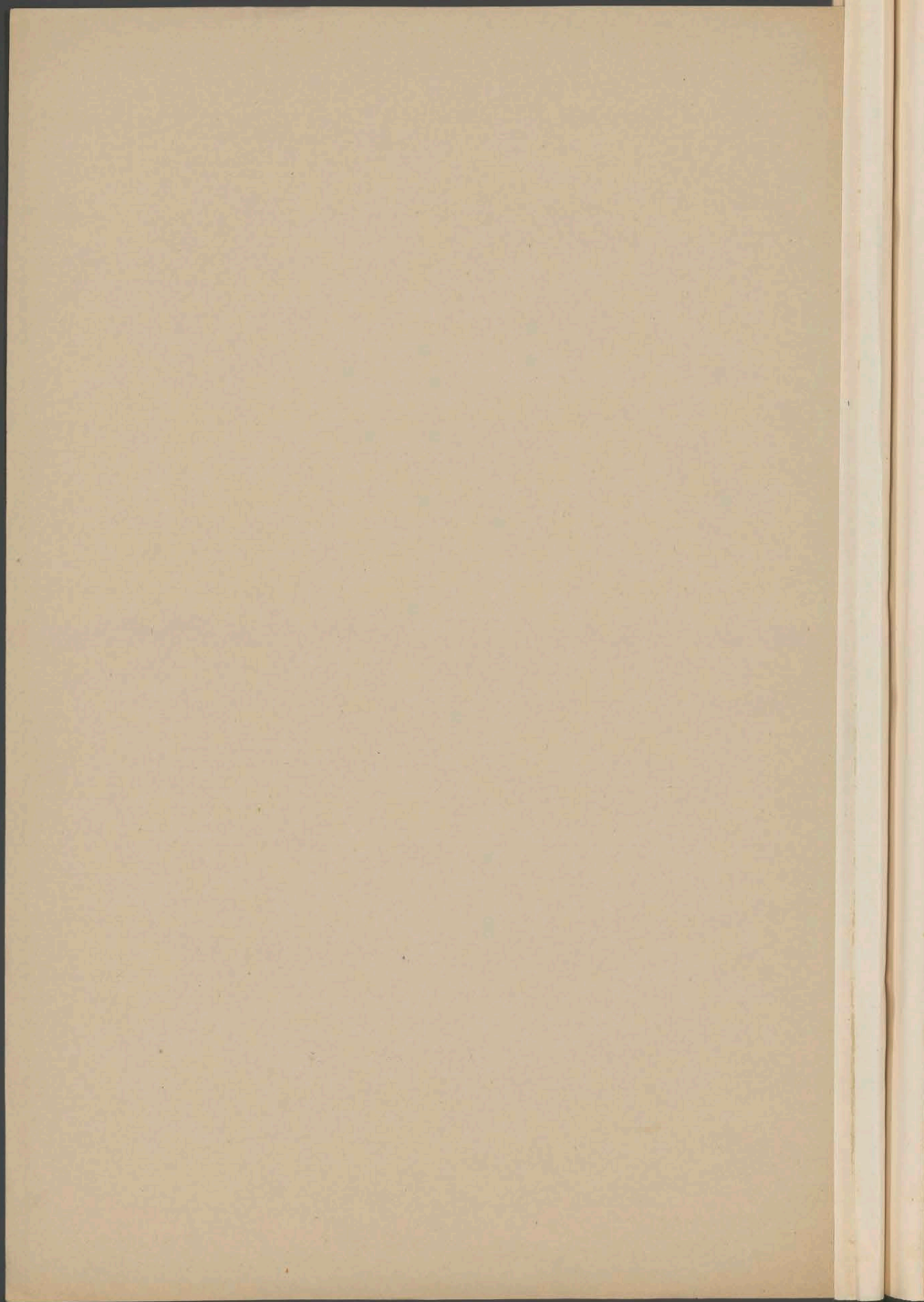




Do pisma

Dla glosnych.





A<sup>o</sup>

Hausner Otton.

† 1890 r.

Aforyzm do „Wiarna.” Wiedeń 17. Szept. 1880.

Portret fotow. Hausnera. przekazano do Oddz. Graf  
VII 57 B.

Blank page with faint bleed-through text from the reverse side.

Ideat i moralit' wzupelniaja si' wzajemnie  
Ideat jest w sztuce, czem moralit' jest w  
zyciu i nie mozna, ie moralit' idealizuje  
zycie, ideat zas umoralnia sztuke.

Otton Hausner

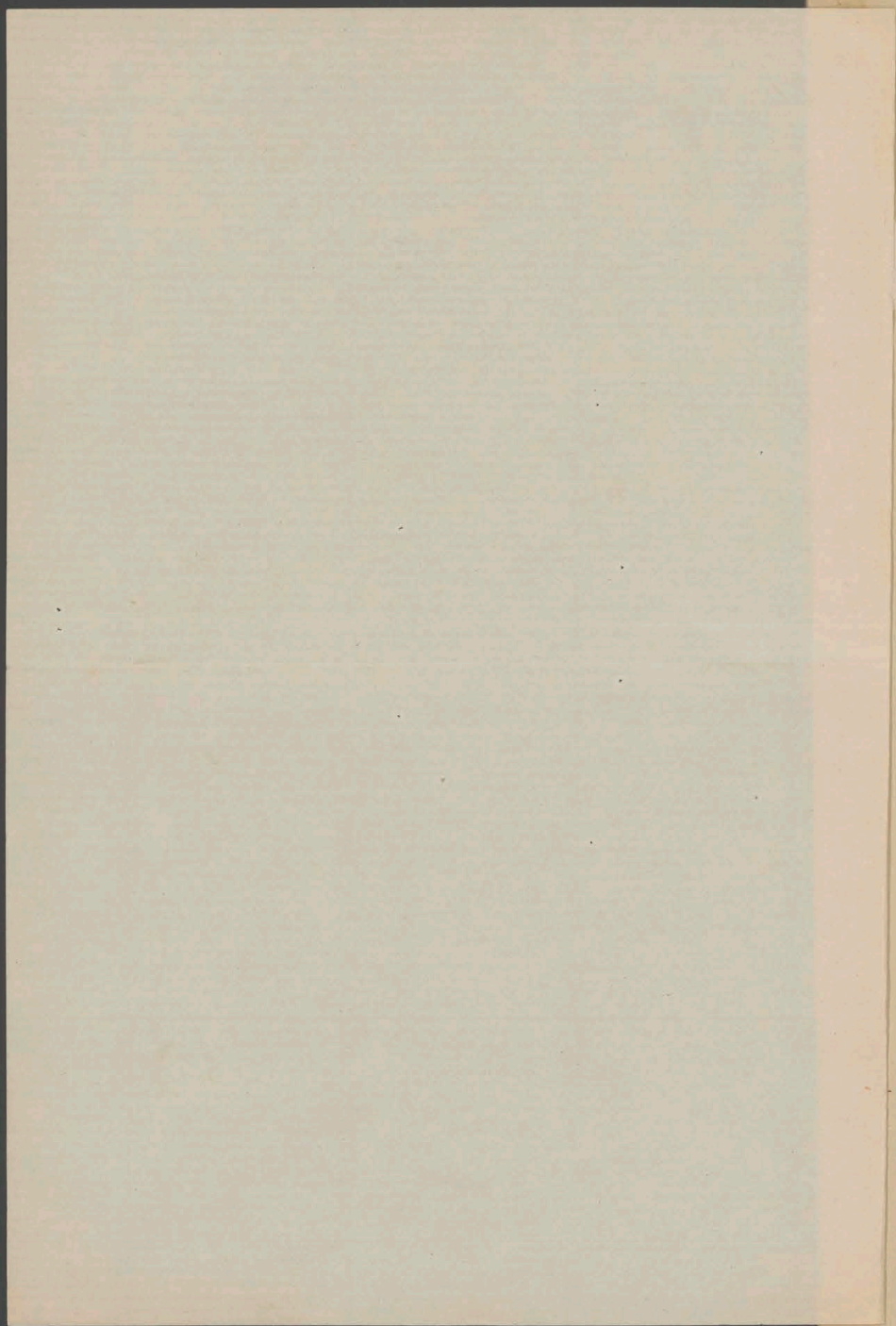
Wiedeń, dnia 17<sup>go</sup> stycznia 1880.

Faint, illegible handwriting at the top of the page, possibly a header or introductory text.

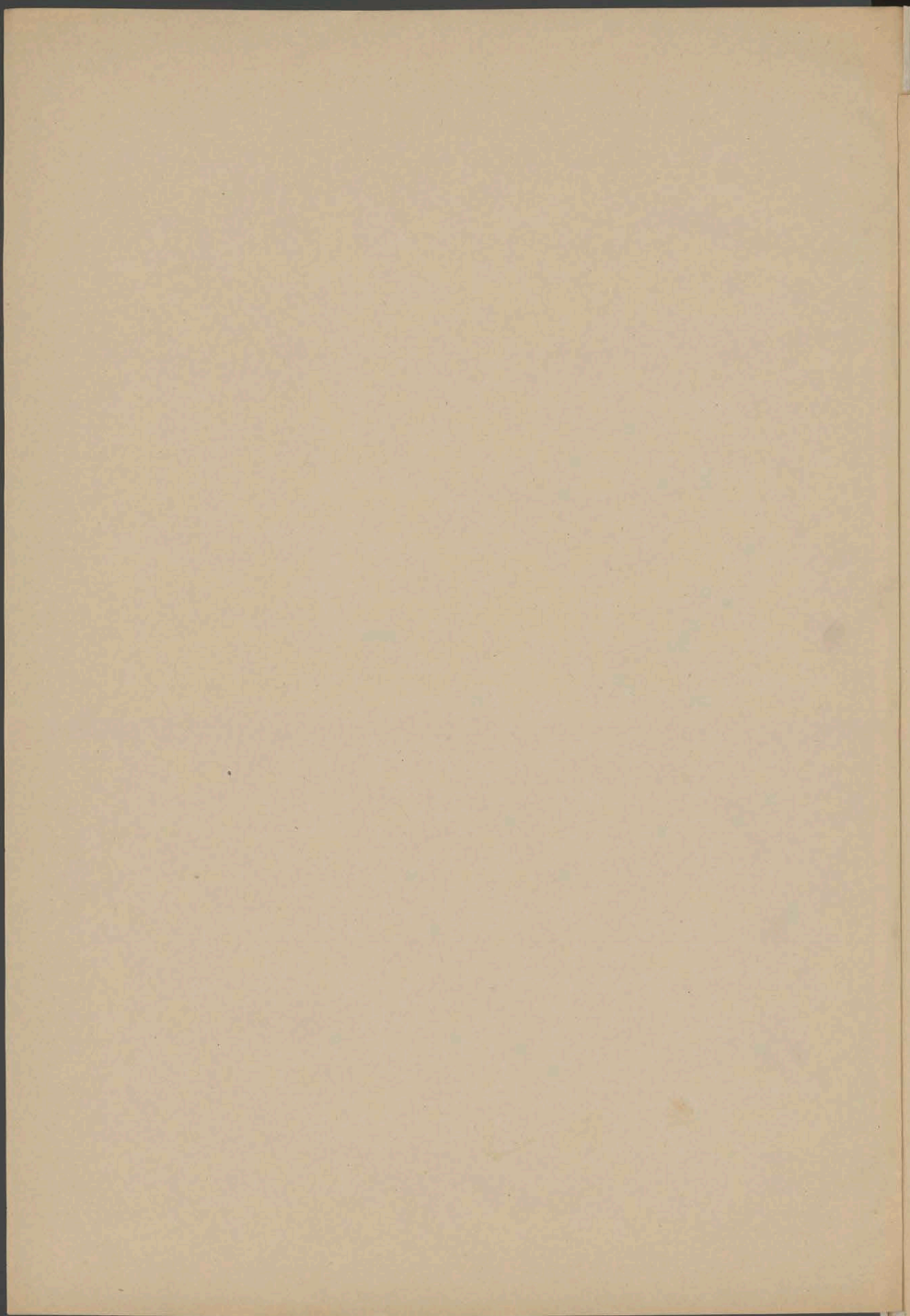
*John Brown*

Faint, illegible handwriting in the middle section of the page.







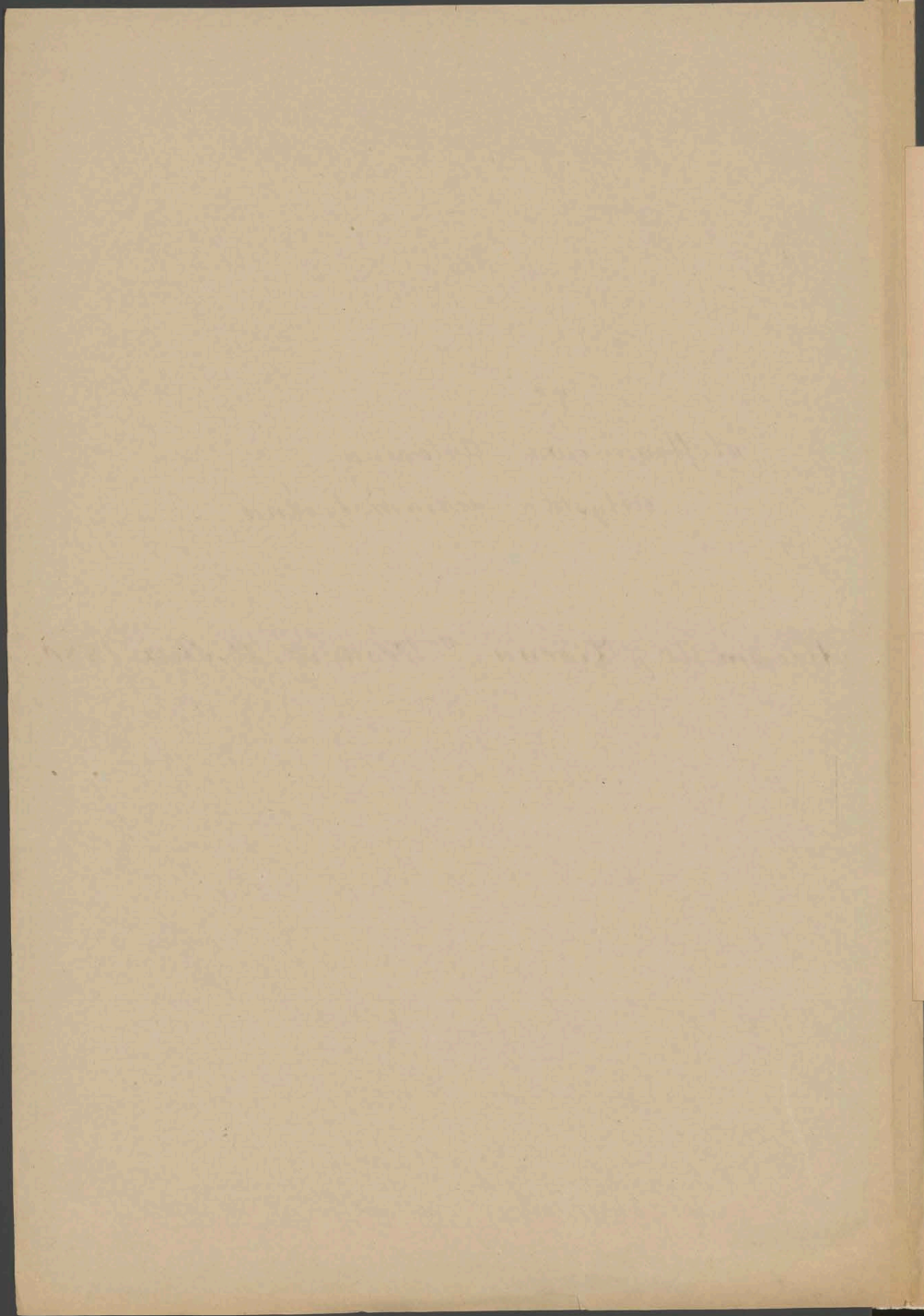


№

Hoffmanowa. Antonina.

Artystka dramatyczna.

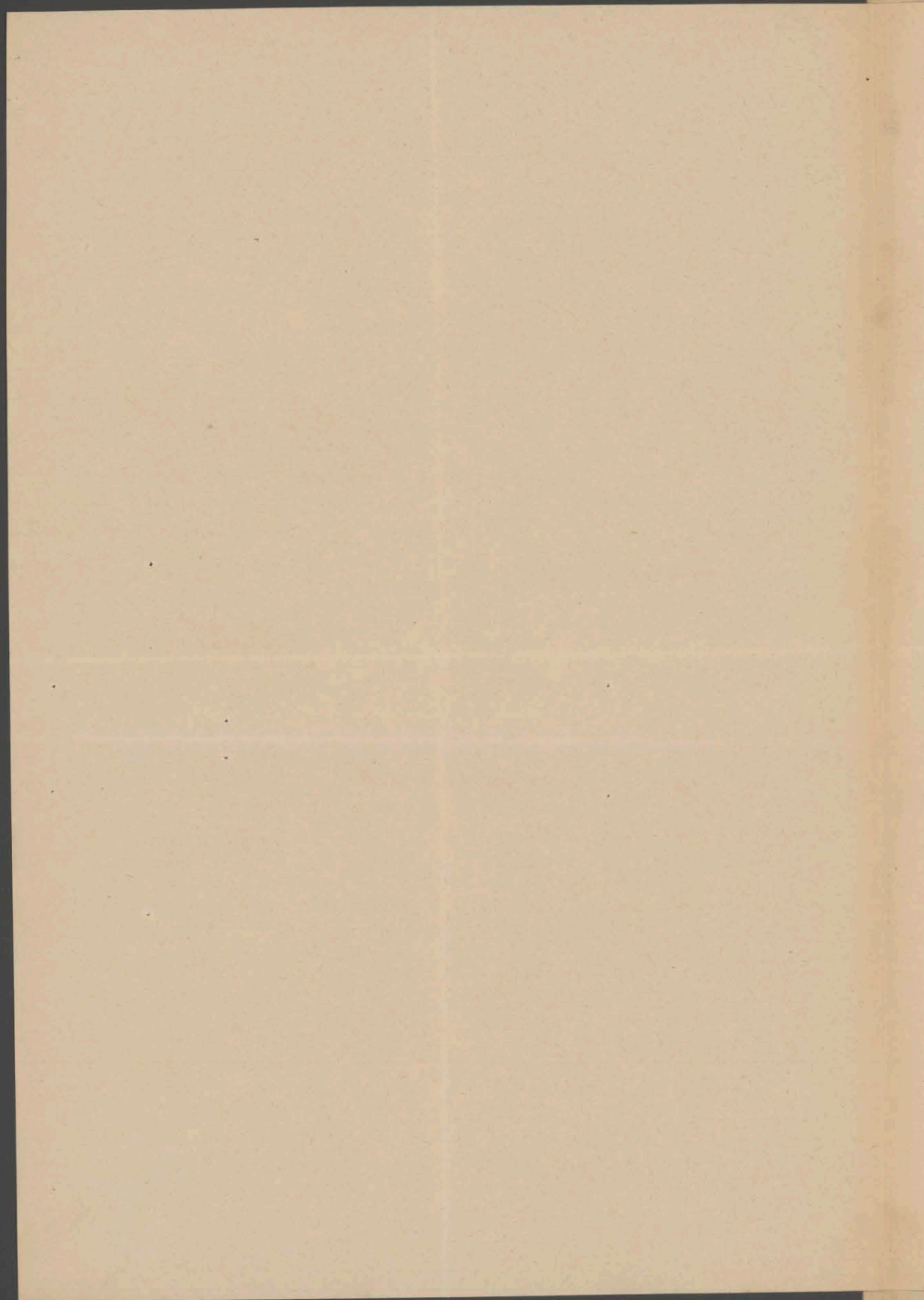
Aforyzm do „Ziarna.” Wrażeń. 23. Styż. 1880.



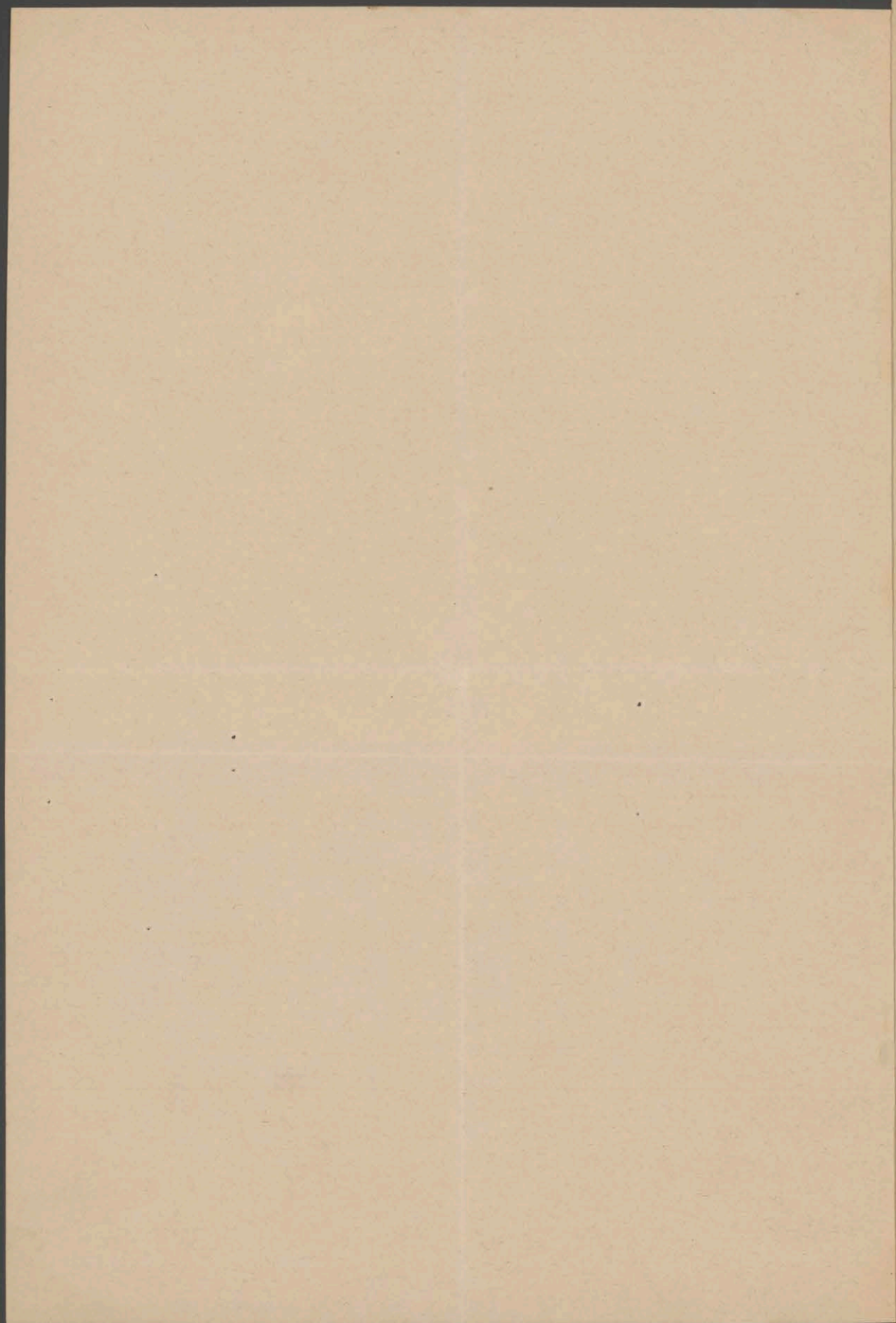
Wstuce nie wygrytko co jest pram-  
drinem jest pizkrem, ale to co nie  
jest prandrimem pizkrem byc' nie  
mari. —

Antoine Hoffman

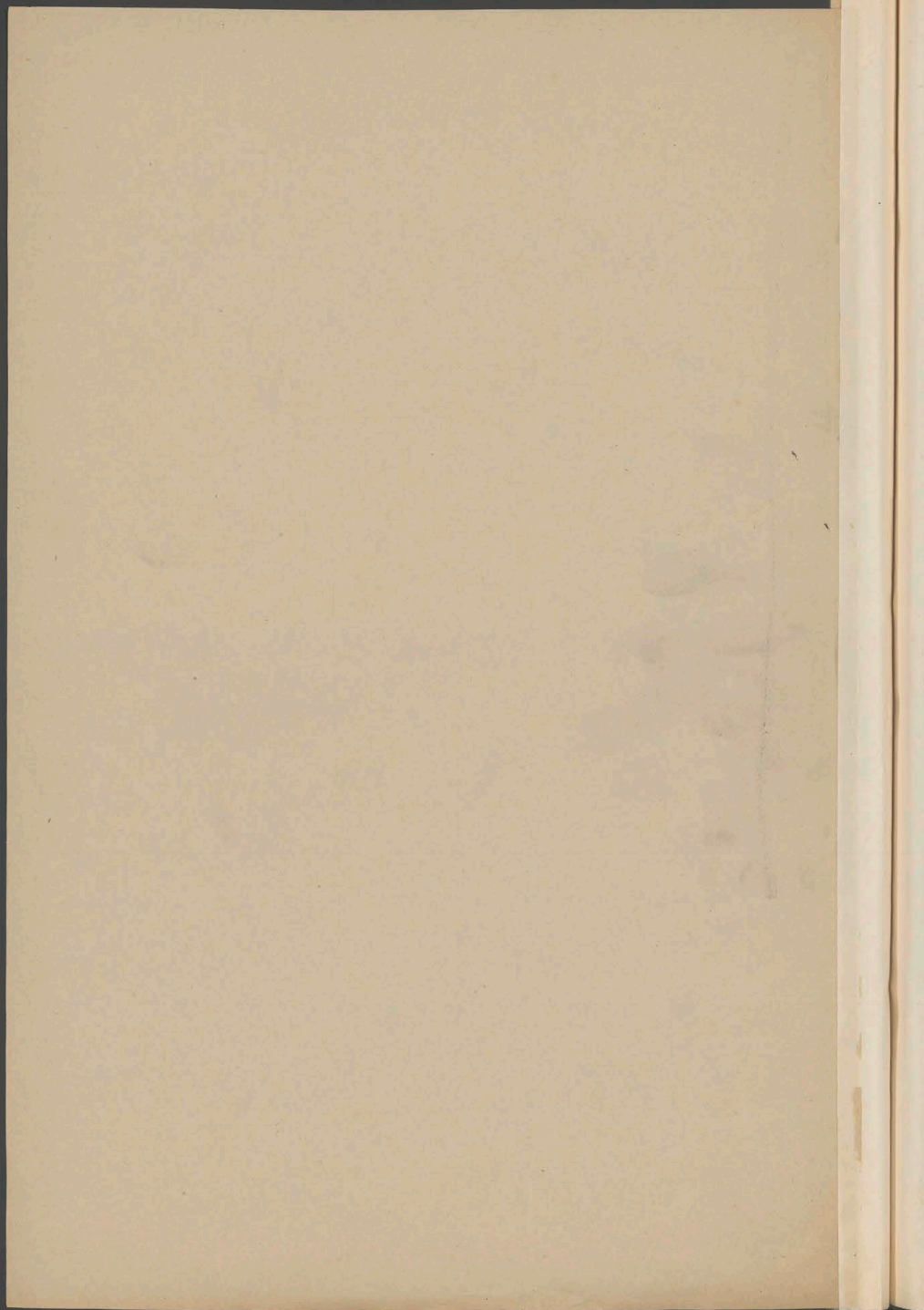
Krakow d 23/1 1880. —









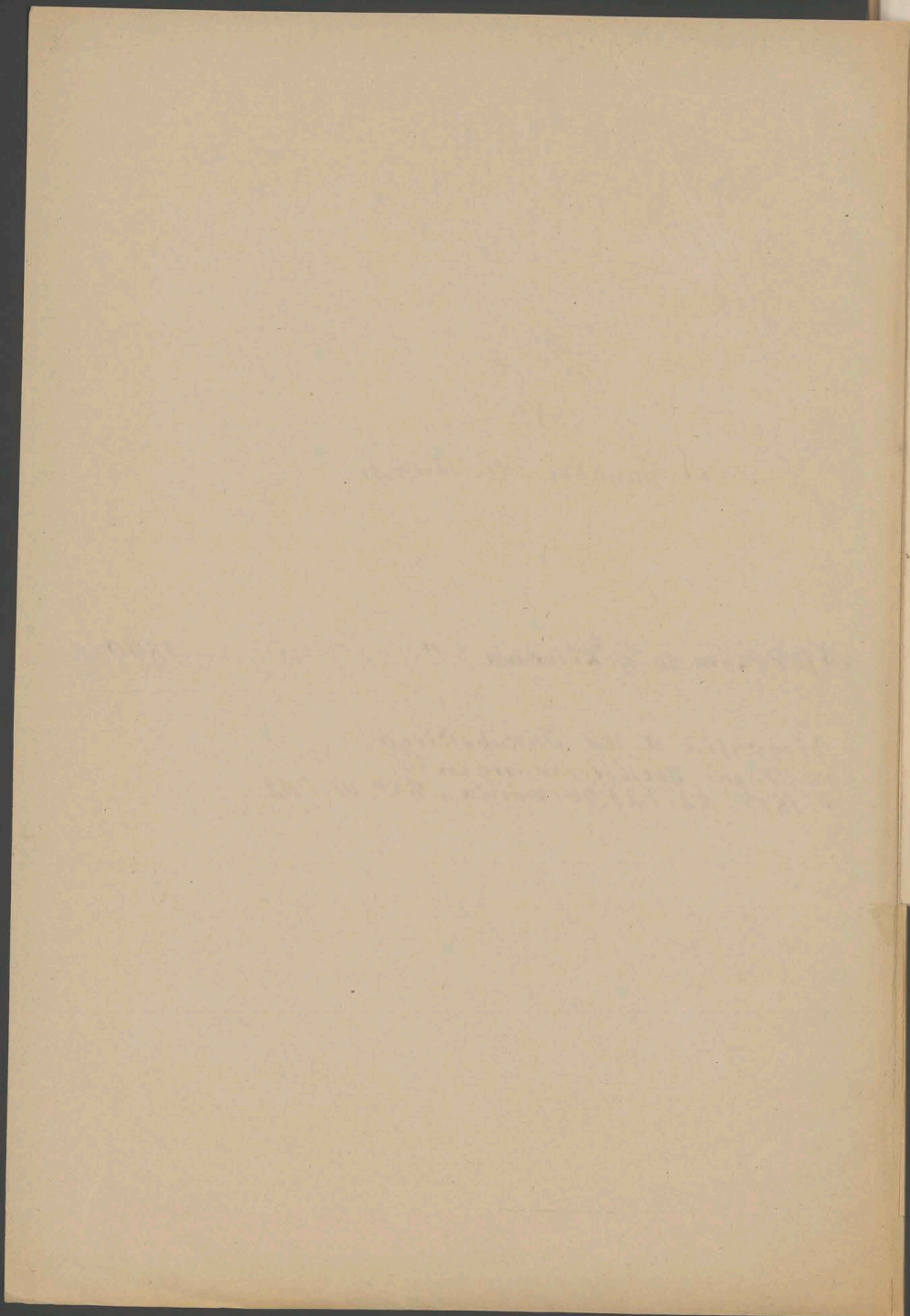


№

A. Jakubowski Adam.

Aforyzm do „Ziarna.” \_\_\_\_\_ 1880.

Biografia A. Ad. Jakubskiego.  
 w Tygod. Ilustrowanym  
 r. 1877. 22. i 23. Wokreńia. № 91. i 92.



Nieumiejęca Pał nie swojego, przeczytam  
stare chrestijanickie przytawki:

Ora et labora (módl się i pracuj).

Władz Adam Jalułowicki.

Hand. Code. 1892 r. 2 m. 1/2

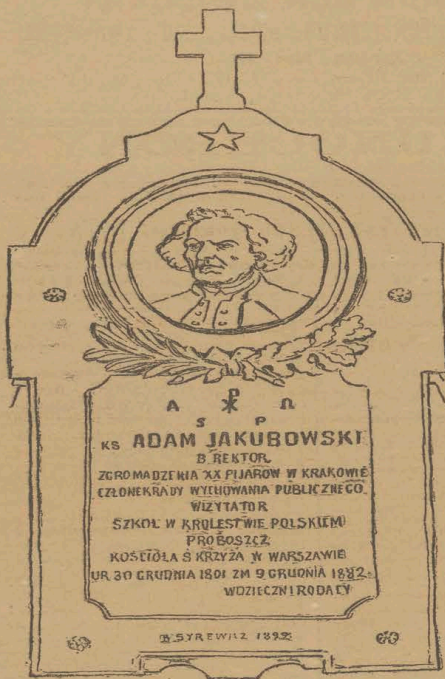
Podobno na jednym z cmentarzy amerykańskich znajduje się kamień nagrobny z napisem.

"Tu będzie leżał X. X., fabrykant wyrobów bawełnianych, których skład mieści się obecnie przy ulicy N. pod numerem O. Gatunek wyborowy! Ceny umiarkowane!"

Fabrykant ów jest dla mnie przykładem podwójnej i rzekłbym: obosiecznej zapobiegliwości, pamięta bowiem równocześnie i o życiu swem i o śmierci.

Zabiegliwość taka nie należy bynajmniej do rzeczy zbyt cnych. Człowiek praktykujący ją może zasypiać spokojnie, pewnym będąc: najpierw, że za życia interesu jego iść będą pomyślnie, następnie, że po śmierci spocznie we własnym grobie, zaopatrzonem we wszelkie, właściwe przyzwoitym grobom, "porządki."

Tej cnoty egoistycznej brakło, niestety, w bogatym skądinąd inwentarzu przymiotów serca i umysłu, jakiemi świecił niegdyś ś. p. ksiądz Adam Jakubowski. Zaczyn ten kapłan, znakomity uczony i pełen poświęcenia człowiek, nie pamiętał o przygotowaniu dla siebie zawczasu miejsca spokojnego na cmentarzu i dla tego spoczywa dziś, a zapewne i zawsze już spoczywać będzie — w mogile cudzej.



Rektor, członek rady wychowawczej, wizytator szkół, proboszcz bogatej parafii, a wreszcie człowiek, posiadający znaczne mienie, pozbawiony jest po śmierci tego, co posiada byle prostak, dobijający się, bodajby na fabrykacji korków do butelek, powagi obywatelskiej i fortuny.

Możnaby powiedzieć, iż ks. Jakubowskiego spotkała kara za niewypełnianie zasadniczego przykazania religii chrześcijańskiej, które brzmi: "Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego." Zapisałszy cały swój majątek instytucjom naukowym i dobroczynnym, z zupełnym zapomnieniem o sobie, dowiódł on, że o wiele więcej miłował bliźniego niż siebie.

Znana to już zresztą sprawa, której epilog teraz się właśnie rozgrywa.

Przyjaciele szlachetnego a nieopatrznego człowieka chcieli, aby za ofiarę dla ogółu zapłacili mu ogół, wezwali więc ludzi dobrej woli do składek na pomnik (rozumie się i mogiłę) dla uczonego i filantropa.

Starania te wydały rezultat połowiczny tylko.

Zebrano po kilku latach rs. 300 zaledwie, to jest tyle, ile potrzeba na tablicę nagrobną z marmurowym popiersiem. Tablica taka została przygotowana w pracowni rzeźbiarskiej p. Syrewicza, w tych zaś dniach przyozdobi się nią jeden z filarów kościoła Świętokrzyskiego. Na cmentarzu jednak ksiądz Jakubowski będzie podawanemu spoczywał w grobie cudzym, bezimiennie.

2 maja  
 20 kwietnia  
 1892 r.  
 Kant. Code.  
 A 121.

ojj  
zajający apetyt



na w Paryżu

253r

o

## Moje leczenie wodą

KS. SEB. KNEIPP'A  
w poprawnym wydaniu  
polskiem.

Cena rs. 1 k. 30, z przesyłką  
pocztową rs. 1 k. 55. 590r  
Wysła się i za zaliczką pocztową.

## Willa Marienburg

w Sobotach (Zoppot)  
poleca mieszkania z całkowitem u-  
trzymaniem (Pension), lub bez ta-  
kowego. Altleben. 618r

Ceny najniższe!

## LAB FOTOGRAFICZNY JULJI WITKOWSKIEJ

Przedm. 44, w 2-giem podwórzu.

ów wizytowych pięknie wykończonych od  
od rs. 2 do rs. 3.

tuzina gabinetów od rs. 3 do rs. 5.

rupy, widoki, kopje i t. p. po najniższych  
cenach. 126r

## CZYNICA DLA ZWIERZĄT

ego Towarzystwa opieki nad zwierzętami

Zielna Nr. 19.

9-tej do 11-tej rano codziennie. Biedni poradę  
i lekarstwa otrzymują bezpłatnie. 196r

## DRUNOCHRONY

pszej konstrukcji, podług najnowszych zasad,  
elektryczne, telefony domowe, ostrzegacze na  
nia lub kradzieży, urządzenia tak w mieście jako i na  
prowincji 79r

narodowe Towarzystwo Telefonów Bell'a,

broć użytych materiałów i za dokładne wykonanie  
i podejmuje się rocznej konserwacji takowych.

zawa, ul. Próżna Nr 10.

## i Skład Nut i Wolffa

SZAWIE.

skład główny:

nawozach „sztucz-

robie młodych so-

Osutka” —25

asady poprawnego

wywania znaków pi-

rs. 1.—60

de. Jocelyn, dzien-

go plebana, przeło-

rs. 1.—

Ks. Celowość w na-

um przyrodniczo-

wydanie drugie 1.—

Eliza. Westal-

rs. 5.—

zjazdu chirurgów

omadzonych w Kra-

890-ym z pięcioma

rs. 10.—

A. Ks. Żywot św.

a Paulo, dobro-

czyna biednych k. 5

wej wyższej szko-

w w Dublinach III.

rs. 2.—

Bimetalizm i wpływ

rebra na przewroty

społeczne. —50

W. Elementarz ho-

l przez włóścian.

z szczególnem u-

m potrzeb ludu.—20

484r

## GŁOSZENIA.

owski i S-ka

zewozowy, Nowo-

ja Nowy-Swiat 12.

wania, przeprowa-

2r

ądać katalog ilu-

stennik H. Cegieli-

szyn Filja w War-

iat 11. 165

oda Reussnera dla

wymowa kopiejek

etoda kurs niższy

wyższy 1 rs. 60 kop.

rsa) 2 rs. Element-

miecki, lub rusko-

na wzorkami pisma

35, 20, 10 kop.

ni z 20-ma wzorka-

ków i obrazkami

25, 15, 4 kopiejk.

op. do rubla na po-

autora (Reussnera)

142, Warszawa.

18r.

ne, trwałe i doklad-

one Maszyny i Na-

poleca H. Cegieli-

yn, Filja w War-

iat 11. 164r

nie różne materia-

Buchalterji wycza z upoważ-  
nienia władzy, nauczyciel specja-  
lista S. Rogulski. Zamiejscowych li-  
stownie. Brywańska 8. 5168

Bandaże rupturowe, woreczki hy-  
gieniczne francuskie, gabki o-  
chronne, irygatory, szpryce gumo-  
we, suspensorja i t. p. „najtańiej“  
poleca zakład optyczno-chirurgiez-  
ny pod firmą Aleksander, Senator-  
ska 22 w Warszawie 259r

Ciechocinek. Różne lokale z kom-  
fortem urządzone blisko łązienek  
głównych, do wynajęcia. Wiado-  
mość Zabia 3 m. 12. 309r

Dowód za № 102,840 War. Akc.  
Dow. Pożycz. przy placu Wa-  
reckim № 2 zaginął. 3182

Do wynajęcia od 1-go lipca 8 po-  
kójów, stajnia, wozownia i 6 po-  
kójów. Wiejska № 3. 3165

Kupuje fortepiany, pianina uży-  
wane, zamieniam, reperacje przy-  
jmuje. Szkolna 5 m. 10. 3167

Letnie mieszkania w Miłosinie na  
Lkolejki Zwir w suchej miejsc-  
owości w domu murowanym. Wiado-  
mość w składzie towarów łokcio-  
wych i waty, Podwał 7, lub Nowy  
Świat 62 w fabryce waty. 3175

Oszczędność. Najpiękniej od-  
świeża, przerabia, pierze chemi-  
cznie, farbuję odzież męską, źle  
skrojonej nadaje formę modną.—  
Pierwszy zakład reperacyjny. Mar-  
szałkowska 143.— Jan. 3190

Przy Krakowskim Bednarska №  
29, od lipca do wynajęcia: Salon,  
pokój kuchenka, balkon rs. 250,—  
pokój z alkową rs. 144, zlew, wo-  
dociąg. Potrzebny rzadca domu. 3164

Pianina o jednolitym blacie me-  
talowym i strunach krzyżowych,  
poleca specjalna fabryka Antoniego  
Dütz po cenach najprzystępniej-  
szych, poręczenie kilkoletnie Ja-  
sna 3. 3183

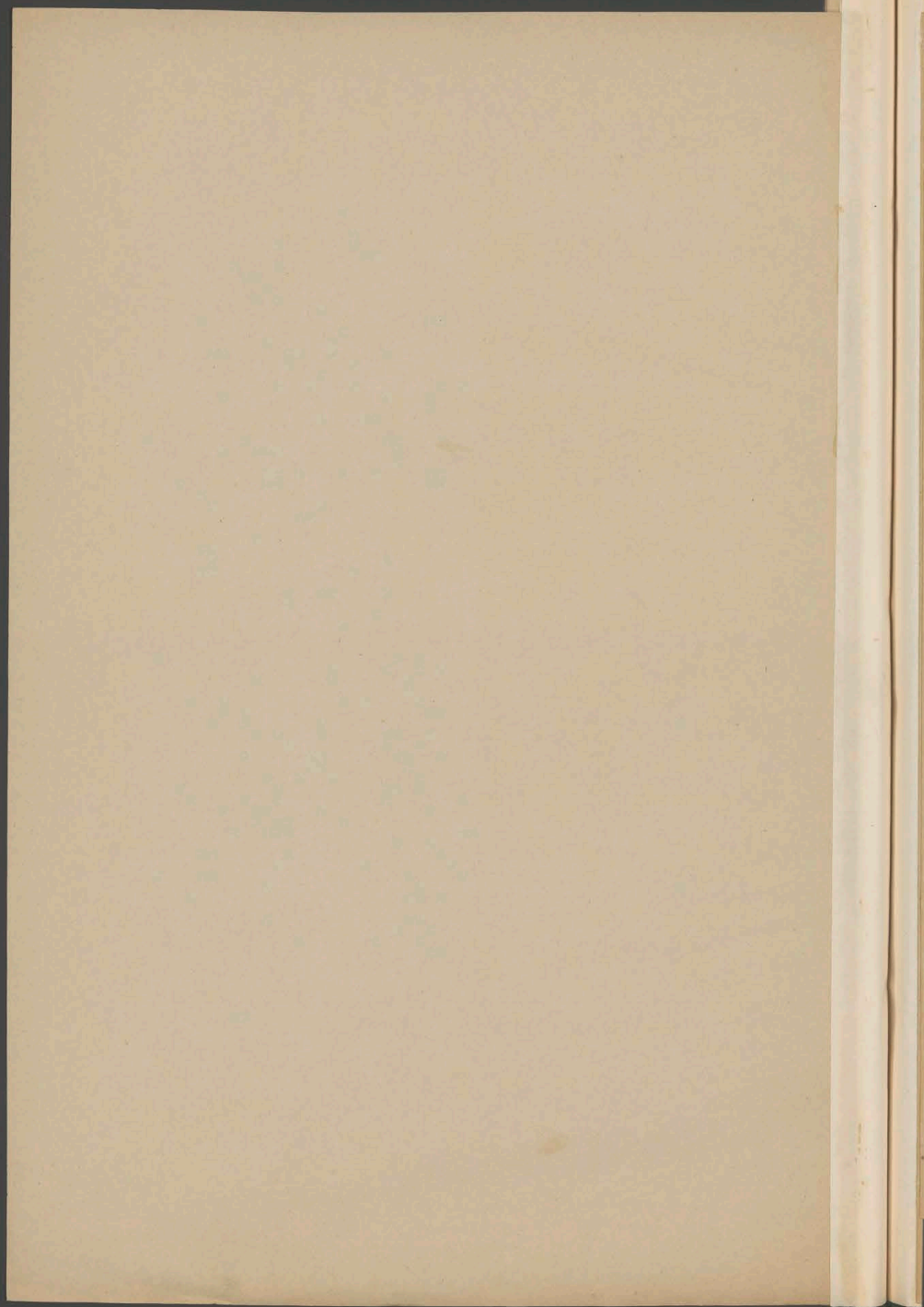
Potrzebny jest pokój z usługą  
dla pojedynczej osoby przy inte-  
ligentnej familji w okolicach ulic:  
Wspólnej, Żurawiej, Nowogrodzkiej  
i Alei Jerolimskiej. Oferty pod  
lit. Wł. S. w kantorze „Kurjera Co-  
dziennego“ № 2. 323r

Potrzebne są podręczne do sta-  
ników. Trębacka № 1 m. 6. 3181

Potrzebny lokal na fabrykę z mo-  
torem gazowym lub parowym.  
Sala długości 44 łokcie, szerokości  
20 łokci. Okna z dwóch stron. Adre-  
sy nadsyłać dla T. R. Warszawa  
biuro ogłoszeń Wierzbowa 8. 314r

Plac wraz z kilkoma pokojami na  
kantor, w bliskości Krakowskiego  
Przedmieścia, do wynajęcia na skład  
maszyn, węgla, drzewa i t. p. Wiado-  
mość Krakowskie Przedmieście №  
66 w kantorze drukarni. 299r





N<sup>o</sup>Janikowski Stanisław Dr

( + 1881. r. )

list i aforyzm do „ziarna.” Kraków 14. Lutego. 1880.

(1884)

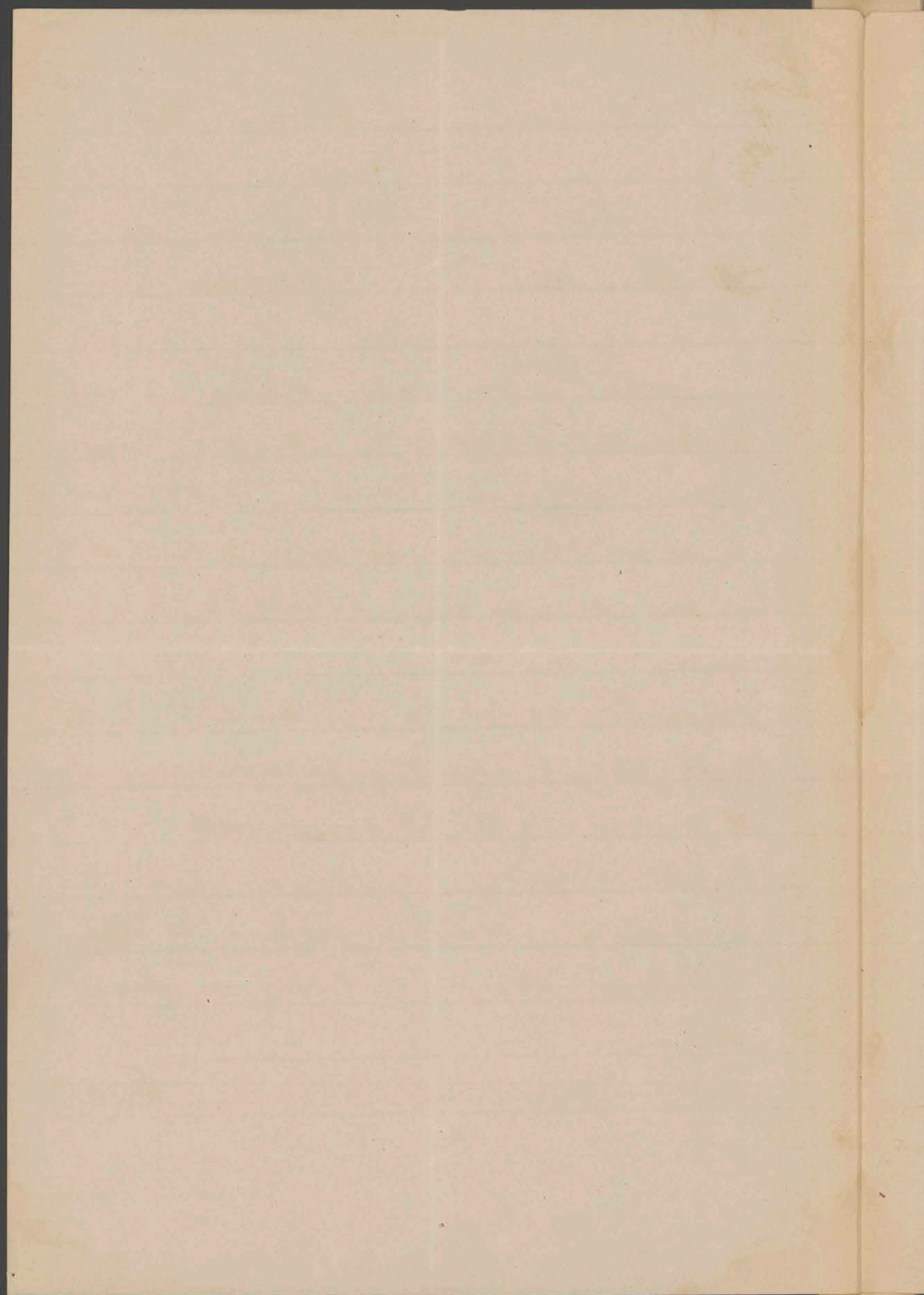
Kraków, d. 14 Lutego 1886.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Czyniąc radość zaszczepnieniu dla mnie  
 niezmiernie, wspieram zabiegów drugo-  
 stronnie Krótkie i dacie, parquaione  
 do pisma zbiorowego na temat do sknietych  
 głodem Słyszaków. Adacie to, z za-  
 kresu nauki (Higijeny), której się pro-  
 swicam, me tui, w tej chwili, do bio-  
 dnych naszych rodaków bezpośrednio za-  
 stofowanie. Nie jest ono wreszcie tak  
 realistyczne, jakby na pierwszy nurt oba-  
 ty i dawato; albowiem prawda w nim  
 wyrażona stosuje się takia do strawy  
duchowej.

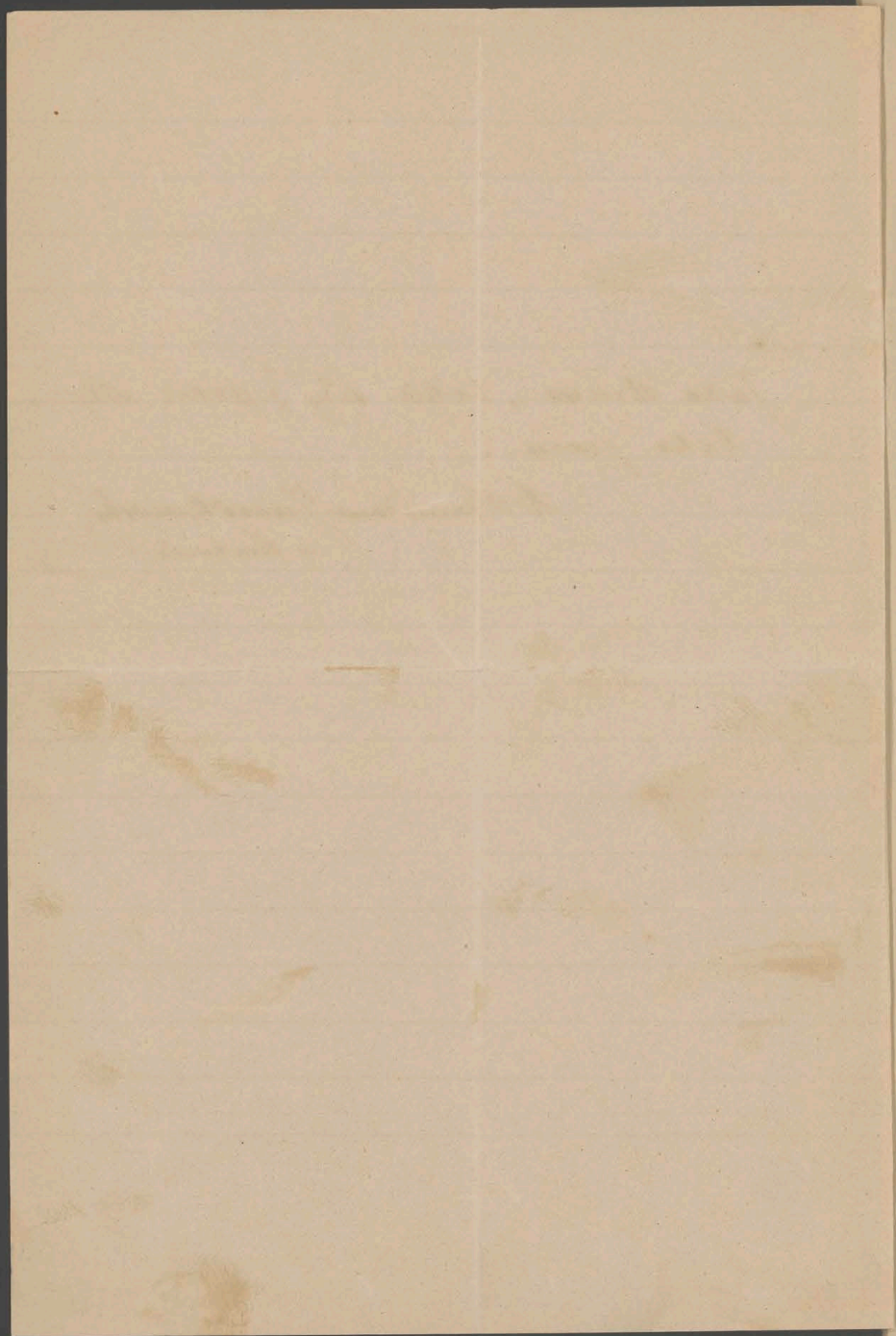
Z prawdziwym powierzeniem  
 gotowy do usług

Dr Jan Kowalski

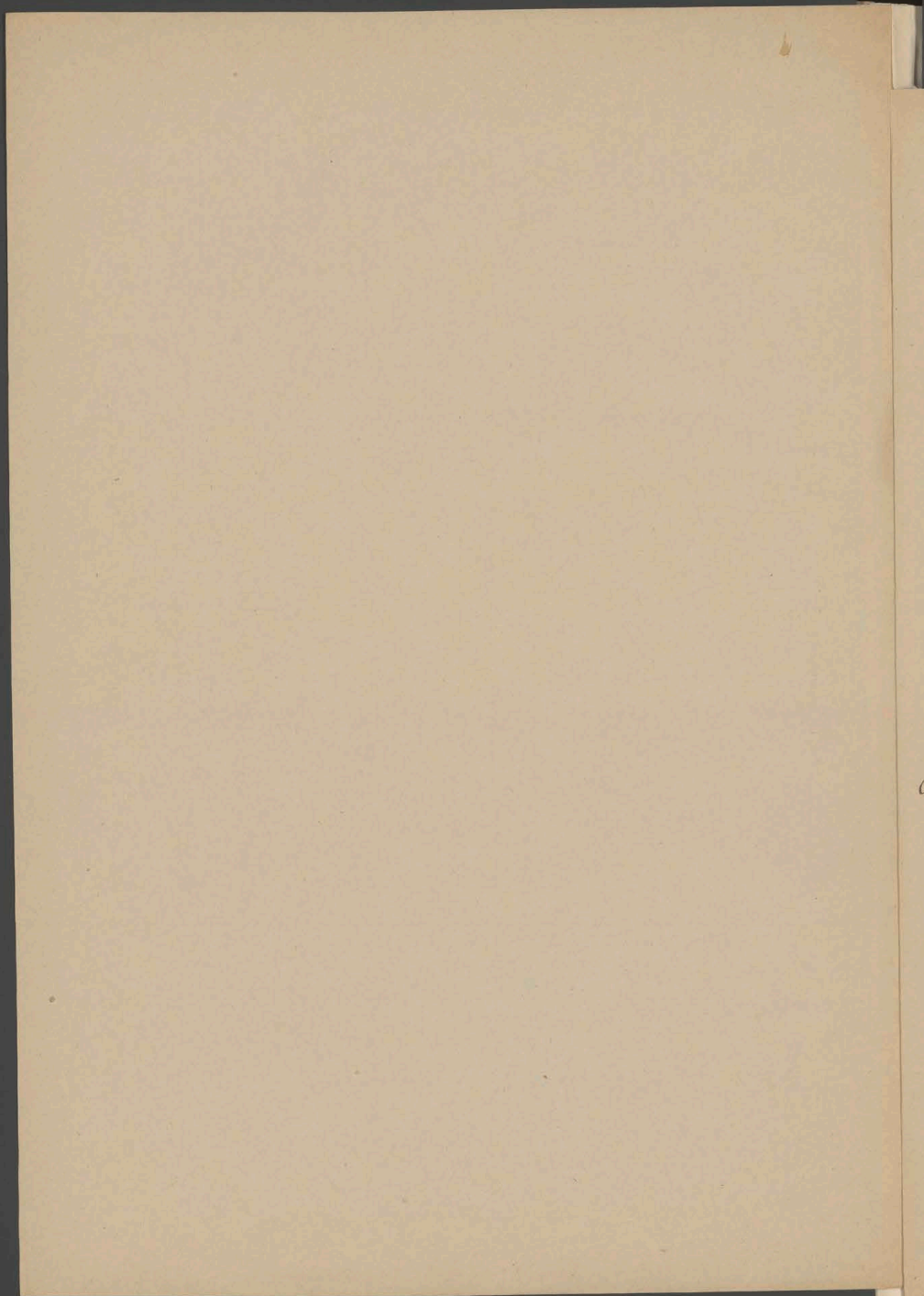


Jaka strawa, takie siły; jakie siły,  
taka praca.

S. Stanisław Janikowski  
w Krakowie

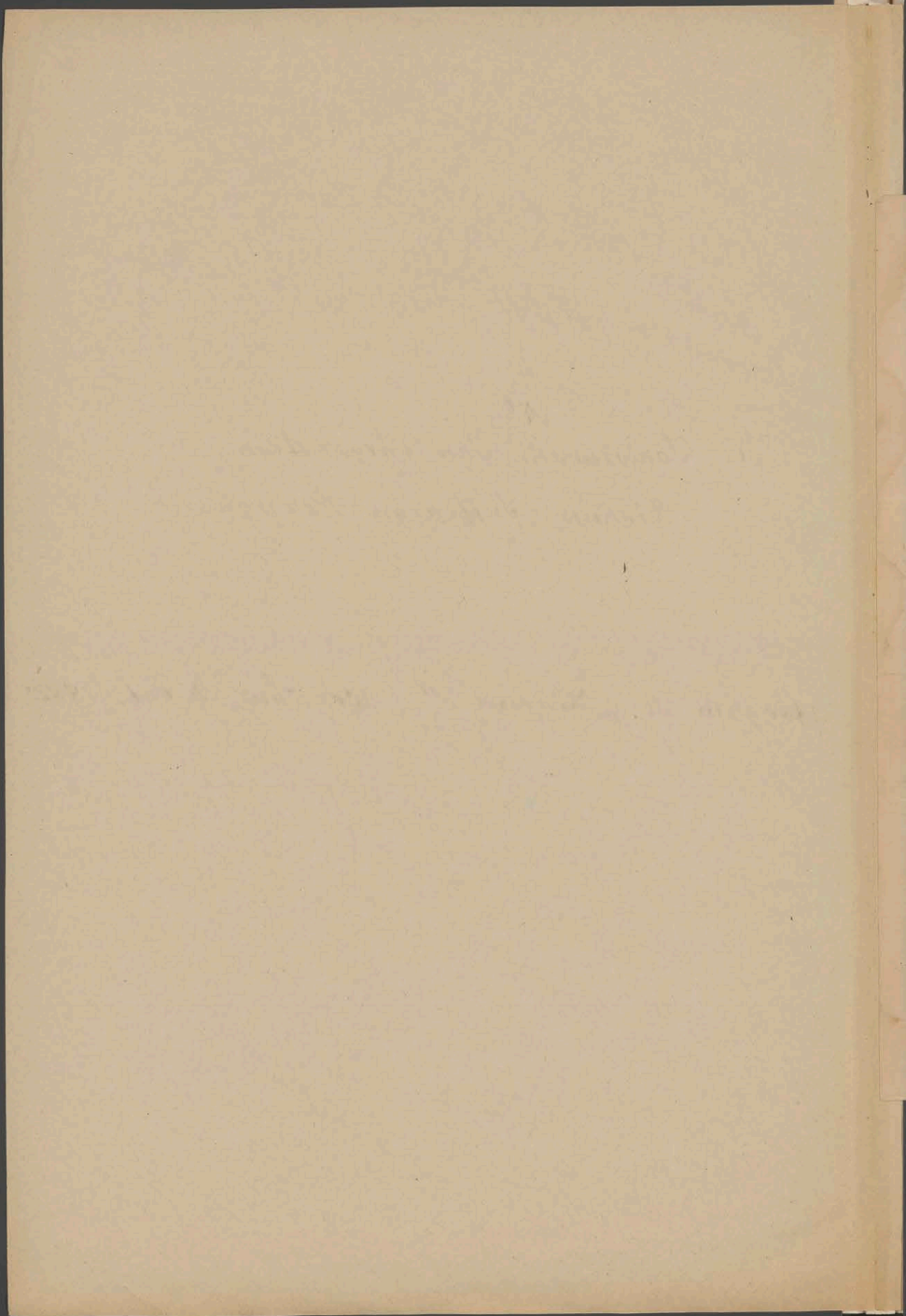






N<sup>o</sup>  
X. Janiszewski Jan Chryzostom.  
Biskup. Suffragan Poznański.

Ataryzm do "Wiarna." — Kraków, 3. Lut. 1880.



138  
Macton d  $\frac{3}{2}$  80.

Cognice veritatem spiritualium ca-  
piti et praevidentia quodam doctissimi  
Sylvestri, nam passim et nosse pa-  
jij procedat a forgeri:

„Sens absque consilio est et  
sine prudentia. Utinam cape-  
rent et intelligerent ac novi-  
sima providerent.“

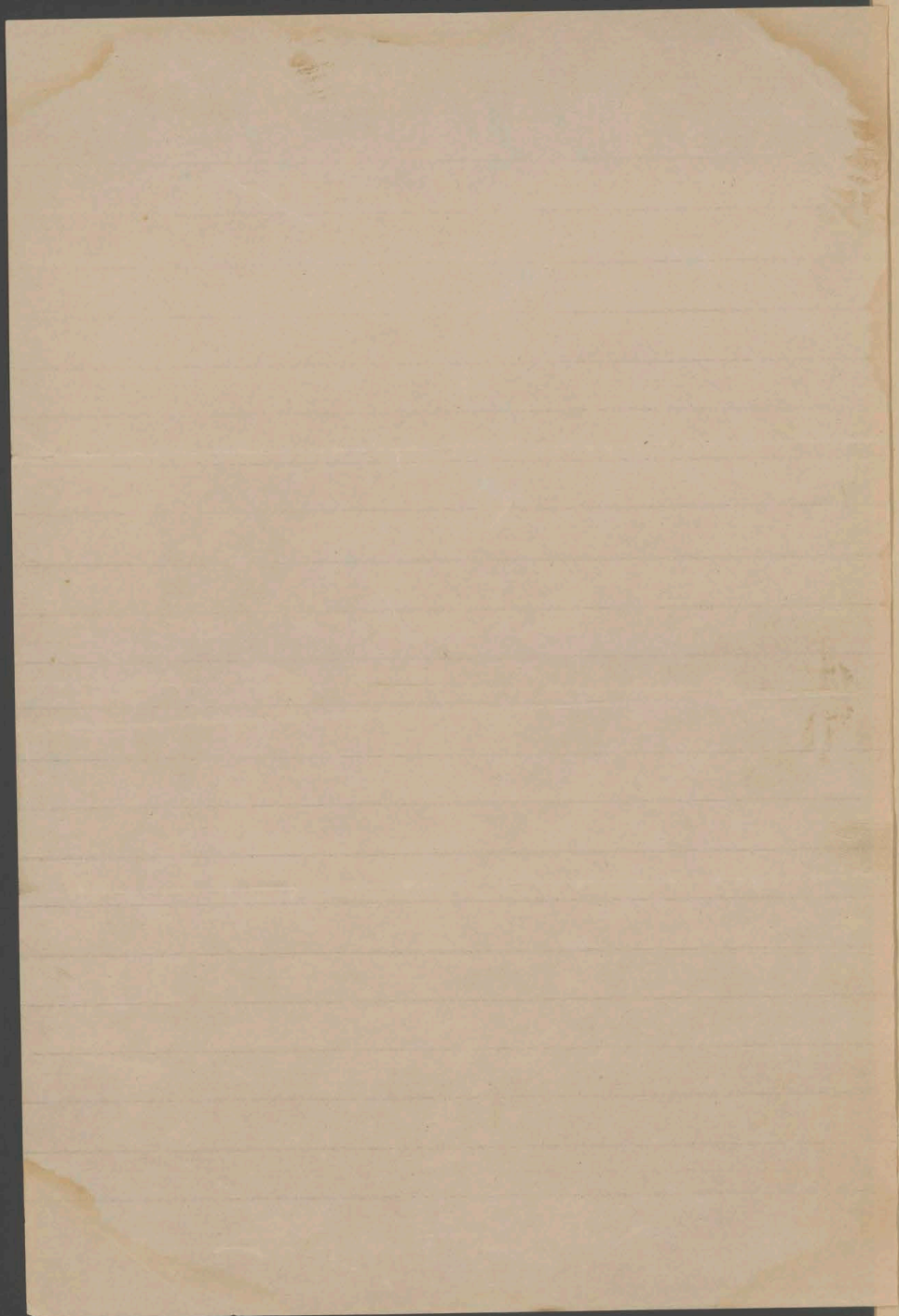
Cant. Maji. Deut. 32.

+ Joannes Chrysost. Janiszeff.  
Episcopus Aens. Suffr. Posnan.

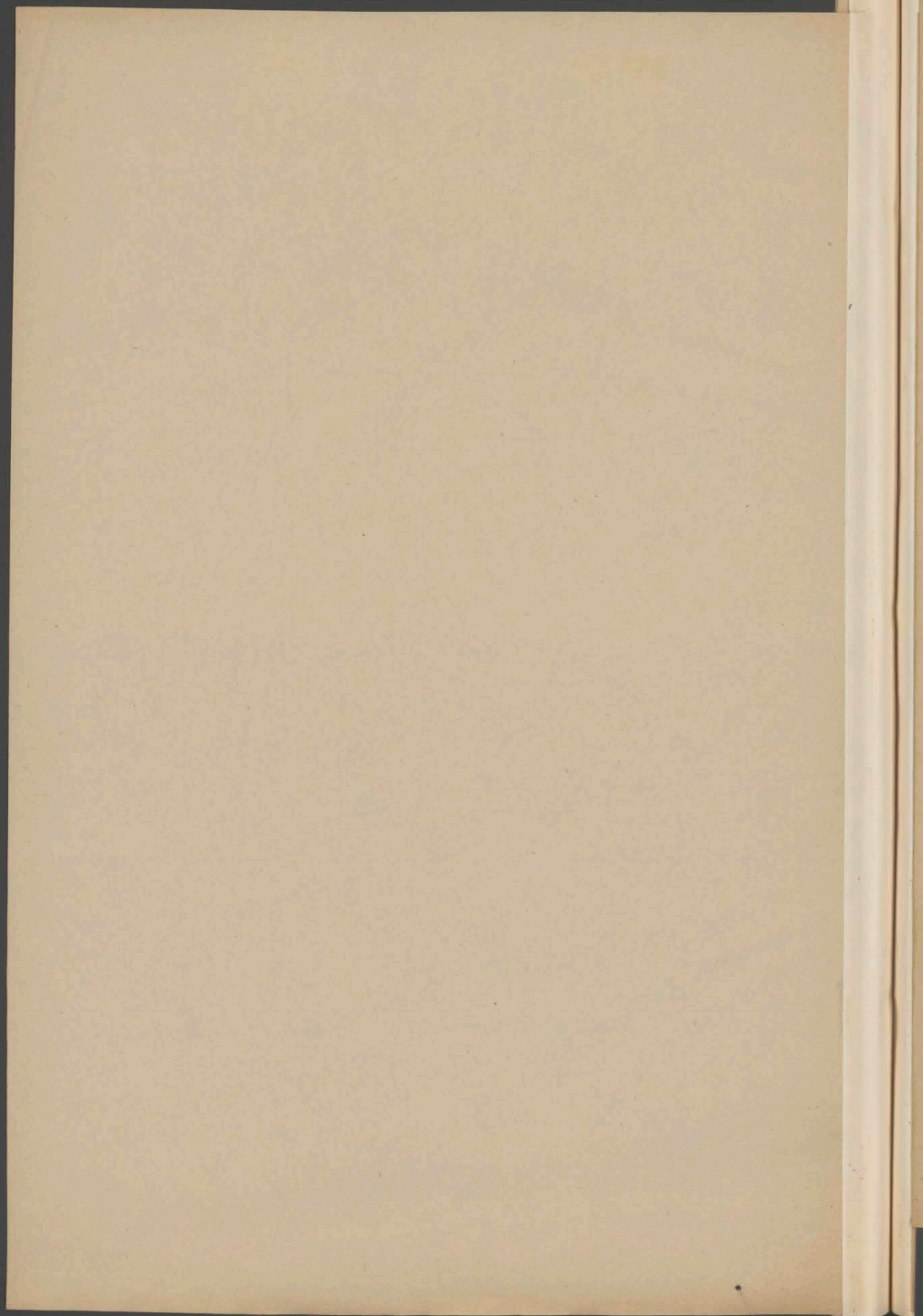
Handwritten text at the top of the page, possibly a name or title, which is mostly illegible due to fading and bleed-through.

Main body of handwritten text, consisting of several lines of cursive script. The text is extremely faded and difficult to decipher, but appears to be a letter or a set of notes. The lines are roughly parallel to the horizontal ruling on the page.



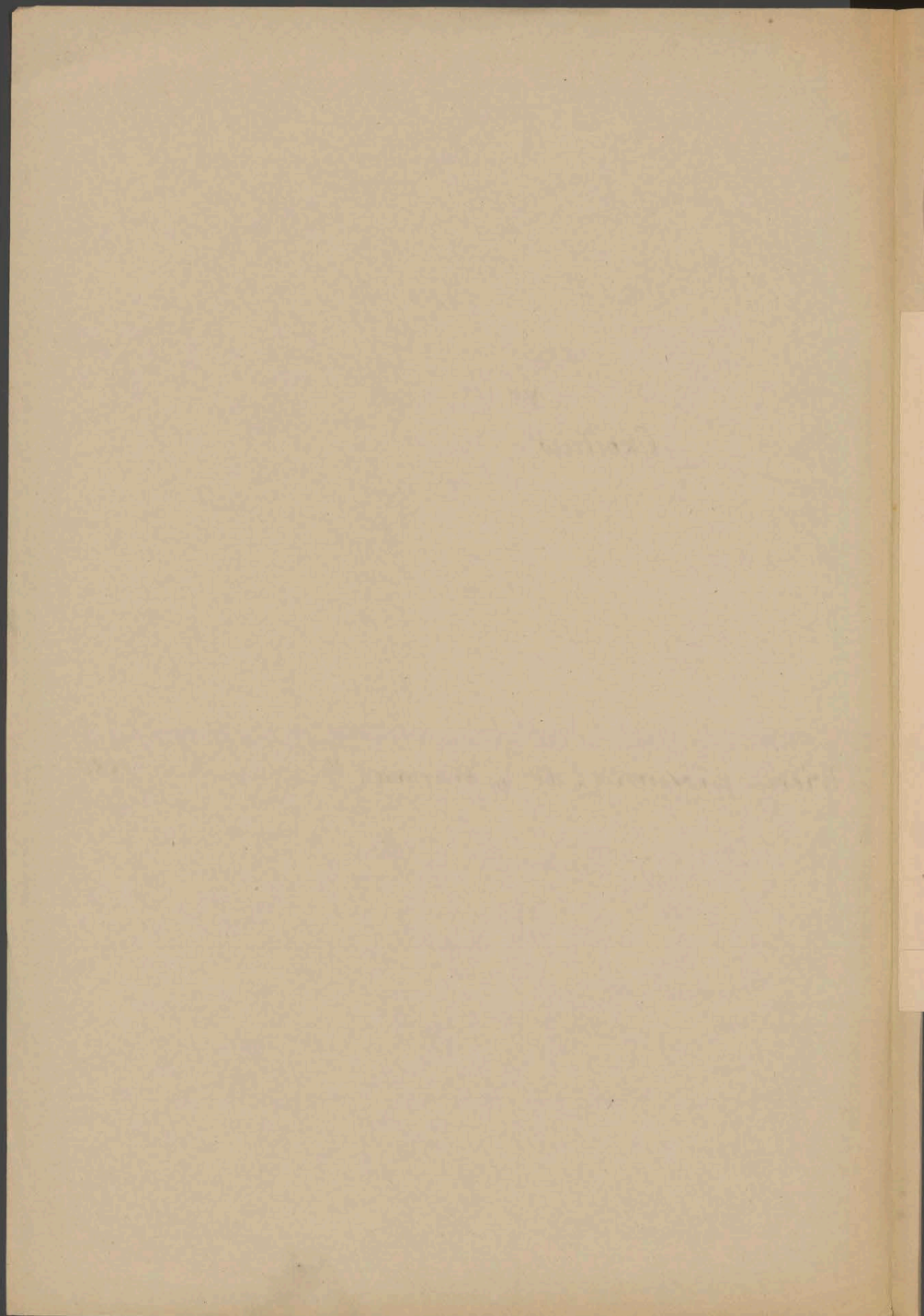






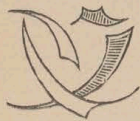
No  
Czesław. (Janowski)

Wiersz piosenka. do "Ziarna." \_\_\_\_\_ 1880.





„Dla głodnych”

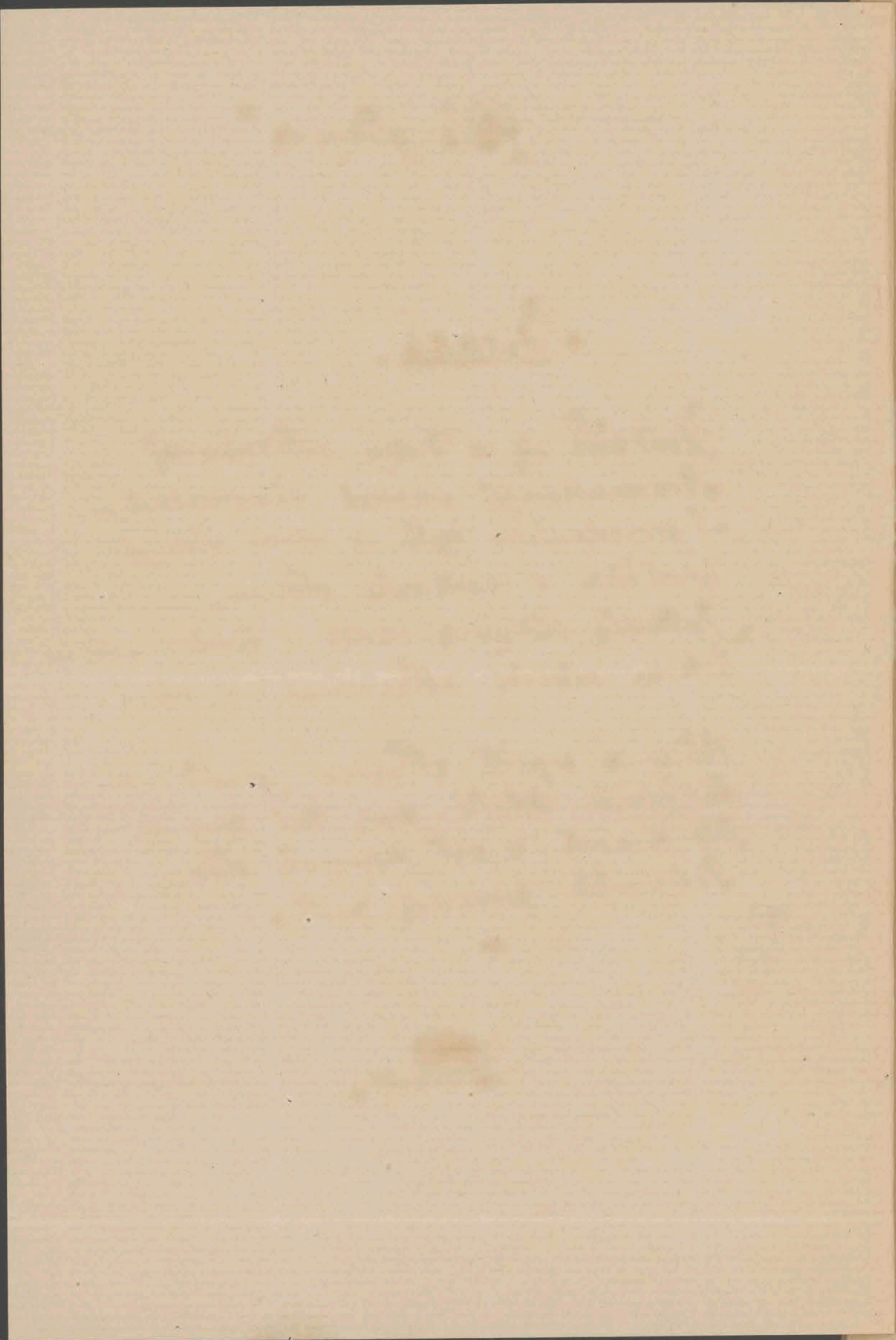


Piosenka.

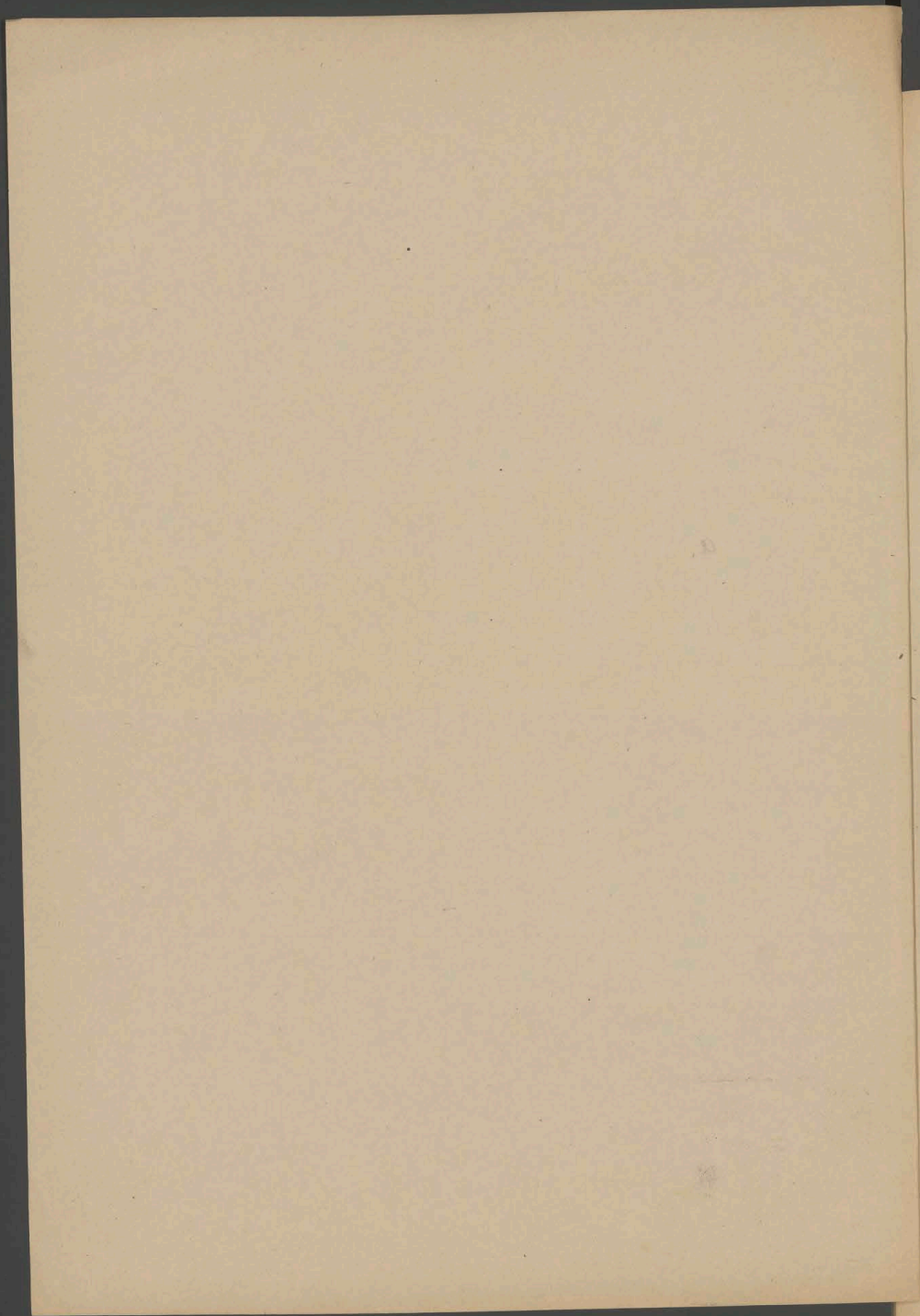
Urodziła się w duszy młodzieńczej  
 Romanonowej snami wiosennymi —  
 I przymieniem była, co skrasi wieńcem,  
 Wyżnienia i zachwyta słowem,  
 Jutrzenki cichych chwil i życia nosem,  
 Echem niebios obłąkanem na ziemi.

Potem w 12 palce włożona gazety  
 Labrysowa świąta przez dni parę.....  
 Gdy rucacie w nat upargaty stare,  
 Pożegnajcie piosenkę poety.

Ł. Ł. Ł.





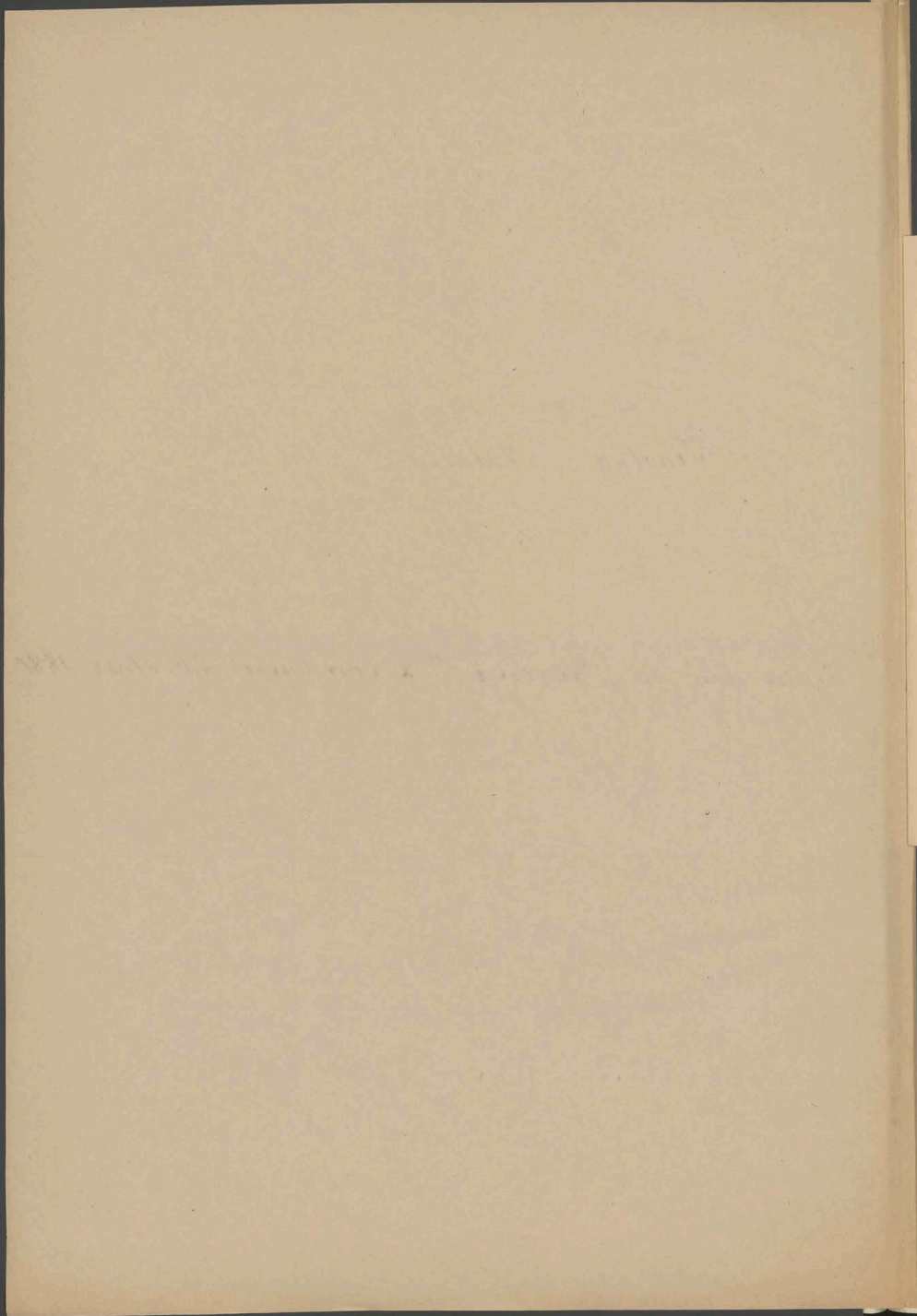


no  
Janottha Natalia

---

Wiznia stów do „Ziarna.” z Londynu. 26. Styx. 1880.

ZEBIBIÓW  
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO.  
(1902, n. 438)

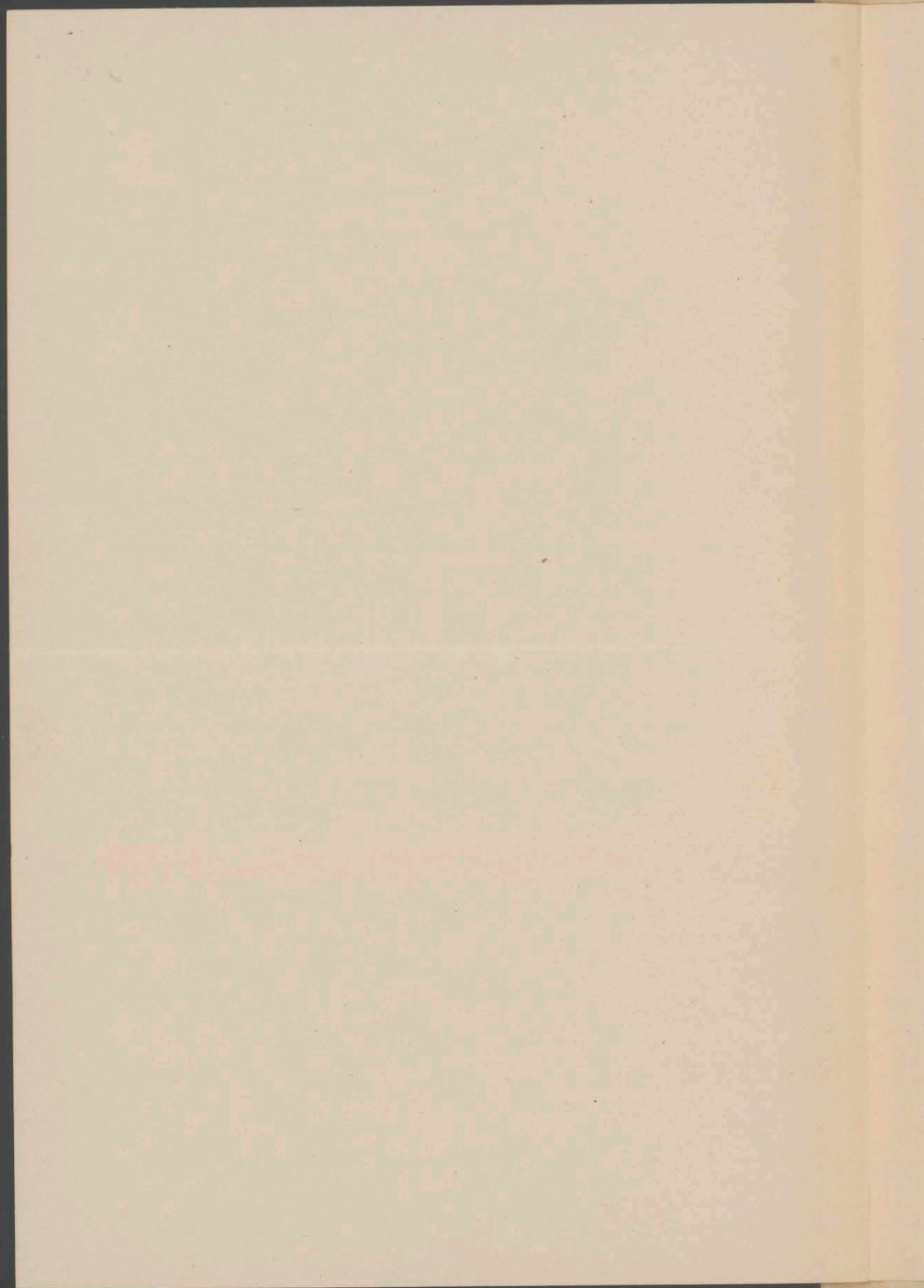


Diękując za myśl  
o mnie, korzystam  
ze sposobności, aby  
przebrać nawracajem do  
kraju, moje serce  
i serdeczne wspomnienie

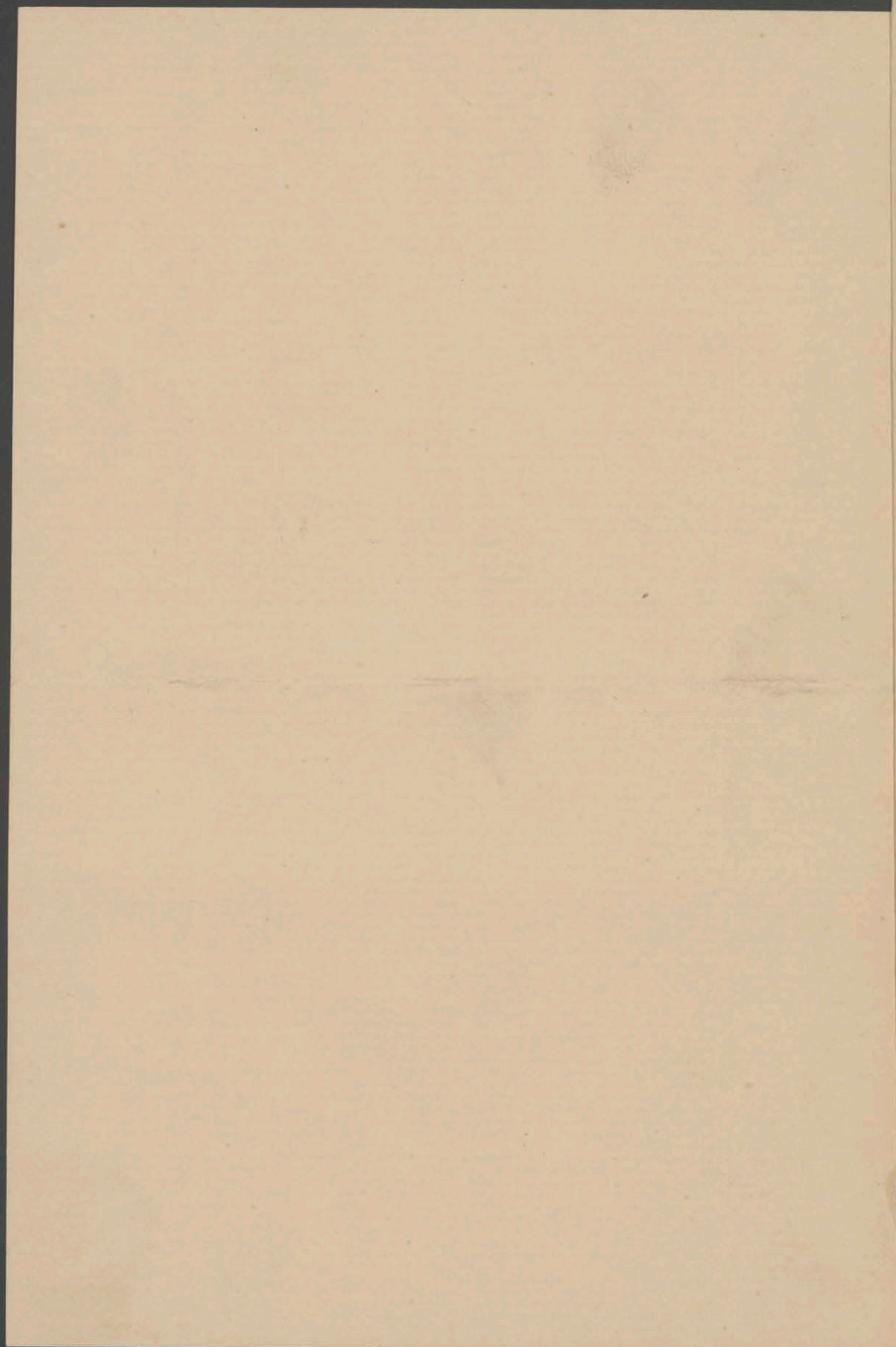
Witania Jurotha

Londyn

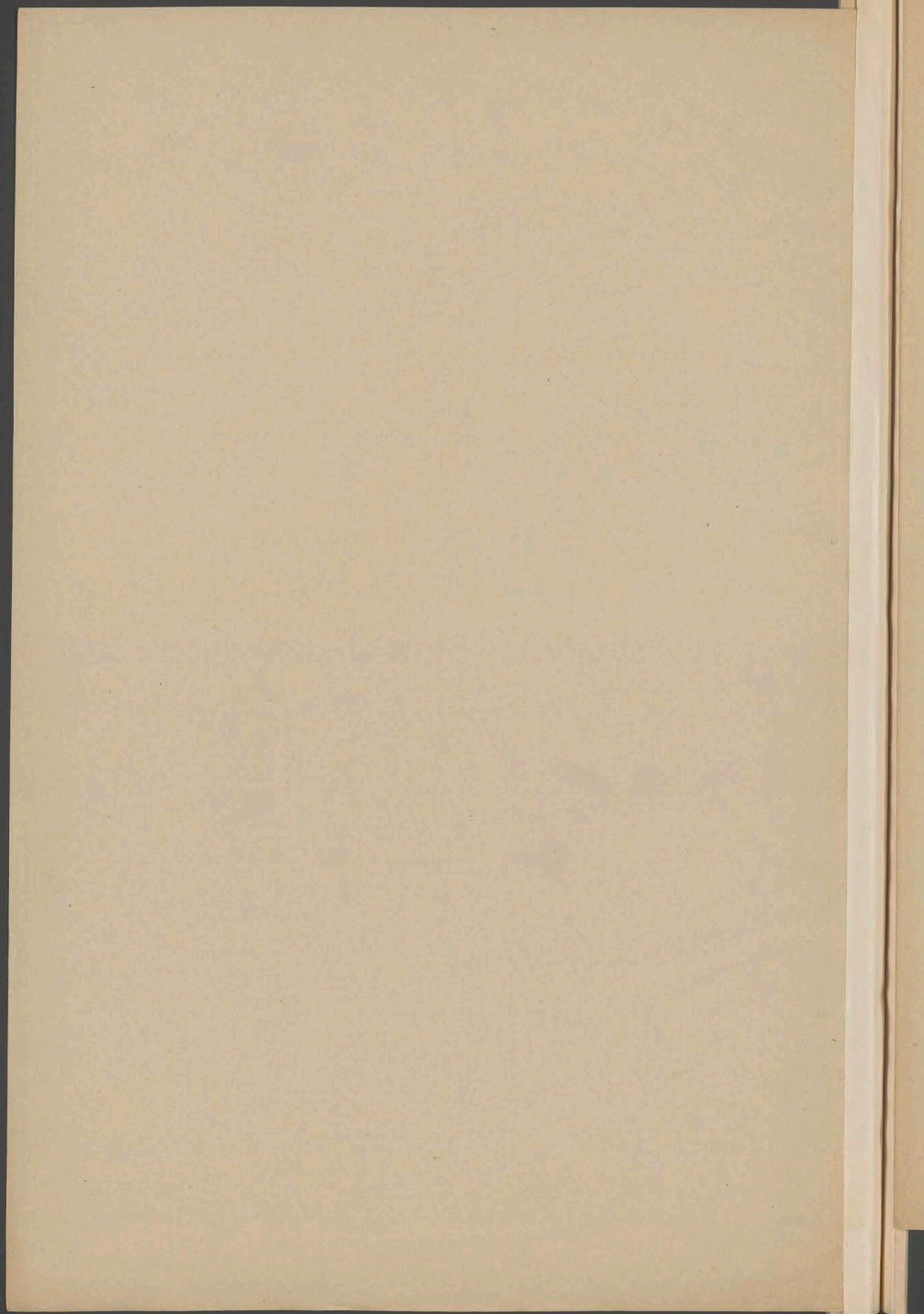
26 stycznia 1880



146

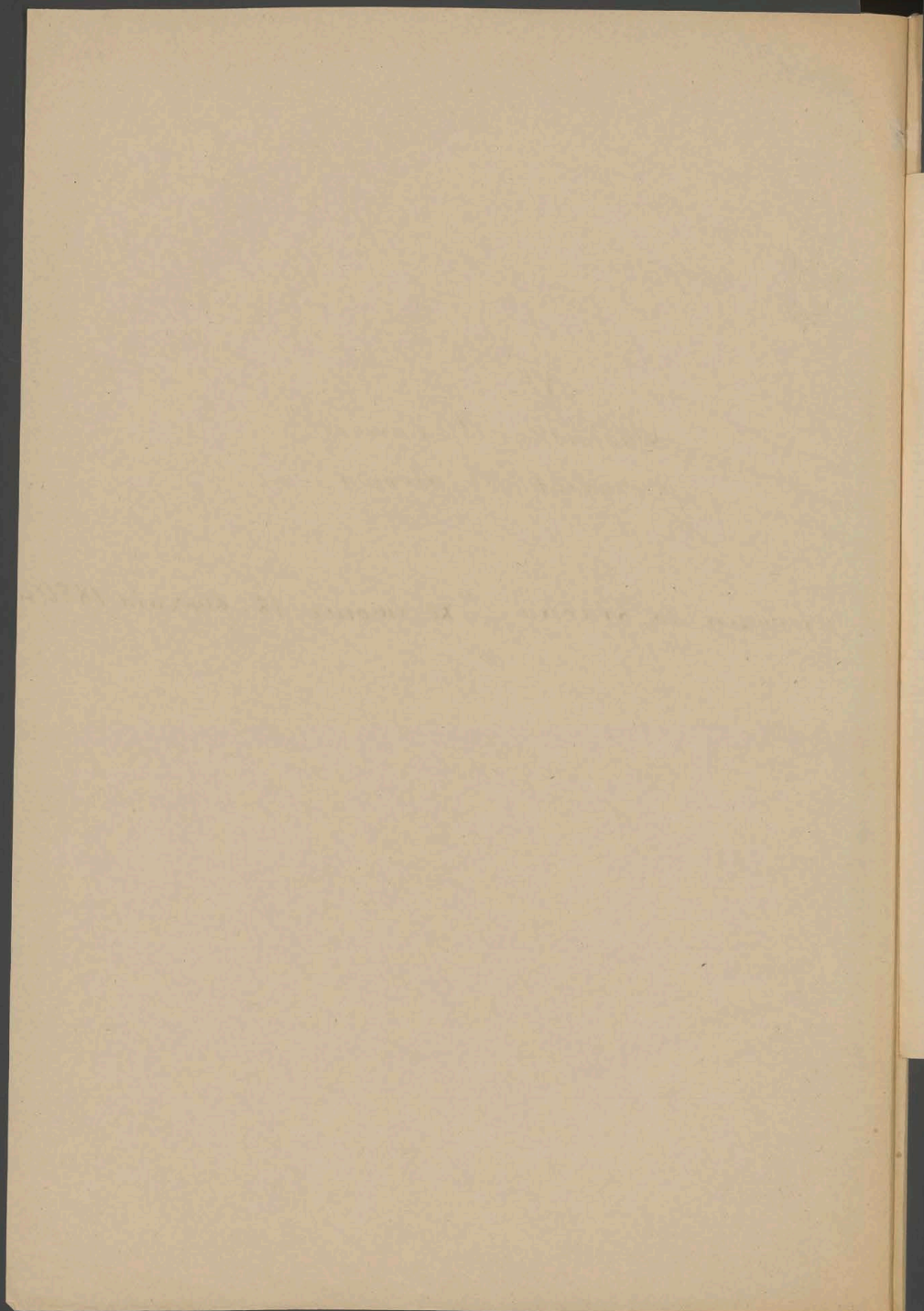






N<sup>o</sup>  
Jasiński Alexander.  
Prezydent M. Lwowa.

Aforyzm do „Ziarna...” z Lwowa. 18. Stycznia. 1880r.





~~Skarżona Redakcyi!~~

~~Żaluchny porzucił Panowie armii  
wydania pisma zbiorowego na rzecz  
dokładnych kłósk głośna Salszaków.~~

~~- Łachosi plemienia uwypatnia się  
najdobitniej współżyciem i pomocą,  
w potrzebie, - a dokładnym najmiłota  
jest pomoc przez swoich nicsiona.~~

~~Święci Boże porzucij prazg!~~

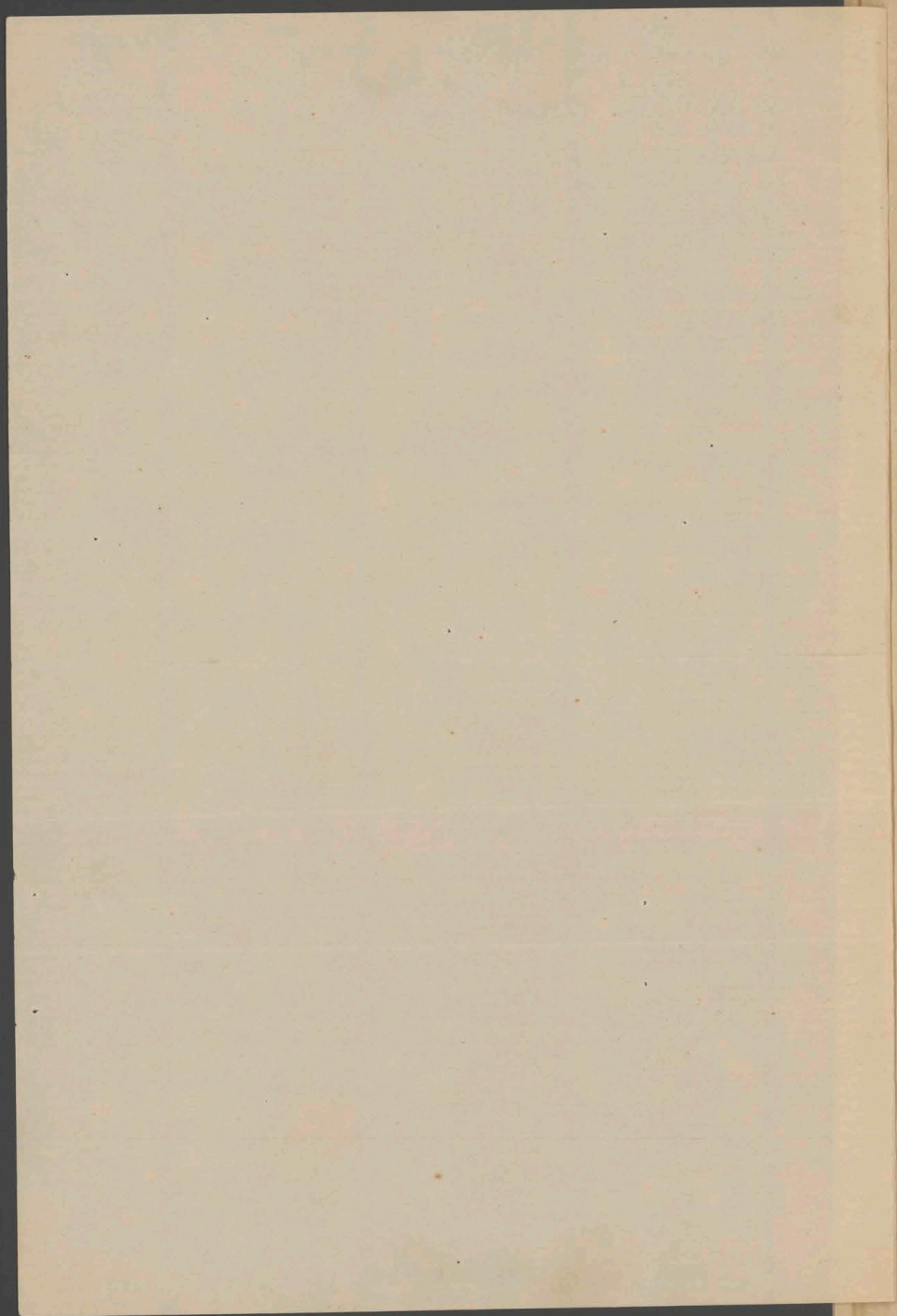
Aleksander Jasiński  
prezydent miasta Lwowa.

Lwów, 18 stycznia 1880.

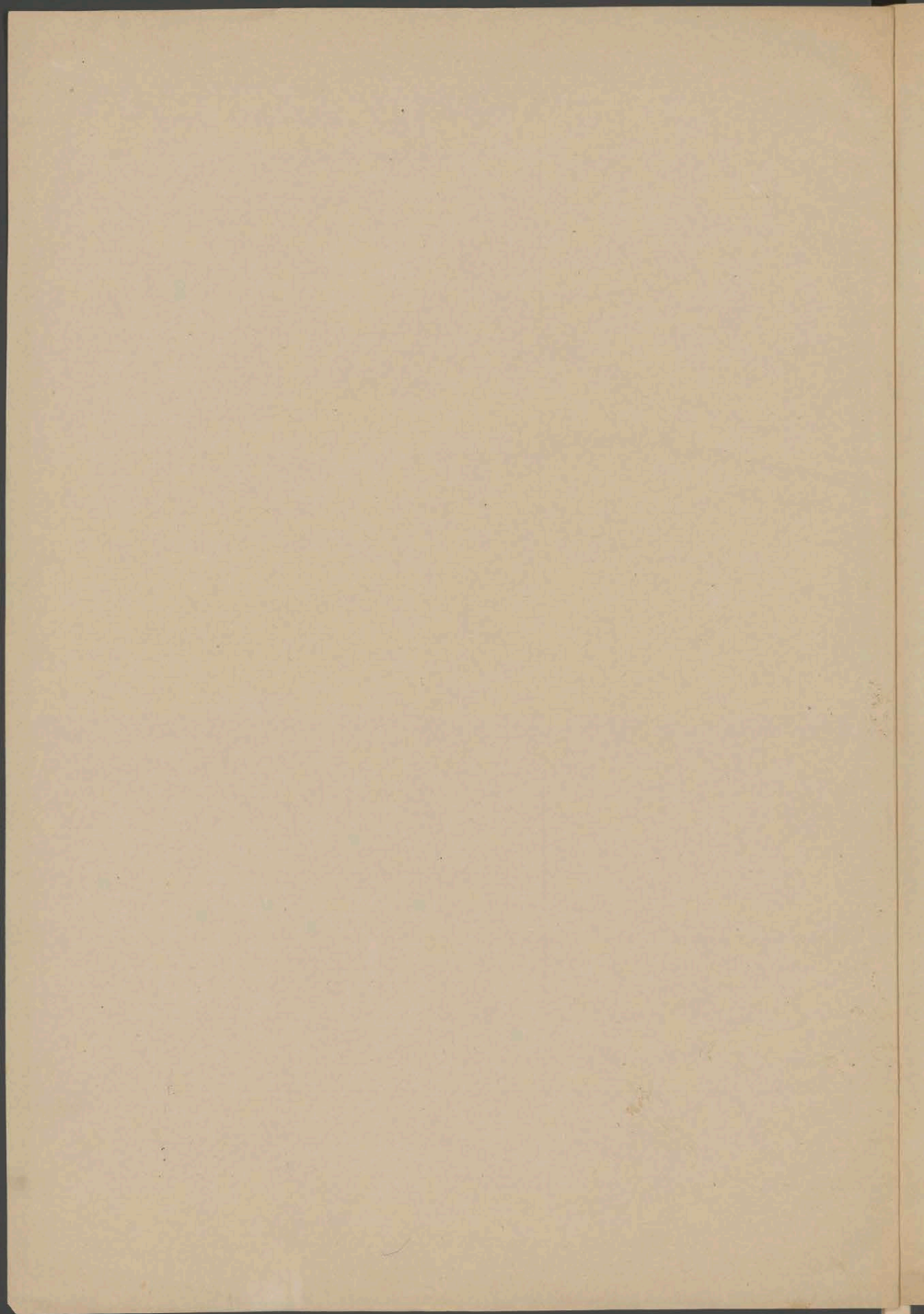


*[Faint, illegible handwriting in cursive script, likely bleed-through from the reverse side of the page.]*







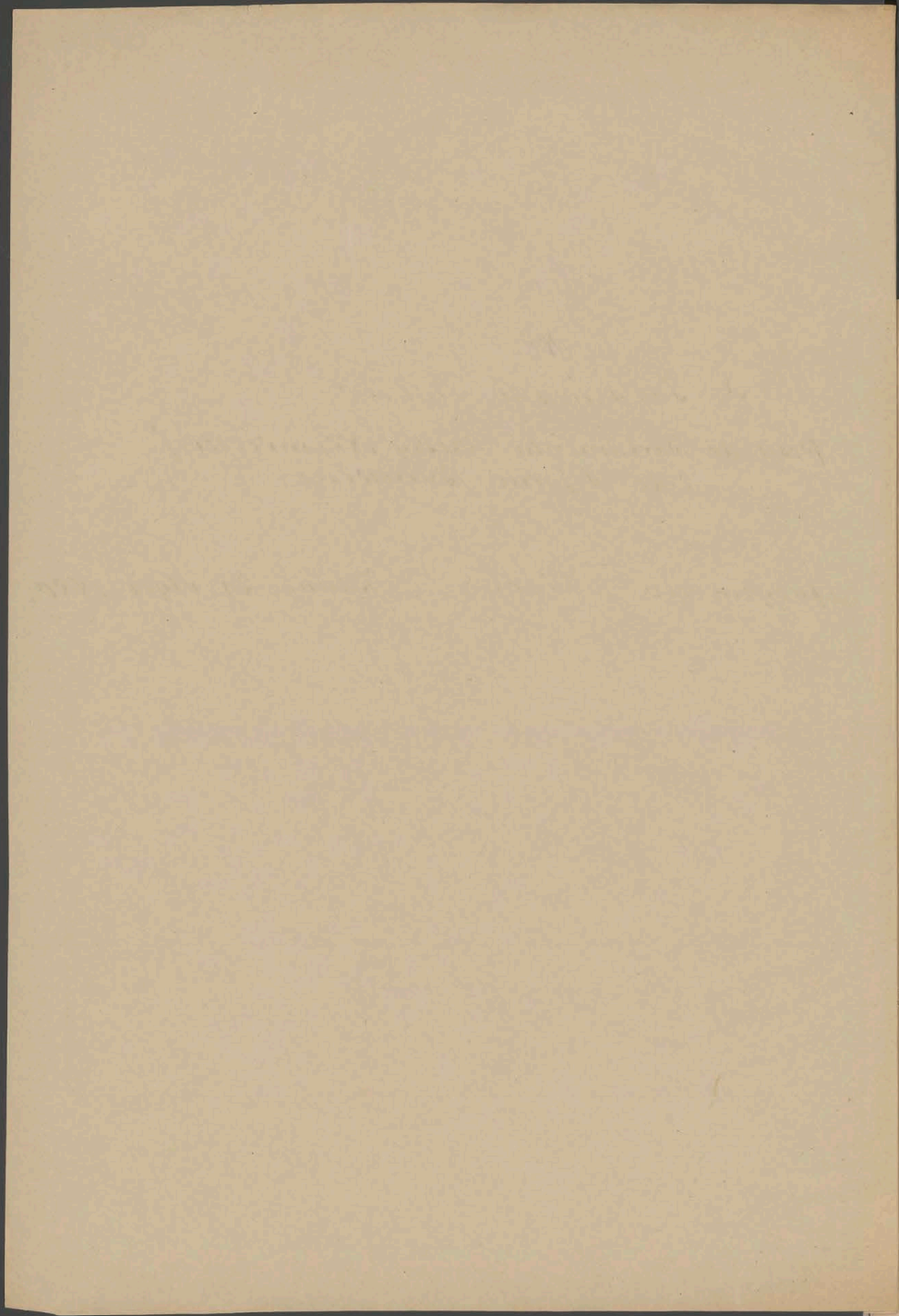


N<sup>o</sup>

X. Jakdzewski Ludwik.

Poset do Parlamentu Pruski Niemieckiej  
i do Sejmu Pruskiego.

Aforyzm do „Ziarna.” — Zduny. 29. Styż. 1880.



*Fol.*

Res sacra miser.

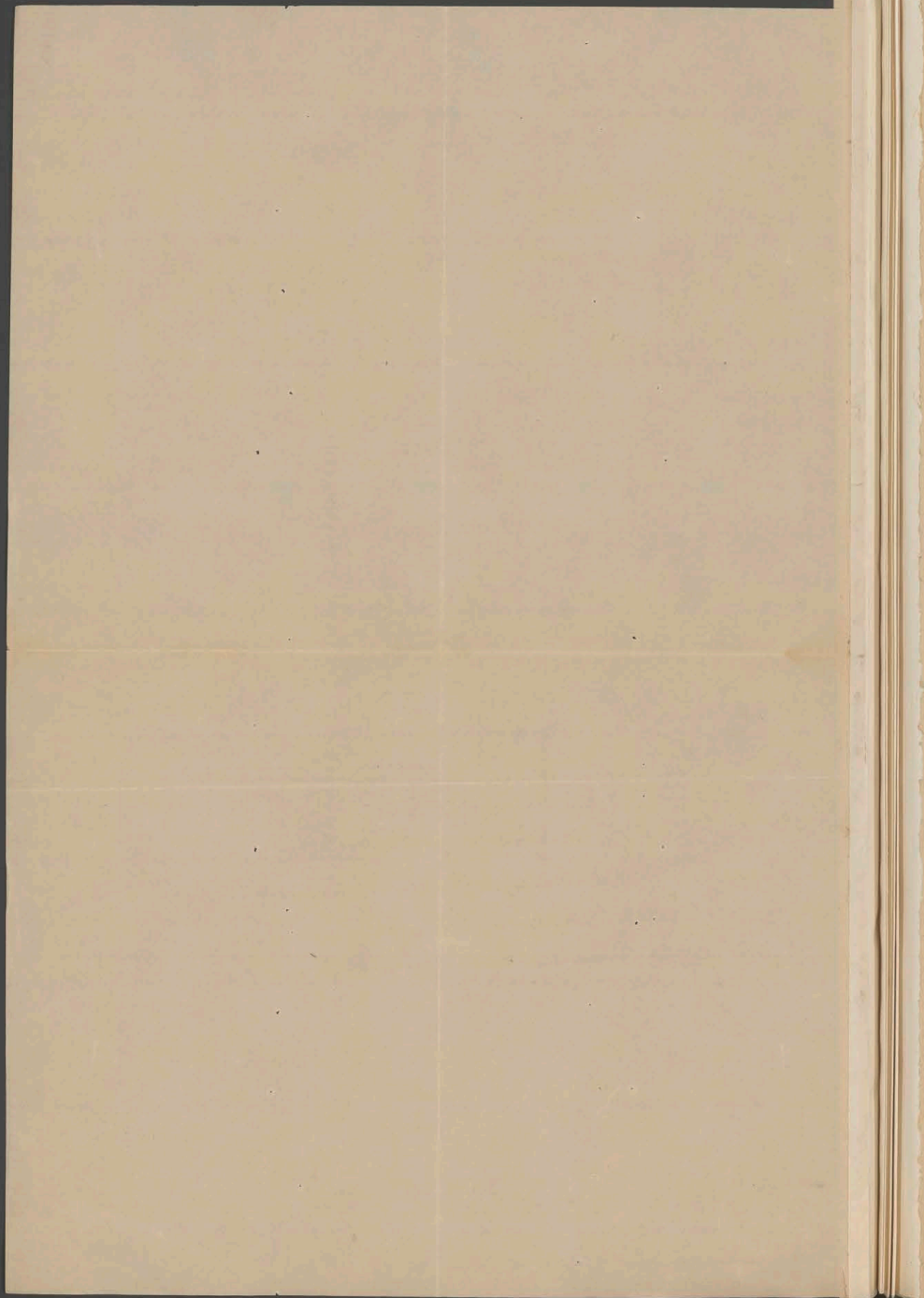
Lduny 29/1.50.

Ms. Ludwika Jądrewski:

ów. Teologii Doktor. Profesor

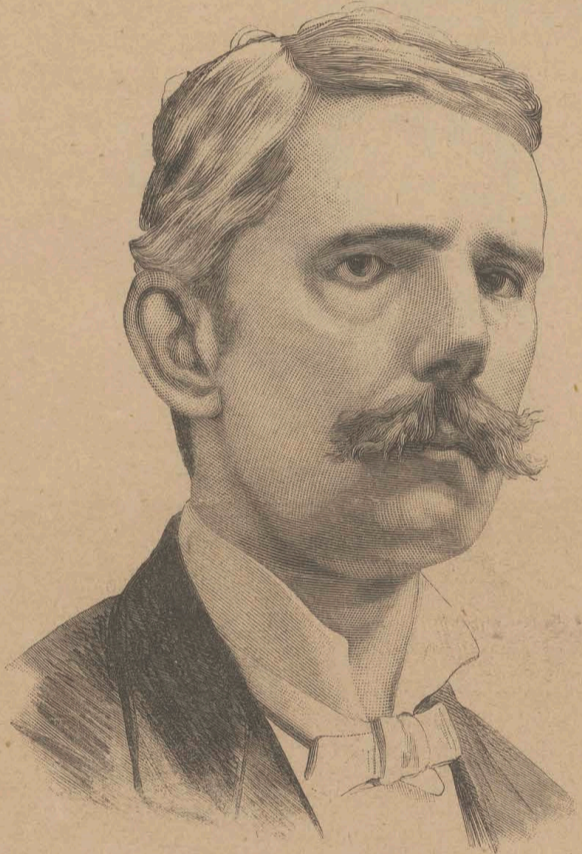
Próbowa Ldunostki:

Coet do Parlamentu Ressay Niemiedij i do Sejmu Paustkisy.





Ks. Ludwik Jażdżewski. (602)



Książę Ferdynand Radziwiłł. (1169)



Kalkstein Antoni. (626)



Szczaniecki Michał. (601)

z przelotnym ptaactwem, do krajów cieplejszych, pozostawiając dwór swój w stanie ogólnego wypoczynku. Nim przybył hrabiowski kuchta, musiał pan Ambroży przejść niemałe termedye ze swoim parzygnatem Błażem, który aczkolwiek nieosobliwie warzył, ale dzielnie strzelał, i z tą też mając mir wielki u pana, rósł w pychę, a czuł się na swoim stanowisku niezbędnym.

Ledwie mu p. Ambroży coś okolicznie o hrabiowskim kuchtarzu natrącił, stary Błaż porwał za tabakierkę, co już pewnego w nim rozdrażnienia było znamięm.

— A diabli tam po tym francuzkim mopsie! — zaoponował *stante pede*, pociągając moeny niuch albanki. — Cóż to?... czy to ja obiadu nie sklepię, czy co?

— Ale nie o to chodzi, mój Błażeju — mitygował p. Ambroży — sklepać tobyś tam sklepał... i smaczniej może...

— Więc o cóż chodzi?! — mruzczał kuchta, otrząsając palce.

— Widzisz Błażeju... mój brat... pan Marcin... to smakosz całą gębą. On niby to skąpi na ubranie, na fraszki... ale co do gęby, wybródza okrutnie, bo popsul ją sobie na stołecznych wywierach.

— Ee... obraza Boska! A czy to on się nie na wsi rodził... czy to u niego żołądek inszy jak u wpana?

— A naturalnie że inny, mój Błażeju, bo przyzwyczajony do innej kuchni.

— Ee... niechby wpan nie bluźnił z kuchnią... Jak ja mu wykwaszę barszcz z rurą, a dodam wędzonki... jak ja mu wysmażę udziec cielecy, albo zrazy z cebulą zawinę i kaszą obwarzaną obsypię...

— To się rozchoruje na swój katar żołądka — przerwał p. Ambroży.

— Nie, to się będzie obliżywał za wszystkie stołeczne frykasy — odparł stary kuchta.

— No, to ci się zdaje, mój Błażeju... Prawda, gotujesz wybornie... ale widzisz jak kto ma katar żołądka...

— Co też wpan mówi?... — zaśmiał się stary. — Katar to ino w nosie siedzi.

— Zresztą, mój Błażeju... trudno... ja tam się w to nie wdaję. Pani postanowiła, żeby obiad był wytworny... elegancki... i Francuza ci sprowadzić musiałem do pomocy.

— Dobrze... ale ja od trzonu odchodzę.

— O Błażeju... nie odejdziesz!

— Odejść wpanie. A cóż to ja temu mopsowi będę usługiwał?

— Boże uchowaj... pomożecie sobie wzajemnie.

— Eh, wpan nie wie, ale ta francuzka małpa nas tu za nic nie ma... on mnie tu każe kartofle skrobać, drób oskubywać...

— Ale zkąd.

— Tak, tak... rozkazywał on tak sobie we Wólce na weselu. Stary Grzegorz musiał mu zrazu jak dziewczka posługiwać, drzewa podpalić, migdały tłuc, ciasto wałkować, a on sobie z cygarem w gębie dysponował, i tylko jakieś papiloty zawiązał. Dopiero jak kazał Grzegorzowi iść po wodę, obudził się w nim honor kucharski... porwał za konewkę i jak nie gwiznie Francuza w łeb... jak nie lunie wodą... to ci się zmitygowała małpa, widząc że z nami żartów niema...

— Ależ bój się Boga, Błażeju...

— Tak jest, wpanie — mówił dalej, unosząc się coraz bardziej stary kuchta, dbały o swój honor. Niedoczekanie jego, żebym ja mu wodę nosił.

— Tego też nie trzeba — przerwał p. Ambroży.

— Albo i kartofle skrobać... Ja wołę zgóry powiedzieć to wpanu, bo jakby mi ten mops dał choćby jeden kartofel do oskrobania, to tak w łeb tym kartoflem dostanie, że wróci z guzem do domu.

— Nie zrobisz tego, Błażeju.

— Zrobię!

— Nie zrobisz, jak mnie kochasz!

— Zrobię, wpanie!

— Ha! róbże sobie awantury... ale pamiętaj, że będziesz miał z panią rozprawę... bo ja sobie od wszystkiego ręce umyję.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## PRZEGLĄD POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

6-go stycznia 1886-go r.

Ostatnie dni grudnia zakarbowały się na półwyspie bałkańskim wydarzeniem przynajmniej pozornie pokojowym. Komisarze wojskowi sześciu wielkich mocarstw i Porty otomańskiej, wysłani z Wiednia do Niszu i Pirotu, przeprowadzili między Bułgarią a Serbią rozejm dwumiesięczny, o który strony wojujące przez cały miesiąc bezpośrednio ułożyć się nie mogły. Warunki rozejmu są następujące: Zawieszenie broni trwa do dnia 1-go marca w południe; jeżeli do tego czasu rokowania o pokój nie będą ukończone, to rozejm może być przedłużony, jeżeli się zaś rozbija, działania wojenne same z siebie się wznowiają. Wojska obu przeciwników cofają się w głąb własnego kraju, o trzy kilometry od granicy; to znaczy, że przedział między niemi będzie na strzał armatni średniej dzisiejszej broni odcyłowój, działa bowiem wielkiego kalibru rzucają dziś pociski na odległość dwa razy większą. Nareszcie Serbia, jako pokonana, pierwsza rozpoczyna wyprowadzać swe wojska z granic bułgarskich pod Widdyniem, a potem dopiero zwycięzka Bułgaria nakazuje odwrót z pod Pirotu. Rozporządzenia te już wykonano i rozejm prawidłowy istnieje, przypieczetowany rozkazem dziennym księcia Aleksandra, dziękującym Rosji za wywieczenie zwycięzców.

Atoli ów rozejm nie mógł być i nie był połączony choćby z najogólniejszymi preliminarami pokoju, jak to pospolicie się czyni przy zawieszeniu broni i jak tego niedawno widziano przykłady w Villafrance, Mikulowie, Wersalu lub San Stefano. Tutaj zachcenia stron obu, zmierzające do zdobyczy terytorjalnych, zniweczono chwilowo przez wycofanie wojsk z posiadłości przeciwnika; lecz nie odpowiedziano wcale ani na wołanie Bułgarii o zwrot kosztów wojennych, ani na protest Serbii przeciwko używaniu przez księcia Aleksandra milicyi rumelijskiej, prawnie należącej do sultana, ani, co najważniejsza, na pytanie: w jaki sposób Serbia ma się na przyszłość zabezpieczyć od przewagi Bułgarii, w razie jej zjednoczenia z Rumelią wschodnią? Obawa tej przewagi popchnęła Serbię do wypowiedzenia wojny, a jak dalece była słuszną, okazały wypadki pod Śliwnicą i pod Pirotem. Dylemat jest wyraźny: albo zjednoczenie „dwóch“ Bułgarij nie nastąpi, albo Serbia winna być odpowiednio wzmocniona. O toż samo woła Grecya przechwalać się 73-ma tysiącami ludzi pod bronią; o toż samo rychło dopomni się Czarnogórze; z tegoż samego powodu Rumunia domaga się zburzenia fortec naddunajskich; w tymże samym celu Austria, z mocy traktatu berlińskiego, gotowa posunąć się „aż za Mitrovice.“ I tu właśnie tkwi zaród raczej wojny powszechnej, aniżeli pokoju z wiosną r. b. *Gazeta kolońska* ogłosiła już nawet bardzo misternie wyhaftowany plan wydalenia Turków do Azji, z pozostawieniem im jednak Stambułu, a rozdzielenia półwyspu bałkańskiego na cztery części: Bułgarią, Serbią, Albanią i Grecyą. Artykuł ten, bardzo zręcznie napisany, wygląda na balon próbny, sklęjony z najsubtelniejszej kitajki dyplomatycznej. Sprawy jednak podobnego rodzaju nie rozpruwają się piórem,

ale rozcinają koncerzem. Dlatego też rozejm bułgarsko-serbski jeszcze bynajmniej nie oznacza pokoju pod Bałkanami.

Z końcem bieżącego miesiąca upływa termin siedmioletnich rządów p. Juliusza Grévego, jako prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej. Rząd tedy postanowił i parlament się zgodził, że wybory powinny się odbyć zawczasu, w grudniu. Nim jednak do tego przyszło, nowa Izba poselska zmierzyla swe siły w walkach podjazdowych około budżetu na rok bieżący, tudzież około polityki kolonialnej. Z powodu krótkości czasu, zwykle targi o zmniejszenie budżetu wyznań, aby go z czasem doprowadzić do zera, tym razem odłożono na stronę, i przeto tak w senacie, jak w Izbie poselskiej prędko się uwinęto z miliardowymi dochodami i rozchodami państwa. Natomiast zapamiętała burzę wywołało żądanie kilkudziesięciu milionów wydatków nadzwyczajnych na dalsze „uspakajanie“ Tonkinu i na sadowienie się w Madagaskarze. Stronnictwa w tej sprawie zupełnie się pogmatwały: część ministerjalnych domagała się opuszczenia Tonkinu i Madagaskaru, jak przedtem opuszczenia Egiptu; część nieprzychylnych rządowi monarchistów i katolików żądała utrzymania dotychczasowej polityki kolonialnej, a najwymowniejszym rzecznikiem tego kierunku był właśnie gorący wróg gabinetu, biskup Freppel; jedni tylko radykalni szli ławą przeciw rządowi i nie chcieli zatwierdzić żądanych kredytów. Dopiero po wyjaśnieniu rządu: że w Tonkinie i Anamie chodzi mu nie o podbój, lecz tylko o protektorat dla ochrony Kochinchiny i handlu francuzkiego, oraz że z Madagaskarem podpisano już pokój korzystny dla Francji, podający politykę zagraniczną tej wielkiej wyspy afrykańskiej pod kontrolę Francji, — nastąpiło przyznanie żądanej kwoty rządowi. Na tej oścece sprawy kolonialnej, stanowiącej probierz patriotyzmu Francuzów, ratujących się dzisiaj od przeludnienia dość bezcennymi środkami, zbadano wypadek przyszłego kongresu wybiierającego prezydenta, i przekonano się, że tylko dzisiejszy stan rzeczy może jeszcze liczyć na większość połączonych głosów senatu i Izby poselskiej. Pod tem też hasłem zebrała się większość republikańska w Wersalu dnia 28-go grudnia.

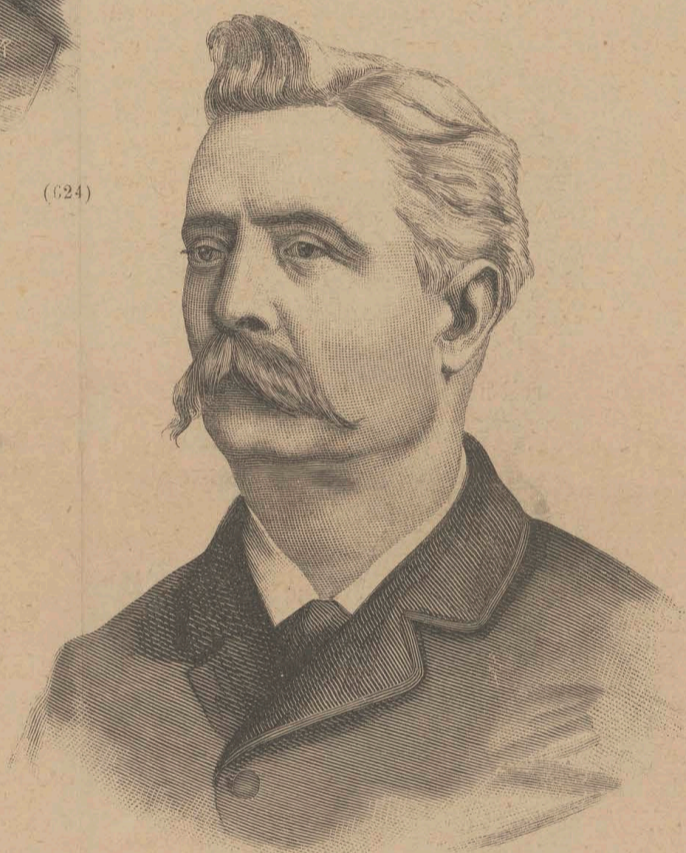
Zgromadzenie przeszło 800 pełnomocników narodu ruchliwego jak żywe srebro, jakkolwiek trwało zaledwie kilka godzin, potrafiło skupić w sobie pojątrzeń przynajmniej na kilka tygodni. Dwa skrzydła nieprzejednanych monarchistów i nieprzejednanych czerwonych, ujrzawszy się w mniejszości, wszczęły burzę znaną już z zeszłorocznego kongresu, który dość nierozsądnie orzekł reformę parlamentu, szkodliwą dla interesów narodu. Podobnie jak na owym niepotrzebnym kongresie zeszłorocznym, radykałiści żądali rozszerzenia jego programu po za obręb wyboru prezydenta, by zyskać prejudykat do wyrokowania później o wszystkim w *jednej* Izbie, celem ich bowiem dzisiejszym jest zniesienie senatu. Monarchiści ze swjej strony chcieli podkopać samę prawność wyboru prezydenta rzeczypospolitej, a przytém mieli najsluszniejszy powód do protestu, bo mandaty kilku nastu posłów monarchicznych były unieważnione przez większość republikańską, a rząd w sposób niekoniecznie uczciwy nie nakazał nowych wyborów przed kongresem. Dalekoby nas zaprowadziło wykładanie teoryi najliberalniejszego ze współczesnych teoretyków politycznych, J. S. Mill'a, dowodzącego prawa „mniejszości“ do naleźnej sobie reprezentacji w zgromadzeniach narodowych. Dość, że skończyło się, jak zgóry przewidywano: monarchiści wstrzymali się zupełnie od głosowania, cząstka krańcowych głosowała przeciwko p. Grevemu, cząstka się rozproszyła na innych kandydatów, wszystkie zaś pozostałe od-



Łyskowski Ignacy. (624)



Magdziński Teofil. (627)



Kalkstein Michał. (625)



Hr. Skórzewski Leon. (1097b)

na, a że bez woli i ofiarności ogółu istnieć nie może, więc dalej, szanowny ogóle, pokaż co umiesz...  
Sł. M. Rz.

## NA STANOWISKU.

OPOWIADANIE  
JORDANA

(Ciąg dalszy).

— A jak przyjdzie ze wsi wylecieć?... — pytał sam siebie—hm... gdzie się biedny człeczek podzięjesz?... w mieście zdechniesz z tęsknoty za knieją i fuzyjką... na wsi nie będziesz miał gdzie rezydować, bo jedyny brat stryjeczny, p. Marcin, w mieszczechu się przedzierzgnął... Cóż poczniesz, p. Ambroży, ze swoją Basią i Stefią?

W tej chwili, po raz drugi, stanął mu przed oczyma p. Marcin, wślad za czem jakaś myśl weselsza... jakiś uśmiech zadowolenia, przebiegły mu po twarzy.

— Dusi skórki baranie na piąty procent — mówił znów do siebie — toć wdzięcznym mi być powinien, jeśli mu parę procentów dołożę i dam pierwszą na to hypotekę... Tak... tak... — projektował sobie dalej — w ten sposób i bratu dogodzę, i sam się z rak żydowskich wyzwolę... Za dni parę, jak raz, nadejdzie dzień jego patrona... wyprawię mu s-to-marciańskie imienniny i równocześnie interes nasz ubiję... Dziś zaraz pełnę do niego depezę.

Tak sobie roił na bryce p. Ambroży, witając już w myśli brata swego stryjecznego, z którym się lat parę nie widzieli... a rojenia pocziwego szlachcica niezupełnie były bezzasadnemi, pan Marcin bowiem był rzeczywiście kapitalistą.

Poświęciwszy się zawodowi sądowemu, sprzedał przed laty dość chudą wioszczynę za dość grubą cenę, żył w mieście oszczędnie, kapitalikiem obracał umiejętnie, a dochrapawszy się emerytury i zaokrągliwszy fortunki, spożywał na starość *panem bene merentium*, ciesząc się widokiem jednaka syna, który także w magistraturze sądowej ojcowskimi kroczyl ślady.

Młody aspirant do sędziowskiej togi, pan Stanisław Borkiewicz, był całę pięknym młodzieńcem. Stefę znał jeszcze z lat dziecińczych, kiedy jako studencik, przyjeżdżał na wakacje do Borek. Nie mając nigdy siostry, a czując mimowoli urok tkliwszego uczucia, kochał on podówczas kuzynkę swoją jak siostrzyczkę rodzoną i równą z jej strony cieszył się wzajemnością. Dziecinne te, a tak zresztą naturalne uczucia, nie razily bynajmniej rodziców Stefy, lecz owszem dawały im pochop do przeróżnych rojeń na przyszłość.

Nieraz wieczorem, kiedy młoda parka bawiła się w męża i żonę, rodzice z nietajoną radością szepotali sobie wzajemnie, że kto wie czy kiedyś, za najwyższym z Rzymu indultem, nie dałoby się tej gry niewinnej w szatę rzeczywistości przyoblec.

Po wyjściu Stefy z lat dziecińczych, stosunek jej z kuzynkiem równie serdecznym, choć mniej nieco poufałym, pozostał. Stacho tysiącami obсыpywał ją grzecznościami: więc pisywał do niej udatne wiérzsyki, to znów rysował jej do albumu widoczki jakiejś chatki ustronnej, na której przyzbie oboje księgi mądrości wertowali. Na każde imienniny jedno drugiemu nigdy się przypomnieć nie zaniechało; on ją obсыpywał kwiatami i słodyczami stolicy, ona mu robótkę jakąś na dzień ten solenny posyłała. Tylko gdy się przypadkiem sam na sam z sobą znaleźli, jakaś nieśmiałość ogarniała ich nagle... rozmowa urywała się chwi-

lami... oczy ich spotykały się z sobą w milczeniu... westchnienie, jak anioł spokoju, przelatywało z piersi do piersi i... starczyło im może za całę potoki słów. Ta wzajemna nieśmiałość była jutrzrenką rodzącego się uczucia, z którego sobie jeszcze żadne z nich sprawy nie zdawało, lecz które jednak przed wzrokiem matki ukryć się całkowicie nie mogło.

— Czy uważasz, — spytała raz p. Ambrożego — jak się te dzieci dziwnie z sobą teraz zachowują?

— Ja tam nie dziwnego nie widzę — odpowiedział na to małżonek.

— Nie widzisz, bo tobie tylko sarny i dziki w głowie — mówiła z przekąsem.

— Co mi tam Basią ciągle tą zwierzyną przygania!... Jedno drugiemu nie wadzi... sarna w lesie, a córka w domu.

— Gdybyś ty się baczniej Stefi przyglądał, tobysy to był także dostrzegł.

— Cóż mam dostrzedz?... kochają się, zwyczajnie jak brat z siostrą.

— Och... jest tam coś więcej... patrzą w siebie jak w tęczę, czasem westchną, aż mnie się serce ściska.

— Et, jéjmeści zawsze jeszcze romanse w głowie.

— A jegomości... dziki.

— Znowu Basią zaczyna?

— Ale bo mnie gniewa to twoje zaślepienie... nie cheesz zrozumieć, że się tam coś w ich sercach kluje... i kto wie czy z tej mąki chleba nie będzie.

— Nie będzie!... — odparł stanowczo p. Ambroży — bo Stasiek się na mieszczechu kieruje, a ja mojej córki do miastabym nie oddał.

— Dlaczego?

— A któż mnie na starość w Borkach zastąpi?

— Kto?... a ekonom.

— Wyszędłbym z torbami.

— To może nabywca...

— Jakto?! miałbym sprzedać Borki i może jeszcze wynieść się do miasta?

— A chociażby.

— Nigdy!! — konkludował p. Ambroży.

— Co to dziś mówić — oponowała pani Barbara.

— Nigdy!! — powtarzał stanowczo małżonek, uderzając w stół.

— Zobaczmy... — dodawała żona, urywając zwykle na tym punkcie rozmowę, która drażliwą stać się mogła.

Mimo jednak tej pozorniej ze strony męża opozycji, pani Barbara, z uporem kobięcie właściwym, snuła dalej przędzę swych matrymonialnych projektów, pewną będąc zresztą swęj moralnej nad mężem przewagi. Stefie tylko o tэм nigdy słówka nie wspominała, znała bowiem naturę serca kobięciego i wiedziała, jak ono nieraz się burzy przeciwko wszelkiej narzuconej mu zkądinąd insynuacyi.

Kiedy bryka pana Ambrożego zaturkotała przed domem, pani Barbara była już na ganku.

— Myślałam że dziś już nie wrócisz — rzekła, podając mu rękę, na której pokorniejszy niż zwykle złożył pocałunek.

— Dlaczego nie miałbym wracać?

— Dlaczego? bo mogli cię gdzie sąsiedzi na jakieś polowanie zaciągnąć.

— Ee... mnie tam teraz nie polowanie w głowie.

— Proszę... a od kiedy to?

— Od kiedy? — powtórzył smutno p. Ambroży — od czasu jak maie kłopoty uciskają.

— Rzeczywiście... mój pan mąż ma minę nieco zafrasowaną.

— Nie mam się frasować — mówił p. Ambroży, wchodząc za żonę do swęj kancelaryi. — Toć to wyłysieć można do reszty; zewsząd wołają o piéniaźde: to rata, to podatek, to procenta, to najmy i zasługi... a ten lotr Szlama niechce już kupować zboża.

— Zboża?... gotowego?... — spytała zdziwiona pani Barbara.

— Gotowego? — powtórzył złośliwie pan Ambroży. — Waćpani się figle trzymają... a któżby to miał teraz gotowe zboże?

— No, gdzie się tak jak u nas gospodaruje, niedziw że nigdy nie niéma.

— Moja Basiu! bardzo cię proszę... bez tych uwag!

— A któż ci je zrobi, jeśli nie żona? Twoim sąsiadom bardzo z tэм dobrze, bo polujesz z nimi całę dnie i tygodnie; ale ja widzę co się święci.

— Co się ma święcić?! — zapytał szlachcic urażony.

— To, że długi rosna i na hypotekę wchodzić już Żydzii zaczynają.

— A ty zkąd to wiesz?

— A toć już o tэм i wrony krakają.

Pan Ambroży zamilkł, ręce w kieszenie zapuścił i szerokiemi krokami zaczął się przechadzać po kancelaryi.

— Kiedy wiesz, to ci się wypierać nie będę — rzekł, zatrzymując się po chwili. — Ale wiesz com postanowił?

— Sprzedać Borki — wtrąciła nieubłagana niewiasta.

— Nigdy! — oburknął się szlachcic, duszą całę do swęj wioski i kniei przyrosły.

— Byłoby to najmędrsze i najlepsze — mówiła dalej pani Barbara, której pobyt w mieście zawsze się najbardziej uśmiechał.

— Mam na to inne lekarstwo.

— Naprzykład?

— Zaproszę brata Marcina na jego... niby... imienniny... przedstawię mu stan interesów moich i zaproponuję pożyczkę...

— Na piérwsze zgadzam się... i owszem; dawno już u nas nie był i radabym bardzo go widzieć; ale na drugie nigdy nie zezwolę.

— Dlaczego? Pożyczka ta byłaby i dla niego wyborną lokatą, i mnieby z interesów wyprowadziła.

— Nie zgodzę się nigdy na to; raz, że się to na nie nie zda, bo on się twych interesów ułęknie, a powtóre oziębić może zupełnie wasze wzajemne stosunki.

— Ale bój-że się Boga, Basiu!...

— Słuchaj mnie, mężu, żebyś tego potem gorzko nie pożałował.

— No, więc niéma co pisać po niego! — zawołał desperacko pan Ambroży — niech mnie już Żydy żywcem połkną!

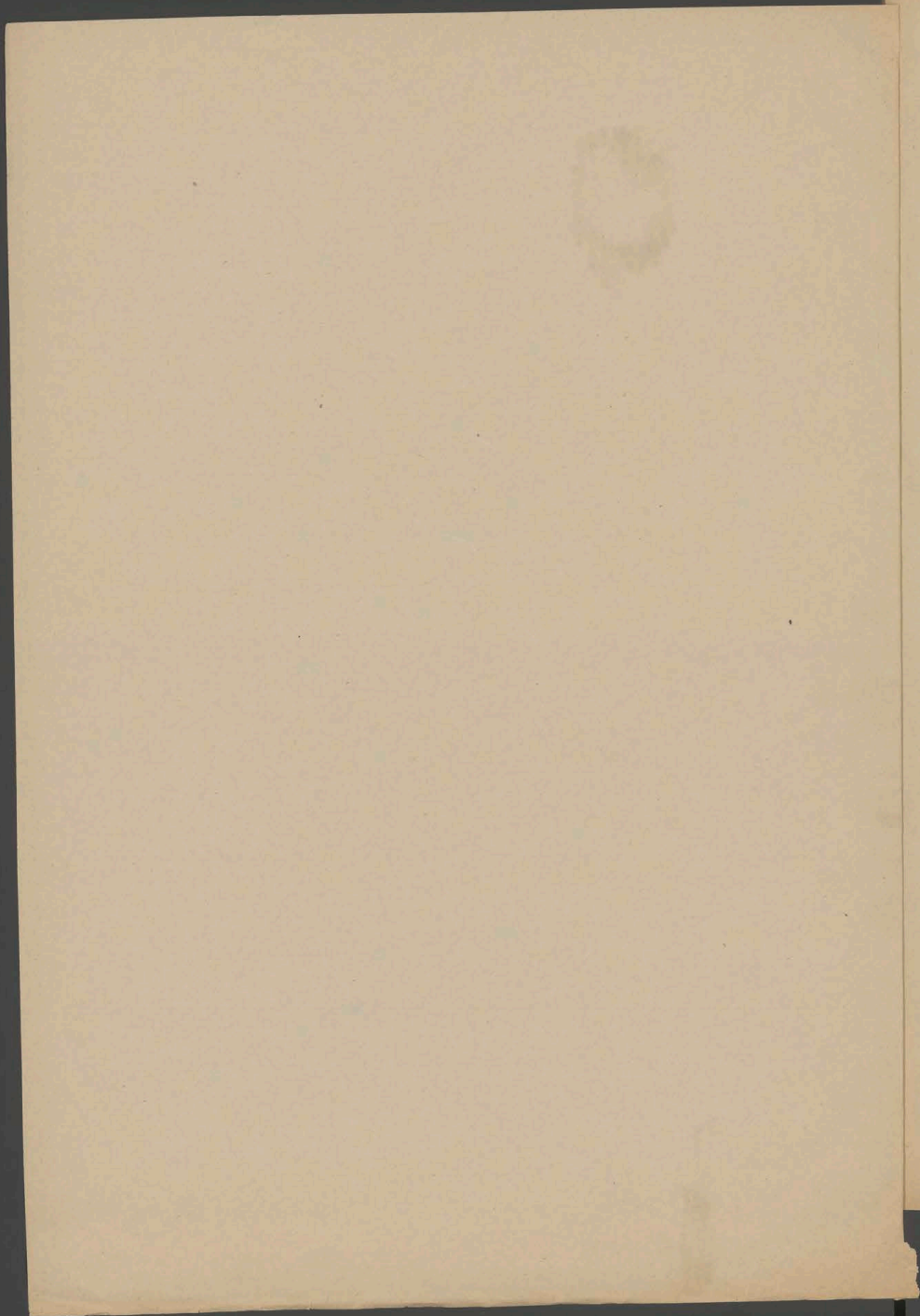
— Pisać trzeba... owszem, niechaj przyjedzie; ale o pożyczce ani mi słowa nie wspominaj... Ja sama piérwej grunt zbadam i dopiéro ci radzić będę. Ty mężu tylko mnie słuchaj — dodała stanowczo — wiesz dobrze, żeś mojej rady nigdy nie pożałował.

Pan Ambroży, zwyczajem swoim, zamilkł, bo wiedział, że z żoną żartów niéma; siadł przy biurku, i wysłał *ex consilio* zredagowane pismo, którym pana Marcina, wraz ze Stasiem na imienniny do Borek zapraszał.

Pan Marcin rad był bardzo těj inwitacyi, kutwą był bowiem w gruncie, a wyjazd z miasta oszczędzał mu wydatków na wyprawienie imiennin, na które zawsze się kilkunastu emerytów, jego koleków, schodziło. Odpisał więc natychmiast, zapowiadając przybycie ze Stasiem, w wigilią św. Marcina.

W Borkach, po nadejściu těj odpowiedzi, ruch zapanował niezwykły. Pan Marcin znanym był jako skończony smakosz, gdy zwłaszcza z cudzej się to urządzało kieszeni; należało przyjąć go *honeste*. To tэм ledwie list jego przeczytano, już konopiasty Jędrzek, na łysęj kobyli, dymał co tchu po hrabiowskiego kucharza, którego pan, zwyczajem dobrze urodzonych, odlatywał ku ziemie, wraz





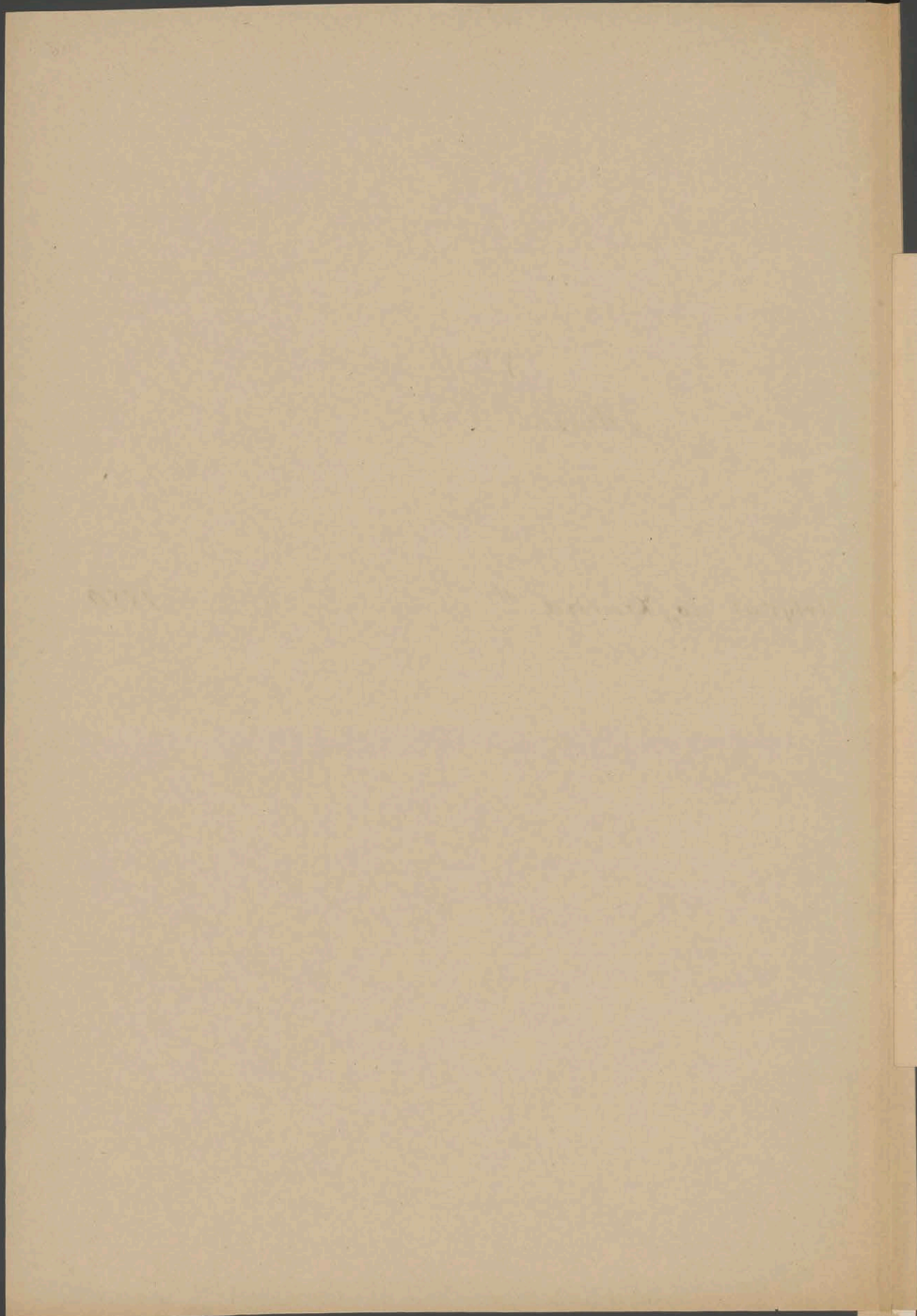
N<sup>o</sup>  
Telen'ski Jan.

---

Artykuł do „Ziarna”

---

1880.





Gdyby mnie ktoś zapytał: gdzie jest  
siła i solna ziemia niedole, nakarmić  
głodnych i ostrzec try cierpiących od  
poważniejszych: w solidarności ogółu,  
w gotowości do ofiar, chęciach naj-  
dobrodziejczych, - wszystkich klas społe-  
czności.

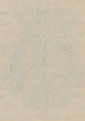
Ofiary morych, morych mogą być  
tyśące, lecz głębie bieda która tu nas  
mieszka.

Najmóże tam być prawie, ukryty, umie-  
stający z głodu, gdzie jest solidarności  
głębokiej, stwórczej, skąd się na jed-  
nego najbardziej zrozpaczonego i rzucają go  
w chwili kaptur, lub wyrywa wójtów  
siniutki głodków.

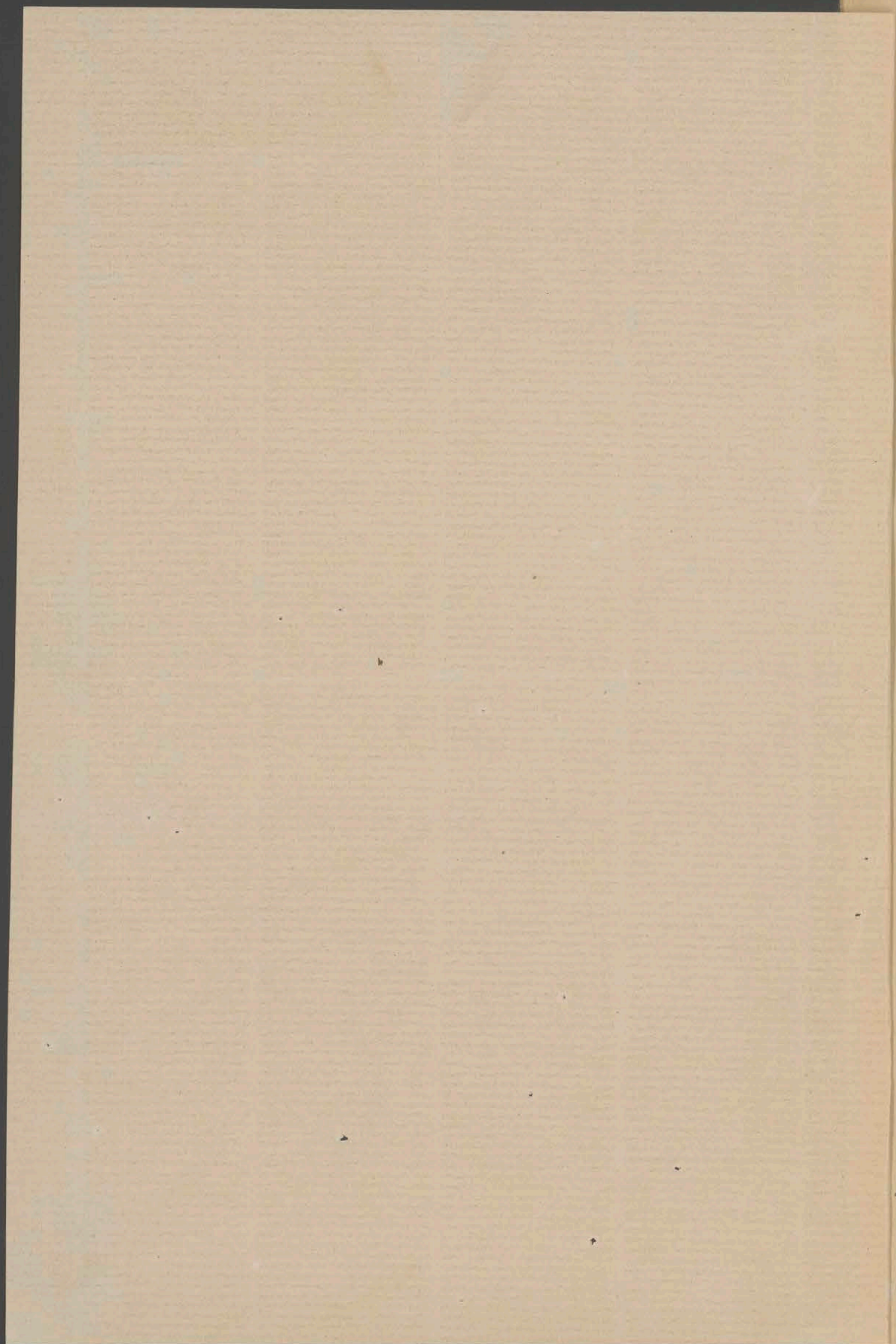
Boże, czy w nas, pomoc jakąś  
nie budujemy, "sta głodów", stara się  
zawiarć o ofiarach "takie", to jest  
solny, podwójny, wszystkich serc bractwo.

Jan Jelański

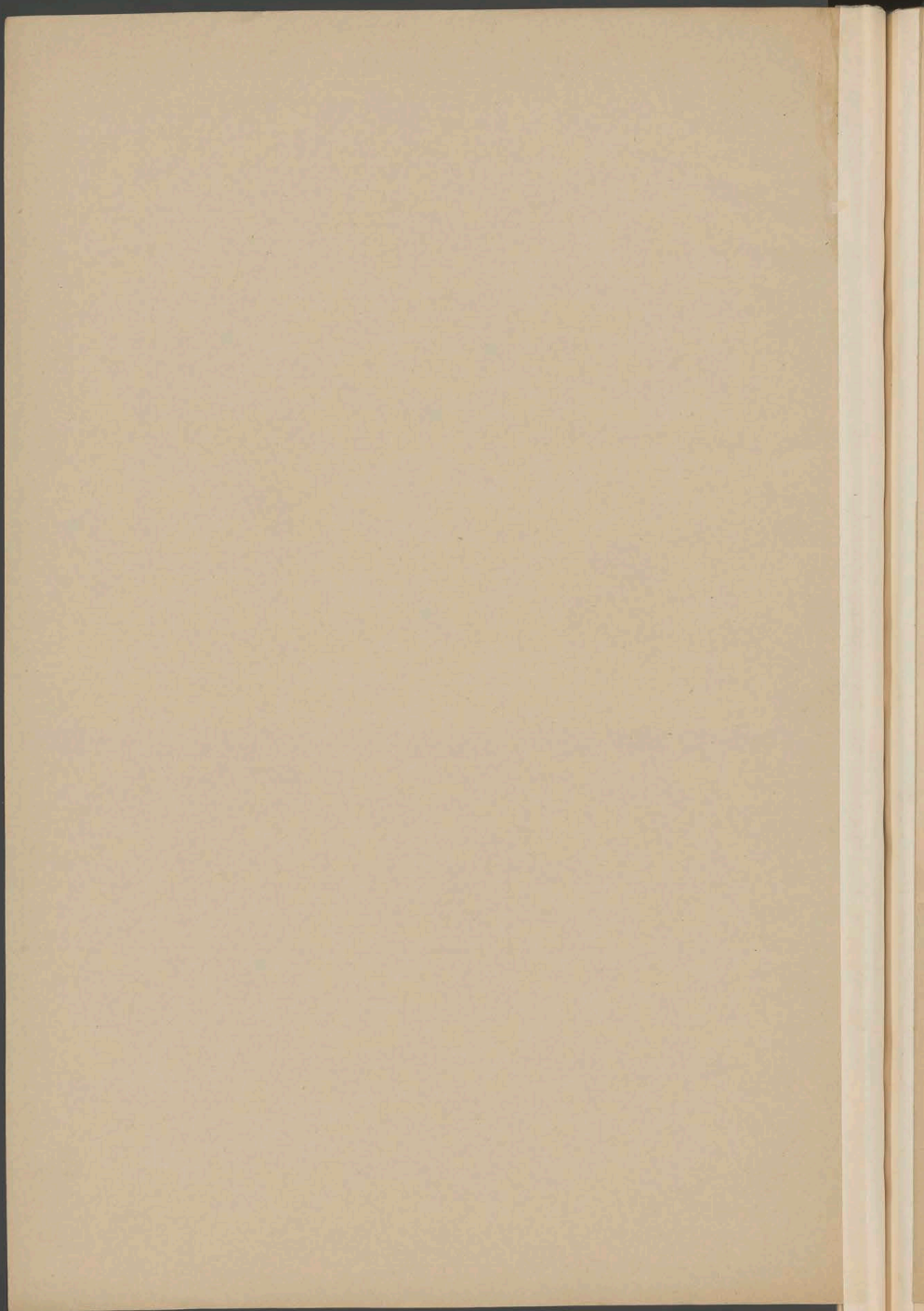
105











do uca

Equidem beatos puto, quibus Teorum munere datum est:  
non scribere legenda, sed facere scribenda. (Spatzowany cy-  
tat z Pliniusat Epist. 16. liber 6.)

Klemens Kantdecki.

był

Tak bowiem wielej ludzie i sławni wodzowie czynić po-  
winni, aby się z dalekła bali, a z bliska lekceważyci nieprzyjaciela.  
(Jan III w nieobr. liście do Trzebickiego, biskupa krańki.)

Klemens Kantdecki.

do ziarna

*[Faint, illegible handwriting]*

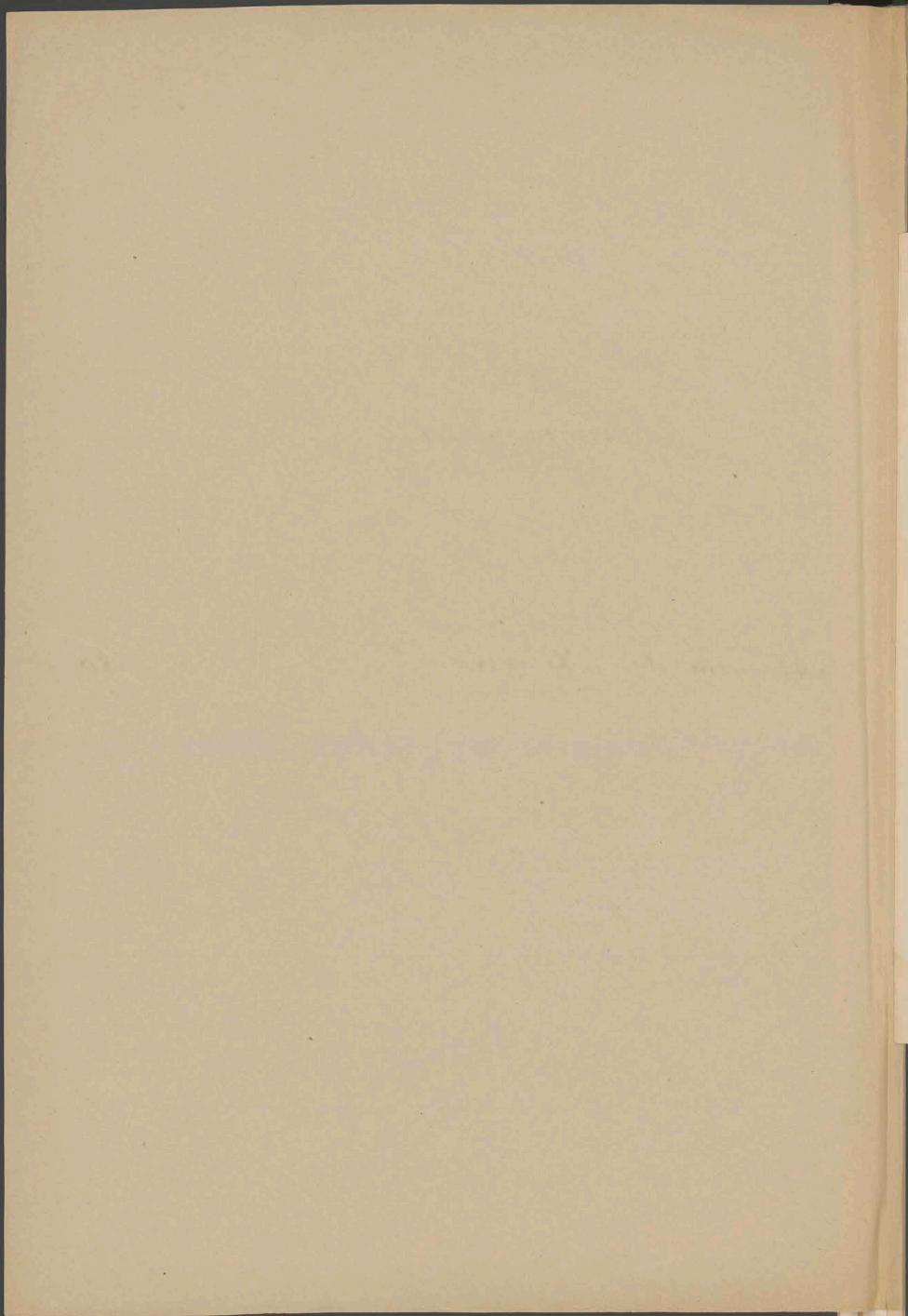
*[Faint, illegible handwriting]*

*[Faint, illegible handwriting]*

*[Faint, illegible handwriting]*

N<sup>o</sup>  
Kasznica Józef.

Aforyzm do „Ziarna.” \_\_\_\_\_ 1880. r.



Ona godnych nie  
tylko chleb, ale i  
stowo - stowo bra-  
tanie, stowo pocięchy,  
stowo jako ornała  
wielkiego zbliżenia  
sio i jako zadatek  
lepszej przyszłości...

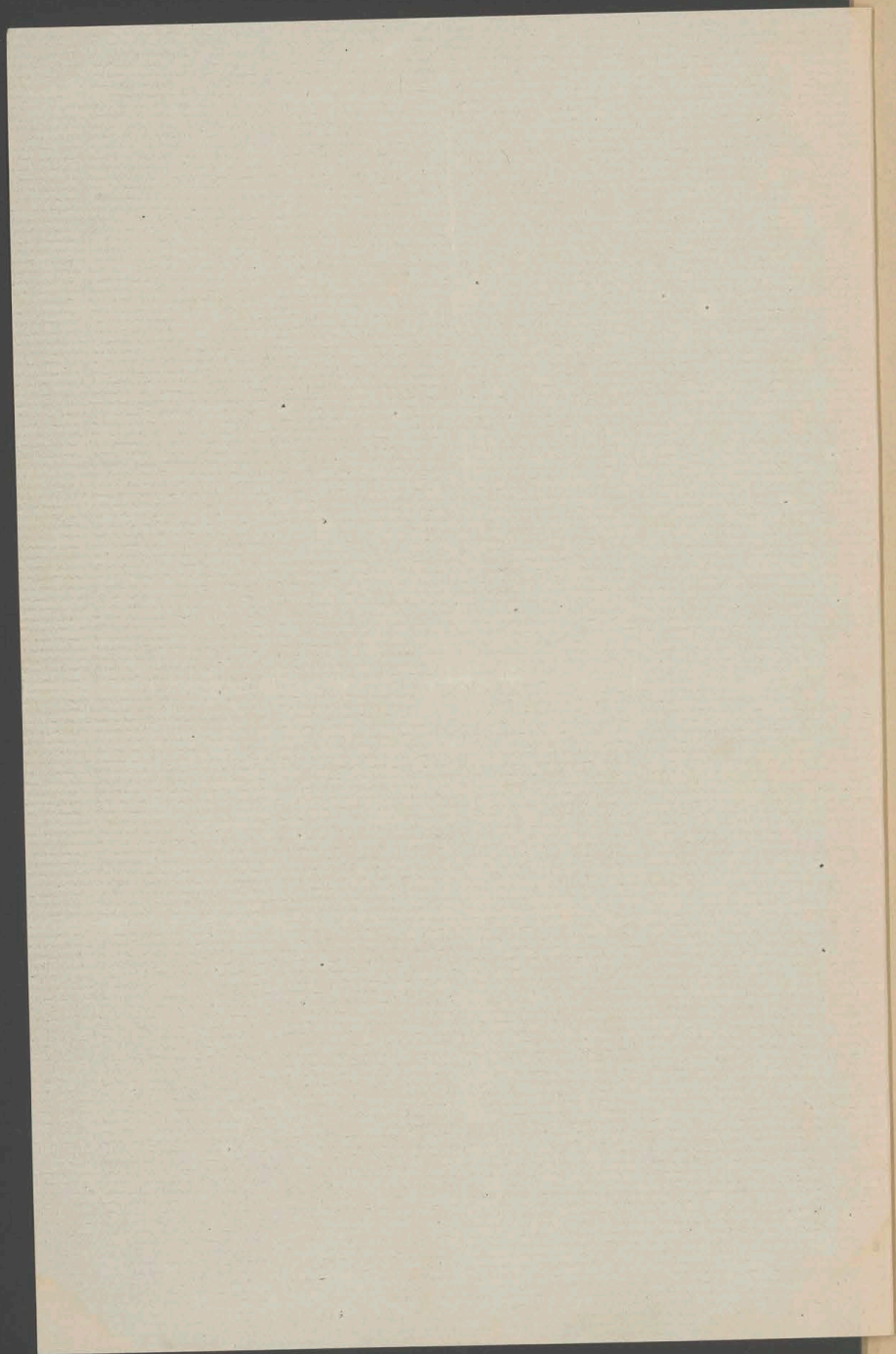
Józef Kasznica

de Liarna

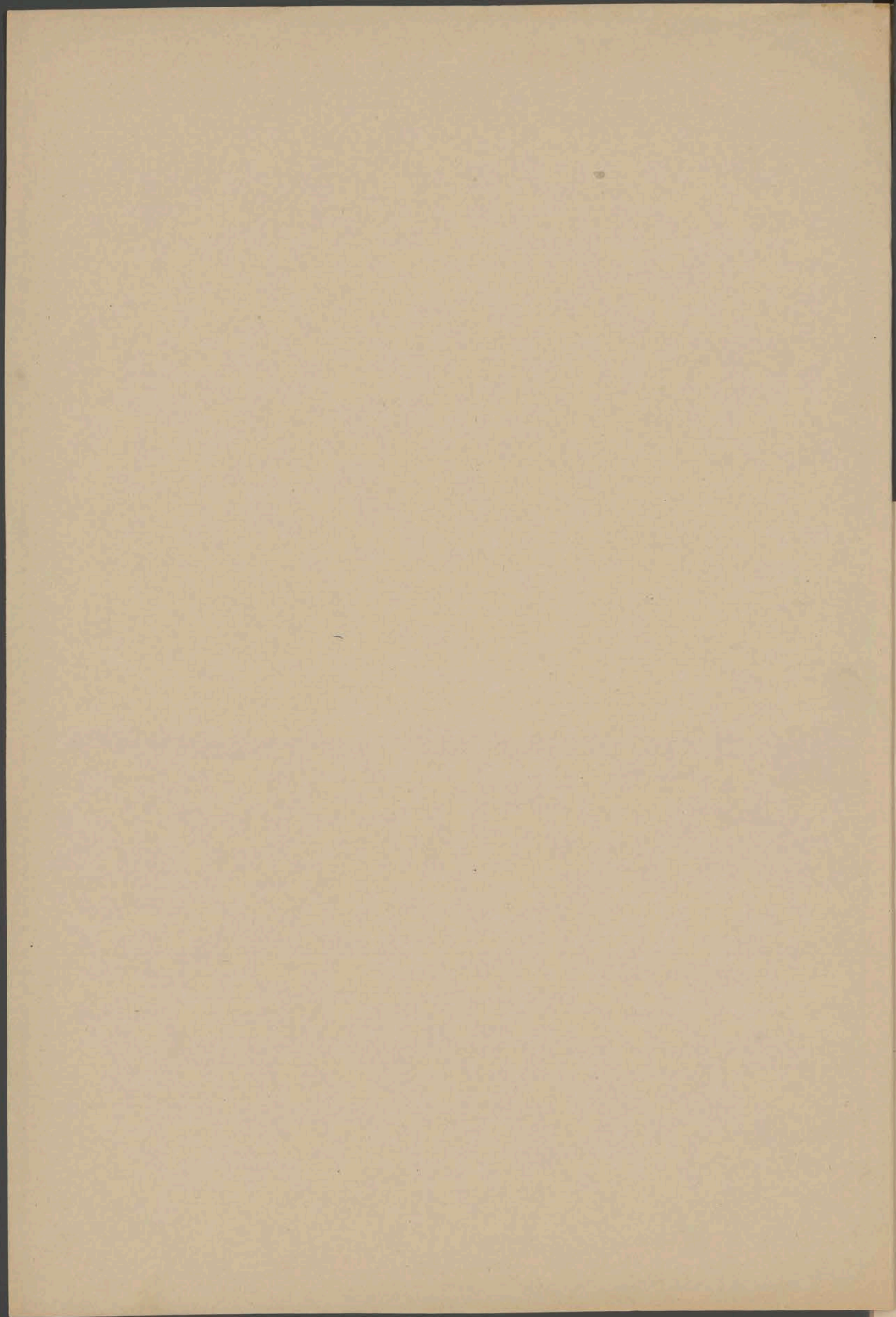
*[Faint, illegible handwriting in cursive script, likely bleed-through from the reverse side of the page.]*

*[Faint, illegible handwriting at the bottom of the page, possibly a signature or date.]*

164





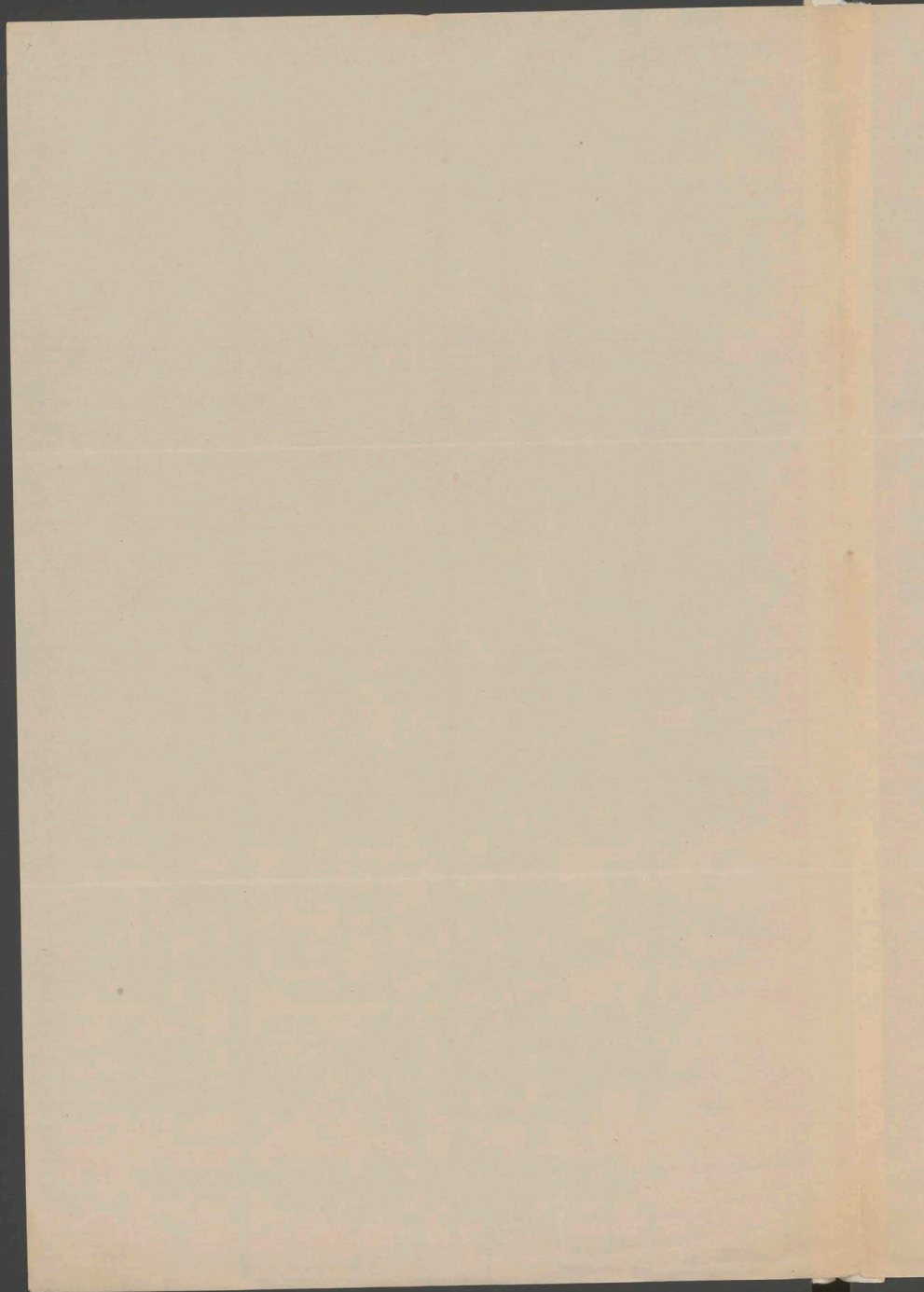


*Frustra vivit, qui nemini prodest!*

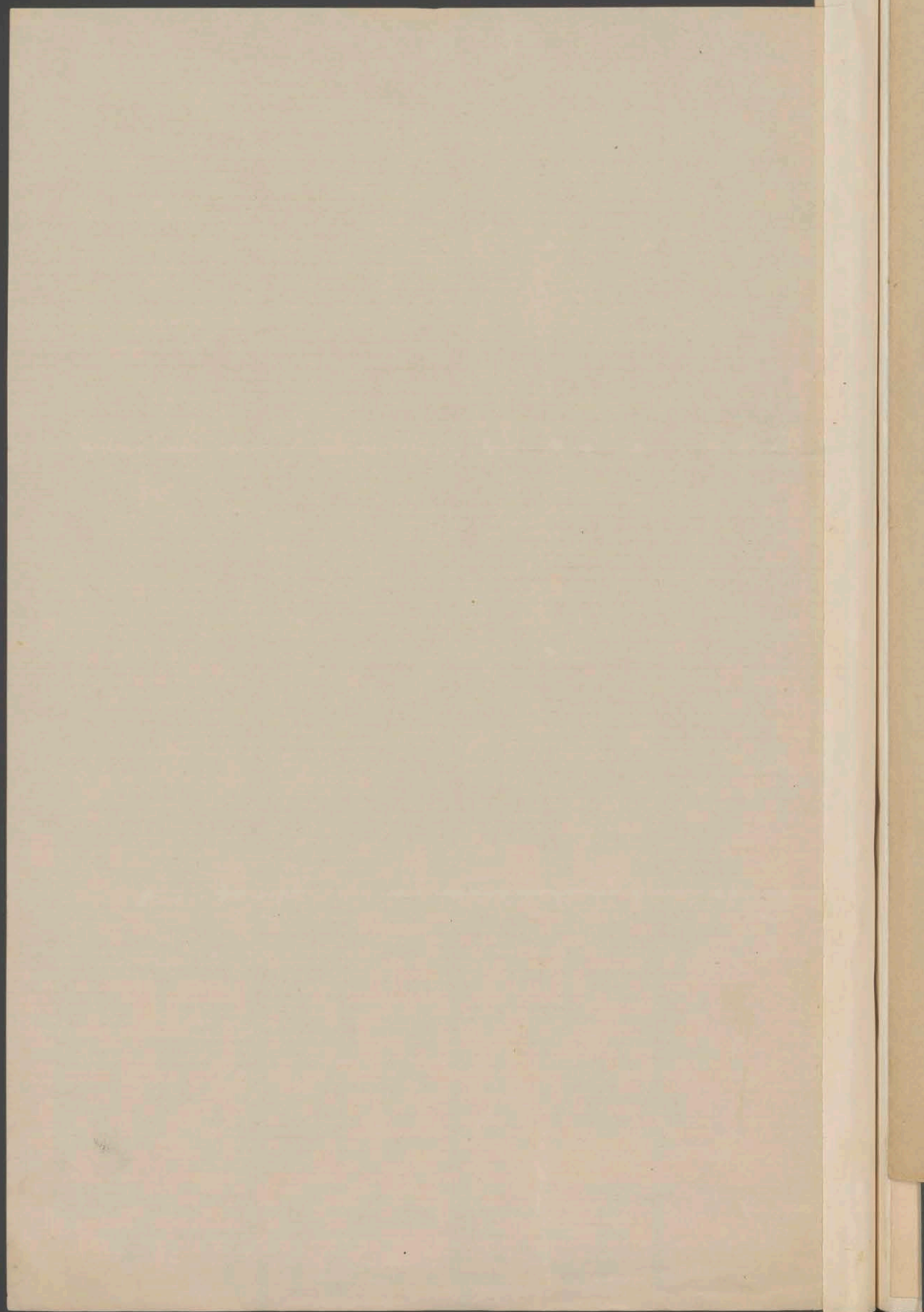
*Dr. Wojciech Kępczyński.*

*Prace Perseusza*

do Ziarna



167



*N<sup>o</sup>*  
*Klaczko Julian.*

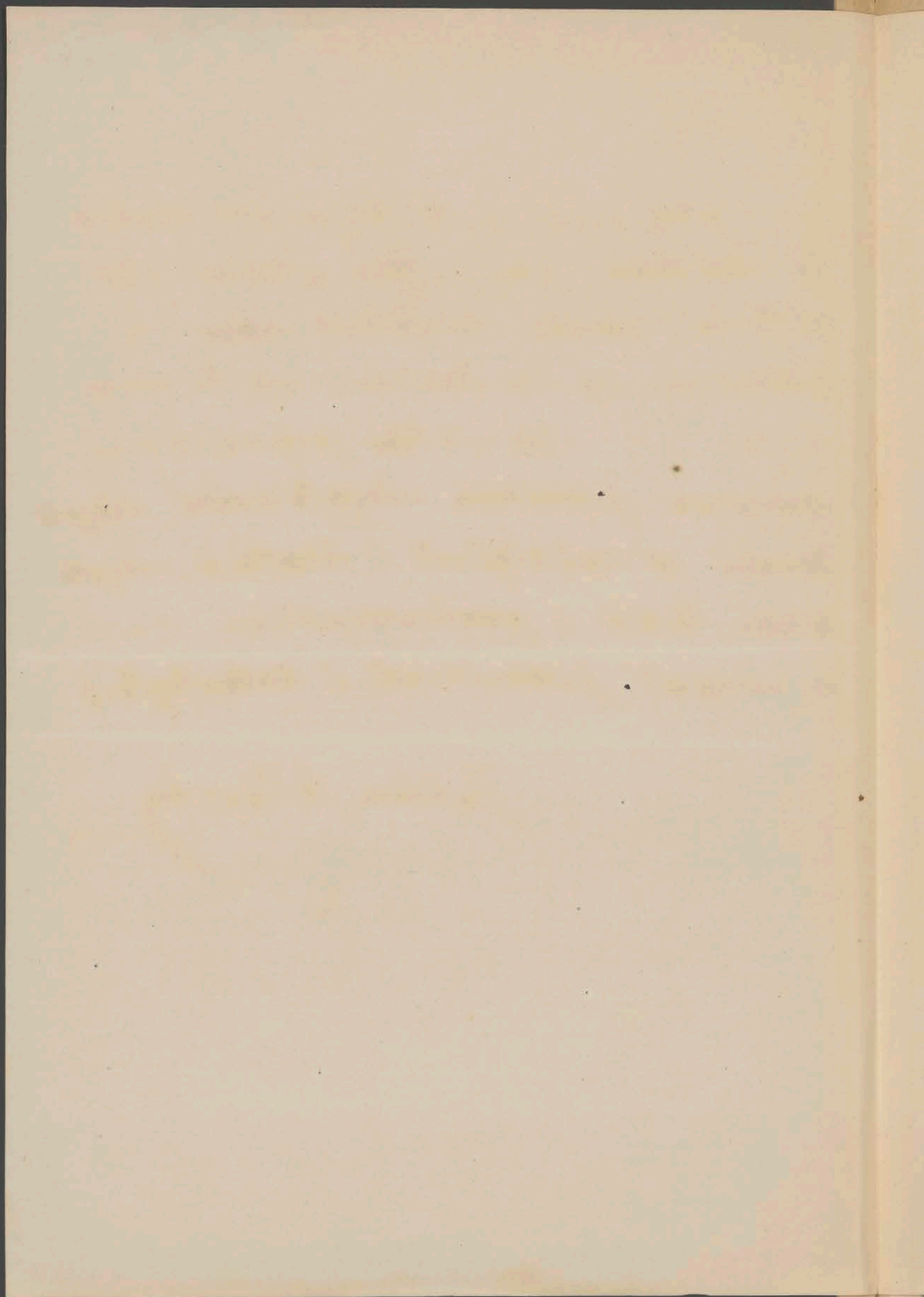
---

*Wpisy do „Kiarna.”* \_\_\_\_\_ *1880.*

ty  
w  
w  
ic  
w  
w  
w  
o

Nie wiem, czy historia jest wistocie  
to Teodycea, jako ja bym głoszę, czy  
wistocie nauką unikania złego a  
ubiegania się za dobrem. Ale to wiem,  
że ona nauka, albo przynajmniej  
naukami powinna ciepłości - ciep-  
łości w nadziejach i ideałach, ciep-  
łości także i przede wszystkim w życie  
o wielkich przemianach i katastrofach

Julian Klarsky



170

Do Liarna

jez  
sla  
cah  
spc  
Pie  
nio  
Su  
w  
i u

mi  
Sk  
(t  
roz  
go  
sta  
go  
mi  
po  
15  
ku  
pr  
17  
sz  
m  
sc  
bo  
w  
ob  
m  
si

w  
d  
sk  
ni  
st  
n

jeźdzał i łupił. Arcybiskup ówczesny, Jarosław, ucieki się do broni kościelnej, rzucił na całe księstwo mazowieckie kłatwę i rzecz zapokojoną została darowizną dwóch wiosek od Pietraszka w nagrodę szkół, Kościół poczynionych. Ten sam Ziemiow po śmierci Jana Suchywilka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, obległ w roku 1382. Łowicz, zajął po krótkim oporze i usiłował sobie przywłaszczyć.

Łowicz wzrost swój i znaczenie w rzędzie miast polskich winien szczególnie Jarosławowi Skotnickiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, († 1376.), który mu prawo magdeburgskie i rozmaite swobody nadał i stolicą księstwa tegoż nazwiska uczynił. Ten sam arcybiskup wystawił za miastem nad błotami zamek i opasał go murem. Odtąd ciągłe przebywanie w tém mieście arcybiskupów z licznym dworem, synody po wielokroć odprawione (n. p. w latach 1556, 1593 i t. d.) nareszcie wale jarmarki, na które kupcy nie tylko z Polski, ale nawet z zagranicy przybywali, sprawiły, że Łowicz w 16tym i 17tym wieku do najludniejszych i najzamożniejszych miast w Polsce należał, i tę wyższość miał nad innymi miastami w koronie, że wszyscy mieszkańcy jego byli krajowcy, żydostwu bowiem niedopuszczali arcybiskupi gnieździć się w murach jego. Dla tego też Łowicz tak był obfitym w bogatych kupców i zręcznych rzemieślników chrześcijańskich, że Cellaryusz w Opisie swoim Polski, porównywał go z Norymbergą.

Kłęski krajowe za Jana Kazimierza przywiodły Łowicz do zubożenia i upadku. Szwedzi opanowawszy to miasto w roku 1655., uciśkali je bardziej jeszcze, jako własność kościelną, niż inne miasta szlacheckie i rządowe. W następnym roku Polacy, napadłszy tu niespodzianie na Szwedów pod dowództwem Izraela, półkownika szwedzkiego, i porażwszy ich, dali się także w znaki miastu; powietrze morowe dokonało reszty. Łowicz utracił 3 części swojej ludności; domy i świątynie leżały w gruzach. Dopiero pod panowaniem monarchów z domu saskiego, zaczął Łowicz odzyskiwać nieco dawną świetność, w czém największe zasługi położył prymas Potocki. On bowiem zamek odnowił, kościół Ś. Jana i klasztor Bonifratrów wystawił i wiele gmachów z gruzów podniósł. Do podźwignienia miasta przyczyniły się także licznie niegdyś uczęszczane szkoły XX. Pijarów, otworzone tu w roku 1668.

Po upadku Polski, Łowicz z księstwem tego nazwiska stał się własnością skarbową. W roku 1807. cesarz Napoleon darował go marszałkowi Davoust, a cesarz Alexander w roku 1820 Joannie Grudzińskiej, małżonce księcia Konstantego. — Miasto to posiadało niegdyś i posiada jeszcze poczciwi kilka wspaniałych świątyń; n. p. kolegiatę fundowaną od Macieja Lubieńskiego, prymasa, klasztor XX. Bernardynów i XX. Dominikanów (fund. 1400 r.) prze-

robione w nowszych czasach na koszarzy jazydy, kolegium XX. Pijarów, seminarium XX. Misyjonarzy z piękną kaplicą, wystawioną kosztem kardynała Radziejewskiego, który ją wybornymi malowidłami włoskimi przyozdobił; kościół Ś. Jana i t. d.

W dawniejszych czasach arcybiskupi utrzymywali w Łowiczu drukarnią; pierwszym z drukarzy łowickich był Stanisław Murmeliusz, około 1560 roku drukujący. Z czasem drukarnia ta upadła; wznowił ją prymas Władysław Alexander Lubieński, który założywszy w Łowiczu instytut XX. emerytów świeckich, obdarzył go także drukarnią, do której dwie prasy i litery z Lipska sprowadził.

Łowicz w dzisiejszym swym stanie liczy 316 domów i około 3,500 mieszkańców; przed rokiem 1830. posiadał szkołę nauczycieli wiejskich i piękny ogród w gęście angielskim, zasadzony mnóstwem rzadkich drzew i roślin kosztem generała Kłickiego.

## Rozmaitości.

### Judeł Klaczeko, Izraelita, trzynastoletni poeta.

(Z Tygodnika petersburgskiego Nru 76.)

Przed kilku miesiącami będąc w Wilnie, doowiedziałem się o nadzwyczajnym zjawisku trzynastoletniego poety, Izraelity! Byłato właśnie chwila, kiedy w tém mieście nie mówiono o niczem więcej, jedno o Judełku Klacze. Jedni z uniesieniem prawili o poetycznych zdolnościach tego dziecka i jego talent aż pod niebiosa wynosili; drudzy zaś żadnej mu nie chcieli przyznać wartości, a nawet by przez nich czytane poezye były istotnie utworami Judełka. Bawiąc kilka dni w Wilnie, dogodziłem mej ciekawości i odowiedziałem go, i wyznasz szczerze, więcej znalazłem, niż się spodziewałem.

Gdy przybył do domu Klaczeki, matka tego młodego poety przyjęła mnie z radością, wprowadziła do wykwintnie umeblowanego pokoju i posłała po syna, który w swoim pokoiku pracował. Czekając na jego przybycie, wdałem się w rozmowę z matką i znalazłem ją bardzo rozsądną i posiadającą wychowanie i sposób myślenia daleko wyższy nad te, jak pospolicie bywają niewiasty izraelskie w Polsce. Wtém wszedł Judełek. Jestto piękne, drobne, słabe dziecko, bardzo delikatnych rysów, tak, iż na twarzy wszystkie najmniejsze żyłki policzyć można; wyniosłego czoła, włos ma blond świątły, w przesliczne wijący się kędziory, oczy zniszczone ciągłą pracą, z których rodzaj pewnego natchnienia wytryskać się zdaje. Bardzo był rad z tych odwiedzin. Mówi czysto i poprawnie po



Ogród w Łowiczu.

polsku; lecz jego organ nie jest uartykułowany, dziecinny. Prosiłem go o pokazanie swoich prac: uczynił to z ochotą, ale razem i z pewnym rodzajem skromności. Czytał mi prawdziwie artystowski (jak na swoje lata) wstęp do poematu, pod tytułem: *Powódź*, i śliczny wierszyk, napisany do swojej siostry, którego mi na prośbę udzielił. Oto jest początek:

*Luba siostrze! nieszczęsnym przeznaczon  
igrzysko,  
Istota! nie dla ziemi, dla niebios  
stworzona;  
Służąc prawu ludzkości szlachetnie i  
wiernie,  
A dostawszy w nagrodę tylko głóg i  
ciernie;  
Z pogardą wreszcie ziemskie rzucitas  
siedlisko,  
I uciekłaś do nieba — tam do Ojca  
tona!  
Uciekłaś, gdzie się ziemskie spojrze  
nie wciska,  
Gdzie wielką Boską prawdą poi się  
two dusza,  
Tam wysoko! do ducha twój  
ogni-  
ska,  
Gdzie kończy się nadzieja i cierpie  
nie katusza!*

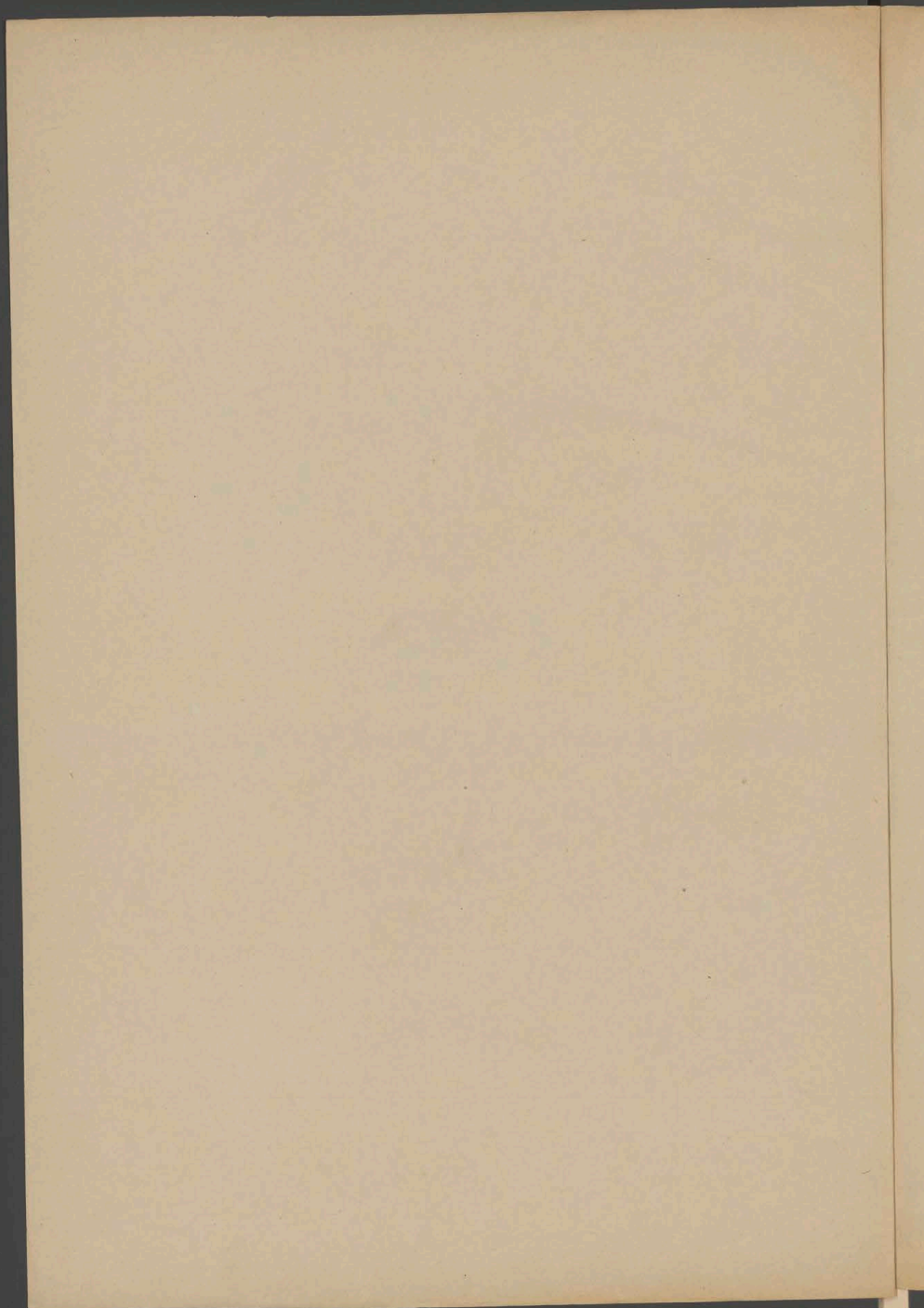
Rozmawialiśmy potem o literaturze polskiej i francuskiej. Klaczkę posiada nader wiele wiadomości, umie na pamięć prawie wszystkie piękniejsze miejsca z naszych poetów, sądzi o płodach piśmiennych, jak człowiek dojrzały, a co większa, zawsze ma swoje własne zdanie. Na trzynastoletnie dziecko tyle znajomości, to nie do pojęcia, a zwłaszcza kiedy zważymy, co umieją nasze dzieci w tym wieku?! Literaturę polską Klaczkę o najwyższem ceni, do tego stopnia, iż porównując ją z francuską, rzekł mi, że najpierwsi dzisiejsi poeci francuzcy nie są godni być użytymi do ucierania świec w tej chwili, kiedy autor Grażyny swoje pisze poezye. Jestto entuzjazm, nie mówię czy sprawiedliwy, ale wielki i poetyczny. O jeśli jest jeszcze ktokolwiek, co nie wierzy, że młody Klaczkę ma prawdziwy poetycki talent, niech pójdzie i choć na chwilkę pomówi z tém exaltowanym dziecięciem; niech się przysłucha jego rozmowom; niech się wpatrzy w jego błyszczące oczki, z których strzela wyższej zdolności promień; niech oceni ten zapał, jaki go porywa, kiedy o swojej ulubionej poezyi rozprawia, a pewno wątpić przestanie. Takich ludzi, jak Judelek Klaczkę, nie zrażać, ale zachęcać z całego serca należy.

Ludwik z Porejewa.

polskiej  
wiele  
wszystkie  
sądzi  
ojzwały,  
zdanie  
ości, to  
rażymy,  
Lit-  
do te-  
ancuzką,  
ancuzcy  
a świec  
je pisze  
zy spr-  
ceśli jest  
e młody  
nt, niech  
em exal-  
cha jego  
yszczące  
ości pro-  
porywa,  
awia, a  
lzi, jak  
zachęcać

ejewa.

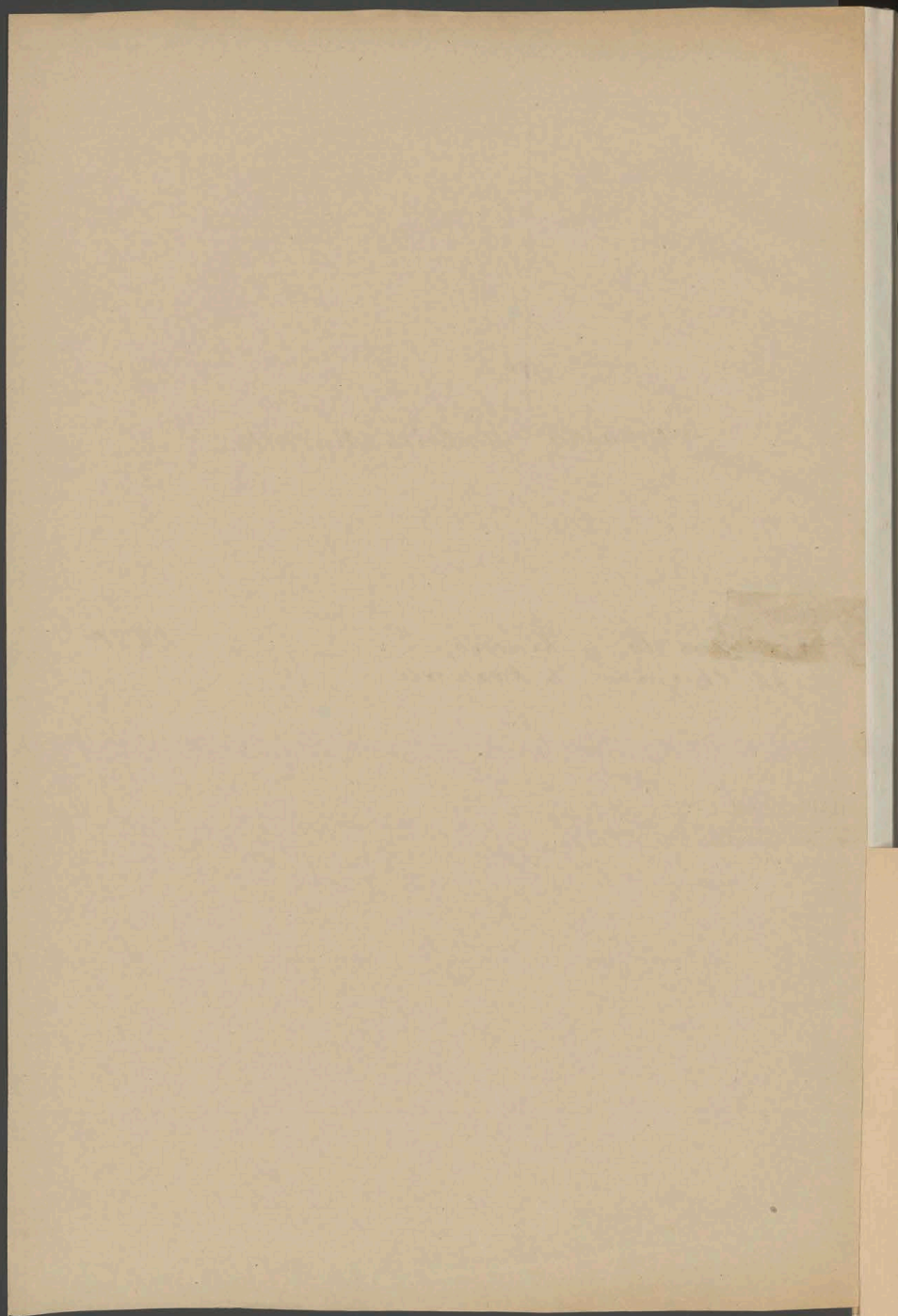
vicz.)



No

Kochaniska - Sembrich Marcella.

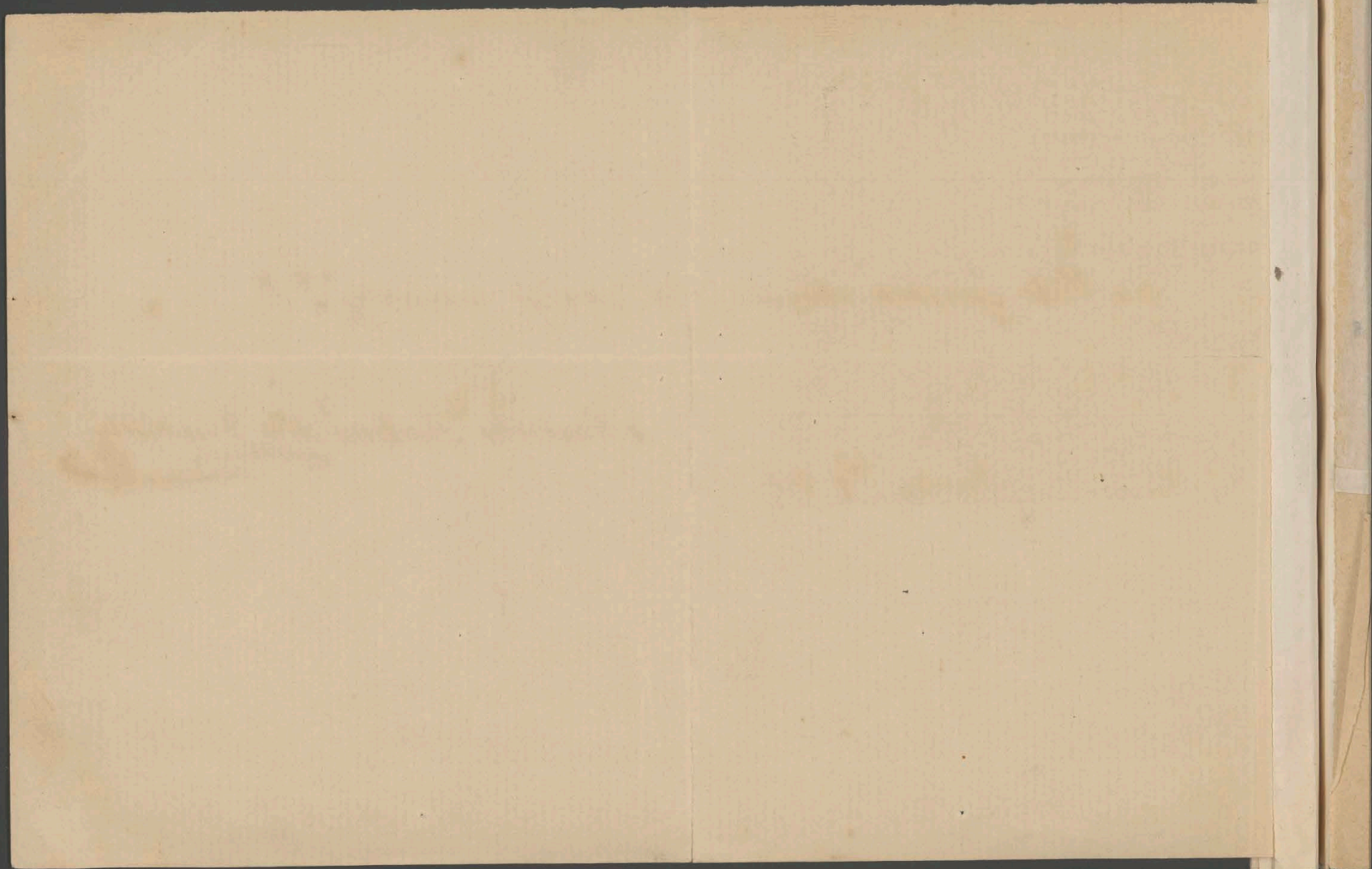
Aforyzm do "Niama." \_\_\_\_\_ 1880  
 22 stycznia z Brezna.



"Nito spiewać obcym - lecz swoim najmilej!"

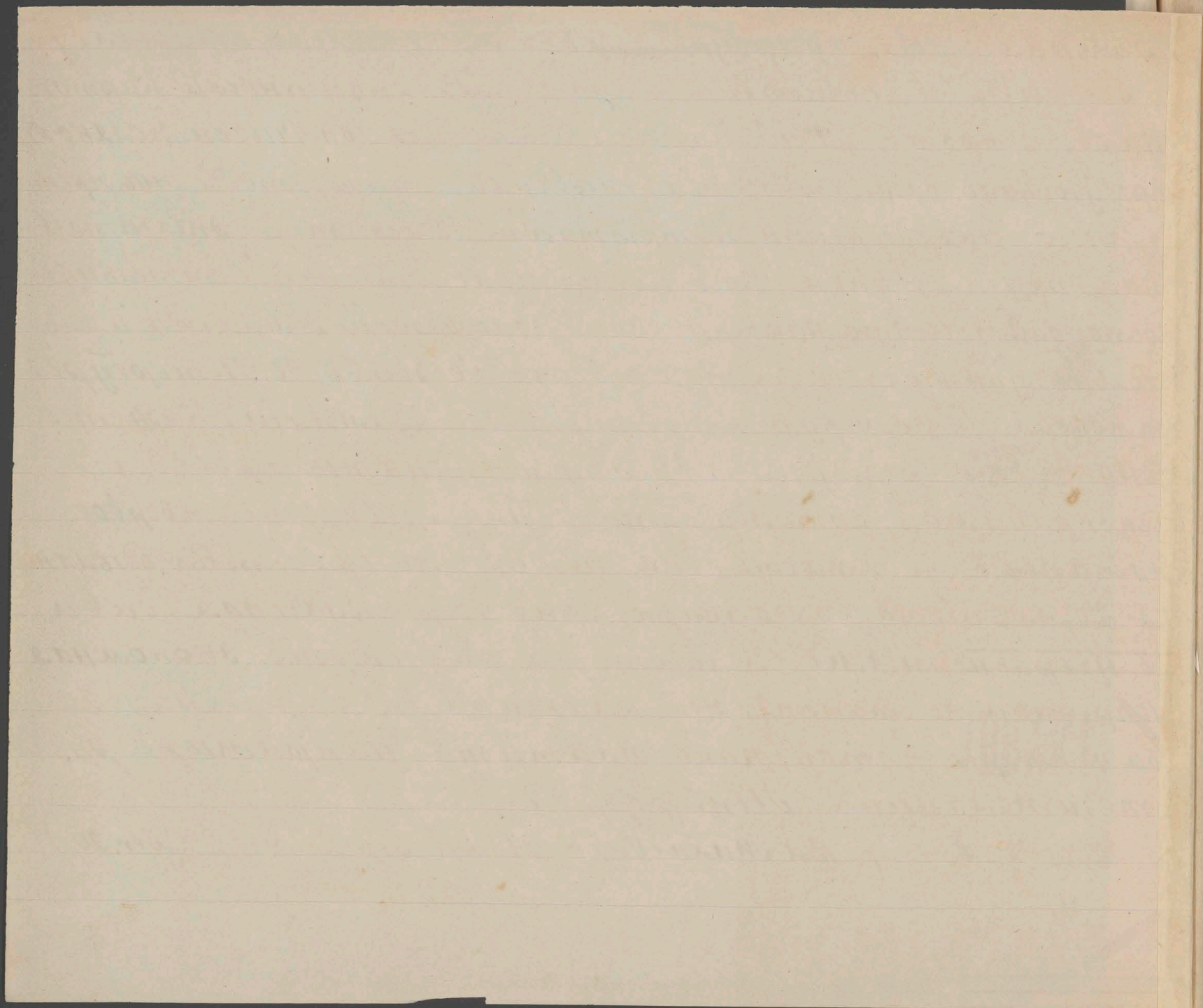
Dresden  $\frac{23}{1}$  880.

Marcella Kochan'ska Gembrecht



Зембрихъ. На петербургскихъ и московскихъ <sup>175</sup>афишахъ;  
„Sembrieh née Kochan'ska" — на своихъ визитныхъ карточ-  
кахъ, и просто „Rani Kochan'ska" — для соотечей поляковъ,  
требующихъ даже отъ своихъ пльскихъ птицъ, чтобы они преж-  
де всего были добрыми патриотами. Всягдѣтвѣ этого пль-  
ская пресса довольно кося понасматриваетъ на блистательную  
космополитическую карьеру своей голосистой землячки и еще  
недавно упрекала ее за то, что она съездила въ Петербургъ,  
„отморозила" половину своей фамилии. Кажется  
однако, г-жа Зембрихъ въ этомъ пунктѣ пребудетъ  
неисправимой, потому что обнаруживаетъ твердое  
намереніе и имѣетъ для того все средства сдѣлать  
ся достояніемъ всего міра, какъ первоклассная дива  
съ несравненнымъ голосомъ, да къ тому жѣ знаменитая  
Варшава не станетъ же платить ей по червонцу за  
за каждую нотку, какъ платитъ наприимѣръ раз-  
точительный Петербургъ.

(Вл. Михневичъ. Наши знакомые. Стр. 90.)



Iż urodziła się w Galicji, że będąc dzieckiem, musiała z woli ojca uczyć się grać na skrzypczkach— to są rzeczy wszystkim wiadome; lecz w jakich okolicznościach ta pierwszorzędną dzisiaj gwiazda na horyzoncie sztuki muzycznej rozpoczęła swoją karierę, o tem z pewnością mało wiedzieć może.



Marcelina Kochańska, wysłana ze Lwowa kosztem prywatnych osób, w części kosztem galicyjskiego wydziału krajowego, dla dalszego kształcenia się w muzyce do Wiednia, z porady nauczyciela swojego, fortepianisty i profesora konserwatorium, lwowianina Wilhelma Stengla, oddała się głównie śpiewowi. Już we Lwowie starała się o to, wzywano nawet w tym względzie rady Mikulego; ten atoli, acz wytrącał muzyk, zawyrokował: iż Kochańska ma głos mały, nie znaczący, że śpiewaczka nigdy nie będzie! Szczęściem, Rokitański w Wiedniu, do którego się udała na naukę, innego był zdania. Po całorocznej pracy pod jego kierunkiem, po kilkumiesięcznej następnie nauce w Medjolanie u Lampertiego (syna), przyszła primadonna scen europejskich, wyuczwszy się kilku oper włoskich, została pod imieniem Bessie, zaangażowaną do Aten na śpiewaczkę koloraturową...

Były to jej pierwsze na scenie występy, trwające niestety kilka tygodni, gdyż impresario, uznawszy za stosowne ulotnić się z klasyecznej ziemi sztuk pięknych, zostawił biedną gromadkę śpiewaków bez grosza na ateńskim bruku... W parę tygodni później widzimy Kochańską znowu w stolicy nad modrym Dunajem.

Tam poczęła brać lekcje od wziętego podówczas nauczyciela śpiewu Ryszarda Lewy. Wypadek zdarzył, iż właśnie przybył do Wiednia kapelmistrz dworu saskiego p. Wüllner, w celu zaangażowania młodziej jakiej śpiewaczki do opery drezdeńskiej. Wüllner usłyszał u Lewy'ego naszą rodaczkę i natychmiast zawarł z nią roczny kontrakt. Ponieważ nazwisko „Kochańska“ przedstawiało dla cudzoziemca pewne trudności w wymawianiu, radził więc, aby przyjęła imię matki swojej. Poradził i tak się stało i odtąd też poczęła się w świecie teatralno-muzycznym nazywać—Sembrich.

Działo się to przed laty dwunastu. Pamiętam pierwsze wystąpienie Sembrich w królewskim teatrze w Dreźnie. Dawano „Roberta“ djabła Meyerbeera... Cichaczem, jakby kontrabandą, weszła na scenę. Na afiszach pojawiło się nieznane nazwisko i lakoniczne zawiadomienie: „Panna Sembrich wykona rolę królowej Izabelli.“ Škoro atoli artystka nasza poczęła śpiewać arję na początku drugiego aktu, powinien rodzaj zaniepokojenia pojawił się wśród publiczności. Takiego świeżego a ślicznego głosu, tak artystycznego frazowania, takiej pięknej koloratury, od dawna już nikt w Dreźnie nie słyszał. To też z ostatnią nutą arji rozległ się w sali istotny grzmot oklasków. Stała się rzecz niesłychana w dziejach drezdeńskiego teatru. Domagano się powtórzenia arji... I od tej chwili rozpoczęła się znana w Niemczech „Sembrich-Fieber“... Odtąd Sembrich stała się ulubioną drezdeńczyków śpiewaczką.

W tym czasie odbyła Kochańska artystyczną wycieczkę do Warszawy, gdzie święciła znane tryumfy; powtórzyły się one we wszystkich niemal miastach Europy, a po części i Ameryki.

Jako kobieta, Marcela Sembrich Stengel odznacza się wielką uprzejmością w obejściu i brakiem wszelkiej pretensji do jakiegokolwiek nad innymi wyższości; czuje ona po prostu swoją wartość i nikomu imponować nią nie pragnie.

Dla ziomków, potrzebujących jej rady lub pomocy, jest zawsze gotową do moralnej, albo materialnej ofiary. Ta nawet gotowość śpieszenia z pomocą innym, stawała się niekiedy dla Sembrich uciążliwą. Po każdym jej powrocie z kampanji artystycznej do Dreznia, formalne szturmowanie do jej mieszkania przypuszczali z prośbami o wsparcia, o branie udziału w koncertach ludzie, żyjący zwykle z podobnego rodzaju zebraćwa. To zniechęcało Kochańską do pobytu w mieście. Chroniła się na wieś do swojego „Tuskulum“, ale i tam potrafiło ją znaleźć, niedawano jej spokoju...

Los to wielu gwiazd zresztą...

Od czasu, gdy rozpoczęła swoje podróże artystyczne, rzadkim już tylko bywała gościem w stolicy saskiej, natomiast porę letnią przepędzała zwykle w malowniczej okolicy Dreznia, w Klein-Zschachwitz nad Elbą.

Tam to w swojej willi, czując się niekrepowaną etykieta światową, odzyskiwała wesół humor i pogodę ducha niczem niezamąconą. Przyjaciół swoich przyjmowała zawsze z serdeczną gościnnością. Do rzędu ich należeli: pp. Polujański, prawnik i Święczkowski muzyk z Petersburga, Kronenberg z Warszawy, Grünfeld wiolonczelista z Berlina i kilku innych. Kto widział Marcelę Sembrich, jak pełniła obowiązki gospodyni domu, jak dbała o wygodę, rozrywki i zabawy swoich przyjaciół, ten musiał podziwiać dobroć jej serca i takt wrodzony. Często też swoich gości zachwycała śpiewem, pełnym artystzmu i szczerem natchnieniem.

Te piękne letnie wieczory w willi „divy“ niepowtórzą się już więcej, gdyż dwa miesiące temu artystka opuściła Dreźnie na zawsze, przenosząc się na stałe mieszkanie do Berlina.

MAURZYCY KARASOWSKI.

Drezno, listopad r. 1889-ty.

gier-adjutant pułkownik Klejgels. Z dworca kolei Jego Cesarska Wysokość odwiedzić raczył generał-adjutanta hr. Musin-Puszkina, a następnie w otwartym powozie w mundurze lejbgwardji wołyńskiego pułku udać się raczył do koszar Mostowskich, gdzie Najdostojniejszego Szeffa oczekiwali cały pułk, uszykowany w rozwinięty front. Potem Jego Cesarska Wysokość odwiedzić raczył cerkiew pułkową, spotkany przez kapłana pułkowego woda święconą i krzyżem. Po krótkim nabożeństwie i obejrzeniu koszar, Jego Cesarska Wysokość zwiędził zebranie oficerskie. Podczas przedstawienia oficerów Jego Cesarska Wysokość raczył podać rękę każdemu, a z wieloma rozmawiać, raczył także przyjąć śniadanie w sali jadalnej zebrania. Potem Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca tronu w towarzystwie p. o. Naczelnika kraju udać się raczył do katedralnego soboru prawosławnego, raczył odwiedzić pomieszczenie roty Jego Wysokości, udać się stamtąd na kolej warszawsko-petersburską, gdzie na Jego Cesarską Wysokość oczekiwali: dowódcy korpusów, naczelnicy oddzielnych części i zarządów, kurator okręgu naukowego, zarządzający kancelarją Generał-Gubernatora, starszy prezes i prokurator izby sądowej, dowódcy pułków warszawskiego garnizonu i oficerzy pułka

Pr  
cz  
di  
N  
ja  
w  
ul  
te  
ac  
W  
i  
ny  
cy  
pó  
ce  
ba  
cz  
ni  
dz  
pc  
bi  
a  
rz  
sk  
sa  
w  
zr  
w

Kur. Codz. 1889 r.

12/24 Listop. N 325.

— GAZETA LOSOWAŃ (Krakowskie Miejsce Nr 51), wychodzi w każdą sobotę i zawiera artykuły wstępne w kwestjach praktycznych, kolumna wszystkich papierów publicznych, wskazówek praktycznych jak najkorzystniej lokować kapitały; papierów; odpowiedzi od redakcji.

Cena rs. 1 w Warszawie.—Na prowincji z sulką rs. 2. —64

— Barbotina. Mieliśmy wczoraj sposobność oglądać wyroby z barbotiny pani Józefiny Krass (Krucza 40, m. 19). Jako znawca, powieścić że są to wyroby prawdziwie wykonane artystycznie i z gustem, te które się dotąd ukazywały, są ko słabem naśladowaniem. Dziwi nas, że talent dotąd pozostaje w ukryciu. Również i pani K. wyrabia różne przedmioty z terrakoty

— Dentysta ZOFIA GUTZMAN wstawia zęby szkielety i plombuje. Zgoda Nr 4, Szpitalna Nr 3.

— Warszawski Instytut Muzyczny do powszechnej wiadomości, że wieczory muzycznej odczytają się w sali Resursy Obywatelskiej w d. 2-gim, 9-tym i 21-ym grudnia r. b. o g. 8-ej wieczorem.

Bilety są do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa. 9558

Po znacznie niższej cenie sprzedaje Pałta zimowa Magazyn Wiedeński, Miodowa 2. 1003

## ZENIE.

### or Banku Państwa

listy premjowe zastawne Szlacheckiego Banku państwa im po repartycji listy będzie przyjmowana w Kantoru nietylko 15-go (27-go) listopada r. b., 30-go) tegoż miesiąca bez doliczenia procentu za ułatwienia dostępu subskrybentom do kas i interesantów, Kasy Warszawskiego Kantora

entów z d. 21-go października (v. s.)

23-go "

24-go "

którzy z jakiegokolwiek przyczyny

osków.

40 subskrybenci otrzymają za własnoręcznym

takiemiż podpisami połoženiami na zapiso-

zypadający im list tymczasowe świadectwo na

będą i całkowite opłaty za przypadające po-

przyczem wydawane będą kwity imienne, opła-

państwa na sumę dokonanych wniosków dodatkowo

ierwszą ratę.

przyjmowane za zwrotem kwitu wydanego na

nia żądań publiczności, Warszawski Kantor

dni wyżej powołane dla opłaty terminowych

ch pp. Subskrybenci otrzymali kwity na wnio-

we Szlacheckiego Banku państwowego.

zawskim Kantorem Banku Państwa

Bar. G. Driesen.

OLE

wielkane od rs. 1.20 półjedwabne

od rs. 3.75 jedwabne od rs. 4.50.

Hipolit, Warszałkowska 145.

PSZE  
C I



DO  
SZYCIA

EWSKIEJ FABRYKI

wy, które i na szeszołnej wystawie kon uderaly oczu.

Znajdzily niezawodnie piękne okazy kar i kognitów ras: Houdan, Cze coeur, Drake, putra, ko chinchilskich, Dorking i wiele innych, tylko mało wazskie poctywie, starych kury i kokoszy, które wszakże za granicą cieszą się zasłużoną wziętością, bo przez dobrą utrzymaną i dużo ją i nowo pilnie kureczka wysiadują, czem się stać może cenniejszą, aniłowaty wianie podobnie nie mogą.

Niewątpliwie ta gałąź gospodstwa znajduje się u nas w wielkiem zamęczeniu, kiedy eena za jedno ją dochodzi do siedmiu groszy!

A jednak mogłyby i powino byłoby być inaczej... Tyle tu szerokie pole do działalności dla małych, zwłaszcza podmiejskich gospodarstw, gdyby tylko sposoby interesy wliwsierego a ekonomicznego wladzstwa zywienia drobiazgi mogły się uupowszechnić.

Jakże nietylko to stanowią przedmiot niezbednego użytku na codziennym stole, narzadz nawet sredniej zamożności osób, ale są ważnym artykułem handlu wywozowego, którego głównym ogniskiem jest Berlin.

Z tymczasem produkta nasze bardzo mało biorą w nim udział a produkcja krajowa zaledwie starczy na zaspokojenie miejscowego potrzeb, czego jasnym dowodem jest przewiezona wyżej eena.

### O Kochanskiej.

Z Kochanską — jak sobie przypomnia łaskawy czytelnik — mieliśmy do wrywania małeńki rachunek.

Wiadomo o co nam chodziło i O... polewie jej nazwiska, które, jak się obecnie okazuje, zgubił jej impresario, a wypisawszy raz „Semblich” na afiszach, pomimo protestacji znakomitej artystki od swego nie odstąpił.

Mamy nawet w to sprawie całą korespondencję z której się okazuje, iż Kochanska brońca się jak mogła.

Dzieczego znowu był tak twardym p. impresario — zžadując trudno.

Z impresariatem trudna rada, mając oni swoje kombinacje wyższe nad nasze pojela.

Kochanska, pomimo jego „szuczki”, przedstawia się w Petersburgu jako Kochanska, tak ją tam wszyscy nazywają i tem nazwiskiem wywołuje ją niezliczone razy rozświetlaczomowa publiczność. Dowiadujemy się właśnie, iż śpiewaczka nasza ma wzięty udział w koncercie pod protekcją dostojną J. C. M. W. Ks. Katarzynę w przyszły niedzieli u rządzanym „Słowicki” miedzy innymi na wieczorze tym zameści pełną polską — po polsku też śpiewać ma adę, przy lekcyj” w „Cyrulniku”.

Ta nie od rzeczy będzie powtórzyć „słarcik telegraficzny” w której się dopowiedo, jedno z pism zagranicznych, iż potwora właśnie „koropowli nazwiska” Kochanskich, odegranej przez p. Merellogo, impresario, i jego pomocnika p. Viesintiego.

Oto on. Merelli — w Paryżu. Przypadek doznasz z Warszawy, obrazy powołań śpiewaczka Semblich. Czy znałaś Mosley ja do Petersburga zaszaradowa.

Viesintini — w Petersburgu. Semblich mieszka. Czy w Warszawie ma być obdoro-Sembi? Lago wyszła tam sama lubież.

Merelli — w Paryżu. Wyszła w Warszawie — przez. Bierz ją do przed. Wymyślał na nas. Korespondencje o radzających sukcesach tym szerokie wiadomości do Medjolanu i Paryża. Nie wieś jak sobie radzić.

Viesintini — w Petersburgu. Semblich — zarządko polskiego malzwa. Malzwa podobno od Tismana Wilkora. Bliźniacy podobnie zezam do K... w sprawie i G... Słuchy dają nam z naszego teatru. Wyboru za libretto do opery. U kogo namożemy muzykę? Yardi się będzie dwojzy, a już trzeba sączy.

Merelli — w Paryżu. Szalenstwo taki temat dla tawoleki publiczności. Tęgiot nakłamał. To opowiadale Verneq. Prezdinor do miedziarnatu. Poradz go dla G....

Viesintini — w Medjolanu. Merelli — w Medjolanu. Paryż — kwiecień.

Semblich — w Paryżu. Nie miałam śpiewaczka polska. Dowiedział się na gwałt bliźniacy szeszołowej.

Viesintini — w Paryżu. Żadaj polskiej śpiewaczki nie znam — a bierz ją nie wiesz.

Merelli — w Paryżu. Wiesz polka robięca furorę — ale nie w Drezniu, tylko w Piestburgu. Stany Zjednoczone. Nie Semblich, ale Medjolska. Pozycja telegazna.

Merelli — w Paryżu. Modjeska — Pittsburg — Stany Zjednoczone. Mam truppy w Petersburgu w Rosji. Wszystkie ampuła obadano. Dla Wilkora Tismana, który chwalił pani, mogę ją szaszarować na primadonna soprano-sobolka. Zapłacił mi pańi za sezon 100,000 franków. Odpowiedział zapłaczona.

Merelli — w Paryżu. Posłałem telegram Modjesce. Nie odpowiada. Co to jest?

Merelli — w Medjolanu. Nie odpowie. Modjeska artystka dramatyczna. Śmieci śpiewaczki.

Viesintini — w Paryżu. Wiesz agent z New-Yorku. Oraz. Co robisz?

Merelli — w Medjolanu. Nie wiem, radzi co przedzi. Wszystkie śpiewaczki fauco. Publiczność nie obdzi.

Viesintini — w Paryżu. Zasadłem prawdziwe nazwisko posażony Heudrich Bodo. Śpiewa w Raynie w Argentynie. Telegraficznie, o bczdnie do skłoty.

Merelli — w Medjolanu. Nie może śpiewać w drugopiętnym teatrze.

Viesintini — w Paryżu. Pańi Heudrich Bodo — w Raynie. Angażował na sezon 1880—81 do cesarskiego teatru w Petersburgu. Proszę o warunki i repertuar. Odpowiedział namiesznie.

Merelli — w Medjolanu. Przymięję zaszarować programy. Za sezon pięciomiesięczny 15 tysięcy franków. Repertuar jaki postawi.

Viesintini — w Paryżu. Nie wierowiem. Żąda 15 tysięcy — repertuar jaki żądajdam. Czy nie do roli powiermie, sdażo się do komponowania.

Merelli — w Paryżu. Pańi Heudrich Bodo — w Raynie. Warunki przysłał, jeżeli pańi pod nazwiskiem Semblich śpiewała w Warszawie i w Drezniu.

Merelli — w Medjolanu. Mowiono mi, że sama Kochanska — żony o się Kochanowski. Treba znaleźć kopytne, to będzie nie. Telegrafij do Kugla. Miesz on coś wie.

Viesintini — w Paryżu. Kugol — w Wiedniu. Co pa wie o znakomitej Kochanowski?

Merelli — w Medjolanu. Nie wiem nie. Ale mam to w sobie talanta akrypcja, nazywa się też Kochanowski. Czy tygo szaszka?

Merelli — w Medjolanu. Na zapętkane gądkie opowiadają. U siebie wiedeńska toż wilo jednego Kochanowski, ten wszakże nie jest śpiewaczka, ale polem do rady państwa i marzarskim Burkowsky. Żadaj się pańi sda do Warszawy, tam był bliźniacy bliźniacy Kochanowski, podobno literat.

Viesintini — w Paryżu. Pańi G... w Warszawie. Podobno Semblich u was rubla furorę w Warszawie? Gdzie jest? Zlituj się pańi odpowiesz.

Merelli — w Medjolanu. Furora Kochanskich. Polka. Obecnie Cowat-garden, Londyn.

G... Merelli — w Medjolanu, cezwicie. Śmieci. Times. Daily News, Telegraph — sprawozdania o des. Hetuch — Mareilly Semblich. Wznowe ją, jeżeli szaszka. Szaszka.

Viesintini — w Paryżu. Ta sama. Telegrafował. Natychmiast!

Merelli — w Paryżu. Salla za sezon bierz 80 tysięcy — mogę więc bierz 150 tysięcy za dwa miesiące. Bliźniacy bliźniacy, jeżeli inwe. Sazka Cowat-garden. Angażował mnie za pięć lat.

Merelli — w Paryżu. Mareilly Semblich — Kochanska.

P. Mareilly Semblich — w Londynie. Strasznie dużo! Zestąpił gwałtem się. Jutro wyjdątkiem podpisac kontrakt.

Merelli — w Paryżu. Za trzy dni wyjdątkiem, prostrę ogłosił przyjaź.

Merelli — w Paryżu. Rozgłosił w dzienstach, iż zjednanem dla przyszłego sezonu znakomite, zywakie jedyna Pańi. Nawrta się Mareilly Semblich — Kochanska. Wybrał artystkę, która będzie dopowiedze.

Merelli — w Paryżu. Wybrałem Semblich. Tak w Warszawie i drezniach ale śpiewaczka chce protektować. Co robisz?

Merelli — w Paryżu. Niech się podpisuje wszystkie nazwiska, ale nazwać ją krótko dno.

Merelli — w Paryżu. Justyn.

### WIADOMOŚCI MIEJSKOWE.

— Wiadomości o powrocie J.W. naczelnika kraju do Warszawy w dniu jutrzejszym sprawdzą się, na zedełnik sztabu wojski okręgu warszawskiego otrzymał urzędowo zawiadomienie drogą telegraficzną, że przyjeżdżać ten nastąpi jutro o godzinie 12 minut 35 wiozowca.

— Jak zapowiadają gazecie petruburskie, ze względu na spodziewany wkrótce powrót wojski zesłanych i brak środków pieniężnych, który utrudnia im ten projekt, postanowili wyasnawozno na wsparcie dla nich 15 tysięcy rubli.

— Nowości domowa, iż projekt reformy w organizacji strazy pogranicznej został już ostatecznie opracowany i lichawem przedstawiony do zatwierdzenia władzy.

— Rusk, wieści, donoszą, że ze względu na niedo-godności obecnie praktykowanego sposobu (dozwolania wjazdu za granicę polnikom) od lat 60 do 18, spraw wewnętrznych postawił wydział wniosków, aby powołano to mogło udzielać wprost minister.

— Porządek zaprzecza podawanej przez niektóre pisma wieści, jakoby wprowadzenie nowej uniwersyteckiej ustawy miało być odłożone do nadwrotę, gdyż projekt ustawy, według słów petruburskiej gazety, został już ostatecznie zredagowany i w bardzo krótkim czasie przedstawiony będzie do zatwierdzenia na drodze prawodawczej. Zaraz potem nastąpi wprowadzanie rzeczy tej w wykonanie.

— W Warszawie ma być wkrótce otwarte gimnazjum wojskowe. Zapewniają, że zostanie ono umieszczone w b. pałacu Janajewskich, obecnie domu zarządu wojskowego na Nowym-Swiecie. Zarządy wojskowe przeniesione będą zinnąd częściowo do pałacu gubernatora kaliskiego p. Szabalskiego, tamże byłoby od przyszłego roku szkolnego, t. j. od lipca.

— Wczoraj i onegdaj w zakładach naukowych rządowych i prywatnych, z powodu mrozu, zawieszono zostały wykłady.

— W Kaliszu z inicjatywy miejscowego gubernatora opracowana została przez prezydenta miasta p. Trzpielskiego ustawa „Dotyczy wydziału opieki nad biednymi uczniami średnich zakładów naukowych w gub. kaliskiej”. W tych dniach ustawa ta przedstawiona została gromadko interesującej się nią sprawie. Rzeczą wywołano ją przed komisją, w której członkami wybrano komisję do szczegółowego ocenienia ustawy. Do komisji wybrani zostali pp. Przedpełni, Herbut-Heybovicz, Alfons Parczowski, Balczewski, S. Tymieniecki. Sprawa ma, jakkolwiek obywatel gubernatora kaliskiego p. Szabalskiego, ma wszelkie szanse uroczysty wstąpienia. Dość trzeba, że Kalisz powiame w ten śmłyżo za wzór inuemu miastom, a przedwzyskiem Warszawie.

— Służba policyjna otrzymała rozporządzenie, aby przy spływieku protokółów o znan obchodzących się ze zwierzętami lub wyanu do pracy zwierząt z powodu choroby niezdołny, zwracala uwagę na miłośników iest wian, właścicieli zwierczia czy też podobny tym wianie, którzy się obrażeniostwa dopuszczają.

— Zarząd kolei nadwiślańskiej zawiadania, że w dniu 20 lipca w b. w domu zarządu w Petersburgu przy pałacu Admiralityi odbędzie się nadzwyczajne zgromadzenie ogólne akcjonariuszów kolei, na zezam na soboraniu i grudnia 1878 r. kwestja powołania zarządu towarzystwa do zaciągania, w jezdni z przywłażony instytucji kredytowych pojeździ w sumie 300,000 rs. na potrzeby eksploatacji drogi.

— Z teatru i muzyki.

\* Dał w teatrze wielkim „Afyrykanka”, a abonament C.

\* W teatrze rozmasiłeś p. Henryka Ladnowska wystąpił gościnnie w roli Henryki, w dramacie Penitencja „Miłość niebogiego młodziaka”.

6. Pani Henryka Ladnowska, artystka teatru lwowskiego, wystąpiła wczoraj pierwszy raz na scenie w roli Margaryty, w komedji Wiktoryna Sardou p. t. „Safaryta”.

Na te piękna, sympatyczna, ale trudna do odniedania postać składają się głównie trzy motywy psychologiczne: naiwność, liryzm i dramatyzm, które jak zasadnicze dźwięki akordu, łącząc się mają w jedną harmonijną całość.

Pani Ladnowska odznacza się niewątpliwie każdą z tych uat trójdzięką z prawą swiadczeniem o niezaprzeczonej ratynie scenicznej, ale jakżeż niezaprzeczonej ratynie sceniczej, ale jakżeż niezaprzeczonej ratynie sceniczej, ale jakżeż niezaprzeczonej ratynie sceniczej.

Ale, jeżeli dalej prowadzić bzdury porównania, jak w kompozycji muzycznej, komedja, w której autor dzieło swoje utworzył, nie jest rzeczą przydatkową, obojętą, dającą się zmienić bez szkody utworu, lecz zosła w ściślejszym związku z jego nutą — tak w kreacji dramatycznej, artysta grać musi w tym tonie, w którym wykreślił kreację, a nie może, tylko całość brzmienia w niewłaściwym tonie, naiwność traciła nieco maniera, w liryzmie odzywała się lekko akcja — dramatyzm nie był wolna od pewnej przesady, choć może to ostatnia nota najwyżej zbliżala się do prawdy.

Tonem, w którym Sardou zaleca grą swoją Margarytę, jest — prostota.

Prostota nie dopiśi w sensach naiwicy z Marcelina nie zrobionego, kokieteryjnego; prostota oczyszczenia sceny liryczne z kokietarstwa z chliwego sentymentalizmu i nastrojów nie do szerszego użycia; prostota pokornia w dramacie przy balonice zapody tragiczne — prostota, wreszcie nie dowodzi, że się tak wyrażony, transponować kompozycji charakterowej do tonu, który osłabia poetyczny jej ustrój.

Prawda, że owa najtrudniejsza do osiągnięcia forma prostota wymaga w artyście oskojki i swobodny, a gdzie to możliwe, swobodzie jeżeli się staje pierwszy raz przed publicznością, która wymaga wiele i między artystami którzy ją naterali wiele wyznał.

To też notując spostrzeżenia nasze o grę pani Ladnowskiej, wstrzymujemy się od stanowczego o niej zdania do przyszłego występu artystki.

Publiczność przyjmowała panią L. bardzo gorąco. \* W przyszłą środę dawni żyli w wielkiej wiośni Towarzystwa muzycznego z współdziałaniem p. Marji Kamińskiej.

\* Kucort Zygmunta Noskowskiego oddżony został do polowy litego.

Wziasł w nim nie udział p. Romana Świąćka.

\* P. Aleksander Michalowski wyjeżdża w tych dniach na kilka tygodni do Drezna i Lipska, gdzie koncertować zamierza wspaniale z Barcewiczem.

— Małczy.

Jednym z pism za granicami Kółtwista wyhodźdzem donoszą że źródła powołanego, iż fundacja „Małczy” przyjdzie roku do skutku.

Obwieściana uczyniona przez p. L. Grabowskiego owarbita nie została si ehmion, i na te „Małczy” nie radnie wcale, nie owarbita, iż zapowiadany fundus 25,000 rs. i w tym roku rozpocznie swoją działalność.

Część tej sumy znajduje się w ręku Krasawskiego — reszta wypłacają bądzie w krótkim czasie.

— Donoszą nam z Tary: \* Stowarzyszenie nietylko narodowo-literackie prowadzi dalej rozproszę odczyty.

Dr. Kalisch, literat z Poznania, mówił o Goethem. Odczyt ten zgromadził wielką publiczność.

Wi. Udozkowicz, ostatnia lekcia o Krasawiczem wywoła burzę oklasków i porzyska ogólną sympatię publiczności francuskiej dla naszego znakomitego pisarza.”

— Wczoraj chowano zwłoki ś. p. Tripplina.

O godzinie 5 do kościoła ewangelicko-reformowanego na Lesznie nadszedł na owąży zastęp przedstawicieli literatury i dziennikarstwa.

Zwłoki wystawione były pod katanicą — trumna otwarta.

Po ośpiewaniu pieśni żałobnej przemówił superintendent Diehl, podnosząc wymownie zasługi zmarłego pisarza, lekarza i filantropa.

Zwłoki wystawione były pod katanicą — trumna otwarta.

Po ośpiewaniu pieśni żałobnej przemówił superintendent Diehl, podnosząc wymownie zasługi zmarłego pisarza, lekarza i filantropa.

Zwłoki wystawione były pod katanicą — trumna otwarta.

Po ośpiewaniu pieśni żałobnej przemówił superintendent Diehl, podnosząc wymownie zasługi zmarłego pisarza, lekarza i filantropa.

Zwłoki wystawione były pod katanicą — trumna otwarta.

Po ośpiewaniu pieśni żałobnej przemówił superintendent Diehl, podnosząc wymownie zasługi zmarłego pisarza, lekarza i filantropa.

Zwłoki wystawione były pod katanicą — trumna otwarta.

Nad mogłą przemówił raz jeszcze superintendent Diehl, a w chwili później zamknięcia się ona za zasłony nad straszymym pracownikiem.

Pokój popiołom jego.

— Jure odcaho.

W numerze 19 *Echa* podniesiono zarzut z powodu niechęci obieranej opłaty karykowej od fur maludowych loden, nie przekraczających objętości miasta.

1 Fakt niezłożenia samowolnie haracza pomienionego wpływa na podniesienie stawki lodu, od którego zamajduje się eksportująca tę placę podatek magistratowi.

Zład podwyżka ceny lodu, która spada na konsumentów.

Przejad biernych lod z lachy przez most prowadzący na Kępe nie zaleca położenia rzeczy, bo miejscowości z której lod się wyrukuje jest w objętości miasta.

— Kłowa opłata pobiera się *jure odcaho*.

— W kwestji piwa.

W ważnej tej kwestji dochodzą nas z różnych stron głosy.

Umieliszmy je w swoim czasie — dziś nadmieniamy iż przylano nam pismo pod tytułem „*piwo i społeczeństwo*”, które ze względu na jego charakter umieszczamy gdzie należy.

Tu czytelnicy się tylko w obowiązku dodać, że droga, jaką pismo Wschodnie obrał dla dopełnienia rozbioru piwa w Warszawie, fabrykownych, jest niewłaściwą z ekperyktury tego rodzaju i jedynie dotychczas praktykowaną.

Pragnąc zdać sprawę z sumiennego lub miłośnego wykonania jakiegoś produktu, nie można się odnieść do prototypu, iżby sam dostarczał do tego stosownych materiałów; byłoby to najniebezpieczniej sianbowaniem zadania w samym jego zaczątku.

Wschodnie działał na podstawie szeregu danych, a powaga jego pod względem nakony i sumiennosci w wykonaniu rezultatów, niejednokrotnie już w rzeczach publicznego użytku wy-pokubowała, nie może zadaniem powziętawania siebie. Na kłowa wzmianki na *Echa* zamierzamy, iż reklamą p. Junga drukowaną była w rubryce ogłoszeń platych tegoż pisma, przyjmowany eli przez administrację.

— Z Nowej Pragi.

Z powodu zmarł otrzymanej w bójce na Nowej Pradze dorozkacz Hehn zmarł w dniu wczorajszym.

Kula, wziętą z tyłu, wakużę, że do zajęcia nie należał.

Z wypadków tych opinia publiczna nie zdaje sobie dotąd sprawy.

Dopiero śledztwo sądowe, które się prowadzi energicznie, stan rzeczy wyjaśni.

Szczegóły, przez nas omówiał podane, zaszerepnęte ze źródła urzędowego, nie stanowią prejudykatu wobec tego, co badanie sądowe wykaże.

Kładymy tylko nacisk na to, iż wypadków tych nie należy wiązać z kwestją robotniczą, czego najlepszym dowodem służy to, iż *arestatowani* nie *sądzicie się służyć*.

Podlegając katastrofom pod rozterki domowe pracujące w zakładzie, a mianowicie przypisywane, że ja się wywaloło favorezywanem entuzjazmem, rzucali smutne światło na robotników miejscowych, którzy nie przyjmując udziału w bójce, nieistniący do niej nie dawali.

W sprawozdaniu naszym charakteryzując je swamirno, przybyli robotnicy, miedzym na cel uświeleni wszelki mrok palający na robotników naszych, których stosunek do fabryki nie mógłby skłaniać do szukania zadośćuczynienia na osobach trzech w sposobie wypadku.

Uważa ja następuje się tem więcej, gdy zarząd fabryki udzielił nam wyjaśnień poświadczających prawdę i dobre prowadzenie się polskich robotników.

— Sprawa w sądzie wojennym.

Jak się dowiadujemy z korespondencją *Głosu z Krakowa* (nr 14), w tych dniach w sądzie wojennym tutejszym sądzoną była awaga godna sprawa.

Na ławie oskarżonych zasiadł kapitan Grabowski.

Będąc dowódcą kompanji, spozstrzegł on jak w rachunkach „artelszczyka” Kudriawcowa jakieś pomniki.

Przywołał więc K. do siebie do mieszkania i zaczął go okładać strasznie pięściami.

Nieszczęśliwy „artelszczyk” zdołał się wreszcie wykusić.

Kapitan K. przywołał go jednak po raz drugi i bił dalej nętką, zamknął drzwi.

Następuje aważowanie K. rzucono na bryczkę i

wysłano o 17 wiorst do szpitala polkowego w celu zamknięcia pod straż.

Nadto kapitan kazał żołnierzom odebrać Kudriawcowowi listy od siostry i groził że kaze K. zakłócić bagażami.

Ażby zaś zabezpieczył się odnieśliśmy, Gr. sfałszykował pewną liczbę raportów, na zasadzie których wysłano K. do niewolnicy dojazdu K.

Przedstawione władzy raporty owe spowodowały poćnieganie do odpowiedzialności „artelszczyka”, ale nad jego właśnie spoziewaniem kapitan G.

Sąd szani G. za winnego zdaniem uderzenia podwładnym przy łagoczych winą okoliczności i skazał go na iganę.

— Wielka kradzież.

Policia tutejsza otrzymała zawiadomienie, iż w Płocku w dniu wczorajszym skradziono w urządzie pocztowym sumę 30,000 rs.

O kradzieżkę to poszukiwany jest aplikant pocztowy, który nagle znik.

Zarządano wszelkie środki w celu przytrzymania zbiega.

— Średniowieczny doktor.

Na trzećni maskaradzie przechadzał się po sali kłokiem lekarz średniowieczny doktor w akademickiej nodzie i bircie w głowie.

Nagle „doktor” owż rzucił się na pewną maskę i usiłując pobawić ją... zegarka.

Okazało się, iż „doktor” niebawdym jakimś sposobem pod maską odkrył swoją „niebawdym”.

Zapytany przez policję o powód napadów, średniowieczny „doktor” domączył się, iż uszył to... z miłości.

Jakżeż goręco kołchać umieli średniowieczni doktorzy!

Sprawę oddano na drogę sądowną.

— Wypadki.

W wczoraj zmarł nagle w kozarzech uladzowskiach Prokop P., żołnierz pułku lwowskiego.

Przyjechała śmierci niewiadoma.

W domu pod nr 27 przy ulicy Krakowskiej Przedmieście, Ewa W. szarżowała w skutek przedwczesnego zatkania piersi.

Splęznie uderzona domo lekarza zdołała przynieść ją do życia.

W zachodzącej przez dom przedostatni Reolera na Krakowskim-Przedmieściu dziesięcioletnia dziewczynka poślępnęła się i upadła.

W wypadku zlamania nogę.

Powinny przywrócić sankam zaprzęconym w jednego z koni, na ujeżdżalni na Marszałkowskiej na przedłożoną kobietę, która uderzona dyszlem upadła na bruk, potłukła się mocno i zlamiała rękę.

Na p. D. w atębach Jerolimskich natęchali rękawcy prywatnymi sankami powozowy woźnica.

P. D. upadł, potłukł się bardzo silnie, a nawet wywieńał rękę.

Oprócz tego został on bardzo boleśnie uderzony kopytem kaskiana w ramię.

Wczoraj, około godziny drugiej po południu, w domu pod nr 4 przy ulicy Nalewki, w jednym z biur zarządu intendentury okręgowej, pod pieczęcią kalfanym zapaliły się belki.

Dano znać do oddziału piekarnego, zjadł wysłano na miejsce wypadku toporników.

Ogień po rozebraniu piwni, wyrabianiu części palących się belek i przebieciu sztufta został siłomony.

Wczoraj, około godziny ósmiej wieczorem, w posesji p. Szmidta, pod nr 34 przy ulicy Twardej, w jednym z mieszkań napowalającego się domu, z niewiadomą przyczyną zapaliły się wióry.

Znad ognia udułdził się sufit.

Z natękiem przybył towarzyski oddział czwartego, który wyrąbawaty sufit, dalszemu rozszerzeniu się ognia przeszkodził.

— Zagadka.

W dziśle ogłoszeń jednego z pism czytamy co następuje:

„Podaje się do publicznej wiadomości, iż podpisano w braku druków na pienięgocenie udułdził swój podpis na papierze na *blanco* *Żł.* obroncy sądu, w Y. meszkańcem, a po ukończeniu sprawy, *zadzaje* co *napowrót*, *tanż* *owiadaczy*, *ik* *zamyka*.”

Nastęgująca się tu tylko trzy kwestje: Kto zadołdził tak owiadaczy? i kto zasnęł?

Osobie, która odpowie bez namysłu na owe pytania — gwarantujemy... 200,000 rs. głównej wygranej w najbliższem ciągnięciu pożyczki przemowej.

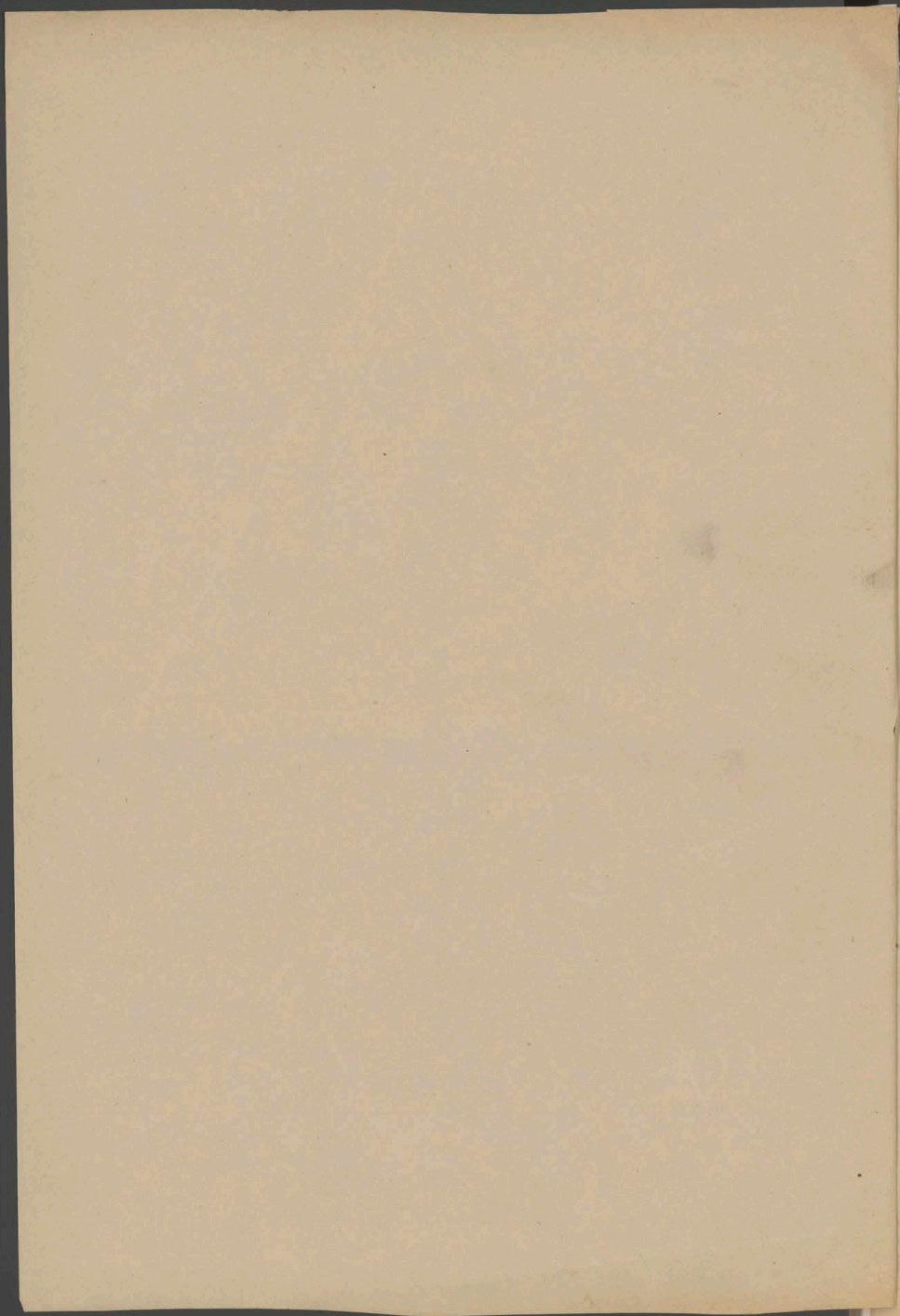
— Enfant terrible.

Głoszący o „enfant terrible” w „Głosie” przedostatni Ponizyćzy niemi w towarzystwie mamy znajdując się także naty Józjo, pipelotni błodnyduć opędzających czarych oczach, którzy ciekawie na świat spoglądali.

Nastęgują cisza.

Znany pianista zbliża się do instrumentu... graw

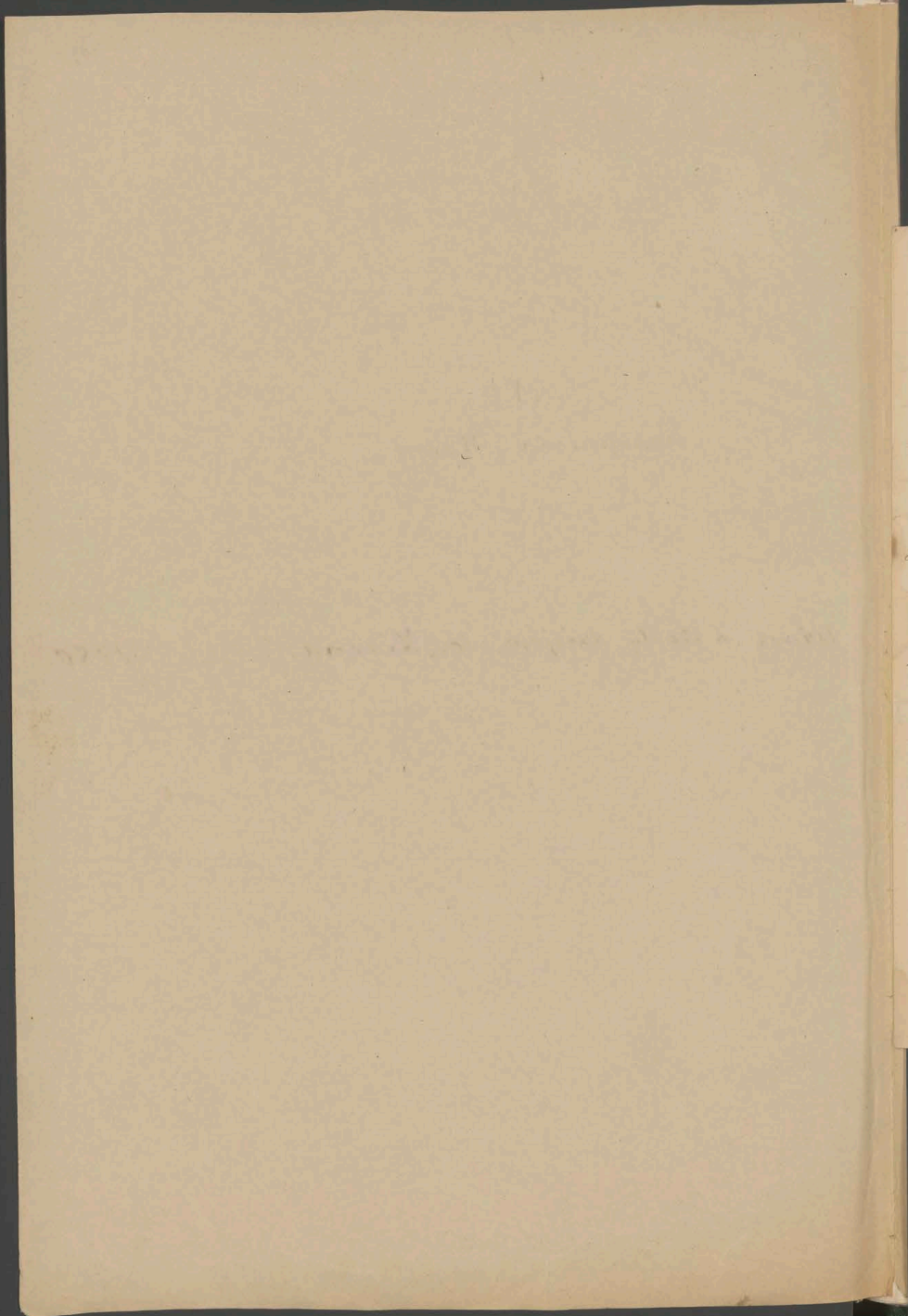




№

Konopnicka Marya.Wiersz z karty dziejów do „Ziarna.” 1880.

2 szt.



L'art de vivre.

Ludakaisi - jak blok marmuru wyrobiony z kruszy-  
 Nie od razu kłębota kartotkami weryfikacji...  
 Niek po wieku, jak smycen unajony polem,  
 Przeklit kamienne ryby, sięgają kijaś młotem.

Tram - skansta w skrajach rakula szalowa,  
 W raku miata miara nagi, na czoło wawrzyn;  
 Czas his' poczci, walc ludów spirytowe gubiny...  
 - Czemu one pętkowały się he dusza stawa? -

Niektórą pójmijery na barki dat jej biate szady,  
 W słowach krzyż pramiuniady - a bliżej we wstępy;  
 Byłaby more świdła, - i zkaraito viciady...  
 - Czemu kagamiady kłatmy - i kucmety sławy? -

Młot wiek nowy - i młotem poleronym ukryt  
 Pięć hukkoici - i nowe formy się krowię,  
 Catoraż, poczci, że same ideaty przięty...

— Чемузи, бы нощи' ежелере ние нийат брэй' еиты?

Дей - со јат разлidy посяг сдѣи к твоаро брато,  
Стрѣи вены грѣхих лини пугадне нумианы -  
Т ние ние, со похмысѣи, - крѣпи - чы ниек сѣвѣ елѣт...  
Т нѣа ви, кѣ тѣл сиропи, јаклы нигме сѣаѣо ....

Оурику! мѣломѣварды, со кѣларне, Понин,  
Наен надаѣ сѣј постѣи блѣдѣј кѣрлѣтѣ оуладни,  
Носпат јѣј гуаиарды мѣрды над урмѣионе, Стрѣи,  
С раниана јѣј адиѣиѣа кѣл, - јѣл, нѣиѣк крѣдѣи!

Наня Конопнича.

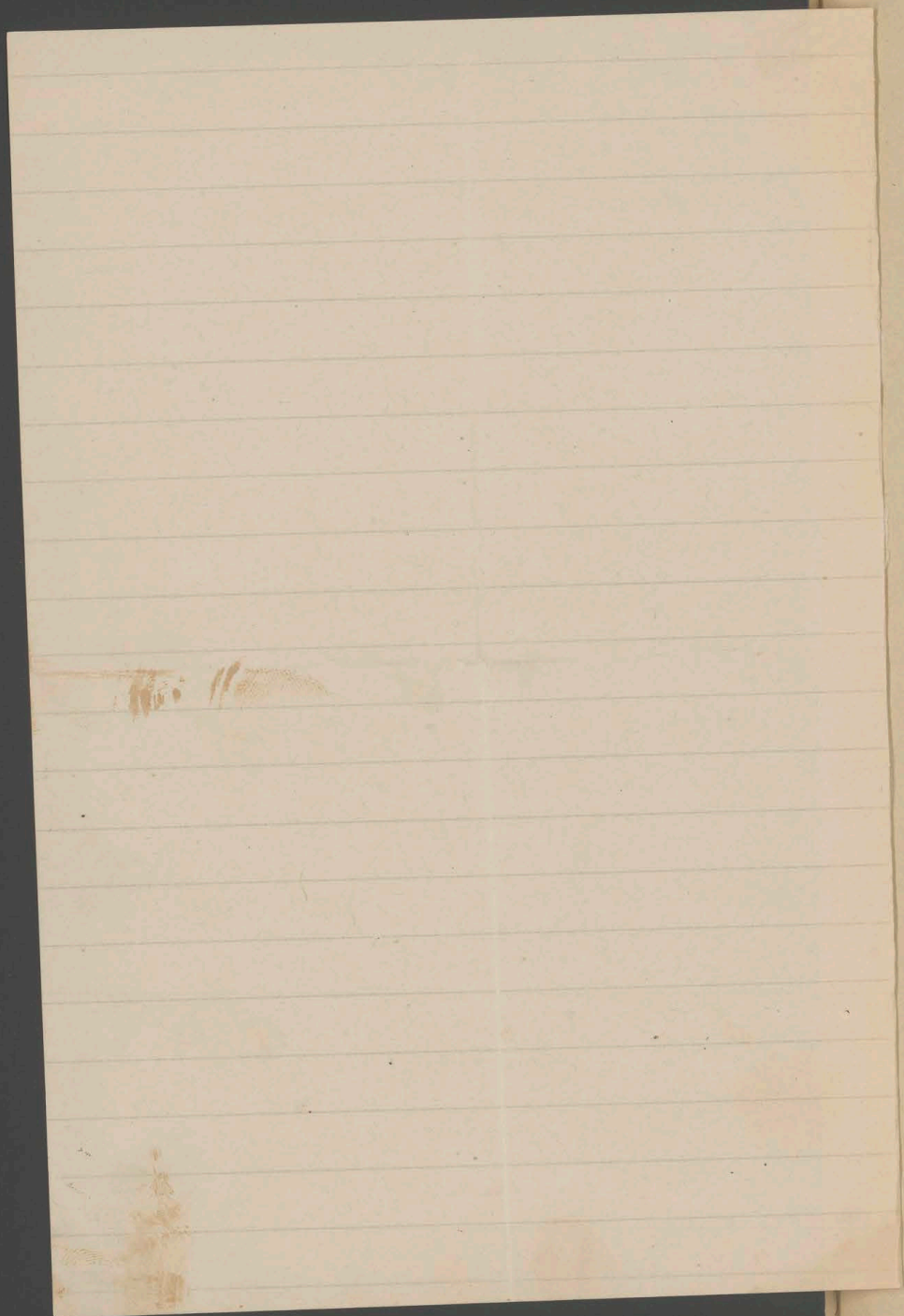
ty?

lang.

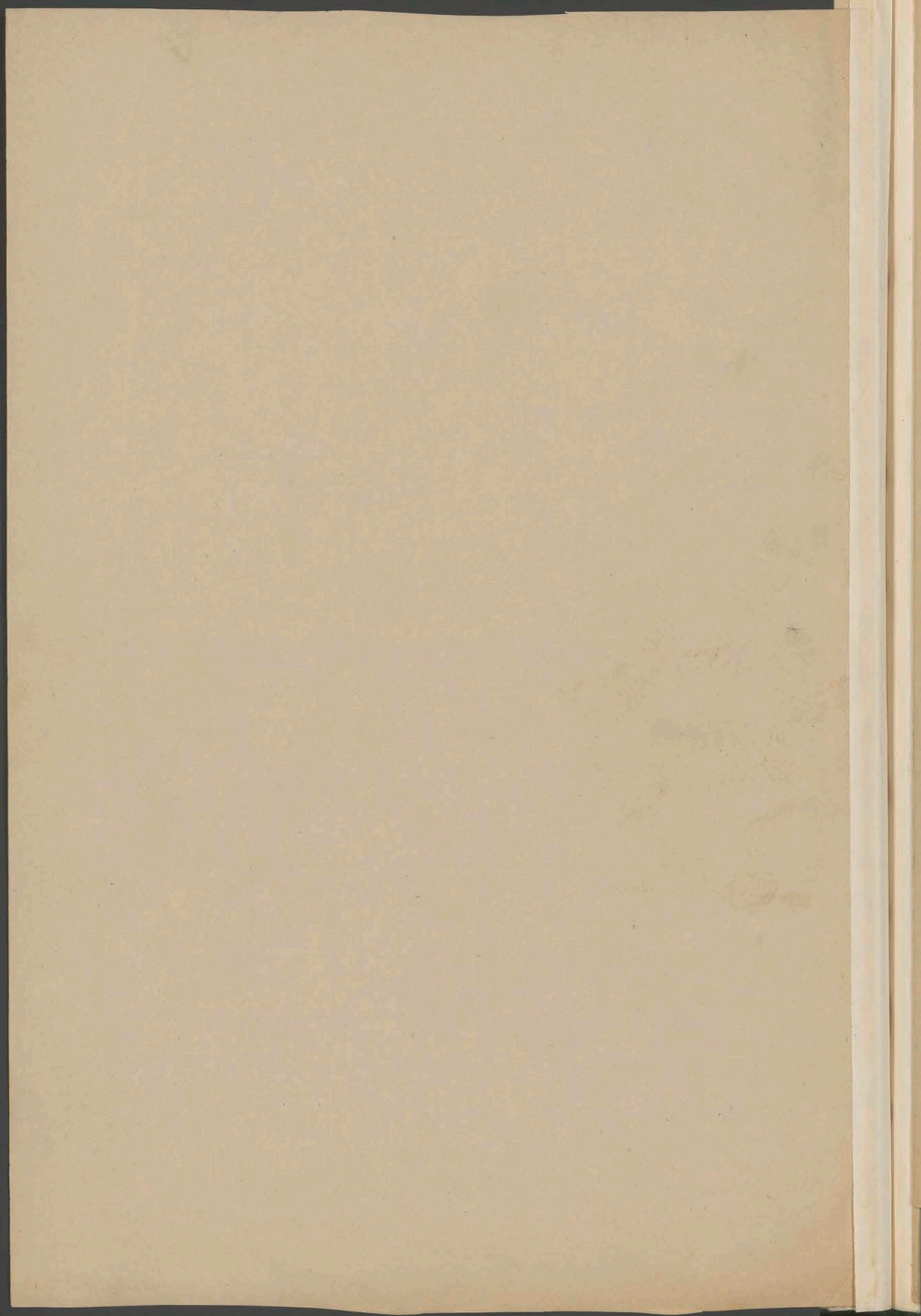
ni;

brun.

ni!

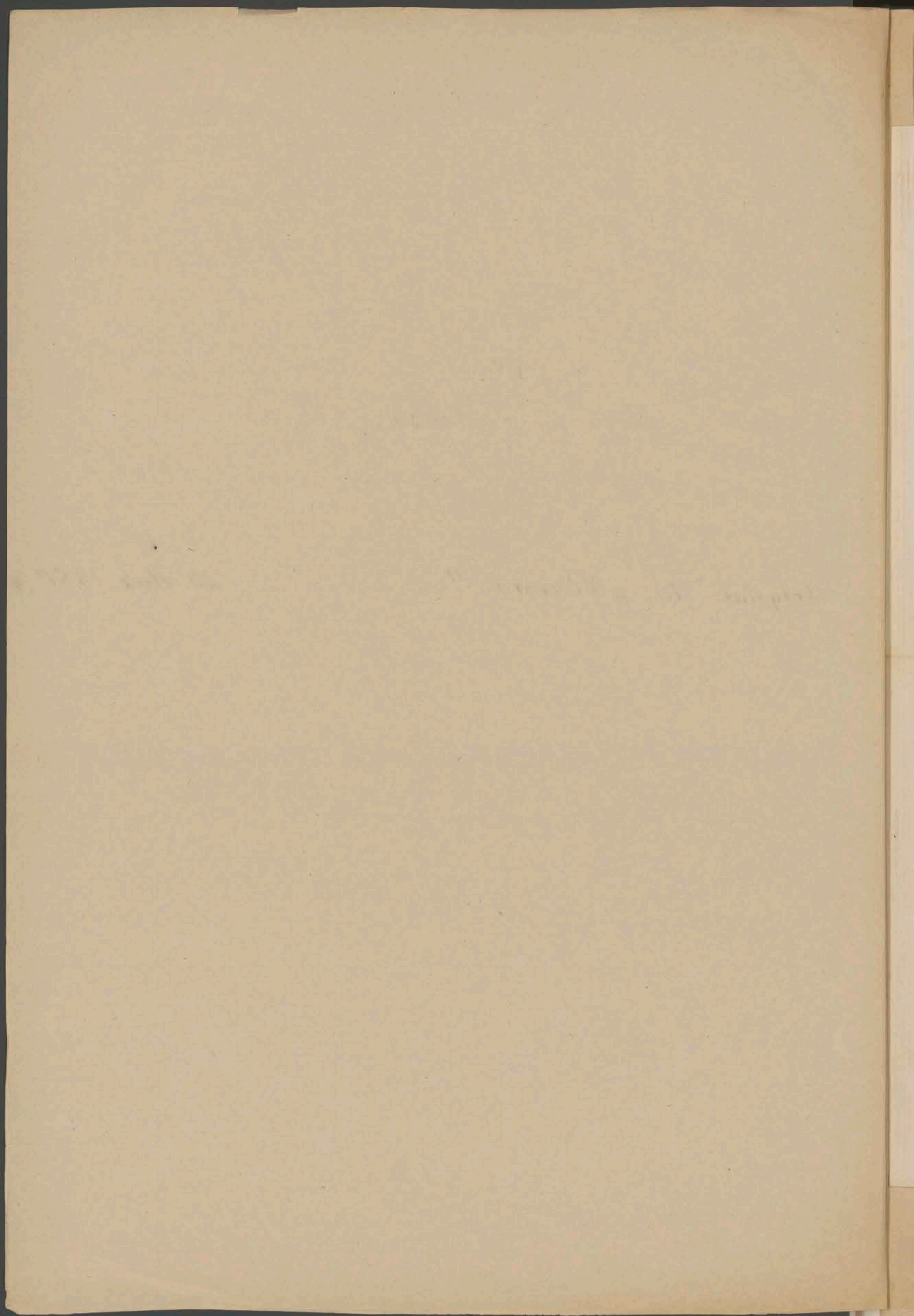






No  
Korzon Tadeusz.

Artykuł do "Kiarna" — 23. Sycz. 1880.



## Z Dziejów

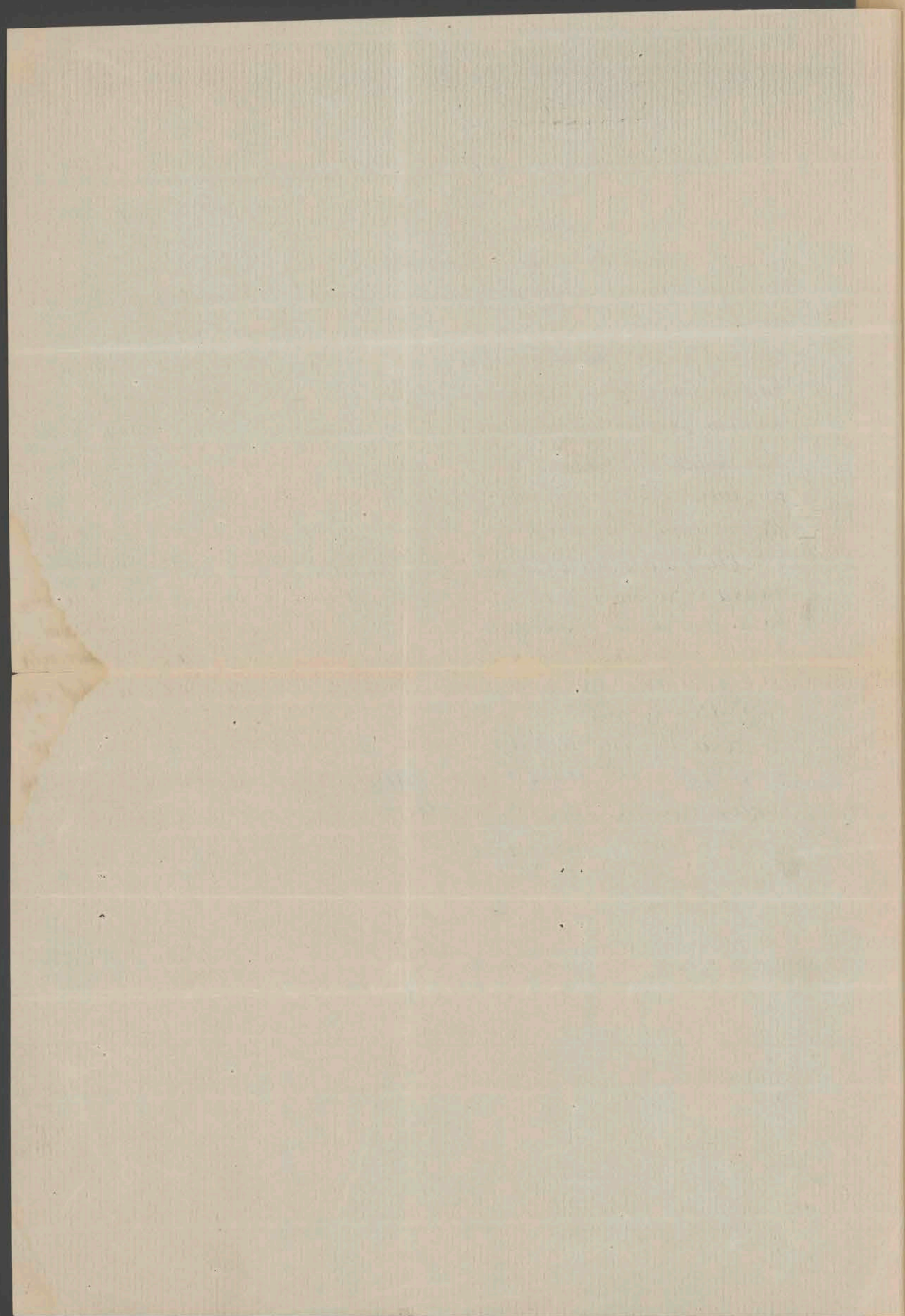
Był naród pełzający, mądry, ale bez serca, który karmił głodną rzeszę swojej Słowicy tylko przez obawę huntów; a nie zdobył się na żadną instytucję dobroczynną, chociaż umiał swiatalem rażać. Tych wielkociernych Dymian rozszarpał bez litości głodem Germanowie.

Intiat nowy w kolebce już Syzraś powtarzane gorliwie prawo Chrystusowe: „Miłuj bliźniego!” i komentarz Isidoria: „tałnącego nakarmić!” I otwierali się forty klasztorne na przed żebrakiem; biskupi zaniadali do stołu z niedzianami; król święty, Ludwik, sprzątał po 120<sup>000</sup> ~~głod~~ ubogich godowników i sam półmiski pomiędzy nich obnosił. Nakarmiono więc jednego, dziesięciu i setki tałnących — ale co porządek z masami, z prowinicyją, z krajem, nawiedzonym przez syczą lub dezercję niewolniczą? Na to już nie było ratunku. Opowiadano tylko z przerażeniem, jak się jedni wierzali z rozpaczą, a inni z trupów gotowali sobie strawę, trującą; jak rodzice pożerali swe dzieci, a dzieci rodziców; jak wymięruły w szarych męczarniach dziesięć i setki — tak, setki tysięcy.

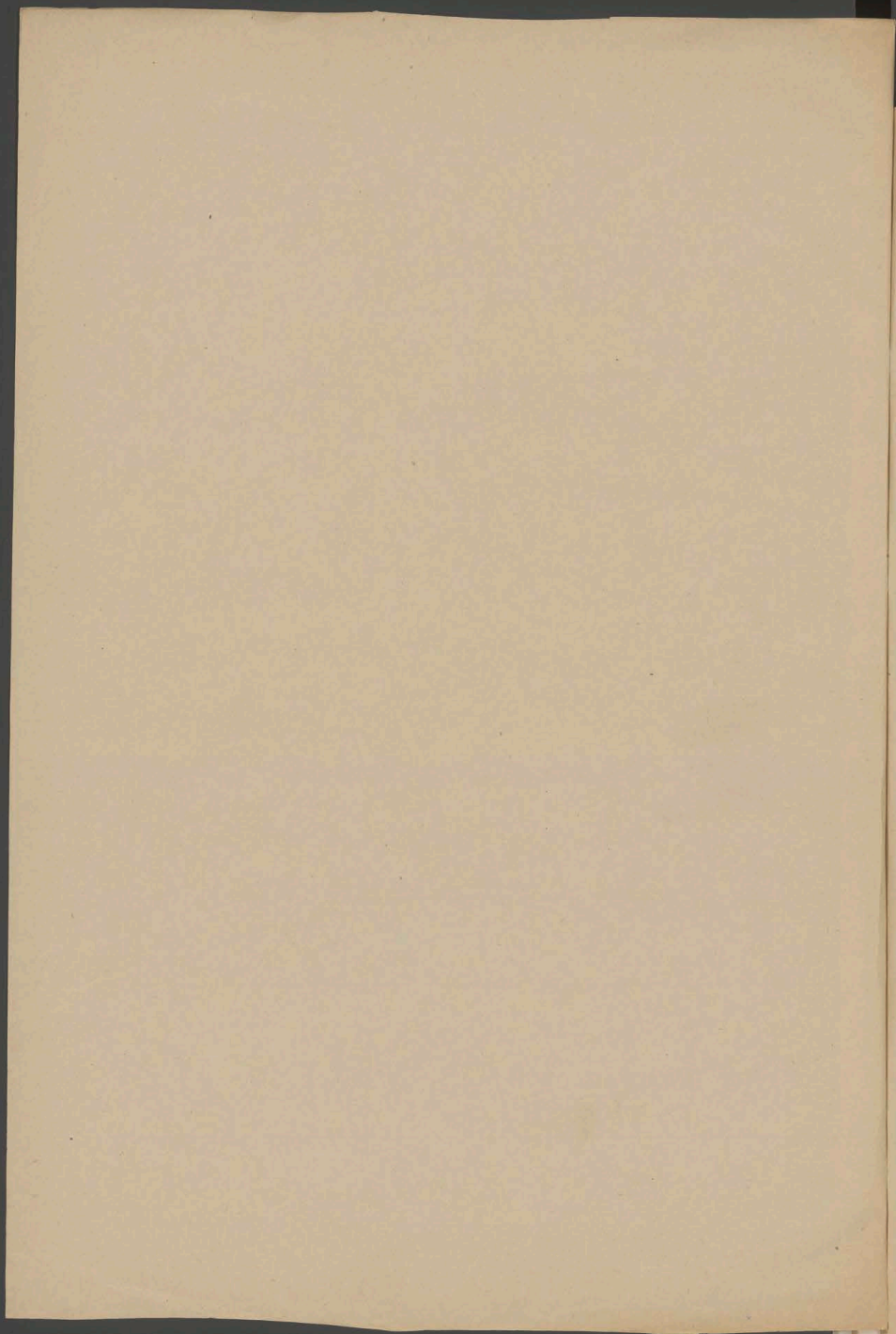
Długi szereg wieków przeruśną w mrozowym pochodzie, ranim urwista nauka, która podała sposoby obliczania: ile jest ludzi w każdym kraju? ile potrzeba zasobów do ich wykrywienia? jasiemi drogami i środkami można ratować krajiny, klasa zagrożone? Nauka uprzętnęła przegrody graniczne, stworzyła szybkie, tańsze i tanie komunikacje, wpełniła światem czynność o dobrobyt, o życie i zdrowie mass.

Dziś więc, gdy pochodnia widrzy świeci tak jasno; gdy przestrozenie zniknęło; gdy działalność maszyny administracyjnej tak szeroko zagarnia milijonowe gromady: miłość bliźniego naprawdę może działać cuda, może i powinna wyrzucić blade widmo głodowe z obrębów cywilizacji na rawsze.

Jadewy Kozon

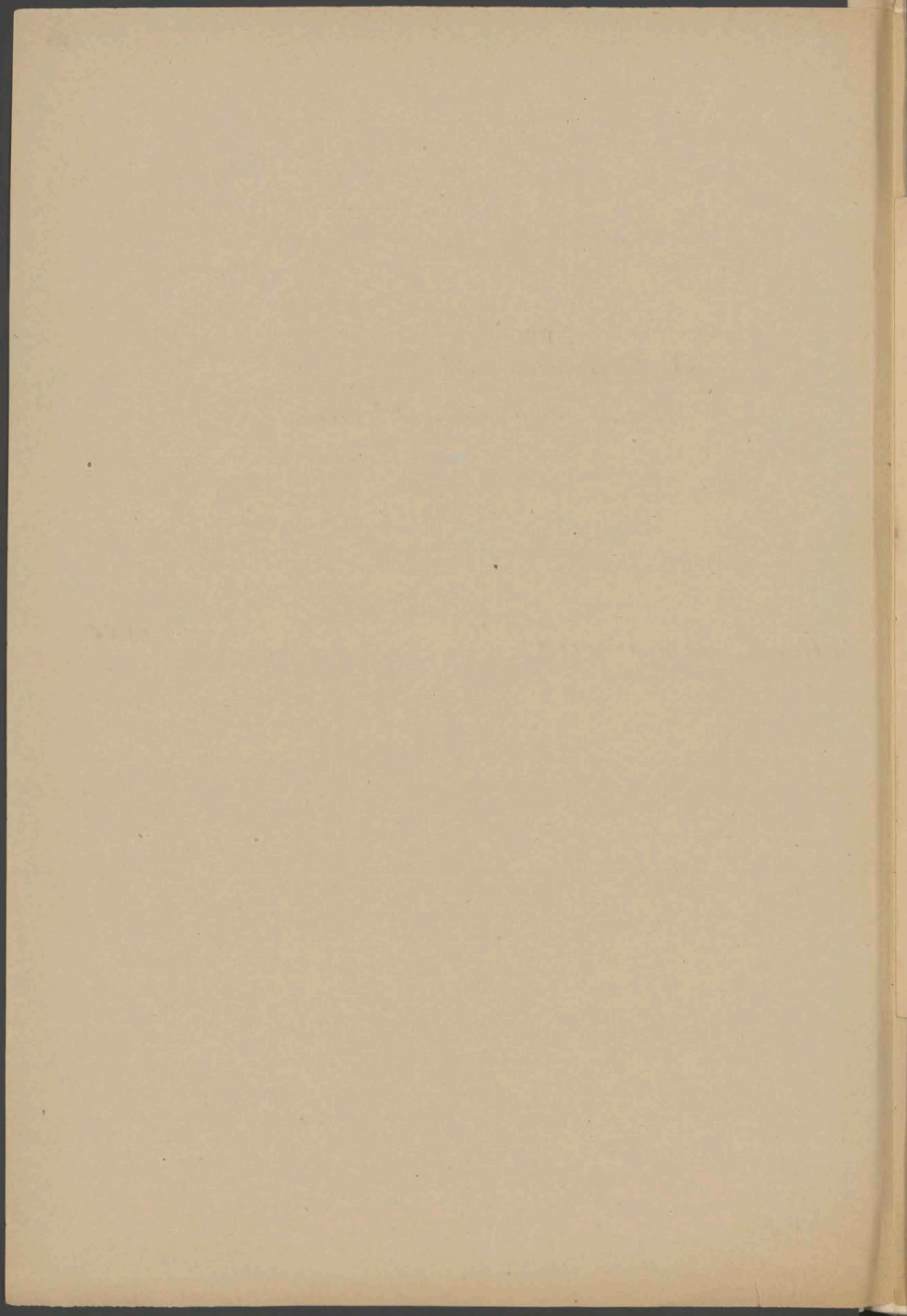






№  
X. Ropsowski Henryk  
Biskup Suffragan Płocki.

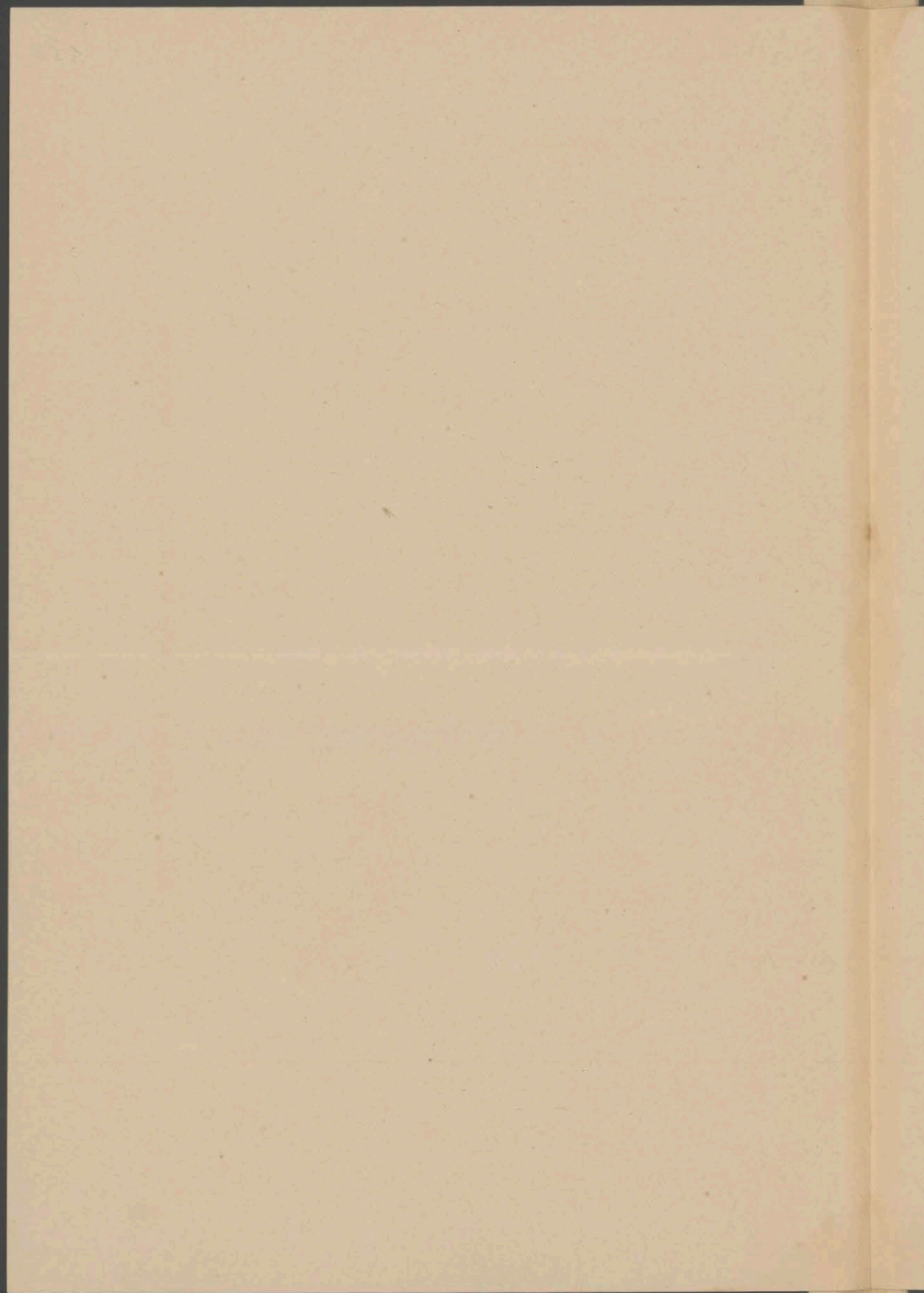
Aforyz do „Ziarna.” ————— 1880.



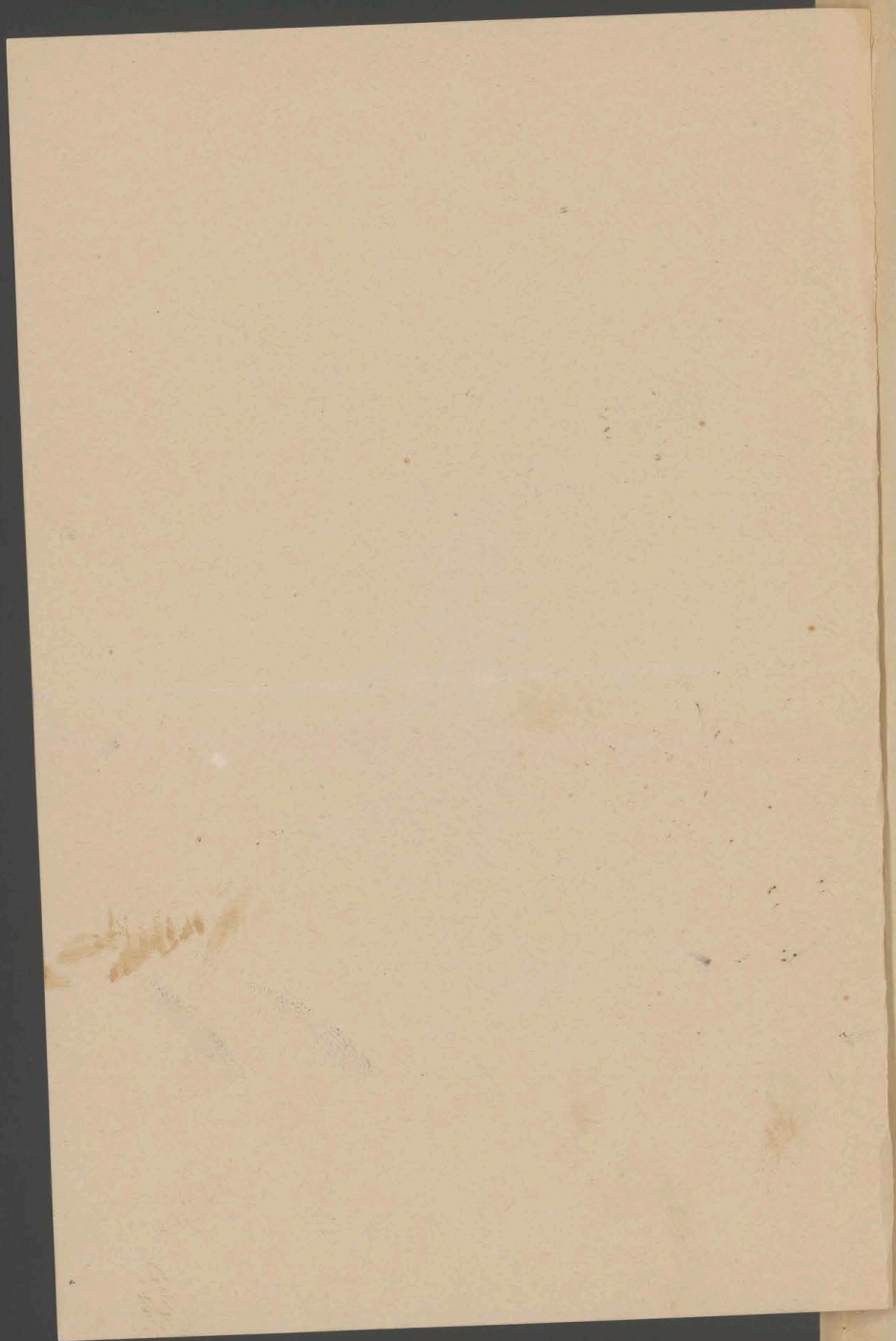
" Głód jęczyłby się zawał w ziemi, i powietrze morowe, i wszelka plaga i choroba jęczyłby wisnole: jęczyłby kto z ludu Twego modlił się, poznawszy karanie i chorobę swoją, a wyciągnąłby ręce w domu Twoim: Ty, Panie, wysłuchasz z nieba, a kmitniesz się, aby się bali Ciebie, i chodzili drogami Twoimi po wszystkie dni których żyją na ziemi." Słowa modlitwy Salomonowej (2. Paralitip. 6, 28-30), głód cierpiącym na świecie, a w danym razie i nam, deit z piekna o. fiarności, głodnych braci ratującym, na naukę.

X. H. Konowski.

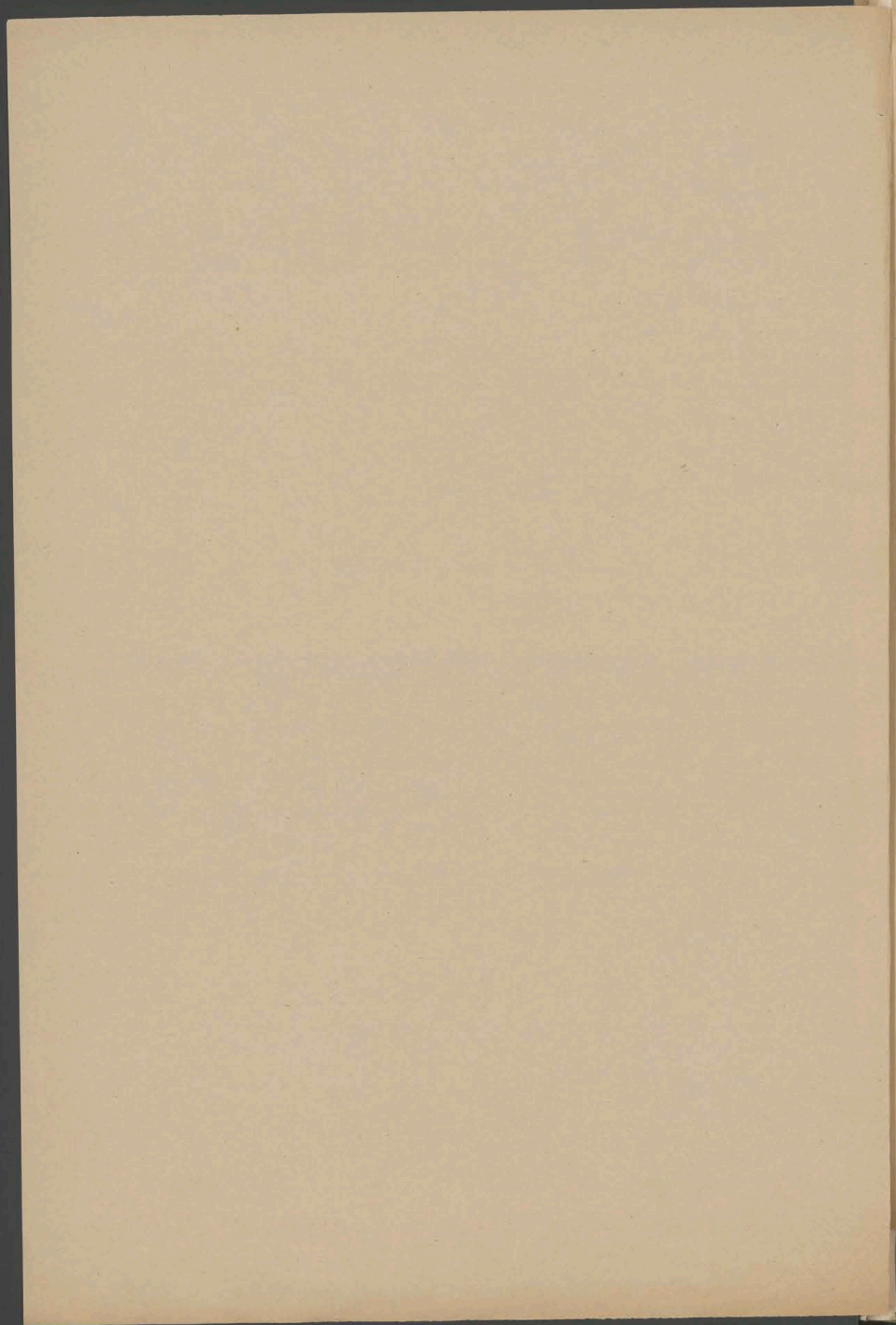
*Przez Konowski*











No

Kosteckii Platon.

Cztery oryginalne wierszem — po polsku —  
 i pięć po rusku — do "Xianna." 1880.  
 Który jeden tylko był drukowany.

Faint, illegible handwriting or bleed-through from the reverse side of the page.

## do Liarna

Kde  
 dnuj  
 Sťuka, dva ľudie kurce vygnavaju;  
 Niema čo mŕviť - lez vŕad nŕižti jaŕo?

Platon Propešty

Lijaj, Michel negar z wicij,  
 Mylaj, ze was zaŕpanomi;  
 I pŕedtu rŕby wczery,  
 Peny, ze ydrie wiatŕoni;  
 A wasem w duchu tem kŕdny, w twŕoy;  
 Ze jeŕ Opatŕoni, i ze saŕ jeŕ Bŕy!

Platon Propešty

Boga wŕuje dwa rozum wŕchnale,  
 A jednok prawi wŕižti w ideale!

Platon Propešty

Ojzok nie rapŕtyj wŕty - filologa,  
 Ani teŕ wŕota jaŕy byŕ ma - pŕedagoga;  
 Kŕdy z wŕch pŕedewŕŕŕkicem dŕny z wasa pŕdri,  
 I nedŕy rŕeŕt wŕich wŕŕŕŕi pŕtem wŕdri.

Platon Propešty

W Sorrento.

Lety-ze korabli na fali moŕja!...  
 Ach, ul pŕeŕŕŕŕty,  
 Ani pŕeŕŕŕŕty  
 Potok a wŕer i korja!

Platon Propešty

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page.



Platon Kostecki.

(5967)

ze nasmiewali ze stawionej  
akoś zaczynali uznawać, iż  
zili, nie była.

(D. c. n.)

## JUDASZA

WA VRCHLICKIEGO \*),

co Bronisław Grabowski.

ny w tym umarłym grodzie,  
oczą się na spodzie,  
krzyż złożone,  
w jedną biegnie stronę,  
roku dokoła,  
wnątrz ich czoła.  
albo metalowa;  
ogmatu słowa  
litwę; tu lwica  
tam znów gołębicą  
od niebios wzłata;  
współbrata:  
ręce w mroku,  
znów w obłoku  
a wiekiusty.  
z wązki, cienisty;  
samych trumien rzesza.  
ampa w dół się zwiesza  
ją; jęć światło blade  
trumien gromadę  
nigoce, ucieka,  
nadzieja; grób czeka  
czesny, który wierzy!

u na świecie się szerzy,  
dobrze, iż się zbliża  
katakumbach krzyża.  
chodniami śpieszy  
za nimi tłum rzeszy,  
tach, cicho kroczy.  
spuszczając oczy.  
iast, co wierzą i płaczą,  
gdy zobaczą  
t zbaczając, staną  
warzą zapłakaną.  
i jeszcze z cicha  
lm; ten wdycha;  
mém okiem bada,  
k do wiernych stada.  
hają się pospołu;  
ńskiego stołu  
zą Boże słowo,  
ją Chrystusową,  
świętej wiary,  
ofiary,  
W krótkiej chwili  
nych zostawili.

usto znów dokoła,  
k głos, który woła  
nien, tętni coraz ciszej,  
gdy głos zmarłych słyszy,  
sto i ponuro;  
a rzuca górą,  
o całej przestrzeni.  
krew się czerwieni;  
oltarz bez ozdoby,

„Kupisz rozkoszny uciska zarobney nagiej,  
Za złoto da ci miłość; zabawisz się w łaźni,  
W arenie się zabawisz, gdzie jak najwyraźniej  
Zobaczysz szal kolosu, który zwie się Rzymem.  
Idź winem się odurzyle, gwarnych gospód dymem;  
Porzuc modlitwy, porzuc westchnienia, w pokorze  
Ku niebu slane. Zdradz ich! Tchu tu brak w tej norze!...  
Czyż to jest życie? Grób to wstrętny i cuchnący!  
Idź, hulaj, pij!“ —

I Szymon w tej walce gorącej  
Stał długo... wtém się zerwał. Gotów jest do czynu.  
Idzie szybko wśród grobów, z męczeństwa wawrzynu  
Szydzi w duszy; iść w prawo chce, — wtém z przed ołtarza  
Błysnęło wieczne światło. Szymon się przeraża;  
Dokąd iść, nie wie; myśli, czy kto nie podsłucha  
Jego tajnych zamiarów... trumien rzesza głucha,  
Niema co się obawiać, nikt ich nie odgadnie,  
Chciał minąć ołtarz, — nagle krwawe światło padnie  
Na obraz nad ołtarzem, i moc niewstrzymana,  
Choć niewidzialna, zwraca na wieczrę Pana  
Wzrok Szymona. Spogląda: apostołów grono  
Siedzi dokoła mistrza z twarzą obróconą  
Ku Panu i pytanie widać w każdym oku:  
„Kto jest ten, co go zdradzi?“ Tam siedzi na boku  
Judasz blade, ponury. Szymon w jego twarzy  
Ujrzał własne oblicze. Czy na jawie marzy?  
Czy cień wytwarza lica, jak jego, bliźniące?  
Nie sen to, nie złudzenie! — to on, dźierży w ręce  
Worek ze złotem, mocno do piersi przyciska  
Zdrady plon; wzrok chciwością i rozpaczą błyska.  
Ten Judasz, jak on, czarny kaptur ma na głowie,  
Ten sam włos, twarz i broda; całym, nie w polowie,  
Widzi siebie na ścianie... O chwilo straszliwa!  
Słyszysz szmer; apostołów grono się ozywa:  
„Kto między nami, który mistrza zdradzi?“ pyta.  
— „Nie żyją, co pytali; co ci w głowie świta?“  
Wtém z góry, z dołu, trumny szepcą szeregami  
Grobowym szepcem: „Czyż ten zdrajca między nami?“  
Chce uciekać — nie może, chce się zaśmiać — biada!  
Chce wołać — głosu braknie, chce się zerwać — pada.  
A Chrystus tak przemawia: „Szatan, to jest zdrada!“  
A groby prawią wkóło: „Zdrada — śmierć na wieki!“  
Szeręg trumien w przestrzeni bliżkiej i dalekiej  
Zgaduje myśli jego, nagle się otwiera,  
Popiół zmienia się w ciało, z jam czaszki wyziera  
Wrócone życiu oko, serca w piersiach biją,  
Bicie serc głośno woła: „Zdrada! ona żmija,  
Ona nocą, mogiłą, zbrodnią, zatraceniem!“

Szymon padł przed ołtarzem. Lecz ciężkiem brzemieniem  
Wciąż go tłoczyła twarz ta własna, Judaszowa,  
Palila go jak piekło. W uszach brzmiały słowa,  
Z trumien wyszłe. Do bramy uciekał co żywo,  
Lecz Judasz wciąż biegł przed nim z tą twarzą straszliwą,  
Własnym jego obliczem spokój wciąż mu klócił...

Poszedł więc na pustynię i więcej nie wrócił.

Don Pedro Calderon de la Barca,

przez

Juliana Adolfa Świącickiego.

(Str. 328.)

państwo...  
i jedną wielką areną  
w nowy okres odrodzenia  
czona silnym węzłem  
wój i potężna na zew  
bitniejszych stanowisk  
pejskich, imponując  
niezmiernym bogactwem  
Zrodzona z religij  
wieku, sztuka dramat  
pierwszy w odmienn  
XIV stulecia (*Danza*  
lecz dopiero w dwa wie  
tory w osobie Lope de  
spisem hiszpańskim na  
epoka, w której walcz  
yczna (*neo-greco-latina*  
cional) \*\*). Przedstawi  
szek de Villalobos, Jan  
de la Oliva, Torres Nah  
pię w narodzie zamiłow  
rach, już to tłómacząc  
Plauta, już też tworząc  
klassycznych; gdy prze  
rodowej, romantycznej,  
Malara, Lope de Rued  
szli jedynie za głosem na  
cząc o prawidła greckie  
Śród chaosu walki tyc  
*el Monstruo de naturaleza*  
*y alzose con la monarquia*  
ził nieśmiertelny Cerwa  
komedy. Najpłodniejsz  
Geniuszów“, nie wahał  
„Gdy mam pisać komedy  
sztuce dramatycznej“ (*A*  
zamykam wszystkie praw  
dzam z gabinetu swego I  
bawy, żebym nie usłysza  
się na żywiołach nawsi  
czywszy poezją ludową,  
ksiąg rycerskich, Lope  
potopem sztuk dramatycz  
gła prawie dwu tysięcy  
naśladowców i tym sposo  
ojcem narodowej sceny  
popularność, jaką wywala  
ciła innych pisarzy do  
a rozwijany dalej po n  
Molina i Alarcona dram  
go zenitu w Calderonie, l  
ciągami Lope de Vegi.  
Don Pedro Calderon  
zalez de Henao, Ruiz de  
w Madrycie 17 Stycznia  
go sekretarz biura przy n

I takimi też tylko postaciami zaludniony jest w większej części świat dramatyczny Calderona, który z najdokładniejszą drobiazgowością, a nawet może i przesadą, maluje obyczaje swjej epoki. Jednocząc w sobie rycerza, dworaka, żołnierza i kapłana, łatwo mógł ogarnąć cały obszar ówczesnego życia i odzwierciedlić go we wszystkich jego prądach i kierunkach. Mówiliśmy na wstępie, że rycerskość i mistycyzm są wykładnikami twórczości duchowej Hiszpanów; nie przestają też one odgrywać panującej roli w utworach scenicznych Calderona, które nawet dały -by się rozklasyfikować w ten sposób na dwa olbrzymie działy. Wprawdzie dwa te żywioły zwykły chodzić ze sobą ręką i nie wyłączają się nigdy, ale przewaga jednego albo drugiego jest tak widoczną, że ją śmiało za podstawę do takiej klasyfikacji ogólnej przyjąć można. Komedye rycerskie bądź to tragiczne, bądź heroiczne, lub salonowe (*palaciegas*), albo wreszcie tak zwane „płaszczka i szpada“ (*de capa y espada*), obracają się przeważnie w sferze miłości z przeszkodami, zazdrości, pojedynków, wykradzeń, serenad balkonowych, tajemniczych schadzek i wszelkiego rodzaju awantur, przypominających odwieczną donkichoteryę — a hasłem wszechwładnym tych utworów jest... honor. Romans, przyjąwszy formy sceniczne, zachował bez zmiany swą pełność, różnorodność, fantastyczność przygód i wypadków, a wreszcie te same wybuchy uczuci i jaskrawą szatę wiersza i stylu. Dla Lope de Vegi, Rojasa, Moreta, a nadewszystko Calderona, człowiek jest istotą odkupioną przez katolicyzm, dążącą do bożkości, do udoskonalenia się podług praw i zasad mistycznych. Namietności jego bywają gwałtowne, surowe, szalone, lecz wszystkie ustąpić muszą przed *honorem*, cyfrą mistyczną i uwielbianym emblematem. Bohater hiszpańskiej komedii potrafi się wyrzec najpojętniejszych czarów miłości, stłumić zazdrość nawet rozdzierającą mu piersi, jeżeli tego wymaga nieublagany... *el honra*. Miłość, zazdrość i ambicja, ta trylogia szatańska poezji dramatycznej, naprzód walczą z nim będzie; honor, t. j. wola, okiełzna je, głosząc swobodę człowieka i jego władzę absolutną nad wszystkimi uraganami namietności.

Honor rycerzy stoi na straży wszelkich pragnień gwałtownych. Gdy głos jego zabrzmi, wyciągnięte ręce opadają, oczy blask tracą, a namietności zasklepiają się w sercu. Ubóstwienie honoru, mistyczne uwielbienie indywidualnej wielkości (*grandeza*) przetwarza się tutaj w istny dogmat, przed którym milkną wszelkie uczucia i interesa ludzkie. Iść wbrew honorowi, było to w oczach Boga i ludzi iść na śmierć, a posłuszeństwo jego wszechwładnej woli nie pociągało za sobą żadnej walki, żadnej kolidacji uczuć. To też efektów nawskroś tragicznych darmo-byśmy na hiszpańskiej scenie szukać usiłowali. Ani kara śmierci, którą Don Alvaro de Ataide spełnia na uwodzicielu swjej córki (*El Alcáide de Zalamea*), ani katastrofa D. Gutierrez Alfonsa (*El medico de su honra*), lub D. Lope de Almeidy (*A secreto agravio secreta venganza*) mordujących zimno i spokojnie żony niewierne, nie budzą w nas wcale grozy tragicznej, w wypadkach tych bowiem widzimy tylko proste i naturalne zastosowanie prawa bożkiego, nadnaturalnego, które człowiek uważał za prawdę dogmatyczną, zapisaną w jego inteligencji i odzywającą się głośno w jego sercu. Człowiek rzeczywisty, historyczny, żywy, człowiek noszący w swych piersiach niebo i piekło, na poły anioł i szatan, pasujący się z węzowemi splotami namietności, człowiek oddany na łup strasznym furynom sumienia moralnego i fascynacji pragnień i popędów, — taki człowiek nie istnieje w tragediach Calderona; jest on dopiero niepodzielna własnością Szekspira.

### PLATON KOSTECKI.

(Str. 340).

Na turnieju międzynarodowym, jednym z tych, którzy palmę pierwszeństwa otrzymali, jest Platon Kosteczki. Daliśmy już w piśmie naszym jego utwór, nagrodzony przez hiszpańską akademię złotym medalem, a dzisiaj zamieszczamy krótki życiorys poety.

Urodził się 2 lipca 1832 r. we wsi Więckowicach,

w ziemi Przemyskiej, o dwie mile od Sambora położonej, z ojca Jana, unickiego księdza, i matki Teresy z Fedorowiczów, córki księżej. W czwartym roku życia, spadłszy ze strychu głową na kamień, zaniemiał na dni kilka, poczem już nigdy nie odzyskał zupełnie mowy, do dzisiaj bowiem pozostało mu ciężkie jękanie. Nie było środków na umiejętnie leczenie, a demostenesowskie sposoby nie wywarły żadnego skutku. Cios ten miał stanowczy wpływ na całą przyszłość naszego laureata. W dziewiątym roku życia stracił matkę, a ojciec, zajęty niewdzięcznym górskim gospodarstwem, nie mógł oddać się prowadzeniu syna i dwóch młodszych córek. Przeniósł się potem na parafię do Zakroczewia, wsi w górach Sanoekich, i zmarł w 1857 r., nie zostawivszy nie trojgu sierotom; wszystko bowiem wydawał na ich wychowanie.

Szkoły ludowe ukończył poeta w Lisku i Sano-ku. W ostatniej klasie na nagrodę otrzymał niemiecką książkę do nabożeństwa z mnóstwem Żywotów Świętych. Żywoty te rozbudziły w nim wyobraźnię i uczucia, i niezatarte nań wywarły wrażenie.

W 1842 oddano go do szkół gimnazjalnych w Samborze. W pierwszych czterech klassach „grammatykałnych“ pod professorem Nereczerzelem nabył Kosteczki gruntownej znajomości łaciny, w dwóch zaś najwyższych „retoryce“ i „poetyce“ pod Edwardem Romankiewiczem, — stylistyki łacińskiej i niemieckiej. Romankiewicz prywatnie zapoznał go z literaturą polską. Dla tych dwóch mężów laureat nasz zachował największą wdzięczność. W owym czasie pisać począł poezye polskie, niemieckie i łacińskie. Wtedy także, bez niczyjej pomocy, uczył się po rusińsku, studyował księgi cerkiewne i pisał już w tym języku. Jedno z rusińskich pism zbiorowych umieściło w 1851 r. rusiński wierszyk Kosteckiego. W 1848 uczęszczał w Przemyślu na tak zwaną *filozofiją*, zamienioną na wyższe gimnazjum, które w 1851 r. ukończył. Władął już wtedy tak rusińskim językiem, że użyty był do układania podręczników rusińskich dla szkół. Z zamiłowaniem oddawał się Kosteczki naukom przyrodniczym, nie przestając pisać; ale ulotne wierszyki z owych czasów wszystkie zaginęły.

W 1851 r. wstąpił na wydział prawa we Lwowie, ale słysząc profesora Herbsta, później ministra, a dziś przewodzącego quasi-liberałów centralistycznych i zacieklego nieprzyjaciela wszystkiego, co nie niemieckie, jak teorie swoje nagiął i zmieniał, stosownie do wiejącego wiatru, Kosteczki, natura prosta i prawa, zbrzydził sobie nauki prawnicze; jękanie zaś nie pozwoliło myśleć o wydziale filozoficznym i teologicznym. A walka z nędzą dawała czuć całą grozę życia. Nie przeszkadzało to Kosteckiemu uczyć się na pamięć Mickiewicza z kolegami, z którymi spędzał wieczory. Wtedy właśnie zbliżył się z Brunonem Bielawskim, Mieczysławem Romanowskim, Ludwikiem Wolskim, kupiemy się około Mieczysława Pawlikowskiego, a z nim około Jana Dobrzańskiego, który w 1854 r., pod firmą księgarza Kallenbacha, zaczął wydawać pismo belletrystyczno-literackie „*Nowiny*“ a następnie objął redakcyę „*Dziennika literackiego*“ i wskrzesał ruch literacki we Lwowie. W 1854 r., Kosteczki wszedł, jako korektor, do *Nowin*, i od tej pory nie przerywał się ani na chwilę jego działalność literacka. W *Nowinach* ogłosił artykuł o piśmiennictwie rusińskim, wiersz rusiński: „*Kniaź Konstantyj Ostrochski*“, powiastkę „*Wiernik Daszko*“ i balladę „*Szwedzkie zaloty*“ po polsku.

Tegoż roku wstąpił z *Nowin* i objął redakcyę *Zori Hałyckoj*. Po roku walki z tudnościami, wycieńczony na siłach, odsunął się od jej kierownictwa. W r. 1855 drukował ustępami w *Nowinach* swój nieukończony dotąd poemat „*Lirnik*“. W następnym zaś roku pracował przy Józefie Kazimierzu Turowskim nad wydawnictwem *Biblioteki Polskiej*.

Było to przedsięwzięcie bardzo chwalebne i wiele pożyteczne, lecz na nieszczęście nie znalazło należnego współczucia i poparcia ze strony społeczeństwa, a więc i praca przy niemu Kosteckiego nie mogła mu nawet i skromnego bytu zapewnić. Wskutek tych ciągłych niepowodzeń, w skutek niemożliwości pozyskania jakiej bądź posady publicznej i zapewnienia sobie bytu znośnego, i zwąpił w końcu młody pracownik o talencie swoim i o całej

przyszłości, i postanowił wziąć zupełny rozbrat ze światem, na którym żywot jego był dotychczas tak ciężkim bojowaniem. W roku więc 1857 podał prośbę do Prowincyała OO. Bazylianów we Lwowie o przyjęcie do tego unickiego zakonu, i uzyskawszy po swjej myśli odpowiedź, gotów był już się zamknąć w murach klasztornych, kiedy śmierć ojca, nowe nań obowiązki włożywszy, spowodowała zaniechanie tego zamiaru.

W roku 1858 zaczęło wychodzić we Lwowie pierwsze od 1848 r. polityczne pismo *Przegląd Powszechny*. Zakupione u Hipolita Stupnickiego przez pp. Ziemiałkowskiego, Abancourta i Heferna, zamienionem zostało na *Dziennik Polski*, do którego Kosteczki wkrótce był powołany. W nim właśnie umieścił artykuł o *sprawie rusińskiej* (1860), który wielkie zjednał sobie uznanie tak u Polaków, jak i u Rusinów. Pierwszy Kosteczki zażądał w *Przeglądzie Powszechnym* zaprowadzenia języka polskiego na wszechnicy Lwowskiej; pierwszym też był za rządów Schmerlinga uwięzionym dziennikarzem za przestępstwo prassowe. Uwięzienie redaktora, Henryka Rewakowicza, w 1863 r. przecięło żywot *Dziennikowi Polskiemu* i Kosteczki wstąpił do redakcyi *Gazety Narodowej*, której kierownictwo objął Jan Dobrzański, i w której dotąd laureat nasz pracuje.

Jeszcze w 1861 r. Jan Dobrzański umieścił w „*Dzienniku literackim*“ wiersz Kosteckiego: *Nasza molytwa*, jeden z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek doczekały się popularności, a w rok potem wyszedł u K. Wilda zbiorek jego rusińskich poezji, dziś zdaje się wyczerpany. Jedyny to tomik razem zebranych utworów Kosteckiego. Za to w dziennikach, w *Sobótce*, w *Wiśle*, *Dzwonku*, *Gazecie Narodowej*, lub też w osobnych odbitkach, wydał wiele okolicznościowych poemacików i wierszy, jak na przyjazd Szlązaków do Lwowa, na Jubileusz Kraszewskiego, *Saturninowe Gody* w roku zeszłym, i inne.

Praca dla chleba pochłaniała zawsze najpiękniejsze godziny życia naszego laureata; temu przypisać należy, iż talent jego nie wystąpił w całej pełni i okazałości, jakiej próbki w drobniejszych utworach znajdujemy.

Nieoceniona to strata, bo obok niewątpliwie wysokich zdolności, nieugięty charakter, prawosć bez skazy, czystość i szlachetność dążności i ogólny idealny nastrój ducha, dawały mu możność stworzenia dzieł potężniejszego polotu, szerszego zakresu i wpływu. Kilka jednakże utworów, na których czele stoi *Nasza Molytwa*, pisanych po polsku, czy po rusińsku, nie prędko zatrze się w pamięci obu narodowości.

### WSPOMNIENIE

#### Wystawy etnograficznej Pokucia w Kołomyi.

przez Marcelęgo Turkawskiego.

Lubo już dużo czasu minęło od zamknięcia wystawy etnograficznej, która się na początku jesieni roku przeszłego odbyła w Kołomyi, sądzimy jednak, że opis jej dokładny i dziś jeszcze światłych czytelników zająć potrafi, już to dla tego, że była jedyną w swoim rodzaju, a jako *etnograficzna*, pierwszą na naszej ziemi, — już to dla nagromadzonych na niej skarbów przyrody i ręcznej pracy mieszkańców Pokucia, tego ostatniego krańca Galicyi; już to wreszcie, że zaszczycona obecnością Cesarza austriackiego, dwóch arcy-książąt, oraz wielu osób dostojnych, nabrała prawie europejskiego rozgłosu i znaczenia.

Zanim przystąpimy do właściwego tej wystawy opisu, godzi się skreślić choć krótki a wiarogodny szkic historyi wystawowej. Istniejący w Kołomyi dopiero od roku oddział *Czarnohorski* Towarzystwa Tatrzańskiego dał wystawie właściwy początek podczas II-go walnego zgromadzenia członków, t. j. dnia 29 Grudnia 1878 r. Wówczas bowiem z własnego natchnienia wystawił w sali posiedzeń p. Marceli Jasiński, obywatel z Zahajpola, małą na stole kolekcycę pięknych huculskich wyrobów z drzewa, które, jako ponętą nowość i oznaka widocznych zdolności Huculów w tokarstwie i rzeźbiarstwie drzewnym, powszechną obudziły ciekawość. Otóż pod korzystnym wrażeniem tego zainteresowania się obecnej tam publiczności, postawił prof. Leopold



Huculi w stroju świątecznym.

Front budynku wystawowego.  
Część południowa rynku i ratusz nowy w Kołomyi.  
Podług nadesłanych szkiców.

(5968)  
Szlachta z Berezowa Wyższego

nich niewolno prasie galicyjskiej. A szkoda wielka! Każdy bowiem przekonany był, że wszystko, co się u nas pod tym względem robi, ma jedynie przygotować znaczenie dla przyszłej mobilizacji, — prosto powiedziawszy, robi się to, co dawno już wykonaniem być powinno, co jest nieodzownym warunkiem udania się mobilizacji, co już przed wojną francusko-niemiecką w Prusach istniało. Ogół zaś w większej swej części wcale nie był oświecony, jak napozór zdawać się może, wszelkie zarządzenie władz wojskowych bierze, jako oznakę rychłej wojny. Ztąd rośnie ogólny niepokój, zwłaszcza że dzienniki nie mogą wpłynąć na uspokojenie opinii, bo milczenie musi pod groźbą niechybnej konfiskaty.

Pewne wrażenie zrobiło w kraju rozporządzenie namiestnika, nakazujące meldowanie podróży w starostwach, a nie, jak dotychczas się działo we wszystkich miastach, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, w magistratach autonomicznych.

Przepis ten jednak w niczem nie krępuje swobody w ruchu osób, został zaś wywołany istotną potrzebą.

( + )

## Z Berlina.

Dnia 22-go stycznia.

Czytelnicy przypomną sobie wrażenie, jakie tu sprawiły pierwsze wiadomości o podróży lorda Randolph'a Churchill'a do Rosji i następnie telegramy o przyjęciu go przez Cezarza Aleksandra.

Sądono, co najmniej, że lord angielski będzie chciał oświadczyć, iż Anglia na przypadku zatargu w Europie środkowej nie myśli wcale grać roli czynnej. Z tego powodu ogłoszono, iż podróż angielskiego lorda nie może być uważana za symptomat pokojowy, że raczej powinna być poczytywana za zapowiedź burzy. Dziś, kiedy właśnie otrzymano wiadomość o treści korespondencji londyńskiej do *St. P. wiadomości*, nadeszły także wprost z Londynu pogłoski o usilowaniach Francji, by zawrzeć sojusz z Anglią, których się równocześnie miała zbliżyć do Rosji. *St. James-Gazette* nie przeczy owym pogłoskom, twierdzi owszem, że również dowiedziała się o kokietowaniu paryskiego ministerium spraw zagranicznych z gabinetem londyńskim. Panuje tutaj z tej przyczyny oczywiście niezadowolenie. Tłómaczono sobie zawsze oświadczenia lorda Salisburyskiego z najlepszej strony, ale ostatecznie obawiają się, że wewnętrzne trudności, napotymane przez obecny gabinet angielski, mogłyby zmusić go do ustępstw i do zwrotów, o jakich przedtem mowa być nie mogła, — i to nie tylko w polityce wewnętrznej, ale i w zagranicznej. W Berlinie krąży domysły, że lord Churchill wszystkiemu winien. Niechęć, zwracającą się przeciw angielskiemu podróżnikowi, niebardzo licuje z lekceważeniem go, jako wietrzniaka, zmieniającego, co chwila, swe sympatyje i antypatyje.

Z San-Remo nadeszła wiadomość, że król Humbert odwiedzi cesarzewiczkę niemiecką dopiero przed samym jego odjazdem, gdyż nie chce narażać go na dłuższą rozmowę. Jest to dowód, że pomyślnie wieści o stanie zdrowia następcy tronu trzeba z ostrożnością przyjmować.

Dr S.

## Jubileusz dziennikarza.

Lwów, dnia 18-go stycznia.

Urządzeniem obchodu na cześć Kosteckiego zajęło się lwowskie „kolo literacko-artystyczne,” przy współdziałaniu komitetu obywatelskiego, złożonego z reprezentantów wszystkich sfer i zawodów. Uroczystość składała się z dwóch części: pierwsza odbyła się w południe, druga wieczorem w wielkiej sali kasyna mieszczańskiego; projektowany bowiem pierwotnie lokal „kolo,” wobec rozmiarów, jakie obchód przybrał, okazał się za małym. W południe, w sali ładnie przyozdobionej i zapelnionej licznymi przyjaciółmi, wielbicielami jubilat i deputacjami, przybyłymi celem wręczenia darów pamiątkowych — wprowadził Kosteckiego na estradę prezydent miasta, radca Mochacki, i rozpoczął szereg oficjalnych przemówień.

Składają hold zastugom jubilata, około dobra kraju położonym, wprawdzie nie przez miecz, ale przez ciężką walkę 30 letnią piórem, która dość dała poznać hart duszy i siłę oręża bojownika, z duszą wiecznie piękną i młodą wiecznie, z niespożytym zapalem, orlim polemtem myśli i ducha, — wyraził życzenie, by ten bojownik długo jeszcze przyświecał polskiej młodzieży, jako wzór cnót obywatelskich, nieskazitelnosci charakteru i miłości kraju. Następnie wręczył mowca kosztowny, a stosownie dekorowany, zegarek.

Dalej pięknie przemówił redaktor *Reformy*, poseł Romanowicz, wręczając Kosteckiemu wspomniany album z podobiznami mnóstwa kolegów, znajomych i t. d. „Trzydzieści lat pracy dziennikarskiej” — rzekł B., „trzydzieści lat tego codziennego rozdawania samego siebie na rzecz sprawy popołitej, rozdawania się częstokroć, ale tak, by w każdej cząstce było serce i myśl narodowa drgała; 30 lat ciągłej, czujnej strażi z kąd i jakie niebezpieczeństwo grozi, — 30 lat tego ciągłego, sumiennego poczucia odpowiedzialności za rzucone w narod myśl i tego codziennego obliczania się z sobą, azali na drodze, za dobrą uznanej, nie postawiło się kroku błędnego — co takie 30-lecie znaczy, ci tylko ocenić mogą, którzy sami czas jakiś takim życiem żyli... W tej służbie dla kraju jubilat nie tylko 30 lat wytrwał, ale jak wytrwał! Dziennikarstwo naszemu w porównaniu z innymi trzeba jedno przypisać, że jest czyste, pojmovane nie jako interes, lecz jako odpowiedzialna służba społeczna. Otóż w tej służbie naszej, lwia część zasługi przypada jubilatowi, którego ręka zawsze była i jest czysta, który do służby swej wniósł prócz wielkich zalet umysłu — nieograniczoną a płomienną miłość kraju, zapal niespożyty, prawdziwie młodzieńczy, dziś jeszcze „młodych” zastępującej...”

Następnie imieniem pokolenia czynnego w epoce, przyjdzie na świat jubilat, Mieczysław Darowski

ofiarował Kosteckiemu „Błogosławioną” Lenartowicza, gdyż błogosławionym jest ten, kto, jak jubilat, w ciągu całego życia zachowuje święcie przykazanie: „Nie będziesz miał cudzych bogów przedemną...”

Po rozrzucającej scenie, jaka teraz nastąpiła między dwoma tak poważnymi mężami (Kostecki, ukłękawszy prosił sędziwego weterana o błogosławieństwo), zbliżyły się do jubilata 3 panienki z konwiku panny Niedziałkowskiej w kostiumach narodowych (Krakowianka, Rusinka, Litwinka), i oddeklamowały 3 części najśliczniejszej pieśni jubilata „Wo Imia Ota i Syna...” Mówili jeszcze i wręczali upominki, delegaci: „Sokola”, młodzieży handlowej, czytelnicy akademickiej, stowarzyszeń rękodzielniczych „Skala” i „Gwiazda”, zecerów, nakoniec księgarz p. Gubrynowicz i właściciel obecny *Gas. narod.*, redaktor *Szczutka*, Liberat Zajaczkowski.

Wielokrotne dziękczynne odpowiedzi szan. jubilata dadzą się streścić w zdaniach następujących: „Jestem szczęśliwy nad wyraz ale, też wobec Boga, któremu polecałem swoje myśli i czyny, spokojny jestem, żem szczerze służył ukochanym sprawom. Ojciec nauczył mnie wielbić tylko 3 potęgi: Boga, kraj i rodzinę. Dlatego forma rządów polityczna i stronnictwa dla mnie obojętne; naród i tylko naród, tylko dobro kraju było moim hasłem jedynym. Hołdy jakie składacie weteranowi dziennikarstwa, tego kopciuszka w społeczeństwie naszym, niechaj dziś staną się zachętą dla moich towarzyszy, towarzyszy wielkich nadziei i wielkich niedoli. Mimo wielu przeżyć bolesnych, byłem zawsze pewny, że nie pręczę dla celów osobistych, dla prywatnych zabiegów, ale dla sprawy społecznej, krajowej... Toteż choć doznałem mnóstwa cierpień i przeciwności, gdybym miał urodzić się raz drugi, prosiłbym Boga: „Daj mi być znowu — dziennikarzem polskim...”

Wórół okrzyków: Niech żyje Platon Kostecki! — zakończono o 3 godz. pop. pierwszą część tej uroczystości, do głębi wzruszającej.

Drugą część jubileuszowej uroczystości stanowił wspaniały bankiet, urządzony wieczorem również w sali kasyna mieszczańskiego. Rolę gospodarza pełnił wydział literackiego „kolo.” Wórół kwiatów i posągów, jakimi salę przyozdobiono zasiało do biesiadniczego stołu — 200 osób; dwustu przedstawicieli wszystkich niemal warstw społecznych; ludzi wybitnych zarówno bądź stanowiskiem i zasługami, bądź rodem i majątkiem; ludzi o różnorodnych przekonaniach politycznych, które jednak zamikły wobec wyjątkowej powagi: pracy i charakteru, — jak spiz ośsoślabyonych i niewzruszonych przez lat trzydzieści...

Obok jubilata zajęli miejsca: ks. Adam Sapieha i Jerzy Czartoryski; hr. Wojciech Dzieduszycki, Wład. Koziebrodzki, Męciński, Mieroszewski, Stądnicki, ks. Leon i Władysław Sapiehowie, br. Kapri, liczny szereg posłów sejmowych i do rady państwa, dyrektorowie kolei, instytucji finansowych, lekarze, adwokaci, obywatele, muzycy, artyści, reprezentanci mieszczaństwa, młodzieży handlowej, akademickiej, no — oczywista dziennikarza, członkowie redakcji: *Gazety narodowej*, *Kurjera lwowskiego* i *Dziennika polskiego*.

Wznosząc pierwszy kielich, prezes „kolo,” Albert Wilczyński, w niewyszukanych, ale serdecznych wyrazach, złożył hold jubilatowi, któremu nawet adwersarze polityczni zmuszeni są przyznać, iż talentu od Boga otrzymanemu umiał całe życie dobrze używać. Jako poseł — budził Kostecki w swem społeczeństwie najszlachetniejsze uczucia; jako dziennikarz — niósł wysoko przez pół wieku nieskalany sztandar o godle: „wszystko krajowi;” jako obywatel — tulił do swej piersi zarówno braci Polaków, jak i braci Rusinów, widząc w nich synów wspólnej matczy; jako człowiek — zdobył sobie powszechną sympatyę i szacunek za prawy charakter.

Następnie przemawiali: Euzebiusz Czerkawski, Juliusz Starkel, ks. Adam Sapieha, Wojciech Dzieduszycki, Syroczyński, Lucyan Kwieciński, oraz inni.

Jubilat w toaście swoim skreślił dzieje prasy galicyjskiej wedle widoków, jakie przed jego oczyma wciągu lat 30 się rozwijały. Wspomnił z rozrzwieniem owe czasy, kiedy to ze słowa pisanego gromkie echo biegło po całym kraju i we wszystkich odzywało się sercach, poczem przeszedł do zadań dzisiejszego dziennikarstwa, by wskazać przyszłość je oczekującą, jeśli nie zerwie z tradycjami, jeśli zawsze, a śmiało bronić będzie — prawdy.

Uczęt przeplatało odczytanie listów i telegramów gratulacyjnych ze wszystkich kolonii polskich i zakątków Galicji. Wymienił kilka charakterystyczniejszych: „Przysłowie poganiańskie,” — pisze Zacharyasiewicz, — „kładło prawdę wyżej od Platona, a ty zaś Platonie stoisz narówni z prawdą i zacięnością!” Karol Brzozowski życzy jubilatowi choć tyle miesięcy zdrowia, ile jest wiośno w nietrefionej brodzie autora „Maleka.” Włodzimierzowie Dzieduszyccy zasypiają „mnohaja lita!” Minister Ziemiałkowski: oby jubilat doczekał 50 tej rocznicy pracy. *Nova reforma*: cześć długoletniemu bojownikowi za ideę pojednania bratnich narodów... Akademicy krakowscy składają hold: niestrudzonemu pionierowi postępu... Dalej brzmiały podpisy: Kornel Ujejski, Dobrowolski (z Poznania), Sarnecki, Kossak, Widmann, Supiński, Miecz. Pawlikowski, Bałucki, Urbanowski, czytelnia z Leoben, hr. Rusoccy, Treściak, redakcyo pism z Warszawy, Poznań, Krakowa, Czerniowiec i t. d., i t. d.

Do szczegółów, które już podaliśmy w waszem piśmie dołączę parę dat biograficznych:

Syn księdza rusińskiego Jana i Teresy z Fedorowiczów, Kosteckich — urodził się Platon dnia 2 lipca r. 1832 we Więckowicach (powiat samborski). Pierwsze nauki odbył w Zahocezwiu, następnie w elementarnej szkole sanockiej i gimnazjum samborskiem, gdzie przy pomocy poczciwych nauczycieli, mimo argusowego oka germanizatorów zaczął poznawać arcydzieła naszej literatury. Na „filozofię”, t. j. dzisiejsze dwie najwyższe klasy gimnazjalne, przeniósł się do Przemysła, a później do Lwowa dla słuchania wykładów prawnych. Stosunki materialne nie pozwoliły mu ukończyć studiów uniwersyteckich, a tęgnaoc w nim już oddawna żyłka pisarska pociągnęła go do pluga dziennikarskiego. Było to w pierwszych połowie r. 1854, ściśle zatem rzecz biorąc, jubileusz Kosteckiego obejmuje lat 34, a raczej 40, gdyż pierwszy plód jego pióra wyszedł z druku w r. 1848 (w „Albumie” Leontowicza). Pracował naprzód w *Nowinach* (późniejszym *Dzienniku literackim*) równocześnie redagował *Zoryę Halijską* (tygodnik pierwotnie literacko-cerkiewny), znękaný jednak szukanami cenzuralnemi, po roku

złożył swój ciężar w inne ręce, sam zaś udał się do Sanoka, gdzie wspierał swą pracą „Bibliotekę polską” Turowskiego. Przebywszy czas jakiś potem w Przemysłu i Medyce u Pawlikowskich wrócił do Lwowa i w r. 1858 został przyjęty jako współpracownik polityczny do *Przeglądu powszechnego*, zmienionego po 3 latach na *Dziennik polski*. Gdy w r. 1862 *Dziennik* ten zawieszono na czas powien, przeszedł do *Gazety narodowej* i tu już pozostał do dnia dzisiejszego, czyli całego ćwierć wieku.

Prawdan.

# GAZETA POLSKA.

Redakcja Gazety za opłatą od wiersza drobnym piśmem pierwszy raz po kop. 7,—za następne po kop. 6. Wiersz nekrologu i reklamy kop. 12. Za tłoma-  
czenie 2 od wiersza.

Wysłany do umieszczenia w Gazecie, niezwraca się nadsyłającym.

Jutro: Sw. Pawła. Pojutrze: Sw. Polikarpa.

Różne rękopisy.

niej 6),—numer telefonu 167.

Redaktor i Wydawca Edward Leo.

ych stron.—Ostatnie wiadomości.—Telegramy.—Odcinek. (Starzy i nowi.)

stanowczego? Lord Salisbury w ostatniej mo-  
wie najlepiej określił, zdaniem mojem, sytuac-  
ję w słowach: „Może wreszcie pokój da się  
utrzymać“.

Taki stan rzeczy musiał zachwiać wszel-  
kimi interesami finansowej i ekonomicznej  
natury w całej Galicyi, szczególnie zaś w Kra-  
kowie.

Świecnie za dawnych czasów powodziło się  
mieszkańcom Krakowa, prąd jednak powie-  
dziawszy, gród nasz wcale nie odznaczał się  
prawidłowym rozwojem ekonomicznych sto-  
sunków. Bywało dobrze i źle, jak w mieście  
granicznym, bez samodzielnego przemysłu i han-  
dlu, przeważnie na ruch tranzytowy i miej-  
scową konsumpcję skazanem. Przez długi  
czas znaczne Kraków ciągnął korzyści z kró-  
lestwa Polskiego, i, rzecz można, cały nasz  
handel na „Kongresówce“ się opierał. Niski  
kurs rubla, trudności paszportowe, ogólna  
bieda i za nią idący upadek fantazyi szlacheck-  
kiej zburzyły i to źródło pomyślności. Miej-  
scowa zaś konsumpcja nigdy wielką nie była,  
lubo zdawaćby się mogło, że w mieście, w któ-  
rem tyle domów arystokratycznych osiadło,  
ruch handlowy znacznym być powinien. Do-  
my te niestety większe zakupna w Wiedniu  
i Paryżu załatwiają, a co się u nas po sala-  
nach opowiada o popieraniu rękodzielnictwa  
i przemysłu krajowego, traci zazwyczaj dok-  
trynerstwem lub, co gorsza, legendową kra-  
kowską hypokryzją. Kunszt serafickiego  
kłamstwa do specjalności Krakowa należy.  
Mieszkaństwo nasze ubogie, tak zwanej zno-  
wu inteligencji do sfer zamożnych niemożna  
zaliczyć. Wskutku tych i tym podobnych  
przyczyn nasi przemysłowcy, kupcy i rękod-  
zielnicy podupadli i stoją kredytem.

Kredytu, tak starannie uprawianego w Ga-  
licyi, dziś niema. Wszystkie nasze instytucje  
finansowe zaprzestały eskontować weksli,  
najlepsi podpisani opatrzeni, i żadnych  
nowych interesów nie robią. Zapanowała  
przeto niesłychana stagnacja w handlu i prze-  
myśle, a jedyne żniwo, które jako tako mogło  
poratować nas, ych kupców, — karnawał za-  
wiedzie niechybnie. Niegdyś w Krakowie  
koncentrowały się magnetyczne siły posagów  
i niezwykle go ożywiały. Dziś ani śladu o-  
wych miłych gości, co na karnawał do nas  
zjeżdżali, zmieniając miasto królewskich pa-  
miątek o zaplesiałych murach do niepoznania.  
Jeżeli obecne stosunki dłużej potrwać,  
to z pewnością nastąpią liczne bankructwa  
przy znanym nieporadności naszego mieszczan-  
stwa.

Zawsze spokojny i poważny Kraków pod  
wpływem materialnych niepowodzeń pogrą-  
żył się w dziwnej apatii. Nawet *Nowa reforma*,  
to hałaśliwa, to znowu spiąca, która nie-  
jeden cios zadawała tutejszemu konserwatyzo-

wi, spoczęła na laurach... i pisała sobie o  
Włochach w Massowie, broniła świeckiej wła-  
dzy Papieża, akademicznie polemizowała  
w sprawie wodociągów krakowskich, tak so-  
bie niewinnie pisząc, jak gdyby ważne wy-  
padki, które się przygotowują na wielkiej wi-  
downi świata, nie istniały. Nagle duch p. Ro-  
manowicza wydobyl się z labiryntów paragra-  
fów i pyłu archiwum sejmowego. Rzucono  
„dziennikarską bombę“ przeciw niesformości  
„niepoprawnych“, która to bomba niewątpli-  
wie wywarłaby pożądany skutek, gdyby nie  
była napełniona nikłymi frazessami. Z epigo-  
nami przebrzmiałych hasel zasadniczą prowa-  
dzić należy walkę,—fajerwerk polityczny spło-  
nie, jak słomiany ogień, rzuci fałszywą łuną i  
wzniesi szkodliwy najczęściej alarm, nieosią-  
gnąwszy skutku. Słusznie *Nowa reforma* od  
czasu swego istnienia, — rzecz to dziś nieno-  
wa,—wzywała do baczności, rozważli i roz-  
tropności w chwilach ważnego dziejowego  
przełomu. Kto jednak nawołuje do tych cnót  
politycznych, czynić to winien we właściwym  
czasie, poważnem a roztropnem słowem bra-  
tniego upomnienia, nigdy zaś alarmującym  
artykułem, napisanym w ostatniej chwili mię-  
dzy obiadem parlamentarnym, posiedzeniem  
klubu, balem marszałkowskim, dwoma na  
dzień posiedzeniami sejmu i jubileuszem za-  
cnego Platona Kosteckiego. Po ważne myśla-  
cy nasz ogół artykułów takich nie potrzebuje  
i nie może być nawet posiadzony, o jakąś *friv-  
olité politique*, ci zaś, przeciw którym fajer-  
werk jest skierowany, patrzają na niego z u-  
śmiechem. „Czynny polityk“ powinien wie-  
dzieć, gdzie, kiedy i w jaki sposób należy sku-  
tecznie wystąpić. *Nowa reforma* wielką wy-  
świadczyla usługę, gdyby poruszoną kwe-  
stję w szeregu artykułów na tle historyczno-  
cznem rozwinęła. Temat niezmiernie ważny,  
na czasie i bardzo wdzięczny. Niedość mając  
pewne w dzienniku stanowisko, bardzo zresz-  
tą łatwe, bo takie samo zajęła cała prasa ga-  
licyjska i poważna opinia w kraju; wątpliwej  
wartości bywają artykuły, które pewnie stery  
niepotrzebnie drażnią, innym znowu nie dają  
rękami szczerości, lecz wskazanem jest dziś  
przekonać zbłąkanych, aby zlezu zapobiedz,  
jeżeli ono istnieje lub wylonić się może, a  
rzec całą na jasne tory z siłą przekonania i  
meską odwagą wyprowadzić. Doniosłość  
chwili takiego szczerzego domaga się wystą-  
pienia od organu, który niezawistym się mie-  
ni. Dziennik, przodujący opinii, odgrzewane-  
mi, komunałami walczący niepowinien! Tyle o  
najnowszem wystąpieniu *Nowej reformy*. *Czas*  
znowu swoim zwyczajem we właściwym sobie  
oschłym tonie urzędowym dotyka „najwyż-  
szych punktów każdej sytuacji“.

Pogrążoną w cichej rezygnacji publiczność  
niepokoją co chwila najczęściej przesadne po-  
głoski o przygotowaniach wojennych. Pisać o

— Tak sobie... pytam tylko,—odpowiedzia-  
ła Genia, spuściła oczy w dół i zaczęła bawić  
się ojcowskim łańcuszkiem od zegarka.

— Może takiego, jak pan Władysław?—za-  
pytała.

— Ehl! pan Władysław, to dzieciak, musi  
jeszcze wyszumieć i posiedzieć nad książką...

— Może... Ehl! Już nie wiem jakiego ojcu-  
lek chce!

— Może... no cóż chciałaś powiedzieć?—  
dopytywał się prezes.

— Może ojczulek chce takiego, jak pan Ze-  
non, albo pan Tyłżyński, albo pan Plachecki,  
albo...

— Cóż ty, moje dziecko, częstujesz mnie  
samemi wybiórkami?—przerwał prezes, śmie-  
jąc się. Czemu nie zapytasz, czybym chciał  
takiego, jak... jak naprzykład pan Mikołaj?

— Jak kto? Jak pan Mikołaj?... Jak Bark-  
łaj?—zawołała Genia, i zerwała się z krzesła,  
cała drżąca i cała w płomieniach.

— Cóż cię tak spłoszyło?—zapytał prezes,  
przyglądając się jedynaczce z wielkiem zaję-  
ciem.

— Za nic, za nic, za skarby świata!  
Rozmowa ta przybrała całkiem niespodzie-  
wanie, wielce zajmujący obrót, pan Antoni  
nie dał jej upaść i starał się córkę wybadać.

— Mówimy przecie tylko tak sobie, panie  
tego... ja bym sobie życzył takiego, jak pan  
Mikołaj, człowieka statecznego, rozumnego  
z pozycją... mniejsza o pochodzenie... byle był  
rozum i stanowisko... byłem miał pewność, że  
przyszłość mego dziecka jest całkiem zabez-  
pieczoną...

— Barkłaj!.. Barkłaj!..—wybuchła Genia.  
Pan Antoni mylnie zrozumiał ten wykrzyk-  
nik.

— Moje dziecko,—rzekł,—Barkłaj... Bóg to  
raczy wiedzieć... Grecy, to jest dawny, staro-  
żytny naród... Może i pan Mikołaj ma w ro-  
dzie jakiego Termopilesa, co jest lepszy od  
wielu wojewodów i starostów...

— Alboż mnie chodzi o jego przodków!—  
zawołała Genia i machnęła ręką z wyrazem  
pogardy. — Barkłaj brzydki człowiek! Onby  
cały świat sprzedał!

— Fin! fin! fin! koncepta panny Maryli!

— Nie ojczulku, nie!—mówiła Genia coraz  
gwałtowniej i teraz ukłękła przed ojcem.—  
On i ciebie sprzedaje, i mnie sprzedaje i was  
wszystkich sprzedaje! Ja się boję o ojczulka...  
mnie żal ojczulka... niech się ojciec strzeże  
Barkłaja, jak ognia!

— Geniu, moje dziecko, co ci jest? Zkąd ci  
to przyszło? Kto ci powiedział to wszystko?  
—szybko mówił pan Antoni, zdziwiony i za-  
niepokojony do najwyższego stopnia, i ująwszy  
głową córki w obie ręce, patrzył jej w oczy  
i całował ją w czoło, raz po raz. — Co to jest?  
Co to ma znaczyć? Kto ci to powiedział? Mów,  
dziecko!

Genia zaczęła mówić przez łzy.  
— Nikt mi nie powiedział... nikt... on sam  
mi to powiedział!

Pan Antoni oniemiał z podziwu. Przez parę  
minut nie mógł myśli zebrać.

— Jak to... on ci to powiedział? — przemó-  
wił nareszcie.—Gdzie? kiedy?

— Wtedy... wtedy... podczas tej wiecze-  
rzy... w ogrodzie...

— Uspokój się, moje dziecko kochane i po-  
wtórz mi wszystko, jak to było.

Pokój się, powtórzyła Genia ojcu całą  
swoją rozmowę z Barkłajem.

— Więc i mnie nazwał malowaną lalką?—  
wybuchnął prezes i zrobił się cały czerwony.

— Mówił mi, że ojca nie ma na myśli, że  
szanuje i poważa za rozum...

— A widział! A widział! — przerwał pan  
Antoni z tryumfującą miną, — widzisz, że to  
wszystko tylko uprzedzenie!

— Kłamał, kłamał, kłamał!—zaprotestowa-  
ła Genia energicznie i łzy trysnęły jej znowu  
z oczu.

— Idź, dziecko, idź, uspokój się! — rzekł  
prezes, glądząc ją po twarzy, drżąca ręką.  
—Bóg wie po co zirytowałaś się! Nie ma cze-  
go... nie myśl więcej o tem... idź i poproś do  
mnie mamę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Franciszka II-go. Od czasu gdy został zde-  
tronizowany, zajmuje on pałac Vouillemont  
na ulicy Boissy d'Anglas, gdzie posiada apar-  
tament bardzo piękny, wszakże nie królew-  
ski, gdyż dochody byłego króla są tak szczu-  
płe, iż nie pozwalają mu nawet na trzymanie  
powozu i koni. Żyje on bardzo odosobniony,  
mało przyjmuje, i zaledwie kilku uprzywilejo-  
wanych, od czasu do czasu zasiada przy sto-  
le byłego króla. Przepuszczają tu, iż nun-  
cysz bez upoważnienia Leona XIII-go nie  
nie przyjąłby zaproszenia, i widzą w tym o-  
biedzie charakterystyczne światło, rzucone na  
obecne stosunki stolicy apostolskiej z koro-  
ną włoską.

W każdym razie ambasador włoski poru-  
szony był silnie tym drobnym faktem i po-  
śpieszył oznajmić o nim Rzymowi telegrafi-  
cznie, jako o rzeczy wielkiej wagi. Czytając  
tę depeszę możnaby przypuszczać, iż b. król  
Neapolu, zebrał swych wiernych dla odczy-  
tania im przyszłej proklamacji do ludu nea-  
politańskiego. A przecież najmniej o tem  
myślał z pewnością właśnie ten dawny król  
Neapolu.

### Jubileusz dziennikarski.

Lwów obchodzi dziś jubileusz trzydziestoletniej  
działalności Platona Kosteckiego.

Otoczy go dziś szereg liczny tych, co z nim ra-  
rem pracowali, a widząc w tej pracy szczerotę i  
korzyść dla społeczeństwa, wieńcem oplecie siwi-  
ną pokrytą skroń weterana publicystycznego.

Po śmierci Lama, Dobrzańskiego i całego za-  
stępu starszych pracowników pióra w Galicyi,  
Kostecki stał się istotnie i „z wieku i urzędu“ ne-  
storem tamtejszego dziennikarstwa.

Z wieku, bo dzień 2-gi lipca r. 1832-go był dla  
niego dniem urodzin, a z urzędu, gdyż młodsze po-  
kolenie dziennikarskiego świata we Lwowie, mimo  
różnicy przekonań, przy nim wzrastało, z rad je-  
go korzystając niejednokrotnie w dniach nowicya-  
tu swego zawodu.

Kostecki nie marzył nigdy o publicystyce; duch  
poetyczny i marzycielskie nieco usposobienie czy-  
niły z niego przy odpowiednich zdolnościach poe-  
tę, lecz ciężki, codzienny żywot krzyżował plany i  
zamiary marzyciela. Twarda rzeczywistość ka-  
zała się wyrzec rojeń i zaprząść do pracy, która  
odtąd miała się już stać dla młodego poety wiecz-  
nem jarzmem.

Praca ciężka, zmusna, dająca ledwie byt skro-  
mny, a często nie zaspakajająca potrzeb, ale zaw-  
sze szczerą, sumienną.

Młodzieńcze lata, w których się kształcił umysł,  
przeżył Kostecki w gronie, które zawsze wymie-  
nić trzeba, ilekroć się wspomina o duchowym  
skarbcu Galicyi w ciężkich dla niej czasach.

A więc płomienistego talentu, autor „Piasta“,  
Mieczysław Romanowski, a dalej, zawsze cichy i  
skromny, a energiczny w gruncie i pracowity,  
Mieczysław Pawlikowski, Ludwik Wolski, Brunon  
Bielawski i Jan Dobrzański, w którego życiorysie  
trafiła ktoś powiedział, iż jest to „zasłużony w  
piśmiennictwie człowiek, chociaż książki nie na-  
pisał.“

To kółko ludzi, spojone węzłami wspólnych dą-  
żeń, a rozrywane neliłotściwie śmiercią i nieprze-  
widzianymi okolicznościami, zwiększane lub  
zmniejszane zastępem sił młodych i ubywaniem fi-  
larów, to gronko w założonych przez siebie *No-  
winach* miało swój wpływ okazać korzyścią nie-  
małą dla duchowej pracy społeczeństwa.

Poeta, walczący z życiem, zwalczający niedo-  
statek, graniczący z biedą, kształcił się i z bogactw  
w doświadczenie publicysty, trzeźwo obserwujące-  
go potrzeby społeczeństwa, stojącego na przelomie  
dziejowego i umysłowego procesu.

Lirnik rzewny i trzeźwy publicysta, zlan w Ko-  
steckim, niezupełnie może harmonijnie się zogni-  
skowali, może uczuciowy autor „Modlitwy“ bru-  
dził często współpracownikowi Dobrzańskiego, ale  
ta nuta nie przyniosła szkody sprawie, przez nich  
bronionej.

Pismo miało dwa kierunki, a czas, w którym je  
propagowało, pozwalał na sereowe niektórych  
spraw traktowanie.

Mozolna, trawiąca ducha i ciało robota dziejni-  
karska, nie tłumila w Kosteckim ognia poetyckiego.  
Autor „Modlitwy“ zmędział, duch wzmościł  
się, słowo nabrało siły i w niejednej strofie  
grzmiało potęgą natchnienia szczerego, bo Kostecki  
i w życiu, i w literaturze, i w poezyi, jak czuł, tak  
też postępował i tak pisał.

Ze zmianą stosunków w Galicyi, kiedy ustąpiła  
konieczność „ociosywania“ wielu spraw, które us-  
tąpiły miejsca innym, począł on się zwolna usu-

wać od udziału w ciężkiej pracy dziennikarskiej,  
lecz pomimo sił nadwątłych nie porzucił jarzma,  
w którym wzrósł i posiwił, w którym zyskał mi-  
łość i szacunek ogółu i przez które stał się istotnie  
krajowi użytecznym.

Z wieku i przekonań jest Kostecki typowym  
przedstawicielem swojej epoki, burzliwej i prze-  
ściowej.

Szczerze religijny, konserwatysta, nigdy jednak  
nie rakeyonista, reprezentuje on w zawodzie pu-  
blicystycznym i literackim rzetelną obywatelskość  
uczuciu, nieposzlakowaną uczciwość i gotowość po-  
parcia czynem słowa.

Lutnia Kosteckiego, uwieczniona nawet po za  
granicami kraju, dźwięczy zawsze swojsko, rzew-  
nie i serdecznie.

Struny tej harfy ranily nieraz palec śpiewaka.  
Rzadko, bardzo rzadko odzywała się ona nutą ero-  
tyczną, ale wniosła boleść skarg jeremiaszowych  
odnalazła w niej swoje majestatyczne tony.

Przyproszonemu siwizną poetę otoczy dziś spore  
grono przyjaciół, a wśród nich znajdują się może lu-  
dzie innych poglądów i kierunków, lecz nie będzie  
takiego, któryby go nie cenił i nie kochał.

A. M.

### Z MIASTA.

— Aszanci w cyrku. W dniu wczoraj-  
szym cyrk p. Schumana nazwał było można  
prawdziwie afrykańskim. Występowali bo-  
wiem przeważnie sami mieszkańcy Afryki i  
członkowie plemienia marokańskiego Zoug-  
Zoug, znani już z poprzednich widowisk, i no-  
woprzybyła trupa Aszantów, pod przewo-  
dnictwem p. Houda, impresarya, pochodzącego  
z Azji, liczy ona kilkanaście osób i kilkoro  
dzieci. Ciemno-oliwkowej cery, silnie zbudow-  
wani, twarze, z małymi wyjątkami mają  
brzydkie, a nazwiska kobiet jak Nasi-Boun-  
Dageha (Poranek majowy) lub Qasiha-Niha  
(Szyjka kolibrza) w oczach Europejczyka mo-  
gą się wydać ironią. Ale co kraj to gust.  
Mężczyźni porównawczo nawet przystojniejsi  
od kobiet, nazywają się bardzo trafnie: Niedź-  
wiedzie Czoło (Tio-Angieski), Jaszczureczko O-  
czy (Kakari-Werogi) i t. p. Do Warszawy  
przybyli oni z Paryża, gdzie cieszyli się wiel-  
kiem powodzeniem. W cyrku dano im po-  
mieszczenie oddzielne, a w niem temperatura,  
przy mocnem ogrzewaniu, trzymana jest w  
38°. To dla Aszantów roszkosh i potrzeba.  
Oprócz duszącego upału w izbie ich rozchodzi  
się i nieznośnie ostro, a dla nich ulubiona woń  
pieprzu. Wszystkie potrawy, jakie spożywa-  
ją, mięso, kaszę i ryż, przyprawiają wielką i-  
lością pieprzu, jak czynią to, według opowie-  
ści Janikowskiego, wszelkie dzikie plemiona  
afrykańskie. Lubią też niezmiernie tytuń i,  
nabytek dla nich cywilizacji europejskiej,—  
wódke. Mężczyźni ukazują się w cyrku u-  
brani, jak zwykle. Przez biodra mają oni  
przepaski dość szerokie, a na głowie pozaty-  
kane liczne pióra. Kobiety na przedstawi-  
nia powiększają swój strój, przywdziewając  
zgrabne tuniki ze skór tygrysiich, do kolan  
sięgające. Mnóstwo świecidełek okrywa im  
szyję, a na rękach noszą również lśniące bran-  
solety. Do tańca przygrywają sobie na bę-  
bnie drewnianym i skórzonym, a muzyka ich  
niepozabawiona jest pewnej rytmiczności. W  
śpiewie melodyi niepodobna dosłyszeć, harmo-  
nii brak zgoła, przechodzi ona często w krzyki  
przeróżająco dzikie. Taniec stanowią pod-  
skoki, piruety, wykonywane ze zręcznością  
iście gimnastyczną. Jedna z Aszantek przy-  
wiązane miała na plecach niemowlę. Spało  
ono spokojnie pomimo gwałtownych piasów  
matki i hucznej muzyki. Najoryginalniejszym  
jest taniec wojenny Aszantów. Dobywają  
oni nożów i w skokach namiętnych rzucają się  
ku sobie, jakby się atakowali wzajemnie. Je-  
den z dzikich popisuje się znaną Murzynom  
sztuką poskramiania węzów, inny z zadziwia-  
jącą celnością strzela z łuku do tarczy. Po  
skończeniu popisów, całe grono Aszantów od-  
było pochód między publicznością, wśród krze-  
seł, łóż i galeryi, wyciągając ręce i natarcze-  
wością swą zniewalając do uścisku ich dłoni.  
Trupa Aszantów gościć będzie w Warszawie  
jeszcze przez tydzień, poczem udaje się w dal-  
szą po świecie wędrowkę, na której impresar-  
io ich podobno zrobił już dotąd bardzo dobry  
interes.

— Po ukończeniu rozbiórki koszar mirow-  
skich pozostały jeszcze niektóre budowle w u-  
żytkowaniu władzy wojskowej pomiędzy pla-  
cem Żelaznej-Bramy i ulicą Ciepłą. Dwie z  
nich, pawilon mieszkalny nr 11 i stajnia nr 7,

# ZETA P

kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnośnienie do domiesięcznie. Numer pojedynczy kop. 74.—Z przesyłką pocztową: nie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Doniesienia i lub za jego miejsce czenie dolicza się po N. B. Artykuł

a w i e: w kantorze Redakcyi, w kantorach i kioskach.

Uprasza się pp. korespondentów o w

88.

Biuro i kantor Redakcyi przy ulicy Wareckiej Nr 14

h.—Proroctwa i ostrzeżenia.—Z Berlina.—Z Paryża.—Jubileusz dziennikarski.—Z młasta.—Teatr i

mianowicie opierają się zaznaczone powyżej nadzieje utrzymania pokoju. Sądzymy wszelako, że jeśli się one ziścić mają, podstawy ich muszą być poważniejszymi i rozleglejszemi, niż przypuszczają wzmiankowane dzienniki. Niebezpieczeństwo wojny przywiązaniem jest w gruncie rzeczy nie do sprawy bułgarskiej, która mogła dać sposobność do starcia, ale nie jest sama przez się wystarczającym wojny powodem. Przeciwnie interesów wielkopanstwowych Austrii i Rosyi, naprężone stosunki Niemiec i Francyi, wreszcie militarizm rozwijający się pod wpływem krzyżujących się aspiracyi, apetytów nieufności, obaw i rozległych na przyszłość widoków—to już są donioślejsze i stałe przyczyny zaniepokojenia.

Przez załagodzenie sprawy bułgarskiej można usunąć bezpośrednią do wojny okazję. Gdyby po za tem nic więcej uczynione nie zostało; gdyby obecny stan zbrojności i układ przymierzy miał pozostać w mierze przez czas dłuższy,—groźne położenie w stosunkach międzynarodowych, bo mające wszystkie cechy tymczasowości, jeszczeby się przez to z gruntu nie zmieniło. Jeszczeby przez to kwestya wschodnia rozstrzygniętą nie została, jeszczeby stosunek Rosyi i Austrii do słowiańszczyzny południowej i zachodniej nie ustalili się na podstawach, mających szanse trwałości; jeszczeby graniczny spór francusko-niemiecki nie zszedł z porządku dziennego. Wogóle zaś jeszczeby żadnemu z państw nie przestały być potrzebnymi olbrzymie armie, i ustawiczna względem sąsiadów czujność, i ciągła do wystąpienia w pole gotowość. Ustalić pokój, wobec powyższych okoliczności, możnaby tylko przez stanowczą zmianę warunków przy jakich trwa on obecnie. Twierdzą niektórzy, że podobny przewrót nie da się urzeczywistnić bez wojny, i ci są zdania, że jedynie wojna, krwawa i rozstrzygająca, mogłaby pokój ugruntować. Nie wdając się w ocenę zdania tego, powiadamy jedynie, że ujawniające się przypuszczenia pokojowe, o tyle są poważnemi, o ile uwzględniają te wszystkie powikłane warunki obecnego położenia międzynarodowego.

Załagodzenie sprawy bułgarskiej, jeśli będzie doprowadzonym do skutku, zapewni mocarstwom rywalizującym, co najwyżej, chwilę rozejmu. I to coś znaczy dla państw, które uważają za właściwe nie przyspieszać ani też nie prowokować starcia. Nie należy jednak do tego mianowicie bułgarskiego epizodu zbyt przywiązywać wagi, jak to zbyt pochopnie czynią niektóre pisma. Nadzieja utrzymania pokoju przez czas dłuższy potrzebuje zasadniejszych podstaw, aby się ustalać i rozwijać mogła. A zaś tylko taka nadzieja może zapewnić światu wytchnienie, zwrot do prac pokojowych i przebudzenie się uspijonych chwilowo lepszych, humanitarnych i cywilizacyjnych instynktów. Wszystkiego tego nie zazna on, dopóki widoki pokojowe będą sięgały — od wiosny do wiosny.

J. G.

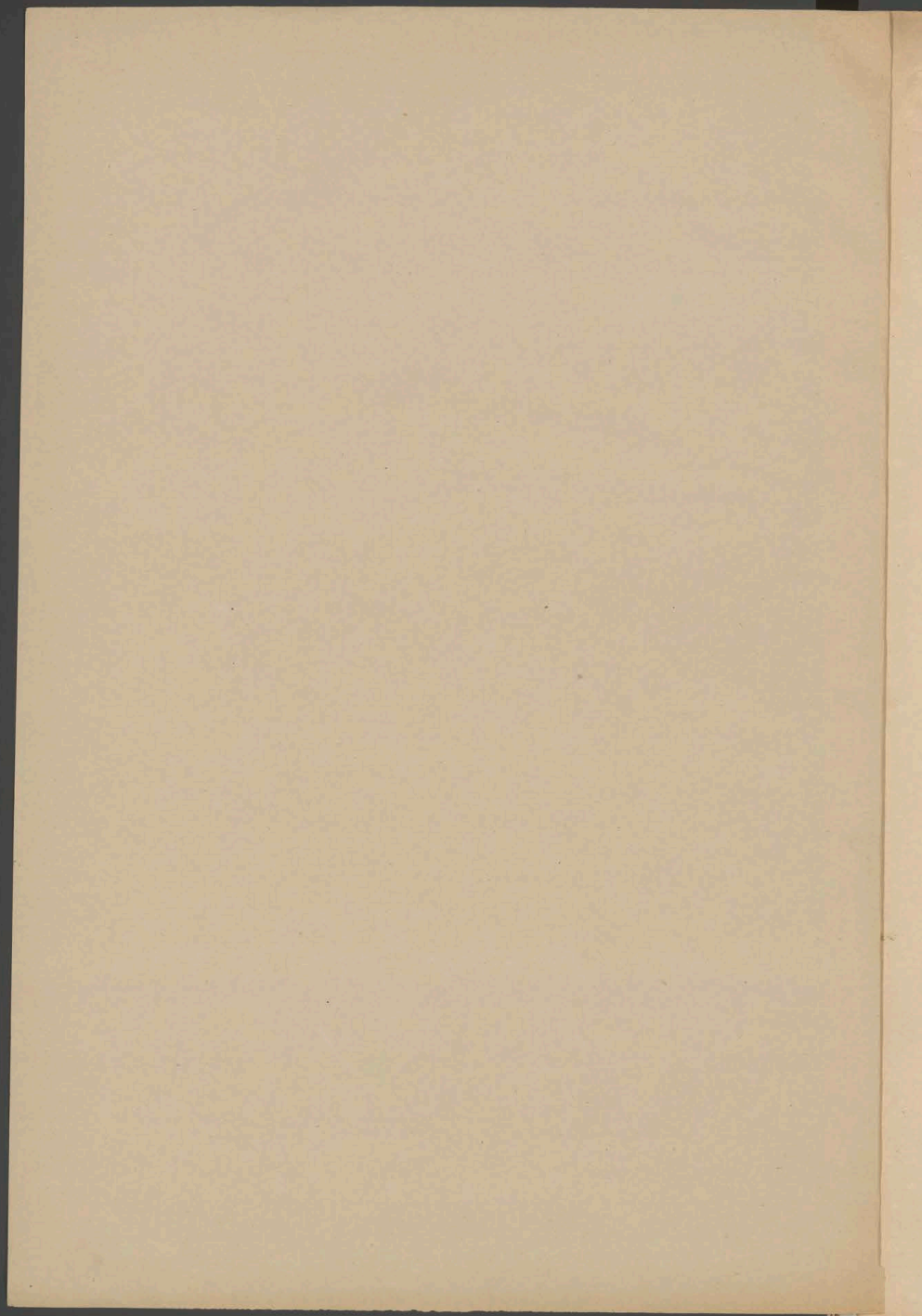
## Proroctwa i ostrzeżenia.

Ludność księstwa Poznańskiego doczek się ze strony literatury poważniejszej o prasy niemieckiej—sporej wiązanki przepowiedni i proroctw wszelkiego gatunku. W ostatnich nawet czasach zajęto się w Prusach s rannie wydobywaniem na jaw zapomnianych produktów nadprzyrodzonych wizyi, a na sam kanclerz niemiecki zrobił odkrycie broszurze Grollmanna, o której mniemał, była tylko rękopisem. Od tego czasu brano się energicznie do wyszukiwania i redukowania tego wszystkiego, co jaki sly mąż pruski powiedział o polskiej narodowej niekorzystnego, i na tej pruskiej opoce mąd sici wysnuwano — nowe szeregi przed wiedni. Nikczemna broszura Grollmannowa powierzchowna Moltkego nie czyniły jed zadość potrzebie chwili. Trzeba było n stannie w oczach Niemiec odrodzonych z dzać Polaków, a wykazywaniem niedoleżn oporu—w ich własnych sercach szczepić z pienie. W tej ciągłej partyzantce n dowościowej brała udział gadzinowa p działająca pod natchnieniem samego ksi kanclerza. Ileżto razy w czujnych i mił cych nadewszystko sprawiedliwość dzie kach, jak *Norddajzerka* lub *Gazeta koloń* spotykaliśmy się z przepowiednią zagł wymierzoną w spokojną i pracowitą lud księstwa Poznańskiego. Ileżto razy pr nywano w tych wieszczych łamach, że społeczeństwo tej prowincyi, zgangrenow próżniacze, marnotrawne, leci w przepaść, a bna garstka znikczemniałej szlachty i nies nych księży nie uratuje swych mrzonek d cinnych przed tryumfalnym pochodem ger nizmu.

Naturalnie, iż w takich razach niebyło gdy mowy ani o mieszczaństwie, ani o wło nach. Obie te klasy społeczne zostały wy skane i literalnie wyniszczone przez egoi czną i pasorzytną szlachtę polską. Czar tylko poważniejsze studia historyczne, jak Sybel'a, występowały z faktami, niewygo mi dla prasy, i czasami opór, jaki wśród t mieszczaństwa i włóścian znajdowały proj rządowe, wywoływał w prasie krzyk obu nia i nawoływanie do dewizy Hartma „Ausrotten.“ Praca w tym kierunku nie u je w Prusach ani na chwilę, i, gdy społec stwo miejscowe nie dało się wziąć na lep budowywanej przez księcia Bismarck'a Po zawziętość rządu i dziennikarstwa wzd do tego stopnia, iż rzeczywiście można m mać, że przybrała charakter jakiejś dz wej nienawiści.

Rozporządzenia językowe księdza Dind przeciw którym ludność miejscowa w formie legalnej i bardzo umiarkowanej zaprotestowa ła, stały się nowym źródłem dla proroctw i ostrzeżeń w prasie niemieckiej. W *Gazecie kolońskiej* czytamy, co następuje: Pożądliwość polskich żywiółów robi wciąż postępy, a jak teraz, przybiera pozory religijne. Prze ciwnicy nasi mają tę przewagę nad nami, że świadomi są celów, do których, dążą, i w ich imie walczą wszelkimi środkami moż-



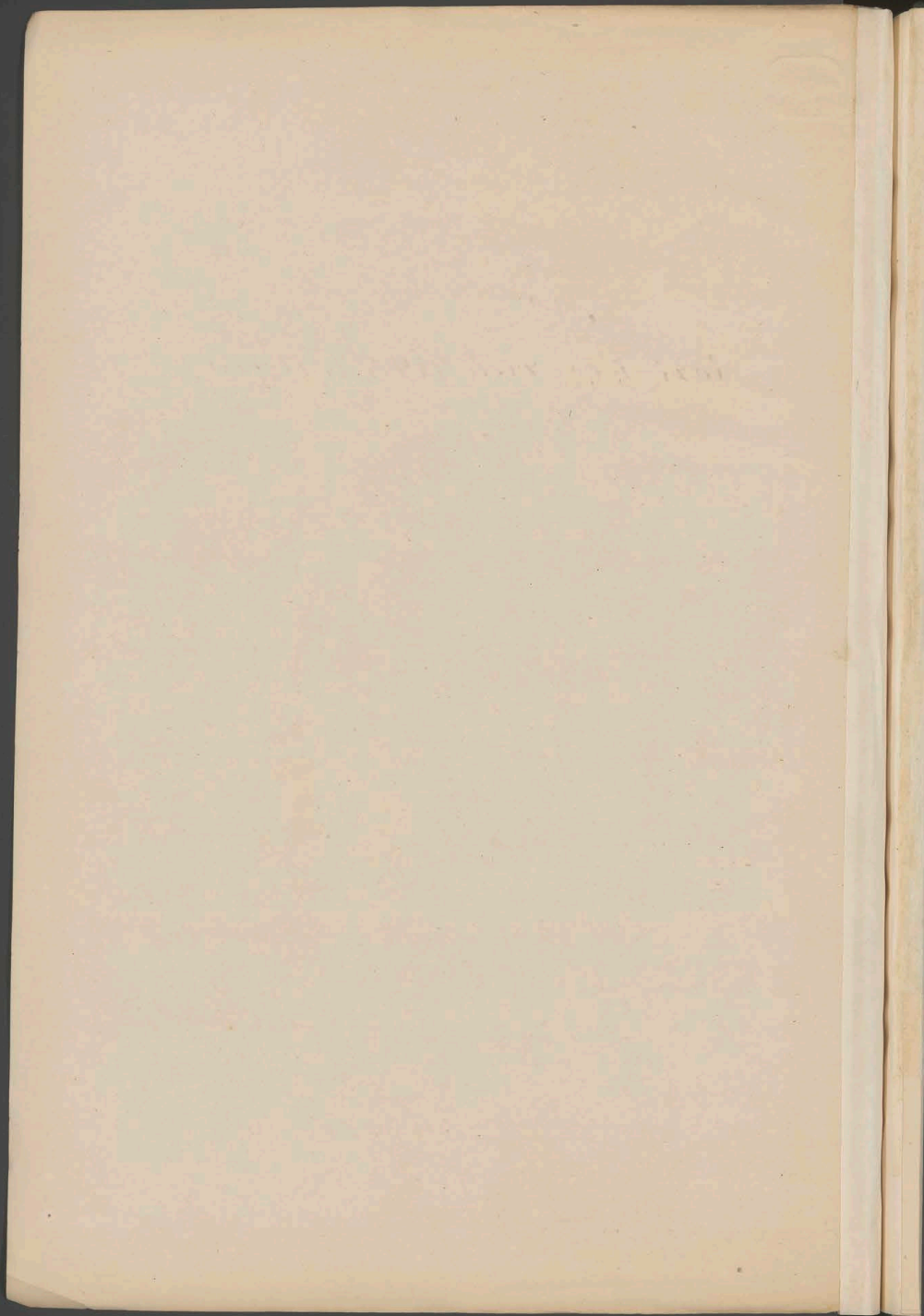


No

Koziebrodźni Władysław, hr.

Ur. w Kotodziejowce 1839 r.  
 2 mar 1893. r. Lutego.

List do p. Chrapelskiego i artykuł do "Księżniczki"  
 a także na osobnej kartce - podwójny  
 podpis. W. Koziebrodźskiego. Chłopiec  
 pod Jarosławiem - 15. stycznia. 1880.



Chlopie p. Jarowian. 15. 180 r. 198

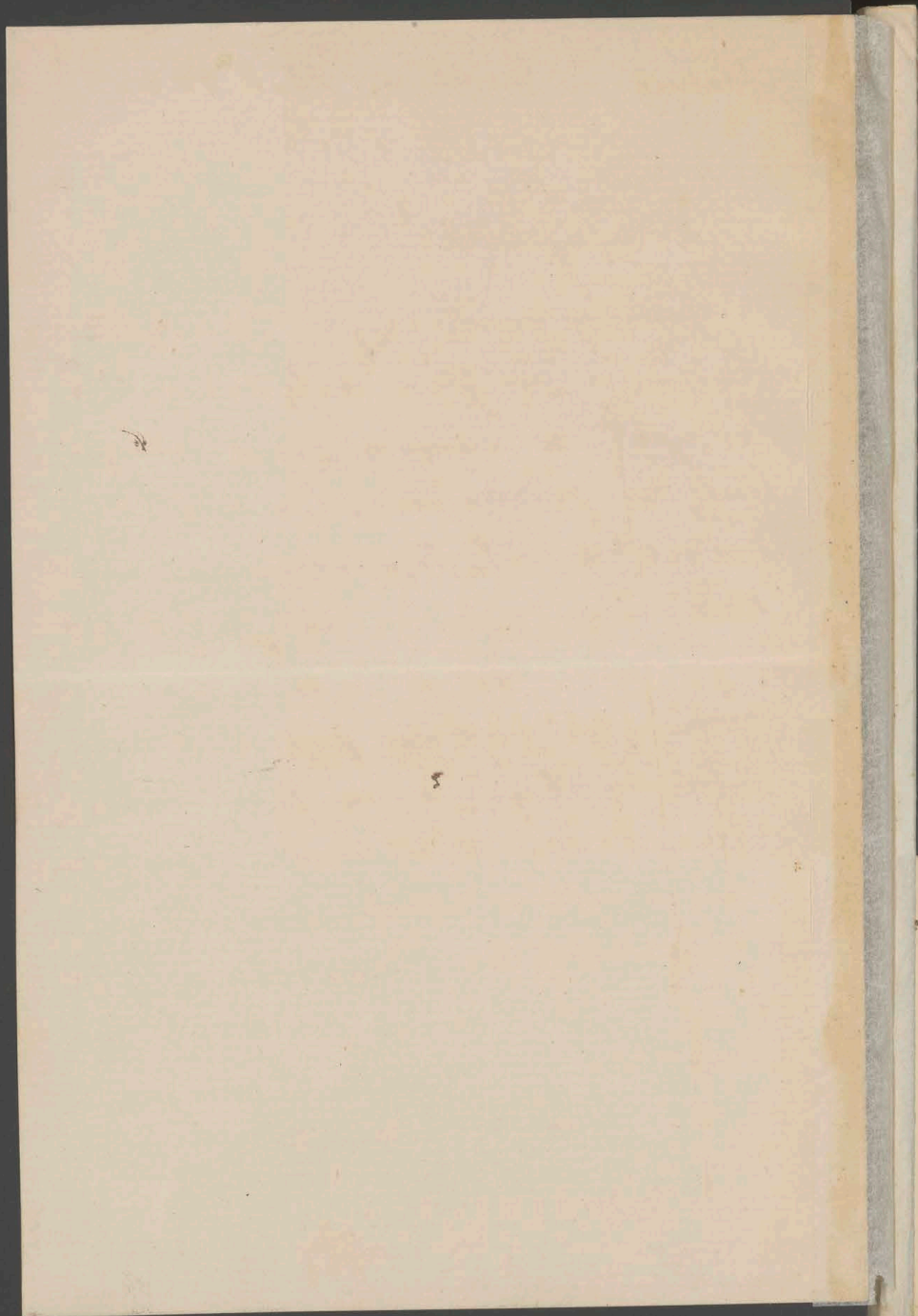
Wielmożny Panie!

Porzuciłem redkić urozući rozwytumem  
wzwanin i pnytam artykulif, "Ola  
głodnych" - w wewrach jednal utorych  
kurty ni pmeruacrowo, samkuzi pi  
niemoztem - Ola tego upwarom niy  
upny niy - ozdii ery artykulif jst  
odpowiedzi, - tak co do truci, jst i obow  
woci, gupz niemiem pozycia - z urezo  
catorii sig stoy - i o urem pesai ualorato.  
Racz WPanie redkić urozući niy pro-  
zbiu, i w wariu merto zowowiu niy pme  
cythi powradonii unni chorui kilku  
Stoweni, a co innego powle, jst pna-  
guz Romi omi ualorai do urezo  
z prawdziwem powaromem

Wpisanie w księgi  
30 egzemplarzy o wstawić w  
kolekcję

Na emidai wermę z  
30 egzemplary - o wstawić w  
alby ni witaly pny Panie.

Styż  
W. Roubrodny



Do skończonego obchodu jubileuszowego  
 w lierynie na czele Pawła Stelmacha  
 Redaktora "Gwiazdki lieryńskiej"  
 i sprowadził kilku z nas przybyłych z  
 Uratowa, Pan Głasiar do siebie, do  
 Sibię na polowanie. - W druzynie przy-  
 jęliśmy zaproszenia, i w pustyni powołał  
 linowy, zajął się, wiele zawiła  
 wieni temu wryttem co nas otaczało  
 przed schłodny domem wieśniaka sły-  
 skiego. - Grono myśliwych stradało się  
 przeważnie i obok innych wódzian, mi-  
 dry wtorem był i p. liericiata, po-  
 set z groni wrytlich do Sejmu i Pa-  
 dy Państwa. - W urbie nierozwile cysty  
 i zawiłnie uzgodny, przyjeżdża nas  
 przyjeżdżaniu iona gospodarza, i roz-  
 mowa wkrótce stata się oryginalny i  
 serdeczny. - Stoję przy ołtarzu

przypatrzywatem się pełniejszemu widoku  
wi, który <sup>był</sup> wstawał przed domem, do <sup>okna</sup>  
felciste pagótki otworone bez pa-  
lasiw - wiałki obierone, a porząd  
niek dwory i pastace. — Zauważiwony  
sprytatem Jana Glasowa, kto w tych do-  
rach i pastacach mieszka?

"Kupcy, bankiery, barony, i brody mi-  
ney" odpasł z westchnieniem —

Umilkliwony.... — i w tej chwili wro-  
tami przebiegł po szianach chaty szły  
skiego chłopca, a na szianach tych wo-  
sisty w czerwonych prostych ramach, w  
zerouki, Sobuskiego, Wośimierki, Po-  
matowkiego, Mickiewicza, Kwarrew-  
skiego — i przyarty mi na myśl Towar-  
zyzmu z "Niedołomzonego Pienię-  
" Inierci niema, są tylko straszne  
wzruszenia o nią"

Dla myśliwych dodam iż na polach  
natręcych do grunty, rabiniziny pme-  
sło sto rajcy — Włocławski

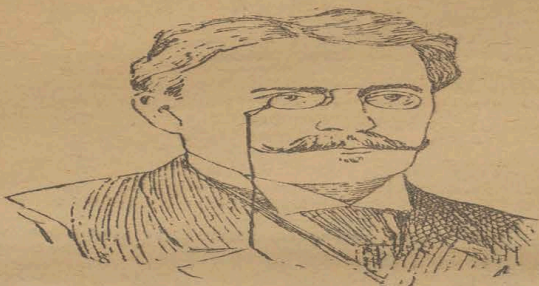
propis.

Wladyslaw Goribordly.

Feri

W Goribordly.

zna  
jak  
w k  
atm  
szep  
świ  
sars  
kres  
gicz  
rob  
zieb  
mu  
tak  
mu  
czon  
N



Ś. p. Władysław Koziebrodzki.

### Władysław Koziebrodzki.

✠ Otrzymała w ostatniej chwili depesza przyniosła nam istotnie smutną wieść, która tym tragiczniejszego nabiera znaczenia, że dziś właśnie publiczność teatralna podąży na utwór pisarza, który świeżo zamknął powieki na zawsze. Autor zapowiadanej na dziś „Nauczycielki,” Władysław hr. Koziebrodzki zmarł po długich cierpieniach.

Wrażenie smutku, jakim wieść ta napelnia każdego, kto zautorem „Hrabiego Maryana” bodaj najkrótsze miał stosunki, nie pozwala na razie na głębszą charakterystykę pisarza i człowieka nie-spożytych zasług i uczciwości wypróbowanej, ale bodaj w najogólniejszych wyrazach wypada zaznaczyć, że z Koziebrodzkim schodzi do grobu autor, który sztandar zawodu literackiego nosił wysoko i że wszystko, co wyszło z pod jego pióra, nosi na sobie piętno talentu i artystycznego wykończenia.

Urodzony w r. 1839-ym w Kołodziejówce, ukończył najpierw instytut techniczny, a później słuchał wykładów w Sorbonie, poczem mieszkał w Szwajcaryi. Działalność pisarska Koziebrodzkiego, lubo uwieńczona została największym powodzeniem na scenie, rozpoczęła się od powieści. Utwory mniejszych rozmiarów — jak „Flisak,” „Macocha,” „Ciotka Tekla” itd. były pierwocinami młodej muzy, która później dopiero, gdy lata i życie dały doświadczenie, objawiła się wybitniej w utworach dramatycznych.

Szereg prac, wzbogacił repertuar naszych scen, a wszystkie one zyskały uznanie publiczności i zadowolili wymagania krytyki. I nie mogło być inaczej, Koziebrodzki bowiem w każdym drobniarzu był artystą, w każdej postaci charakterystykiem wybitnym i trafnym i obserwatorem. Większe prace „Hrabiego Maryana” i „Po śląskiej drodze” przedzielają „Pokusą” i „Miłe zło-gowa początki,” „W jesieni,” „Balowe rękawiczki” i arcy śmieszny „Stryj przyjechał,” a w ostatnich czasach „Zazdrości” i „Reprezentant domu Miller i S-ka.”

Kto sztuki te pamięta, a z pewnością wszyscy je zapamiętali, ten musi przedewszystkiem przyznać że wielką miarę zarówno w wyborze tematu, jak i w robocie pisarskiej, ten nie zrównany artystą w królestwie figur i jakas dziwnie sympatyczną atmosferę, jaka panuje w tych drobniarzach. Na szerszą skalę zakrojone „Po śląskiej drodze,” a świeżo „Nauczycielka” przekonały, że dramtopisarstwo liczyć może na Koziebrodzkiego w zakresie poważniejszym, w komedii psychologicznej.

— mierz, której nikt nie przewidywał, mimo choroby, przecina to pasmo nadziei, ale to, co po Koziebrodzkim zostaje, i ta spuścizna pisarska daje mu prawo do poczesnego miejsca w literaturze, tak jak charakter człowieka w pisarzu zjednał mu szacunek i miłość, któremi był w życiu otoczony.

Niech odpoczywa w spokoju!

Ant. Mieszko.

gdów, niewidzianej dotąd wielkości. Dwaj jubie-  
rzy, obecni na balu, przyznawali, że takich „szalik”  
jeszcze nie widzieli. Suknia była kanarkowa z  
ubraniami z soboli. — Raulek Koczalski wystąpi tu w

to. Chciał głośno usłyszeć wszystko. Wpadł  
do łóżki odźwiernego.  
— Pani Woryska? — zapytał.  
Zaspany odźwierny dźwignął się leniwie z  
łóżka.  
— Pani Woryska — odrzekł — jest jeszcze,  
ale dziś wieczorem odjeżdża do Wiednia...  
Wszystko już spakowane...  
— A córka... panna Janina? — spytał Au-  
gust.  
Odźwierny spojrział zdziwiony.  
— *Die junge Gräfin* — odparł — już od dwóch  
dni, zaraz po ślubie, odjechała z mężem do  
Szwajcaryi...  
Więc nareszcie wiedział i usłyszał wszyst-  
ko!...  
Wyszedł z łóżki portyera powolnie; nie miał  
już po co i do kogo się spieszyć — taka sama  
pustka, jaką odczuł tam, w Pinakotece, nie  
ujrzawszy sztalugi Janiny na zwykłym miej-  
scu, zapanowała teraz wszędzie...  
W bramie kamienicy spotkał się nagle oko-  
woko z panią Laurą i baronem Marewiczem.  
Wychodzili do miasta.

## BRUN I SYN,

ul. róg Bielańskiej.

# WYPRZEDA

## W WYSORTE W MAGAZYNIE

# ALFA GOLD

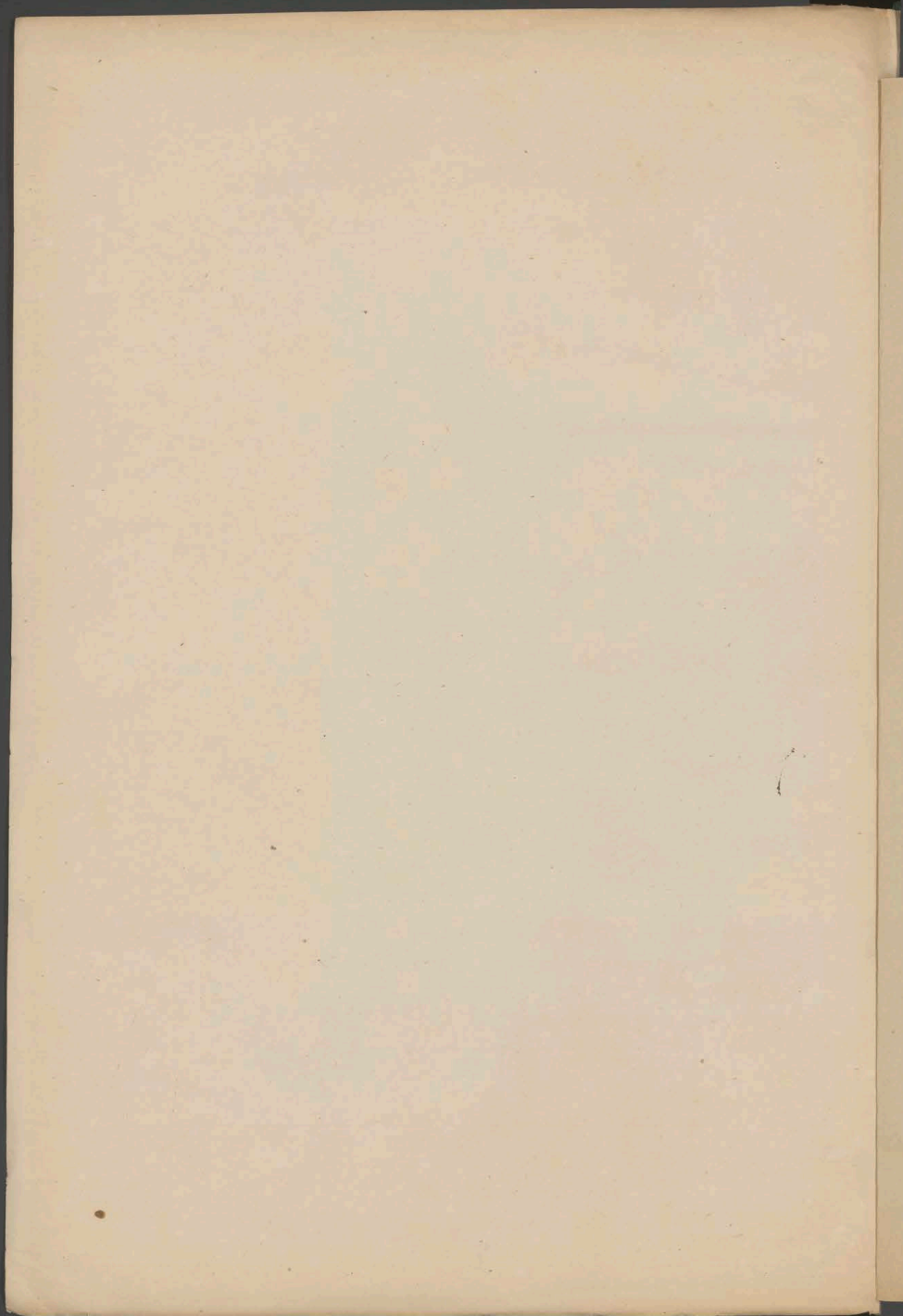
Bielańska Bra-  
niu 14, 15, 16 i 17 b.  
środe, czwartek i pi

OWY  
DZICKI  
g. Saskiego placu naprzeciw  
a. 263r  
publiczne i akcje.  
zagraniczne. Przyj-  
apiernia publiczne i  
aliansy.

W ogrz  
**Cyrk**  
Dziś, we wtorek  
tazya maskaradowa z  
Szczegóły w al

o p. 10





№

Kobinian Stanista.

Redaktor „Czasu.”

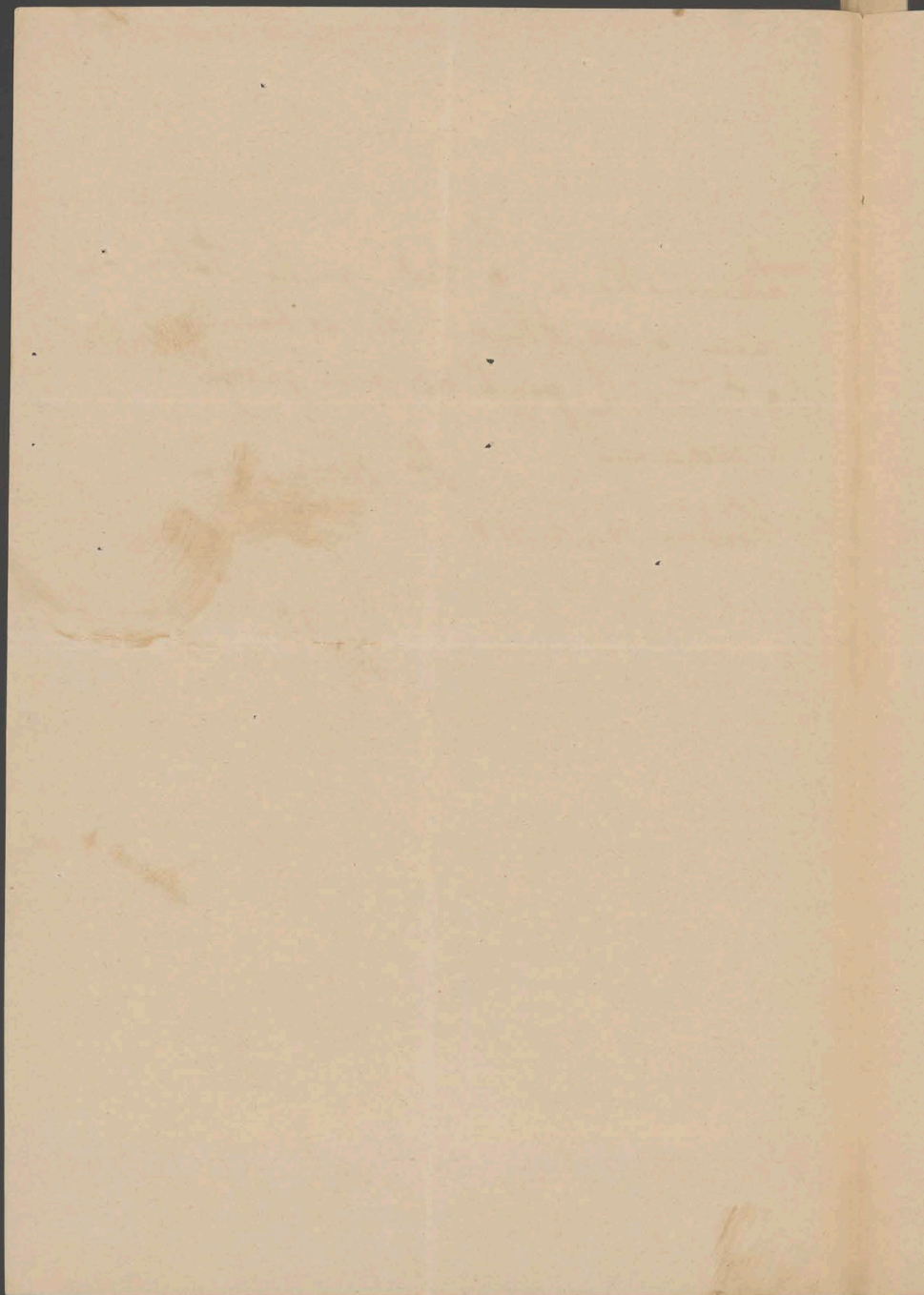
Aforyzm do „Ziarna” — Kraków. 17. Lutego. 1880.

*Faint, illegible handwriting, possibly bleed-through from the reverse side of the page.*

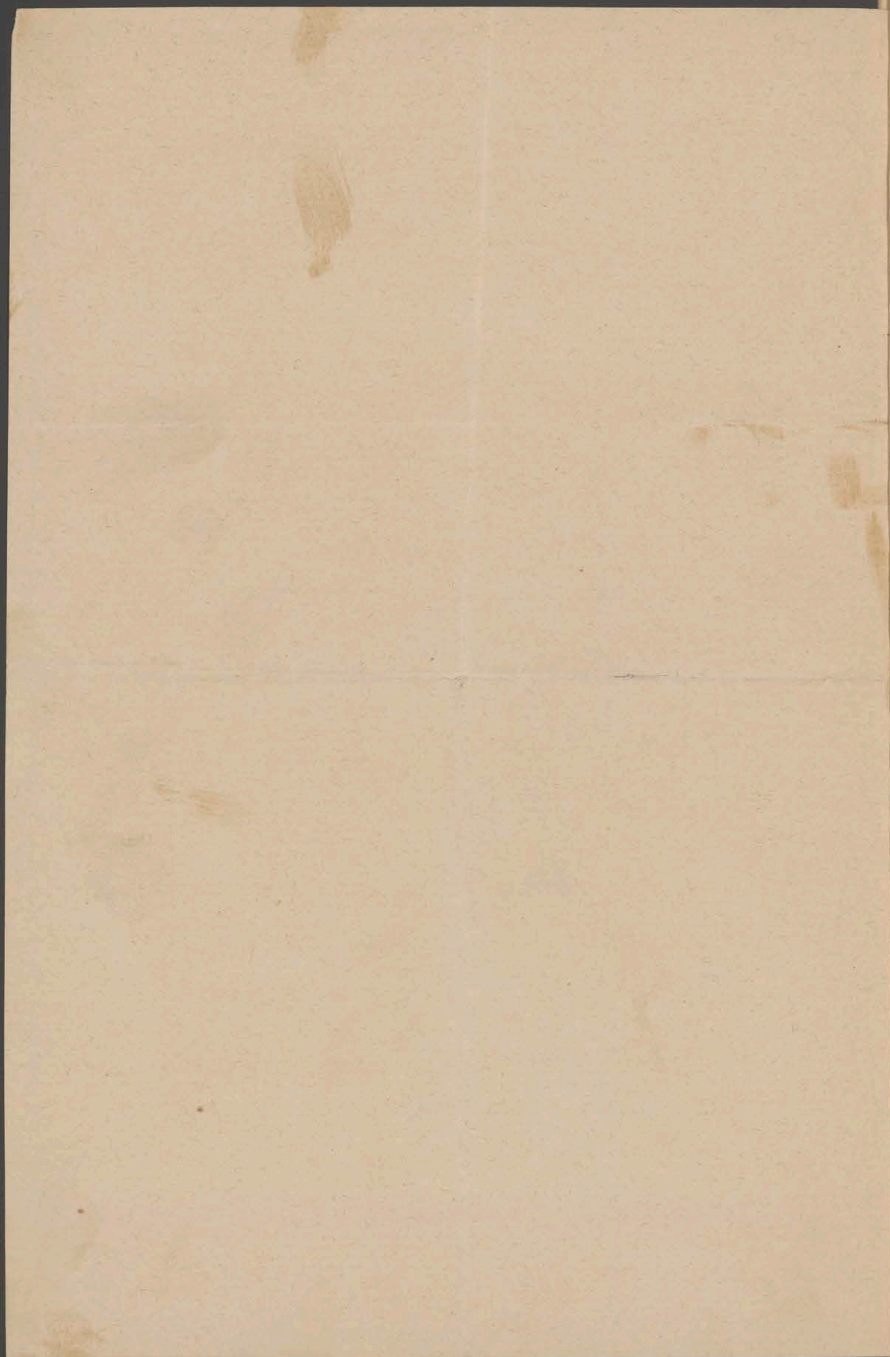
Dziemi kare z tak wielki, tatarci  
pisze o wszystkim ze w koncu  
z trudnosci, przychadz mi pisac  
o nichu

A. Kozmian

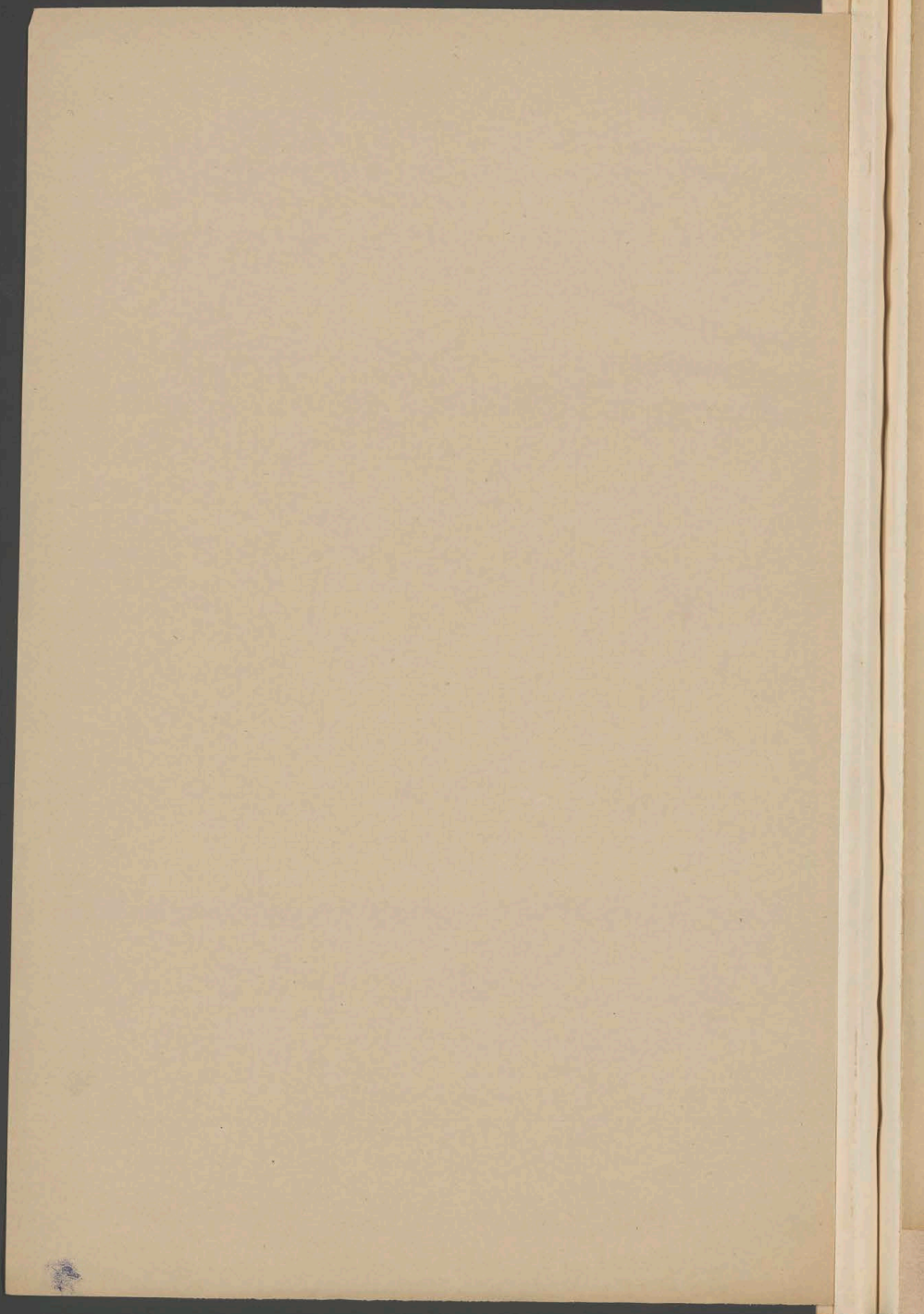
Kvakers 17 Lutego 1880.



205

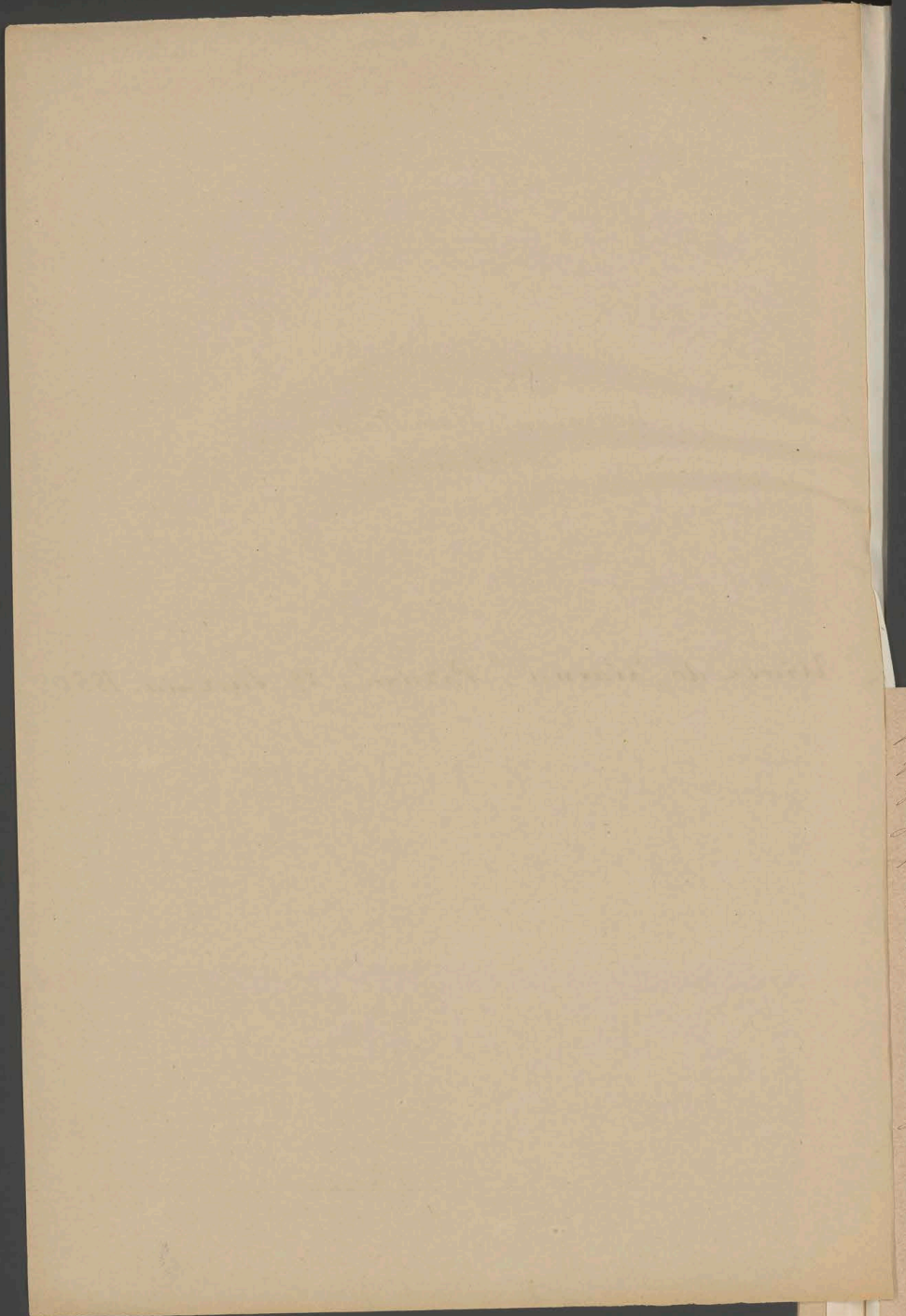






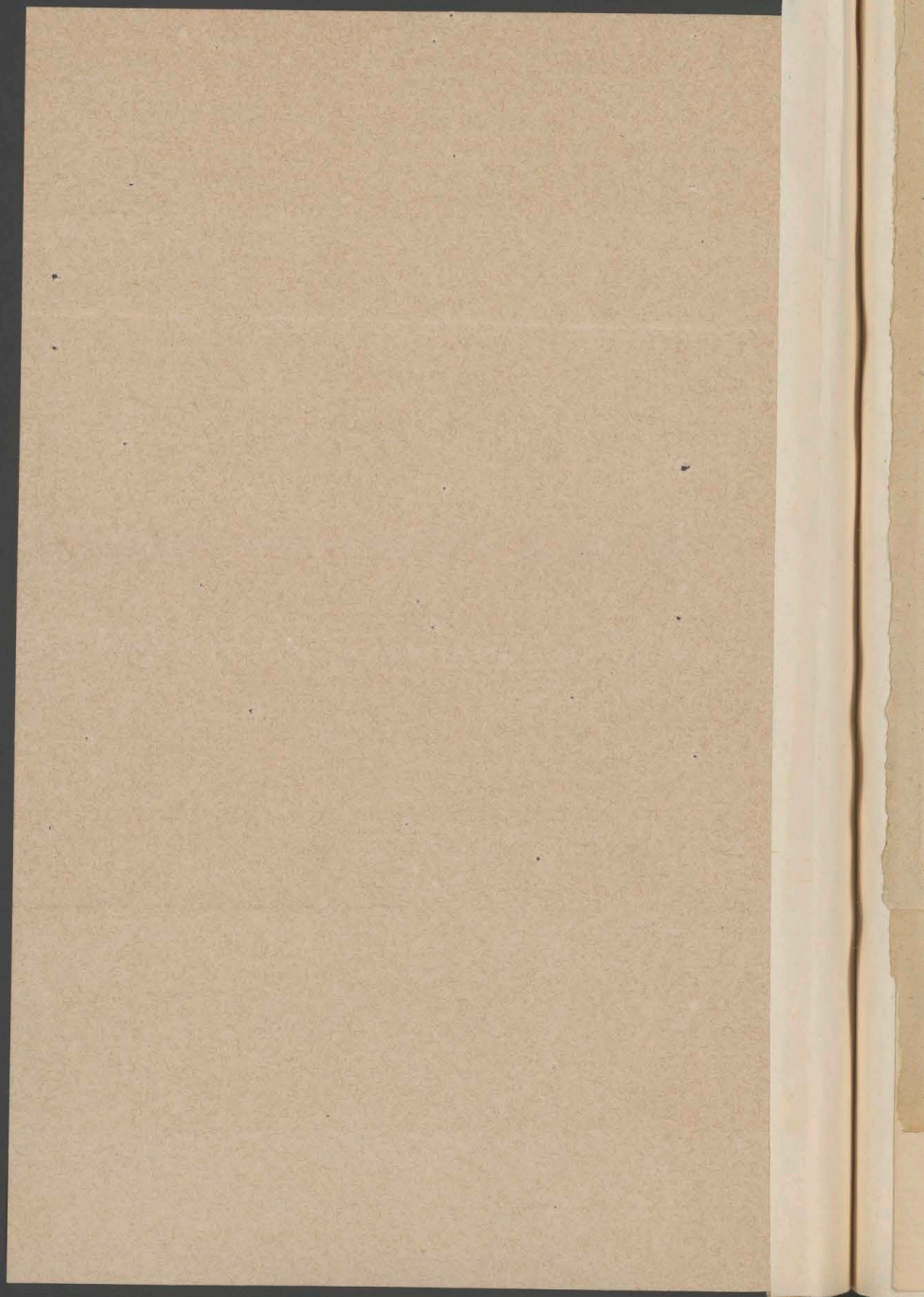
No  
Koźmian Stanisław.  
z Poznania.

Wiwer do "Ziarna." Paktan'. 29. Stycznia. 1880.



Boże! Twój cud  
Nie królestwo blasku,  
Nie mędrcois trud,  
Leceś Taska Task:  
Wierny ci lud.  
Stanisław Koźmian.  
Poznań 29/1 80.

Do Pisma "Na Stodnych"



209 † Stanisław Koźmian. Kur. Walsz. 1885 r.

W dniu wczorajszym doszła nas z Poznania drogą telegraficzną smutna wiadomość o śmierci zasłużonego obywatela, prezesa poznańskiego towarzystwa przyjaciół nauk Stanisława Koźmiana. 209

Urodzony w r. 1811-ym we wsi Wronowie w lubelskiem, do ostatniej chwili nawet już złożony na łożu boleści, z którego od roku blisko nie powstawał pracował dla społeczeństwa, które gorąco kochał.

Po długoletnim pobycie za granicami rodzinnego kraju a głównie w Anglii, powróciwszy do ojcowskiej zagrody, a zamiłowany w literaturze, czas swój dzielił między rolę i pióro.

Z dzieł jego, prócz oryginalnych utworów wierszem i prozą zasługuje na uwagę wyborny przekład kilku dzieł Szekspira.

Zmarły był szkolnym kolegą i serdecznym przyjacielem Zygmunta Krasińskiego, z którym prowadził żywą korespondencję.

Niemniej serdeczne stosunki łączyły go z Gaszyńskim, Siemieńskim i innymi wydatniejszymi pracownikami na polu literatury.

Osiadłszy w poznańskim został członkiem tamecznego towarzystwa przyjaciół nauk, na którego czele stanął od lat kilkunastu.

Pogrzeb ma odbyć się w poniedziałek 27-go b. m. w Brodnicy, dokąd udać się mają wszyscy obecni w Poznaniu członkowie towarzystwa, któremu zmarły z takim pożytkiem przewodniczył. 25 Kwiet. 113a

brac pod tym względem spostrzeżenia z rozmaitych części kraju i z rozmaitych fabryk, a konkluzja ta ogólnie przyjęta została.

Następnie zebranie przeszło do dyskusji nad nowymi wynalazkami i ulepszeniami w zakresie cukrownictwa.

Pierwszy z nich, a mianowicie kotły parowe i przyrządy zgęszczające soki przedstawił p. Kuczyński. Mówca przed niedawnym czasem zwiedzał wraz z p. Lubińskim dyrektorem cukrowni Młodzieszyn, Czechy i przemówienie jego było niejako zdaniem sprawy ze stanu cukrownictwa w Czechach. P. Kuczyński wykazał zalety i wady kotłów i z tego punktu widzenia krytykował osadzanie rurek w aparatach i kaloryzatorach.

Przeciwko konkluzjom mówcy wystąpił p. Farkacz, twierdząc, że ulepszenie w kotłach i tego rodzaju przyrządach są tylko bardzo małą częścią tego, co dla postawienia cukrownictwa na właściwym stanowisku i osiągnięcia najtańszej i najlepszej produkcji zrobić należy. Krytyka nie już sytuacji ogólnej, ale samych urządzeń fabrycznych w cukrowniach tutejszych była tak ostra, a wystąpienie tak gorące, iż sam mówca czuł się w obowiązku uznania „prawdy” jaką wypowiedział za „gorzszą”.

Powstawał on przeciw systematowi parobrotowych, przeciw błędom w kotłowniach, przeciw nieudolności palaczy i powierzania tych obowiązków ludziom nieodpowiedniej inteligencji, przeciw zaniedbaniu kształcenia ich, wreszcie propagował centralizację motorów i redukcję ich do jednego, któryby całą fa-

zupelniejsze nie, pod wzgledem rozumu i serca, zwierze towarzyskie, z silnie rozwiniętych instykami gawronicznemi. Hr. Wiktoryja jest matką dwóch synów: Mściława i Cezarego. Pierwszy ukłształ się moralnie, na wzór i podobieństwo rodziny całej: przósniak, przeżyty epikurejczyk, człowiek bez zadań, egoista, całkiem rozkojony w sobie. Drugi syn, Cezary, odródlzył się z najdzisiejszym sposobem od rodziny swojej. W rciach jego pełno niezgrabstwa, a w całym zachowaniu się brak zupełny zdolności zastosoiania się do konwensów. Lecz różnica główna od wszystkich Pompańskich leży w tym, że Cezar ma serce zdolne ocenić i uszanować wszystko, co zacne i szlachetne. Entuzjazm jego dla prawdy, wesełd do ulawiania, miłki i rodzinia całą uważają że Bóg wzdął wiegie instykta gminne. Hr. Wiktoryja, mówięc o tsm odródleniu dzietku, zawsze z westchnieniem dodaje: „mon parric Cezar.“ Ostatnim członkiem rodziny jest Wilhelm, syn hr. Augusta. Wietrzniak, atrakcyjny, trwoni cała i piciadze zapracien; burzy się miedzi piwo i w ostatnich dniach rozdziałach powieści znajduje nas autorka z tym, zresztą i nieżyłym w gruncie postakiem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

**Przegląd polityki zagranicznej.**

18 marca.

Przeważnym, wszechwiatowo doniosłym faktem bieżącego tygodnia jest zgon Cesarza Aleksandra II i wstąpienie na tron Cesarza Aleksandra III. Dzienniki zagraniczne jedynomyślnie wyrażają żal, a zarazem głębokie oburzenie z powodu óbydnę zbrodni dokonanej w d. 13 b. m. Cesarz Wilhelm powołał przez kilka minut w omdlenie, po odebraniu fatalnego telegrafu. Senat i Lba deputowanych w Paryżu zawiesili na jeden dzień obrady, celem wykazania żalu i szacunku dla zgasłego Monarchy. Wszystkie inne obradujące ciała, o ile to dotąd nam wiadomo, wyraziły także swoje współubolewanie, a Lba gminie w Londynie uchwaliła adres kondolencyjny do królowej. Oprócz tego, wszyscy monarchowie i naczelnicy państw republikkańskich pospieszili z wysławianiem telegrafów do Petersburga. Żal i oburzenie jest powszechne.

Wobec tak ogólnego zajęcia się dzienników zagranicznych sprawami rosyjskimi, wszystkie linie zeszły na plan drugorzędny. Jedna tylko kwestya grecka budzi ciągle ciekawość publiczną. W ostatnich dniach telegramy z Wiednia i Paryża starają się uspokoić silnie zatroskowaną opinią publiczną. Po drugim posiedzeniu ambasadorów w Stambule, zabłysła istotnie nadzieja pokojowego zatławienia sporu. Porta oświadczyć miała, iż gotowa jest do ustąpienia znacznej części Tesalii z miastami Tekala i Larisa. Epiru Porta odstąpić nie może z powodu politycznych względów. Tymczasem dotąd nie było umowy. Bądźco bądź, mocarstwa schwyliły oburzenie i stepstwa, wszystkie bowiem rządy żądają i potrzebują pokoju i gotowe są podobno nawet do zaakceptowania Grecyi, aby odstąpiła od uchwał konferencyi berlińskiej. Pomimo tak pokojowych zapewnień, korespondenci z Aten zajął się w dzisiejszym ciągu nader pesymistycznie i nie na sprawną i prorokującą wojnę. Twierdzenie to opiera się na tym, że Turcy dopuszczają się mając takiego nieiska przeciwko nadgranicznym (Grecyi) chrześcianom, że ci ostatni zmuszeni będą do chwytności za oręż, a w takim razie pociągna za sobą armia grecka, która beczecywie się nad granicami nie będzie. Warto zaznaczyć także, że dzienniki niemieckie podają, że wojna jest nie do spodziewania. Zapewniają że jest to manewr kanclerza niemieckiego, który pragnie przekonać Niemców o konieczności zwiększenia armii, a zarazem wypłynąć na bieg zbliżających się w Niemczech wyborów.

Nowe wyświadczenia, dane przez p. Gladstona w Izbie niższej, przekonywują że rząd angielski

nie proponował sam z siebie Boersom zawieszenia broni. Postępowanie w tej sprawie należy się p. Braudovi, prezydentowi wolnego stanu Oranii. W kwestyi afganistańskiej, rząd postanowił wrócić emirowi Abderrahmanowi Kandahar, z powrotem stawieniem atoli w tym mieście załogi angielskiej na czas nieoznaczony. Przechkiwano w ostatnich dniach o zmianie gabinetu, lecz pogłoski te okazały się przedczesnymi. Podobno p. Gladstone zamierza pozostać sobie przewodnictwem w gabinetcie i odstąpić krótnem z kolegwów wydział skarbu. Jedyna więc zmiana gabinetowa polegałaby na tsm, że ministrem do spraw indyjskich zostaby Lord Serby. Z powodu wniosku Gladstona, aby Lba uchwaliła nagłość obrad w przedmiocie 5 mil. funtów potrzebnych rządowi na wydatki afganistańskie, Northcote rozestął manifest do wyborców, w którym utrzymywał, że Gladstone chce podkopać wolność Izby niższej.

Z Paryża donoszą, że honaparytscy coraz liczej przechodzą do obozu republikkańskiego. Pomyślna także dla rządu francuzkiego jest postawa Ojezy Jozy, który nakazał nuncyuszowi swojemu w Paryżu, mgrowi Czankiemu, aby godził wyzsz duchowieństwo francuzkie z rządem republikkańskim. Okoliczności te wzniesia silnie gniew w kółku legijonistyczno-klerykalnem, liczącem dotąd na pomoc duchowieństwa. Pogłoski o sporach Grévygo z Gambettą nie zasługują na wiarę.

OSTATNIE TELEGRAMY. Petersburg, 16 marca. Królową angielską na pogrzebie zgasłego Monarchy przedstawiać będą księżka Walii i ks. Cambridge. Zjeżdżają w tym celu ks. następcy tronu niemieckiego, arcyksiężka Ludwiki, ks. bułgarski Aleksander.

(Times. Ind. Bel. Sebles. Ztg. Jour. des Déb.)

**Ryciny nasze.**

Nowe dzieło rzeźbiarza Sosnowskiego.

Starodawna katedra poznaska, walawiona tyłoma pamiątkami i pamnikami, zgłosiła się świeżo nowim dziełem sztuki plastycznej. Jest niem grobem ks. pralata Jana Koźmiana, zmarłego przed trzema laty w Wenecyi. Wdzięczność i przyjaźń oddawna krzątały się około wznieiesienia odpowiedniego zasłgemu s. p. Koźmiana pomnika. Ofiarę z rąk jego uczniów i przyjaciółi plynęły składki, a tylokrrotnie doświadczone ołtarzność artystów polskich pozwoliła nadspodziewanie okazały postawić grobowiec. Udział mając bowiem życzenie kardynała Ledóchowskiego, Oskar Sosnowski złożył mu w darze i oddał do dyspozycji pięknego aniola zmartwychwstania, w marmurze kararyjskim wykutego, oraz popiersie zmarłego pralata, zaliczonego się podobieństwem z niezłomnym wykonaniem.

Polecono ustawienie rzezonego pomnika krakowskiemu artyście, pana Trembeckiemu. Na sarkofagu z czarnego marmuru widnieje napis złotemi literami wyryty, opiewający zasługi i zaszczyt nieboszyka w społeczeństwie naszym. Piękne a pomnikowe słowa przypominają, że zmarły był przewodnikiem młodzieży, ojcem ubieg, niezrównanym przyjacielem i trudnych spraw rozjemcą: „Incultus praeclearis magister et doctus Familiarum quoque arbiter, dulcis amicus, pauperum pater. Ponitęj czytamy:

Archiepiscopus et alicui mioritico posuere. U spodu błyska herb Koźmianów, Należy, z przodu ołtarza. W górnym ołtarzu, ręka przyjacielia wyrzeźbiony, dawany bowiem stosunek łączyl zmarłego pralata z Oskarem Sosnowskim.

Na sarkofagu staął aniol zmartwychwstania, więcej niż naturalnej wielkości. Powaga i rycerska jasność dzielności przeświecają w tej białej postaci. Rysy szlachetne, głowa lekko wzdórg wzniesiona, jakby w oczekiwaniu posła sądu

i zmartwychwstania. Jedną ręką trzyma trąbę, powołującą żywych i zmarłych przed trybunał Najwyższego, druga opiera na księdze wyroków Bożych. Ciepłota przedstawia się bardzo imponująca, zwłaszcza od strony głównej nawy.

Pomnik ten, za postanowieniem kapituły, stanął w kaplicy Sgo Stanisława Kostki, naprzeciw ołtarza tego patrona młodzieży polskiej, której ks. Koźmian był mistrzem i przewodnikiem. Uroczyste odwołanie pomnika nastąpiło w dniu 16 listopada 1880 r., śród licznych udziału przyjaciół i uczniów zmarłego pralata. Mowę powiedział ks. dr. Wartenberg, jeden z najuczestniejszych członków duchowieństwa poznaskaiego, z pism nieboszyka wysnuwając zasady przewodnie bogatego w czyn i zasługi żywota.

Nie pierwsze to dzieło Sosnowskiego ozdobyli katedrę poznaską; posiada ono nadto jego dła posagi Świętych apostołów Piotra i Pawła, oraz nadgrobną statnę arcybiskupa Dunina.

**Korespondencya od redakcyi.**

Panm Stefanowi w Warszawie. Wierzę nie jest bez zalet; ale przedmiot ten niejednokrotnie już z większą siłą był wyrażony.

Pan K. M. „Pracownicy“ drukował nie białymy. K. M. w Okrzeu. Odpowiedź państwa znalazłby stosowne potęszczenie tylko w piśmie, którego ono dotyczy. My drukować jej nie możemy.

NA DOKOŃCZENIE KOŚCIOŁA W SULISŁAWIACACH. L. Hropczakowski rs. 2; A. Imieniaska rs. 2.

NA POMNIK HOMEROWEJ. Od grona młodych osób w Kaliszu rs. 10 kop. 16 1/4.

NA SZKOLE POLSKA W JASSACH. K. Rembek w Koszalk rs. 5.

**PRZEGLĄD TEATRALNY.**

Jestem, komedyja w 1 akcie, przez L. Świdarskiego.

Po wielkiej wrzawie, wywołanej dramatem Sienkiewicza „Na jedną kartę,“ nastąpiła nagła cisza i najłodsza harmonia co do prawdziwości i sily talentu p. Świdarskiego. Znaczyło to niby, że co do talentu Sienkiewicza godzi się jeszcze powątpiewać, potrząsać głową szczerze, wysmiewać wszystkich tych, którzy ciągle obstają przytem, że dramata Sienkiewicza, mimo wielb błędów, słuchają się daje z zajęciem; jako dzieło pisarza rzetelnego i utalentowanego. Ale co do komedyi jednoaktowej pana Świdarskiego, to już wara, ani słowa!... Wszystko to wyborne, skouczone, świeże, zabawne, sceniczne, a naderwazytoko oryginalne!

Tak nam mówili naawny i przedstawiciele publiczni, między którymi było dwóch: jeden pan Alfons, a drugi pan mecenas. Pan Alfons, postawczy się za mną, podał mi rękę obodną, popatrzył na mnie długo, a potem rzekł jakby z wybuchem dingo powstrzymanej indignacyi: Ten to mi prawdziwy talent! Zamkniętem zawstydzony, w chwilkę podjął pan mecenasa, wtłoczył w niego piasek, podchwycił mnie za guzik od surduta, wypowiedział jednym tchem: „Wstydziecie się, wstydziecie, pie! Co wy tam widziecie cóż tam nowego? Amenciamu księżniczka i dwóch emblematów w niej zakochanych; bo ten trzeci, to wybrał wy awokata polityki i nie wycię. Mnie tam wszystko jedno: arcykrocząca czy demokracyna, bo dziś i ję miedzi, są tylko gołi i bogaci. Ale ja lubię się bawić, a tam smutno, i dlatego wolę komedję.“

Nie dosłuchałem końca. I pogo! Jeśli tu wspomniemy o tych ebach, to jedynie dlatego, że są one znamenianiem chwytności sągów naszej publicznosci, niezdolnej polapać się w krytyce drukowanej, a zarazem wymowne świadczą o braku

szacunku dla pisarzy, zasługujących na uznanie przez swoją i swym talentem. My łatwiej przebaczymy bankierowi, który na „skomplikowanej operacji” zarobił nagle, nikt nie wie jak, krocąc, aniżeli pisarzowi, nieprzemawiającemu do naszych chwilowych przekonań, albo było nieszczęśliwym; iż jedno jego dzieło mniej się podobało od większych.

I z tej tylko przyczyny, wydał mi się dawny kontrast między oceną poważnego dzieła, jakim jest dramata Sienkiewicza, a skromnym, choć udatnym obrazkiem p. Swiderskiego. Nie mam najmniejszego zamiaru ubliżyć młodemu temu autorowi, którego sympatycznie powitać pragnę; ale zastanowić musi każdego ta sentencyja znwana pochwała, wobec poprzedzającej ją odopięto ciężkiej chwilejności... Są przedmioty, których ani jedną miarą mierzyć, ani porównywać nie można i niewolno!..

Pan L. Swiderski występuje poraz pierwszy na scenie warszawskiej ze swym rodzajowym obrazkiem, wykreślonym z życia wiejskiego. Spotykamy się tu z figurami do syć już znanymi, bo stary ten kawaler zużyty, schorowany, a przez to głównie śmieśszy, nie przeswa się poraz pierwszy przed naszymi oczyma, a tym mniej ta nieszczęśliwa stara panna, do syć tu niefortunnie narysowana. Lecz istotnie dobrym typem jest Rolnicki, stary, poczciwy z kościami szlachciszka, sympatyczny w całem znaczeniu tego słowa i obdarzony rzeczywistą siłą komiczną. Niemniej oryginalnym jest parobek Witek, schwytny i odmalowany żywcem z natury.

Dwie te postacie, jednie i trafnie nakreślone, są duszą całej komedyi, która cokolwiek skrócona, iam zwłaszcza, gdzie widzi wie narząd o czem będzie mo wa, zyskałaby niezmiernie, wydatniając tém lepiej inne sceny, pełne życia i humoru. I to właśnie liczymy za zaletę p. Swiderskiego, że przedmiot sam z siebie niemy, umiał urozmaicić i podnieść wmitasaniem figu sympatycznych, dyalogiem gładkim i naturalnym, oraz zręcznym, bo scenicznie zastosowanym dowcipem.

Widzowie wszystko jedno, czy pan Kleofas Kawalerz czy się lub nie z podstarzałą panną Eurozyna, ale go nie mało obchodzi, co powie na to ten ciągle balansujący działo, któremu się zdaje, że gdyby nie on, wszystko i wszyscy po prostu ginęliby marcie. To mimowolne oglądanie się na działania oznacza skoncentrowanie punktu ciężkości sztuki w jego osobie, na co też ona najzupełniej zasługuje.

Adam Laaki, żona jego i Kasia, są już kowen-

Enfrozyjni. Wszak chciał ją zrobić tylko zgorzkniałą staropaniactwem, na które nie zasługiła kaprysem lub uporem wiedzy, gdy była młodą panną. Dlaczego więc z samego początku każe jej być śmiecznie sentymentalną, śpiewającą poliche wiersze przy lichej muzyce i całując się do księżycy? Wkrótce potem, w zwierzeniach z Marynią, staje się ona mów naturalną i godną naszego społeczeństwa; pocóż to dowodzi, że rożnego społeczeństwa, pocóż to dowodzi, albo na łamanie? Trzeba się było

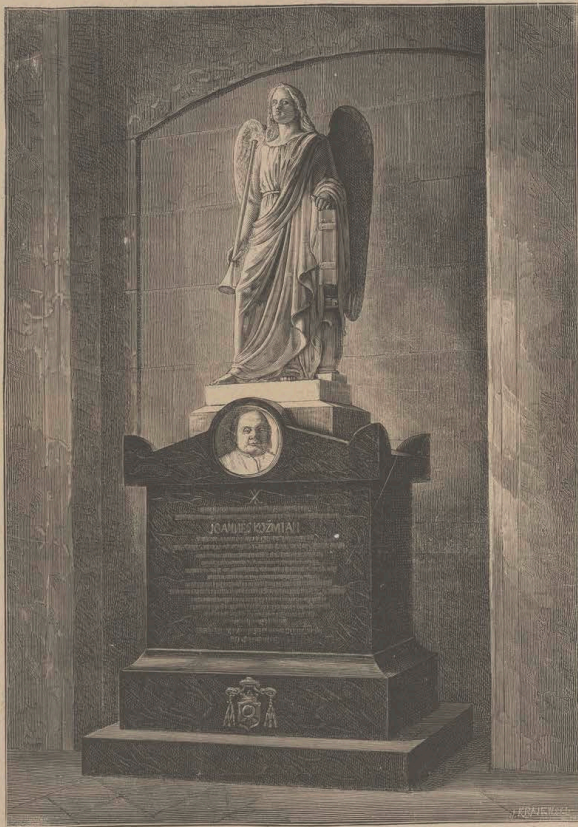
zrobić, albo na drugie; drugie było prawdziwszem oryginalniejszem, pierwsze zaś było tylko odziedziczoną z tradycyi reniesansową. W pierwszym rodzaju mamy dużo dobrych ciosów w naszej literaturze, między innymi starą pannę z „Marcowego kawalera” z Bilińskiego; w drugim jest jeszcze coś do stworzenia.

Artyści grali doskonale ten nowy utwór nowego autoru, jakby pragnąc zachęcić go do dalszych studiów, a mianowicie do wytrwania, o eo bywa czasem najtrudniej. Główną figurę działania odegrał pan Ostrowiak z taką prawdą, a takim humorem i z takim bogactwem odcieni, że nikomu na myśl nie przyjdzie porównywać któregoś z dawnych postaci szlacheckich tego artysty z Rolnickim. Doskonalszym był również p. Rapacki (Kleofas Kawalerz), lecz gdyby wyglądał trochę przystojniej, nieby przez to Kleofasowi nie zaszkodził. Realizm w pojejcji roli i grze aż nadto wystarcza.

Role chłopiekie są chyba pierwszorzędnym w repertuarze p. Galasiewicza, bo rzeczywiscie tak dobrze odegrał parobka nie widzieliśmy dotąd na scenie warszawskiej.

Pan Prażmowski rolę swą kowenyonalną ożywił niepospolicie tegą swą wdą i humorem, wydobytym z siebie samego. Pani Ostrowska zwycięsko wywiązała się ze swej trudnej, bo niejądnej roli. Wcale też starannie grały p. p. Glinka i Czakówna.

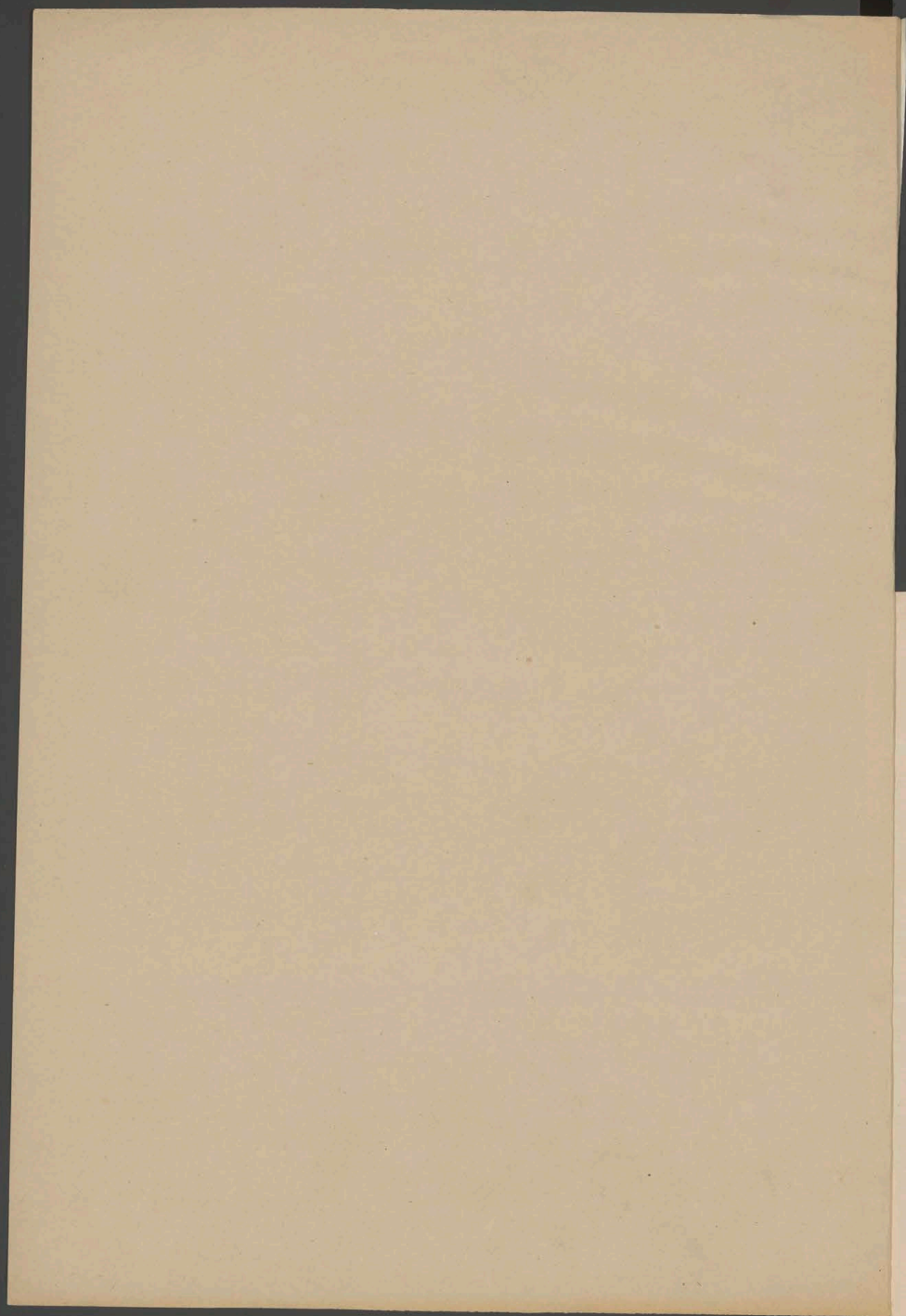
Edward Luboński.



Pomnik ś. p. ks. Koźmiana w katedrze poznańskiej. Dzieło Oskara Sosnowskiego.

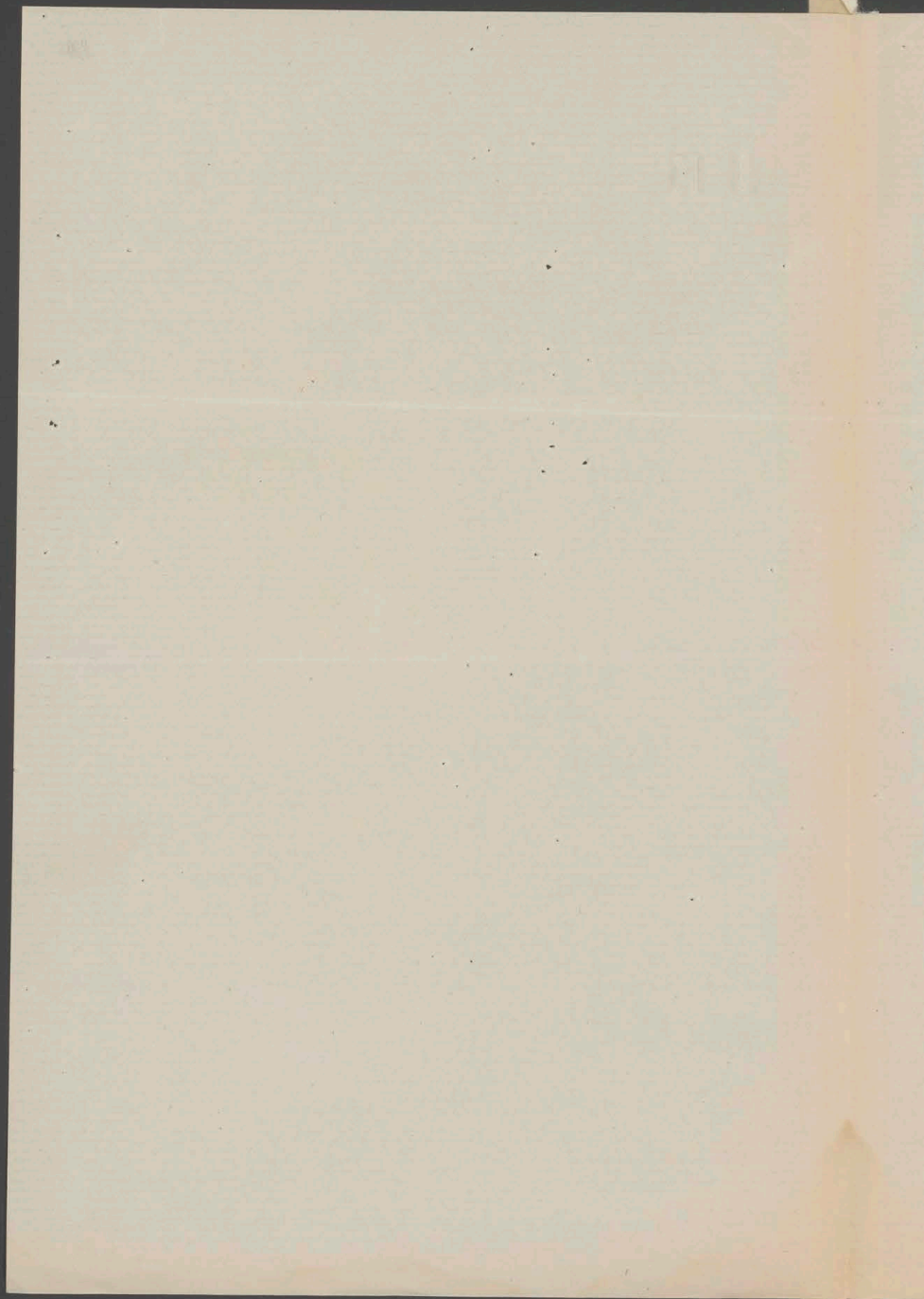
cyonalnymi figurami, obracającemi się przywołacie w komedyi, ale niepodobał mi się w nich. Poniemkwa nie wątpię, że p. Swiderski nie poprzestanie na tym utworze, ale pracować będzie dalej, znalazłszy zachętę i uznanie, przeto zwracam jego uwagę na dwoistość charakteru panny





Świat uznaje twoją wiarę, podziwia twoje  
wiedzę, ceni twoje posiadłości, uznaje twoje  
krytyki; lecz jedynie cenię twoje na uśmiechu  
wartości twojej osoby.

Stoał Kramsztyk



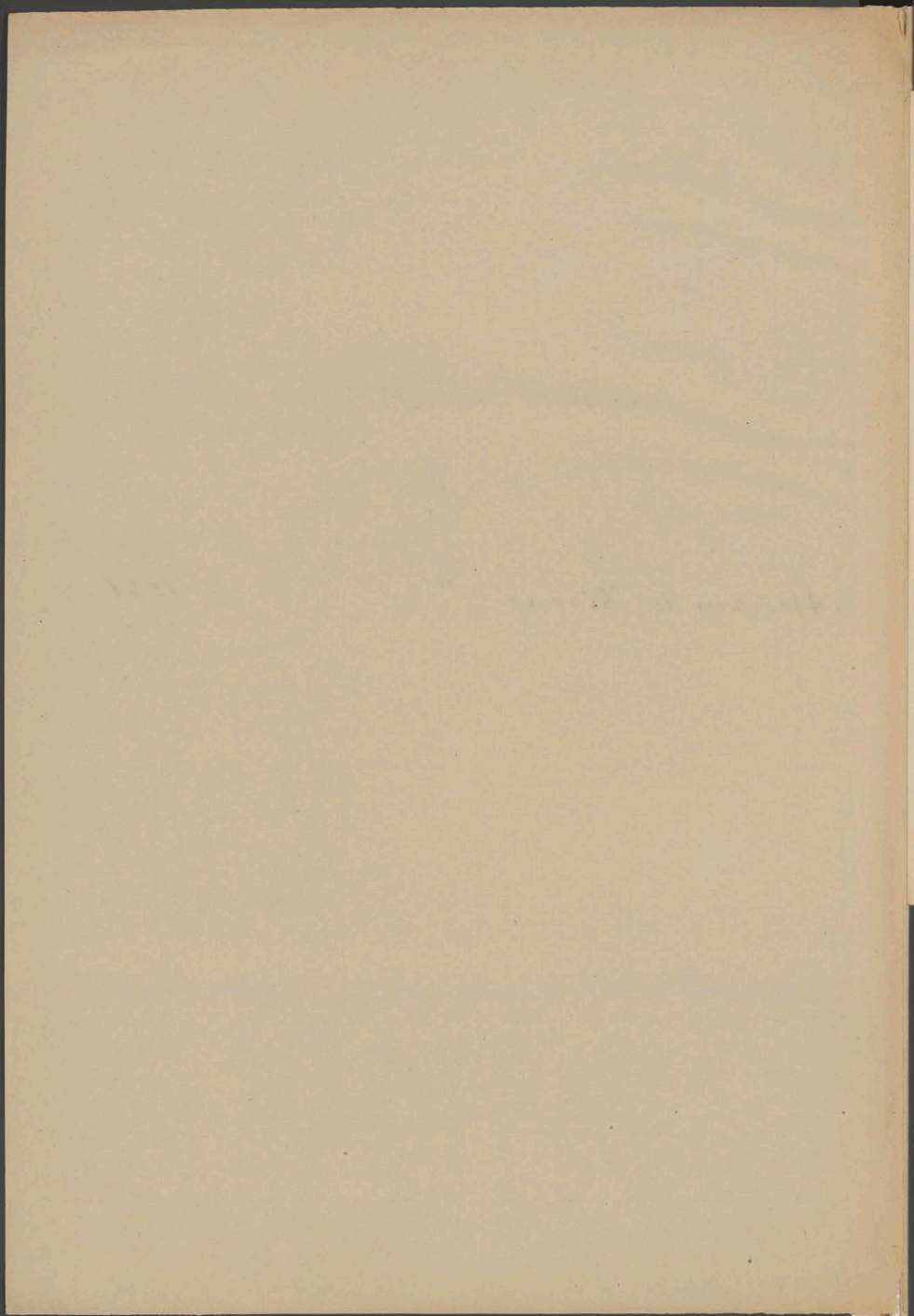




N<sup>o</sup>Kramsky K Stanisław

Aforyzm do „Ziarna.” ————— 1880.

ZEBIBORÓW  
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO  
(1907, n. 498)



Przez badanie przyrody do po-  
znania człowieka, - przez uko-  
czenie przyrody do historii człowieka.

Stanisław Krauski

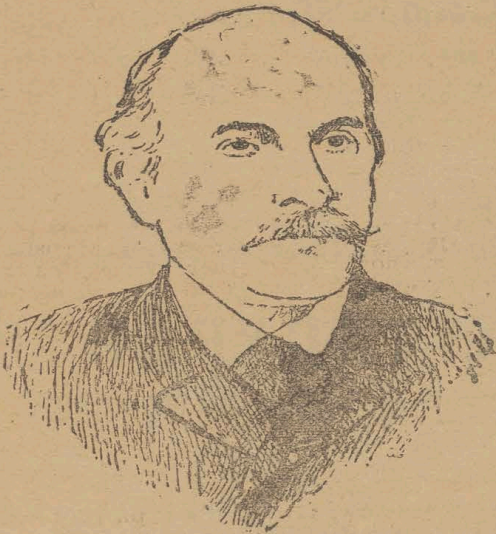




Am. Code. 1892 v. 3. Sec. (21 Lit.) #335.

W  
n  
w  
e  
fi  
&  
k  
r  
s  
l  
s

## Stanisław Kramsztyk.



Urodzony d. 8-go listopada r. 1841-go w Warszawie, po ukończeniu gimnazjum gubernjalnego warszawskiego, studjował medycynę w Akademji medyczno-chirurgicznej, po otwarciu zaś szkoły głównej przeszedł na wydział fizyczno-matematyczny i uzyskał stopień magistra tychże nauk w r. 1866-ym.

Stanisław Kramsztyk znany jest szeroko, jako wytrawny nauczyciel szkoły handlowej, oraz wyborny prelegent.

Pierwsze prace swoje zamieszczał Kramsztyk w „Przyjacielu dzieci“. W roku 1868-ym zaczął pisywać najpierw w ówczesnych „Kłosach“, następnie w „Ateneum“, „Przeglądzie pedagogicznym“, „Encyklopedji wychowawczej“; obecnie pracuje głównie we „Wszecchwiecie“, którego jest współredaktorem.

W „Encyklopedji mniejszej“ Orgelbranda przeważna część artykułów przyrodniczych jest pióra Kramsztyka.

Z osobno wydanych prac Kramsztyka wymienić należy „Fizykę“ (Warszawa, 1876 r.), oraz „Wykład arytmetyki handlowej“ (Warszawa, 1879 r.). Tłumaczył też wiele z języków obcych; jemu np. zawdzięczamy piękny przekład znakomitej „Meteorologii“ Mohna.

Nie będziemy wymieniali całego szeregu

większych prac i artykułów zasłużonego na polu nauki przyrodnika, zajęłoby to zbyt wiele miejsca.

Krótką tę notatkę biograficzną Stanisława Kramsztyka zamieszczamy z okoliczności trzydziestoletniej jego pracy, którą wczoraj właśnie liczne grono kolegów i przyjaciół przyrodnika uczciło wspólnym bankietem w salonach Resursy obywatelskiej.

Oświadczam, iż zobowiązań, których osobiście nie wierałem, na siebie nie przyjmuję.

238

**Adolf Woliński** budowniczy

**WARSZAWA, d. 3-go GRUDNIA.**

— KRONIKA KOŚCIELNA. W dniu jutrzejszym, ja w uroczystość św. Barbary Męczenniczki, nabożeństwa o

prawiać się będą w następującym porządku:  
w kościele Panny Marji (na Nowem - Mieście) o g. 8  
rano, J. E. arcybiskup ks. Popiel odprawi mszę św.

64). Tom III.

# EMANCYPANTKA

Powieść BOLESŁAWA PRUSA.

Gdy wybiegł na podwórze albo do ogrodu lubił mocować się z dziećmi służby. Wytłumaczono mu, że hańbi się tego rodzaju stosunkami; więc Stefek przestał się bawić ze służbą, ale natomiast zaczął próbować swoich zwykłych sił na hrabiątkach i baroniaćkach.

— Sprobujmy się!...—wołał, spotkawszy kiego biedaka. Potem chwycił w pół (chłobczyka czy dziewczynkę, wszystko jedno!) walił nim, czy nią, o ziemię. Jeżeli zaś trafił na mocniejszego, wówczas, wypuściwszy go z rąk, odsadzał się na kilka kroków, schylał głowę i uderzał nią w brzuch zdumionego współzapaśnika, który najczęściej nie rozumiał o co chodzi Solskiemu?...

Skutek był ten, że jeszcze za życia jego rodziców, unikali Stefka dobrze urodzeni panie i pięknie wychowane panienki. Nawalili go ulicznikami, a on płacił im pogardliwie, był samotny i ponury, nie wiedząc: ani za co nie lubią go panie, ani dla czego jemu wolno lubić lokajczuków w mieście, a paschów na wsi?

Kiedy miał lat trzynaście i już żaden jego werner nie chciał się podjąć dalszej jego

Nr 335

zeniu takowego  
ierwszych fabryk  
nych,

PKOWSKI

ejski.

sobiscie nie  
233

ownicz

UDNIA.

utrzejszym, je  
nabożeństwa  
u:  
eście) o g. 8  
i msza świa

TKA

USA.

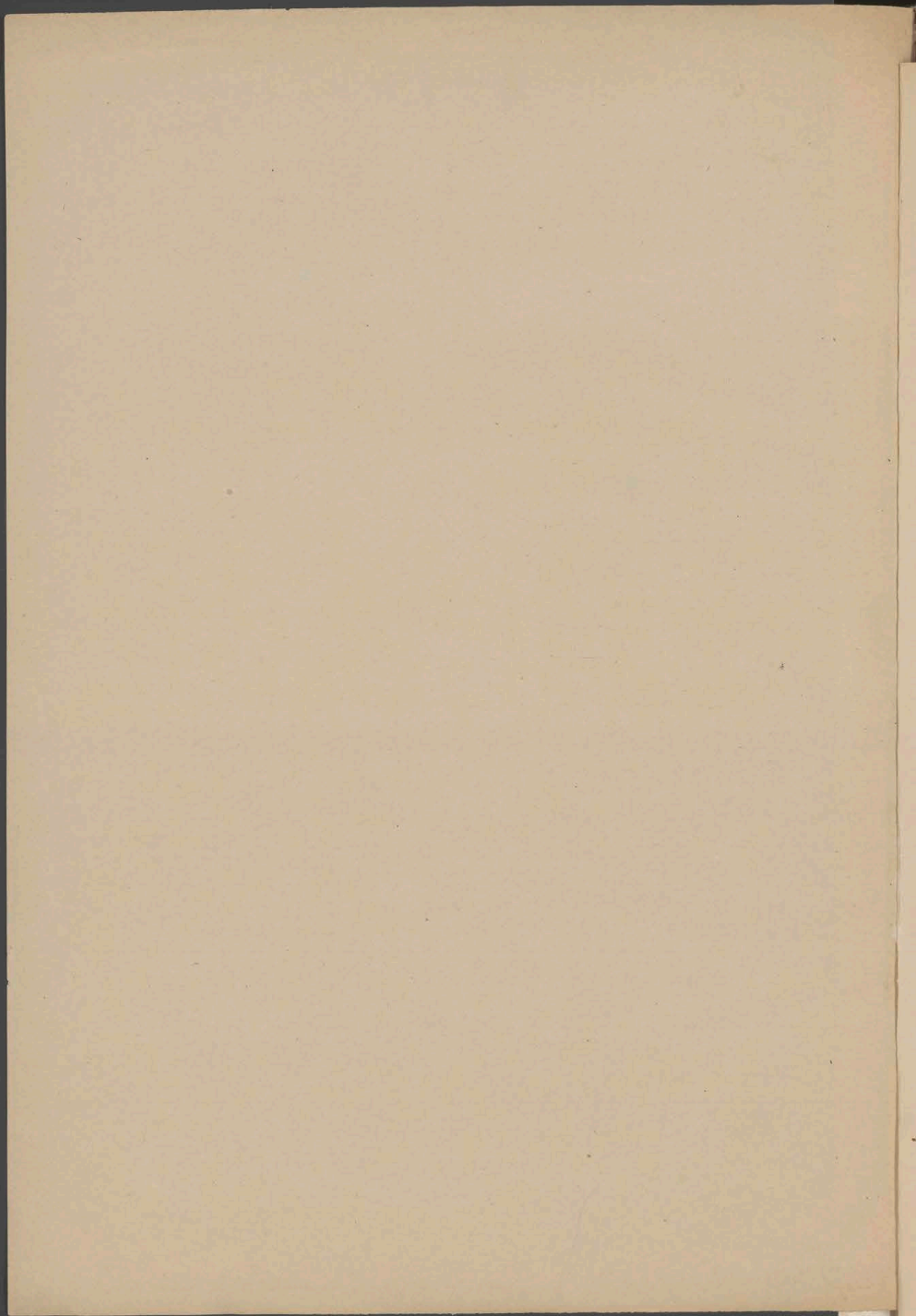
o do ogro  
by. Wyt  
lżaju stos  
wió za st  
swoich n  
oniątkach.  
otkawszy  
pól (chlo  
o jedno)  
eli zaś tra  
ciwszy go  
ów, uchy  
zdumione  
nie rozmi

życia je  
urodzeni  
enki. Na  
m pogard  
e: ani za  
go jemu  
e, a pas

żaden  
szej jego

5

k



№  
Krasin'ski Hubert Zygmunt  
 Dr med.

Ustęp z niemieckiej komedyi "do Ziarna"  
 przepisany ~~pr. ręką~~ Hub. Krasin'skiego. 1880.

1871  
The American School of  
1871

There is a building for the school  
at the corner of the street



\* Ojciec Niebieski! ta chwila przejścia to straszna pokusa myślom, to straszny ból sercom ich! Jeżeli jej nie skrócisz, to wielu z nich poginie!...  
 Stań się wola Twoja - chłoń go gradem boleści - poniż go wśród ludzi...  
 niech ciało jego wycierpi męczeństwo. Jedno uskaż mu hańby podłości,  
 jedno zbaw go od wiecznej nocy Ducha!.. (Nie-boska komedya).

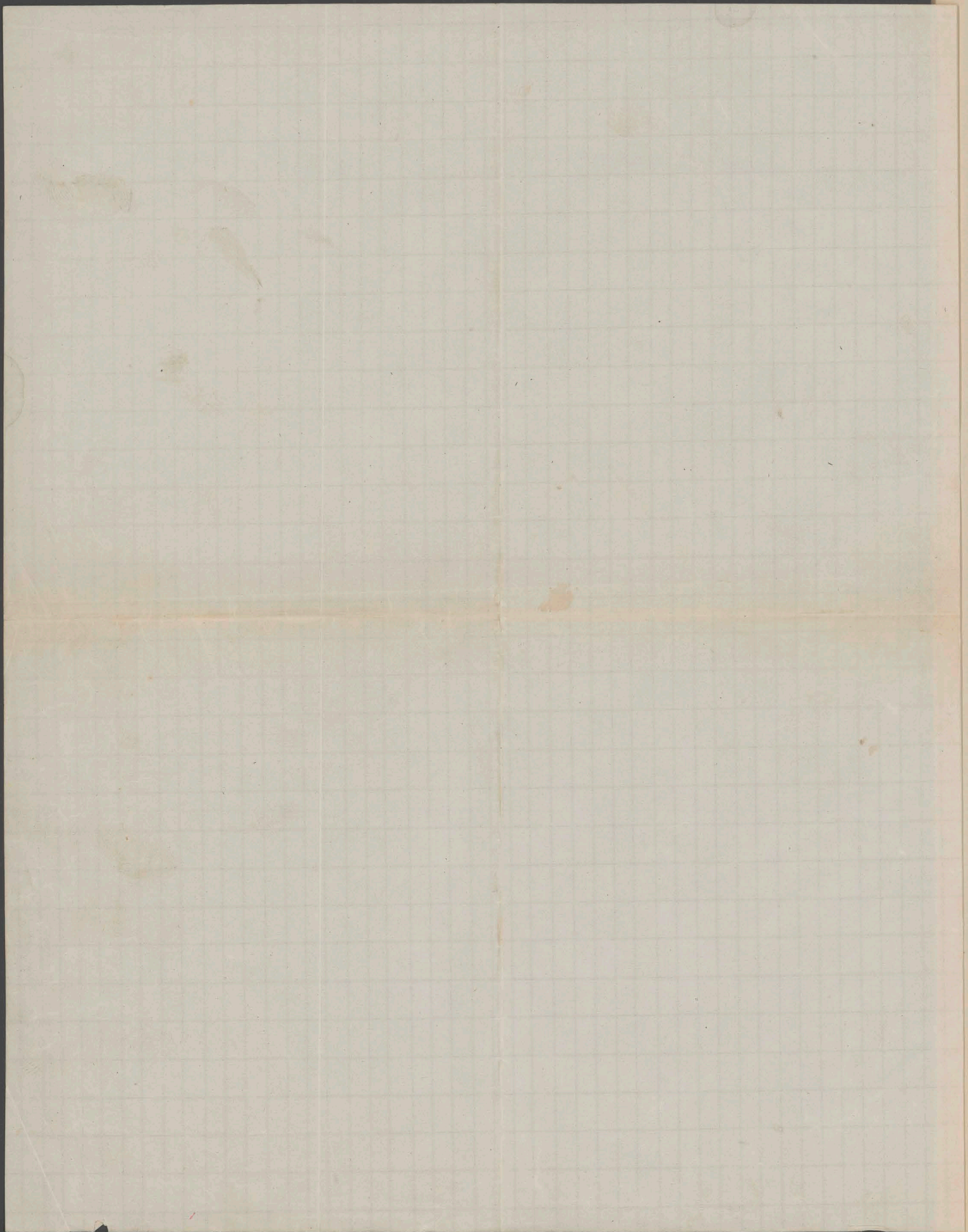
Dr. Hubert Zygmunt Krasinski.



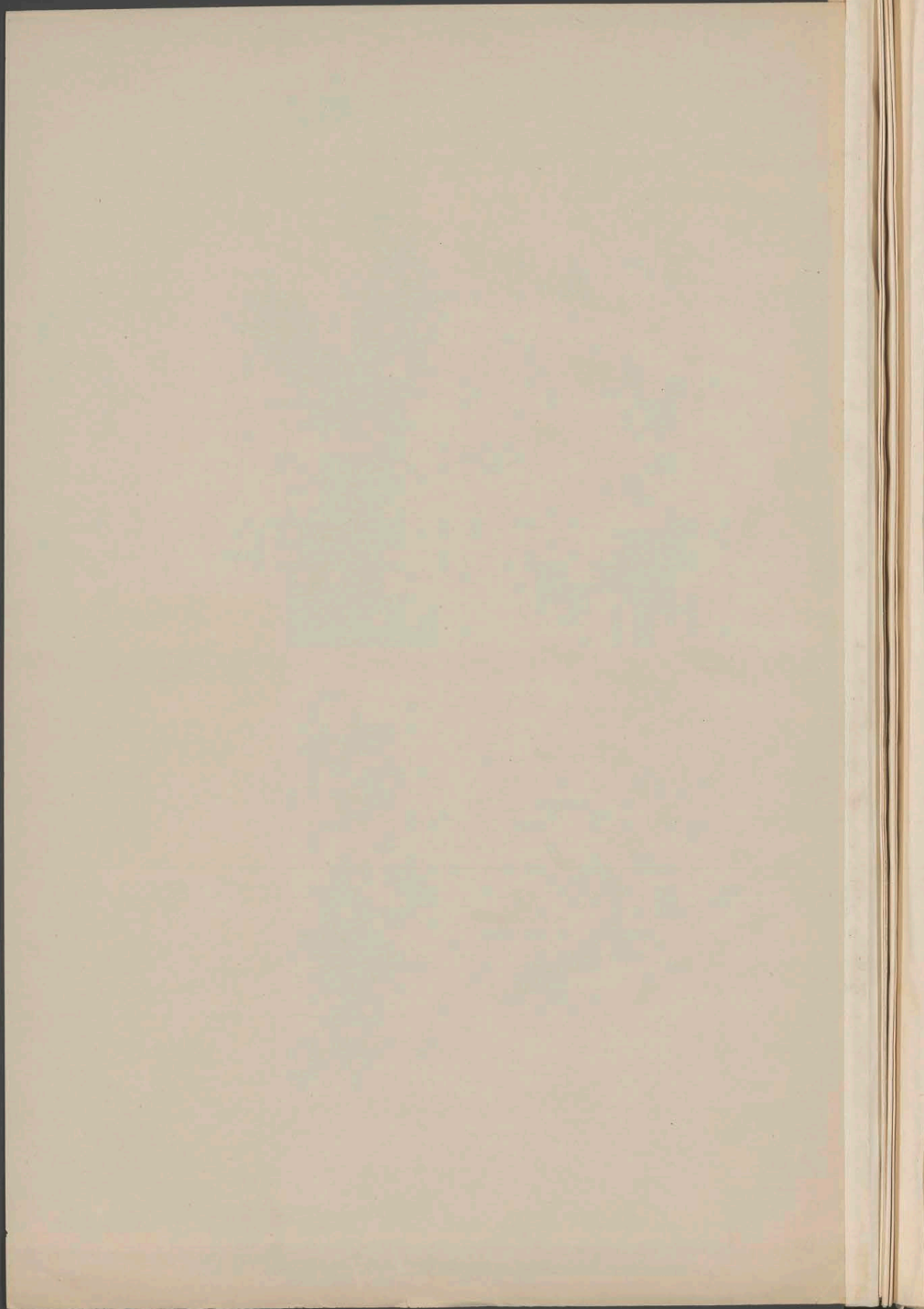
*[Faint, illegible handwriting, likely bleed-through from the reverse side of the page.]*

*[Faint, illegible handwriting, likely bleed-through from the reverse side of the page.]*









Do zbierawcy pisma na 1/2 i 1/2 2. kłosa

## Pokarmy

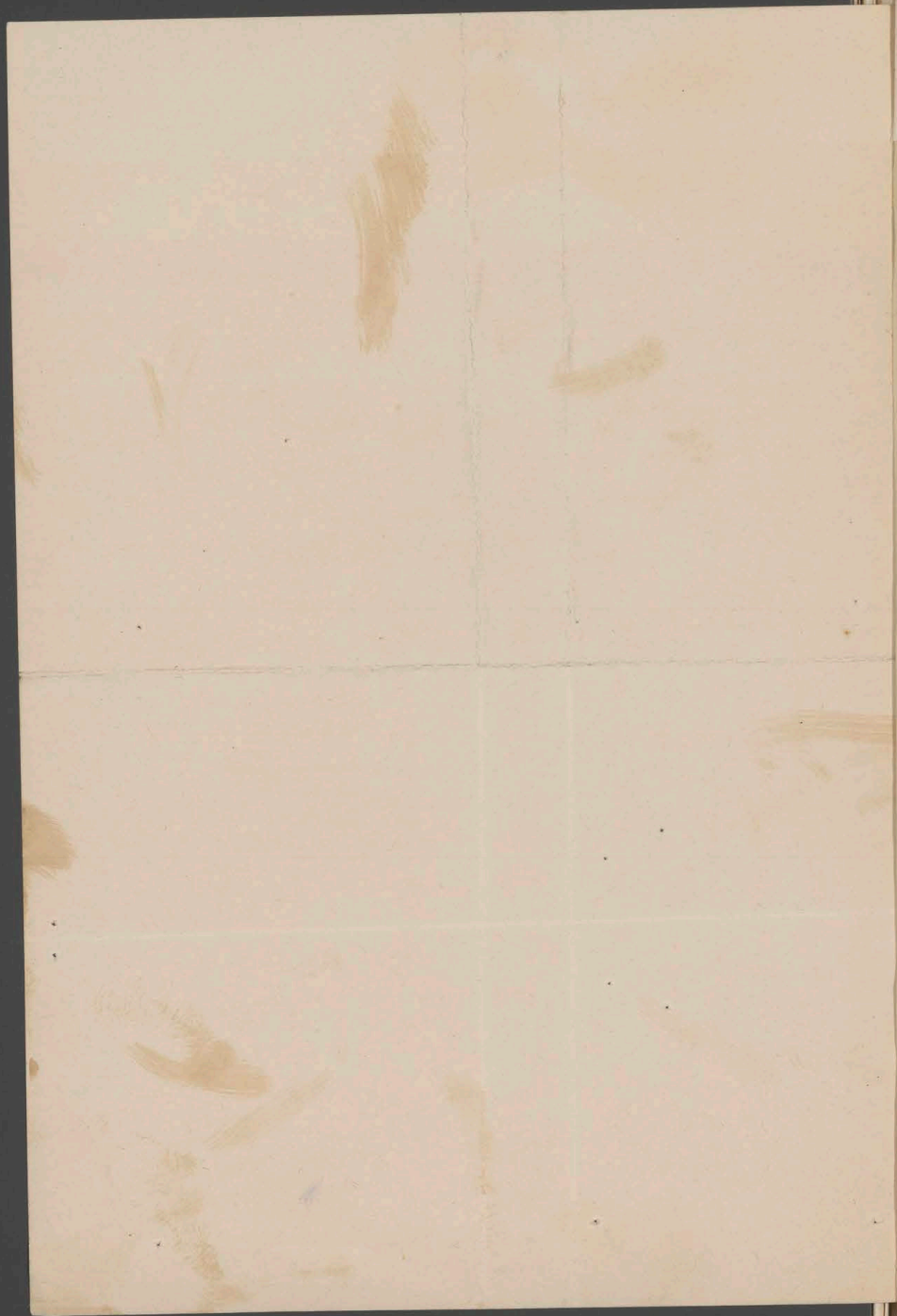
Duszę i ciało żywić nam potrzeba  
 Z zdrowym pokarmem; podanyu oficie;  
 Duchowu-słowo, a ciało-żel chleba  
 Wtrzymaj życie.

Stary, ostróżnie pożywiać się musi,  
 Chleba nie strawi tak dobrze jak młodzi;  
 Że go zakałec w słowie, nie udusi  
 I nie zaszkodzi.

Młody, pokarmu wcale się nie boi,  
 Chleb i z zakałcem strawi wysmierenie  
 Ale mu słowo najczystsze przystoi  
 Na zdrowe życie.

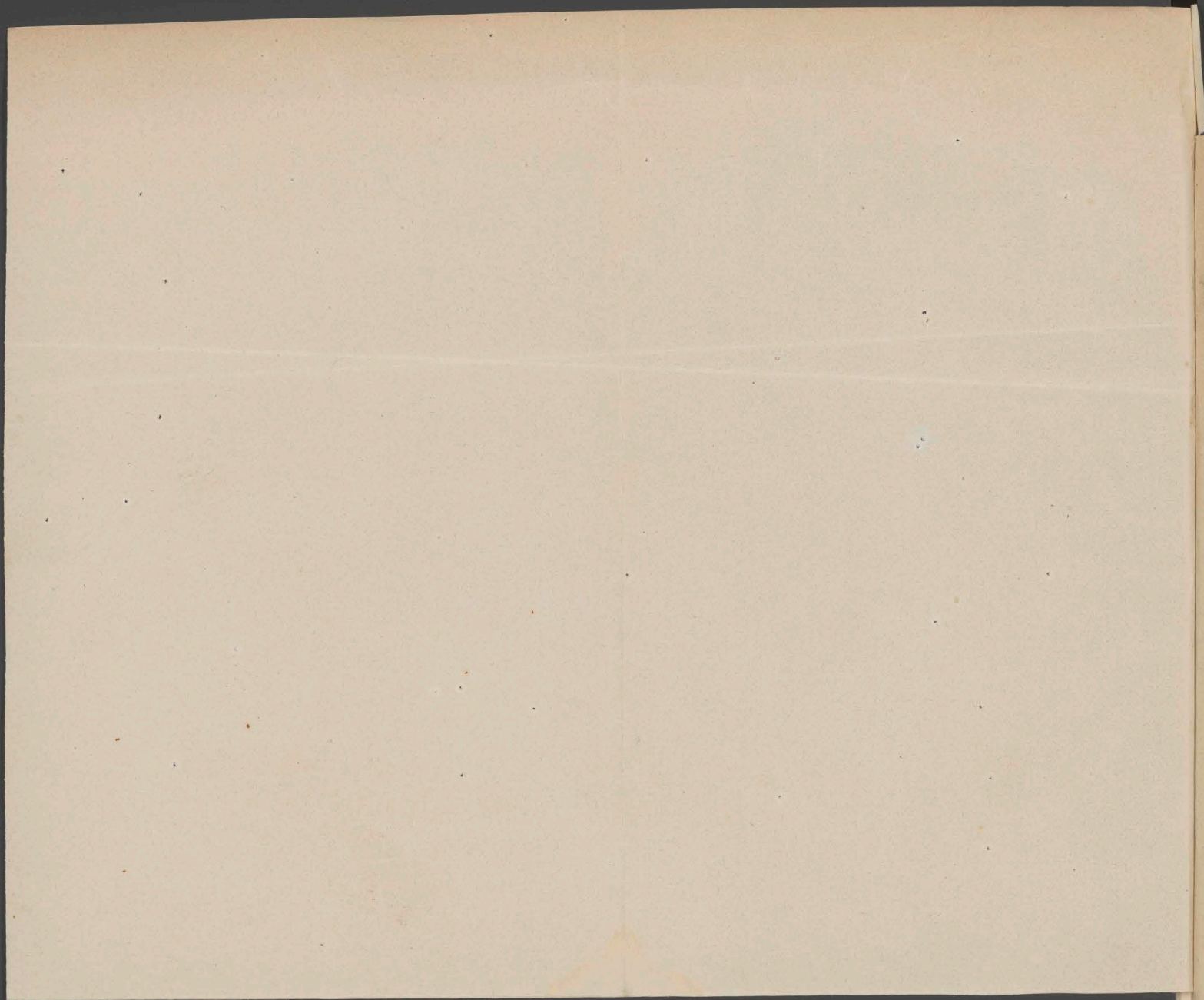
Romanów  
 d: 14. Lutego  
 1880.

Hajetaw Kraszewski



Latwiej jest pisać smolane duby na  
kilku arkuszach, niżeli coś sprytniejsze  
w krótkim wypowiedzi afonyzmic.

Alexander Trauskar



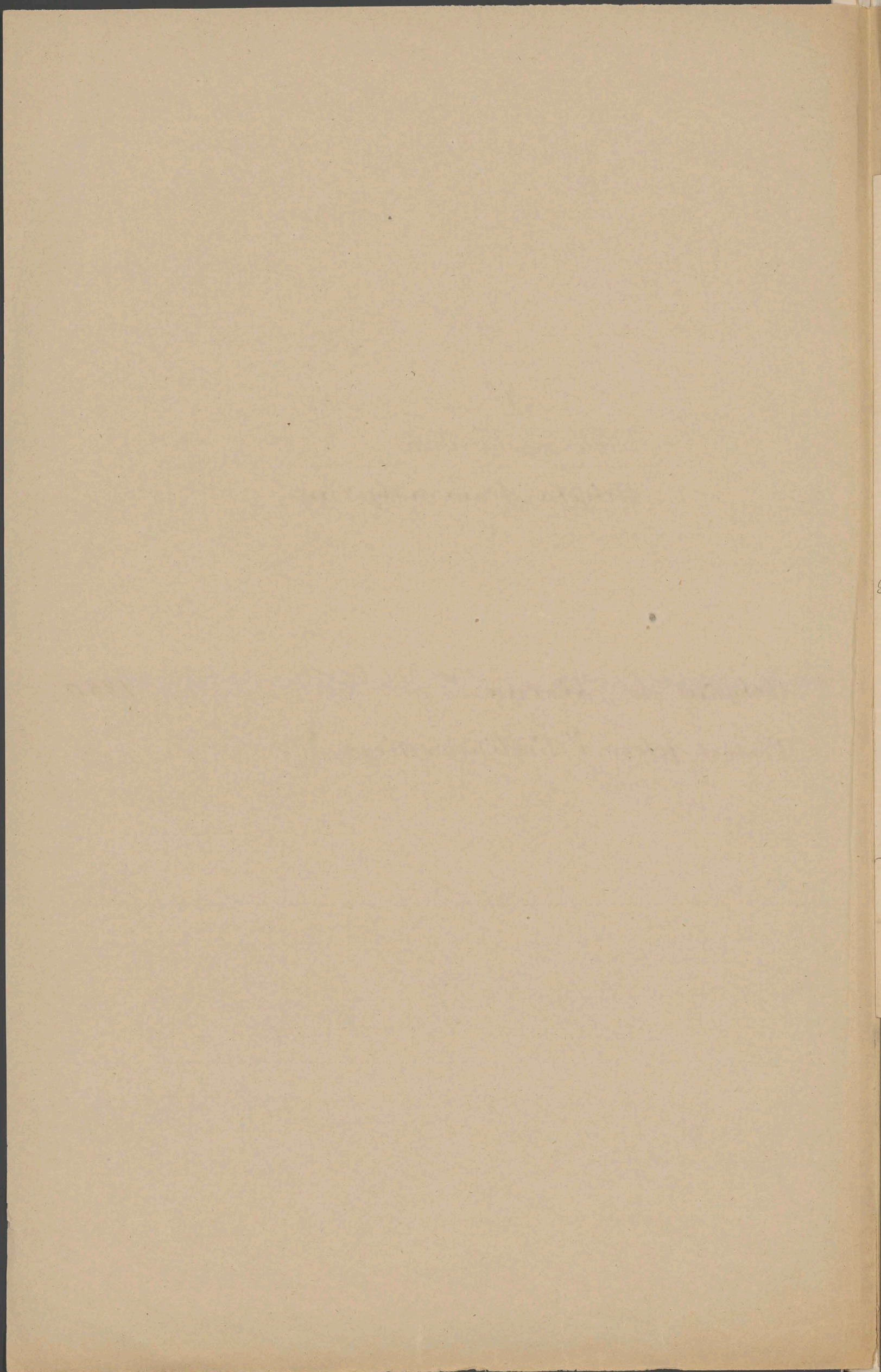
№

Królikowski Jan.

Artysta dramatyczny.

Artykuł do „Ziarna.” ————— 1880.

Portret fotogr. J. Królikowskiego. M.



Zasugerujecie miie wreszcie, abym i ja  
 skrotał stów Kilkha do Waszego piama  
 z biorowego „Dla głodnych” — jakkolwiek nie moja  
 rzecz skasać to szeregu rycezy pióra, pragnąc  
 jednak zabawić wspaniałym zdaniem Wamemu, opowiad  
 Wam jedną chwilę z życia autodego Alkora, w  
 której odwiadyt, jak opatrzeni osusa nad  
 głodnymi! —

W mieście \*\*\* w roku 1836 ułotwieł i Kilem  
 \*\*\* Od Kilkha mierzony był Alkorem. — Kto byli  
 jego rodzice, jak spełnił diecinne lata, co go  
 pchnęło w świat sceniczny, to natęży do historyj  
 jego życia i na to niejsia tu się ma. — Cóż  
 duszę Kilkha ślady, jakkolwiek ona w ówczes  
 adyplom swoim kwiatami drogi nie stała, ani  
 nawet słownego detakhu niezapewniała, —  
 przez siedm miesięcy przebył w łowanyłowie, które  
 miało się Kilkha dochodami, po opłaceniu Adyplom  
 cotainym i starym, Adyplom, dostato mu się  
 zaledwie ułoty 24 — Na 7 miesięcy — trochę za mało! —  
 To tu bawił coraz bardziej dotkliwym mu zanymatem,  
 powoli wyprzedat conyello co miał — zimne?  
 wilgotne podane w Kilem miewał nieoptawo,  
 a a rithy pomocy, — a niekąd rady, — był siroki, — za  
 dumny, aby Kilmułowik powiedzieć o swojej ułoty,  
 pracowat dla sceny i wogt nie jak nigd oglodni  
 i stłudni! —

Ołow w Jradniu dnia 24 w samą wigilij, Bozego

Marodzenia, mój był strasliwy - przed widzeniem  
wypuścił z teatru głębiez wyciął się roli, aby  
udać się do swego ziemnego posiadania, i złota który  
miejscem od dwóch dni dokonywał zapobieganie siar-  
ceni trawie. - Przybywszy do domu, kasłaje  
stawi swój iściebki samoknie, na kłódkę, wie-  
ludki gospodarza i świadca, żeby sobie szukał  
głębiej iściebki schronienia. - powiada mi iściebki  
sercatoego kwardego iściebki. - kawrot się wiep be-  
tak; błąkał po mieście bez celu - wyciął domy  
sięgiło oświetlone, tam wyciął w srodku radmo-  
go grona rodziny, która się oświetlona i cięży,  
marodzeniem signa Bożego. - On byłto - sam - bez  
prytkiem, bez grona, ziębnięty i złodziej - to był  
dzwili, laka iściebki, laka błąka, na tonie błąka-  
nej rodziny spętane, urodo wyciął się w jego  
szępli i bolesnemi zabił się trawie. -

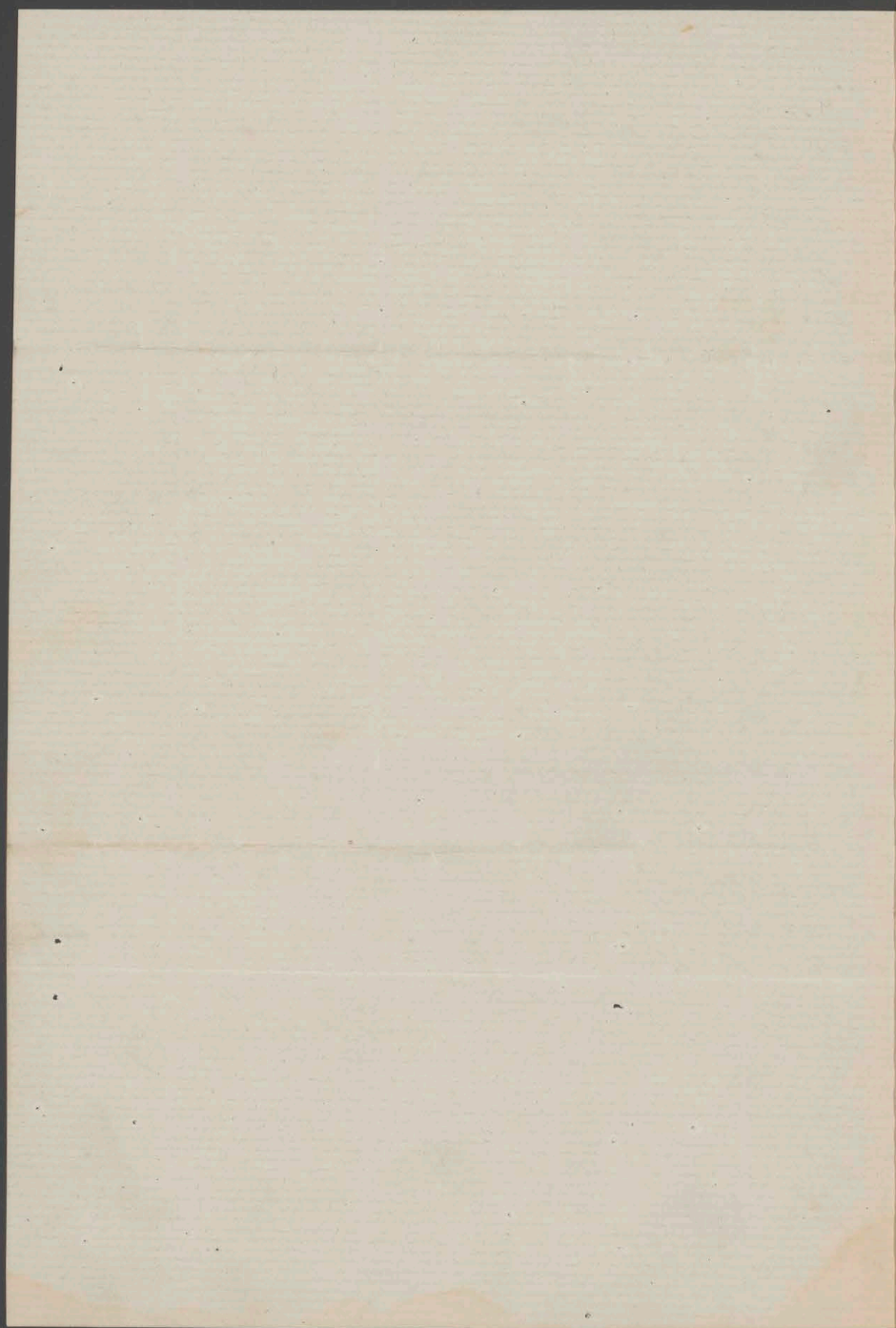
Poimno już w nowy zwalant się przed kłódką kwar-  
ledralnym, przykładał do muru chrócił się przed  
mrocznym wietrzem od kłódkę kwar w iściebki  
słygnął mu zawyła - dwudniowy złot. Liczył i  
kawrot jego wyciął, - błąka laka wyciął  
zgarzył biedaka, że bez przykroci prawie, mroczny  
głowa o mur kłódkę, w mroczny sily bot, nalyt  
krew ptyngę z rany, omłot. - Po smóci, nicowano  
jak długi, sily mroczni wyciął mroczny  
komnoie, - mroczny wyciął jemne sily swięta,  
byłto z wyciął oświetl się oświetl wyciął

na poranną modlitwę, — drawi Króciota się roz-  
 warty i opuszczony przez wężymłukich sierob,  
 przed murem i rozpiąq, znalazł schronienie  
 w domu Róży! rzucił się na stopnie  
 Ołtara z śliczą, wiara, nadzieją i miłością  
 swą stworzą, a z serca jego wypłynęła do sioły  
 łona Podwiewanego Modlitwa gorąca, niewia,  
 pełna pokory i ufności. — Proszę to serce  
 stało się nagle postą i smutek z wężymłuka swego  
 jakies cudne hymny błagalne o pomoc i wygnan-  
 nie w szerokiej dol. — Modlit się długo — nakoniec  
 błogi cieple napędziło druz jego, odwrót ad Ołtar  
 ma uspokojony i śliczniejszy, a kiedy wstąpił do  
 stopni Króciota na ulicz. ....

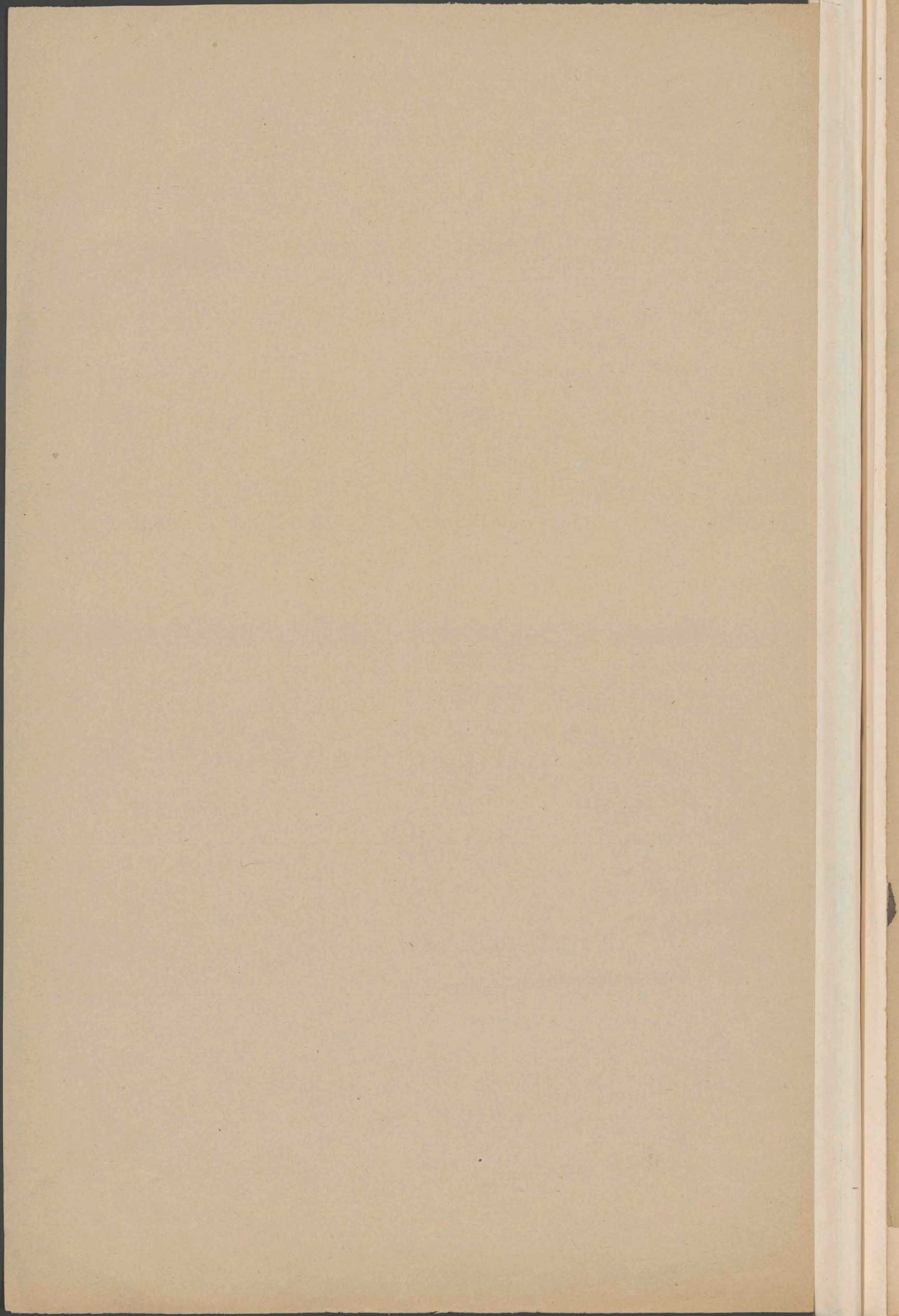
Doświadczony Róży opieki, — na ziemi przed nim  
 leżąca spora paczka opłakanych wigilijnych i  
 Ten chleb z wyobrażeniem myśli Państwa nabarnit  
 go, — a na drugi dzień sa matki i innych Róży  
 znalazł pracę, która mu umore i głodu nie  
 pozwoliła. —

Opatrzenie cenna nad niedolą, — i kłopot był  
 duha było co nieogłosił. —

Jan Króciota



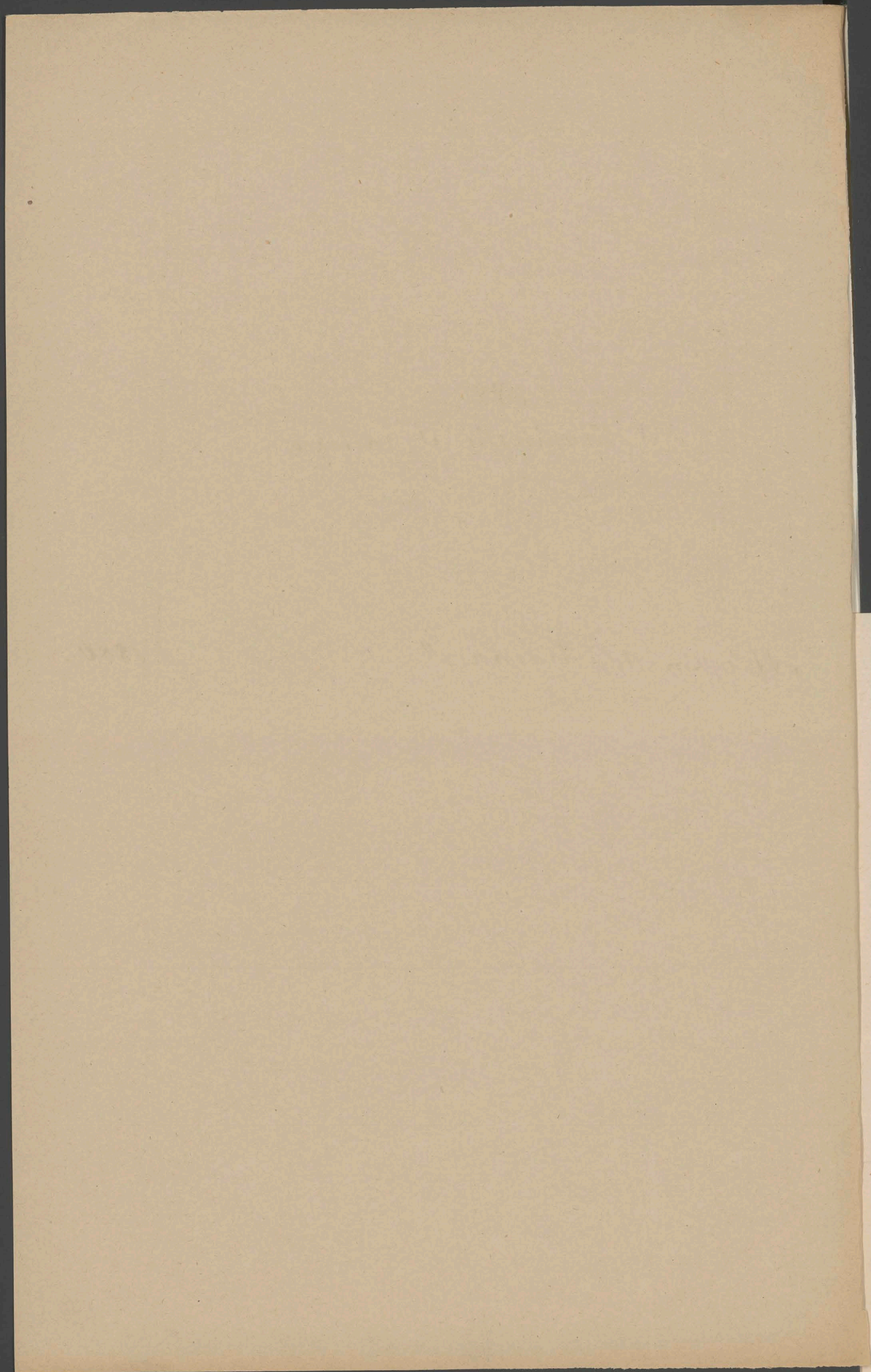




No

N. Krupiński Franciszek.

Aforyzm do „Ziarna.” \_\_\_\_\_ 1880.



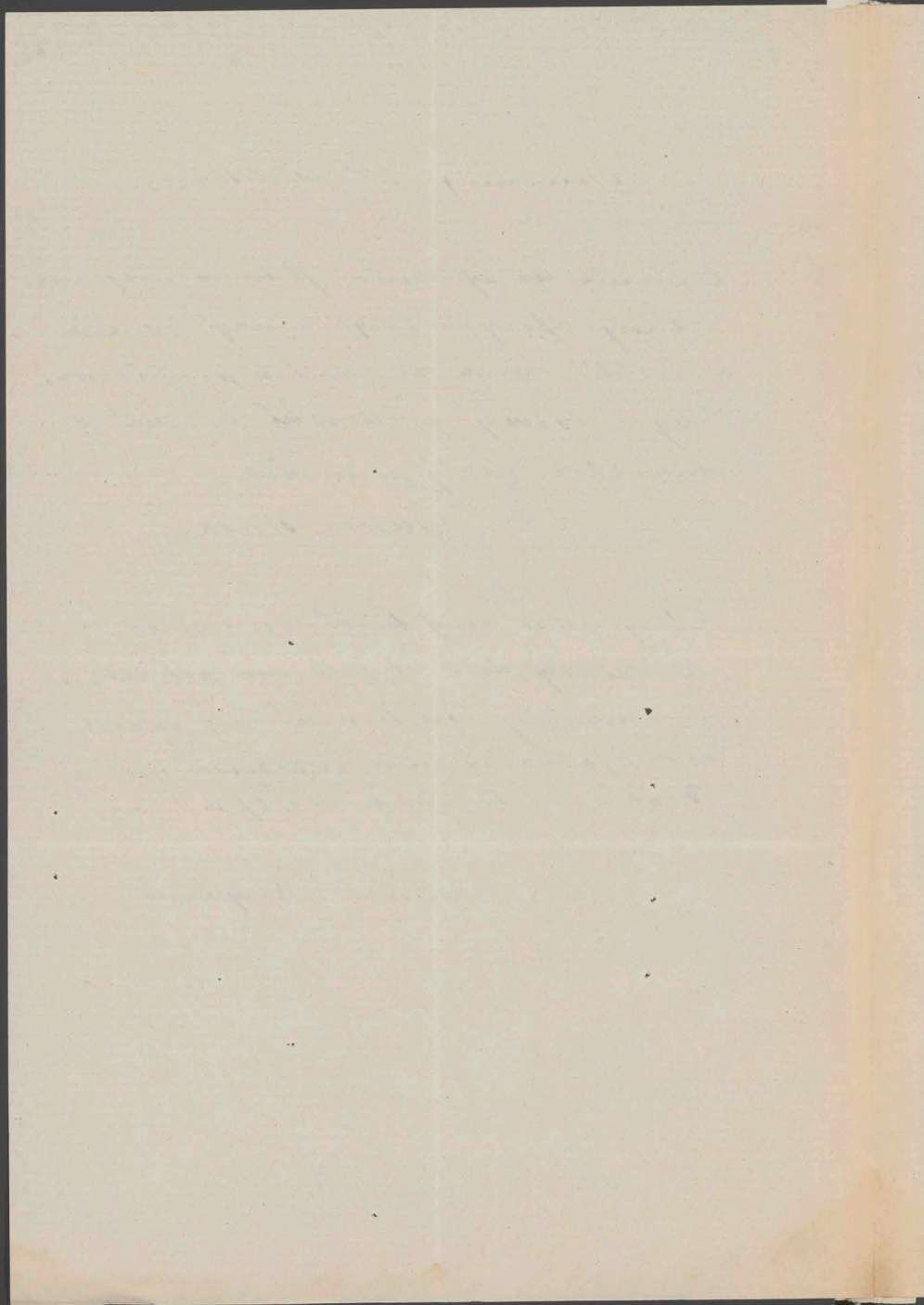
Transumy Redaktoru,

Skowmnie do ryczenia Panisw postam  
izdany apozym, wybi ruczej' zdanie  
z Biblii urax ne musim podpiseem.  
Oly z brackej' gortimow' biedni do-  
stati choc' maty picniaciek.

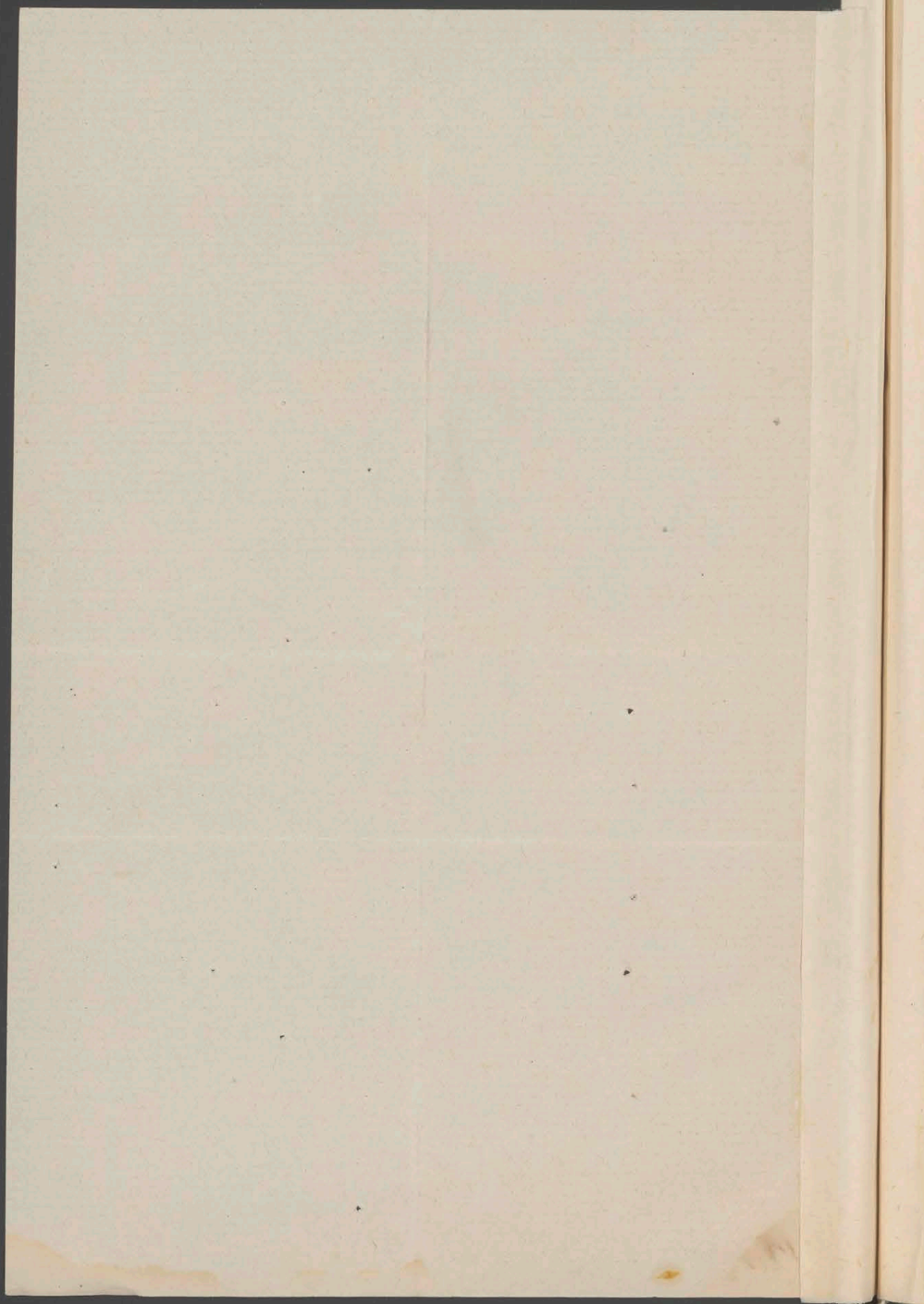
Wax Stuja.

" Kto by miał majestown' tego swiata, a  
niechciatby, ze brat jego ma potrzebe,  
a zawariby wustrowni' nie przed  
nim, jako w nim przebywa mistoi'  
Bozia? " (I. Joann. III c. 17 v.)

X. Franciszek Krupinski.







## Ś. p. ks. Franciszek Krupiński.

Kur. Łódz. — 1898. — 9 Siep  
# 227



Zwłoki ś. p. ks. Franciszka Krupińskiego wczoraj około godz. 5 popoł. przeniesione zostały do kościoła po-pijarskiego przy ul. S-to-Jańskiej i ustawione w środkowej nawie na wysokim katafalku przybranym w kwiaty i zieleni.

Ceremonii przeniesienia zwłok asystowało liczne grono publiczności i duchownych. Na trumnie zaraz wczoraj złożono jeden wieniec z żywych kwiatów bez napisu.

Dziś o godz. 7 rano nabożeństwo żałobne odprawił ks. Józef Dębnicki.

Drugie nabożeństwo o godz. 9 rano odprawił przed wielkim ołtarzem ks. Puchalski kapelan w asystencji licznego duchowieństwa i kleru.

Jutro również odprawione będą nabożeństwa żałobne, a mianowicie: o godz. 8-ej rano przez JE. ks. Arcybiskupa Popiela, o godz. 9 rano przez proboszcza z Łodzi ks. Łubińskiego i o godz. 10 rano przez ks. Bosikiewicza. O godz. 10 rano rozpocznie się również śpiewanie wigilii przez duchowieństwo.

Wyprawienie zwłok na cmentarz Powązkowski nastąpi jutro o godz. 5 popoł.

Pomiędzy b. uczniami ś. p. ks. Krupińskiego podniesiony został projekt wzniesienia na grobie zmarłego kapłana pomnika. Koszty budowy pokryte będą w drodze składek prywatnych. Pomiędzy duchowieństwem również podniesiono myśl, aby pieniądze przeznaczone na wieńce składano na budowę pomnika nad grobem.

ly uźdrowienie stosunków, niezaprzeczenie anormalnych, w zaprowadzeniu sądów doraźnych i stanu wyjątkowego, rozszerzyły te środki na powiaty, w których panował niczem niezamącony spokój i zgodne pożycie współmieszkańców, że zatem te czynniki administracji politycznej, bez uzasadnionej racji, pozbawiły mieszkańców owych okolic większej części ich swobód obywatelskich i przyczyniły się tem samem do zaniepokojenia umysłów z jednej strony, z drugiej zaś strony do ubezwładnienia wielu legalnych usiłowań na polu pracy obywatelskiej, a po części i ekonomicznej. Zgromadzenie jest wreszcie przeświadczone o tem, że od chwili, kiedy w najburzliwszych nawet miejscowościach zapanował bezzwzględny spokój, istnienie od wielu tygodni tak sądów doraźnych, jak i niemal połowę całego kraju, ogarniającego stanu wyjątkowego, jest zbyt ciężkie, z ustawami niezgodne, a w skutkach groźne i szkodliwe.

II. Zgromadzenie poleca swemu prezydium, aby osobistą interwencją i za pomocą osobnego memoriału, przedstawionego namiestnikowi, ewentualnie rządowi centralnemu, starało się spowodować bezzwłoczne zniesienie tak sądów doraźnych, jak i stanu wyjątkowego, a zarazem poparło te swoje żądania wszelkimi legalnymi objawami opinii kraju.

III. Do wykonania tych uchwał deleguje zgromadzenie, oprócz prezydium, jeszcze sześciu członków.

Od kilkunastu posłów i osobistości politycznych (między innymi ks. Adama Sapiehy) nadeszły telegramy, wyrażające solidarność z uchwałami zebrania.

S. R.

## Kronika warszawska.

— Instytut weterynaryjny. — „Warszawski Dniwn.” donosi, że przez Najwyżej zatwierdzone zdanie Rady Państwa postanowiono wyznaczyć z funduszów skarbowych: 1) 229,350

onie zemsta Jana Szólkowskiego, brata Haluzki, nad Bogusławem Radziwiłłem, przychodzi do skutku (częściowo naturalnie) wskutek zbiegu wypadków, nie zaś umyślnego przedsięwzięcia. Wreszcie zakrojony początkowo na rozleglejszą stopę sojusz Kazimierza Łyszczynskiego z Brzoską, celem poszukiwania Szczenickiego i Maruchny, kończy się właściwie wraz z chwilą, gdy obaj dostają się do niewoli elektora brandeburskiego.

Trzy te imprezy z natury swojej domagały się szczerzego traktowania, na wzór Dumasa-ojca, albo Sienkiewicza; we wszystkich bowiem istniały pierwiastki i żywioły do rozwinięcia bardzo żywej i bardzo urozmaiconej akcji; ale nasz autor nie pozwolił sobie na takie szczegółowe opracowanie przygód i musiał dawać raczej skróty i relacje o nowych imprezach, aniżeli ich plastyczne malowidła. Robi to autor wprawdzie żywo i nigdy nie popada w kronikarską suchotę w każdym jednak ra-

**CENA KURYERA w Warszawie i Łodzi:** miesięcznie kop. 50, rocznie rs. 6, z przesyłką pocztową w całym państwie miesięcznie kop. 75, rocznie rs. 9. **Przedpłata zagranicą:** miesięcznie rs. 1 kop. 25.  
Cena pojedynczego numeru k. 5.  
Za odnośnienie do domu w Warszawie i na Pradze kop. 10.  
Rękopisy drobne nie będą zwracane.

**Redakcja i Administracja**  
Krakowskie - Przedmieście № 17.  
Telefonu 413.—Adres telegramów i listów: „Codzienny.”  
**Cena ogłoszeń:** za wiersz pot. na 1 stronie 30 k., na 4 str. 1 raz 10 kop., następne 8. Nekrologia 15 k. Reklamy garm. 25, nast. 20 kop. Nadesłane wiersz. g. rs. 1.  
Ogłoszenia przyjmuje Administracja i Biuro Ogłoszeń, Wierzbowa № 8.

Środa, dnia 5 (17) Sierpnia 1898 r.

Agentury „Kuryera Codziennego“ w ŁODZI, ul. Piotrkowska № 46, Tel. № 317, przy składzie nut i fortepianów Gebethnera i Wolffa, w PIOTRKOWIE przy księgarni Jędrzejewicza.



1894 r.



25 czerwca (7 lipca) 1898 r.



1896 r.

Na mocy **NAJWYŻSZEGO** zezwolenia w dniu 25 czerwca (7 lipca), **Towarzystwu Handlu i Składów Herbaty**

## B-CIA K i S POPOW

został nadany tytuł dostawcy **DWORU JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.**

Zarząd.

165r

OGŁOSZENIE.

160r

## Magistrat miasta Warszawy

podaje do publicznej wiadomości, że dnia 15 (27) września r. b. o godzinie 12-iej w południe, w sali licytacyjnej tegoż Magistratu, odbędzie się licytacja, przez opieczętowane deklaracje, na

### budowę halli targowej,

składającej się z dwóch oddzielnych gmachów i środkowego budynku dla maszyn, na placu po byłych koszarach Mirowskich w Warszawie.

Halla pobudowana być winna nakładem przedsiębiorców, podług planów i kosztorysów, zatwierdzonych przez Ministerium Spraw Wewnętrznych. Koszta wzniesienie się mających budowli obliczone według kosztorysu na rubli 1,092,390 kop. 19, niezależnie od wartości placu, który Magistrat wyznaczy przedsiębiorcy bezpłatnie i od oznaczonej sumy kosztorysowej odbędzie się licytacja „in minus.”

Budowa prowadzić się będzie pod dozorem specjalnej komisji przez Magistrat wyznaczonej i pod bezpośrednią kontrolą prowadzącego roboty inżyniera miasta, winna zaś być ukończoną w przeciągu dwóch lat, licząc od dnia 15-go marca 1899 r.

Przystępujący do licytacji obowiązani są przedstawić w zapieczętowanej kopercie, pod adresem Prezydenta miasta Warszawy, deklaracje wraz z kwitami kasy miejskiej na wniesione także kaucyje w sumie 100,000 rubli gotowizną lub w papierach procentowych, po kursie ustanowionym przez Ministerium Finansów dla wadiów przy licytacjach na entrepryzy skarbowe odbywanych.

Termin składania deklaracji oznacza się do dnia 15 (27) września r. b., godziny 12-iej w południe.

Szczegółowe warunki budowy, oraz plany i kosztorysy mogą być przeglądane codziennie w Wydziale Administracyjnym Magistratu miasta Warszawy, od godziny 9-iej rano do 3-iej po południu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Wzór do deklaracji wydrukowany został w „Warszawskiej Gazecie Policyjnej.”

### Fabryka Portland - Cementu

„KLUCZE“ St. OLKUSZ dr. żel. Iwangr.

Roczna produkcja 1,000,000 pudów.  
Cement pierwszorzędnej dobroci przewyższa o wiele normy wymagane przez Ministerium Komunikacji.—Do nabycia we wszystkich większych składach materiałów budowlanych.

156r Jeneralny Reprezentant: **H. Kleinadel** w Warszawie, **Aleja Jeruzolimska 58.**

#### ZAWIADOMIENIE.

Przeniesiony z ulicy Senatorskiej № 3 na Nowy-Swiat Nr 22, Telefonu Nr 1389 **SKŁAD WIN KRYMSKICH** **Tomasza Zaniewickiego** został już urządzony i otwarty. 164r

#### OZIS I JUTRO.

- × **Widowiska.** W teatrze Letnim w ogrodzie Saskim: dziś „Mazepa”, jutro „Farbiarze” i „Prawo mężczyzny” (pierwszy raz); w teatrze Nowym (przy ulicy Królewskiej): dziś i jutro „Narzeczona na loteryi”.
- × **Teatr lwowski** (w gmachu cyrkowym): Dziś i jutro „Szatani na ziemi”.
- × **Teatr łódzki** (w Bagateli). Dziś „Towarzysz pancerny”, jutro „Królewna z za morza”.
- × **Wodewil.** Dziś „Jojne Firulkes”.
- × **Odeon.** Dziś i jutro „Teściowie” i „Nad Wisłą”.
- × **Posiedzenia.** Jutro: O godzinie 6-iej wieczorem posiedzenie członków wydziału kasy pożyczkowej. Towarzystwa dobroczynności, Krakowskie - Przedm. № 62.
- × **Zabawy.** Jutro: W Dolinie Szwajcarskiej zabawa kwiatowa Tow. wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych.
- × **Wystawy.** Dziś i codziennie: wystawa obrazu „Tatry”, przy ul. Oboźnej; wystawa sztuki retrospektywnej w Salach Redutowych.
- × **Kalendarzyk.** Dziś Mirona M., we czwartek Agapita M., w piątek Rufina W., w sobotę Bernarda Op., w niedzielę 12-ą po Sw., Jacka W., w poniedziałek Symforyana i Tymoteusza, we wtorek Filipa Benicyusza W.
- Temperatura:** O godz. 12 w poł. + 24 R.
- Wschód słońca** o g. 4 m. 47 rano, zachód o g. 7 m. 19 po poł.
- Długość dnia** g. 14 m. 32. **Ubyło dnia** g. 2 m. 14.
- Wschód księżycy** o g. 4 m. 46 rano, zachód o godz. 6 min. 58 w.
- Wysokość wody** na Wiśle pod Warszawą stóp 3 cali 2.

WARSZAWA, d. 17 SIERPNIA:

### Ś. p. ks. Franciszek Krupiński.

Zgasił w dniu wczorajszym b. rektor kościoła po-pijarskiego, b. prefekt gimnazjum IV-go warszawskiego, kapłan myśliciel i pisarz, którego czterdziestoletni jubileusz pracy na niwie naukowej obchodziliśmy przed kil-

ku miesiącami. Zdobył sobie ś. p. ksiądz Franciszek Krupiński tę cześć, o której pisał, że się należy zmarłym, co pracowali na chleb, na naukę, na uszlachetnienie społeczeństwa, nie dbając o pomniki dla siebie, lecz myśląc o ulżeniu doli nieszczęśliwych. Odszedł on — ale pozostawił po sobie wspomnienie najlepsze i zapisał swe imię wybitnymi głoskami na kartach piśmiennictwa...

Czy jako kapłan, czy profesor, czy publicysta ś. p. ks. Krupiński pracował dla idei; umysł jego wyniosły ogarniał szerokie widnokręgi, czyny zaś świadczyły, iż wyznawane prawdy rządziły jego krokami w życiu.

Ks. Franciszek Krupiński przyszedł na świat w r. 1836 w Łukowie, gdzie też otrzymał wykształcenie w szkołach miejscowych, poczem czując powołanie do życia zakonnego, wstąpił w r. 1852, jako szesnastoletni młodzieniec, do zgromadzenia oo. pijarów w Opolu.

W szacie zakonnej uczył się dalej i czas od r. 1853 do 1858 spędził w Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Warszawie. Jednocześnie chęciwi wiedzy młodzieniec uczęszczał do ówczesnej Akademii medyko-chirurgicznej, gdzie badał nauki przyrodnicze. Ukończywszy studia zajął stanowisko profesorskie w zgromadzeniu, a po sekularyzacji zakonów został rektorem kościoła po-pijarskiego w naszym mieście.

Działalność piśmiennicza rozpoczął ks. Krupiński w r. 1865 od wybornych „Listów ze Starego Miasta” prowadzonych stale w „Gazecie warszawskiej” i od artykułów różnej treści, pomieszczanych w „Tygodniku ilustrowanym”, „Bibliotece warszawskiej”, „Wieńcu” i Kalendarzu Jaworskiego.

Zamiłowany w studiach filozoficznych już poprzednio wydał przekład „Historii filozofii” Alberta Schweglera, pomnożony obszernym dodatkiem oryginalnym, obejmującym pierwszą w języku polskim próbę historii filozofii krajowej. Dalej wydał: „Zarys ustawy angielskiej” według niemieckiego dzieła Dawida Ashera, „Przyszłość filozofii polskiej”, „Szkołę pozytywną”, „W czasy warszawskie”, „Historię naturalną dla młodzieży” (przekład z niemieckiego) „Logikę” Baina i tegoż Naukę o wychowaniu, do której rozdział o nauce języka polskiego napisał sam i wiele innych mniejszych lub większych rozpraw, których tu nie wymieniamy.

Drukowana w r. 1876 w „Ateneum” rozprawa „O romantyzmie i jego skutkach” wywołała żywe, dochodzące do wybuchów namiętności, spory z powodu ostrych sądów o naszych poetach doby romantycznej.

Od roku 1870 pełnił ks. Kurpiński obowiązki prefekta gimnazjum IV i na tem stanowisku zyskał głęboką miłość młodzieży. Po dwudziestoletniej przeszło na tem polu pracy, musiał stanowisko prefekta dla braku zdrowia porzucić.

Jako kaznodzieja, słynął ks. Kurpiński sze-

2

oko, swą wymową prostą, logiczną i przemawiającą do głębi serca. Kazania też jego w kościele popijarskim gromadziły tłumy wiernych.

Na początku r. b. w „Kuryerze Codziennym” rzuciliśmy myśl uczczenia jubileuszu zacnego kapłana i myśl ta znalazła w tej chwili odzew wśród b. uczniów ks. Krupińskiego.

W ciągu kilku dni otrzymaliśmy bardzo wiele listów z projektami, w jaki sposób uczcić jubileusz i na odbytych kilku zebraniach b. uczniów uchwalono złożyć fundusz na stypendjum imienia ks. Franciszka Krupińskiego.

W № 98 Kuryera podaliśmy wiadomość o zapadłej uchwale, poczem bezwzględnie poczyniono starania o pozwolenie na zbieranie funduszu, które też odniosły skutek i redakcja „Kuryera Codziennego” uzyskała od władzy wyższej odpowiednie upoważnienie.

Wkrótce b. uczniowie IV gimnazjum warszawskiego na rzecz funduszu stypendyalnego długoletniego swego nauczyciela religii złożyli rubli 1,000 i w dalszym ciągu składki napływają.

Zgon znakomitego tego kaznodziei powinien przyspieszyć urzeczywistnienie tego zamiaru, posiadającego wartość trwalszą od znikomych wieńców, składanych zwykle na trumnie.

## Kronika warszawska.

— **Szkoły Początkowe.** Przed paru miesiącami, mianowicie w maju r. b. podaliśmy wiadomość, że według ogłoszenia p. inspektora szkół m. Warszawy wszystkie miejsca w szkołach początkowych miejskich, tak dawniejszych, jako też świeżo otwieranych, na rok szkolny 1898/9 zostały już zajęte. Jednocześnie rozpoczęły się zapisy kandydatów na rok szkolny 1899/1900. Obecnie p. inspektor szkół m. Warszawy ogłasza, że kandydaci, których rodzice podali prośby o przyjęcie w czasie od 13 maja do 13 lipca r. b., pomieszczenia będą, w miarę możliwości, w 20 nowych szkołach początkowych, których otwarcie przewidziane jest w roku szkolnym 1899/1900. Co zaś do kandydatów, których prośby wniesione zostały po dniu 13 lipca r. b., ci nie mogą liczyć na przyjęcie nietylko w przyszłym roku szkolnym, ale nawet za dwa lata, t. j. w r. 1900/1901. Rodzice, których dzieci zaliczone zostały do kandydatów jeszcze w r. z., jako też ci, którzy podali prośby o przyjęcie przed dniem 13 maja r. b. mogą zasięgać wiadomości o decyzji w inspekcji szkół m. Warszawy od d. 22 sierpnia; inni zaś, którzy wnieśli podania po dniu 13 maja, dowiadując się mogą o decyzji dopiero po 27 sierpnia w kancelarych nowych szkół początkowych, otworzonych w najbliższych okolicach ich mieszkań. Adresy tych nowych lokalów szkolnych będą niebawem ogłoszone. W końcu zawiadania p. inspektora szkół, że wobec kompletu kandydatów nietylko na nadchodzący, ale i na przyszły 1899/1900 rok szkolny, — z dniem 13 września r. b. przyjmowanie nowych prośb o przyjęcie do szkół początkowych zostanie zupełnie wstrzymane aż do dalszego zawiadomienia.

— **Herbaciarnie i jadalnie.** W celu usunięcia zwłoki przy otwieraniu przez kuratora trzeźwości herbaciarni i jadalni, ministerium skarbu zawiadomiło izby skarbowe, że powyższe wymienione zakłady, które dotychczas

123) odbywać się będzie sprzedaż z ustępstwem 15 procentów na rzecz Pogotowia ratunkowego.

— **Roboty miejskie.** Z powodu zamierzonych robót brukarskich w alei Ujazdowskiej na przestrzeni od placu św. Aleksandra do ulicy Wilczej przestrzeń ta dla ruchu kołowego została zamknięta.

— **J. H. Simonsen, dr. filozofii.** Nazwisko to jest znane duchowieństwu całego Królestwa, bo zapewne każdy z księży otrzymał list z zawartością czterech papierków zadrukowanych, a mianowicie: 1) odezwę z podobizną Ojca Świętego Leona XIII, okoloną napisem: „Quam dulce et jucundum fratres habutare in unum!” Poniżej wydrukowano: „Z okazji przypadającego w tym roku 20-letniego jubileuszu elekcji i koronacji Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII i ku uczczeniu pamięci tak radosnego w historii kościoła faktu, mam zaszczyt zaprosić niniejszem do prenumeraty na grupę fotograficzną, mającą przedstawić portrety wszystkich współczesnych biskupów i kapłanów rzymskokatolickiej metropolii warszawskiej.” Opuszcza my resztę odezwy, dodając, że „cena egzemplarza fotografii ustanowioną została na rubli 15, każdy zaś z umieszczonych na tejże grupie księży, otrzyma taką w rubli 12; 2) list, treścią swoją filozoficzno-teologiczną, przemawiający raczej do kieszeni, niż do serca i duszy adresata; 3) rewers drukowany: „Posyłam swoją fotografię dla zamieszczenia w grupie „Kapłani katolickiej metropolii warszawskiej” i zamawiam jeden egzemplarz.” Nazwisko, urząd, adres; 4) koperta z adresem drukowanym: „Wielmożny dr. filozofii J. H. Simonsen, Wierzbowa № 1, Warszawa.” Ponieważ wielu księży zapytuje, kto zech ten dr. filozofii, odpowiadamy, co następuje: dr. filozofii Simonsen nie mieszkał i nie mieszka przy ul. Wierzbowej, a tylko przy ulicy Złotej pod № 36, a od dni kilku na tejże ulicy pod № 28. Przybył zaś z Petersburga za biletem wydanym przez naczelnika miasta generała Klejgelsa z dnia 16 maja r. b. za № 5908. Właściwie nazywa się on Simonsen, jest wyznania ewangelickiego, ur. w r. 1841 w Norwegii, w mieście Drammen. Wygląd jego zdradza pochodzenie semickie. Dr. Simonsen nie uzyskał pozwolenia w konsystorzu na powyższe przedsięwzięcie. Był on wprawdzie w biurze konsystorza z prośbą o adresy księży, ale pozwolenia na grupę fotograficzną nie udzielił mu ani J. E. Areybiskup Popiel, ani konsystorz.

— **Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej** przypomina się, za naszym pośrednictwem, dobroczynnej publiczności, która chwilowo zapomniała o jego istnieniu. Tymczasem liczba ubogich wzrasta ciągle, a biuro nie może w części nawet odpowiedzieć istotnej potrzebie. Kancelarya biura mieści się przy ul. Tamce № 35 w lewej oficynie na dole i z wdzięcznością przyjmuje wszelkie ofiary na ubogich. Na ofiary pieniężne wydają się kwity sznurowe na blankietach biura.

— **Z Pogotowia ratunkowego.** Wczoraj Pogotowie ratunkowe wzywane było: Na ul. Muranowska pod № 16 do kilku osób, które odniosły obrażenia podczas pożaru, a mianowicie: 30-letniej Józefy Rudzińskiej, żony stróża, która uległa poparzeniu twarzy i obu rąk; subiekta handlowego 27-letniego G. M., który poparzył silnie palec prawej ręki i brandmajstra strazy ogniowej A. B., który uległ poparzeniu nóg. Dwóch ostatnich, po udzieleniu im pomocy, pozostawiono na miejscu. Rudzińska odwieziono do szpitala ewangelickiego. — O godz. 10-ej m. 35 na ul. Senatorską pod № 8, gdzie zamiast chorego znaleziono pijanego pod № 38 do 38-letniego J. S., roznosiela pism, który upadł na bruk i stracił swoją prawą rękę. — O godz. 12 min. 30 na plac za Żelazną Bramą do 48-letniego W. C., tragarza, który uderzony deską, odniósł dotkliwą ranę w głowę. — O godz. 12-ej min. 45 na ul. Pokorną pod № 2 do 22-letniego F. P., strażaka, który podczas pożaru poparzył sobie rękę. — O godz. 8-ej min. 40 wieczorem na ul. Twardą pod № 4 do 21-letniego M. G., krawca, który nagle zaniemógł na ulicy. — O godz. 8-ej min. 57 na ul. Nalewki № 17 do 35-letniej J. D., wyrobniicy, przejechaanej przez dorożkę.

— **Śmierć na wizycie.** Dnia 14 b. m. o godz. 5-ej i pół po południu do zamieszkałej przy ul. Kruczej

kop. 27; utrzymanie nieruchomości kosztowało rs. 1,932 kop. 13; utrzymanie ambulatoryów rb. 332 kop. 27; wydatki na administrację wyniosły rb. 4,939 kop. 71; na utrzymanie garkuchni i herbaciarni rb. 615 kop. 71, niedobór na domach zarobkowych wyniósł rb. 3,335 kop. 49 i pół, na przytułkach noclegowych rb. 1,130 kop. 31; niedobór na rach. ofiar w przedmiotach zużytych rb. 319 k. 77 i pół — ogół przeto wydatków Towarzystwa stanowił sumę rb. 23,412 kop. 68. Odjawszy od niej sumę zysków rb. 19,635 k. 68 — rachunek strat i zysków wykaże nam niedobór za r. 1896 w kwocie rb. 3,727.

Ten wynik zestawienia cyfr powyższych jest najwymowniejszym dowodem trudności, z jakimi Towarzystwo walczyć musi na drodze do osiągnięcia swych celów.

Wszystkie więc piękne zamiary, jak: polepszenie warunków zdrowotnych w przytułkach istniejących; powiększenie liczby tych przytułków, założenie przytułku stałego, pod którego budowę grunt Towarzystwo już posiada; założenie głównej stacji („dépôt de mendicité”) rozpoznającej rodzaj i stopień ubóstwa zgłaszających się lub dostawionych osobników i kwalifikującej ich do odpowiednich przytułków; założenie przytułku wraz z domem zarobkowym, dla nieletnich — wszystkie te „zadania przyszłości”, jak je zarząd Towarzystwa w swem sprawozdaniu nazywa, należą przy obecnym stanie funduszu do rzeczy niewykonalnych.

A zaradzić temu może nie tyle większa ofiarności pojedynczych jednostek, ile drobna ofiarności ogółu ludności.

O większe ofiary nie szłoby nam wcale — mówi sprawozdanie — gdybyśmy byli pewni, że masy, datkami matemi, wykupywaniem tabliczek, zapisywaniem się do liczby członków, ujawnią swe współdziałanie.

Współdziałanie to obudzić się musi, wobec ogromu nędzy, wzrastającej obok dobrobytu, — niemiernie szybko w mieście naszym.

B.

## Z chwili.

W z. m. członek-sekretarz zgromadzenia tapicerów p. Tuszewski złożył zarządowi sekcji rzemieślniczej obszerny memoriał, w którym dowodzi, iż handel pokątny meblami wyrządza majstrom cechu tapicerskiego w Warszawie około 200,000 strat rocznie. P. T. domaga się więc ograniczenia pokątnej sprzedaży mebli, oraz podniesienia cła od mebli zagranicznych.

Wystąpienie p. Tuszewskiego jest ze wszechmiar słusznem, żadna bowiem gałąź rzemiosła u nas nie cierpi tak bardzo na konkurencji tandeciarzy, jak tapicerstwo.

Nie tak dawno jeszcze handlarze tandety meblowej mieli kilka zaledwie swoich uprzywilejowanych, a znanych ogółowi, punktów, w których posiadali składy nowych i odświeżanych „gratów” — obecnie rozgościli się oni wszędzie, w najpryncypalniejszych nawet dzielnicach miasta.

Dawniej z gratów i tandety słył Pociejów, pobliskie ulice: S-to Krzyżka i Bagno, wreszcie Nowiniarska, S-to Jerska i inne w dzielnicy nalewkowskiej — obecnie zaś na jednym tylko Nowym-Swiecie znajduje się kilka takich składów z tandetą, prawie jeden obok drugiego i zazwyczaj tuż pod bokiem renomowanych zakładów tapicerskich, prowadzonych przez sumiennych rzemieślników, wykwalifikowanych majstrów cechowych. Na liżącej zaledwie kilkanaście domów ulicy Niecałej usadowiły się trzy czy nawet cztery magazyny handlujące tandetą.

Co w tych magazynach sprzedają, wiedzą już dobrze ci, którzy zwabieni reklamą, nabywali

nych przez ewangelickie duchowieństwo tutejszych parafian gminy ewangelickiej, poprzedni kantor, który od dwudziestu lat obowiązki swoje dla pożytku i chwały parafii pełnił, usunięty został, to i dalsze istnienie owego chóru było niemożliwe, na jakich więc zasadach skombinował autor powyższą swoją wiadomość odnośnie do Koła, tego chyba on sam wytłumaczyć nie będzie w możności.

Z wysokim poważaniem

W. M.

Uprasza się redakcyę innych gazet o łaskawe pomieszczenie powyższego wyjaśnienia.

## Teatr i muzyka.

\* **Jutro (we czwartek) w teatrze Letnim** pierwszy raz komedye: „Farbiarze” Walewskiego i „Prawo mężczyzny” Hervieux’go, a w teatrze Nowym po raz piątą operetka Messager’a „Naręczona na loteryi”, urozmaicona tańcami.

\* **Wkrótce wznowiony ma być w teatrze Letnim „Maż z grzeczności”** Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

\* **W „Naręczonej na loteryi”** personel baletowy (zajęty onegdaj i przed onegdaj w przedstawieniach w teatrze Łazienkowskim) odtańczył wczoraj pierwszy raz wyborną „Polkę komiczną” układu p. Gillerta, która na żądanie była powtórzona. Taniec ten niemało przyczynił się do urozmaicenia tej zabawnej i melodyjnej operetki, która wczoraj miała znowu pełną salę widzów i ubawiła ich serdecznie. Wobec rzetelnego powodzenia „Naręczonej”, operetka ta dawaną będzie w dalszym ciągu codziennie. W sobotę tylko nastąpi przerwa, w którym to dniu ukaza się w teatrze Nowym dawno nieśpiewane „Dzwony kornewilskie” Planquette’a.

\* **W Bagateli** wznowił wczoraj teatr Łódzki komedye M. Wołowskiego p. t. „Towarzysz pancerny”, znaną publiczności z zeszlórocznych przedstawień trupy Łódzkiej w Wodewilu. Z dawnej obsady pozostali przy rolach swoich pp. Trapszowa, Różański, Mielnicki i Sosnowski, reszta ról dostała się nowym artystom. W rolach nadobnych cór Imé pani Łąckiej ukazały się pp. Kiernicka, Ordonówna i Bilewiczówna, rezydentką była p. Bartoszevska, Imé panem Marcinem — p. Tarasiewicz. Wszyscy nowozaciężni sprokali zadaniu, z wyjątkiem p. Bilewiczówny; warunki sceniczne tej artystki nie nadają się do ról amantek. — Zapowiedziana na dziś sztukę Rostanda „Królowę z za morza” odłożono na jutro, z powodu, iż dziś dopiero otrzymano z za granicy rekwizyty zamówione do tej sztuki, a przystosowanie ich wymaga pewnego czasu. Wystawa „Królowej” będzie wspaniałą, a piękna osnowa tego utworu wywoła niezawodnie zainteresowanie. Zamówiono już sporo biletów na jutrzejszą premierę.

## Cezar Trombini.

W niedzielę ubiegłą d. 14 sierpnia rozstał się z tym światem ś. p. Cezar Trombini, wieloletni dyrektor opery warszawskiej, najzdolniejszy z kierowników, jacy w ciągu szeregów lat zasiadali u pulpitu dyrektorskiego w teatrze Wielkim.

Działalność ś. p. Trombiniego w operze warszawskiej składała się z dwóch okresów, z których pierwszy, siedmioletni, trwał od r. 1873 do 1881, a drugi sześciolatek — od chwili otwarcia nowoprzebudowanego teatru Wielkiego, t. j. od r. 1892 do dni ostatnich. Był w tym drugim okresie przerwy w działalności dyrektorskiej Trombiniego, spowodowane potrzebą ratowania zdrowia, walki z chorobą, która ostatecznie powaliła na łożo śmiertelne pełnego sił duchowych, aczkolwiek sędziwego człowieka.

Był to artysta bardzo utalentowany, doskonale przygotowany do zawodu kapelmistrzowskiego, muzyk gruntownie wykształcony, sumienny

-  
j-  
ni  
-  
y  
o  
-  
e  
o-

-

m  
e-  
a-  
a

e-  
i

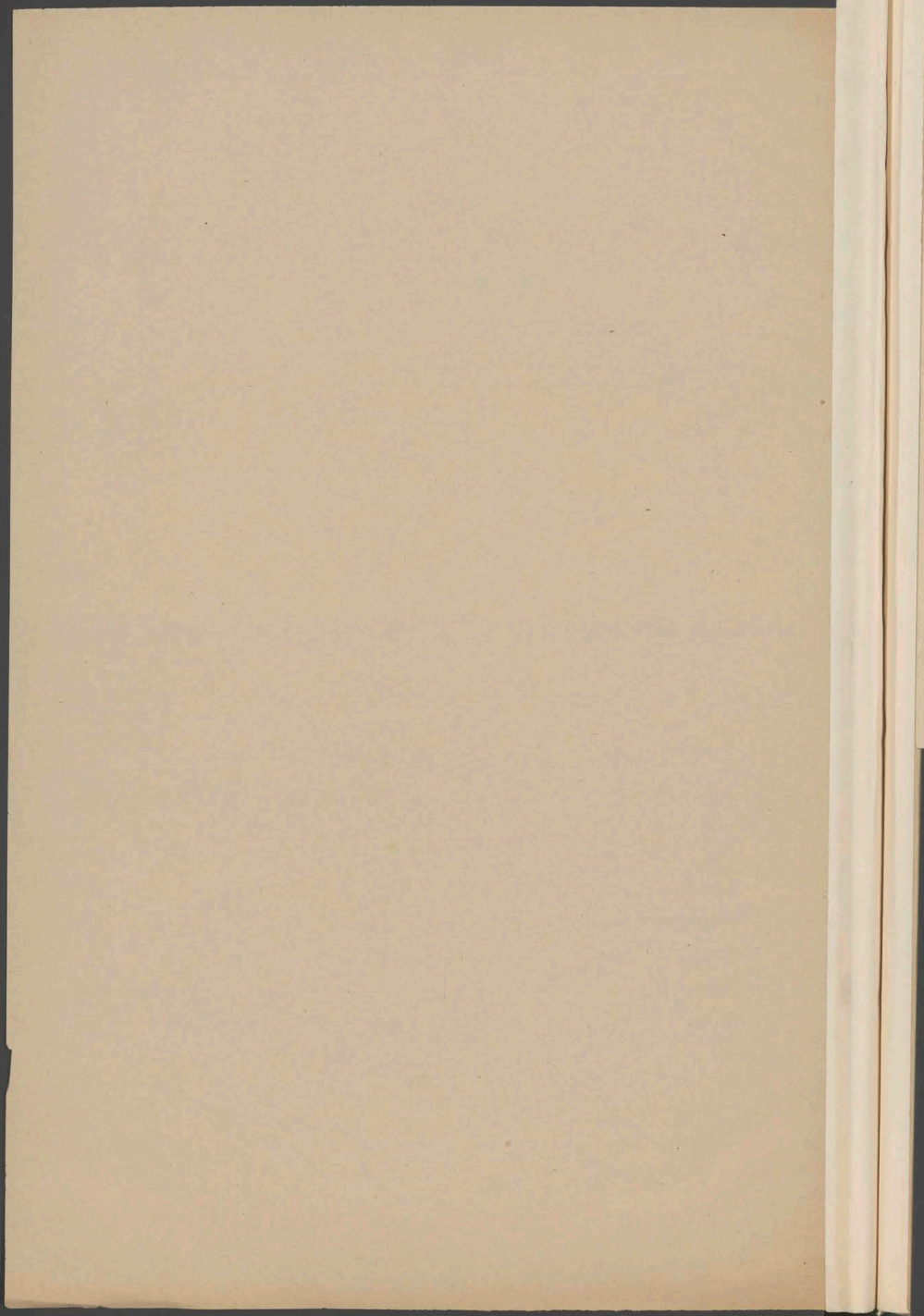
el  
d-  
yl  
i-  
la  
ie  
e-  
vi-  
o-  
a-  
os-  
u-  
ne

kl  
sz  
ch  
la-  
pp-  
sz-  
ch  
pp-  
ar-  
Zni  
w-  
ija  
ziš  
do-  
y-  
tej  
ego  
la,  
vo-  
ite-

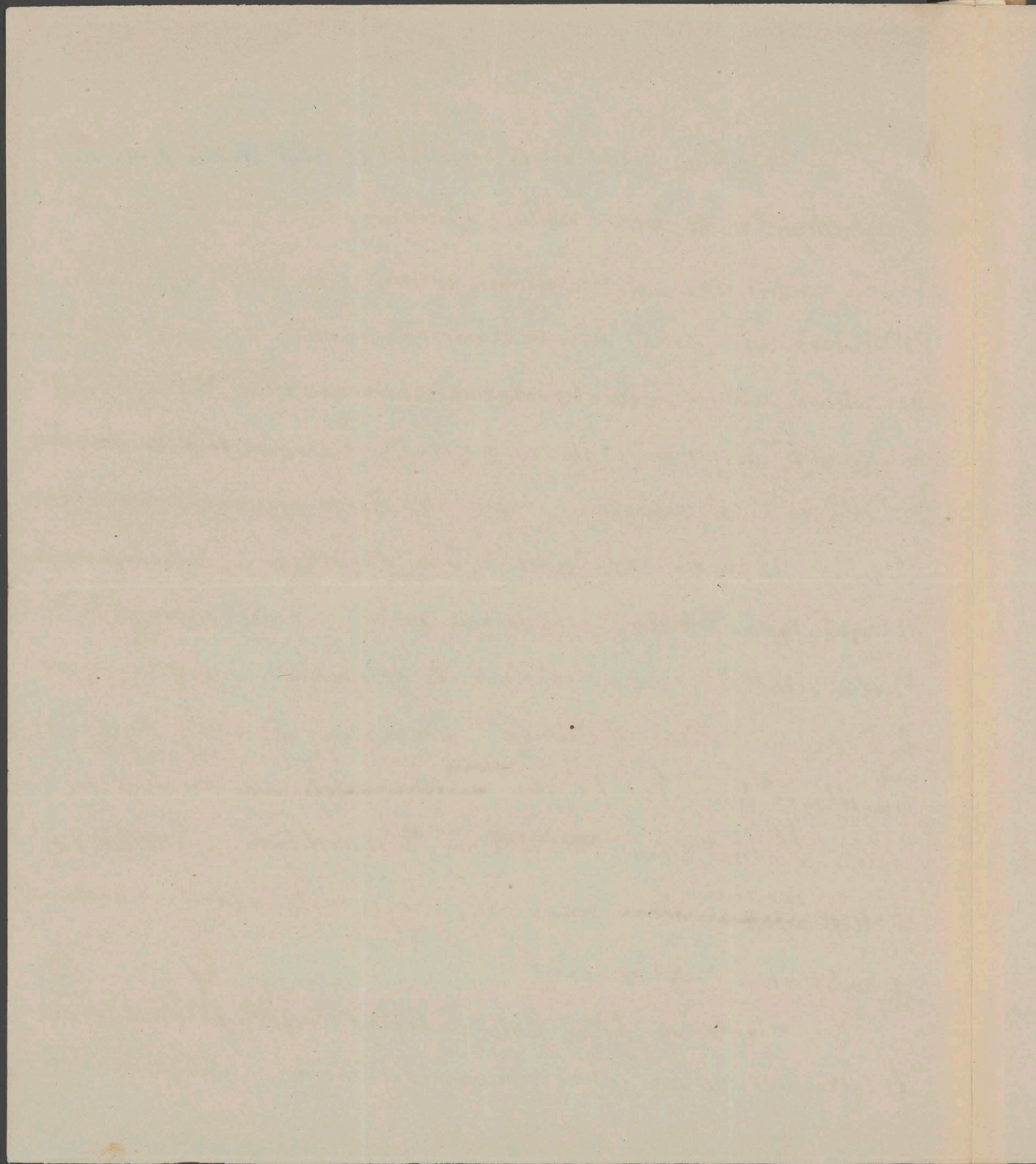
sie  
zmi  
y z  
sia-  
iel-

var-  
któ-  
873  
var-  
t. j.  
dru-  
tor-  
ato-  
ate-  
sil  
t.  
nale  
ego,  
enny

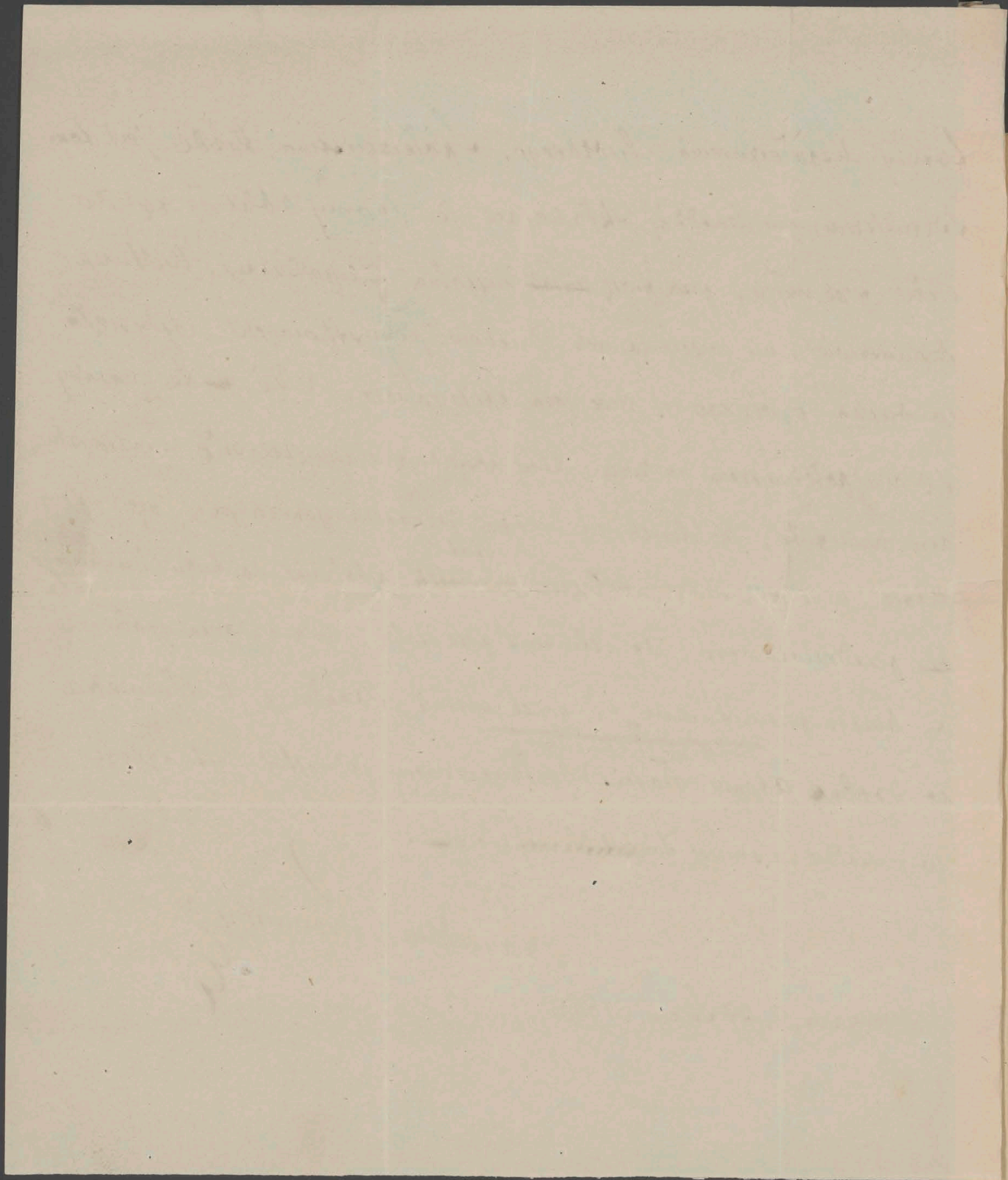
WI  
24  
PR  
WI  
301  
SP  
56  
P8  
29  
PR  
22







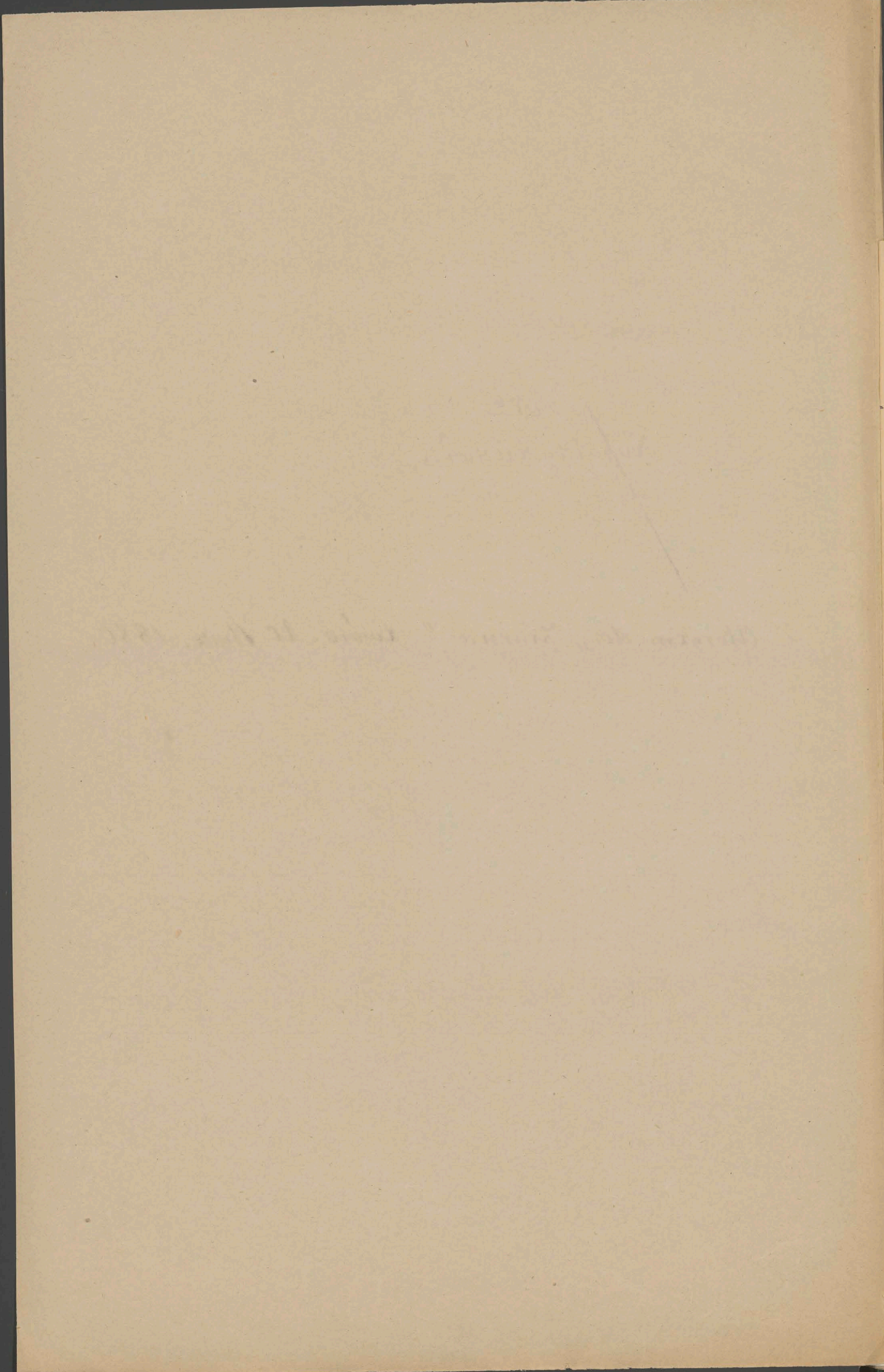




No  
Kubala Ludwik

---

Msoryzm do „Gazeta” Lubo. 20 Styck. 1880.



Lwin 20 stycznia 80

~~Wielużny pan:~~

~~fontana na rue Beau: pana  
Ladamy. Informacja do piśmie etc.  
mego: Warszawa - Skała.~~

gdzie urostwo - kochato piękno  
i uciernie: bogaty wie tyty  
tak panceriowym, a zicusia nie  
uciataly uciernionych -

Ludwik Kubala.

Joseph L. ...

WARD

0



*Faint, mirrored cursive text, likely bleed-through from the reverse side of the page.*

*Faint, mirrored block text, likely bleed-through from the reverse side of the page.*

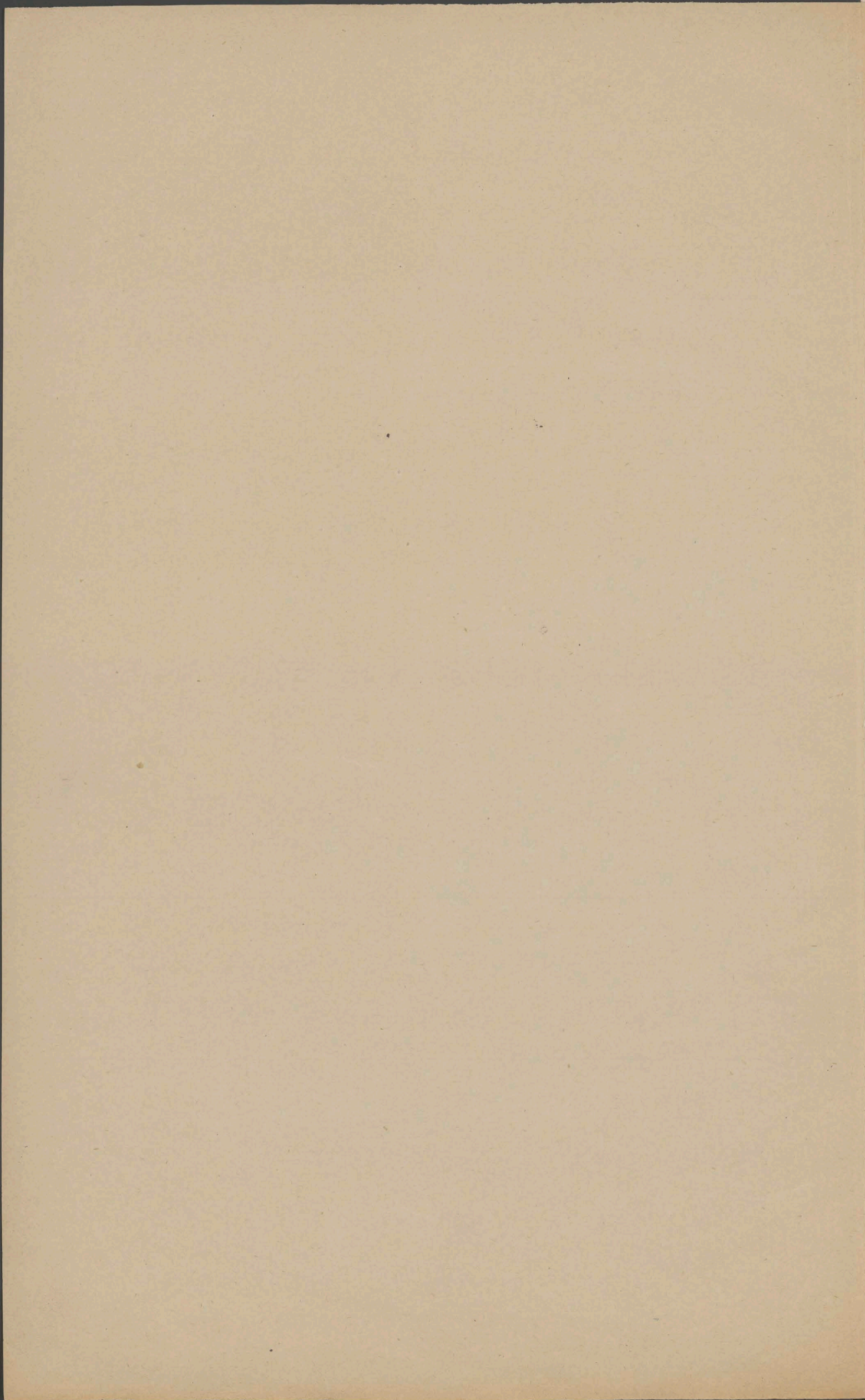
*Faint, mirrored block text, likely bleed-through from the reverse side of the page.*

Royal In

MARCH

3





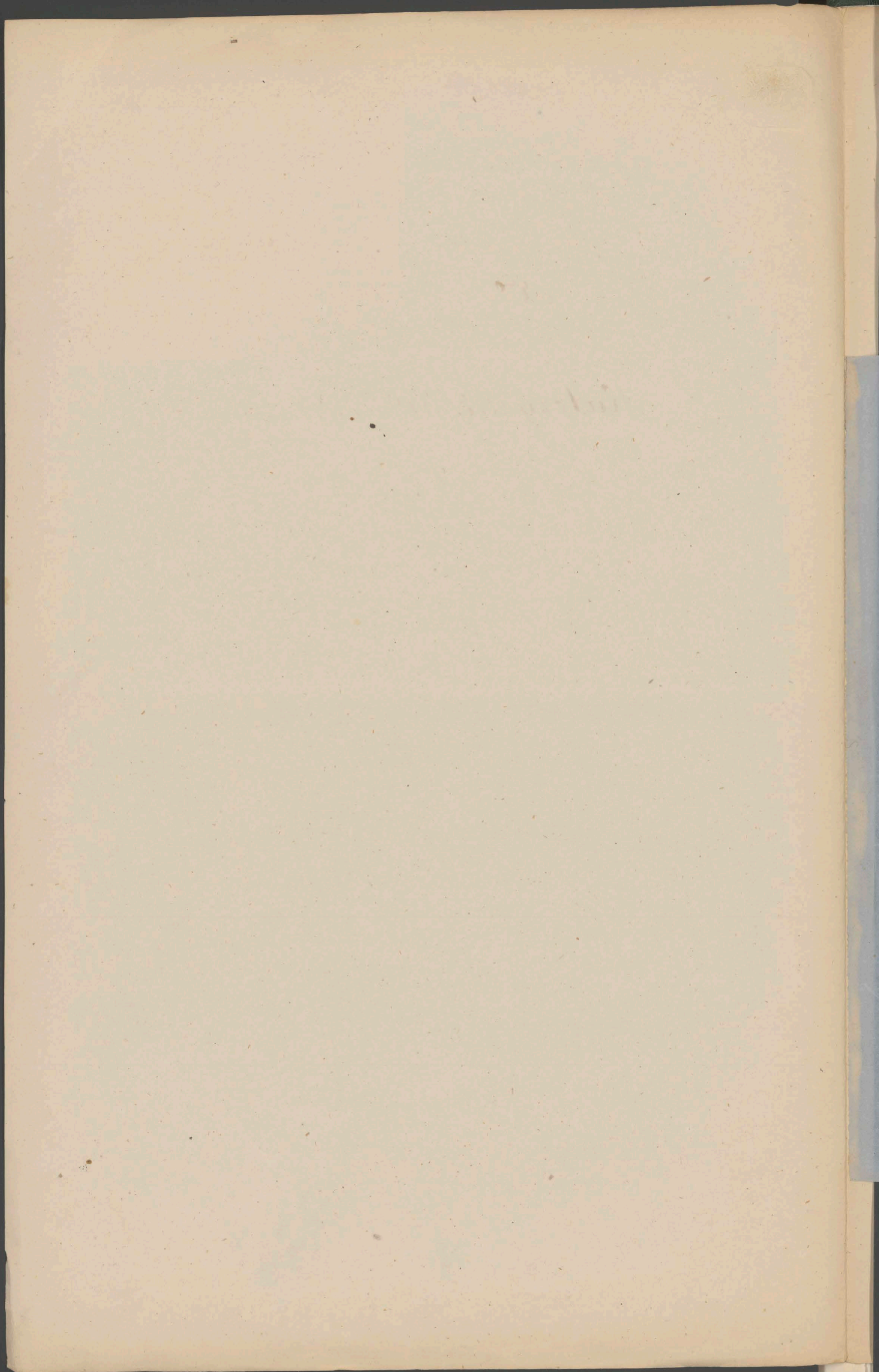
△ **Władysław Kulczycki**. Zmarły dnia 23 b. m. w Rzymie Władysław Kulczycki, długoletni korespondent dzienników warszawskich, pisujący pod pseudonimami Cezara Polewki i Dobrogosta, pochodził z gub. podolskiej, gdzie się urodził d. 2 grudnia 1834 r. we wsi Ludwinówce. Pisać zaczął bardzo wcześnie, bo już w 12-m roku życia, lecz po francuzku, I. Kraszewski drukował w „Ateneum” pierwsze jego prace. Od r. 1860 mieszkał prawie stale w Rzymie, gdzie się też ożenił z włoską. Mimo obcego otoczenia, w jakim się znalazł, nie przestał władać wybornie językiem rodzinnym, zasilając drobnymi pracami literackimi „Kłosy,” odcinek „Gazety Warszawskiej” i pisując korespondencje. Z utworów jego poetycznych na wymienienie nie zasługują: „Diana Nocena,” „Izella” i „Pałac Nerona.” Wspólnie z Lenartowiczem tłumaczył na język polski niektóre pieśni „Boskiej Komedyi” Dantego. Zostawia po sobie czterech synów, z których trzech poświęciło się karierze urzędowej, najmłodszy zaś uczy się jeszcze do szkół.

Kur. Codz. 1895 r. 16 listop.  
14-329.

no

Kulczycki Władysław

Wiersz do „Ziarna.” ————— 1880.





Section 10 of the Act

of 1911

*[Faint, illegible handwriting]*

*[Faint, illegible handwriting]*



